kronika xi bydgoska

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

KRONIKA BYDGOSKA

XI

1989

BYDGOSZCZ
1991

KOLEGIUM REDAKCYJNE
Henryk Dubowik
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Stanisław Krasucki
Jan Malinowski
Janina Słomińska – sekretarz

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYDAWNICZEJ TMMB
Jerzy Derenda

PROJEKT OKŁADKI
Bohdan Panasewicz

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW
Stanisława Krasuckiego, Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy,
Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" – Macierz w Bydgoszczy

REPRODUKCJA ZDJĘĆ
Bogdan Dąbrowski, Jerzy Hys, Jarosław Pruss, Wojciech Sobolewski, Piotr Wiszniewski

SZKICE
Stefan Klajbor

OPRACOWANIE TECHNICZNE
Stanisław Jakubowski

KOREKTA
Ligia Podgórska

Prasowe Zakłady Graficzne, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 13
Zam. 238/91, nakład 300

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI 5

STUDIA I SZKICE

Jadwiga Oleradzka: Teatr polski w Bydgoszczy (1920–1990) 9
Stanisław Krasucki: Bydgoscy podchorążowie. Z dziejów Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy (1920–1939) 37
Danuta Knajdek: Organizacja i zbiory bibliotek gimnazjów państwowych w Bydgoszczy w okresie międzywojennym 63
Stefan Turowski, Jerzy Zawadzki: Organizacja niemieckiego szkolnictwa powszechnego w Bydgoszczy w II Rzeczypospolitej 85
Zbigniew Karpus: Życie społeczno-kulturalne mniejszości rosyjskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym 111
Andrzej Bogucki: Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Bydgoszczy w latach 1886–1939 (cz. II) 123
Barbara Janiszewska-Mincer: Bractwo Kurkowe w Bydgoszczy. Lata 1774–1939 (cz. II) 161
Elżbieta Alabrudzińska: Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII–XVIII w. 179
Stefan Patuszewski: Kościół pod wezwaniem Św. Krzyża (później Św. Ignacego Loyoli) w Bydgoszczy 195
Franciszek Mincer: Biblioteka Bernardynów bydgoskich i jej ofiarodawcy 221

MATERIAŁY

Stefan Pastuszewski: Walka o świadomość społeczną. Przyczynek do dziejów prasy konspiracyjnej 237
Ks. prałat Romuald Biniak: Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy 1981–1989 241
Henryk Dubowik: Odejście Witolda Bełzy z Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 259
Tadeusz Jaszowski: Bydgoski garnizon Armii Krajowej 267
Marek Romaniuk: Burmistrzowie miasta Bydgoszczy 1815–1919 279
Iwona Puzowska: Obraz „Madonna z różą" z głównego ołtarza kościoła farnego w Bydgoszczy 293

BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

Włodziemierz Jastrzębski: Mjr Jan Henryk Żychoń – szef Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego w Bydgoszczy (1902–1944) 301
Józef Holz: Z Poniatowskiego do kamieniołomów. (cz. I) – Śledztwo (wstępem opatrzył i do druku przygotował: Jan Malinowski) – 315 319

PRZEGLĄDY-OMÓWIENIA-RECENZJE

Zdzisław Mroczek: Środowiskowy ruch wydawniczy w latach 1989–1990 341

Stefan Pastuszewki: Zrozumieć Bydgoszcz (na marginesie pracy zbiorowej pt. „Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945–1980") 347
Jan Malinowski: Rozdział pierwszy historii bydgoskiego kościoła (o książce ks. prałata R. Biniaka pt. „Bogu i Im zbudowaliśmy tę świątynię") 351
Stanisław Krasucki: W imieniu Rzeczypospolitej (na tle opracowania Edwarda Foryckiego pt. „Ludzie z ODR „Zatoka". O Okręgowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Pomorzu) 355
Jan Malinowski: Z dziejów Pomorskiej Brygady Kawalerii (recenzja książki S. Krasuckiego pt. „O żołnierzach na straconych pozycjach") 361

KRONIKA

Aleksandra Rucińska: Kronika wydarzeń za 1989 rok 369

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za 1989 r. 393

Panorama Bydgoszczy ok. 1840 r.

OD REDAKCJI

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami kolejny ***XI tom „Kroniki Bydgoskiej"*** *jest w głównej mierze poświęcony jednemu tematowi tj.* ***historii i teraźniejszości bydgoskiej kultury.*** *Prezentuje on zarówno przyczynki, opracowania monograficzne, jak i też próby syntez. W stosunku do dotychczas wydawanych tomów periodyku nowością jest szeroka obecność na jego łamach problematyki* ***roli i miejsca kościoła katolickiego*** *w kształtowaniu świadomości społecznej mieszkańców. Ważny jest także fakt odejścia od jednostronnego prezentowania wyłącznie pozytywnych wyników działalności władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, uzewnętrzniony w kilku artykułach i szkicach. Ów pluralizm postaw i ocen będzie nadal preferowany przez Kolegium Redakcyjne „Kroniki".*

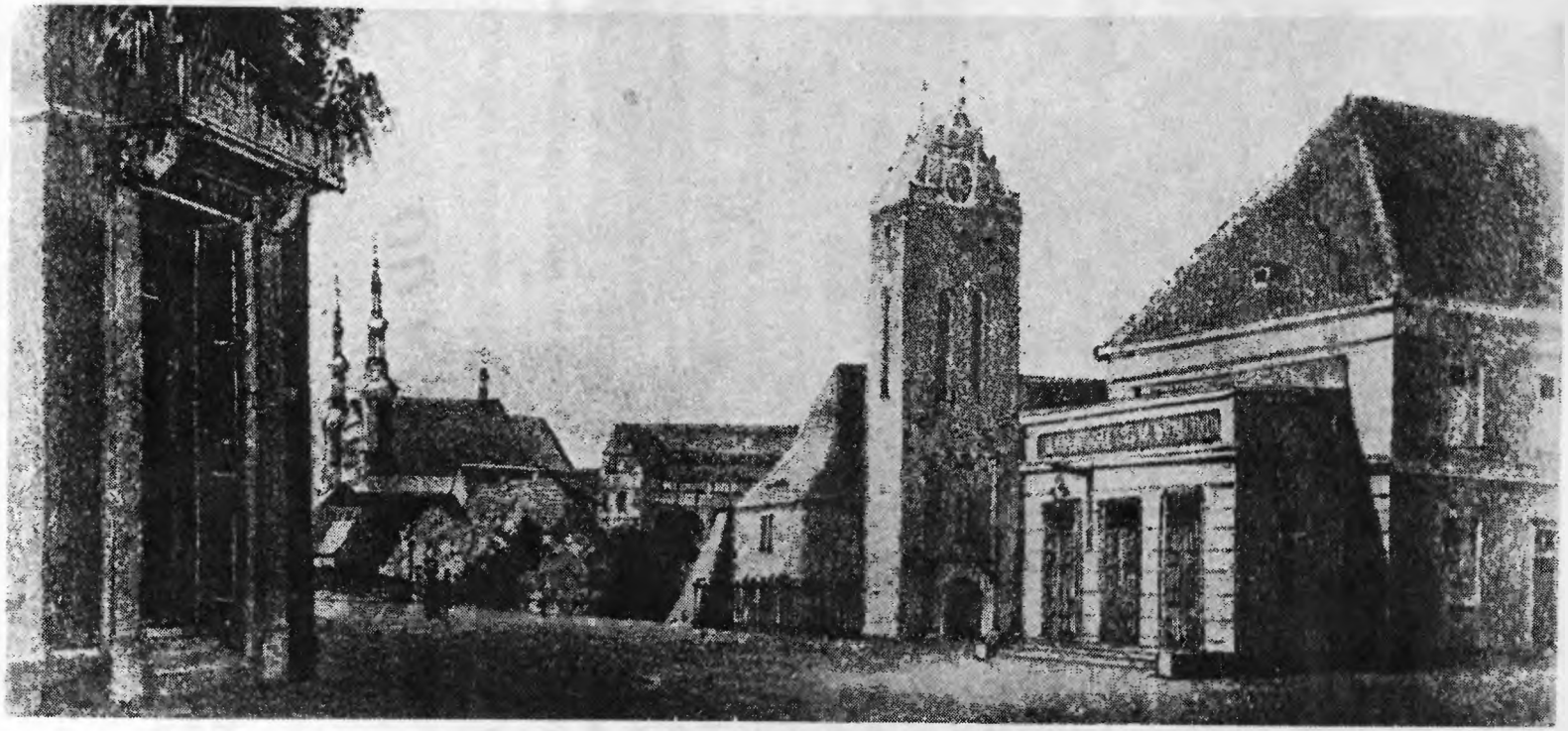

Plac Teatralny w połowie XIX w.

STUDIA I SZKICE

Ulica Gdańska w kierunku Placu Teatralnego – pierwsza połowa XIX w.

Jadwiga Oleradzka

Teatr Polski w Bydgoszczy
(1920–1990)

Kultura na ziemiach byłego zaboru pruskiego traktowana była jako jeden z instrumentów germanizacji. W XVIII wieku nawet Goethe w swym *„Projekcie zaprowadzenia w Polsce języka niemieckiego dla rozszerzenia kultury wśród niższych warstw społecznych"* proponował organizowanie w miastach polskiej prowincji niemieckich teatrów wędrownych. Także cesarz Wilhelm w końcu wieku XIX stwierdził, iż *„teatr jest jedną z jego broni"* i na frontach przybytków Melpomeny – jak pisze w *„Dziejach teatru polskiego"* Stanisław Marczak-Oborski – kładł napis *„Deutschem Wort und deutscher Art"*. Gmachy takie powstały m.in. w Poznaniu, Katowicach, Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy.

Teatr bydgoski zbudowany według projektu architekta berlińskiego Ch. H. Seelinga w 1896 roku przy pl. Teatralnym był budynkiem przestronnym, obliczonym na 777 miejsc. Prócz parteru, dwóch balkonów, amfiteatru i galerii z miejscami stojącymi, miał przestronne foyer, garderoby, pokoje administracyjne, sale prób dla chóru, orkiestry i baletu oraz obszerne magazyny na zapleczu. Fasadę, podobnie jak ściany widowni, zdobiły płaskorzeźby Westphala, kurtynę – ufundowaną przez niemieckich obywateli Bydgoszczy – przedstawiającą zawody śpiewaków w Wartburgu – wymalował Max Koch. Gmach ten, wielokrotnie w 20-leciu międzywojennym remontowany i przebudowywany, wyposażony bogato, spłonął podczas zdobywania miasta w styczniu 1945 r. Zniszczeniu uległy wówczas również magazyny teatru. Resztki ocalałych murów zburzono w kilka miesięcy po wyzwoleniu.

Międzywojenna historia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy stanowi – na przemian – cykl bitew wygranych – i porażek, ambicji – i niepowodzeń. Pierwsze lata to przede wszystkim uciążliwa i mało skuteczna walka z żywiołem germańskim, niełatwa w mieście o różnorodnym składzie narodowościowym, bez trwałych teatralnych tradycji, obojętnym – w dużej mierze – wobec polskiej sztuki.

Po przygodnych występach poznańskich, zakazanych przez władze pruskie w 1902 roku, aż 16 lat Bydgoszcz skazana była wyłącznie na teatr amatorski. Dopiero w końcu listopada 1918 roku przybył do miasta, znajdującego się jeszcze pod władzą niemiecką – objazdowy Teatr Polski z Poznania kierowany przez Ludwika Dybizbańskiego. Próbę tę, owacyjnie przyjętą przez publiczność – powtórzono w rok później, kiedy to przy wsparciu Wydziału Kultury i Sztuki Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej zorganizowane zostały 3 zespoły objazdowe, którym powierzono obsługę tzw. ziem kresowych. Grupa Dybizbańskiego (w zespole tym znajdowali się m.in. popularni później aktorzy: Franciszek Brodniewicz, Natalia i Tadeusz Morozowiczowie, Bolesław Rosłan i Władysław Stoma) otrzymała prawo wyłącznego działania na Pomorzu. Zespół poruszał się początkowo na obszarze znajdującym się jeszcze pod władzą niemiecką, objeżdżając miasta od Torunia po Gdańsk, później zaś na kilka miesięcy osiadł w Bydgoszczy (pierwsze występy odbywały się od 5 do 11.XII. 1919 r.). Gmach Teatru Miejskiego był początkowo dla zespołu Dybizbańskiego zamknięty, ponieważ na mocy umowy zawartej jeszcze w okresie przejściowym do końca sezonu zimowego w 1920 roku występował w nim teatr niemiecki. Toteż przedstawienia (m.in. *„Damy i huzary"* Fredry, *„Mazepa"* Słowackiego, *„Z dobrego serca"* Rydla oraz opery Kurpińskiego i Moniuszki) odbywały się najpierw w sali Domu Polskiego, później zaś w Concordii przy ul. Wilhelmowskiej (obecnie ul. Jagiellońska). 22.I.1920 roku po raz pierwszy polskie słowo padło ze sceny Teatru Miejskiego. Fragmentami *„Dziadów"* i *„Warszawianki"* aktorzy Dybizbańskiego uświetnili wieczór galowy urządzony z okazji przyłączenia miasta do Rzeczypospolitej.

Musiało jednak upłynąć jeszcze parę miesięcy, by Teatr Miejski stał się polskim teatrem. Ostatecznie nastąpiło to w kwietniu 1920 roku. Zespół Dybizbańskiego zakończył tym samym swój okres pionierski, i osiadł w mieście na stałe. Misja propagandowa – teatr miał wszak szerzyć kulturę polską i budzić świadomość narodową – wymagała repertuaru przede wszystkim patriotycznego i poetyckiego. Natomiast publiczność (Bydgoszcz była wówczas miastem niespełna 90-tysięcznym, inteligencji polskiej mieszkało tu niewiele, przeważali robotnicy i drobni rzemieślnicy), wychowana na popularnym repertuarze teatrów amatorskich, nie była – w większości – przygotowana do tego typu sztuk. Powodowało to trudności frekwencyjne, pogłębiane jeszcze niepomyślną koniunkturą, jaka panowała w Magistracie, oraz krytyczną sytuacją materialną. Teatr – po pierwszym okresie działalności – ulec musiał gustom i potrzebom widowni. Stąd znalazły się w repertuarze sztuki Anczyca i Schönthana, a nawet *„Tajemniczy Dżemis"* oraz *„Krotochwile ze śpiewami i tańcami"*. Te właśnie pozycje wypełniały widownię. Trudno się zatem dziwić, że ambicjom repertuarowym i narodowym nie mogły sprostać dokonania artystyczne. Był to wszak okres pionierski, pełen prób i błędów, doświadczeń i porażek. 11 lipca Teatr Miejski zamknął swój pierwszy krótki sezon.

Kilkanaście dni wcześniej Magistrat ogłosił konkurs na stanowisko jego dyrektora. Ostatecznie oddano teatr w dzierżawę (na lat pięć) **Wandzie Siemaszkowej,** znakomitej aktorce dramatycznej, jednej ze sław okresu Młodej Polski w zespołach Krakowa i Lwowa. Był to już wówczas okres nowego podziału ziem polskich. Bydgoszcz – włączona do województwa poznańskiego – nie miała szans na rozwój dynamiczny – przynajmniej w sferze kulturalnej. Tym bardziej więc liczono na teatr, na rozbudzanie ambicji i wytworzenie przezeń atmosfery upowszechnienia sztuki. Siemaszkowej przyszło zatem od początku działać na trudnym terenie i w niełatwej sytuacji materialnej. Warunki dzierżawy – na pozór korzystne – nie obejmowały jednak inwestycji koniecznych przy wprowadzaniu rodzimego repertuaru. Sezon 1920/21 rozpoczęto podniośle – wystawieniem *„Kościuszki pod Racławicami"* Anczyca. Nowa dyrektorka wygłosiła ze sceny uroczyste przyrzeczenie, Ludwik Solski wygłosił okolicznościowy wiersz Makuszyńskiego. Nastrój był zatem patriotyczny i pełen entuzjazmu; tym bardziej, że deklarację *„służby sztuce i społeczeństwu"* złożoną przez Siemaszkową obydwie strony traktowały – z początku – poważnie. **W repertuarze sezonu szczególnie uprzywilejowano sztuki polskie, przygotowywane dużym nakładem sił i kosztów (35 pozycji na 43 premiery).** Entuzjazm nie trwał – niestety – długo, frekwencja systematycznie malała, zmuszając dyrekcję do coraz to nowych premier, przygotowywanych z konieczności nader pośpiesznie. Siemaszkowa starała się realizować swój program, wystawiając *„Wesele"*, *„Zemstę"*, *„Pana Geldhaba"*, *„Marię Stuart"* i *„Śluby panieńskie"*, organizując występy gościnne. Ale przychylność – zarówno środowiska, jak i prasy, zmniejszały się zastanawiająco. Po prostu – po pierwszym zrywie – publiczność przestawała powoli chodzić do teatru. Dramat polski – głównie klasyczny – grano prawie z reguły przy pustych salach; jedynie repertuar popularny był w stanie zapełnić widownię. Komponowała go zresztą Siemaszkowa z dużym smakiem i kulturą, a także dbałością o efekt artystyczny.

W drugim sezonie swej dyrekcji znacznie powiększyła i wzmocniła zespół, zapowiedziała gościnne występy najpopularniejszych polskich aktorów, wstawiła do repertuaru dramaty Mickiewicza, Słowackiego, Szekspira i Wyspiańskiego. Ambitne zamierzenia nie sprawdziły się jednak najlepiej. Sztuki schodziły z afisza przeważnie po kilku przedstawieniach, nawet na niektórych premierach liczba widzów nie przekraczała setki. Trzeba było zatem przemodelować naprędce repertuar, wprowadzić więcej pozycji komediowych i sztuk popularnych. Część zamierzeń jednak zrealizowano, m.in. *„Dziady"* w reżyserii Karbowskiego i urządzoną z okazji jubileuszu Przybyszewskiego i przy jego obecności, premierę *„Topieli"*. Batalia o widza rozgrywała się w różny sposób – obniżano ceny biletów, użyczono sceny gościnnym występom Opery. Niestety, kłopoty finansowe (teatr działał bez subwencji ministerialnych), a także organizacyjne (bo Siemaszkowa zmysłu organizacyjnego nie posiadała), wreszcie wdanie się w spór z prasą i w rozgrywki między zantagonizowanymi środowiskami

inteligencji miejscowej i napływowej – wszystko to spowodowało gwałtowną falę ataków personalnych. Wojna między stronami zakończyła się wypowiedzeniem umowy Wandzie Siemaszkowej (10 lutego 1922 r.). Dyrektorka odpowiedziała Magistratowi procesem. Ostatecznie spór załatwiono polubownie, ale osad niesprawiedliwych decyzji i nieprawdziwych często zarzutów zaciążył na opinii obydwu stron.

Następcą Siemaszkowej na stanowisku dyrekcyjnym został popularny, znany od 2 lat w Bydgoszczy aktor i reżyser **Józef Karbowski.** Był on poniekąd przeciwieństwem swej poprzedniczki: opanowany, umiejący działać dyplomatycznie, ostrożny w sprawach finansowych, a przy tym dobry reżyser i utalentowany artysta. Niestety, i to nie wystarczyło, by zrealizować wspólny cel dyrekcji i Magistratu – popularyzację teatru. Obniżono nawet ceny, zaczęto urządzać specjalne przedstawienia szkolne, zaangażowano orkiestrę 62 Pułku Piechoty, by umilała czas w antraktach, ale i to nie wystarczyło, by przyciągnąć publiczność. Po sukcesie inaugurującej sezon *„Beatrix Cenci"* znów rozpoczęły się protesty i dyskusje repertuarowe. Iżby było zabawniej, jedni krytykowali Karbowskiego za *„przeładowanie repertuaru komedią"*, drudzy – za lekceważenie gustów szerokich rzesz publiczności. Tymczasem wzrastająca drożyzna pogłębiała deficyt teatru, zaś trudności materialne doprowadziły w efekcie (21 kwietnia 1923 r.) do strajku aktorów, którym Magistrat zalegał z gażą. Rozprawiono się z nimi bardzo ostro – zamykając teatr i unieważniając wszelkie umowy. Dopiero mediacje Zarządu Głównego ZASP spowodowały, iż władze pozwoliły placówce wznowić działalność i odnowiły umowy z częścią zespołu. Pierwszy sezon Karbowskiego zakończył się więc fatalnie, w drugim i trzecim było już wręcz krytycznie. W 1923 roku dyrektor stowarzyszył się z byłą krakowską operetką *„Nowości"*, by podołać zadaniu samofinansowania. Niestety – sukces Operetki zaważył na charakterze repertuaru dramatycznego. Trzeba było – z niewielkim zespołem – realizować sztuki popularne, występy gościnne, nawet wyjazdy na prowincję. W trzecim sezonie chodziło już tylko o zdobycie widza. Ale nawet desperackie próby nie skutkowały – publiczność nie przychodziła także na farsy i wodewile (na premierę *„Azji Tuhajbejowicza"* sprzedano np. 8 biletów). I tylko operetka *„Tancerka z miłości"*, niezwykle w Bydgoszczy lubianego Winterfelda *„zrobiła kasę"*.

Ostateczny cios zadała Karbowskiemu kampania prasowa prowadzona przez popularny „Dziennik Bydgoski" od 1924 roku. Jej bezpośrednim powodem była zresztą sprawa poniekąd prywatna: niepowodzenie sztuki „Szpieg albo Tajemnica fortu Pelagia" napisanej przez jednego z redaktorów gazety Stanisława Brandowskiego. Karbowski wystawił ten słaby literacko dramat niejako z grzeczności, by – w zamian – doczekać się fali ataków, rozpoczętej zaraz po nieudanej premierze. Konsekwencją stała się coraz większa powściągliwość władz miejskich i – mimo sprzeciwu zespołu – sprawa zakończyła się ostateczną klęską dyrektora. Sezon 1924/25 zamknięto 31 lipca „Spadkobiercą" Grzymały-

-Siedleckiego", podczas którego – jak pisał kronikarz: *„Józef Cornobis (...) wręczył Karbowskiemu wieniec oraz wygłosił przemówienie, w którym wyraził głęboką wdzięczność i uznanie dla zasług „ustępującego dyrektora położonych na ugorze bydgoskim"*. Licznie zebrana publiczność podziękowała teraz Karbowskiemu nie milknącymi oklaskami. Zespół aktorski zaś – nie znalazłszy – z powodu kryzysu – zatrudnienia, pozostał w Bydgoszczy tworząc Teatr Popularny. Trupa ta, pod kierownictwem Cornobisa, rozpoczęła od października 1925 r. występy w sali Patzera.

Tymczasem władze bydgoskie wróciły do rozważania odrzuconej niegdyś koncepcji ministerialnej, jaką była inicjatywa zjednoczenia trzech scen pomorskich (w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu) w jeden teatralny organizm. Uzyskano poparcie Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego, ukonstytuowała się Międzymiastowa Komisja Teatralna. Z kilku ofert wybrano na dyrektora Zjednoczonych Teatrów **Karola Bendę,** ówczesnego kierownika sceny toruńskiej. Nowo powstały koncern miał dysponować 3 zespołami artystycznymi (w Bydgoszczy i Grudziądzu – dramat, w Toruniu – opera i operetka) wymieniającymi swoje występy w cyklu trzytygodniowym. Odżyły nadzieje. Dnia 12 września 1925 roku otwarto sezon w Bydgoszczy *„Balladyną"* Słowackiego w reżyserii Józefa Krokowskiego, i – jak zawsze – był to wieczór nader uroczysty. W 10 dni później publiczność obejrzała *„Halkę"* Moniuszki przygotowaną przez Pomorską Operę Zjednoczonych Teatrów. Wkrótce miało się okazać, że sukces inauguracji mocno nadszarpnął lichy budżet teatru. Już w listopadzie nie tylko zabrakło środków z dotacji, ale ujawnił się deficyt, niemożliwy do pokrycia. W teatrze bydgoskim atmosfera od początku była nie najlepsza. Jego kierownik artystyczny **Józef Krokowski** od początku toczył boje z zespołem, z Bendą, który bardzo szybko, bo już 19 listopada uznał powierzone mu zadania za zbyt trudne i złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska, proponując by prawa i obowiązki wynikające z umowy przejęło zrzeszenie aktorów. Międzymiastowa Komisja Teatralna próbowała wprawdzie utrzymać wszelkimi środkami ów nieudany twór – mimo powtórnej prośby Bendy (z 17 lutego 1926 r.) o zwolnienie go z obowiązków dyrektora. Konwencję tę rozwiązał wreszcie w marcu Zarząd Główny ZASP.

Rezultatem rozpadu nieudanego koncernu był totalny bałagan administracyjny i finansowy, którego skutki trwać miały do końca roku. Rozwiązanie Zjednoczonych Teatrów pozbawiło jednak Bydgoszcz opery i operetki, która stanowiła najsilniejszy magnes dla tutejszej publiczności. Zaczęły się protesty, a zespół, którym po ustąpieniu Bendy kierował samodzielnie Krokowski, wystąpił przeciwko dyrektorowi, wybierając na jego miejsce **Włodzimierza Kosińskiego.** Zastał on w teatrze kompletną ruinę finansową, przedstawienia odwoływane z powodu braku widzów, i rozpadający się zespół aktorski. Władze nadal milczały, zaabsorbowane organizacją nowego sezonu pozostawiły teatr własnemu losowi. Aktorzy stanęli więc w obliczu nędzy, ale nawet demonstracja bezdomnych artystów nie wzruszyła Magistratu.

Taką to sytuację – kryzysu totalnego – zastał w Teatrze Miejskim nowy dyrektor, którym był znowu Ludwik Dybizbański. Podjął się on poprowadzić sezon na własne ryzyko, zaangażował nowe siły artystyczne i zaczął sezon 1926/27 z należytym impetem. Wyglądało na to – bo i władze i prasa odnosiły się akurat do teatru życzliwie, iż zła passa zostanie przełamana. Tylko... znowu zawiodła publiczność, zmuszając Dybizbańskiego do istotnych korekt repertuarowych. Ratunkiem okazała się jak zawsze operetka. *„Męża i żonę"* Fredry wystawiono np. tylko raz (a przygotowano premierę z pietyzmem), zaś *„Lalkę"* Audrana – piętnaście (choć – jak pisał recenzent – *„wykazywała duże braki")*. A jednak właśnie z powodu operetki teatr wszedł w fazę pewnej stabilizacji finansowej. Można było sobie pozwolić na gościnne występy – Węgrzyna i Fertnera, a także na kilka sztuk poważniejszych – m.in. Żeromskiego *„Uciekła mi przepióreczka"* czy *„Zaczarowane koło"* Rydla. Dybizbański, skrępowany jednorocznym kontraktem, ubiegał się o jego przedłużenie i dzierżawę na lat 5. W ostateczności podpisano z nim umowę na trzy lata, do 30 sierpnia 1930 roku. Tymczasem, w trakcie przygotowań do nowego sezonu 45-letni Dybizbański zmarł nagle, po krótkiej chorobie. Nieszczęście to postawiło Magistrat w nader kłopotliwym położeniu. Trzeba było m.in. wyszukać dyrektora w rekordowo krótkim czasie.

Został nim ostatecznie Władysław Stoma, były aktor teatru bydgoskiego, podpisując kontrakt na lat pięć. Stoma, znając teren, był nader ostrożny w prognozach. Nie obiecywał nadzwyczajności, w planach sezonu umieścił parę sztuk z wielkiego repertuaru („Lillę Wenedę" Słowackiego, *„Marię Stuart"* Schillera i *„Bolesława Śmiałego"* Wyspiańskiego), obiecał też farsę, komedię stylową i – oczywiście – operetkę. Naczelne miejsce w repertuarze zajmowała komedia, przeplatana operetkami – klasycznymi i współczesnymi – oraz występami gościnnymi: Jaracza i Frenkla.

Pierwszy sezon Stomy (miał on pozostać w Bydgoszczy lat 11) wyjątkowo zresztą długi, zakończony 16 września 1928 r., minął pod znakiem normowania sytuacji. Nowy dyrektor był świetnym organizatorem, popularyzatorem i zwolennikiem *„pracy od podstaw"*. Zdawał sobie sprawę z faktu, iż repertuar teatru znajdującego się od paru lat w permanentnym kryzysie, musi być elastyczny i dostosowany do możliwości odbiorców. Toteż i w drugim sezonie – (1928/29.) podzielonym na dwa okresy: zimowy i wiosenno-letni, (różnicujące repertuar w zależności od pory roku) postawił przede wszystkim na sztuki kasowe i muzyczne. Pierwszą premierą dramatu (22 września 1928 r.) było *„Dożywocie"* Fredry; operetki – *„Noc w Wenecji"* Straussa. Ogółem w sezonie odbyło się ich ponad 30 (w tym m.in. *„Głupi Jakub"* Rittnera i *„Hamlet"* Szekspira). Stoma, wypełniając większość wieczorów przedstawieniami komedii i operetki, myślał przede wszystkim o zdobyciu publiczności bydgoskiej także dla dramatu. Przed premierami odbywały się prelekcje, organizowano specjalne spektakle dla stowarzyszeń, związków zawodowych, młodzieży i wojska. Strona artystyczna

widowisk nie budziła zastrzeżeń. Po pierwszym sezonie udało się zmontować wszechstronny zespół, urozmaicając repertuar występami gościnnymi: Teatru dei Piccoli, Marii Malickiej i Aleksandra Węgierki, Stefana Jaracza, Ludwika Solskiego i Juliusza Osterwy. Ogółem w sezonie 1928/29 odbyło się ok. 30 imprez obcych. Ta polityka okazała się dla teatru ożywcza. Nastąpił zauważalny wzrost frekwencji, pękać zaczęły lody obojętności ze strony publiczności i władz miejskich, które przedłużając Stomie kontrakt na 3 lata, podwyższyły – ponad dwukrotnie – subwencję dla teatru.

Sezon 1929/30 miał być w Bydgoszczy wyjątkowo długi. Trwał równo 12 miesięcy. Poprzedziła go reorganizacja zespołu aktorskiego, który został tak przemodelowany – by obydwa działy teatru: dramat i operetka były możliwie godnie reprezentowane. Wydarzeniem stał się miesięczny prawie cykl występów Ludwika Solskiego. Trzy sztuki: *„Pan Jowialski"* Fredry, *„Wielki Fryderyk"* Nowaczyńskiego i *„Wieczór trzech króli"* Szekspira przyciągnęły do teatru tłumy bydgoszczan. Sezon zimowy, *„dramatyczny", obfitował w inne jeszcze wydarzenia – entuzjastycznie przyjętych przez krytykę „Krakowiaków i górali"* oraz komedii Korzeniowskiego *„Wąsy i peruka"*. Stoma postanowił nawet – eksperymentalnie – wystawić *„Halkę"* Moniuszki. Wprawdzie premiera nosiła piętno amatorszczyzny, ale była to wszak próba pierwsza, podjęta zresztą *„na żądanie publiczności"*.

Dyrekcja dalej prowadziła rozpoczętą w poprzednim sezonie akcję upowszechnieniową. Pomagały w tym wydatnie cykle występów gościnnych. Po Solskim zaproszono sławną divę operetkową – Lucynę Messal, później Melanię Grabowską, Malicką, Kazimierza Junoszę Stępowskiego, Studio–Teatr Ireny Solskiej, wreszcie Warszawski Teatr dla Dzieci z *„Kopciuszkiem"*, granym przez *„cudowne dziecko"* Ninkę Wilińską. Taktyczne posunięcia Stomy przysparzały teatrowi popularności, ale zwiększały również – dając pole do porównań – wymagania krytyki. Najważniejszy jednak wydaje się fakt, iż w następny sezon – 1930/31 (a był to wszak okres światowego kryzysu finansowego) teatr wkroczył w dobrej kondycji ekonomicznej. Mimo to trzeba było – przewidując spadek frekwencji – skorygować repertuar, zmniejszając ilość sztuk dramatycznych. *„Sezon dramatu"* rozpoczęto... komedią Fredry *„Damy i huzary"* (20 września 1930 r.). Jeszcze przed oficjalną inauguracją zaproponował Stoma bydgoszczanom występy Mariusza Maszyńskiego i Jerzego Leszczyńskiego. Te i następne propozycje obliczone były na zdobycie widza zmęczonego kryzysem. Stoma rozumiał doskonale zadania placówki w mieście kresowym, ale potrafił równie dobrze dostosować się do sytuacji. Toteż na 34 premiery sezonu – 13 stanowiła operetka i opera. Większość pozostałych – komedia lub farsa. Dla *„honoru domu"* pozostawał prócz *„Dam i huzarów"* *„Juliusz Cezar"* Szekspira oraz *„Panna Maliczewska"* Zapolskiej.

Nie zabrakło – jak zwykle – występów gościnnych (Osterwy, Jaracza, Solskiej i Wysockiej) toteż i ten trudny okres udało się teatrowi przetrwać bez większych

strat. Następny miał trwać – w całym kraju – pod znakiem niesławnej wojny między Związkiem Dyrektorów Teatrów a ZASP-em. Podłożem konfliktu była sytuacja ekonomiczna, efektem – wysunięta przez ZDT propozycja zawierania 10-miesięcznych (nie – jak dotąd – całorocznych) umów z aktorami, obniżenie minimum gaży oraz uwolnienie od opłacania konwencji z ZASP. Przewlekłe – zrywane i odnawiane – rokowania odbiły się na pracy teatrów. W Bydgoszczy – choć konflikt przebiegał łagodnie – także nie otwarto sezonu 1 września. Aktorzy – pozbawieni pracy i dochodów, utworzyli zrzeszenie, znów działające w lokalu i ogrodzie Patzera. Ta efemeryda zakończyła się w dniu likwidacji sporu między ZDT i ZASP, czyli 18 września 1931 roku. Teatr mógł więc rozpocząć normalną działalność. W tym sezonie Stoma zdecydował się na ryzyko: postanowił (z powodu oszczędności i konieczności wyeksponowania repertuaru narodowego) na zawieszenie przedstawień operowych i ograniczenie występów tak ukochanej przez bydgoszczan operetki. Już przy kompletowaniu zespołu wzięto pod uwagę przede wszystkim potrzeby dramatu. Inauguracja sezonu *„Horsztyńskim"* Słowackiego potwierdziła ambicje dyrektora. Ale na tym trzeba było poprzestać. Kryzys znów spowodował zawężenie repertuaru do komedii i operetki. O wyborze utworów decydowała zatem ich atrakcyjność, sensacja lub popularność. Rekord frekwencji (20 przedstawień) pobił *„Dobry wojak Szwejk"* Haška z gościnnym występem Leona Wyrwicza. Ogólnie można powiedzieć, iż właśnie w sezonie 1931/32 działalność Stomy była lawirowaniem między poczuciem odpowiedzialności za *„placówkę kresową"* a realistyczną oceną jej możliwości finansowych. Stąd widowiska popularne w rodzaju *„Ułanów księcia Józefa"* czy *„Krakowskiego wesela"*, operetka, gościnne występy artystów Opery Warszawskiej, i oczywiście benefisy gwiazd: Samborskiego, Malickiej, Sawana i Smosarskiej.

Stoma – nadal walcząc z oporami publiczności – nie kwapiącej się do udziału w przedstawieniach dramatycznych – wznawia obyczaj *„tanich poniedziałków"*, próbuje innych, czasem zabawnych chwytów, takich jak propozycje pozostawania na widowni w kapeluszach (by panie przed spektaklem nie ponosiły wydatków na fryzjera). Mimo to byt teatru jest zagrożony. Kłopoty zaczęły się pojawiać już wcześniej w końcu sezonu 1930/31, kiedy to grupa robotniczych radnych zaproponowała Radzie Miejskiej skreślenie dotacji dla teatru i przeznaczenie uzyskanych w ten sposób pieniędzy na roboty publiczne. Mimo, iż wniosek odrzucono, Stoma uznawszy go za pierwszy znak zagrożenia, postanowił wycofać swą ofertę o przedłużenie kontraktu. **W marcu 1932 r. na sesji MR padła propozycja całkowitego skreślenia subwencji gotówkowej dla dyrektora, poparta krytycznymi uwagami repertuarowymi. Wniosek przeszedł, i tak egzystencja teatru stanęła pod znakiem zapytania. Prasa wszczęła kampanię w obronie instytucji kulturalnej, toteż 9 czerwca 1932 r. na tajnym posiedzeniu Rady przywrócono teatrowi dotacje,** wstrzymując jedynie świadczenia dla dyrektora. Skomplikował sytuację dodatkowo fakt, iż Magistrat – nie czekając na wynik

pertraktacji ze Stomą, rozpisał konkurs na dzierżawę teatru. Była to wyraźna nielojalność wobec zasłużonego kierownika bydgoskiej sceny. Konkurs nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, toteż w końcu sierpnia przyjęto ofertę ZASP-u, który wysunął koncepcję kolektywnej odpowiedzialności za prowadzenie teatru. Kierownictwo artystyczne powierzono Stomie, zapewniając mu tym samym ciągłość pracy, przy jednoczesnym uwolnieniu od odpowiedzialności finansowej. Kontrakt zawarty został tylko na jeden rok.

Teatr Miejski w Bydgoszczy był pierwszą placówką ziem zachodnich powierzoną ZASP-owi. Decyzja Magistratu spotkała się z krytyką, tym bardziej, że gospodarka miejska przeżywała bardzo trudny okres. Odwlekanie decyzji (nowy kontrakt wchodził w życie 1 października 1932) wpływało także niezbyt korzystnie na ciągłość pracy teatru. Stoma organizował występy gościnne, użyczał sceny innym teatrom, by dopiero 15 października wystartować w nowy sezon komedią Zalewskiego *„Oj, mężczyźni, mężczyźni"*. Repertuar uwzględniał – jak zawsze – gusta rozmaitych środowisk i obejmował zarówno *„Obronę Częstochowy"* i rewię *„Do góry nogami"*, jak *„Warszawiankę"* i *„Wesele"* Wyspiańskiego, *„Pana Damazego"* Blizińskiego (uznano tę komedię wydarzeniem sezonu), *„Don Carlosa"* Schillera oraz *„Wiele hałasu o nic"* Szekspira (te dwa ostatnie przedstawienia szybko zeszły z afisza). Mimo dużej rozmaitości repertuarowej i starannego przygotowania – frekwencja w teatrze nadal spadała. Sytuację ratowały częściowo operetki, znowu występy gościnne, (tym razem głównie aktorów komediowych) oraz sprowadzane rewie. W czerwcu Zarząd Główny ZASP powiadomił Magistrat, iż rezygnuje z dalszego prowadzenia sceny w Bydgoszczy. Wobec takiego dictum władzom pozostawało albo natychmiast rozpisać przedwczesny konkurs na dyrektora, albo zwrócić się do Stomy o przyjęcie dyrekcji na dotychczasowych warunkach. Wybrano drugą możliwość. Tak więc Stoma utrzymał się na stanowisku, (nowa umowa podpisana została na 3 lata: od 1 października 1933 do 30 września 1936) zobowiązując się utrzymać teatr na własny koszt i odpowiedzialność. Znów trzeba było ustabilizować zespół i finanse. Toteż licząc się z gustami – teatr wyraźnie w tym sezonie kokietował publiczność farsą i operetką, pielęgnując tę ostatnią, jako główne źródło wpływów kasowych. Była więc *„Moja siostra i ja"* Benatzky'ego, *„Bal w Savoyu"* Abrahama, *„Dorina"* Gilberta i *„Modelka"* Suppego. Natomiast dramaty szybko znikały z afisza. *„Tamten"* Zapolskiej grany był 5 razy, a popularne *„Betlejem polskie"* Rydla zaledwie cztery. Ostatnie przedstawienie odbyło się 1 czerwca, ponieważ zaistniała konieczność przeprowadzenia kapitalnego remontu wewnątrz budynku. Prace objęły westybul, kuluary i widownię: wymieniono krzesła, odnowiono loże, przebudowano kanał orkiestrowy. Teatr wznowił pracę 1 sierpnia i działał jeszcze przez miesiąc dając 3 premiery. Dyrektor Stoma zamknął swój pierwszy po przerwie sezon bez deficytu. Było to – zważywszy repertuar – zwycięstwo pyrrusowe. Stało się jednak oczywiste, że tylko długą drogą dojść można do sukcesu, że teatr czeka

wieloletnia kampania, praca nad kształtowaniem poziomu odbiorcy. Toteż w planach Stomy na sezon 1934/35 znów przeważały komedie, tym razem jednak repertuar był wyraźnie profilowany – preferował autorów polskich i klasykę obcą, odsuwając nieco w cień najnowsze sensacje. Na uroczystą inaugurację sezonu dramatycznego wybrano *„Mazepę"* Słowackiego, muzycznego – *„Ptasznika z Tyrolu"* Zellera. Wśród 32 premier zwracały uwagę: *„Zemsta"* Fredry, *„Powrót posła"* Niemcewicza, *„Ich czworo"* Zapolskiej i *„Poskromienie złośnicy"* Szekspira. Zaś największym powodzeniem (ponad 20 tysięcy widzów, 30 przedstawień) cieszyło się misterium religijne pt. *„Golgota"*. Ogółem zaś frekwencja wzrosła w stosunku do poprzedniego sezonu o połowę. Stoma nadal organizował spektakle dla związków zawodowych, wojska i młodzieży, poszerzając tę współpracę o szkoły powszechne. Dla młodych widzów urządzono w sumie 55 przedstawień, a na każdym z nich zanotowano prawie komplet publiczności.

Swój dziewiąty sezon w Bydgoszczy rozpoczął Władysław Stoma od wyznania, iż ma nadzieję prowadzenia – tak jak w latach ubiegłych – teatru potrzebnego. Nie był to pusty frazes. Repertuar – przemyślany i konsekwentnie prowadzony – proponował publiczności 20 premier działu dramatycznego: od *„Cyda"* Corneille'a, *„Sulkowskiego"* Żeromskiego i *„Balladyny"* – poprzez *„Lekarza na rozdrożu"* Shawa do *„Zakochanych"* Caillaveta i Flersa. Była to próba przełamywania przekonania, iż teatr służy – i służyć winien – wyłącznie rozrywce. Próba – przynajmniej na razie – tylko częściowo udana; krytycy np. z entuzjazmem przyjęli *„Balladynę"*, na widowni natomiast były pustki. Równie chłodno przyjęty został *„Sulkowski"*. Nawet tzw. publiczność premierowa, a więc składająca się z miejscowej elity, o wiele chętniej kupowała bilety na komedię lub operetkę, pomijając dramat... Od tego sezonu Stoma zaczyna znacznie ograniczać występy gościnne, przestaje je traktować programowo. Mimo to lata pracy dają dobre wyniki – frekwencyjne i artystyczne. Także Magistrat docenia działalność Stomy przedłużając z nim umowę na dalsze trzy lata (do 31 sierpnia 1939 roku). Warunki zostają nieco zmienione (ale są w sumie korzystne), zaś kontrakt – po raz pierwszy obwarowany jest klauzulą, iż w wypadku widocznego obniżenia się poziomu artystycznego władze miasta mają prawo umowę natychmiast rozwiązać.

W nowy sezon wkroczył teatr z dobrymi prognozami. Przede wszystkim dlatego, iż zainteresowanie społeczeństwa działalnością bydgoskiej sceny wzrastało z roku na rok. W ramowym planie repertuaru można było już umieścić utwory z repertuaru klasycznego – nie rezygnując oczywiście z rozrywki. Wśród 17 premier dramatu przeważały sztuki autorów rodzimych, klasycznych i współczesnych. Niewątpliwym osiągnięciem sezonu 1936/37 były inscenizacje *„Fantazego"* Słowackiego w reżyserii Szyndlera (niestety, premiera znów odbyła się przy prawie pustej widowni) i *„Domu otwartego"* Bałuckiego. Przebojem okazała się natomiast popularna wówczas *„Matura"* Fodora – melodramat, który na 22

przedstawieniach pobił rekordy frekwencji. Takie sztuki (tu również *„Pierwszy legion"* Lavery'ego) zawsze mogły zresztą liczyć na powodzenie u bydgoskiej publiczności, w przeciwieństwie do dramatów o mniej czytelnym przesłaniu problemowym.

Dział muzyczny przeżywał w sezonie 1936/37 wyraźny kryzys, wynikający przede wszystkim z braku atrakcyjnego repertuaru. Wysokim poziomem wyróżniły się jedynie dwie polskie prapremiery operetek: Kalmana *(„Diabelski jeździec")* i Goetzego *(„Adrienne")*. Ograniczano dalej – z powodów głównie finansowych – występy gościnne, bowiem zmiana warunków umowy zmusiła teatr do oszczędności. Mimo to sezon zakończono w końcu sierpnia bez zakłóceń komediami Bekeffiego i Chrzanowskiego. W następnym miały się rozszerzyć możliwości inscenizacyjne teatru. Stoma przeprowadził zainstalowanie sceny obrotowej, (przesuwanej ręcznie) która po raz pierwszy *„zagrała"* 1 września 1937 roku w *„Arlecie i zielonych pudłach"* Acremantów, oraz nowych reflektorów. W repertuarze starannie wyważono proporcje klasyki i sztuk współczesnych. Dział dramatyczny wystawił 19 premier, w tym 12 utworów polskich. Osiągnięciem największym i najtrudniejszym była inscenizacja *„Nieboskiej komedii"* Krasińskiego, zaliczona do wydarzeń w skali krajowej (reżyserował K. Korecki), która odniosła sukces także frekwencyjny (15 przedstawień oraz blisko 9 tysięcy widzów). Uroczystą premierą był *„Antychryst"* Rostworowskiego, podobała się farsa Ruszkowskiego *„Jadzia wdową"* i *„Emilia Plater"* Konczyńskiego. Był to zresztą sezon kasowych i artystycznych sukcesów, choć odnotowano i dwie porażki – nie udały się zdecydowanie premiery *„Pana Jowialskiego"* Fredry i *„Lata w Nohant"* Iwaszkiewicza. Tę ostatnią od ostatecznego fiaska uratowała kreacja Janiny Jabłonowskiej w roli George Sand. Operetka znów święciła triumfy pod kierownictwem Domosławskiego i Sillicha. Odbyły się trzy prapremiery, z których wysoko oceniono komedię muzyczną Abrahama *„Roxy i jej drużyna"*. Do minimum ograniczono tym razem występy gościnne.

Sezon 1937/38 był szczytowym osiągnięciem Stomy i – nieoczekiwanie – jego ostatnim sezonem w Bydgoszczy. Zaproponowano mu bowiem objęcie dyrekcji sceny poznańskiej, znajdującej się podówczas w sytuacji krytycznej. Był to oczywisty awans dla Wielkopolanina Stomy, żywiącego dla teatru w Poznaniu głęboki sentyment. Toteż bydgoskie władze zachowały się lojalnie wobec zasłużonego dyrektora Teatru Miejskiego i – z żalem – udzieliły mu zwolnienia z kontraktu. Sezon zakończył się zatem wcześniej, bo 30 czerwca 1938 r. Był to jednocześnie ostatni, pożegnalny występ Stomy przed publicznością, połączony z obchodami 30-lecia jego pracy scenicznej. **Jubileuszowi zgotowano świetną oprawę, protektorat nad obchodami objęli minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Wojewoda Pomorski.** Stoma zagrał Obierzyńskiego w *„Spadkobiercy"* Grzymały-Siedleckiego – jedną z najlepszych ról swego repertuaru, chwaloną m. in. przez Ignacego Paderewskiego.

11 lat Władysława Stomy w Bydgoszczy to właściwie niekończąca się praca od

podstaw. Zdolności organizacyjne i kierownicze były mu w tym pomocą, upór i konsekwencja sprawiły, iż Teatr Miejski stawał się dla Bydgoszczy placówką rzeczywiście potrzebną.

Sezon 1938/39 rozpoczęto w nastroju niepewności i oczekiwania. Po tradycyjnym konkursie dyrektorem teatru został **Aleksander Rodziewicz,** poprzednio kierownik sceny w Łucku. **Rozpoczął on swoją działalność od złożenia projektu nazwania Teatru Miejskiego imieniem Karola Huberta Rostworowskiego. Propozycja spotkała się z aprobatą Rady, i 28 lipca 1938 uchwalono zmianę nazwy.** Wraz z nowym dyrektorem pojawiły się w Bydgoszczy nowe twarze w zespole artystycznym. Plan repertuaru określono ramowo. Rodziewicz zamierzał w pierwszym sezonie wysondować gusta publiczności. Na uroczystą inaugurację wystawiono *„Judasza z Kariothu"* nowego patrona teatru, z Ludwikiem Solskim w roli tytułowej. Odniosła ona pełny sukces, stała się jak pisał recenzent: „manifestacją polskiej sztuki i narodowego posłannictwa teatru".

Dział muzyczny rozpoczął pracę *„Baronem cygańskim"* Straussa. Sezon trwał 8 miesięcy, odbyły się 24 premiery i 320 przedstawień. Dopisywała także publiczność, czego dowodzą dane o przeciętnej frekwencji (531 osób na przedstawieniu). Repertuar był zresztą w dużej mierze popularny i rozrywkowy, brakowało w nim współczesnych utworów polskich, a także sztuk odpowiadających aktualnym nastrojom społeczeństwa. Natomiast w kronice sezonu odnotowano gościnne występy Ludwika Solskiego, Mieczysławy Ćwiklińskiej i Stanisławy Wysockiej, warszawskiego zespołu operowego oraz baletu Parnella. Zakończono pracę 31 sierpnia 1939 r. komedią Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej *„Powrót mamy"*. Któż mógł przypuszczać, że będzie to ostatnie polskie przedstawienie na scenie Teatru Miejskiego?

W roku następnym Rodziewicz zamierzał wystawić m. in. *„Przeprowadzkę"* Rostworowskiego, *„Madame Sans-Gene"* Sardou, *„Wesele Figara"* Beaumarchais, także *„Obronę Ksantypy"* Morstina. Plany te zniweczył wybuch II wojny światowej. I znów – jak przed laty – Teatr Miejski przeszedł w ręce niemieckie. Władze okupacyjne chciały, by stał się on ośrodkiem promieniowania kultury niemieckiej i narzędziem propagandy. Przeprowadzono więc – choć trwała wojna – kosztowną przebudowę gmachu, zaangażowano zdolny i sprawny zespół aktorski. Bogato wyposażony gmach teatru spłonął podczas działań wojennych w styczniu 1945 roku. Dalsza historia sceny bydgoskiej miała się – już na stałe – rozgrywać w zupełnie innym budynku.

W 1945 roku wszystko trzeba było zaczynać od zera. Ostatni przedwojenny dyrektor **Aleksander Rodziewicz** dość szybko wprawdzie skompletował nowy zespół, problemem było natomiast znalezienie miejsca występów. Ostatecznie uruchomiono dwie sale – w kameralnych pomieszczeniach Teatru *„Elisium"*, i drugiej, przy ul. Grodzkiej. Zainaugurowano działalność *„Zemstą"* Fredry (28.03.1945 r.) w reżyserii Czesława Strzeleckiego. Zainteresowanie teatrem – po latach okupacji – było w Bydgoszczy, tak jak w całym kraju, ogromne.

Z konieczności, w pierwszych latach powojennych, gdy brakowało bazy materialnej trzeba było sięgać po sztuki małoobsadowe, kameralne, nie wymagające wielkiej inscenizacji. Przeważały pozycje rozrywkowe: grano farsy Hennequinna, Caillaveta, komedie Niewiarowicza, Bałuckiego i Montgomery'ego. Zdarzały się też inscenizacje ambitniejsze: *„Dom kobiet"* Nałkowskiej, *„Żeglarz"* Szaniawskiego, *„Uczeń diabła"* i „Kandyda" Shawa, *„Poskromienie złośnicy"* Szekspira i *„Wilki w nocy"* Rittnera. Teatr nie wypracował w tym czasie bardziej wyrazistego profilu artystycznego, głównie z powodu częstych zmian na stanowisku dyrektora. **Przez dwa sezony (od 1945 roku) kierował placówką w Bydgoszczy Aleksander Rodziewicz. Na przełomie roku 1947/48 przejściowo kierownictwo sceny objął dyrektor teatru toruńskiego Wilam Horzyca. Po nim przez jeden sezon „dyrektorował" w Bydgoszczy Aleksander Gąssowski. Wreszcie od 1949 do 1951 funkcję tę ponownie objął Rodziewicz, przejmując we władanie połączone sceny Bydgoszczy i Torunia, działające pod nazwą Państwowych Teatrów Ziemi Pomorskiej.** Zabieg ten – chybiony, jak się miało z czasem okazać, całkowicie, miał być zewnętrznym wyrazem przemian teatru polskiego. W jednym z programów tego czasu można było przeczytać takie oto słowa: *„Widomym znakiem tych przemian jest upaństwowienie naszych scen i włączenie ich w zbiorową, jednolicie kierowaną sieć placówek upowszechnienia sztuki. Na Pomorzu objawiło się to w stworzeniu silnej instytucji teatralnej łączącej dwa teatry (...) mającej obsłużyć wszystkie dalsze istniejące sceny oraz zaspokoić wszelkie potrzeby w tej dziedzinie naszego terenu"*.

W pierwszej fazie fuzję przeprowadzono konsekwentnie. W jednym ręku spoczywało nie tylko kierownictwo administracyjne, które po Rodziewiczu objął **Władysław Kozioł** (1951–52), a następnie **Jan Gajewski** (1952–58). Stworzono także wspólny zespół aktorski i wspólne kierownictwo artystyczne. Jednak ciągłe dojazdy na próby i przedstawienia nastręczały tyle trudności, że z początkiem sezonu 1951/52 z pomysłu tego zrezygnowano. Nastąpił rozdział zespołów i kierownictw artystycznych, którą to funkcję sprawowali w Bydgoszczy kolejno **Jerzy Walden** (1951–53) i **Stefan Winter** (1953–58).

Był to – głównie w latach 1949–55 – wyjątkowo trudny czas teatru polskiego. Rygorystycznie socrealistyczny repertuar i jednostronne, sformalizowane, doraźnie propagandowe wskazania ideologiczne, skutecznie i dotkliwie krępowały jakąkolwiek żywszą myśl teatralną. Stąd też trudno mówić o ciekawych propozycjach tego czasu. Ale osiągnięcia zdarzały się – choć nieczęsto. Na pewno należało do nich przedstawienie *„Mazepy"* Słowackiego w reżyserii Karola Borowskiego, inaugurujące w 1949 r. działalność nowego, dobrze wyposażonego budynku teatralnego. Sukcesem były też *„Igraszki z diabłem"* Drdy (reż. Rodziewicz), *„Szczygli zaułek"* Shawa (reż. Rodziewicz), *„Niemcy"* Kruczkowskiego (reż. E. Chaberski), *„Mieszczanie" Gorkiego* (reż. G. Błońska) oraz *„Intryga i miłość"* Schillera (reż. A. Grzymała-Siedlecki). Założeniem, jakie przyświecało wówczas działalności teatrów terenowych, było *„upowszechnianie"* pojmowane jedno-

stronnie i drażniąco dydaktycznie. Zawężenie repertuarowe nie tylko odcięło sceny polskie od dramaturgicznej awangardy, ale także wymiotło ze sceny wielką klasykę. Wąsko rozumiany realizm wymagał, by „dawnych klasyków" – Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego zastępowano sztukami Fredry, Niemcewicza, Zapolskiej. Wszystko to obudowywano ideologią wszechobecnych „produkcyjniaków".

Istotne zmiany, wynikające z wydarzeń politycznych, przynosi rok 1956. Zniesione zostają bariery, znikają dogmaty socrealizmu, repertuar teatrów zaczyna się zmieniać i urozmaicać. W Bydgoszczy przebiega to zrazu powoli, choć przedstawienia: *„Tak jest jak wam się wydaje"* Pirandella (reż. T. Żukowska), *„Don Juan Tenorio"* Zorilli (reż. A. Witkowski) czy *„Wesele"* Wyspiańskiego (reż. A. Grzymała-Siedlecki), o którym Zofia Pietrzak pisała w *„Pomorzu"* (nr 6. rok 1958): *„Wesele wierne intencjom Wyspiańskiego okazało się w bydgoskiej inscenizacji spektaklem nie tylko frapującym i głębokim, ale na wskroś oryginalnym"* – wywoływały dyskusje w środowiskach inteligenckich. Zaczyna się różnicować repertuar, na scenę bydgoską coraz szerzej wchodzi dramaturgia współczesna – polska i obca, w zespole można zauważyć zainteresowanie awangardą. Jego wyrazem jest utworzenie sceny studyjnej ZASP, która w 1959 roku wystawia *„W małym dworku"* Witkacego (reż. zespołowa, pod kierownictwem Hieronima Konieczki), a także – **Teatr Propozycji funkcjonujący w KMPiK, animowany przez Lesława Mazurkiewicza.** Na repertuar tego klubowego *„teatru czytanego"* składały się utwory najwybitniejszych współczesnych dramaturgów. Publiczność wiernie towarzyszyła wszystkim przedstawieniom tego typu.

W 1958 roku dyrektorem bydgosko-toruńskiej sceny zostaje Hugon Moryciński – reżyser, dyrektor scen łódzkich, kieleckiej, szczecińskiej, rzeszowskiej, świetny organizator i wytrawny praktyk teatralny. Proponuje on miastu kurację wstrząsową, teatr, jakiego Bydgoszcz nigdy dotąd nie miała, inspirowany przekształceniami dokonującymi się w polskim życiu kulturalnym. W lutym 1959 roku wchodzi na afisz *„Opowieść zimowa"* – pierwsza od lat szekspirowska inscenizacja na tym terenie. Zainaugurowała ona później I Festiwal Teatrów Ziemi Pomorskiej, powołany do życia przez Morycińskiego, i wywołała ożywioną wymianę zdań. Irena Kellner tak pisała w *„Teatrze"* o tej inscenizacji (nr 10, 1959 r.): *„Na czym polega urok historii opowiedzianej przez Morycińskiego słowami największego poety teatru? Wydaje się, że na niezmiernej prostocie i szlachetnej czystości obrazu przede wszystkim"*. Podobny ton uznania pobrzmiewał w innych recenzjach z tego spektaklu. Z klasyki podobali się też *„Hiszpanie w Danii"* Merimeego znów w scenografii Stanisława Bąkowskiego. W tym barwnym, pełnym ironii widowisku rolę pani de Coulanges grały na zmianę Zofia Mrozowska i Danuta Balicka. Przedstawienie – choć urocze – przyćmione zostało całkowicie przez następny spektakl Morycińskiego, inaugurujący jego

drugi sezon w Państwowych Teatrach Ziemi Pomorskiej – *„Kordiana"* Słowackiego. Premiera ta odbiła się szerokim echem w prasie krajowej.

A. W. Kral analizując *„Kordiana"* na łamach „Teatru" (nr 2, 1960 r.) w obszernym eseju napisał m. in tak: *„Rozegrało się tu coś wielkiego i poważnego (...) Poziom wykonania spektaklu jako całości był na ogół wyrównany i staranny, a ważniejsze role nie przynosiły mu ujmy. Jego format artystyczny był dla Bydgoszczy nie lada ewenementem."* (Pochlebne oceny krytyki potwierdzone zostały zresztą nagrodami – dla reżysera i scenografa na II FTPP). Prawie równocześnie z *„Kordianem"* (premiery w początkach 1960 roku) wyreżyserował Moryciński dwie sztuki współczesne – *„Ucieczkę"* Bułhakowa ze znakomitą rolą Zdzisława Karczewskiego (Chłudow) oraz bardzo wyrównany aktorsko spektakl *„Pierwszego dnia wolności"* Kruczkowskiego, w którym szczególnie wyróżniała się Inga Haliny Słojewskiej. Ostatnim w tym sezonie (1959/60) spektaklem Morycińskiego była *„Śmierć komiwojażera"* Millera, w którym to przedstawieniu uznanie krytyki wzbudzili odtwórcy ról Lomana i Biffa – Hieronim Konieczka i Jerzy Radwan. W następnych miesiącach zauważyć można pewne zmiany w zespołach artystycznych obydwu połączonych scen.

W sezonie 1960/61, czyli bezpośrednio przed definitywnym rozdziałem teatrów – Moryciński reżyseruje już znacznie mniej. Podoba się *„Ptak"* Szaniawskiego (scen. St. Bąkowski), ale nie to przedstawienie stanowi w owym czasie o obliczu i renomie bydgoskiego teatru. Coraz częściej dochodzą tu bowiem do głosu inni reżyserzy. Młody Jan Maciejewski inscenizuje sztukę Anouilha „Becket czyli honor Boga" (obsypaną wręcz nagrodami na III FTPP) w wymiarze szekspirowskiej kroniki. *„Sukces tego przedstawienia jest dla mnie przede wszystkim sukcesem interpretacji, samego wyważenia dramatu. Ale jest to także wielki sukces teatru"* – pisał Jan Paweł Gawlik (*„Gazeta Pomorska"*, 7.III. 1961 r.) Maciejewski tworząc *„Becketa"* dał tu przedstawienie, w którym zarysowały się wyraziście główne przesłanki teatralnego stylu, zaprezentowanego później w jego sławnych szekspirowskich inscenizacjach.

Nowy rozdział działalności organizatorskiej i twórczej rozpoczyna się dla bydgoskiego teatru 1 lipca 1961 r., w momencie rozdzielenia się scen. Hugon Moryciński obejmuje teatr w Toruniu, jego następcą zostaje w Bydgoszczy **Stanisław Bugajski,** który – jeśli można tak rzec – stara się działać w granicach modelu wyznaczonego przez poprzednika. Głównym rysem tego modelu jest repertuarowy eklektyzm (co w mieście monoteatralnym jest oczywiście konieczne) wsparty jednak na fundamencie dramaturgicznych arcydzieł. Warto tu wspomnieć o dwóch przedstawieniach Bugajskiego – niewątpliwie wybitnych. Pierwszym była polska prapremiera *„Prometeusza w okowach"* Ajschylosa (2.12.1961 r.), ze scenografią Jana Kosińskiego. *„Wystawienie tej sztuki przez Teatr Polski w Bydgoszczy trzeba uznać za poważne wydarzenie kulturalne (...) „Prometeusz w okowach" w inscenizacji Bugajskiego i Kosińskiego łączy w jedną całość dramat filozoficzno-moralny z barwnym widowiskiem"* – pisała Helena

Wielowiejska w *„Teatrze"* (nr 2, 1962 r.). Trzeba tu też przytoczyć fragment recenzji Jarosława Szymkiewicza *w „Gazecie Pomorskiej"* (29.12.1961 r.) – *„Bydgoska prapremiera „Prometeusza" jest chyba najambitniejszym ze wszystkich zamierzeń, jakie kiedykolwiek oglądała ta scena. (...) Jak można oddać sprawiedliwość temu przedstawieniu? Opis nie wystarczy, żadne zresztą środki opisu nie uchwyciłyby wielu szczególnych i wielkich piękności: jest to spektakl wielkiego i niezwykłego formatu".*

Drugim przedstawieniem, które odbiło się szerokim echem w całym kraju była inscenizacja *„Hamleta"* Szekspira (30.03.1963 r.). Początek scenicznej akcji, z podnoszeniem zastępującej kurtynę ciężkiej kraty, sugestywnie konkretyzował słowa *„Dania jest więzieniem"*. W tej ekspresyjnej scenografii Jana Kosińskiego rozgrywał się dramat władzy, działały jej mechanizmy. Zdecydowanym, a istotnym na owe czasy novum było przekazywanie przesłania utworu nie tylko poprzez dialogi i monologi, ale również poprzez działanie, wyeksponowanie na scenie akcji dzieła. *„Podobało mi się* – napisał w *„Teatrze"* (nr 10. 1963 r.) Edward Csató – *że przedstawienie bydgoskie tak dobrze prezentuje akcję, muszę jeszcze dodać, że nie mniej byłem ujęty okolicznością, iż jej nie komentuje, nie usiłuje wszystkich pytajników zastąpić kropkami (...) W przedstawieniu tym odbija się bardzo pięknie ów boski obiektywizm Szekspira, który raczej tworzył światy niż pisał do nich glossy".*

W sezonie 1963/64 Teatr Polski w Bydgoszczy objął Tadeusz Aleksandrowicz. Największym sukcesem tej krótkiej dyrekcji stał się *„Król Henryk VI"* Szekspira przygotowany przez Aleksandrowicza wraz z Zofią Wierchowicz. Uznano go za wydarzenie VI FTPP. Była to nowatorska próba zagrania całej trzyczęściowej szekspirowskiej kroniki w jeden wieczór. Przedsięwzięcie to, zdawałoby się – szaleńcze, grane było w zawrotnym tempie. Współtwórczynią sukcesu stała się Zofia Wierchowicz, (to pierwszy z jej znakomitych spektakli szekspirowskich) ubierając aktorów w skórzane kostiumy, rozgrywając szaleństwo akcji na konstrukcjach spiętrzonych podestów. *„Zobaczyliśmy na tym tle* – napisał A. W. Kral w *„Teatrze"* (nr 16, r. 1964) *obłąkańczą pogoń za koroną, krwawą, zagęszczoną historię walki o tron, ciąg bezwzględnych zdrad, nikczemności, najokropniejszych mordów, gdzie wszyscy knują przeciw wszystkim, gdzie człowiek jest taki, jakim są jego czyny..."*

Zofia Wierchowicz nie była jedynym wybitnym scenografem, współpracującym w początku lat 60-tych z bydgoską sceną. Od 1959 do 1965 roku pojawiali się tu plastycy, których projekty nie tylko wpływały na kształt widowiskowy przedstawień, ale wywierały wpływ na ich wymowę ideowo-artystyczną. Tak było w przypadku Stanisława Bąkowskiego *(„Kordian", Ucieczka", „Becket")* i Jana Kosińskiego *(„Hamlet"* i *„Prometeusz w okowach")*.

Ta widowiskowość teatru lat 60-tych była zresztą próbą znalezienia antidotum na naturalizm i iluzjonizm socrealizmu. Później pojawiły się obawy, że „teatr plastyczny", mnożący efekty, eksponujący sceny zbiorowe, zepchnąć może

w cień aktora, spowodować upadek jego warsztatu. A jednak – właśnie w czasie, gdy w Bydgoszczy pojawiały się wielkie spektakle, konstruowane z widowiskowym rozmachem – i zespół aktorski był tu silniejszy niż kiedykolwiek. Wyróżniali się szczególnie: Danuta Balicka, Maria Chwalibóg, Iga Mayr, Halina Słojewska, Wanda Rucińska, Hieronim Konieczka, Zdzisław Karczewski, Mieczysław Wielicz, Andrzej Kopiczyński, Włodzimierz Bednarski i Jan Zdrojewski.

W sezonie 1964/65 kierownictwo teatru objął Zygmunt Wojdan. Miał on pozostać na tym stanowisku przez lat 10, wyrównując tym samym nieledwie przedwojenny rekord Władysława Stomy. Za kadencji Wojdana wielka klasyka przestała dominować na bydgoskiej scenie. Repertuar zmierzał w kierunku elektyzmu – przeważały w nim utwory współczesne pisarzy obcych i rodzimych. Bardzo zauważalny stał się nurt komercyjny, co wiązało się z kłopotami frekwencyjnymi, jakie w drugiej połowie lat 60-tych przeżywać zaczął cały polski teatr. Stąd też w wielu sezonach w repertuarze bydgoskiej sceny utwory typowo rozrywkowe – różnego zresztą lotu – stały się elementem nieodłącznym.

W pierwszym sezonie dyrekcji Z. Wojdana sensacją była polska prapremiera *„Tanga"* **Sławomira Mrożka – prapremiera niejako nieoficjalna, bo prawo do pierwszego wystawienia sztuki zastrzegł sobie warszawski Teart Współczesny.** Zrealizowano ją w reżyserii Teresy Żukowskiej i w scenografii Ewy Nahlik. Recenzje z tego przedstawienia były dość zróżnicowane. Podkreślano pozorną wierność wobec tekstu, sugerując jednocześnie, iż teatr naruszył trudną do wyznaczenia granicę, za którą surrealizm Mrożka staje się teatrem absurdu. M. C. (Maria Czanerle – przyp. mój) pisała w *„Teatrze"* (nr 14, r. 1965) m. in.: *„Pierwszy akt w przedstawieniu bydgoskim przypomina raczej Witkacego, niż Mrożka. Pozornie wszystko się tu dzieje wedle zaleceń autora, tylko... nazbyt gorliwie wykonanych (...) Ta rodzinka z Witkacego nie kojarzy się z niczym realnym, choć to o czym mowa na scenie jest emanacją realnych obserwacji. Pewna koncentracja efektów następuje w drugim akcie, ale i tu brak fachowej precyzji w organizacji nowej maskarady (...) Gdyby nie owe zawadzające realia, można by mówić o przedstawieniu poprawnym, o czytelnie rozwiązanych sytuacjach, zwłaszcza w części drugiej i efektownym zakończeniu."*

Mimo tych zastrzeżeń właśnie *„Tango"* stało się w pierwszym okresie dyrekcji Wojdana wizytówką sceny bydgoskiej (wystawiono w tym sezonie jeszcze m. in. *„Księcia niezłomnego"* Słowackiego w reż. Jana Błeszyńskiego oraz – udanie – komedię Shawa *„Nigdy nic nie wiadomo"* w reż. Krystyny Meissner).

Sezon następny (1965/66) miał się w historii teatru zaznaczyć m. in. przedstawieniami: *„Sułkowskiego"* Żeromskiego (reż. Jan Błeszyński, scen. Ryszard Strzembała) z dobrą rolą młodego podówczas Czesława Stopki oraz *„Zmierzchem demonów"* Brandstaettera (także w reżyserii Błeszyńskiego i scenografii Strzembały), gdzie rolę Hitlera grał Mieczysław Wielicz, a Goebbelsa – Wiesław Drzewicz.

W następnym roku (premiera 3.VI.1967) powrócono do wielkiej klasyki, której realizacje stanowiły w początkach lat 60-tych wizytówkę sceny bydgoskiej. Zygmunt Wojdan zrealizował bowiem *„Otella"* Szekspira (scen. Ryszarda Strzembały) z widowiskowym rozmachem, nasycając wiele scen dramatu Szekspira rubensowską bujnością. Wojciech Natanson tak pisał o tym przedstawieniu w *„Teatrze"* (nr 16, r. 1967) – *„Reżyser bydgoskiego spektaklu, akcentując także i psychologiczną problematykę „Otella" nie był jednak obcy owemu wrzącemu nastrojowi, w którym współcześni inscenizatorzy próbują coraz częściej grać Szekspira. Jego spektakl ma temperaturę wysoką, nurt mocny, namiętności kipią (...) Przesuwają się przed nami ludzie o zawiłej psychice, ale żyjący w sposób mocny, szybki i pełny. Reżyser pokazuje, jak można pogodzić problemy i wątki różnorodne. Oglądając tego „Otella" wyobraziłem sobie, że tak właśnie można by zagrać także i niektóre polskie dramaty romantyczne, na przykład „Mazepę".*

Obok *„Otella"* w repertuarze sezonu dominowała nadal problematyka współczesna. Zagrano m. in. *„Meteora"* Dürrenmatta (reż. Józef Wyszomirski, scen. Ewa Nahlik) oraz artystycznie nie najdoskonalszą, ale trafiającą w aktualne zainteresowania młodzieży sztukę T. Willisa *„Mocne uderzenie"* (reż. Z. Wojdan, scen. R. Strzembała).

Kolejny sezon znów – prawie w całości – opierał się na utworach współczesnych. Wystawiono m. in. *„Ocean"* Sztejna (reż. Wojdan, scen. E. Nahlik), *„Warszawską melodię"* Zorina (reż. Zbigniew Mak, scen. E. Nahlik) oraz interesujący, dyskursywny dramat Janusza Krasińskiego *„Wkrótce nadejdą bracia"* (reż. Teresa Żukowska, scen. R. Strzembała), w bydgoskiej realizacji sprowadzony – niestety – do zwyczajnej, ujętej w racjonalne ramy, historii dwojga ludzi, którzy przeżyli okupację. Wyróżniającym się przedstawieniem było *„W małym dworku"* Witkiewicza, wyreżyserowane przez Krystynę Meissner jako „seans narodowy", rodzaj komedii dell'arte, w której przewijają się postaci polskiej literatury romantycznej.

Bez wątpienia jednak największym osiągnięciem sezonu była inscenizacja *„Czarownic z Salem"* Arthura Millera (obsypana nagrodami na X FTPP). Reżyserująca *„Czarownice"* Teresa Żukowska (scen. Ewa Nahlik) zdecydowała się na całkowite odmitologizowanie straszliwego procesu w Salem, prezentując widzom zwykłą sztukę o zwykłych ludziach uwikłanych w niezwykłą historię. Efektem tych przemyśleń było przedstawienie proste, jednocześnie surowe i zrealizowane z inscenizacyjnym rozmachem. Żukowskiej udało się stworzyć na scenie porażającą, ciężką atmosferę purytańskiego miasteczka, w którym jedno kłamstwo wystarcza, by uruchomić straszliwy mechanizm oskarżeń i zbrodni. *„Czarownice z Salem"* były także pokazem umiejętności bydgoskiego zespołu, w którym wyróżnili się świetnymi rolami: Ewa Studencka, Wanda Ostrowska, Teresa Wądzińska, Teresa Czarnecka i Czesław Stopka. Był to w ogóle okres, w którym Bydgoszcz skompletowała sobie interesujący ensamble artystyczny.

Prócz wymienionych byli w nim jeszcze m. in. Janina Bocheńska, Danuta Chudzianka, Stefan Czyżewski, Wiesław Drzewicz, Jerzy Gliński, Stefan Kwiatkowski, Stanisław Jaroszyński i Zbigniew Mamont. Niestety, z biegiem lat zespół zaczął się wykruszać, a przedstawienia *„aktorskie"* zdarzały się coraz rzadziej.

Na razie jednak, w sezonie 1968/69 nic jeszcze nie zapowiadało kryzysu. Inauguracyjne przedstawienie *„Krakowiaków i górali"* stało się wielkim sukcesem frekwencyjnym. Reżyser Zygmunt Wojdan nieco uaktualnił partyturę Bogusławskiego, tworząc spektakl widowiskowy, apelujący do uczuć patriotycznych. Trafnie rozwiązano zbiorowe sceny taneczne, zaś z aktorów najbardziej podobali się: Janina Bocheńska (Dorota), Stanisław Jaroszyński (Bryndas) i Gena Wydrych (Basia).

Po stronie sukcesów Teatru Polskiego trzeba odnotować także premierę sztuki Brechta „Człowiek jak człowiek". Teresa Żukowska wyprowadziła tu wszystkie konsekwencje inscenizacyjne z zewnętrznej faktury przypowieści Brechta – klimatu wojny i armii. Powstał w ten sposób realistyczny dramat antywojenny, w którym interesujące kreacje stworzyli: Stanisław Jaroszyński (Galy Gay) i Jerzy Gliński (Fairchild). Trzecią, godną odnotowania premierą sezonu był „Odmieniec" Joanny Gorczyckiej, głównie dlatego, że autorka oryginalnie ujęła tu tzw. wiejski temat. W spektaklu znalazło się też kilku udanych ról – Julka Janiny Bocheńskiej, Kruk Mieczysława Wielicza i Chruścicki Stefana Kwiatkowskiego.

Pozostałe inscenizacje, wystawione zresztą na scenie Teatru Kameralnego nie rekomendowały się niczym szczególnym. Po stronie porażek umieścić trzeba głównie premiery współczesne: *„Grającego pomnika"* Patkowskiego i *„Pod drzwiami"* Borcherta, choć w tej ostatniej bardzo dobrą kreację dał Czesław Stopka.

Ten sam aktor zagrał jedną z głównych ról w ciekawym przedstawieniu następnego sezonu: *„Dniach Turbinów"* Bułhakowa, w reżyserii Zygmunta Wojdana i scenografii Ryszarda Strzembały. Był to spektakl realistyczny, choć pomyślany z pewnym rozmachem, zwracający uwagę sumienną pracą dobrze zgranego zespołu aktorskiego.

W sezonie 1970/71 wrócono do tradycji realizacji wielkiej klasyki polskiej. Zygmunt Wojdan wyreżyserował (scenografia Ryszarda Strzembały) *„Nieboską komedię"* Krasińskiego – przedstawienie nagrodzone na XIII FTPP (wyróżniono reżysera i Czesława Stopkę za rolę hrabiego Henryka). Teatr, dając przejrzyste i czytelne opracowanie tekstu nie wystąpił tu z żadną propozycją artystyczną, przerastającą możliwości bydgoskiej sceny, toteż przedstawienie cechowało się skromnością, umiarem, kulturą, pozwalało mówić autorowi tam, gdzie teatr nie umiał go wspomóc. Z innych, udanych realizacji sezonu warto wymienić *„Księżniczkę na opak wywróconą"* Calderona, zabawne przedstawienie

przygotowane przez duet reżysersko-scenograficzny: Lech Komarnicki i Liliana Jankowska.

Dobra realizacja *„Nieboskiej"* była jednak wyjątkiem. Zaproponowane w sezonie następnym (1971/72) inscenizacje klasyki: *„Doktor Faust"* Marlowe'a (reż. L. Komarnicki) i *„Don Carlos"* Schillera (reż. Z. Wojdan) zupełnie nie sprawdziły się na bydgoskiej scenie. Na tym tle na wydarzenie urosła inscenizacja *„Matki Courage"* Brechta (reż. Z. Wojdan, scen. Wojciech Krakowski), dobrze przyjęte na XIV FTPP. I choć spektakl miał swoje wady, pozbawiony był tempa i dynamiki, ale znacząca kreacja Ewy Studenckiej-Kłosowicz w roli tytułowej zaważyła na jego odbiorze, – uznano go za znaczącą pozycję sezonu.

Udała się także teatrowi polska prapremiera *„Zykowowów"* Gorkiego (reż. Z. Wojdan, scen. Olaf Krzysztofek), zainscenizowana bez rodzajowości, akcentująca dramat egzystencjalny bohaterów. W tym surowym i mrocznym przedstawieniu dobrą rolę stworzyła znów Ewa Studencka-Kłosowicz, której partnerowała Maria Chruścielówna. W sezonie tym zainaugurowano działalność eksperymentalnej *„Sceny 75"*, pomieszczonej w foyer teatru. Wystawiono tam *„Łaźnię"* Majakowskiego (reż. Michał Rosiński) w konwencji kabaretowo-cyrkowej, eksponując bardziej jeszcze satyryczne ostrze utworu, wydobywając jego kapitalny komizm.

Dwa ostatnie sezony Zygmunta Wojdana (1972/73 i 1973/74) w Bydgoszczy przebiegały już pod znakiem kryzysu. Nieszczególnie udały się w tym czasie *„Tragedia optymistyczna"* Wiszniewskiego także śpiewogra Brylla *„Na szkle malowane"*. Dobrej passy *„Nieboskiej"* nie przedłużył *„Irydion"* Krasińskiego (reż. Z. Wojdan, scen. Łukasz Burnat) – przedstawienie nużące i statyczne, utrzymane w rapsodycznej konwencji.

Honor domu uratowała dyskusyjna i prowokująca premiera *„Upiorów"* Ibsena w reżyserii Henryka Baranowskiego i scenografii Jerzego Juk-Kowarskiego. Był to spektakl, w którym reguły, jakimi kierują się protagoniści dramatu podniesione zostały z poziomu obyczajowej konwencji do rangi tragicznych rytuałów.

Wojdan zakończył swą długą bydgoską kadencję w połowie 1974 roku. Z perspektywy lat można powiedzieć, iż był to w dziejach teatru okres nierówny. Załamaniu uległ nurt wielkiej klasyki, zespalający widowiskowość z pracą aktora. I chociaż premier z tzw. wielkiego repertuaru było sporo (prócz wymienionych: *„Miarka za miarkę"* i *„Wiele hałasu o nic"* Szekspira, *„Fantazy"* i *„Lilla Weneda"* Słowackiego) to nader często okazywały się one niepowodzeniem artystycznym.

W repertuarze teatru przeważała dramaturgia współczesna. Prezentowano sztuki bardzo różne – od *„Caliguli"* Camusa, poprzez *„Amfitriona"* Giraudoux i *„Maliniarza"* Höchwaldera do *„Vivat vivat Regina"* Bolta. Sporo było utworów polskich, choć ich realizacje – z niewielkimi wyjątkami – mieściły się co najwyżej w ramach teatralnej przeciętności (*„Apetyt na czereśnie"* Osieckiej,

„Ostry dyżur" Lutowskiego, *„Rodeo"* Ścibor-Rylskiego, *„Żeglarz"* Szaniawskiego czy *„Nocna opowieść"* Choińskiego).

W końcu lat 60-tych i początku 70-tych coraz częściej pojawiały się w repertuarze Teatru Polskiego sztuki typowo rozrywkowe – komedie, farsy, utwory sensacyjne. Nie zawsze zresztą okazywały się one sukcesem frekwencyjnym. Tylko komedia muzyczna zwykle miała powodzenie u widzów.

W sezonie 1974/75 kierownictwo artystyczne sceny bydgoskiej objął Jan Błeszyński. W jego pierwszym sezonie zauważyć można istotne wyrównanie poziomu przedstawień, odrzucenie podziału na sztuki przygotowywane „dla honoru domu" i pozycje „drugiego rzutu". Stąd np. bardzo staranne przedstawienie *„Radców pana radcy"* Bałuckiego, które J. Wróblewski wyreżyserował ze smakiem, proponując widzom teatralną żonglerkę, zabawę w stylu minionej epoki.

O artystycznym obliczu sezonu stanowiły głównie dwa spektakle. Pierwszym były wartościowe, bardzo ekspresyjne *„Pokojówki"* Geneta (reż. Henryk Baranowski, scen. Jerzy Juk-Kowarski) i drugim – przedstawienie znacznie większego formatu: dramat Johna Forda *„Szkoda, że jest nierządnicą"*. Ta opowieść o zbrodniach miłości, o sile i udręce perwersyjnych uczuć, utrzymana została przez reżyserów (Matyldę Krygier i Jana Błeszyńskiego) w klimacie *„ciemnej ballady"* wywiedzionej z teatru okrucieństwa. *„Spektakl został zrealizowany w sposób bardzo oszczędny i surowy* – pisała Krystyna Starczak w „Gazecie Pomorskiej" (nr 57, r. 1975) – *nowoczesny, a zarazem sięgający do tradycji przedstawień szekspirowskich. (...) Reżyserzy spektaklu Matylda Krygier i Jan Błeszyński podkreślają na każdym kroku umowność i sceniczność wydarzeń. Sekunduje mu w tym scenografia Władysława Wigury, będąca czymś w rodzaju połączenia modnej, bo rozpowszechnionej przez Zofię Wierchowicz „maszyny do grania Szekspira" z tradycją sceny postelżbietańskiej"*. Przedstawienie to uzyskało kilka nagród na XVII FTPP.

W sezonie tym wyróżniły się jeszcze: zdecydowanie publicystyczne *„Przedwiośnie"* Żeromskiego w reżyserii J. Wróblewskiego oraz spektakl sztuki Wampiłowa *„Zeszłego lata w Czulimsku"* (reż. Marek Okopiński, scen. Antoni Tośta). Były to przedstawienia o dużej sprawności warsztatowej. Nurt ten kontynuowały w następnych latach realizacje *„Ich czworo"* Zapolskiej (reż. Olga Koszutska), jednoaktówki Mrożka (reż. J. Wróblewski), *„Kto się boi Wirginii Woolf"* Albeego (reż. M. Bączewska) z aktorską kreacją gościnnie występującej tu Ireny Jun, wreszcie *„Dzień dobry i do widzenia"* Fugarda (reż. Matylda Krygier, scen. Antoni Tośta nagrodzony na XVIII FTPP). W połowie 1975 roku w działalności teatru zarysował się pewien impas. Kierownictwo teatru popełniło wówczas parę błędów repertuarowych, które negatywnie zaważyły na frekwencji. Wystawiono *„Fortepian"* Szaniawskiego, sztukę już mocno anachroniczną, statyczny, mało czytelny spektakl *„Granicy"* Nałkowskiej i nieudany, przebrzmiały *„Hyde Park"* Kreczmara. Po tych niepowodzeniach przyszły następne. Ambicje teatru były

nadal duże – wszak Błeszyński rozpoczął działalność w Bydgoszczy nader błyskotliwie – wystawiano sztuki Strindberga, Ghelderodego, Pirandella, Przybyszewskiej, Dostojewskiego, Racine'a, Szekspira i Wyspiańskiego – ale nie zawsze repertuarowi wysokich lotów towarzyszył sukces artystyczny. Jeszcze *„Ryszard II"* Szekspira z dobrą rolą Zbigniewa Kasprzyka był przedstawieniem udanym. O *„Bolesławie Śmiałym"* (reż. J. Błeszyński, scen. R. Strzembała) – zdania były już mocno podzielone, zaś *„Świętoszek"* Moliera (reż. J. Błeszyński, scen. Łucja Kossakowska) w drewnianym przekładzie Joanny Arnold był po prostu przedstawieniem nieudanym. I tak, po 4 sezonach Błeszyński rozstał się z Bydgoszczą w atmosferze niezbyt serdecznej.

Jego miejsce zajął reżyser młodego pokolenia Grzegorz Mrówczyński. Rozpoczął on sezon 1978/79 premierą *„Wesela"* Bertolda Brechta (reż. Piotr Sowiński, scen. Marian Iwanowicz) i – jak się miało później okazać – zaskoczył teatromanów dynamiką działań i ilością premier. Przygotowano ich bowiem aż 12, (z czego trzy na nowo powołanej Scenie Studyjnej) wyraźnie podzielono funkcje i role poszczególnych scen. Teatr Polski stał się więc miejscem prezentacji klasyki i przedstawień wymagających tzw. bogatej wystawy. Wśród tych propozycji przedsięwzięciem najambitniejszym był *„Kordian"* Słowackiego (reż. Grzegorz Mrówczyński, scen. Władysław Wigura). Niestety, efekt artystyczny okazał się niewspółmierny do sił i środków włożonych w przygotowanie tego przedstawienia – niespójnego i mało precyzyjnie kształtującego reżyserskie przesłanie. Tak więc raz jeszcze ambicje przerosły możliwości.

Klarownie rysował się natomiast w sezonie 1978/79 program Teatru Kameralnego. Wystawiano tu współczesną literaturę polską i obcą (*„Kolędnicy"* Skotnickiego, *„Indyk"* Mrożka, *„Sama słodycz"* Iredyńskiego) oraz klasykę komediową – w wersji kameralnej. W tym nurcie wyróżnił się *„Sługa dwóch panów"* Goldoniego (reż. Leszek Czarnota, scen. R. Strzembała). Przedstawienie to ukazywało teatr niecodzienny, żywy, pełen wdzięku i swobody. Spontaniczność, wyczucie stylu i humor całego zespołu, nad którym górował Truffaldino Mariusza Puchalskiego, sprawiły, że spektakl ten stał się bez kwestii wydarzeniem sezonu.

W następnych miesiącach – od początku sezonu 1979/80 Mrówczyński rozpoczął intensywną akcję zbliżania do teatru coraz szerszych kręgów publiczności – rozwijając kontakty z młodzieżą szkolną i studencką oraz amatorskim ruchem artystycznym. Eklektyczny w założeniu repertuar potwierdzał szukanie dróg do każdego widza. Klasykę reprezentowały: *„Romeo i Julia"* Szekspira (reż. Wiesław Górski, scen. Marek Komza) – spektakl nieudany, pozbawiony tempa i nastroju, słabo grany; *„Śluby panieńskie"* Fredry (reż. Halina Machulska, scen. Marcin Wenzel) – skromnie, acz sprawnie wystawiona szkolna lektura, oraz – najciekawszy w tym zestawie *„Raj leniuchów czyli demokracja ateńska"* Arystofanesa (reż. L. Czarnota, scen. W. Wigura). Spektakl ten pełen był dowcipów politycznych, społecznych i... erotycznych, nie przekroczono jednak

kanonów dobrego smaku, a całość rekomendowała się sprawnością i dyscypliną reżyserską (nagroda na XXII FTPP), piękną plastyką i dobrym aktorstwem.

Na uwagę widza zasługiwały także teatralne prezentacje literatury współczesnej. Kto wie, czy nie najciekawszym przedstawieniem sezonu był *„Dom Bernardy Alba"* Lorki (reż. G. Mrówczyński, scen. R. Strzembała). Reżyser zaproponował widzom wnikliwe studium tyranii rodzącej poczucie zagrożenia, wydobywając ze sztuki ponadczasowe prawdy psychologiczne i społeczne. Świetną rolą Bernardy błysnęła tu Ewa Studencka-Kłosowicz. Drugim, interesującym przedstawieniem „współczesnej klasyki" byli *„Oni"* Witkacego w reżyserii Hieronima Konieczki z dobrą rolą Olgi Sitarskiej (Spika). Repertuar, a także sposób jego realizacji sprawiły, że sezon 1979/80 był dla teatru bydgoskiego nader udany. Wydawało się więc, że następne będą już okresem artystycznej prosperity. Niestety, trzeci sezon 1980/81 wykazał symptomy stagnacji. Wprawdzie premier nadal było sporo, wprawdzie w programie znaleźli się: Wyspiański i Iwaszkiewicz, Jasieński i Miłosz, Ibsen i Heller, ale najciekawszy nawet zestaw sztuk nie stanowi jeszcze o sukcesie teatru. Bez echa przeszły więc inscenizacje komedii klasycznej, a nawet pomyślana jako spektakl publicystyczno-polityczny *„Warszawianka"* Wyspiańskiego (reż. Krystyna Meissner, scen. R. Strzembała) – obciążona wyraźną nadinterpretacją i rezonerstwem. Także *„Ścięte drzewa"* Iwaszkiewicza (adaptacja „Sławy i chwały" w reż. G. Mrówczyńskiego) przygotowane na 60-lecie teatru zawiodły artystycznie – pomyślane były bowiem zaledwie jako naiwnie fabularyzowana saga rodzinna.

Dyskusyjny *„Bal manekinów"* Jasieńskiego oraz kameralna inscenizacja poezji Miłosza *„Mówię do ciebie po latach milczenia"* należały do problematycznych aktywów tego słabego sezonu. Następny (1981/82) wrażenie stagnacji i załamania się koncepcji repertuarowej jeszcze pogłębił. Zawiodła (mimo dobrej roli Ewy Studenckiej) *„Wizyta starszej pani"* Dürrenmatta, rozegrana jak płaski i tani melodramat; kompletnym fiaskiem okazały się: *„Zemsta"* Fredry (reż. L. Czarnota) i *„Kobieta bez skazy"* Zapolskiej (reż. H. Czarnecki). Jedynym wyróżniającym się spektaklem – wartkim, zagęszczającym znaki teatralne i klarownym stylistycznie – była adaptacja powieści Kadena Bandrowskiego *„Generał Barcz"*. I stanowiła ona pojedynczy jasny punkt w czwartym, ostatnim, bydgoskim sezonie Grzegorza Mrówczyńskiego. Odszedł on, bez przygotowania, w sierpniu, zabierając ze sobą do Poznania grupę aktorów.

W teatrach bydgoskich nastąpiła bezprecedensowa sytuacja bezkrólewia. Trwało ono 4 miesiące. Zdekompletowany zespół wystawił (od września do grudnia 1982) własnymi siłami dwie premiery: *„Antygonę"* Sofoklesa (reż. Hieronim Konieczka) i *„Różę"* Żeromskiego (reż. Zbigniew Krężałowski). Obydwie były – niestety – nieudane.

W styczniu 1983 r. dyrekcję teatrów bydgoskich objął długoletni kierownik artystyczny sceny w Bielsku-Białej Alojzy Nowak. Do końca sezonu zaproponował on widzom 2 premiery popularnego repertuaru – ramotkę Rapackiego

„Wesoły wspólnik" i *„Madame Sans-Gene"* Minkiewicza i Marianowicza, oraz nieudane, wulgarne *„Białe małżeństwo"* Różewicza i *„Jeremiasza"* Karola Wojtyły, niedopracowanego wprawdzie, ale pięknego plastyką i oprawą muzyczną.

Pierwszy pełny sezon Alojzego Nowaka (1983/84) rozpoczął się interesująco dwoma przedstawieniami: *„Oskarżycielem publicznym"* Höchwaldera (reż. A. Nowak, scen. A. Tośta) i „Snem srebrnym Salomei" Słowackiego (reż. Jacek Andrucki, scen. R. Strzembała). *„Sen"* był spektaklem ciekawie pomyślanym, barokowym z ducha, niepokojącym i prowokującym, choć również drażniącym nadmiarem nieuporządkowanych efektów. Następne przedstawienia były już ustępstwem na rzecz frekwencji. Jako ostrą farsę zagrano *„Rodzinę"* Słonimskiego, zaś jako parodię *„Wieczór trzech króli"* Szekspira.

W sezonie następnym (1984/85) tendencja kreowania teatru popularnego uległa nasileniu. Liczono na sukces frekwencyjny, (który jednak nie nastąpił) wystawiając farsę Ayckburna, adaptację *„Pana Tadeusza"* i musical Osieckiej *„Niech-no tylko zakwitną jabłonie"*.Na tym tle zwracały uwagę *„Iwona księżniczka Burgunda"* Gombrowicza (reż. Krzysztofa Rościszewskiego) oraz *„Rycerze"* – ciekawa, eksperymentalna próba nowej interpretacji komedii Arystofanesa (reż. Marek Mokrowiecki). Trudno byłoby doszukać się w proponowanych utworach jakiejkolwiek linii intelektualnej. Ponieważ zaś i poziom tych widowisk był nader przeciętny – owa populistyczna, wyłącznie rozrywkowa wizja upowszechniania teatru – zaczęła wydawać się generalnie niepokojąca.

Następny sezon (1985/86) – miał w zasadzie przerwać ten minorowy nastrój, głównie ze względu na zestaw sztuk, dość zasadniczo odbiegający od propozycji poprzedniego okresu. Rozpoczęto zapomnianym dramatem Jana Kasprowicza *„Marcholta misterium tragikomiczne"* w adaptacji i reżyserii Jacka Pacochy i scenografii Wiesława Langego. Ów pomysł teatru, który postanowił się zmierzyć z odrzuconą legendą literacką, budził szacunek dla ambitnej próby poszerzenia repertuarowego kanonu. Na tym jednak wypada pochwały zakończyć, bo choć twórcy włożyli w przedstawienie *„Marcholta"* wiele pracy, efekt artystyczny okazał się mizerny, zaś wykroczenia przeciwko sensowi sztuki zdezorientowały publiczność. Dobrze przyjęła ona natomiast *„Pastorałkę"* Schillera w reżyserii i scenografii Jerzego Uklei – realizację zachowującą wiele z ducha i litery literacko-scenicznego pierwowzoru, zamkniętą w podwójną jakby klamrę stylizacji. Ten zabieg spowodował zresztą, iż przedstawienie było nierówne, nieco zwichnięte kompozycyjnie, ale i tak stanowiło jaśniejszy punkt sezonu. Sztandarową pozycję roku stanowić miało *„Wesele"* Wyspiańskiego (reż. A. Nowak, scen. R. Strzembała). Niestety, ambitny zamysł repertuarowy nie powiódł się zupełnie. Bydgoskie *„Wesele"*, oparte na tradycyjnym kanonie interpretacji, w miarę sprawnie prezentowało artystyczną tkankę utworu, ale już nie jego problem. Najlepiej *„dograne"* zostały w nim sceny zbiorowe, najsłabiej – symboliczne, którym w całości zabrakło szlachetnego patosu metafory.

A zespół aktorski po prostu nie poradził sobie z postaciami dramatu Wyspiańskiego. W tej sytuacji najciekawszą propozycją tego nierównego sezonu okazała się być adaptacja powieści Ladislava Fuksa *„Palacz zwłok"* w reżyserii Marka Mokrowieckiego i scenografii Krzysztofa Pankiewicza. Było to przedstawienie, w którym plan metaforyczny stanowił równoprawność dziejów praskiej rodziny uwikłanej w przemiany historyczne wynikające z narastania faszyzmu. Mokrowiecki, zakładając w swej inscenizacji konsekwentnie surrealistyczny obraz wydarzeń, stworzył w *„Palaczu zwłok"* całość zamkniętą, wywiedzioną jak gdyby z teatru okrucieństwa. Aktorstwo widowiska – budowane z półcieni – dyscyplinowane reżyserskim pomysłem, pozwalało mówić o udanej kreacji zbiorowej.

Warto jeszcze wspomnieć, iż – prawie na zakończenie sezonu – w maju 1986 odbył się w Teatrze Kameralnym niecodzienny benefis. Dwoje niezwykle zasłużonych dla bydgoskiej sceny artystów: Wanda Rucińska i Hieronim Konieczka – obchodziło jubileusz 40-lecia pracy aktorskiej w dwuosobowej sztuce Arbuzowa *„Staroświecka komedia"* (reż. Jarosław Kuszewski, scen. Jerzy Rudzki).

Przedostatni sezon Alojzego Nowaka (1986/87) w Bydgoszczy podobny był w zasadzie do poprzedniego. Rozpoczęto go farsą Hennequina *„Napoleon był dziewczynką"* (reż. A. Nowak) z dobrymi rolami Małgorzaty Ozimek i Andrzeja Musiała, która stała się sukcesem frekwencyjnym teatru. Następne przedstawienie – innego zresztą kalibru – *„Z życia glist"* Enquista (reż. Krzysztof Rościszewski, scen. Marcin Jarnuszkiewicz) było realizacją udaną połowicznie, ciekawą ze względu na pomysł reżyserski, natomiast chybioną w dużej mierze w warstwie aktorskiej. Niepowodzeniem zakończyła się też inscenizacja *„Pożądania w cieniu wiązów"* O'Neilla, a dopiero premiera *„Stukniętej"* Gelmana (reż. Aleksander Grigorjan, scen. Eugenia Sarkisjan) ze świetną prowadzącą rolą Małgorzaty Ozimek – przyniosła teatrowi sukces. Sztuka wyróżniała się wyraźnym akcentowaniem postaw bohaterów, eksponowaniem określonych typów reakcji i zachowań – celowo przerysowanych, ostrych, skrajnych. Także wyrazistym wydobyciem konfliktu, mocnymi efektami prowokującymi do poszukiwania w *„Stukniętej"* własnych punktów odniesienia, opowiedzenia się po jednej ze stron konfliktu. A Małgorzata Ozimek otrzymała na festiwalu sztuki aktorskiej w Kaliszu wyróżnienie za rolę Zinuli.

Drugim wartym uwagi spektaklem sezonu były *„Lęki poranne"* Stanisława Grochowiaka (reż. A. Nowak, scen. R. Strzembała). Przedstawienie to, wyróżnione na XXIX FTPP w Toruniu (także nagrodą dla Lecha Gwita) było co najmniej poprawne w wierności tekstowi, poprowadzone w niezłym tempie, różnicujące klimat dwóch części sztuki, a przy tym zwracało uwagę trafnymi rozwiązaniami kolejnych epizodów. Należy tylko żałować, iż Lechowi Gwitowi (Alf) nie sprostali pozostali partnerzy.

Sezon zakończył się nieudaną *„Burzą"* Szekspira (reż. M. Mokrowiecki, scen. K. Pankiewicz), pomyślaną i zainscenizowaną jak bajka dla dzieci.

Następne miesiące (sezon 1987/88) były ostrym kryzysem Teatru Polskiego. Rozpadł się plan repertuarowy, próby przyciągnięcia publiczności za pomocą fars także nie dały rezultatu. Jedynie zabawne przedstawienie *„Czego nie widać"* Frayna (reż. Wanda Laskowska, scen. Marian Fischer i Krzysztof Małachowski) z dobrymi rolami Józefy Szałańskiej, Krystyny Bartkiewicz i Andrzeja Musiała, zdobyło uznanie widzów i – częściowo – krytyki. Reszta nie zasługiwała już na uwagę.

W połowie 1988 roku, po odejściu Alojzego Nowaka na emeryturę, dyrekcję Teatru Polskiego objął Andrzej Maria Marczewski. Start nowego kierownictwa i zmienionego w dużej części zespołu był niezwykle dynamiczny i błyskotliwy. Zaproponowano widzom rekordową ilość premier, wprowadzając na scenę Szekspira, Moliera, Mrożka, adaptację Bułhakowa, polską prapremierę *„Obywatela Pekosiewicza"* Słobodzianka, także współczesnych autorów obcych: Woody Allena, Stojanovicia i Mishimę. Bez wątpienia najciekawszym (choć na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych przyjętym dość kontrowersyjnie) przedstawieniem tego nadzwyczaj bogatego sezonu była adaptacja *„Mistrza i Małgorzaty"* Bułhakowa w reżyserii A.M. Marczewskiego, scenografii Józefa Napiórkowskiego, z muzyką Tadeusza Woźniaka. Ten niezwykle widowiskowy, z rozmachem zmontowany i sprawnie wykonany spektakl był na ogół dobrze przyjęty przez krytykę. Jacek Sieradzki pisał o nim w *„Teatrze"* (nr 1, 1989 r.) m.in. tak: *„Spektakl wyróżnia się nieczęstą na scenach polskich klarownością, przejrzystością akcji i poszczególnych sytuacji. Jest doskonale czytelny i ma swój świetnie wymierzony, miarowy rytm, dzięki któremu, mimo swoich blisko pięciu godzin, nie nuży i nie pozwala na dekoncentrację (...) jest ascetyczny, skupiony. Bułhakowowski tekst jest w nim szanowany, wręcz hołubiony; reżyser i aktorzy wierzą, że nawet kilkunastominutowy monolog zostanie wysłuchany. I nie mylą się."* Krytyka zgodnie podkreślała również niezłe aktorstwo przedstawienia, z bardzo dobrą rolą Romana Gramzińskiego (Woland). Natomiast niedomogą *„Mistrza i Małgorzaty"* była realizacja scen apokryficznych, głównie zresztą z winy wykonawców. Nie zmienia to jednak faktu, że adaptacja Bułhakowa stała się dla Bydgoszczy wydarzeniem sezonu.

Z zainteresowaniem czekano także prapremiery współczesnego dramatu Tadeusza Słobodzianka *„Obywatel Pekosiewicz"*. Poprzedziły ją bowiem dość skomplikowane perturbacje – autor odmówił teatrowi bydgoskiemu prawa prapremiery, toteż sztukę zagrano w efekcie jako tzw. próbę otwartą w ramach Dyskusyjnego Klubu Teatralnego. Te i inne kłopoty, nagłośnione zresztą w lokalnej prasie, wieść, iż sprawa znajdzie swój epilog w sądzie – sprawiły, że *„Obywatel Pekosiewicz"* stał się sukcesem frekwencyjnym, choć zdania na jego temat były podzielone: od pełnych entuzjazmu do raczej krytycznych. Andrzej Multanowski tak ocenił bydgoską realizację na łamach *„Teatru"* (nr 8, 1989 r.): *„Marczewski (...) aktorskie niedostatki stara się przykryć reżyserią. Jego spektakl, rozgrywany w wielkiej, monumentalnej scenografii* (Ryszarda Strzemba-

ły – przyp. mój), *w której, jak zauważył jeden z recenzentów, można by np. wystawić „Dziady", składa się z szeregu krótkich, szybko po sobie następujących sekwencji, zdynamizowanych graną „na żywo" syntezatorową (jak na moje ucho – dość banalną) muzyką. (...) Marczewski dba, aby uwaga widza nie słabła ani na moment, by jego spektakl był jak najbardziej atrakcyjny, tylko że przy okazji ulatuje gdzieś sprawa, jaką pokazuje Słobodzianek: mechanizm wielkiej rozgrywki na szczytach władzy odbijający się rykoszetem w realiach polskiej prowincji".*

Trzecią, znaczącą chyba premierą, kończącą sezon 1988/89 – był *„Bóg"* Woody Allena (grany także w Dyskusyjnym Klubie Teatralnym) w reżyserii Marka Mokrowieckiego i scenografii Elżbiety Tolak. Było to, jak pisał Jerzy Sokołowski w *„Teatrze"* (nr 11/12 1989 r.) – *„Przedstawienie nowoczesne, inteligentne, w którym dowcip przyprawiony absurdem łączy się z metafizyczną zadumą"*. Podkreślano też warsztatową sprawność reżysera, jego umiejętność aranżowania scen zbiorowych, dobry rytm spektaklu oraz wyrazistą grę całego, zdyscyplinowanego zespołu.

Z przedstawień wcześniejszych warto jeszcze wspomnieć dwie role: Małgorzaty Ozimek w *„Madame de Sade"* Mishimy i Jadwigi Andrzejewskiej w *„Klatce"* Stojanovicia.

Po pierwszym, brawurowym sezonie Marczewskiego, który zaprezentował się w Bydgoszczy nie tylko jako reżyser, ale również jako dyrektor-menager wyczuwający prawa rynku i potrzeby widzów, spragnionych teatralnych wydarzeń – oczekiwano na dalszy ciąg sukcesów. Stało się jednak nieco inaczej. Drugi sezon (1989/90) był już wyraźnie słabszy od poprzedniego. Wprawdzie premier było nadal dużo, a w repertuarze znalazły się rzadko grane *„Termopile polskie"* Micińskiego i adaptacja *„Nienasycenia"* Witkiewicza – zabrakło jednak *„lokomotywy"* artystycznej, spektaklu, który by jak *„Mistrz i Małgorzata"* przyciągnął i zainteresował szeroką widownię. Sztandarową pozycją miały być – w założeniu – właśnie *„Termopile polskie"* Tadeusza Micińskiego, widowisko o monumentalnym charakterze, z historiozoficznym przesłaniem nt. przyczyn upadku Polski, warunków jej odrodzenia i prawidłowości procesu historycznego. Spektakl – mimo ogromnej, zasługującej na szacunek pracy całego zespołu – przyniósł jednak sukces co najwyżej połowiczny. *„Termopile"* – skomponowane przejrzyście, mające wiele sekwencji o dużej teatralnej urodzie, były jednak przedstawieniem nierównym, chwilami efekciarskim, rozmaicie zagranym, czasem nużącym nadmierną ekspresją.

Na tym tle zyskały propozycje skromniejsze – uroczy muzyczny spektakl *„Czarownic"* według poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (scenariusz i reżyseria Eugeniusz Rzyski), a także dwa monodramy *„Wielki piątek czyli kobieta-demon"* Lenartowskiego w wykonaniu Barbary Zgorzalewicz (reż. J. Fryżlewicz) oraz *„Brzuch"* Drozdowskiego przygotowany przez Józefinę Szałańską przy reżyserskiej współpracy Bohdana Czechaka. Zawiodła całkowicie realizacja *„Ciężkich czasów"* (reż. A.M. Marczewski, scen. E. Tolak)

groteskowo przekoncypowana, a także przedstawienie *„Europy"* Michaela Gowa (reż. Marian Dworakowski).

Dyskusyjny Klub Teatralny zaproponował wcześniej premierę pt. *„Mrożek 27"*. Tytuł ten był swoistym kamuflażem dla sztuki pt. *„Alfa"*. Ponieważ jednak Mrożek nie zgodził się na jej wystawienie, poradzono sobie – podobnie jak w przypadku *„Obywatela Pekosiewicza"* – sposobem. *„Alfa"* napisana w okresie stanu wojennego ukazuje psychologiczny dramat politycznego lidera, internowanego – pod *„dobrą opieką"* – w luksusowej willi rządowej. Sztuka ta – dzisiaj, gdy bieg wydarzeń wyprzedza wszystkie diagnozy literatury – razi już swym anachronizmem świeżej daty. *„Zbyt wiele tu uproszczeń, czarno-białych schematów, zbyt wiele specyficznego, psychologicznego teoretyzowania"* – pisał o *„Mrożku 27"* Jacek Sieradzki na łamach *„Teatru"* (nr 2, 1990 r.). Marczewski próbował – nie bez powodzenia – oderwać bohatera sztuki od jego historycznego pierwowzoru, czyli Lecha Wałęsy. Stąd obsadzenie w głównej roli młodego Mariana Czerskiego, który jednak nie udźwignął trudnego zadania. Przytoczmy raz jeszcze Sieradzkiego: *„Reżyser nie potrafił pomóc aktorom nadać rytm dialogowi, powypełniać nieustannych dziur scenicznych. Sprawiał wrażenie, jakby wierzył, że z samego wypowiedzenia tekstu narodzi się dramat. Zaufał autorowi – akurat reżyserując sztukę, co jak mało która wymagała pomocy"*.

Dyrekcja A.M. Marczewskiego stanowi nowy, trwający jeszcze etap pracy teatru. Trudno zatem oceniać ją szczegółowiej, bowiem obiektywizowanie ocen wymaga dystansu. Na pewno już dziś można powiedzieć, iż dwa ostatnie lata były dla Teatru Polskiego okresem wzrostu frekwencji, że scena bydgoska nawiązała lepszy kontakt ze środowiskami kulturalnymi, a przede wszystkim z młodzieżą: szkolną i studencką. Trudno wyrokować o perspektywach i planach, tym bardziej, że w dobie reformy gospodarczej teatry terenowe nastawiają się raczej na przetrwanie trudnej próby zaistnienia w nowych realiach ekonomicznych.

„Wierzę, a umacniają mnie w tym moje spotkania z widzami naszych spektakli, że teatr jest bardzio potrzebny ludziom, mądry teatr, na miarę naszych bardzo mądrych partnerów widzów. Wyniki ankiet rozdawanych widzom przed każdym spektaklem, pozwalają dalej wierzyć w sens uprawiania tej najpiękniejszej ze sztuk. Wierzę, że to wszystko nie może zostać zaprzepaszczone, że pieniądz nie przysłoni myśli, a każdy człowiek będzie bronił swojego prawa do możliwości korzystania z mądrości, jakie niesie Sztuka. Jest to wyznanie mojej wiary w potęgę, siłę i możliwości teatru". Ta wypowiedź A.M. Marczewskiego w ankiecie miesięcznika *„Teatr"* (nr 11/12, 1989 r.) niech będzie podsumowaniem 70-letnich losów bydgoskiej sceny, która – tak jak cały polski teatr dzisiaj – waha się pomiędzy obawą i nadzieją.

Stanisław Krasucki

Bydgoscy Podchorążowie

Z dziejów Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy (1920–1938)

Kiedy z początkiem lipca 1920 r. Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty przeniesiona została z Poznania do Bydgoszczy, była już uczelnią wojskową o dużym dorobku szkoleniowym nie tylko w Armii Wielkopolskiej, lecz w całości polskich sił zbrojnych. Powstała w bardzo trudnych warunkach odradzającego się państwa, nasilających się działań wojennych, konfliktów i śmiertelnych zagrożeń. W takiej właśnie sytuacji szkolnictwo wojskowe Armii Wielkopolskiej, zrodzone doraźną potrzebą chwili, potrafiło stworzyć i rozwinąć piękne, szlachetne wzory solidnej, mądrej i celowej pracy nad stworzeniem własnego korpusu oficerskiego, zdolnego podjąć trudne zadania dowódcze zarówno oficera frontowego jak też w pokojowej pracy wojska. Dla młodej armii były to sprawy zasadnicze, decydujące o jej sile, sprawności i sukcesach w pracy wojennej. Wiedział o tym doskonale Głównodowodzący Wojsk Wielkopolskich gen. Józef Dowbor-Muśnicki, z zaufaniem powierzając te sprawy płk. Bolesławowi Jatelnickiemu[1]. **Obaj widzieli realną możliwość wyszkolenia i przygotowania głównie spośród podoficerów przyszłych dowódców pododdziałów**[2], którzy obejmując stanowiska oficerskie mogliby nimi dobrze dowodzić. Oparli się tu też na doświadczeniach armii francuskiej i niemieckiej, a ponadto rosyjskiej (z której obaj się wywodzili), które po wyniszczających bitwach I wojny światowej dotkliwe straty w korpusie oficerskim wyrównywały drogą awansowania (po krótkich kursach, lub nawet bez nich) najlepszych podoficerów, sprawdzonych w boju i praktycznym dowodzeniu na polu walki. Ogromną, nieprzemijającą zasługą szkolnictwa wojskowego Armii Wielkopolskiej wobec polskich sił zbrojnych było stworzenie precedensu, który zrodzony w latach wojny przetrwał przez długie lata pokojowej organizacji wojska.

Szkolnictwo wojskowe Armii Wielkopolskiej, przede wszystkim dzięki znakomitemu startowi i pracy organizacyjno-szkoleniowej, stworzyło trwałe podstawy

uzupełniania korpusu oficerskiego nie tylko w okresie wojny, lecz również na cały niemal okres pokojowej pracy Wojsk II Rzeczypospolitej. Zasady te realizowane były konsekwentnie w dalszych latach w murach Bydgoskiej Szkoły Podchorążych i stanowiły podstawowy czynnik w jej pracy wychowawczej nad kształtowaniem cech oficera-obywatela.

Dnia 5 lipca 1920 r. Komendant Szkoły w rozkazie dziennym oznajmił przeprowadzenie Szkoły z Poznania do Bydgoszczy, wyszczególniając dokładnie kolejność, porządek i sposób przeniesienia[3]. Już następnego dnia w godzinach wieczornych dwie kompanie szkolne przybyły do nowego miejsca postoju i natychmiast rozpoczęły przygotowanie koszar dla pozostałych pododdziałów wraz z wyposażeniem i sprzętem. Zajęto obiekty przy ul. Gdańskiej, po byłej niemieckiej szkole oficerskiej, odstąpione przez władze miejskie Bydgoszczy, życzliwie traktujące starania ówczesnego Wiceministra Spraw Wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego[4]. **W dniu 11 lipca wieczorem Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty była już w pełnym składzie w Bydgoszczy.** Z miastem tym związała się na niemal cały okres międzywojenny, aż do chwili jej rozwiązania w październiku 1938 r. Przeżyła w Bydgoszczy okres pięknego rozkwitu i uznania, jako jedyna w Polsce uczelnia wojskowa, szkoląca i wychowująca podoficerów na oficerów.

Szkolnictwo wojskowe wszystkich szczebli oraz rodzajów służb i broni miało do spełnienia dwa podstawowe zadania: wyszkolenie i wychowanie. Szkoła bydgoska musiała je realizować w warunkach szczególnych, w sposób specyficzny, bo przecież specyficzny był jej charakter w porównaniu do pozostałych szkół podchorążych, kształcących oficerów służby stałej. Lata 1920 i 1921 są dla niej jeszcze okresem przejściowym. Ciągle jeszcze szkoli się kolejne grupy dowódców-młodszych oficerów, których życie na froncie jest tragicznie krótkie. Później, kiedy już umilkły działa, trzeba było uruchomić kursy dokształcające dla oficerów bez cenzusu, mianowanych za waleczność. Ten okres przejściowy kończy się z dniem 1 sierpnia 1922 r., kiedy Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty zostaje przemianowana na Szkołę Oficerską dla Podoficerów ze stopniowym przechodzeniem na 2-letni pokojowy program szkolenia[5]. **Szkoła dokładnie też precyzuje kierunek swej pracy. Dotychczas miała charakter mieszany, kształcąc kandydatów z cenzusem i bez cenzusu, dokształcając oficerów, obecnie natomiast ma być przeznaczona tylko dla podoficerów, którzy poświęcając się służbie stałej w wojsku, pragną ubiegać się o uzyskanie stopnia oficerskiego.** Ma też w swym programie uwzględnić, obok wyszkolenia ogólno-wojskowego wymaganego od podporucznika, również poziom wykształcenia ogólnego z zakresu programu szkół średnich. Jest to już znaczne zaostrzenie wymogów stawianych wychowankom Szkoły i całkowite odejście od wojennej improwizacji. Program szkolenia dotyczący poprzednio jedynie oficerów piechoty, rozszerzony zostaje na pozostałe główne rodzaje broni. W roku szkolnym 1923/24 stworzone zostają obok kompanii piechoty, plutony artylerii i kawalerii.

Jednocześnie wprowadza się stopniowo zwyczaj przydzielania na młodsze roczniki w charakterze instruktorów wybitniejszych aspirantów starszego rocznika. Nie zwalnia to ich oczywiście od brania udziału w przewidzianych programem wykładach, lecz nakłada dodatkowe obowiązki pomocy dla młodszych kolegów. Jest to jedna z form pracy wychowawczej Szkoły i sprawdzian predyspozycji instruktorskich przyszłego oficera. Wybitniejsi aspiranci starszego rocznika mają też przywilej noszenia temblaka oficerskiego.

Dwuletni system szkolenia utrzymuje się do roku 1928. W tym okresie, pomimo wzmożonego, zgodnego wysiłku dowództwa Szkoły, kadry instruktorskiej i aspirantów, coraz trudniej jest podołać wymogom programu szkolenia wojskowego i wykształcenia ogólnego. W całym szkolnictwie wojskowym z roku na rok wzrasta zakres i poziom wymagań, a ambicją Komendanta Szkoły i całej kadry jest wykazanie, że absolwent opuszczający mury bydgoskiej uczelni po promocji na stopień podporucznika, nie tylko dorównuje kwalifikacjami swemu młodszemu koledze, któremu warunki rodzinne (najczęściej stopień zamożności rodziców) zezwoliły na uzyskanie cenzusu wykształcenia, kwalifikującego go do normalnej Szkoły Podchorążych, lecz nawet go przewyższa. Zresztą jest to nie tylko sprawa ambicji, honoru, lecz argument, atut w walce o utrzymanie tego typu szkoły w czasach pokojowych i zapewnienie jej możliwości dalszego rozwoju. **Uwieńczeniem starań rozbudowy Szkoły zgodnie z charakterem nowoczesnej armii, jest zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych z lipca 1927 roku o przejściu Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów w Bydgoszczy z kursu dwuletniego na kurs trzyletni[6].** Wkrótce też Szkoła otrzymuje nową, zgodną z duchem czasu nazwę – **SZKOŁA PODCHORĄŻYCH DLA PODOFICERÓW W BYDGOSZCZY,** a wraz z tym nowe odznaki i tytuły uczniowskie identyczne, jak wszystkie szkoły podchorążych w Polsce. Jest to już właściwie ostatnia reorganizacja Szkoły i w tej strukturze pozostanie do końca swego istnienia. Jednocześnie precyzuje się bardzo ściśle warunki, które spełniać musi podoficer ubiegający się o przyjęcie do Szkoły. Wymagania są duże, pod względem wyszkolenia, wzorowej, co najmniej trzyletniej służby w stopniu podoficera, kwalifikacji służbowych, moralnych, towarzyskich. Obowiązuje wreszcie egzamin konkursowy z wyszkolenia wojskowego i ogólnokształcącego[7]. Znacznie poszerzony zostaje etat Szkoły, a podchorążowie tworzą batalion szkolny w składzie trzech kompanii szkolnych, szwadron ćwiczebny oraz baterię ćwiczebną.

Nauka w Szkole biegnie teraz ustabilizowanym już trybem. Każdego roku szkolnego, który rozpoczyna się dnia 3 października, przybywają nowi podchorążowie, by po trzyletniej nauce opuścić mury szkolne wraz z patentem oficerskim i świadectwem dojrzałości. To ostatnie jest rezultatem starań Komendanta Szkoły w roku 1928 w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu o przyznanie absolwentom praw maturalnych[8]. Program szkolenia ogólnokształcącego odpowiada w zasadzie programowi nauczania normalnego gimnazjum, w nieco zmniejszonym wymiarze godzin. Podstawowe znaczenie mają

takie przedmioty jak język polski, fizyka, języki obce, geografia, chemia. Program szkolenia wojskowego jest zróżnicowany, zależnie od rodzaju broni. Wśród przedmiotów stanowiących program szkolenia podchorążych na oficerów piechoty przeważa taktyka i dyscypliny pokrewne, wyszkolenie strzeleckie, gimnastyka i sport. W procesie szkolenia oficera artylerii najwięcej czasu przeznacza się na instrukcję strzelania, ostre strzelanie, działoczyny i służbę polową. W kawalerii natomiast dominuje jazda konna i służba polowa. Zarówno w artylerii jak i kawalerii dużo czasu przeznacza się na wyszkolenie piechoty, jako broni podstawowej pola walki. Wreszcie w samej artylerii wiele godzin poświęca się na jazdę konną. W sumie program szkolenia zapewnia odpowiednie przygotowanie do pełnienia obowiązków dowódcy plutonu wraz z możliwością ewentualnego objęcia kompanii, baterii, szwadronu.

Można przyjąć, że do roku 1928 mury Szkoły wypełniały przeważnie „Dzieci Wojny", młodzież, która wprost z ławy szkolnej szła do szeregów legionowych, Korpusów Polskich na wschodzie, na wojnę w latach 1919–1920. Wielu z nich zamiast odpowiedniego wykształcenia miało wysokie odznaczenia bojowe, uzyskane za waleczność na polu walki. Z takiej właśnie młodzieży wojennej wywodził się Eugeniusz Świeściak, późniejszy rotmistrz 18 Pułku Ułanów Pomorskich, bohater szarży pod Krojantami, Henryk Odyniec-Dobrowolski, rotmistrz 18 Pułku Ułanów, Szczęsny Krummel Szach Bey, potomek jednej z rodzin szlachty tatarskiej, jako 15-letni chłopak ochotnik 12 Pułku Ułanów Podolskich, wreszcie rotmistrz 11 Pułku Ułanów Legionowych, czy też bohater legend ułańskich, niezrównany zagończyk z 1920 roku, wachmistrz Mikołaj Kalina i wielu innych, których życiorysy na trwałe weszły do historii Wojska Polskiego[9]. Często w rewolucji, wojnie domowej i zawierusze na Wschodzie potracili własne domy rodzinne i nie mieli już właściwie dokąd wracać. Wojsko musiało zastąpić im tragicznie utracony dom, rodzinę, a Szkoła miała im dać to, co mogli jeszcze osiągnąć – uzupełnienie przerwanej nauki, życiową stabilizację, godziwą pozycję społeczną. Była to oczywiście dla nich tylko szansa, resztę musieli wypracować sami. Z jednej strony był to wspaniały element żołnierski, patriotyczny, gotowy do największych poświęceń, z drugiej – trudny w czasach pokojowych, a tym bardziej w ryzach dyscypliny szkolnej. Zresztą problem wojennych sierot nie dotyczył tylko wojska. W ciężkich, pełnych niedostatku latach powojennych był problemem ogólnospołecznym, a w samej Bydgoszczy, przy życzliwym poparciu mieszkańców, rozwiązywany był, chociażby częściowo, przez Internat Kresowy. Znajdowały w nim schronienie i podstawowe utrzymanie sieroty wojenne z Kresów Wschodnich – terenów, przez które przeszła pożoga rewolucji bolszewickiej, wojny domowej i pochodu Armii Czerwonej w 1920 roku. Czynnie i ofiarnie wspierał też Internat Kresowy zespół oficerów z kadry Szkoły, a wśród nich znani, zawsze niezawodni bydgoscy społecznicy – ks. płk Wiktor Szyłkiewicz i kpt. Andrzej Kulwieć[10].

Pod względem zakwaterowania, wyposażenia i ogólnego standardu, Szkole

Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy stworzono stosunkowo dobre, a nawet bardzo dobre warunki pracy i dalszego, systematycznego rozwoju. Rozległy, solidnie zbudowany gmach Szkoły położony był w parku przy ul. Gdańskiej. Podchorążowie mieszkali w sześcioosobowych przestronnych pokojach, ogrzewanych za pomocą centralnego ogrzewania, wyposażonych w łóżka, stoły do odrabiania lekcji oraz szafki. Nie ulega wątpliwości, że te podstawowe warunki i wyposażenie zostały szkole niejako przyznane dzięki zrozumieniu i docenianiu jej znaczenia przez ówczesne kierownictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych, a ponadto – dzięki dużej życzliwości władz miejskich Bydgoszczy. Późniejszy jednak wygląd Szkoły z imponującym zapleczem szkoleniowym, jej życiem kulturalno-oświatowym, gabinetami i laboratoriami, biblioteką i muzeum, boiskiem sportowym – to również trwały efekt wieloletniej, pełnej entuzjazmu pracy kadry i wychowanków, ofiarności społeczeństwa i jego więzi z wojskiem[11].

Dumą Szkoły jest biblioteka. Założona zostaje jeszcze w Poznaniu, a pierwsze jej pozycje to regulaminy i podręczniki, często jeszcze pozostałości po armiach zaborczych. Po przeniesieniu do Bydgoszczy otrzymuje odpowiednie pomieszczenie i zaczynają wtedy napływać do niej dary z wielkich księgozbiorów – Biblioteki Jagiellońskiej, księgozbioru Baranowskiego, Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Ten ostatni przekazuje własne pozycje wydawnicze z dziedziny wojskowej i historyczno-wojskowej. Kupuje się też książki z funduszów składkowych, zebranych wśród kadry i podchorążych. Stale czynna jest przy bibliotece czytelnia, z której masowo korzystają podchorążowie. Szkoła pozostaje w stałym kontakcie z większymi ośrodkami wydawniczymi i bibliotekami w całym kraju. Z końcem roku 1923 kierownictwo biblioteki powierzone zostaje por. Gustawowi Baumfeldowi, wykładowcy języka i literatury polskiej. Dąży on wytrwale do wzbogacenia biblioteki w dziedzinie literatury pięknej. Ponadto przeprowadza uporządkowanie biblioteki, inwentaryzację, podział na działy. Z początkiem 1925 roku przejmuje bibliotekę kpt. Kulwieć, wykładowca historii, człowiek wybitnie światły, wielki miłośnik ojczystych dziejów, mocno związany z ideą Szkoły, jej założeniami i celami. Doceniając należycie znaczenie biblioteki, czytelnictwa w procesie kształcenia i wychowywania przyszłego oficera, wiele uwagi zwraca na dobór odpowiedniej lektury dla podchorążych, rozszerzenie kręgu ich zainteresowań, wyrobienie prawdziwego szacunku, pietyzmu i zamiłowania do własnej historii i kultury. Starannie dobiera dzieła o nieprzemijającej wartości historycznej i wychowawczej, potrafi zaszczepić i utrwalić u podchorążych nawyk czytania pozycji wartościowych, na dobrym poziomie literackim, wzbogacających zainteresowania intelektualne. Dyskutowane są problemy narodowe i społeczne, zawarte w dziełach Sienkiewicza, Żeromskiego, Prusa, Reymonta, Struga, Sieroszewskiego, Kadena-Bandrowskiego[12]. W roku 1930 biblioteka liczy już w swym księgozbiorze 20.317 tomów, na które składają się książki biblioteczne, pomoce szkolne i regulaminy. Dobrze

zaopatrzony jest dział pedagogiczny, niezbędny w pracy szkoleniowej. W roku 1928 biblioteka przechodzi w ręce por. Felicjana Zaremby, wykładowcy języka i literatury polskiej, który godnie prowadzić będzie dzieło swych poprzedników.

Istotnym uzupełnieniem funkcji biblioteki było muzeum Szkoły. Akt erekcyjny muzeum ogłoszony został uroczyście dnia 6 maja 1929 roku, a sama forma jego spisania, w języku staropolskim, w nawiązaniu do rycerskiej historii i tradycji oręża polskiego, w pełni odzwierciedlała znaczenie i powagę chwili. Wśród podpisujących akt erekcyjny znalazły się takie osobistości, jak ks. biskup dr Władysław Bandurski, gen. Edward Rydz-Śmigły, gen. Leonard Skierski.

Najpiękniejszy dzień w życiu podchorążego – promocja. Rok 1930, 15 sierpnia. Grupa absolwentów Szkoły, promowanych w korpusie oficerów piechoty. U wielu z nich odznaczenia bojowe z walk niepodległościowych.

Licznie też reprezentowane było społeczeństwo Bydgoszczy, między innymi przez dr. Witolda Bełzę, red. Apoloniusza Basińskiego, dyr. Adama Zambrzyckiego. Samo muzeum, stanowiące owoc ofiarności i żmudnej pracy kolekcjonerskiej grupy społeczników, zawierało przegląd historii wielu pokoleń. Były tam eksponaty o wartości wprost bezcennej, szczątki broni średniowiecznej, broń palna i sieczna z XVIII i XIX wieku, dyplomy królewskie, unikalne zbiory monet, tabakierka Napoleona[13], skorupy od granatów z bitwy pod Grochowem,

sakiewka Michała Czaykowskiego (legendarnego Sadyka-Paszy), autografy generała Józefa Wysockiego, pułkownika Karola Różyckiego, regulaminy wojskowe z okresu reform Sejmu Czteroletniego, regulaminy i instrukcje szkoleniowe Związku Walki Czynnej, związków i drużyn strzeleckich, dokumenty i pamiątki legionowo-peowiackie. Wśród licznych ofiarodawców figurował płk Kazimierz Zachar (unikalna kolekcja monet), ppłk dypl. dr Franciszek Polniaszek (dokumenty i druki legionowe), kpt. Andrzej Kulwieć (pamiątki rodzinne z okresu Wielkiej Emigracji).

Zbliżonym tematycznie obiektem był gabinet historyczny, założony w roku 1922 przez kpt. Stefana Kosseckiego, ówczesnego wykładowcę historii. Obok sukcesywnie zakupywanych map i atlasów został przez niego opracowany szereg szkiców do historii wojen i wojskowości[14]. Od roku 1924 pod kierunkiem kpt. Kulwiecia wykonuje się systematycznie materiały poglądowe do poszczególnych cykli wykładów, okresów historycznych, jak wojny napoleońskie, powstania narodowe, I wojna światowa, szlak bojowy Legionów, rok 1920. Wiele wartościowych pozycji uzyskał gabinet w dalszych latach od ppłka Polniaszka, wykładowców taktyki mjr. dypl. Wilhelma Wilka-Leśniaka i kpt. dypl. Jana Wawrzkiewicza oraz wykładowcy historii wojen kpt. Jana Gintla. Z czasem też gabinet wyposażony został w komplety przeźroczy, obrazów ściennych, stanowiących cykle historyczne, rysunków przedstawiających rozwój uzbrojenia i umundurowania wojska polskiego, szkiców obrazujących ewolucję polskiej myśli wojskowej, strategii, organizacji[15].

Podobnie też do potrzeb dydaktycznych stworzone zostały gabinety i pracownie dotyczące innych przedmiotów ogólnokształcących. Ważną rolę spełniał tu gabinet fizyki, jako przedmiotu ściśle związanego z takimi działami dyscyplin czysto wojskowych, jak gazoznawstwo, balistyka, terenoznawstwo czy łączność. Dobrze wyposażone laboratoria i pracownie umożliwiają podchorążym praktyczne zrozumienie szeregu zjawisk, reakcji chemicznych, poznanie aparatury laboratoryjnej, a więc wszystko to, co będzie później potrzebne na rozmaitych kursach specjalistycznych nowoczesnej armii i nowych środków walki. Szkolenie uzupełniane jest zwiedzaniem szeregu obiektów, jak gazownie, elektrownie, fabryki kabli, a ponadto ośrodków przemysłowych Śląska, Gdyni itp. Wyjazdy do ośrodków łączono też z podróżami taktyczno-krajoznawczymi. Jednym z ich zadań było zwiedzanie niektórych większych miast i ciekawszych regionów kraju. Przykładowo, w sierpniu 1930 roku trzeci rocznik w wspólnej wycieczce ze Szkołą Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu zwiedził Warszawę, Kraków, Katowice wraz z Górnym Śląskiem, Poznań oraz Gdynię wraz z portem i półwyspem helskim. Wycieczki, bardzo starannie przygotowane pod względem dydaktycznym i krajoznawczym, stanowiły dla podchorążych bogate źródło wiadomości o własnym kraju, jego osiągnięciach, stanie gospodarczym, pomnikach kultury, historii[16].

Wychowanie fizyczne i sport stanowiły ważną część realizacji programowego

wyszkolenia i wychowania podchorążych. Nie byli oni młodzieńcami wprost z ławy szkolnej, jak ich koledzy z normalnych Szkół Podchorążych, gdzie wiek był bardzo wyrównany, w granicach 18–20 lat. W Bydgoskiej Szkole Podchorążych było wielu ludzi w wieku 30 lat i nawet nieco więcej, a więc nie młodzieńcy, lecz w pełni dojrzali mężczyźni, którzy już dość w swym życiu nabiegali się na wojnie, na poligonach i placach ćwiczeń. Wszyscy jednak w zajęciach wychowania fizycznego i uprawianiu sportu brali czynny udział, a sport w Szkole, niezależnie od osiągnięć wyczynowych w wielu sekcjach, był sportem prawdziwie masowym. Każdy rozumiał, że dobre opanowanie ćwiczeń fizycznych, wyrobienie sportowe zarówno teoretyczne jak i praktyczne są potrzebne oficerowi w dobrym dowodzeniu i pracy instruktorskiej, zarówno w pułku jak też w organizacjach paramilitarnych.

Wychowanie fizyczne i sport podzielić można było w Szkole na dwa podstawowe działy. Pierwszy z nich obejmował wszystko to, co mieściło się w obowiązującym programie szkolenia, drugi – zajęcia i ćwiczenia pozaprogramowe, a więc bardziej dowolne, zgodne z indywidualnymi zamiłowaniami i uzdolnieniami. W trzyletnim programie szkolenia obowiązującym w latach 1932/35 przeznaczano na wychowanie fizyczne od 321 do 449 godzin, w zależności od rodzaju broni. Stanowiło to 10,5 proc. do 15 proc. ogólnego czasu wyszkolenia wojskowego. W ostatnim okresie istnienia Szkoły procent ten nieco zmniejszono, szczególnie w artylerii. W zakresie gimnastyki podchorąży musiał poznać i przerobić praktycznie cały cykl ćwiczeń, zasady układania programu i prowadzenia lekcji. W lekkiejatletyce opanować musiał podstawowe konkurencje, jak biegi, skoki i rzuty. Można przyjąć, że te dwa działy, obowiązujący, czyli programowy i pozaprogramowy, były ściśle ze sobą związane i wzajemnie się uzupełniały, a podchorąży, który się wyróżnił na zajęciach obowiązkowych, mógł doskonalić swe umiejętności już w formie sportu wyczynowego w rozmaitych sekcjach.

Masowy rozwój kultury fizycznej i sportu, a ponadto duża liczba utalentowanych zawodników, **stwarza podstawy do powołania w Szkole klubu sportowego.** Powstaje on w roku 1926 i z czasem, dzięki uzyskiwanym wynikom, staje się znany na terenie Bydgoszczy i województwa[17]. Przyjmuje nazwę WKS „Zryw" i organizuje rozmaite sekcje, które uczestniczą w ogólnych rozgrywkach klasowych. Pierwszym prezesem klubu jest sam Komendant Szkoły, płk Jatelnicki. Czynne są takie sekcje, jak wioślarska, strzelecka, pływacka, hipiczna, piłki nożnej, łyżwiarska, tenisowa, lekkoatletyczna, szermiercza. Niektóre z nich są ściśle związane z wojskiem, jak hipiczna, strzelecka i szermiercza. Sport konny jest szczególnie intensywnie uprawiany w szwadronie szkolnym. Drużyna hipiczna składa się z podchorążych kawalerii i artylerii. Pierwsze próby działalności drużyny hipicznej to zawody konne wewnątrz Szkoły pomiędzy poszczególnymi rocznikami. Pierwsze tego typu zawody zorganizowano w kwietniu 1931 roku pomiędzy drugim i trzecim rocznikiem, przy czym najlepszymi w tych zawodach byli wachm. pchor. Ignacy Cieplak (z drugiego rocznika) i st.

wachm. pchor. Władysław Bober (z trzeciego rocznika)[18]. Po zawodach wewnętrznych Szkoła przystąpiła do prestiżowych zawodów hipicznych, mając za przeciwników silny zespół Szkoły Podchorążych Kawalerii z Grudziądza. Trzyletnie zmagania zakończyły się pięknym sukcesem bydgoskich podchorążych – po trzech kolejnych, corocznych zwycięstwach zdobyli dla swej Szkoły na własność puchar przechodni. Podkreślając wagę tego sukcesu należy pamiętać, że podchorążowie bydgoscy, mając czas ściśle wypełniony nauką, mieli go na sport konny znacznie mniej, niż ich koledzy z Grudziądza, czy też oficerowie w pułkach kawalerii i artylerii konnej. **Wysoko postawiony w Szkole sport konny** był wynikiem wspólnej pracy ambitnych podchorążych i doskonałych instruktorów, którzy potrafili nie tylko dobrze szkolić, lecz również rozbudzać u swych wychowanków takie cechy, jak trwałe zamiłowanie do tego pięknego, narodowego sportu, pełną harmonię jeźdźca z koniem i serdeczne do niego przywiązanie. Takimi instruktorami, rozmiłowanymi w swej pracy byli między innymi: por. Janusz Onyszkiewicz (z 8 Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego), rtm. Czesław Wisłocki (z 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego), rtm. Lucjan Szymański (z 3 Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego).

Na dobrym poziomie postawiony był w Szkole sport strzelecki, stanowiący jakby przedłużenie wyszkolenia strzeleckiego, przedmiotu podstawowego, który w programie szkolnym zajmował znaczące miejsce. Stąd też ta dyscyplina sportu rozwijała się równolegle z rozwojem Szkoły. Już w roku 1923 powstała z inicjatywy mjra Teofila Młoszowskiego sekcja strzelecka i w tym samym roku odbyły się w Szkole pierwsze zawody w strzelaniu dla aspirantów, a w latach 1924, 1925 brano już udział w zawodach strzeleckich na szczeblu Armii. W dalszych latach kierowali sekcją kpt. Antoni Gniadek[19] i kpt. Leszek Bielczyk. Treningi na własnej strzelnicy broni małokalibrowej odbywały się niemal codziennie, a ponadto bardzo często z broni długiej na strzelnicy wojskowej. Corocznie Szkoła reprezentowana była na zawodach Okręgu Korpusu VIII, uzyskując czołowe miejsca i zdobywając nagrody. Przykładowo, w roku 1936 zawodnicy bydgoscy zajęli tam dwa pierwsze, dwa drugie i cztery trzecie miejsca, a najlepszymi w zespole byli st. sierż. Tomasz Cierpiszewski, sierż. pchor. Antoni Borowski i plut. pchor. Józef Bialik[20]. Szkoła występowała również na zawodach organizowanych przez Związek Strzelecki oraz inne szkoły i jednostki wojskowe. Do uprawiania sportu strzeleckiego wciągnięto cały stan osobowy Szkoły. O masowości tego sportu świadczyć może chociażby to, że przykładowo w latach 1932–1936 zdobyto ogółem 1226 odznak strzeleckich, w tym 340 złotych, 396 srebrnych i 490 brązowych[21]. Zaznaczyć tu należy, że niektórzy podchorążowie już przed przyjęciem do Szkoły posiadali odznaki strzeleckie, a w trakcie nauki uzyskiwali kolejno wyższe klasy. Nie ulega wątpliwości, że sport strzelecki był doskonałym uzupełnieniem wyszkolenia wojskowego.

Sekcja motorowa, istniejąca przez szereg lat, mocno ożywiła swą działalność w latach 1937, 1938, kiedy do programu szkolenia wprowadzono przedmiot „wyszkolenie motorowe". Wtedy działalność sekcji stała się jakby przedłużeniem szkolenia programowego. Pierwszy kurs motorowy zakończył się w marcu 1938 roku i w wyniku pomyślnie zdanych egzaminów uprawnienia na prowadzenie pojazdów mechanicznych na drogach publicznych uzyskało 3 oficerów i 14 podchorążych. Po drugim kursie, prowadzonym już z większą liczbą uczestników i zakończonym w sierpniu 1938 roku, uprawnienia te otrzymało łącznie już 77 oficerów, podoficerów zawodowych i podchorążych[22]. Dziś może się to wydawać dość skromne, lecz wtedy stanowiło duże osiągnięcie w stopniowej modernizacji i motoryzacji Armii.

Wśród uprawianych w Szkole sportów dużą popularnością cieszyło się szybownictwo. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że był to sport naprawdę masowy, a przecież zaczęło się dość skromnie. Znalazło się po prostu wśród podchorążych kilku entuzjastów lotnictwa, którzy potrafili szybko zebrać dużą grupę kolegów, pragnących uprawiać szybownictwo. Dnia 16 lutego 1934 roku odbyło się zebranie organizacyjne sekcji. Przewodniczącym wybrany został kpt. Antoni Chudzikiewicz, wykładowca nauki o broni. Już w marcu rozpoczęto szkolenie teoretyczne, a następnie kurs praktyczny, korzystając ze sprzętu i lotniska w Fordonie. Kurs ukończyło 5 oficerów i 92 podchorążych, uzyskując tytuł pilota szybowcowego kategorii „A". W maju sekcja miała już własny szybowiec „Podchorążak I", zakupiony częściowo z pieniędzy szkolnych[23]. W kwietniu 1935 roku zamontowano na dziedzińcu szkolnym tzw. „chwiejnię" i odtąd podchorążowie mogli odbywać treningi na miejscu i na własnym sprzęcie. Zajęcia prowadzili koledzy-podchorążowie piloci z 2-go i 3-go rocznika. W roku 1936 dalsze uprawnienia pilota szybowcowego zdobyło w klasie „A" 4 oficerów i 69 podchorążych, a w klasie „B" 2 oficerów i 63 podchorążych. Jednym z oficerów, którzy uzyskali tu uprawnienia, był Dyrektor Nauk ppłk dypl. Beniamin Kotarba. W marcu 1936 roku dzięki życzliwości Komendy Bydgoskiej Szkoły Podoficerskiej Pilotów zaistniała możliwość rozszerzenia szkolenia lotniczego bydgoskich podchorążych. Zorganizowano dla nich loty szkoleniowe na samolotach. Dla uczestników tych lotów było to wielkie przeżycie i dawało wiele emocji[24]. Wreszcie Komendant Szkoły wraz z Dyrektorem Nauk, widząc powszechny udział podchorążych w uprawianiu szybownictwa i doceniając korzyści, jakie daje ono w zawodzie oficera, wprowadził szkolenie szybowcowe do normalnego programu szkolenia. Odtąd podchorążowie 2-go rocznika musieli zdobyć wiadomości i uzyskać dyplom pilota szybowcowego klasy „A", a rocznika 3-go – klasy „B". W ten sposób umiejętnie skorygowano program szkolenia, uwzględniając w nim swobodne, naturalne zainteresowania podchorążych.

W dziedzinie sportów zimowych działała sekcja narciarska. Corocznie pewna ilość podchorążych wyjeżdżała do Zakopanego na kursy techniczne jazdy na

nartach. Kursy kończyły się zawodami o uzyskanie państwowej odznaki narciarskiej. Bydgoscy podchorążowie przeważnie ją zdobywali, w czym niemała była też zasługa doskonałego instruktora, por. Bronisława Bartyńskiego, kierownika wychowania fizycznego Szkoły.

Najstarszą sekcją klubu WKS „Zryw" była sekcja piłki nożnej, która istniała jeszcze przed formalnym powołaniem klubu i była twórcą pierwszych sukcesów sportowych Szkoły. Rozpoczęła swą działalność w zawodach towarzyskich, uzyskując opinię drużyny wyrównanej, na dobrym poziomie technicznym i grającej „fair". O kontakty z nią ubiegały się nie tylko drużyny bydgoskie, lecz również zamiejscowe, a wśród nich takie potęgi, jak poznańska „Warta", krakowska „Legia", „T.K.S." i „Sokół" z Torunia, „Gedania" z Gdańska, „Goplania" z Inowrocławia[25]. W styczniu 1932 roku drużyna wstępuje do Polskiego Związku Piłki Nożnej, zakwalifikowana zostaje do klasy „B" i po szeregu sukcesów w rozgrywkach tej klasy uzyskuje awans do klasy „A". Wielu piłkarzy z pierwszej drużyny Szkoły reprezentuje też niejednokrotnie barwy miasta Bydgoszczy w zawodach towarzyskich i pucharowych. Do najpiękniejszych sukcesów piłkarskich Szkoły zaliczyć należy zwycięstwo nad K.S. „Polonia" (9:0), K.S. „Grudziądz" (5:0), K.S. „Gedania" (1:0), „Goplania" (3:0)[26]. Sekcja piłki nożnej brała też udział w rozgrywkach o mistrzostwo Bydgoszczy, zajmując w roku 1929 w swej grupie pierwsze miejsce. W dalszych latach zaznaczył się jednak powolny spadek popularności piłki nożnej na rzecz gier sportowych (szczypiórniak, siatkówka i koszykówka) i lekkoatletyki. Szczególnie w szczypiórniaku i siatkówce była Szkoła na terenie Bydgoszczy przez długie lata bezkonkurencyjna, zdobywając mistrzostwa i puchary przechodnie.

Lekkoatletyka, jak prawdziwa królowa sportu, cieszyła się wśród podchorążych dużą popularnością ze względu na różnorodność interesujących dyscyplin i ich powiązanie z programowymi ćwiczeniami wychowania fizycznego. Pierwsze większe zawody odbyły się już w roku 1923 dla upamiętnienia poświęcenia chorągwi szkolnej i w roku 1924 przy uroczystym zakończeniu roku szkolnego. W roku 1927 bydgoscy podchorążowie odnieśli piękny sukces w zawodach z Oficerską Szkołą Marynarki, uzyskując w poszczególnych konkurencjach niemal wszystkie pierwsze miejsca i zdobywając wszystkie nagrody zespołowe i puchary przechodnie.

Z dalszych sekcji wymienić należałoby szermierczą, tenisową i pływacką. W rozwoju szermierki duże zasługi położył pchor. Adamski, dawny instruktor tej dyscypliny w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej[27]. Po nim przejął zajęcia w sekcji st. sierż. Kuncewicz, instruktor szermierki w Szkole. Wkrótce reprezentacja Szkoły stała się na terenie Bydgoszczy i D.O.K. VIII groźnym przeciwnikiem.

W ocenie sukcesów sportowych Szkoły nie można też pominąć bardzo istotnego faktu, że odnosili je ludzie niemal zawsze starsi wiekiem i przeżyciami od swych przeciwników na stadionach, torach wyścigowych, narciarskich

trasach i halach sportowych. Mieli też, ze względu na program zajęć, mniej osobistego czasu na uprawianie sportu. Decydowała tu wielka ambicja, pracowitość, systematyczność w treningach i wreszcie – przywiązanie do barw Szkoły. Jeśli się też niejednokrotnie wspomina i podkreśla, że Szkoła miała szczególnie dobre warunki do uprawiania sportu, to trzeba pamiętać, ile własnej pracy, własnego wysiłku włożyli bydgoscy podchorążowie i cała kadra w budowę i urządzanie boiska sportowego, kortów tenisowych, sali gimnastycznej, ile osobistych oszczędności ofiarowali na wyposażenie poszczególnych sekcji, zakup piłek, rakiet, dresów itp. Imprezy sportowe, zawody, odnoszone sukcesy, ambitna gra na boisku – wszystko to zdobywało dla Szkoły licznych sympatyków, zwiększało jej popularność wśród społeczeństwa Bydgoszczy.

W Szkole bardzo mocno krzewiona była zasada zdrowej, dobrze pojętej spółdzielczości. Zagadnienia spółdzielczości stanowiły zresztą przedmiot w programie nauczania. Już w roku 1922 zorganizowano w Szkole własną spółdzielnię. dostosowaną do praktycznych potrzeb i możliwości podchorążych. Początki były, jak zwykle, bardzo skromne, ale już po kilku latach z małego sklepiku powstały trzy sklepy spółdzielcze, dobrze zaopatrzone, zdolne do zagospodarowania i przerobu zakupywanych surowców, pokrywające znaczną część zapotrzebowania swych spożywców. Kiedy przyszły później lata wielkiego kryzysu gospodarczego i wiele spółdzielni w kraju przeżyło swój upadek, spółdzielnia szkolna, bez żadnej pomocy, bez żadnych dotacji, wyszła z tego okresu pomyślnie, bez strat, nie mając nigdy bilansu ujemnego. Przez cały okres swego istnienia, a więc aż do likwidacji Szkoły, podchorążacka spółdzielnia szkolna, ofiarnie łożąc znaczne sumy na cele narodowo-społeczne, kulturalno-oświatowe (około 7.000 zł. rocznie), potrafiła wypłacać swym członkom dywidendy wyższe od uzyskiwanych z rynków prywatnych[28]. Ponadto stale, z roku na rok, zwiększała swój fundusz zakładowy. W latach trzydziestych spółdzielczość szkolna zatrudniała przeciętnie ponad 20 pracowników stałych, wykazując systematyczny kierunek rozwojowy. Obroty jej wynosiły ponad pół miliona złotych rocznie, z kilkunastotysięcznym zyskiem czystym. Prócz tych aktywów pieniężnych, była źródłem wielkich wartości niewymiernych, w sferze przygotowania przyszłego oficera do pracy obywatelsko-społecznej, chociażby w zaniedbanych gospodarczo regionach Kresów Wschodnich, gdzie spółdzielczość była czynnikiem integrującym ludność polską, a wszędzie wzmacniającym polski stan posiadania[29]. Gorącym propagatorem idei spółdzielczości był na terenie Szkoły jeden z jej kolejnych komendantów, ppłk dypl. dr Franciszek Polniaszek. Duże zasługi w rozwoju spółdzielczości położył też por. Tadeusz Marynowski, jeden z głównych inicjatorów ruchu spółdzielczego i długoletni prezes zarządu.

Ważnym czynnikiem kształtującym życie społeczno-kulturalne Szkoły była prasa szkolna i literacka twórczość podchorążych. Już w połowie 1921 roku zrodziła się w Szkole inicjatywa wydawania wspólnie przez kadrę i podchorążych

własnego czasopisma, które by odzwierciedlało swą treścią życie Szkoły, jej cele, założenia i codzienne problemy, dając jednocześnie podchorążym możność wyrażania swych myśli i dążeń. Szybko powstał komitet organizacyjny, opracowany został statut, zatwierdzony przez ówczesnego Komendanta, płka Jatelnickiego. Zgodnie z intencją założycieli, pismo miało być dwutygodnikiem i wychodzić pod nazwą *„Drużyna"*. Pierwszy numer wyszedł dnia 20 sierpnia i tematycznie poświęcony był pierwszej rocznicy bitwy warszawskiej. Pismo, pomimo dobrego startu, nie cieszyło się jednak długim życiem. Wydano w sumie cztery numery i na tym się skończyło. Po prostu wzmożone tempo pracy szkoleniowej nie dawało czasu na zajmowanie się pisaniem i przygotowywaniem materiałów redakcyjnych. Raz jednak rzucona myśl posiadania własnego pisma nie uległa zapomnieniu i w roku 1929 podejmują ją por. Felicjan Zaremba i pchor. Józef Wolski. Przyłączają się do niej inni oficerowie i podchorążowie, a patronuje sprawie Dyrektor Nauk mjr dypl. Stanisław Pelc. Po wielu dyskusjach przyjęto tytuł pisma w krótkim brzmieniu, *„W Marszu"*. Ukonstytuowała się redakcja w składzie obejmującym wyłącznie podchorążych – Józef Wolski, Damazy Bański, Józef Bielecki i Antoni Bonarski. Opiekę nad redakcją objął por. Felicjan Zaremba. Pierwszy numer pisma szkolnego *„W Marszu"* ukazał się w listopadzie 1929 roku. Start był dość skromny, a z braku funduszów pismo wydawane było na powielaczu, w szczupłych rozmiarach i niewielkim nakładzie, nieregularnie, przeważnie z okazji uroczystości rocznicowych, świąt narodowych, wyboru patrona rocznika itp[30]. Pomimo początkowych trudności i niedostatków, było pismem żywym, oryginalnym i samodzielnym, obrazującym uczucia podchorążych wyrażane śmiało, bez kompleksów, bez sztucznego patosu, a z prawdziwym szacunkiem dla własnej historii i tradycji. Codzienne życie podchorążego, jego problemy, kłopoty, trudności w nauce i na ćwiczeniach przedstawiano w formie smętnej, a jednocześnie żartobliwej, zaprawionej dobrym żołnierskim humorem i satyrą, nie oszczędzając też przełożonych i wykładowców. Niemal każdy z nich znalazł się na łamach *„W Marszu"* z odpowiednim szkicem własnej sylwetki i komentarzem dotyczącym sposobu prowadzenia ćwiczeń czy lekcji, wymagań ze swego przedmiotu, oczywiście wszystko to z umiarem i taktem[31]. Z tak redagowanego czasopisma nietrudno było domyślić się, jacy przełożeni i wykładowcy byli w oczach podchorążackiej braci najbardziej surowi, wymagający, czy też najbardziej lubiani, łagodni i wyrozumiali. Na łamach *„W Marszu"* trudy codzienne podchorążackiego dnia, przebiegającego w zawrotnym tempie od pobudki do capstrzyku, kwitowano słowami nieznanego autora: *Już o piątej jest pobudka i modlitwa bardzo krótka"*, a dalej ciąg dalszy żołnierskiej niedoli – *„Ledwie zdołasz wciągnąć gacie, już na zbiórkę hulaj, bracie"*[32].

Z roku na rok podnosił się poziom czasopisma. Pojawiały się coraz częściej poważniejsze artykuły problemowe, dość udane próby twórczości poetyckiej. *„W Marszu"* staje się ciekawym, wartościowym pismem podchorążackim, starannie redagowanym, o estetycznej szacie graficznej i dobrym poziomie

literackim. Równolegle z nim pojawiają się wydawnictwa okolicznościowe, tzw. *„Jednodniówki"*, najczęściej z okazji promocji, a więc pożegnania Szkoły, przełożonych i kolegów, refleksji i planów w dalszej służbie. Zawierały słowa podzięki dla tych, którym szczególnie wiele zawdzięczano, którzy dodawali otuchy, pomagali pokonywać trudności, przezwyciężać zwątpienia. Niemal każda *„Jednodniówka"* zawierała wiele serdecznych wypowiedzi pod ich adresem. Przewijała się tu często postać ogólnie szanowanego i lubianego kpt. Andrzeja Kulwiecia, którego wspaniałe wykłady historii dziś jeszcze wspominają ze wzruszeniem wychowankowie Bydgoskiej Szkoły Podchorążych, stwierdzając, że dzięki niemu nauczyli się *„miłować ojczystą historię i pojmować złożone dziedzictwo własnych dziejów"*[33]. Żegnając się ze swym Kapitanem pisał wtedy, w roku 1926, jeden z nowo promowanych bydgoskich podchorążych, Stanisław Niklas:

„Niechże przeto za tę pracę
Wdzięcznem sercem Ci zapłacę
Sercem, jakich Ty już w świecie setki masz.
Za odczyty te prześliczne,
Za wykłady takie liczne,
Cześć Ci składam zacny Kapitanie nasz".

W tym samym numerze *„Jednodniówki"*, w którym talent rysunkowy pchor. Zbigniewa Piotrowskiego nie oszczędził niemal nikogo, było też i charakterystyczne, sarmackie, z groźnym marsem (którego nikt się nie lękał) oblicze kpt. Kulwiecia[34], a obok parę słów, które tak dobrze określały jego osobowość:

„Nieprawdopodobnie dobry, zacny i poczciwy,
Fenomenalne z historii opowiadał dziwy,
Kapitalnie to przez nas była szanowana
Kolosalnie godna postać Pana Kapitana".

Czyż można było w wojsku, w Szkole Podchorążych o ostrej dyscyplinie i wysokich wymaganiach, napisać lepiej, bardziej serdecznie o swym przełożonym...

Syntezą historyczną, literacką i publicystyczną pewnego okresu Bydgoskiej Szkoły Podchorążych były Księga Pamiątkowa, wydana w roku 1930 nakładem Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Podchorążych oraz Zrzeszenia b. Wychowawców i Wychowanków Szkoły, w setną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Obok artykułów oficerów kadry zawierała szereg wartościowych opracowań, zawierających głębokie refleksje ogólnoludzkie, społeczne i narodowe[35].

W marcu 1924 roku ówczesny Komendant Szkoły płk Jatelnicki wystąpił z inicjatywą zorganizowania pierwszego zjazdu byłych wychowanków Szkoły, zakładając, że winien się on odbyć w miesiącach jesiennych tego roku. Powołana przez niego komisja pod przewodnictwem mjra Jana Załuski opracowała projekt organizacyjny i podjęła prace przygotowawcze, zapraszając do współpracy władze miejskie i społeczeństwo Bydgoszczy. Zjazd odbył się w dniach 8 i 9 listo-

pada, gromadząc licznie przybyłych z rozmaitych stron Polski absolwentów kolejnych promocji. W drugim dniu zjazdu, po wielu wspomnieniach i odnowionych koleżeńskich kontaktach, rzucona została myśl trwałego zorganizowania się wszystkich tych, którzy przez mury Szkoły przeszli i droga jest im o niej pamięć. W ten sposób powołane zostało **„ZRZESZENIE WYCHOWANKÓW I WYCHOWAWCÓW SZKOŁY"**, nakreślające mu szeroki program działania, celem zespolenia na wielu płaszczyznach działalności obywatelskiej, społecznej i wojskowej, w oparciu o własne wydawnictwa, założenie pracowni dla rozwoju wynalazczości wojskowej, podróże krajowe i zagraniczne, urządzanie odczytów i prelekcji, fundowanie nagród i udzielanie zapomóg wynalazcom wojskowym. Mocno akcentowano też potrzebę jedności wychowanków ze Szkołą i więzi między sobą, wzajemnej pomocy koleżeńskiej w trudnych sytuacjach życiowych, wypadkach losowych itp. Postanowiono też wspomagać Szkołę w jej wydawnictwach, urządzaniu i wzbogacaniu muzeum szkolnego oraz pracy kulturalno-oświatowej. Zamierzenia te, ograniczane często praktycznymi możliwościami, były jednak konsekwentnie realizowane do końca istnienia Szkoły. Wiele pracy włożono w opracowanie, a następnie wydanie historii Szkoły. Pierwszy zarząd Zrzeszenia tworzyli: płk Jatelnicki (przewodniczący), mjr Jan Załuska, kpt. Józef Skrzydlewski, por. Józefat Gruss, por. Jan Napierała.

Drugi zjazd Zrzeszenia odbył się w maju 1929 roku. Ustalono wtedy dalszy program działania oraz wybrano nowe władze. Dla dalszego uściśnienia działalności powołano komisję historyczną oraz kulturalno-oświatową. Sprecyzowano termin opracowania i wydania historii Szkoły – listopad 1930[36]. Nowym przewodniczącym Zrzeszenia został wybrany ppłk dypl. dr Polniaszek.

Już w pierwszych latach pobytu w Bydgoszczy Szkoła zdobywa powszechną sympatię mieszkańców. W tej atmosferze rodzi się wśród działaczy społecznych myśl zorganizowania na terenie miasta stowarzyszenia, które by zrzeszało wszystkich przyjaciół i sympatyków Bydgoskiej Szkoły Podchorążych. Wkrótce, dnia 28 lutego 1923 roku z inicjatywy ks. prof. Ignacego Cyraskiego dochodzi w lokalu *„Gazety Bydgoskiej"* do pierwszego zebrania organizacyjnego, na którym omówiono wstępnie założenia i projekt programu działalności takiego stowarzyszenia. W kilka dni później, 4 marca w „Klubie Polskim" odbyło się drugie zebranie, na którym przy licznym udziale duchowieństwa, wybitnych obywateli miasta oraz władz miejskich i państwowych powołano **„TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZKOŁY"**. Powołanie Towarzystwa poprzedzone zostało odezwą ks. prof. Cyraskiego. Zamieszczona w miejscowej prasie uzasadniała potrzebę istnienia Towarzystwa w krzewieniu idei jedności wojska ze społeczeństwem i współpracy nad kształtowaniem typu polskiego oficera[37]. Przedłożono na zebraniu statut i wybrano pierwszą radę, która wyłoniła zarząd, do którego weszli m. innymi: inż. Tadeusz Janicki, ks. prof. Cyraski, Maria Rogalska, Aleksander Gercdorf, dr Bronisław Szczepkowski, Jan Idzikowski, red. Wincentyna Teskowa. Prezesem został inż. Janicki.

Towarzystwo z miejsca podjęło żywą działalność, koncentrując się przede wszystkim na wspomaganiu różnych form pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Wyrażało się to m. innymi w organizowaniu wycieczek historycznych i krajoznawczych dla podchorążych, poważnej pomocy mateialnej dla wydawnictw Szkoły, fundowaniu nagród sportowych i upominków pamiątkowych dla przodujących podchorążych, organizacji balów, zabaw i spotkań towarzyskich, pomocy i współudziale w organizacji wszystkich szkolnych imprez i uroczystości. **Już 8 lipca 1923 roku odbyła się uroczystość wręczenia Szkole Sztandaru, ufundowanego ze środków zebranych przez Towarzystwo.** Po poświęceniu Sztandaru został on wręczony przez inż. Janickiego wielkiemu przyjacielowi Szkoły gen. dyw. Leonardowi Skierskiemu[38], a ten z kolei przekazał go płk Jatelnickiemu, który oddał go pod honorową opiekę starszej kompanii szkolnej. W pracach Towarzystwa aktywnie uczestniczyły rodziny oficerów Szkoły, a wśród nich Maria Boehmowa, Helena Białobłocka, Zofia Kulwieciowa, Janina Nidecka, Aurelia Polniaszkowa. Zofia Kulwieciowa, z wykształcenia artystka malarka, świadczyła wiele swym talentem w pracach społecznych Towarzystwa, a wszelkie imprezy organizowane w Szkole Podchorążych nosiły zawsze ślad jej ręki – galeria portretów historycznych, patronów kolejnych roczników, dekoracje na akademie, czy wreszcie okładka do Księgi Pamiątkowej symbolizująca więź bydgoskich podchorążych z czynem Nocy Listopadowej.

Rtm. Eugeniusz Świeściak, wychowanek Szkoły, absolwent promocji 1924 r. Poległ w szarży pod Krojantami jako dowódca 1-go szwadronu 18 Pułku Ułanów Pomorskich.

Działalność organizacji społecznych na rzecz wzmocnienia obronności państwa cieszyła się w Szkole dużym zrozumieniem i poparciem. W lutym 1923 roku zorganizowano koło szkolne Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), pod przewodnictwem mjra Stanisława Boehma. Koło szkolne miało swych delegatów w kole miejskim LOPP. Propagowano szeroko zadania Ligi w przygotowaniu społeczeństwa na wypadek wojny do obrony przeciwlotniczej biernej przez działalność instruktażową – ćwiczenia, prelekcje itp. Ponadto bardzo aktywnie wspierano działalność Ligi materialnie – w przeciągu trzech lat istnienia koło szkolne zebrało ze stanu osobowego Szkoły i przekazało na rzecz LOPP pokaźną sumę 5.391 zł[39].

W maju 1932 roku powołano w Szkole oddział **LIGI MORSKIEJ i KOLONIALNEJ,** organizacji, która kierowana przez gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera była rzecznikiem mocnej i trwałej obecności Polski na morzu, w oparciu o silną flotę handlową i wojenną. Do organizacji tej przystąpili wszyscy oficerowie, podoficerowie zawodowi i podchorążowie, propagując jej założenia i cele. Na fundusz Ligi w jednym tylko roku 1935 zebrano ze składek podchorążych i oficerów 1.395 zł[40].

Szkoła przodowała w ofiarności na cele społeczne, szczególnie w trudnych latach bezrobocia i biedy. Bydgoscy podchorążowie stanowili tu wzór społecznego wyrobienia i chęci niesienia pomocy tym, którym było najciężej. Już od roku 1931 opodatkowały się na rzecz pomocy dla bezrobotnych poszczególne kompanie szkolne, a w rok później cały stan osobowy Szkoły w formie stałych miesięcznych potrąceń od poborów. Niezależnie od tego inicjowano doraźne zbiórki pieniężne dla dzieci szkolnych. Przykładowo w 1933 roku podchorążowie baterii szkolnej zebrali sumę zł 500 na zakup bielizny dla ubogich dzieci ze szkoły w bydgoskiej dzielnicy Bielawki[41].

Bydgoscy podchorążowie byli chyba jakoś szczególnie wyczuleni na ludzką niedolę tych najmłodszych, dzieci, a szczególnie dzieci w wieku szkolnym, którym niejednokrotnie brak ubrania czy butów uniemożliwiał uczęszczanie do szkoły. W roku 1935 Bydgoska Szkoła Podchorążych przejęła stałą opiekę nad szkołą powszechną w Charciej Bałdzie (w okolicach Ostrołęki)[42]. W listopadzie tego roku podchorążowie zorganizowali zbiórkę pieniężną, przesyłając dzieciom zebraną kwotę oraz pokaźną ilość zeszytów, książek i innych przyborów szkolnych. Otrzymali serdeczne podziękowanie od kierowniczki szkoły i dzieci, a list poza słowami wdzięczności obrazował tragiczną sytuację w wielu polskich szkołach[43]. W lutym 1938 roku Bydgoska Szkoła Podchorążych przekazała dzieciom w Charciej Bałdzie radioodbiornik wartości 351 zł, a w kwietniu tego roku dalszą pomoc pieniężną. Wreszcie przyszło dla dzieci największe przeżycie i radość. Oto dnia 6 października 1938 roku otrzymały ze Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy serdeczne zaproszenie na uroczystość promocji wraz ze znaczną sumą pieniędzy. Dzieci przyjechały do Bydgoszczy 14 października wraz z kierowniczką szkoły p. Wandą Dawidową. Zostały serdecznie

przyjęte przez Komendanta Szkoły ppłka dypl. Beniamina Kotarbę[44] i delegację podchorążych. Zapewniono im wygodne zakwaterowanie i utrzymanie, były też przyjmowane z całym sercem w domach rodzin oficerskich. Uczestniczyły w promocji w charakterze zaproszonych gości, zwiedziły obiekty szkolne, muzeum, obiekty sportowe, były po raz pierwszy w życiu w „dużym mieście", oprowadzane przez życzliwe panie z „Towarzystwa Przyjaciół Szkoły". Na ręce Komendanta Szkoły wpłynęło wkrótce po powrocie dzieci podziękowanie ze Szkoły oraz wiele wzruszających listów od rodziców[45].

W ofiarności społecznej Bydgoskiej Szkoły Podchorążych nie zabrakło też składek na fundusz szkolnictwa polskiego za granicą. Zbierano tu fundusze na budowę szkoły polskiej w Gorlicach. Wśród wielu zbiórek pieniężnych nie zabrakło też zbiórki na budowę kościoła w Łukawicy. W roku 1923, a więc w pierwszych latach pięknej lecz trudnej niepodległości, zebrano też znaczne fundusze na budowę w Grudziądzu domu sierot po poległych wojskowych.

Od roku 1933 istniała w Szkole instytucja umożliwiająca podchorążym składanie swych oszczędności, a jednocześnie zaciąganie pożyczek na dogodnych warunkach. Był to tzw. Fundusz Samopomocy Pododdziału, a należeć do niego można było po uzyskaniu cenzusu podchorążego. Opuszczając Szkołę wycofywano swe wkłady.

Pomimo bardzo napiętego programu zajęć życie kulturalne rozwijało się w Szkole bujnie i wszechstronnie, dając każdemu możność zaspokojenia różnorodnych zainteresowań i uzdolnień. **Komenda Szkoły ułatwiała podchorążym korzystanie z teatru i kina,** uzyskując w Teatrze Miejskim i kinach znaczne zniżki cen biletów. Wychowawcy wskazywali jednocześnie, jakie sztuki i filmy warto obejrzeć. Organizowano dyskusje dotyczące tych spektakli.

Celem wprowadzenia podchorążych w życie towarzyskie i udostępnienia im pewnej rozrywki po codziennych trudach nauki i ćwiczeń, **organizowano dla nich (najczęściej przy ich współudziale) bale i wieczorki taneczne.** Najczęściej organizowano je w Szkole, były to więc imprezy wewnętrzne, na które zapraszano rodziny spośród sfer towarzyskich Bydgoszczy. Podchorążowie brali też udział w imprezach pozaszkolnych tego typu, jako goście zapraszani przez organizatorów. Już w pierwszym okresie istnienia Szkoły płk Kossecki zainicjował własnym przykładem piękny i pożyteczny zwyczaj zapraszania podchorążych do domów oficerów kadry. Przyjęcia takie, odbywające się w serdecznej, niemal rodzinnej atmosferze, zbliżały podchorążych do ich wychowawców, a jednocześnie dla niejednego stanowiły możliwość nabycia bądź uzupełnienia wymaganych form towarzyskich we własnym życzliwym i dyskretnym środowisku.

Bardzo popularny był wśród podchorążych **własny chór szkolny i zespół orkiestrowy.** Chór szkolny miał swą długą tradycję, powstał bowiem już w roku 1921, założony przez por. Sautera. Występował na wszystkich uroczystościach na terenie Szkoły, często też zapraszany bywał na rozmaite akademie w Teatrze Miejskim. Ćwiczenia w chórze odbywały się wyłącznie poza programowymi

godzinami szkolenia oraz w dni wolne od zajęć. Zresztą bydgoscy podchorążowie mieli opinię „rozśpiewanego wojska", a piosenka żołnierska towarzyszyła im niemal wszędzie – w marszu, na ćwiczeniach, poligonach, w wolnych chwilach. Często organizowano też konkursy na piosenkę żołnierską. Jeden z nich odbył się w roku 1933. W bogatym repertuarze oceniano zawsze młodą i piękną „Madelon", „Wieniec pieśni legionowych" oraz piosenki dowolne. Pierwsze miejsce zajęła wtedy 2 kompania [46]

Tradycją Szkoły były urządzane corocznie tzw. „otrzęsiny". Było to organizowane w sposób wesoły, humorystyczny przyjmowanie w mury szkolne podchorążych młodego rocznika przez roczniki starsze. Ta miła impreza, jakby nawiązująca do starych żakowsko-studenckich zwyczajów w warunkach wojskowych, odbywała się po rozpoczęciu roku szkolnego. Zazwyczaj było to w niedzielę. Po obiedzie następował alarm, urządzany przez orkiestrę starszej kompanii, przy użyciu takich „instrumentów" muzycznych, jak garłacze, patelnie kuchenne, wanienki do śmieci, łyżki i chochle, tasaki i inny rynsztunek kuchenny. Zebrani w dwuszeregu na dziedzińcu szkolnym podchorążowie młodszego rocznika z ciekawością i zapewne odrobiną niepokoju oczekiwali, co będzie dalej, jakie zgotują im losy. Wkrótce zjawiał się przybrany w operetkowy mundur „generał", obwieszony orderami, z przyboczną świtą i rozpoczynał kwiecistą przemowę do nowych adeptów wyższych nauk wojskowych i cywilnych. Prawił zwykle długo o trudach i znojach podchorążackiej edukacji, wskazując oczywiście siebie jako wzór wszelkich zalet żołnierskich, z których młodzi powinni brać przykład. Po wielu radach i morałach „zasłużonego generała" następowała ceremonia wręczenia orderów i odznaczeń i na zakończenie defilada przed wodzem i jego świtą[47].

Doskonały humor i satyrę prezentował też improwizowany kabaret podchorążacki „Chat Noire" z oryginalnym programem, niezwykle głośną orkiestrą, baletem, „aktorkami", artystami w rodzaju Felka Cwaniaka z Powiśla czy wreszcie generała Koszarnickiego, który w zakończeniu programu hojnie udzielał koszarniaka [48].

Po tych okolicznościowych występach następowały długie dni codziennej prozaicznej harówki, ćwiczeń, nauki, egzaminów i wreszcie wymarzonej, długo oczekiwanej promocji. W wykazach absolwentów przybywały nowe nazwiska w piechocie, kawalerii i artylerii, a z czasem również w korpusie oficerów lotnictwa, broni pancernej, łączności, saperów[49]. Przed samą promocją i mianowaniem na stopień podporucznika Szkoła sporządzała wykaz podchorążych ostatniego rocznika z podaniem zwięzłej treściwej charakterystyki przyszłego oficera, zawierającej jego cechy dowódcze, zdolności instruktorskie, sylwetkę moralną, inteligencję. Sugerowano jednocześnie, do jakiej jednostki należałoby przydzielić absolwenta-podporucznika dla dalszego pełnienia służby wojskowej[50]. Przestrzegana była tu ściśle zasada, aby nowo promowany oficer nie wracał do swego macierzystego pułku, w którym służył poprzednio jako

podoficer i skąd skierowany był do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów. Zapewne chodziło o to, aby młody podporucznik nie czuł się skrępowany wobec swych dawnych kolegów i przełożonych z kadry podoficerskiej. Ogólnie też stosowano zasadę, że absolwenci, którzy w egzaminach końcowych uzyskali I i II lokatę, mieli prawo wyboru jednostki w swej dalszej służbie wojskowej.

Z roku na rok wzrastał poziom Szkoły, wzbogacanej o nowe wartości szkoleniowe i wychowawcze. Coroczne obozy szkoleniowe, organizowane przeważnie w Biedrusku k/Poznania i Grupie k/Grudziądza stanowiły dobre podsumowanie etapowego programu nauki. Treścią ćwiczeń obozowych były przeważnie zajęcia taktyczne oraz strzelania, szczególnie bojowe. Wszyscy podchorążowie musieli też przejść praktykę dowodzenia w jednostkach. Trwała ona w zasadzie jeden

Płk. Bolesław Antoni Schwarzenberg-Czerny, Komendant Szkoły od 26 stycznia 1935–17 sierpnia 1937. W Kampanii Wrześniowej od dnia 9 września dowódca 24 DP.

miesiąc i przypadała przeważnie na okres od połowy sierpnia do połowy września, a więc czas manewrów[51]. Uważano, że praktyka w jednostce powinna nie tylko sprawdzić kwalifikacje podchorążego w dowodzeniu plutonem, lecz również wnieść i pogłębić wartości dydaktyczne w całym procesie szkolenia. W tym celu wprowadzono dla każdego odbywającego praktykę obowiązek prowadzenia „dzienniczka z praktyki dowodzenia", w którym należało notować w zwięzłej i komunikatywnej formie własne uwagi i spostrzeżenia dotyczące zajęć.

Opinia z odbytej praktyki dowodzenia miała duże znaczenie w ocenie dowódczej podchorążego i wnioskowaniu, czy nadaje się na oficera[52]. Rozumieli to dobrze bydgoscy podchorążowie i dbali o to, aby wstydu Szkole nie przynieść. Znany ze swych wysokich wymagań gen. Wiktor Thommee, podczas jednego z przeglądów z wyszkolenia bojowego w obozie ćwiczebnym w Grupie wyraził się, że byłby szczęśliwy, gdyby choć kilku absolwentów Szkoły otrzymało przydziały do jego dywizji, gdyż widzi tu przyszłych dzielnych oficerów, którzy potrafią swój zapał i zamiłowanie do służby wojskowej przelać w dusze prostych żołnierzy. Następnie w przypływie serdeczności, w szczerym, serdecznym uznaniu, uprzedzając bliską promocję, w rozmowie tytułować począł podchorążych przez „panie poruczniku"[53]. W dziejach wojska było to wydarzenie niezwykłe, dla podchorążych piękne przeżycie, a dla Szkoły jeszcze jeden dowód uznania. Zresztą o jej absolwentów przed każdą promocją dowódcy pułków starali się usilnie. Było to najlepszym dowodem wysokiej oceny Szkoły, jej metod wychowawczych i szkoleniowych.

Pomimo znakomitej opinii, jaką cieszyła się Bydgoska Szkoła Podchorążych, jej stałego rozwoju, sukcesów na poligonach, obozach ćwiczebnych, a przede wszystkim w dalszej pracy wojskowej jej absolwentów, nastąpiły w historii Szkoły wydarzenia trudne do przewidzenia i zrozumienia, zarówno dla kadry jak też i dla samych podchorążych. **Ministerstwo Spraw Wojskowych podjęło decyzję o likwidacji Szkoły. Wstępne decyzje podjęto już w roku 1937, postanawiając, że od tego czasu o przyjęcie do Szkoły ubiegać się mogą tylko ci podoficerowie, którzy posiadają świadectwo ukończenia gimnazjum**[54]. W miesiącu sierpniu tego roku nastąpiła też zmiana na stanowisku Komendanta Szkoły. Dotychczasowy jej Komendant (od 26 stycznia 1935 roku) płk Bolesław Schwarzenberg-Czerny przeniesiony został na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 24 DP[55], a na jego miejsce wyznaczony został p.o. Komendantem Szkoły dotychczasowy Dyrektor Nauk ppłk dypl. Beniamin Kotarba, któremu też przypadł w udziale smutny obowiązek realizacji prac likwidacyjnych.

Wstępnie władze wojskowe rozważały nawet celowość typowania kandydatów na rok szkolny 1937/38 w sytuacji zamierzonej rychłej likwidacji Szkoły. Ostatecznie, pomimo tych wątpliwości, przyjęto ostatnich kandydatów w liczbie 79 podoficerów. Nie otrzymali oni już tytułu podchorążego, lecz zostali odnotowani w ewidencji jako uczniowie Szkoły Podchorążych dla Podoficerów[56]. Nastąpiło też zmniejszenie obsady oficerskiej kadry szkoły. Ponadto przeprowadzono reorganizację baterii szkolnej przemianowawszy ją na baterię konną, a w aspekcie szkoleniowym nazywając ją baterią manewrową.

Nie ulega wątpliwości, że podejmowane były wysiłki i starania w obronie egzystencji Szkoły. Podejmowali je ludzie dobrze rozumiejący społeczne i fachowe znaczenie tego typu instytucji w całym systemie szkolnictwa wojskowego, wszechstronnie sprawdzonym w państwach dysponujących dużym doświadczeniem w organizacji sił zbrojnych i o bardziej wykształconych społeczeństwach.

Wśród obrońców Szkoły nie zabrakło i tych, którzy ją od podstaw tworzyli i nad jej rozwojem przez wiele lat z pełnym poświęceniem pracowali – gen. bryg. Bolesława Jatelnickiego i płka dypl. Stefana Kosseckiego. Mocno też zabiegał o utrzymanie Szkoły wśród swych dawnych kolegów i przyjaciół z lat legionowych kpt. Andrzej Kulwieć. Niestety, wszystkie te wysiłki okazały się bezskuteczne, a **w sierpniu 1938 roku część koszar Bydgoskiej Szkoły Podchorążych przejęła Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej, stacjonująca dotychczas w Toruniu.** Sprzęt szkolny, tak pieczołowicie gromadzony przez wiele lat, rozpoczęto wysyłać do innych jednostek. Szkoła stopniowo pustoszała. Komendant Szkoły powołał odpowiednie komisje dla przeprowadzenia kontroli poszczególnych działów i przygotowania ich do końcowej likwidacji. **Ostatnia, pożegnalna promocja w Szkole Podchorążych dla Podoficerów odbyła się dnia 15 października 1938 roku i właśnie w niej uczestniczyły dzieci szkolne z Charciej Bałdy.** Zapewne miały nadzieję, że będą mogły obejrzeć jeszcze następne promocje. Do stopnia podporucznika mianowano wtedy 58 podchorążych[57]. W Szkole pozostały jeszcze dwa roczniki podchorążych. Skierowano je, zgodnie z rodzajem broni, do Szkoły Podchorążych Piechoty Komorowo k/Ostrowi Mazowieckiej, Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu i Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu[58]. Mieli tam kontynuować naukę i zdobywać upragnione szlify oficerskie. Było ich 55, którzy mieli ukończyć naukę w roku 1939 i 69 – w roku 1940.

Tymczasem Bydgoska Szkoła Podchorążych weszła już w ostatni, końcowy etap likwidacji. **Dnia 18 października 1938 roku odesłano do Muzeum Wojska w Warszawie Sztandar Szkoły.** Celem jego przekazania wyznaczony został poczet sztandarowy w składzie: por. Bronisław Jakubowski, st. sierż. Józef Tomalak, st. sierż. Tomasz Cierpiszewski, st. sierż. Ignacy Dolaciński. Pożegnanie i odprowadzenie Sztandaru miało przebieg bardzo uroczysty, przy udziale całego składu osobowego Szkoły. Oficerowie wystąpili w stroju służbowym, a pracownicy cywilni w ubiorach ciemnych[59]. Dnia 28 października zebrali się na ostatnią zbiórkę oficerowie kadry celem podpisania aktu likwidacji Szkoły. W tym samym dniu w godzinach wieczornych odbyło się w Radzie Miejskiej Bydgoszczy uroczyste spotkanie kadry oficerskiej Szkoły z Zarządem Miasta. Było to, niestety, spotkanie pożegnalne. Za stołami siedzieli markotni oficerowie i smutni cywile – przedstawiciele miejscowych władz.

Dnia 31 października 1938 roku Komendant Szkoły Podchorążych dla Podoficerów ppłk dypl. Beniamin Kotarba wydał ostatni rozkaz dzienny, w którym oznajmił: „z dniem dzisiejszym Szkoła Podchorążych dla Podoficerów została rozwiązana".

Tak zakończyła swe istnienie po wielu latach ofiarnej pracy Bydgoska Szkoła Podchorążych, tak nietypowa dla tamtych czasów uczelnia wojskowa, która wielu młodym, wartościowym ludziom dawała szanse realizowania najbardziej ambitnych planów życiowych – zdobywania upragnionych patentów oficerskich.

Wielkie były jej zasługi w tworzeniu wartościowego korpusu oficerskiego Wojsk II Rzeczypospolitej.

Bydgoscy podchorążowie nie przynieśli wstydu swej Szkole, nie sprawili zawodu swym przełożonym i wychowawcom. W trudnych, dramatycznych latach II wojny światowej byli wierni przysiędze, byli wzorem dla swych żołnierzy, byli godnymi następcami Podchorążych Nocy Listopadowej.

PRZYPISY

[1] **Bolesław Mikołaj Jacyna-Jatelnicki**, ur. 2.02.1890 r. w m. Subitówka na Wołyniu, kpt. piechoty armii rosyjskiej. Komendant Szkoły Chorążych i Dowódca Legii Podchorążych I Korpusu Polskiego, d-ca baonu, a następnie pułku i Grupy Operacyjnej „Sądowa Wisznia", d-ca 8 Pułku Piechoty Legionów, Komendant Szkoły Oficerskiej w Poznaniu, a następnie Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, d-ca piechoty dywizyjnej 4 DP, z-ca d-cy OK IX Brześć, z-ca d-cy OK V Kraków. Z dniem 1.01.1932 – generał brygady. W walkach wrześniowych 1939 r. z-ca d-cy etapów Armii „Kraków" i d-ca etapów Armii „Karpaty". Następnie służy w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie osiedla się w Szkocji. Zmarł w 1972 r.

[2] **Józef Dowbor-Muśnicki**, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 289, 300.

[3] *CAW* I 340. 14/3 R. *Dz. Szkoły* L. 182 z dnia 6.07.1920 pkt. 2.

[4] Materiały z archiwum rodziny Kulwieciów, w zbiorach autora.

[5] *Bydgoska Szkoła Podchorążych* (księga pamiątkowa), Bydgoszcz 1930, s. 22.

[6] *CAW* Kol. Dz. Rozk. MS Wojsk/34 Dz. R. MS Wojsk. nr 21 z dn. 20.07.1927 s. 300 poz. 246.

[7] **Władysław Rajczyk**, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, Poznań–Bydgoszcz*, Praca magisterska pod kierunkiem dra Władysława Lewandowskiego, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Katedra Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku, Toruń 1968, s. 74,99.

[8] **Władysław Rajczyk** *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów*... op. cit. s. 101 ; CAW I 340. 14/9 R.DZ. Szkoły nr 182 z dn. 2.10.1928.

[9] **Eugeniusz Świeściak** wraz z bratem Mirosławem wprost z ławy szkolnej zgłosili się ochotniczo do Wojska Polskiego. Eugeniusz służył w latach 1919, 1920 w słynnym kawaleryjskim „Pułku Jaworskiego", Mirosław w „Pułku Nowickiego" zwanym pułkiem „huzarów śmierci". Eugeniusz poległ w szarży pod Krojantami, Mirosław w bitwie pod Monte Cassino, prowadząc swą kompanię w natarciu na Widmo. Rtm. Henryk Odyniec-Dobrowolski walczył w II Rzucie Bojowym Pomorskiej Brygady Kawalerii jako d-ca ostatniego szwadronu marszowego 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Rozwiązał swą grupę dopiero 27 września, po przekroczeniu rzeki Wieprz, po wyczerpaniu wszelkich możliwości dalszego prowadzenia działań.

[10] **Ks. płk Wiktor Szyłkiewicz**, długoletni, zasłużony kapelan Szkoły Podchorążych dla Podoficerów, uczył również w Państwowym Gimnazjum Klasycznym. Ur. 1.10.1879 r. w m. Zabłudów, pow. Białystok. Zamordowany przez gestapo w ostatnim tygodniu października 1939 r. w Bydgoszczy, w Dolinie Śmierci, na Fordonie. W Kościele Garnizonowym w Bydgoszczy jest tablica ku Jego pamięci. Andrzej Kulwieć, ur. 22.05.1884 r. w Warszawie, bojowiec PPS, następnie w Związku Walki Czynnej i Drużynach Strzeleckich, żołnierz Legionów Polskich. Studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Oxfordzie. Kpt. W.P., od 1924 r. wykładowca historii w Bydgoskiej Szkole Podchorążych. W latach II wojny światowej, w konspiracji awansowany do stopnia majora. Zmarł 8.02.1946 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym na Bielawkach w Bydgoszczy.

[11] **Ignacy Dolaciński**, relacja w zbiorach autora.

[12] **Ignacy Cieplak**, relacja w zbiorach autora.

[13] **Róża Kulwieć**, materiały i wspomnienia rodzinne, relacja w zbiorach autora.

[14] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 38.

[15] Materiały z archiwum rodziny Kosseckich, w zbiorach autora.
[16] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 39 – 42; Smyk Julian, relacja w zbiorach autora.
[17] *CAW* I 340.14/32 R.Dz. Szkoły nr 227 z dn. 7.11.1932.
[18] **Stanisław Radomyski**. *Zarys historii Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy*, Klasa Kawalerii 1922–1938, Warszawa 1989, s. 5
[19] *CAW* I 340. 14/26 R. Dz. Szkoły nr 31 z dn. 11.2.1930. *CAW* I 340. 14/33 R. Dz. Szkoły nr 32 z dn. 9.2.1933. Sprawozdanie z działalności sekcji strzeleckiej za 1932 r.
[20] *CAW* I 340. 14/44 Dodatek do R. Dz. Szkoły nr 121 z dn. 16.6.1936.
[21] **Władysław Rajczyk**, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, Poznań–Bydgoszcz 1919–1938*, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia X – Nauki Humanistyczno-Społeczne – Zeszyt 67 – 1975, s. 15.
[22] **Władysław Rajczyk**, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, Poznań–Bydgoszcz*, Praca magisterska... op. cit. s. 167, 168.
[23] *CAW* I 340. 14/40 R. Dz. Szkoły nr 15 z dn. 23.1.1935. Jednodniówka na promocję XI-ego kursu, s. 28 ; Jednodniówka na promocje XIII-go kursu, s. 36.
[24] **Roman Bąkowski**, relacja w zbiorach autora.
[25] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 57,58.
[26] **Ambroży Sawicki**, relacja w zbiorach autora.
[27] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 56.
[28] **Bronisław Downar**, relacja w zbiorach autora.
[29] **Franciszek Polniaszek**, *Wychowanie wojskowe, Przegląd Piechoty*, z. 6 Warszawa 1930.
[30] **Andrzej Kulwieć**, *Echa... Jednodniówka Szkoły Podchorążych dla Podoficerów z okazji 10-lecia 1919–1929*, Bydgoszcz 1929, s. 10–11.
[31] *W marszu, Miesięcznik Bydgoskiej Szkoły Podchorążych*, Nr 4, Bydgoszcz styczeń 1935.
[32] *W marszu*, op. cit., Nr 20, Bydgoszcz, listopad 1931.
[33] *Jednodniówka Kursu Trzeciego Szkoły Oficerskiej*, Bydgoszcz 1926.
[34] Tamże.
[35] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 180–196.
[36] *CAW* I 340. 14/23 Dodatek do R. Dz. Szkoły nr 176 z dn. 13.10.1929.
[37] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 72,73.
[38] Tamże.
[39] *CAW*. I 340. 14/37 R. Dz. Szkoły nr 12 z dn. 16.1.1934. W 1933 r. przekazano 2.101 zł. CAW. I 340. 14/97. Protokół walnego zebrania Koła LOPP z dn. 4.1.1936.
[40] *CAW*. I 340. 14/43 R. Dz. Szkoły nr 43 z dn. 3.3.1936.
[41] *CAW*. I 340. 14/33 R. Dz. Szkoły nr 48 z dn. 28.2.1933. Za pieniądze te zakupiono dla 14-tu rodzin bieliznę pościelową, dla 70 dzieci bieliznę osobistą, dla 30 chłopców spodenki; *Jednodniówka z okazji promocji w 1935* r., s. 25.
[42] **Władysław Rajczyk**, *Szkoła Podchorążych dla Podoficerów*, Praca magisterska... op. cit. s. 146.
[43] *CAW* I. 340. 14/41 R. Dz. Szkoły nr 191 z dn. 9.11.1935.
[44] *CAW*. I 340. 14/51 R. Dz. Szkoły nr 196 z dn. 6.10.1938. Pismo do Szkoły w Charciej Bałdzie z dn. 6.10.1938. **Roman Bąkowski, Michał Kuncewicz, Ignacy Dolaciński** – relacje w zbiorach autora.
[45] **Zygmunt Dziadosz**, relacja w zbiorach autora.
[46] *CAW*. I 340. 14/36 R. Dz. Szkoły nr 159 z dn. 25.7.1933.
[47] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 198–202. **Bronisław Downar, Włodzimierz Białoszewicz, Stanisław Wojciechowicz** – relacje w zbiorach autora.
[48] *Bydgoska Szkoła Podchorążych*, op. cit. s. 202.
[49] *CAW*. I 340. 14/54 Dodatkowy Tajny nr 24 do R. Dz. Szkoły nr 175 z dn. 14.10.1936. *CAW*. I. 340. 14/54 Dod. Tajny nr 25 do R. Dz. Szkoły nr 198 z dn. 15.10.1937. Wykazy absolwentów Szkoły mianowanych podporucznikami w 1936 i 1937 r.
[50] *CAW*. I 340. 14/101 Uwagi do wcielania podporuczników w 1933 r.

[51] *CAW*. I 340. 14/41 R. Dz. Szkoły nr 134 z dn. 26.7.1935. **Ignacy Ciepłak, Józef Kossecki, Julian Smyk** – relacje w zbiorach autora.

[52] **Józef Irzeński**, relacja w zbiorach autora.

[53] **Zygmunt Dziadosz, Julian Smyk,** op. cit.

[54] *CAW*. Kol. Dz. Rozk. MS Wojsk./62. Dz. Rozk. MS Wojsk. nr 3 z dn. 20.3.1937. s. 29, poz. 33; *CAW*. 340. 14/108. Warunki i wymogi ubiegania się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w 1937 r. Procedura przyjęć do Szkoły.

[55] W trakcie działań wrześniowych 1939 r. płk. **Schwarzenberg-Czerny** objął dowództwo 24 DP w Grupie Operacyjnej gen. bryg. Kazimierza Łukoskiego. Odznaczył się w walkach na południu Polski, pod Birczą, w rejonie Przemyśla, Sądowej Wiszni, w przebijaniu się na Lwów. Wysoko ocenił go gen. broni Kazimierz Sosnkowski, dowódca frontu południowego /**Kazimierz Sosnkowski**, *Cieniom Września*, MON, Warszawa 1988/.

[56] *CAW*. I 340. 14/47 R. Dz. Szkoły nr 175 z dn. 18.9.1937.

[57] *CAW*. I 340. 14/54 Dod. Tajny nr 30 do R. Dz. Szkoły nr 203 z dn. 14.10.1938. *„Dziennik Bydgoski"* nr 238 z dn. 16.10.1938, s. 17, *„Dziennik Bydgoski"* nr 239 z dn. 18.10.1938. Na ostatnią promocję przybył pierwszy Komendant Szkoły gen. Bolesław Jatelnicki.

[58] **Roman Bąkowski, Zygmunt Dziadosz,** op. cit.

[59] CAW. I. 340. 14/51 R. Dz. Szkoły nr 204 z dn. 17.10.1938. Rozkaz Dzienny Komendanta Szkoły nakazywał dla oficerów strój służbowy, a dla pracowników cywilnych ubiór ciemny. *CAW*. I 340. 14/51 R. Dz. Szkoły nr 214 z dn. 31.10.1938.

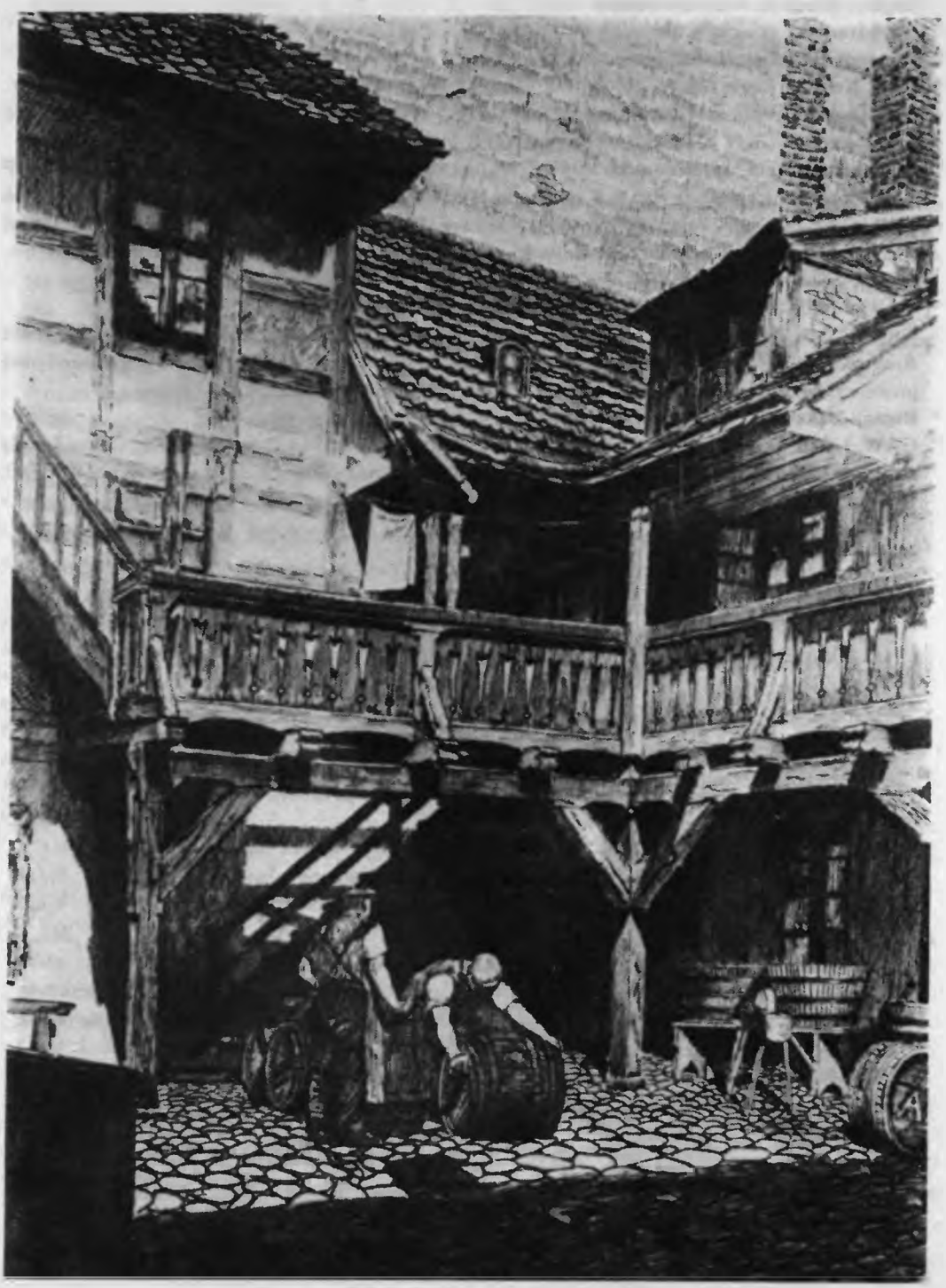

Podwórze domu na rogu St. Rynku i ul. Magdzińskiego.

Danuta Knajdek

Organizacja i zbiory bibliotek gimnazjów państwowych w Bydgoszczy w okresie międzywojennym

W 1920 r. Bydgoszcz została włączona do województwa poznańskiego, co spowodowało, że spadła do roli miasta prowincjonalnego, pozbawionego władz drugiej instancji. Najbardziej zaniedbanymi dziedzinami życia były oświata i kultura. Wyzwolone nareszcie miasto przez długi okres cierpiało na niedostatek polskiej inteligencji, która byłaby zdolna pokierować rozwojem życia naukowego. Decyzja ówczesnego rządu z 1923 r., dotycząca przeniesienia jedynej w Bydgoszczy szkoły wyższej (Akademii Rolniczej) do Cieszyna, odebrała miastu nadzieję na kształcenie młodzieży na poziomie akademickim. Brak uczelni powodował odpływ uzdolnionych i ambitnych jednostek do środowisk uniwersyteckich. W tej sytuacji na gimnazja spadła odpowiedzialność za odpowiednie wykształcenie miejscowej inteligencji. Wokół bydgoskich szkół średnich koncentrowało się wiele akcji oświatowych, stąd wychodziły inicjatywy kulturalne, np. utworzenie pierwszego w Polsce muzeum międzyszkolnego[1], wreszcie profesorowie gimnazjów, seminariów nauczycielskich i średnich szkół zawodowych, uczestnicząc w pracach licznych stowarzyszeń naukowych i społeczno-kulturalnych, podejmowali się organizacji różnego rodzaju przedsięwzięć, mających na celu rozwój życia naukowego i kulturalnego w Bydgoszczy[2].

Władze państwowe – ze względu na ciągłe trudności finansowe – przerzucały główny ciężar utrzymania szkół na samorządy terytorialne, co odbiło się ujemnie na ich funkcjonowaniu.

W Bydgoszczy w okresie międzywojennym działało kilka typów szkół średnich państwowych, miejskich i prywatnych:
- gimnazjum klasyczne z językiem łacińskim od klasy IV i greckim do klasy V,
- gimnazjum humanistyczne z językiem łacińskim od klasy IV,
- gimnazjum matematyczno-przyrodnicze[3].

W latach 1919–1939 szkoły średnie na terenie Bydgoszczy były najwyżej zorganizowanymi placówkami szkolnymi. Szkoła wyższa, mimo starań rozmaitych instytucji nie powstała. Początkowo głównym zadaniem szkolnictwa średniego ogólnokształcącego na Pomorzu i w Wielkopolsce była repolonizacja młodego pokolenia i dostarczanie wykwalifikowanych kadr wobec masowych wyjazdów Niemców z tej dzielnicy Polski.

W okresie międzywojennym Bydgoszcz liczyła w sumie od 5 do 9 szkół średnich ogólnokształcących. W tej liczbie 2 placówki to szkoły państwowe, 2 – miejskie, 5 – prywatnych i 2 zakłady z niemieckim językiem nauczania. W latach 20-tych na 10 000 mieszkańców Bydgoszczy przypadała jedna szkoła średnia.[3] Dla porównania w województwie pomorskim jedno gimnazjum przypadało na 47 000 mieszkańców, w Poznańskiem na 67 000, w Małopolsce na 80 000, a w byłym Królestwie Polskim na 150 000[4].

Pierwszy rok szkolny po odzyskaniu niepodległości rozpoczął się w Bydgoszczy 1 kwietnia 1920 r., a w roku szkolnym 1922/23 istniały już cztery gimnazja polskie i dwa niemieckie. Od roku szkolnego 1924/25 działało bez przerwy pięć gimnazjów polskich i dwa z niemieckim językiem wykładowym.

Stale istniało pięć następujących zakładów polskich:
- Państwowe Gimnazjum Klasyczne (od 1 VII 1938 r. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego) – Pl. Wolności,
- Państwowe Gimnazjum Humanistyczne (od 1 VII 1938 r. im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego) – ul. Grodzka,
- Miejskie Żeńskie Katolickie Gimnazjum Humanistyczne – ul. S. Staszica
- Miejskie Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze (od 15 VII 1921 r. im. Mikołaja Reja, a od 1 III 1923 r. im. Mikołaja Kopernika) – ul. M. Kopernika,
- Prywatne Gimnazjum Polskie Żeńskie (od r. szk. 1925/26 dra M. Wagnera, w latach 1932–1934 pod nazwą Gimnazjum Żeńskie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, a od r. szk. 1934/35 – Gimnazjum Żeńskie im. Marii Curie-Skłodowskiej Towarzystwa Szkoły Jednolitej) – ul. Kujawska.

Czasowo działały jeszcze cztery inne szkoły średnie[5]:
- w latach 1926/1929 Prywatne Gimnazjum Humanistyczne im. H. Sienkiewicza. Pedagogium Wielkopolskie – ul. Zduny (w r. szk. 1928/29 – 8 nauczycieli i 33 uczennice),
- w roku szkolnym 1931/1932 Gimnazjum Żeńskie T.N.S.W. (obok Prywatnego Gimnazjum Polskiego Żeńskiego) – ul. Kujawska,
- w roku szkolnym 1932/1933 Prywatne Gimnazjum Zgromadzenia Księży Misjonarzy – Pl. Ossolińskich (12 nauczycieli i 86 uczniów),

– w latach 1937–1939 Prywatne Gimnazjum Męskie Polskiego Towarzystwa Szkolnego (118 uczniów) – ul. Kordeckiego.

Żadna z tych szkół nie utrzymała się dłużej niż 3 lata. Oprócz gimnazjów polskich działały w Bydgoszczy także dwie szkoły średnie niemieckie: Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne oraz Prywatne Liceum im. Dregerówny.

Liczba uczniów w bydgoskich szkołach średnich ogólnokształcących wahała się od 1539 w roku szkolnym 1933/1934 do 2442 w roku szkolnym 1937/1938 w szkołach polskich i od 906 w roku szkolnym 1924/1925 do 203 w roku szkolnym 1935/1936 w zakładach z niemieckim językiem wykładowym[6]. Natomiast liczba nauczycieli zmieniała się w szkołach polskich od 92 w r. szk. 1923/1924 do 134 w roku szkolnym 1937/1938 i od 73 w roku szkolnym 1924/1925 do 24 w roku szkolnym 1937/1938 w placówkach niemieckich[7]. Na podstawie tych danych zauważyć można stopniowy wzrost liczby uczniów i nauczycieli w szkołach z polskim językiem nauczania, a spadek ilości wychowanków i ich nauczycieli w szkołach niemieckich.

Średnie szkolnictwo ogólnokształcące w Bydgoszczy – podobnie jak i w całym kraju – cechował egalitaryzm. Dowodzi tego np. średni procent młodzieży robotniczej w szkołach średnich miasta Bydgoszczy, który w latach 1931–1938 wynosił 1,01. Państwowe szkoły średnie przeznaczone były w pierwszej kolejności dla dzieci funkcjonariuszy państwowych, zaś w prywatnych obowiązywały wysokie opłaty za naukę. Dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich nie miały więc wielkich szans na pobieranie nauki na poziomie średnim. Co prawda, konstytucja marcowa z 1921 roku zagwarantowała bezpłatność nauki we wszystkich szkołach państwowych i samorządowych, a także stypendia dla uczniów zdolnych a źle sytuowanych, jednak trudności finansowe państwa stanęły na przeszkodzie realizacji tej zasady. W 1926 r. ustanowiono opłaty za pobieraną naukę w postaci taks administracyjnych[8]. Do tego dochodziły dodatkowe świadczenia za egzaminy, wydanie świadectw, itp.

Biblioteki gimnazjalne w Polsce międzywojennej cieszyły się od początku większą troską i opieką ze strony władz szkolnych. Na sześć lat przed ukazaniem się instrukcji ministerialnej w sprawie bibliotek szkół powszechnych. M.W.R.iO.P. zainteresowało się zbiorami gimnazjów. 19 lipca 1919 r. wydany został okólnik[9] skierowany do dyrekcji zakładów średnich ogólnokształcących, który nakazywał uporządkowanie księgozbiorów gimnazjalnych, znajdujących się na terenach byłych zaborów pruskiego i rosyjskiego.

Z kolei Komisja dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych w Poznaniu w roku 1920 poleciła dyrektorom szkół średnich, by wydzielili z bibliotek szkolnych wszystkie dzieła wydrukowane przed 1900 r. Okazało się wówczas, że w niektórych księgozbiorach szkolnych znalazła się większa ilość takich pozycji. Biblioteki gimnazjalne w czasie zaborów zasilano często książkami zlikwidowanych klasztorów, stąd zawierały one sporo starych druków. Szczególnie dużo ksiąg z tego źródła uzyskały gimnazja poznańskie, bydgoskie i chojnickie[10]

W roku szkolnym 1922/1923 przeprowadzono ankietę dotyczącą zasobności bibliotek gimnazjalnych w całym kraju. Wykazała ona, że w najlepszym stanie są biblioteki szkół średnich województwa łódzkiego, ale poznańskie uplasowało się już na drugim miejscu (przeciętnie 2290t. na jedną szkołę)[11].

Biblioteki szkół średnich bydgoskich były na ogół lepiej zaopatrzone w książki niż szkoły powszechne, choć w porównaniu z potrzebami, księgozbiory były również zbyt skromne. Podobnie jak w przypadku bibliotek szkół powszechnych z pomocą pospieszyło społeczeństwo. Dary w postaci książek lub gotówki płynęły od osób prywatnych, od komitetów rodzicielskich, od instytucji naukowych i społecznych czy wreszcie od firm wydawniczych. Przykładem takiej ofiarności może być akcja podjęta w połowie lat 20-tych przez Towarzystwo Pomocy Naukowej w Wielkopolsce z siedzibą w Poznaniu. Zarząd tej organizacji nie przyznawał po I wojnie światowej stypendiów gimnazjalistom z powodu braku funduszy, ale w zamian zdecydowano o zorganizowaniu specjalnej akcji tworzenia bibliotek podręczników, która objęła szkoły średnie i zawodowe. Na ten cel przeznaczono 1 mln marek (przed reformą waluty), a co więcej, uznano za konieczne kontynuowanie tej inicjatywy przez dalsze lata[12]. Spośród szkół bydgoskich najwięcej darów wpłynęło do biblioteki Państwowego Gimnazjum Klasycznego, które otrzymało kilkaset dzieł częściowo zebranych wśród młodzieży Małopolski, częściowo właśnie jako przekaz od poznańskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej[13].

W ogromnej większości wszelkie tego typu poczynania dotyczyły bibiotek uczniowskich. Zdecydowanie mniej uwagi poświęcano bibliotekom nauczycielskim, co było wynikiem braku funduszy na ten cel i faktu, że biblioteki uczniowskie częstokroć były zupełnie pozbawione książek polskich. Jednym z nielicznych wyjątków była transakcja przeprowadzona między Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego a Okręgowym Komitetem Ochrony Przyrody w Poznaniu, który odstąpił Kuratorium kilkadziesiąt egzemplarzy wydawanych przez siebie zeszytów naukowych po zniżonej cenie (2 zł, zamiast po cenie księgarskiej wynoszącej 3,50 zł). Jedynym warunkiem było przekazanie tej publikacji do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół średnich okręgu szkolnego poznańskiego[14].

Jednak w trakcie wizytacji w 1925 r. stwierdzono w wielu bibliotekach braki i zaniedbania, w związku z czym Kuratorium nałożyło na dyrekcje zakładów średnich obowiązek kontrolowania raz w roku księgozbiorów szkolnych i składania sprawozdań z ich rewizji do 10 grudnia każdego roku[15].

Stan bibliotek bydgoskich szkół średnich uległ wyraźnej poprawie po subwencji M.W.R.iO.P. z 1928 r. Wszystkie zakłady nauczania na poziomie średnim, należące do okręgu szkolnego poznańskiego otrzymały wówczas pomoc finansową w wysokości przeciętnej 4000 zł.[16].

O ile biblioteki szkół powszechnych zgodnie z instrukcją M.W.R.iO.P. z 1925 r. mogły obsługiwać swoimi księgozbiorami ludność dorosłą oraz

młodzież pozaszkolną i zdarzało się, że z tych uprawnień korzystały, o tyle biblioteki szkół średnich były zamknięte dla czytelników dorosłych, a nawet dla młodzieży innych szkół średnich[17].

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM KLASYCZNE

Najstarszą bydgoską szkołą średnią było gimnazjum klasyczne założone na zrębach polskiej szkoły, sięgającej swą historią czasów panowania Wazów. Szkoła długie lata mieściła się na Starym Rynku i dopiero w 1877 r. młodzież przeniosła się do okazałego gmachu przy Pl. Wolności, gdzie mieściła się przez cały okres międzywojenny. Pod koniec stycznia 1920 r. zakład został przejęty przez władze polskie. Pierwszym jego dyrektorem został dr Z. Stróżewski. Na skutek gremialnych wyjazdów z Bydgoszczy urzędników niemieckich, uczniowie narodowości niemieckiej występowali z gimnazjum i 1 IX 1920 r. w szkole pozostały wyłącznie klasy polskie.

W pierwszych dniach lutego 1920 r., z chwilą przekazania biblioteki nauczycielskiej nowemu dyrektorowi gimnazjum, znajdowały się w niej 11574 pozycje[18]. W tej liczbie było zaledwie 78 t. polskich, pochodzących z bibliotek klasztornych. W okresie 9 lat, tj. od lutego 1920 r. do kwietnia 1929 r. powiększono zbiory o 1031 dzieł (1173 t.) drogą:

a) zakupu – 854 dzieła,
b) z funduszy M.W.R.iO.P. – 122 dzieła,
c) darów – 55 dzieł[19].

W ten sposób inwentarz biblioteki nauczycielskiej został powiększony do 12 754t. W zbiorach można było znaleźć książki z różnych dziedzin wiedzy, ale najliczniej były reprezentowane: filologia klasyczna, filologie: niemiecka, francuska i polska, pedagogika oraz historia. Wiele miejsca zajmowały czasopisma naukowe, a także sprawozdania gimnazjalne niemieckie i polskie.

Biblioteka mieściła się w dwóch salach: na parterze i na pierwszym piętrze. Opiekunem jej do września 1920 r. był zastępca dyrektora w czasach niemieckich – prof. Gerlach, po nim przejął zbiory prof. Seidel, a od 1 I 1921 r. zawiadowcą biblioteki został dr S. Peliński – nauczyciel języka polskiego i historii. Był on uprzednio asystentem Zakładu Ossolińskich we Lwowie, dzięki czemu miał przygotowanie do pracy w bibliotece. W ciągu kilku lat przeprowadził on gruntowną reorganizację biblioteki nauczycielskiej w zakresie inwentarza, katalogów i uporządkowania zbiorów.

W roku szkolnym 1932/33 gimnazjum musiało przekazać Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu 1409 książek z biblioteki nauczycielskiej. 14 lipca 1932 r. wysłano 8 inkunabułów, 14 stycznia 1933 roku 100 następnych książek i 20 maja 1933 r. pozostałe[20]. W ten sposób zbiory grona pedagogicznego zostały poważnie zubożone.

Tab. 1. Stan biblioteki nauczycielskiej Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy w latach 1932–1934.[21]

Rok szkolny 1932/1933	Stan bibliot.	Przyrost			Liczba wypoż.	Liczba czyt.	Liczba t. przecz. przez 1 czyt.
		Zakupy	Dary	Razem			
dzieł	12358	102	9	111	349	17	20,7
tomów	12815	102	9	111	353		
1933/34							
dzieł	11790	126	30	156	369	19	19,8
tomów	11974	129	30	159	373		

W roku 1932/33 dla nauczycieli abonowano m.in. „Gazetę Polską", „Ziemię", „Morze", „Heroldo de Esperanto", „Literatura Mondo", „Poradnik Językowy", „Świat przez Radio"[22]. Pisma te były wystawione w czytelni, która miała lokal wspólny z pracownią polonistyczną. W następnym roku szkolnym liczba tomów uległa zmniejszeniu, gdyż duże partie książek wydzielono do poszczególnych pracowni szkolnych. W ciągu całego roku zakupiono i otrzymano w darze w sumie 156 dzieł, z których do najważniejszych bibliotekarz zaliczył m.in.: L. Supelda „Nowe drogi nauki", J. Halinera „Słownik geograficzny", „Album Legionów Polskich" i Z. Wóycickiego „Krajobrazy roślinne Polski"[23]. Dla nauczycieli abonowano wtedy największą w historii szkoły liczbę czasopism: „Kwartalnik Klasyczny", „Kwartalnik Historyczny", „Polonista", „Wychowanie Fizyczne", „Przegląd Humanistyczny", „Przegląd Powszechny", „Współczesność", „Fizykę i Chemię w Szkole", „Oświatę i Wychowanie", „Czasopismo Przyrodnicze", „Zrąb", „Świat i Życie", Neofilologa", „Miesięcznik Katechetyczny", „Strażnicę Zachodnią", „Muzeum", „Ruch Literacki", „Ziemię"[24].

Pod koniec roku 1933, w związku z kontrolą delegata Okręgowej Izby Kontroli, zawiadowcy obu bibliotek gimnazjalnych zostali zobowiązani do uzupełnienia ksiąg inwentarzowych zbiorów, ponieważ nie zawierały one cen poszczególnych książek. Porządkowanie i przepisywanie inwentarza następowało stopniowo, ze względu na dużą ilość tomów, tak w bibliotece nauczycielskiej, jak i uczniowskiej. Jednocześnie dr J. Piechocki – zawiadowca zbiorów dla młodzieży, zajął się opracowaniem nowych katalogów i organizowaniem pracowni polonistycznej, której był opiekunem. Opóźniło to prace nad wyceną książek, ale ostatecznie biblioteczne księgi inwentarzowe zostały należycie opracowane w lutym 1934 r.[25].

W roku szkolnym 1935/1936 zbiory biblioteki nauczycielskiej powiększyły się do 12 094 dzieł w 12 319t. Wzbogaciły się szczególnie działy: pedagogiczny, historyczny i polonistyczny[26]. Dwa lata później biblioteka grona pedagogicznego miała już 13 708 dzieł[27]. W ciągu roku szkolnego 1937/1938 przyrost wyniósł

91 pozycji, w tym zakupione na zasadzie abonamentu „Pisma" J. Piłsudskiego i 56 egzemplarzy broszury pt. „Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej". Z braku funduszy nie oddano do oprawy żadnych książek. Zmalała również do 14 liczba tytułów czasopism abonowanych dla grona nauczycielskiego[28].

Tab. 2 Rozwój biblioteki nauczycielskiej Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy[29].

Rok szkolny	1920	1928/29	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
Liczba dzieł	11574	12606	12358	11790	11979	12094	13607	13708
Liczba tomów	b.d.*	12754	12815	11974	12138	12319	b.d.	b.d.

* b.d. – brak danych

Nieco gorzej przedstawiała się sprawa księgozbioru uczniowskiego, który po przejęciu zakładu z rąk niemieckich znajdował się w jednej sali z biblioteką nauczycielską. W zbiorze tym nie było ani jednego tomu w języku polskim, w związku z czym bibliotekę uczniowską należało organizować w zasadzie od podstaw. Zajął się tym prof. S. Krasicki, który zwrócił się do swych dawnych kolegów w Krakowie z prośbą o zbiórkę zbytecznych książek wśród tamtejszej młodzieży gimnazjalnej[30]. Uzyskano w ten sposób 500 książek, które stały się zaczątkiem polskiej biblioteki uczniowskiej. Równocześnie zaczęły napływać dary od miejcowego społeczeństwa, a wszystkie kwoty uzyskiwane z opłat uczniowskich przeznaczano na zakup nowych książek. Zbiory powiększyły się znacznie dzięki wspomnianym już dotacjom Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu i Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Biblioteka została również zasilona wydawnictwami Biblioteki Narodowej[31]. W drugim półroczu roku szkolnego 1926/1927 dyrekcja szkoły przeznaczyła na pomoce naukowe 1000 zł.[32]. W związku z tak gwałtownym powiększeniem się zbiorów zdecydowano o przyznaniu bibliotece osobnego pomieszczenia na parterze gmachu frontowego. Po wyeliminowaniu 190t. niemieckich, nie nadających się dla młodzieży, w bibliotece pozostały książki polskie i dzieła wybitnych autorów niemieckich. W skład biblioteki uczniowskiej wchodziła także tzw. „Biblioteka pauperum" zwana też „Biblioteką pomocy koleżeńskiej", z której za małą opłatą korzystali ubożsi uczniowie gimnazjum. Uzyskiwany w ten sposób fundusz przeznaczony był na zakup nowych podręczników szkolnych lub na oprawę książek zniszczonych. „Biblioteka pauperum" zawierała szereg tekstów łacińskich, greckich, francuskich i angielskich oraz wiele podręczników polskich.

W 1929 r. biblioteka uczniowska obejmowała[33]:

1) książki polskie w liczbie 2206 (2447 t.)
2) książki niemieckie w liczbie 2274 oraz dodatkowo 117 dzieł in folio
3) „Bibliotekę pauperum" z 986 egz.

W sumie zbiory przenaczone dla młodzieży gimnazjalnej obejmowały 5466 dzieł. Od kwietnia 1920 r. do 1 września 1928 r. opiekunem tej biblioteki był prof. Krasicki. Z jego rąk zbiory przejął nauczyciel języka łacińskiego, greckiego i francuskiego – Czesław Zgodziński[34].

Następne informacje dotyczące sytuacji biblioteki szkolnej pochodzą z 1933 i 1934 roku.

Tab. 3 Stan biblioteki uczniowskiej Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy w latach 1932/1934[35].

Rok szkolny 1932/33	Stan bibl.	Przyrost			Liczba wypożycz.		Liczba czytelników	
		Zakupy	Dary	Razem	naucz.	uczn.	naucz.	uczn.
dzieł	2591	37	10	47	93	3448	8	319
tomów	2652	39	10	49	102	3647		
Rok szk. 1933/34								
dzieł	2642	38	13	51	25	2296	7	257
tomów	2703	38	13	51	27	2519		

Liczba wypożyczeń zmalała z powodu zlikwidowania dwóch klas i zmniejszenia liczby uczniów. Zawiadowcą biblioteki został dr J. Piechocki, gdyż prof. Cz. Zgodziński przejął opiekę nad biblioteką nauczycielską[36].

Czytelnictwo młodzieży organizowano w ten sposób, że poszczególne klasy otrzymywały komplety książek dobranych odpowiednio do wieku uczniów. Konkretnie biblioteczki klasowe wydzielono klasom niższym (I klasy nowego typu oraz IV i V klasy dawnego typu gimnazjum), natomiast klasy wyższe (od VI do VIII) korzystały z księgozbioru ogólnego, gdzie wypożyczanie odbywało się raz w tygodniu w godzinach popołudniowych.

W większości samorządów klasowych wybierano osoby odpowiedzialne za zbiory i ich wykorzystanie. W roku szkolnym 1933/1934 np. kl. IVa otrzymała księgozbiór składający się z 40 t. Książki wydawano raz w tygodniu w sobotę, po uprzednim oddaniu ich w piątek. Ze zbiorów korzystała cała klasa z wyjątkiem 3 osób. Jeden uczeń przeczytał najwięcej książek – 22, najmniej – 1. Sekcja biblioteczna dopilnowała, by w końcu roku biblioteka została oddana uporządkowana, a braki zostały uzupełnione za pieniądze klasowe. Dodatkowo sporządzono statystykę czytelnictwa[37]. Podobnie wyglądała sytuacja w Ia, gdzie wypożyczono ogółem 396 książek, tzn. 8–9 książek przypadało na jednego

ucznia i w klasie Ib, gdzie wydano 511t., tzn. jeden uczeń przeczytał 10–11 pozycji[38]. W roku szkolnym 1935/1936 w klasie IIb biblioteczka licząca 54t. była wykorzystana przez wszystkich uczniów. Przeciętnie jeden gimnazjalista przeczytał 5 książek w ciągu roku. Największym powodzeniem cieszyły się tu powieści: historyczne i podróżnicze, znacznie mniejszym – książki naukowe[39]. Ze sprawozdań wychowawców klas wynika, że w ogromnej większości gmin klasowych istniały sekcje biblioteczne zajmujące się rozdzielaniem książek, ich konserwacją i ewidencją. System biblioteczek klasowych utrzymał się do wybuchu II wojny światowej.

W roku szkolnym 1935/1936 stan biblioteki powiększył się do 2848 dzieł w 2910t. Zakupiono szereg prac przeznaczonych na lektury uzupełniające oraz kilkanaście tomików „Biblioteki Filomaty"[40].

Tab. 4 Stan czytelnictwa w roku szkolnym 1935/36[41].

Klasa	Liczba uczn. korzyst. z biblioteki	Liczba uczn. nie korzyst. z z bibliot.	Przeciętna liczba ks. przeczyt. przez 1 ucz.	Największa liczba ks. przeczyt. przez 1 ucz.	Liczba uczn., którzy przecz. mniej niż przec. liczba książek
Ia	42	5	7	19	14
Ib	43	3	6	22	10
IIa	41	2	11	30	8
IIb	40	1	5	22	14
IIIa	36	7	4	14	7
IIIb	32		7	29	22
VI–VIII	99	8	13	39	49
Razem:	333	30			

Ogółem ilość wypożyczeń wynosiła 2751t., co daje przeciętnie 8,2 książek przeczytanych przez jednego ucznia. Zainteresowania uczniów były na ogół zgodne z wyborami czytelniczymi młodzieży w tym samym wieku z innych środowisk. Największą poczytnością cieszyły się w klasach I i II powieści sportowe, fantastyczne oraz podróżnicze i historyczne, wśród których najbardziej poszukiwane były opowiadania H. Sienkiewicza, „Bokser" W. Sieroszewskiego i „Ostatni Mohikanin" J. F. Coopera. W klasach średnich wśród najpopularniejszych autorów wymienić należy H. Sienkiewicza, S. Żeromskiego („Przedwiośnie", „Syzyfowe prace"), M. Rodziewiczównę. Klasy VII i VIII czytały najchętniej dzieła S. Wyspiańskiego, B. Prusa („Lalka", „Emancypantki"), utwory S. Żeromskiego i „Chłopów" W. S. Reymonta. Małym popytem cieszyły się poezje (z wyjątkiem utworów S. Wyspiańskiego, występujących w programie szkolnym), książki przyrodnicze i niektóre powieści historyczne, określane przez uczniów jako „suche"[42]. Istotny jest fakt, że młodzież stosunkowo często wybierała utwory pisarzy współczesnych, a proponowane przez

nauczycieli lektury uzupełniające były przez uczniów oceniane pozytywnie.

Wielkim popytem cieszyła się również biblioteka podręczników szkolnych, przeznaczona głównie dla uczniów niezamożnych. Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły się podręczniki z filologii i neofilologii.

Młodzież brała czynny udział w administrowaniu biblioteką ogólną i biblioteczkami klasowymi. Uczniowie uczestniczyli także w pracy poszczególnych pracowni, których zbiory były w ciągłym użytkowaniu. Być może zmniejszone zainteresowanie np. książkami przyrodniczymi w bibliotece ogólnej spowodowane było tym, że dzieła o podobnej tematyce wydzielono w pracowni biologicznej.

Dla uzyskania pełnego obrazu czytelnictwa młodzieży w Państwowym Gimnazjum Klasycznym trzeba wspomnieć, że uczniowie w szerokim zakresie korzystali ze zbiorów Biblioteki Miejskiej, biblioteczek T.C.L. oraz wypożyczalni prywatnych.

W roku szkolnym 1937/1938 mieli oni do dyspozycji w bibliotece szkolnej 3000 dzieł (3072t.) z tym, że było w tej liczbie bardzo dużo książek zużytych i zniszczonych, które planowano wykreślić z inwentarza[43]. Bibliotekarz zwracał uwagę na zbyt małą ilość lektur uzupełniających, których powinno być przynajmniej po 5–10 egzemplarzy jednego dzieła dla zaspokojenia potrzeb gimnazjalistów.

Na 478 uczniów z biblioteki korzystało 383, tj. 80,1%. Przeciętna ilość książek przeczytanych przez 1 ucznia w różnych klasach wynosiła 2–9 (przy czym największa ilość książek przeczytanych w ciągu jednego roku szkolnego przez jednego ucznia wyniosła 29, najmniejsza – 7). Ten stosunkowo słaby poziom czytelnictwa spowodowany był częściowo kiepskim stanem biblioteki uczniowskiej, w której od kilku lat nie dokonywano większych uzupełnień i która zawierała wiele książek przestarzałych oraz zniszczonych – nie mogła więc stanowić atrakcji dla młodzieży szkolnej.

Stan czytelnictwa nie zmienił się również w następnym roku szkolnym. Z biblioteki korzystało dodatkowo 104 uczniów liceum utworzonego przy Państwowym Gimnazjum Klasycznym.

Tab. 5 Stan czytelnictwa w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy w roku szkolnym 1938/1939[44].

Stan biblioteki	Liczba wypożyczeń	Liczba czytelników	Liczba wypożyczeń na 1 czytelnika
3072 t.	3425	427	8

Istotną innowacją wprowadzoną w szkole w roku 1932/1933 było zorganizowanie gabinetów specjalistycznych. Powstały wówczas: pracownia historyczna, polonistyczna i filologii klasycznej. Do historycznej zostały wydzielone z biblio-

teki uczniowskiej wszystkie książki związane z tą dziedziną wiedzy. Umieszczono je w zniesionych ze strychu szafach, mieszczących dotąd wysortowane książki niemieckie. Na początku księgozbiór historyczny liczył 512t.[45]. W roku szkolnym 1935/1936 stan biblioteki wynosił już 657t (przyrost roczny: 70t i 1 mapa). Ze zbiorów korzystało 110 uczniów[46], którzy przeczytali 520t. Przeciętnie każdy uczeń przeczytał 5 książek, przy czym najwięcej przestudiował jeden z uczniów kl. III – 18 pozycji. Poniżej przeciętnej ilości czytało 64 uczniów. Uczniowie klas niższych interesowali się szczególnie pamiętnikami, a uczniowie klas wyższych dziełami dotyczącymi J. Piłsudskiego, budowy państwowości polskiej oraz pracami W. Grabskiego i M. Dmowskiego. Zawiadowca pracowni zaobserwował również wyraźne zainteresowanie gimnazjalistów dziełami A. Śliwińskiego[47]. W zarządzaniu zbiorami brali udział uczniowie klas starszych.

Podobnie zorganizowano zbiory w pracowni polonistycznej, do której przeniesiono część książek z biblioteki nauczycielskiej i uczniowskiej. W 1934 r. znajdowało się w niej 290 dzieł w 416t. Pracownia była dostępna dla młodzieży po zakończeniu zajęć trzy razy w tygodniu po trzy godziny.

Frekwencja w roku szkolnym 1933/34 każdorazowo przekraczała 15 czytelników. Zbiorami opiekowali się uczniowie klas VII i VIII pod kontrolą zawiadowcy pracowni – dra J. Piechockiego[48]. Prowadzono specjalną książkę ewidencyjną w celu kontroli wypożyczeń i ze względu na konieczność prowadzenia dokładnej statystyki. W ciągu roku szkolnego 1935/36 gabinet był czynny w sumie 55 razy. Frekwencja wysoka zimą, malała na wiosnę. Największa ilość osób korzystających – 24 osoby, najmniejsza – 2. Każdorazowo korzystało przeciętnie 10 uczniów. Największą poczytnością cieszyły się następujące dzieła: Adamczewskiego „Sympozjon", J. Kleinera „Juliusz Słowacki", Wujdakiewicza „Jan Kochanowski"[49].

Do gabinetu filologii klasycznej, którego opiekunem był Cz. Zgodziński, przydzielono z biblioteki nauczycielskiej kilkanaście książek, w większości prac niemieckich. M.in. były to: C. Weichardta „Pompei von der Zerlönung", R. Vehlera „Klassisches Bilderbuch", F. Larhmanna „Umrisszeichnungen zu den Tragödien des Sophokles" i inne. Zbiory gabinetu uzupełniano gorliwie co roku[50].

W gimnazjum istniała także pracownia geograficzno-przyrodnicza. W roku szkolnym 1935/36 wzbogaciła się o kilkadziesiąt książek, a mianowicie: 34 dzieła o tematyce przyrodniczej oraz 13 prac geograficznych i krajoznawczych[51].

W roku szkolnym 1933/34 zorganizowano w szkole czytelnię uczniowską. Znajdowała się ona w lokalu pracowni polonistycznej na drugim piętrze gmachu. Dyrekcja abonowała 22 czasopisma, z których największą poczytnością cieszyły się: „Ilustracja", „Morze", „Skrzydlata Polska", „Tęcza", „Poradnik Językowy", „Przegląd Sportowy" oraz „Gazeta Polska". Najmniej czytelników miało czasopismo „L'Echo de Varsovie". Szczególnie dużo czytali uczniowie klas wyższych. Czytelnia czynna była dwa razy w tygodniu w godz. 16–18 zimą

i 17–19 latem. Do czytelni uczęszczało zimą każdorazowo ok. 35 uczniów, wiosną i latem ich liczba zmniejszała się do 20–25[52]. W następnym roku szkolnym czytelnię otwierano 2 razy w tygodniu po dwie godziny, a dyżury pełnili uczniowie klasy VII. Największa frekwencja przypadła na połowę października – przeciętnie liczba odwiedzin wynosiła 27[53]. Liczba prenumerowanych pism wahała się w granicach od 20 do 30. Ostatnie dane z roku szkolnego 1937/1938 podają, że abonowano 14 czasopism dla nauczycieli i 17 dla młodzieży szkolnej[54]. Oprócz gazet i czasopism uczniowie mieli do dyspozycji różne gry, więc czytelnia była miejscem chętnie uczęszczanym przez gimnazjalistów z różnych klas.

Uzupełnieniem biblioteki uczniowskiej ogólnej były wyjątkowo różnorodne zbiory organizacji szkolnych i kółek zainteresowań. W 1929 r. Kółko Abstynenckie, posiadające w gimnazium osobne pomieszczenie, zgromadziło w nim 157 dziełek o treści zgodnej z jego kierunkiem działania[55]. W 1934 r. zbiory organizacji powiększyły się do 167 prac. Swoją biblioteczkę posiadało także kółko muzyczne. Był to poważny zbiór utworów muzycznych[57]. W roku szkolnym 1935/1936 powstała w szkole orkiestra, składająca się z 37 osób. Prawdopodobnie przejęła ona i rozwijała dalej biblioteczkę kółka muzycznego. Jedną z organizacji było Towarzystwo Tomasza Zana. W 1934 r. posiadało własną czytelnię, czynną dwa razy w tygodniu i bibliotekę, składającą się z 220 dzieł z różnych dziedzin wiedzy. W czytelni wyłożone były czasopisma, z których największą popularnością cieszyły się: „Tęcza", „Ilustracja", „Gazeta Polska", „Młody Gryf", „Przegląd Sportowy", „Kuźnia Młodych", „Morze", „Skrzydlata Polska" i „Lot"[58].

W roku szkolnym 1935/36 dzienna frekwencja wynosiła od 25 do 40 osób. Mniejszym zainteresowaniem cieszyła się biblioteczka Towarzystwa, gdyż zawierała wiele książek zniszczonych i nieatrakcyjnych.

Bibliotekę udostępnianą także pozostałym uczniom szkoły prowadziło Kółko Esperanckie. W roku 1934 wypożyczono z niej ogółem 90 książek. Poza tym Kółko przekazało abonowane przez siebie czasopisma esperanckie i posiadane słowniki do ogólnej czytelni uczniowskiej. Kółko Przyrodnicze natomiast prowadziło bibliotekę złożoną z dzieł o tematyce biologiczno-geograficznej, wydzielonych z ogólnego księgozbioru uczniowskiego. W Kole istniała sekcja biblioteczna, zajmująca się wypożyczaniem książek (ogółem 50 członków wypożyczyło 284t.), oraz prenumerowała czasopismo pod nazwą „Kółko Przyrodnicze"[59].

W tym samym okresie ogólnie dostępną biblioteczkę posiadała Gimnazjalna Sodalicja Mariańska. Zbiory liczyły 116 książek treści apologetycznej, filozoficznej, misyjnej oraz powieści. Dla członków organizacji abonowano następujące czasopisma: „Sodalis Marianus", „Pod znakiem Marii", „Echo z Afryki", „Misje Katolickie", „Rycerz Niepokalanej", „Głosy Katolickie", „Posłaniec Serca Jezusa", „Głos Seminarium Zagranicznego", „Orlątko". Sodalicja prowa-

działa dodatkowo archiwum liczące 110 dokumentów. Oprócz tego istniała w gimnazjum drużyna harcerska, do której w 1934 r. należało 39 uczniów. Na ich potrzeby zgromadzono 82t.[60]. W roku szkolnym 1937/38 zakupiono do tej biblioteczki następne 24 tomy, związane tematycznie z pracą w harcerstwie[61].

Plan finansowo-gospodarczy Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy na rok szkolny 1937/1938 przewidywał wydatkowanie kwoty 12 765 zł na pomoce naukowe i urządzenie lokalu szkolnego[62]. Z tego na bibliotekę przeznaczona była kwota 2550 zł:

- na czasopisma – 600 zł
- na lektury polskie – 500 zł
- na biblioteczkę religijną – 100 zł
- na książki dla ubogich uczniów – 150 zł
- na książki filologiczne języków nowożytnych – 200 zł
- na książki matematyczne – 200 zł
- na oprawę książek – 800 zł.

Podobnie wyglądał plan wydatków w następnym roku szkolnym. Na pomoce naukowe przeznaczono sumę 3000 zł, w tym na bibliotekę (tj. na książki, czasopisma, mapy i atlasy) – 2000 zł[63]. Nie były to sumy wygórowane i z trudem starczały na pokrycie bieżących potrzeb bibliotek szkolnych. Mimo trudności finansowych biblioteka uczniowska z roku na rok powiększała się i starała się jak najlepiej zaspokoić potrzeby uczniów.

Tab. 6 Rozwój biblioteki uczniowskiej Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy[64].

Rok szkolny	1928/29	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36	1937/38
Liczba dzieł	2206	2591	2642	2691	2848	3000
Liczba tomów	2447	2652	2703	2753	2910	3072

W roku szkolnym 1938/39 znajdowało się w niej ponad 3000 dzieł i była największą spośród bibliotek uczniowskich, jakie posiadały bydgoskie szkoły średnie.

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM HUMANISTYCZNE

Państwowe Gimnazjum Humanistyczne powstało w 1920 roku, na bazie istniejącego od 1850 r. Gimnazium Realnego przy ul. Grodzkiej. Przejęcie szkoły z rąk niemieckich odbyło się w dniach 26 marca – 1 kwietnia 1920[65]. W chwili przejęcia gmachu w szkole – oprócz sal wykładowych – znajdowały się również

biblioteka nauczycielska i uczniowska. Do roku 1927 zakupiono lub otrzymano w darze 1446 dzieł polskich. Większość darów pochodziła od uczniów zakładu. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" ofiarował szkole komplet słynnej „Wielkiej Biblioteki"[66]. Poza tym uczniowie ofiarowali w r. 1923 – 8432539 mkp, w 1924 – 42436919 mkp, a w 1925 r. – 17,26 zł.

W bibliotece uczniowskiej gromadzono książki w różnych językach, z czasem wyodrębniono składające się z nich osobne księgozbiory. I tak biblioteka francuska liczyła 201 dzieł, a niemiecka 2675 dzieł[67]. Korzystali z nich przede wszystkim uczniowie klas wyższych.

Od roku 1926 opiekunem biblioteki uczniowskiej i nauczycielskiej oraz opiekunem Kółka Literackiego był Aleksander Brűckner – nauczyciel języka polskiego i historii[68].

Biblioteka uczniowska mieściła się w jednym osobnym pokoju i w szafach umieszczonych w siedmiu szkolnych salach wykładowych. Pod koniec lat 20-tych zakupiono z dotacji M.W.R.iO.P. (w wysokości 4000 zł) i z funduszy zakładu 1432 dzieła tak, że księgozbiór powiększył się do 2878 książek. Do ważniejszych pozycji nabytych wówczas należały: utwory B. Prusa, E. Orzeszkowej, H. Sienkiewicza, J. Conrada-Korzeniowskiego, J. I. Kraszewskiego, S. Żeromskiego, S. Wyspiańskiego, K. Dickensa, W. Reymonta, M. Rodziewiczówny, T.T. Jeża oraz prace monograficzne Kallenbacha, Kleinera, Wojciechowskiego, Chlebowskiego, Śliwińskiego, Zielińskiego, Morawskiego[69]. Wzbogacenie biblioteki poczytnymi dziełami wpłynęło na poziom czytelnictwa w szkole bardzo pozytywnie. Uczniowie klas wyższych czytali najchętniej dzieła znajdujące się w programie szkolnym, zwłaszcza historyczno-literackie. Wypożyczanie odbywało się raz w tygodniu dla każdej klasy oddzielnie[70].

Biblioteka francuska szybko powiększyła się do 271 dzieł. W roku szkolnym 1927/28 zakupiono do niej 70 książek, uzupełniając bibliotekę klasyków Larousse'a. Nabyto także wydawnictwo „Encyklopédie par l'image" oraz wiele pozycji z literatury francuskiej współczesnej[71]. W roku szkolnym 1931/32 w zbiorze tym było tylko 9 pozycji więcej[72].

10 grudnia 1927 r. w czasie zajęć lekcyjnych urządzono święto książki, w związku z obchodzonym w tym roku „Miesiącem książki polskiej"[73], co świadczy o dużym zainteresowaniu dyrekcji sprawami czytelnictwa młodzieży.

W roku szkolnym 1931/1932 księgozbiór uczniowski powiększył się do 3023 dzieł podzielonych na biblioteczki klasowe i przedmiotowe. Wypożyczanie zorganizowano trzy razy tygodniowo dla klas starszych i raz w tygodniu dla klas młodszych[74]. W tym też okresie Komitet Rodzicielski przy Państwowym Gimnazjum Humanistycznym zaabonował 5 egzemplarzy encyklopedii „Świat i Życie" dla młodzieży zakładu[75]. W roku szkolnym 1933/1934 w dziale polskim zgromadzono 3481 t., w dziale francuskim 323 t., a wszystkie pozycje, które nie posiadały oprawy zostały przekazane do zakładu introligatorskiego[76].

W roku szkolnym 1937/38 biblioteka liczyła 4198 t. W dalszym ciągu prenume-

rowano encyklopedię „Świat i Życie" w 2 egzemplarzach[77]. Z biblioteki korzystali wszyscy uczniowie zakładu. Największym popytem cieszyły się powieści, książki przyrodnicze i podróżnicze. W klasach niższych uczniowie z mniejszym entuzjazmem wypożyczali poezje i literaturę naukową. Przeciętna liczba książek przeczytanych przez jednego ucznia wyniosła dla klasy I – 11, dla klasy II – 18, dla klasy III – 13, dla klasy IV – 14, dla klasy I licealnej – 16 i dla klasy VIII – 18 książek. Młodzież pomagała w administrowaniu biblioteką i sama zainicjowała akcję owijania książek, by uchronić je przed przedwczesnym zniszczeniem[78].

Za specjalnym poręczeniem dyrekcji zakładu uczniowie mieli prawo korzystania ze zbiorów Biblioteki Miejskiej i biblioteczek T.C.L.

W marcu 1938 r. wydzielono z księgozbioru uczniowskiego 62 książki przeznaczone do użytku szkół powszechnych. Spis tych pozycji wysłano do Inspektoratu Szkolnego Bydgoskiego, który przydzielił je bydgoskiej szkole powszechnej im. R. Traugutta.

W roku szkolnym 1937/38 przy Państwowym Gimnazjum Humanistycznym zorganizowano liceum. Jego uczniowie korzystali z księgozbioru uczniowskiego gimnazjalnego.

Tab. 7 Stan biblioteki Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy w roku szkolnym 1937/1938[80].

Stan bibl.	Liczba wypożyczeń uczniom			Liczba czytelników			Liczba ks. przeczytanych przez 1 ucz.		
	liceum	gimn.	razem	liceum	gimn.	razem	liceum	gimn.	razem.
4108 t.	2169	5790	7959	257	498	755	8,4	11,6	10,5

Zawiadowcą biblioteki uczniowskiej i nauczycielskiej pozostawał w latach 1926–1935 Aleksander Brűckner. Pod koniec lat 30-tych funkcje te przejęli: Bolesław Malak, również uczący języka polskiego, który zajął się zbiorami uczniowskimi oraz Józef Duczmal, prowadzący zajęcia z filologii klasycznej i historii starożytnej – opiekun biblioteki nauczycielskiej[81].

W chwili przejęcia zakładu przez władze polskie biblioteka nauczycielska liczyła 2502 dzieła w języku niemieckim. W latach 1920–1927 zakupiono do niej 675 dzieł[82]. Biblioteka dla grona pedagogicznego mieściła się w 2 osobnych salach w pobliżu pokoju nauczycielskiego[83]. Z końcem roku szkolnego 1928/1929 biblioteka nauczycielska liczyła 3273 dzieła. Zakupiono do niej wiele prac z zakresu pedagogiki, historii, nauki o literaturze, geografii, matematyki, nauk przyrodniczych[84]. Prenumerowano 16 czasopism dla grona pedagogicznego szkoły. Z ważniejszych tytułów wymienić należy: „Przegląd Współczesny", „Muzeum", „Kwartalnik Historyczny", „Ruch Literacki", „Czasopismo Geo-

graficzne", „Wszechświat", „Mathesis Polska", „Ateneum Kapłańskie" i „Sztuki Piękne"[85].

Na podstawie okólnika Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego nr II 24986/31 z 30 VII 1931 r. wyselekcjonowano ze zbiorów druki stare, przeważnie niemieckie i przekazano je w dwóch transportach do biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. W czasie wakacji 1932 r. wysłano 436 woluminów, a w roku 1933 – 844 woluminy[86].

Z końcem roku szkolnego 1931/1932 w bibliotece było 3429 t. i prenumerowano 24 tytuły czasopism[87]. Do ciekawszych dzieł nabytych w tym okresie należały: Parkhursta „Wykształcenie systemem daltońskim", „Pisma Ojców Kościoła", Nowakowskiego „Geografia gospodarcza Polski", Nikodyma „Dydaktyka matematyki", Nawroczyńskiego „Zasady nauczania". W następnych latach zakupiono dzieła z serii Biblioteki Przekładów Dzieł Pedagogicznych, Biblioteki Pedagogiczno-Dydaktycznej i Biblioteki Zrębu[88] tak, że biblioteka była dostatecznie zaopatrzona w najnowsze wydawnictwa pedagogiczne. Liczba prenumerowanych czasopism została zmniejszona do 10[89].

Aby pomóc nauczycielom w realizacji zadań dydaktycznych szkoły powiększano zbiory systematycznie. Kupowano przeważnie pozycje w języku niemieckim, gdyż zbyt mało było wydawanej w języku polskim literatury fachowej. Sytuacja taka trwała przez cały okres 20-lecia międzywojennego, o czym świadczą liczby: w roku szk. 1937/38 biblioteka nauczycielska liczyła 5270 t. w języku niemieckim i 1303 w języku polskim[90]. Zbiory dla nauczycieli wzbogacano nie tylko w najnowsze dzieła z zakresu pedagogiki, ale także z historii i nauki o literaturze.

W roku szkolnym 1937/38 gruntownie przebudowano pokój nauczycielski i znajdujące się przy nim pomieszczenie biblioteki nauczycielskiej, co zdecydowanie poprawiło warunki jej funkcjonowania.

Duża liczba książek w bibliotece nauczycielskiej świadczy o tym, że władze szkolne dbały o samokształcenie kadr pedagogicznych, o zapoznawanie ich z nowymi osiągnięciami w dziedzinie pedagogiki ogólnej i w zakresie poszczególnych przedmiotów, co niewątpliwie wpłynęło na utrzymanie odpowiedniego poziomu nauczania.

Ostatnie dane dotyczące biblioteki nauczycielskiej pochodzą z roku szkolnego 1938/39. Liczba tomów wynosiła wówczas 6573[91].

W latach 1929–1930 odrestaurowano budynek szkolny. W suterenie odnowiono wówczas trzy pomieszczenia i urządzono w nich pokój do zebrań uczniowskich, świetlicę i czytelnię uczniowską[92]. Do czytelni i świetlicy, znajdujących się pod opieką samorządu uczniowskiego – oprócz księgozbioru podręcznego i czasopism – zakupiono także różne gry oraz radio[93]. Bibliotekę świetlicową powiększano z funduszy własnych samorządu, pochodzących ze składek członkowskich, z dochodów z zabaw i imprez różnego rodzaju. W niedziele świetlica była wypożyczana na zebrania Straży Przedniej – międzyszkolnej organizacji obywatelskiej młodzieży bydgoskiej – z prawem korzystania ze zgromadzonej tam

biblioteki[94], w której znajdowały się m.in. podręczne wydawnictwa polskie i francuskie: „Album Legionów Polskich", „Szkolne Schroniska Wycieczkowe", „Międzynarodowa korespondencja szkolna", „Zwycięstwo polskich skrzydeł", „Kim chciałbym zostać?", encyklopedia „Świat i Życie", „Słownik polsko-francuski" P. Kaliny, „Histoire de la France Contemporaine", „Petit histoire de la civillisation française", „Littérature française illustrée" i inne[95].

W roku szkolnym 1933/34 w czytelni uczniowskiej zgromadzono czasopisma polskie: „Ilustrowany Kurier Codzienny", „Dziennik Bydgoski", „Raz, dwa, trzy", „Młody Gryf", „Głos Przemysłowo-Handlowy", „Polska Niepodległa", „Kuźnia Młodych", „Lot Polski", „Biuletyn Gazowy", „Podchorążak", „Iskry", „Harcerz", „Z bliska i z daleka", „Morze" i „Sport Wodny"; francuskie: „L'Illustration", „Monde et voyages" i „Le Journal" oraz niemieckie: „Die Woche", „Berliner Illustrierte Zeitung", „Műnchner Illustrierte Presse"[96].

W roku szkolnym 1937/38 zmienił się nieco skład czasopism. Samorząd abonował z własnych funduszy „Ilustrowany Kurier Codzienny" i „Polskę Zbrojną" zaś dyrekcja prenumerowała „Polskę Niepodległą", „Sport Wodny", „Lot Polski", „Wychowanie Fizyczne", „Młodego Technika", „Straż nad Wisłą", „Skrzydlatą Polskę", „Podchorążego", „Turystę w Polsce" i „Z bliska i z daleka"[97]. Świetlica była czynna cały rok i cieszyła się dużą popularnością.

Po remoncie szkoła wzbogaciła się także o trzy pracownie: biologiczną, geograficzną, obejmującą 129 t.[98] i polonistyczną. Najważniejszą rolę odgrywała pracownia polonistyczna, gdyż na podstawie rozporządzenia Kuratorium z 16 VI 1931 r. w Gimnazjum Humanistycznym powstało ognisko metodyczne języka polskiego, pod kierownictwem dra Stanisława Pelińskiego (nauczyciela Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy)[99]. W związku z tym M.W.R.iO.P. rozporządzeniem z 24 X 1931 r. przyznało kwotę 5461 zł na wyposażenie gabinetu polonistycznego. Z sumy tej 3461 zł przeznaczono na bibliotekę i środki naukowe, zaś 2000 zł na urządzenie pracowni[100]. Biblioteka dydaktyczno-metodyczna zaopatrzona została w 1500 t., a dodatkowo zakupiono 200 sztuk pomocy naukowych, w tym epidiaskop i gramofon z płytami[101].

W roku szkolnym 1932/33 powstała jeszcze pracownia historyczna[102]. Początkowo z biblioteki uczniowskiej niemieckiej wydzielono do niej wszystkie książki historyczne w liczbie 43, a z biblioteki polskiej – 174. W ciągu roku zakupiono 260 dzieł i 13 serii pocztówek legionowych. W ten sposób zbiory gabinetu składały się z 37 map, 253 obrazów i 495 książek przechowywanych w oszklonej szafie[103]. Wypożyczanie odbywało się dwa razy w tygodniu, osobno dla uczniów i osobno dla nauczycieli.

W tym samym czasie biblioteczkę przedmiotową geograficzną wzbogacono wydawnictwami „Orbisu"[104].

Zbiory ogólnej biblioteki uczniowskiej oraz biblioteczek przedmiotowych uzupełniały – podobnie jak w Państwowym Gimnazjum Klasycznym – biblioteki poszczególnych organizacji. Najwcześniej, bo w 1922, powstało na terenie

zakładu Kółko Literackie, zrzeszające uczniów klas VII i VIII[105]. 13 i 14 grudnia 1924 r. wystawili oni przedstawienie „Zemsty" A. Fredry. Dochód z imprezy został przeznaczony na bibliotekę Kółka i na odnowienie gmachu szkolnego. W roku szkolnym 1926/27 Kółko liczyło 28 członków, a jego biblioteka składała się ze 182 oprawnych tomów[106]. Dwa lata później zbiory zawierały 325 dzieł i abonowano dwa czasopisma: „Wiadomości Literackie" i „Tęczę". W roku szkolnym 1931/32 biblioteka powiększyła się o dalsze 30 pozycji, ale dla 30 członków prenumerowano tylko „Tęczę"[107]. W roku 1933/34 wielką poczytnością cieszyła się oprócz „Tęczy" także „Kuźnia Młodych". Biblioteka Kółka liczyła już 450 dzieł, przeważnie tekstów literackich. W ostatnim okresie zakupiono 16 tomów i oprawiono 29 książek[108].

Od 1920 r. istniała w szkole IV Drużyna Harcerska im. J. Kilińskiego. Drużyna posiadała własną czytelnię i bibliotekę, czynną trzy razy w tygodniu oraz warsztat introligatorski. Od 1926 r. wydawała bardzo starannie redagowany miesięcznik pt. „Nowym Szlakiem"[109]. W roku szkolnym 1933/34 biblioteczka drużyny składała się z 983 książek[110].

W 1924 r. powstało w gimnazjum Szkolne Koło L.O.P.P. Jego działalność opierała się m.in. na rozpowszechnianiu treści zawartych w abonowanych czasopismach: „Wiadomościach L.O.P.P." i „Młodym Lotniku"[111]. W roku szkolnym 1931/32 członkowie Koła mogli już korzystać z małej biblioteki, ale w zamian zrezygnowano z prenumeraty „Wiadomości L.O.P.P."[112]. Trzy lata później koło nadal abonowało tylko „Lotnika Polskiego"[113]. W roku 1937/38 dysponowało 50t. dla 200 członków organizacji[114].

W roku szkolnym 1931/1932 istniała jeszcze jedna biblioteka, udostępniana wszystkim uczniom gimnazjum. Były to zbiory Sodalicji Mariańskiej, obejmujące wówczas 87t.[115]. Stopniowo usuwano z nich wszystkie książki nie związane tematycznie z pracą organizacji. W ten sposób 30 t. bibliotekarz przekazał pracowni historycznej, Kółku Krajoznawczemu, Kółku Literackiemu i Straży Przedniej. 10 grudnia 1933 r. zorganizowano Akademię Mariańską, z której dochód obrócono na zakup nowych książek do biblioteki, liczącej po tym zasileniu 67 t.[116].

Wybiórcze dane ilustrujące wydatki zakładu na książki, czasopisma i wyposażenie biblioteki przedstawiają się następująco: w roku 1924 na książki i druki wydano 29 zł, w 1925 na książki i druki 115,80 zł[117]. W roku szkolnym 1926/27 na bibliotekę przeznaczono 500 zł[118], a jedenaście lat później na książki, czasopisma i oprawę wydatkowano 1100 zł[119]. Były to kwoty – jak wszędzie – zbyt małe na odpowiednie do potrzeb powiększanie biblioteki szkolnej, której rozwój przedstawiał się następująco:

Tab. 8 Rozwój biblioteki uczniowskiej i nauczycielskiej Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy[120].

Rok szkolny	1920	1921	1926/27	1928/29	1931/32	1932/33	1933/34	1937/38
Biblioteka uczn. ogólna	b.d.	256	1446	2878	3023	3273	3481	4108
Biblioteka nauczyciel.	2502	b.d.	3177	3273	3429	3472	4139	6573

Reasumując: biblioteki szkół średnich były znacznie zasobniejsze niż biblioteki szkół powszechnych, przy czym zaopatrzenie bibliotek gimnazjów państwowych było lepsze niż prywatnych. Podczas gdy w szkołach podstawowych przypadało przeciętnie na ucznia 1,1 tomu bibliotecznego, w szkołach średnich przeciętna ta wynosiła 13,5t.[121]. Księgozbiory uczniowskie były najczęściej dzielone na biblioteczki klasowe, a uzupełniały je zbiory specjalistyczne, tworzone przy poszczególnych pracowniach. W latach 30-tych we wszystkich bydgoskich szkołach średnich istniały już dobrze wyposażone pracownie przedmiotowe. Mniejsze znaczenie przywiązywano do tworzenia czytelni, które nie wszędzie udało się zorganizować.

Biblioteki gimnazjalne miały kłopoty lokalowe, a co za tym idzie część ich zbiorów przechowywana była w miejscach tymczasowych, przypadkowych i w związku z tym książki narażone były na zniszczenie czy zagubienie.

Pracę biblioteki dopełniały koła naukowe i organizacje szkolne różnego rodzaju, często systematycznie gromadzące własne księgozbiory. Niektóre z kół wydawały nawet czasopisma szkolne, np. w Miejskim Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym wychodziły znane i lubiane w Bydgoszczy „Dziewczęta w Mundurkach".

We wszystkich bydgoskich szkołach średnich ogólnokształcących istniały także zbiory dla nauczycieli, czasem zawierające więcej książek niż biblioteki uczniowskie, co widać na przykładzie wyżej omówionych gimnazjów państwowych. Pozostaje tylko żałować, iż te wartościowe księgozbiory dostępne były jedynie ograniczonemu kręgowi czytelników.

PRZYPISY

[1] Otwarte 3 II 1935 r. przy ul. Warszawskiej 25. Zniszczone podczas bombardowania w 1939 r.

[2] Nauczyciele bydgoscy brali udział w pracach wielu organizacji i towarzystw, m.in. Towarzystwa dla Badań Historii Powstania Wielkopolskiego, Komitetu Budowy Pomnika Henryka Sienkiewicza, Towarzystwa Przyrodniczego i in.

[3] Szwemin J., Szkolnictwo i oświata na Pomorzu w latach 1920–1930. Lwów 1933, s. 83

[4] Trzebiatowski K., Drogi rozwoju oświaty na terenie Pomorskiego Okręgu Szkolnego w okresie międzywojennym (1918–1939). Przegląd Historyczno-Oświatowy 1972 nr 1, s. 13

[5] Fryckowski E., Szkoły średnie ogólnokształcące w Bydgoszczy w latach 1920–1970. Bydgoszcz 1972, s. 159–160
[6] Ibid., s. 160
[7] Ibid.
[8] Postępowa myśl oświatowa w Polsce w latach 1918–1939. Wrocław 1972, s. XIX
[9] Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 1919 nr 9. Okólnik nr 8950/19
[10] Maleczyńska K., Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów. Wrocław 1987, s. 196–7
[11] Drzewiecki M., Polskie biblioteki szkolne w okresie międzywojennym. Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi 1977 z. 3, s. 188
[12] Jakóbczyk W., Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841–1939. Poznań 1985, s. 92
[13] Truchim S., Szkice z dziejów szkolnictwa i kultury. Poznań 1930, s. 86
[14] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (WAPB). Akta Inspektoratu Szkolnego Bydgoskiego (ISB). Sygn. 202
[15] WAPB. Akta Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu (KOSP). Sygn. 20
[16] Falkowska H., Z dziejów polskich bibliotek szkolnych. Wwa 1966, s. 95
[17] Bielawska M., Współpraca biblioteki szkolnej z biblioteką powszechną w środowisku. W: Biblioteki szkolne w Polsce Ludowej 1944–1964. Wwa 1966, s. 330
[18] Truchim S., Op. cit., s. 86
[19] WAPB. KOSP. Sygn. 2741: Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy 1920–1929, s. 27
[20] Ibid.
[21] WAPB. KOSP. Sygn. 2932, 2933
[22] WAPB. KOSP. Sygn. 2932,
[23] Ibid. Sygn. 2933
[24] Ibid.
[25] Ibid. Sygn. 2934
[26] Ibid. Sygn. 2742
[27] Ibid. Sygn. 2740
[28] Ibid.
[29] Ibid. Sygn. 2740, 2741, 2742, 2932, 2933
[30] Ibid. Sygn. 2741: Sprawozdanie..., s. 27
[31] Ibid., s. 28
[32] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu (WAPP). Akta Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego (KOSPozn.). Sygn. 809
[33] WAPB. KOSP. Sygn. 2741
[34] Ibid.
[35] Ibid. Sygn. 2932, 2933
[36] Ibid. Sygn. 2933
[37] Ibid.
[38] Ibid.
[39] Ibid. Sygn. 2742
[40] Ibid.
[41] Ibid.
[42] Ibid.
[43] Ibid. Sygn. 2740
[44] Ibid. Sygn. 2729
[45] Ibid. Sygn. 2933
[46] Ibid. Sygn. 2742
[47] Ibid.

[48] Ibid. Sygn. 2933
[49] Ibid. Sygn. 2742
[50] Ibid. Sygn. 2933
[51] Ibid. Sygn. 2742
[52] Ibid. Sygn. 2933
[53] Ibid. Sygn. 2742
[54] Ibid. Sygn. 2740
[55] Ibid. Sygn. 2741: Sprawozdanie..., s. 34–35
[56] Ibid. Sygn. 2933
[57] Ibid. Sygn. 2741: Sprawozdanie..., s. 36
[58] Ibid. Sygn. 2933
[59] Ibid.
[60] Ibid.
[61] Ibid. Sygn. 2740
[62] Ibid. Sygn. 262
[63] Ibid. Sygn. 260
[64] Ibid. Sygn. 2740, 2741, 2742, 2932, 2933
[65] Pierwsze sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy za lata od 1920 do 1927 ze szczególnym uwzględnieniem roku szkolnego 1926/27. Bydgoszcz 1927, s. 3
[66] Ibid., s. 17
[67] Ibid.
[68] Ibid., s. 9
[69] Drugie sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy za lata od 1927 do 1929 ze szczególnym uwzględnieniem roku szkolnego 1928/29. Bydgoszcz 1929, s. 13
[70] Ibid.
[71] Ibid.
[72] Trzecie sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy za lata od 1929 do 1932 ze szczególnym uwzględnieniem roku szkolnego 1931/32. Bydgoszcz 1932, s. 10
[73] Drugie sprawozdanie..., s. 15
[74] Trzecie sprawozdanie..., s. 9
[75] Czwarte sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszczy za lata od 1932 do 1934 ze szczególnym uwzględnieniem roku szkolnego 1933/34. Bydgoszcz 1934, s. 11–12
[76] Czwarte sprawozdanie..., s. 15
[77] WAPB. KOSP. Sygn. 2740
[78] Ibid.
[79] WAPB. ISB. Sygn. 301
[80] WAPB. KOSP. Sygn. 2729
[81] Ibid. Sygn. 2712
[82] Pierwsze sprawozdanie..., s. 17
[83] Drugie sprawozdanie..., s. 5
[84] Ibid., s. 13
[85] Ibid.
[86] WAPB. KOSP. Sygn. 2925
[87] Trzecie sprawozdanie..., s. 9
[88] Czwarte sprawozdanie..., s. 15
[89] Ibid.
[90] WAPB. KOSP. Sygn. 2740

[91] Ibid. Sygn. 2729
[92] Trzecie sprawozdanie..., s. 3
[93] Ibid., s. 11
[94] Czwarte sprawozdanie..., s. 11
[95] Ibid.
[96] Ibid.
[97] WAPB. KOSP. Sygn. 2740
[98] Czwarte sprawozdanie..., s. 15
[99] Trzecie sprawozdanie..., s. 2
[100] Ibid.
[101] Ibid., s. 7
[102] Ibid., s. 15
[103] Ibid.
[104] WAPB. KOSP. Sygn. 2925
[105] Pierwsze sprawozdanie..., s. 17
[106] Ibid.
[107] Trzecie sprawozdanie..., s. 10
[108] Czwarte sprawozdanie..., s. 13
[109] Pierwsze sprawozdanie..., s. 18
[110] Czwarte sprawozdanie..., s. 14
[111] Drugie sprawozdanie..., s. 14
[112] Trzecie sprawozdanie..., s. 12
[113] Czwarte sprawozdanie..., s. 13
[114] W APB. KOSP. Sygn. 2740
[115] Trzecie sprawozdanie..., s. 11
[116] Czwarte sprawozdanie..., s. 13
[117] Pierwsze sprawozdanie..., s. 8
[118] WAPP. KOSPozn. Sygn. 282
[119] WAPB. KOSP. Sygn. 262
[120] Pierwsze sprawozdanie..., passim; Drugie sprawozdanie..., passim; Trzecie sprawozdanie..., passim; Czwarte sprawozdanie..., passim; WAPB. KOSP. Sygn. 2729, 2925; Truchim S., Op. cit., s. 83, 109
[121] Drzewiecki M., Op. cit., s. 188

Stefan Turowski
Jerzy Zawadzki

Organizacja niemieckiego szkolnictwa powszechnego w Bydgoszczy w II Rzeczypospolitej

A. SZKOLNICTWO PUBLICZNE I PRYWATNE.

Zagadnienie szkolnictwa mniejszościowego szeroko uwzględniało ustawodawstwo polskie.

Już w 1919 r. określono warunki funkcjonowania powszechnych szkół publicznych z niemieckim językiem nauczania. W polskich szkołach językiem wykładowym był język niemiecki o ile w większość rodziców tego się domagała[1].

Utrzymano również w mocy przepisy dawnego ustwodawstwa pruskiego „jeśli nie godziły w przeszłości w narodowość lub wyznanie"[2].

Postanowienia traktatu mniejszościowego z dnia 28 czerwca 1919 r. określały kierunek polityki władz polskich wobec szkolnictwa.

Art. 8 traktatu zezwalał na swobodne używanie własnego języka, jako wykładowego we wszystkich szkołach i zakładach wychowawczych, instytucjach dobroczynnych, religijnych lub społecznych. Art. 9 Małego Traktatu Wersalskiego zawierał następujące postanowienia w tej sprawie: „W miastach i okręgach zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli innego języka niż polski, rząd udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich ułatwień, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielania dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku. Postanowienie to nie przeszkodzi rządowi polskiemu uczynić w tych szkołach nauczania polskiego języka obowiązkowym. W miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych, mniejszościom tym zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu oraz w przeznacza-

niu sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszów publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne.

Postanowienia niniejszego artykułu będą miały zastosowanie do obywateli polskich języka niemieckiego tylko w tych częściach Polski, które dnia 1 sierpnia 1914 r. stanowiły terytorium niemieckie"[3].

Z powyższego wynika, że Traktat Wersalski nie narzucał Polsce żadnych zobowiązań, związanych z organizacją szkolnictwa niemieckiego na terenach, których nie obejmował dawny zabór pruski.

Pełną swobodę w rozwoju szkolnictwa mniejszościowego gwarantowało rozporządzenie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z dnia 10 marca 1920 r., które w art. 2 stwierdzało:

„Zasadą naczelną jest zapewnienie polskiej nauki jako podstawowej dla dzieci polskich, niemieckiej zaś dla niemieckich"[4].

Dalsze rozszerzenie uprawnień w zakresie szkolnictwa mniejszości niemieckiej przyniosła ustawa z dnia 31 lipca 1924 r.[5] wraz z rozporządzeniem wykonawczym 7 stycznia 1925 r[6].

Ustawa objęła swymi postanowieniami nie tylko publiczne szkoły powszechne, tak jak to przewidywał traktat mniejszościowy ale również szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe. Na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej mogły być zakładane szkoły prywatne, w których językiem wykładowym był język niemiecki[7].

Wyżej wymieniona ustawa stwierdzała m.in. jednolitość ustroju szkolnego w całym kraju oraz zobowiązywała do prowadznia we wszystkich szkołach z niepolskim językiem wykładowym do nauki języka polskiego dla celów praktycznych w szkołach jedno- dwu- i trzyklasowych oraz prowadzenia zajęć z zakresu historii Polski i nauki o Polsce współczesnej w języku państwowym w klasach IV–VII (art. 4)[8].

Wydana w 1932 r. ustawa o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych usankcjonowała istniejący stan rzeczy. Stworzyła jednolitą podwalinę pod rozwój niemieckiego szkolnictwa mniejszościowego w Wielkopolsce[9].

Jak stwierdzał S. Mausberg „Dobre traktowanie szkolnictwa niemieckiego w Polsce miało zapewnić w intencji władz podobne traktowanie szkolnictwa polskiego w Rzeszy Niemieckiej[10].

Najsilniesza i najliczniejsza mniejszość niemiecka dysponowała w Wielkopolsce następującymi typami placówek oświatowo-wychowawczych: przedszkolami, powszechnymi szkołami publicznymi i prywatnymi z niemieckim językiem nauczania, państwowymi i prywatnymi średnimi szkołami gimnazjalnymi z niemieckim językiem nauczania, seminariami nauczycielskimi oraz szkołami, w których nauka podbywała się w klasach równoległych polskich i niemieckich. Dzieciom niemieckim zapewniono możliwość nauki w języku ojczystym już od najmłodszych lat życia.

Prawnie zagwarantowaną swobodę w zakresie rozwoju szkolnictwa umiejętnie wykorzystała mniejszość niemiecka, kierowana przez określone instytucje w Rzeszy, a zwłaszcza Auswärtiges Amt w Berlinie. Bez przeszkód ze strony władz polskich mógł Urząd Spraw Zagranicznych finansować działalność szkolnictwa niemieckiego. Na pierwszym planie postanowiono sprawę budowy nowych obiektów szkolnych. Realizacja tego programu wymagała olbrzymich środków finansowych i materialnych, które nielegalnie przemycano do Polski. Na tym odcinku władze polskie cechowała bezradność i brak oceny skutków, jakie spowodował napływ kapitału niemieckiego w Wielkopolsce. Władze polskie nie zauważyły również niebezpieczeństwa, jakie tkwiło w rozwoju dobrze zorganizowanego niemieckiego szkolnictwa prywatnego. Wydawano zezwolenia na otwieranie nowych szkół prywatnych, nie badając celowości ich istnienia. Nie liczono się też z polską opinią publiczną, która z rezerwą witała fakt otwarcia każdej nowej szkoły niemieckiej [12]. Nowe obiekty powstawały zarówno w miastach jak i na wsiach [13].

Stanowisko Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego wobec szkolnictwa niemieckiego nie było jednolite. Świadczą o tym tezy referatu wygłoszonego na konferencji inspektorów szkolnych woj. poznańskiego, odbytej dnia 27 kwietnia 1920 r. w Poznaniu, w których podkreśla się, że „szkoła niemiecka może powstać wszędzie tam, gdzie jest minimum 40 dzieci. Dopuszcza się na razie istnienie szkół z liczbą 30 dzieci. Poniżej 20 dzieci w rejonie szkolnym, należy placówkę zamknąć i przekazać je do sąsiedniej szkoły polskiej"[14].

Jeszcze innne decyzje w tej sprawie podjął Oddział Szkolnictwa Powszechnego przy wojewodzie poznańskim w sierpniu 1920 r. Instrukcja „W sprawie osieroconych szkół niemieckich z powodu zwolnienia nauczycieli którzy nie złożyli przysięgi" postulowała:

1. Zorganizowanie zastępstwa za brakujących nauczycieli.
2. W wyjątkowych wypadkach zaangażować pastorów względnie nauczycieli polskich.
3. Za każdą godzinę zastępstwa oraz każdy kilometr przebytej drogi powinien nauczyciel otrzymać dodatkowe wynagrodzenie.

Inspektorzy szkolni zostali zobowiązani do opracowania danych statystycznych:

a) wszystkich szkół niemieckich
b) sił pracujących na miejscu,
c) zastępstwa,
d) dla jakich przedmiotów zastępstwo jest niemożliwe,
e) dodatkowe propozycje.

Z. Stoliński stwierdził, że „Nie zamyka się takich szkół niemieckich, w których liczba ogólna dzieci nie dochodzi nawet do przepisowej 40 (...) Władze szkolne zamykają prędzej szkoły polskie, w których liczba dzieci spada poniżej 40, niż analogiczne niemieckie szkoły"[15].

B. STAN LICZEBNY I ROZMIESZCZENIE SZKÓŁ

Władze polskie rozszerzyły prawa mniejszości niemieckiej, stwarzając temu szkolnictwu bardzo dobre warunki rozwojowe. Poszerzyły gwarancje międzynarodowe [16] oraz starały się prowadzić politykę oświatową, przychylną mniejszości niemieckiej [16]. Wynikało to z jej siły ekonomicznej oraz troski o rozwój oświaty polskiej mniejszości narodowej w Niemczech [17].

Pomimo liberalizmu polskich władz oświatowych liczba szkół i uczniów w tych szkołach permanentnie spadała, głównie na początku lat dwudziestych. Było to wynikiem procesu emigracji ludności niemieckiej i częściowej repolonizacji zniemczonej podczas zaboru ludności polskiej. Spadek liczbowy szkół niemieckich w okresie międzywojennym potraktowany został przez przywódców mniejszości niemieckiej jako rezultat represji [18]. Zarzut ten nie miał pokrycia w istniejącym stanie rzeczy, gdyż ponad 70% dzieci narodowości niemieckiej pobierało naukę w języku ojczystym [19].

Tendencję spadkową liczby szkół niemieckich w Wielkopolsce ilustruje opracowana statystyka.

TABELA NR 3

Szkolnictwo powszechne w woj. poznańskim (1920–1921)[20].

Data	Liczba			
	szkół początkowych		liczba dzieci szkolnych	
	polskich	niemieckich	polskich	niemieckich
1 XI 1920	1941	1041	260.000	80.000
1 XI 1921	2012	957	300.000	57.887

W wyniku gwałtownej emigracji napływowej ludności niemieckiej liczba ich szkół w woj. poznańskim pod koniec 1922 r. zmalała do 729 i 42.680 uczniów[21].

Mniejszość niemiecka w Okręgu Nadnoteckim wg stanu z 1922 r. posiadała w mieście i na wsi następujące szkoły powszechne:

7	szkół miejskich w Bydgoszczy	85	nauczycieli
5	„ podmiejskich „	50	„
23	„ w małych miastach	150	„
335	„ ewangelickich wiejskich	335	„
54	„ równoległych	54	„
254	„ katolickich wiejskich	85	„
	Razem	759	nauczycieli

Nauczyciele dodatkowo pracujący w 2 względnie 3 placówkach szkolnych	28
Łącznie	785 nauczycieli[22].

Z ogólnej liczby 787 nauczycieli wg stanu z 1922 r. pozostało tylko 62, a w mieście Bydgoszczy – 22[23].

W związku z tym:

– pozostało bez nauki	1.285 dzieci
– częściowo pobierało naukę	1.397 „
– uczęszczało do szkół polskich	551 „
Razem	3.233 dzieci

Analogiczna sytuacja istniała również w mieście Bydgoszczy, gdzie liczba szkół, uczniów i nauczycieli ulegała stałej fluktuacji. Dał temu wyraz Inspektor Szkolny na m. Bydgoszcz w wygłoszonym dla pracowników oświaty 25 maja 1924 r. referacie 24. M.in. stwierdził, że po objęciu przez władze polskie miasta 20 stycznia 1920 r. dla dzieci polskich w Bydgoszczy czynne były 3 polskie szkoły powszechne i 2 wydziałowe: męska i żeńska. Dla niemieckich katolików 1, oraz 3 szkoły powszechne i 2 wydziałowe. [25]

Po wcieleniu przedmieść do miasta dnia 1 kwietnia 1920 r. było[26]:

– 20 szkół polskich, w tym 482 dzieci szkół wydziałowych	4.855 dzieci
– 4 szkoły niemiecko-katolickie	470 „
– 20 szkół niemiecko-ewangelickich	6.093 „

W ciągu 4 lat działalności inspektoratu Szkolnego w Bydgoszczy stan szkolnictwa w mieście przedstawiał się następujące:

– 23 szkoły powszechne
– 2 „ wydziałowe
– 1 „ niemiecko-katolicka
– 3 „ „ ewangelickie.

W szkołach polskich objęto nauczaniem 12.677 dzieci, a więc dwa razy więcej niż w 1920 r. Do szkół niemieckich uczęszczało 1.017 dzieci, czyli 1/6 w stosunku do wymienionego roku. Polskie szkoły zatrudniały 183, a niemiecka tylko 18 nauczycieli [27].

Liczba uczniów w niemieckich szkołach powszechnych na terenie m. Bydgoszczy systematycznie spadała. Potwierdzają to materiały statystyczne, znajdujące się w zespole akt Inspektoratu Szkolnego dla m. Bydgoszczy. Wybrałem tylko niektóre z nich.

TABELA NR 4

Niemiecka ewangelicka szkoła powszechna – Małe Bartodzieje w latach 1922–1927[28].

Rok	Ilość dzieci	Uwagi
15 I 1922	146	Kier. szkoły Zygmunt Schilberg
5 IX 1922	55	
18 X 1923	81	
15 IX "	71	Z dniem 1 IX 1928 r.
15 I 1924	74	przekazano szkołę pod kier.
15 IX "	70	oddziału polskiego.
15 I 1925	72	
15 I 1926	60	
15 IX "	61	
15 IV 1927	56	
15 VI "	55	

Z zestawienia tego wynika, że począwszy od 1 września 1922 r. nastąpił radykalny spadek liczby uczniów. Spowodowało to obniżenie stopnia organizacyjnego a następnie likwidację szkoły jako samodzielnej placówki oświatowej.

Były i takie szkoły, w których liczba uczniów wzrastała. Niemiecka szkoła ewangelicka Bydgoszcz – Okole, liczyła w 1923 r. 147 a w 1930 już 242 uczniów [29]. Znaczny przyrost uczniów wykazała tylko 1 szkoła powszechna w Bydgoszczy.

TABELA NR 5

Niemiecka ewangelicka szkoła powszechna im. ks. Piramowicza w latach 1923–1930[30].

Rok	Ilość dzieci	Uwagi
1923	231	Szkoła 7-klasowa
1924	336	
XII 1924	505	
1925	440	
1926	428	
XII 1926	382	
1927	385	
1928	377	
1929	398	
1930	431	

Największy przyrost uczniów notujemy w grudniu 1924 r. a następnie w latach 1925–1929, chociaż pewna stabilizacja uczniów w szkole uwidacznia się też w latach 1926–1929.

Fakt ten nie należy interpretować jako przyrost naturalny dzieci w wieku szkolnym. Był to efekt likwidacji mniejszych liczebnie szkół niemieckich i przekazywanie ich uczniów do wyżej zorganizowanych. Znajduje to również potwierdzenie w okólniku Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 12 czerwca 1923 r., a w którym czytamy:

„Kuratorium likwiduje w najbliższej przyszłości większą liczbę szkół niemieckich. Zachodzi konieczność przeniesienia nauczycieli na inne placówki"[31].

W latach późniejszych w Bydgoszczy nastąpił dalszy spadek ilościowy ludności niemieckiej, który spowodował, że w roku szkolnym 1932/33 były czynne 2, a w okresie 1937/38 tylko 1 szkoła powszechna 7 klasowa z niemieckim językiem nauczania[32]. Uczyło w nich początkowo 16, a w 1938 r. 10 nauczycieli[33]. Niektórzy z nich słabo władali językiem polskim. Takich nauczycieli władze polskie przenosiły często do niemieckich szkół, zlokalizowanych na wschodnich terenach państwa polskiego[34].

Oprócz państwowych, istniały w Bydgoszczy niemieckie szkoły prywatne.

Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych wprowadzała obok zapewnienia bazy materialnej, przedłożenie pisemnego stwierdzenia właściwych władz państwowych, że ubiegający się o zezwolenie na otwarcie szkoły zachowywał się pod względem moralnym nienagannie w stosunku do państwa (art. 2 pt. 4)[35]. W myśl rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 czerwca 1932 r. rodzice oraz „Deutscher Schulverein" przedstawiali pisemne zobowiązanie o ponoszeniu odpowiedzialności materialnej za należyte funkcjonowanie prywatnych szkół niemieckich[36].

Prywatne szkoły niemieckie przedkładały polskim władzom administracji szkolnej statuty do zatwierdzenia. Nic więc dziwnego, że w statutach tych znajdujemy sformułowania, które ze względu na swoją treść nie budziły żadnych zastrzeżeń.

Np. w statucie (§ 8), przedłożonym władzom szkolnym przez prywatną szkołę koedukacyjną z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy czytamy:

„Zadaniem szkoły jest wychowanie dzieci narodowości niemieckiej na lojalnych obywateli RP oraz wdrożenie ich do świadomego poczucia swoistości narodowej kultury niemieckiej a zarazem rozbudzenie i kształcenie zrozumienia dla kultury narodu polskiego. Wynikiem tej syntezy ma być przygotowanie młodzieży do wzajemnego współżycia przyszłych obywateli narodowości niemieckiej z obywatelami narodowości polskiej, a tym samym wychowanie w duchu zdrowych członków społeczeństwa"[37].

Wnikliwa analiza badanego materiału źródłowego dowodzi, że treść § 8 statutu prywatnej szkoły niemieckiej była identyczna we wszystkich zgłaszanych przez organizatorów statutach prywatnych szkół z niemieckim językiem nauczania. Władze polskie nie dopatrywały się żadnych niewłaściwych sformułowań i dlatego statuty akceptowały.

Mniejszość niemiecka, a zwłaszcza jej przywódcy potraktowali ustawę z dnia 11 III 1932 r. jako dalszy etap zahamowania szkolnictwa, poddania go ostrej kontroli[38].

Władze szkolne zażądały od rodziców względnie opiekunów oświadczeń, stwierdzających ich narodowość i wyrażenie zgody aby ich dzieci uczęszczały do prywatnej szkoły powszechnej z niemieckim językiem nauczania (Zał. nr 3).[39]

Łącznie na Pomorzu i w Wielkopolsce w roku szkolnym 1926/27 było:

82 szkoły skupiające

2.340 uczniów z tego

1.180 chłopców

1.160 dziewcząt

Wg. wyznania:

2.318 ewangelików

18 katolików

14 Żydów[40].

Według zestawienia opracowanego przez Niemiecki Związek Szkolny stan prywatnych szkół powszechnych na terenie wymienionych województw w latach 1925–1938 przedstawiał się następująco:

TABELA NR 6

Nowopowstałe i zamknięte niemieckie szkoły prywatne 1925–1938.

Rok	Zamknięte	Nowootwarte
1925	1	16
1926	4	17
1927	5	5
1928	4	1
1929	3	4
1930	2	6
1931	3	3
1932	6	2
1933	4	1
1934	3	1
1935	6	3
1936	2	1
1937	–	–
1938	4	–
	47	60

Największy wzrost liczby szkół prywatnych przypada na lata 1925 i 1926. Spowodowane to było likwidacją publicznych szkół powszechnych (ze względu na małą liczbę uczniów) z niemieckim językiem nauczania.

W Bydgoszczy istniały również niemieckie szkoły prywatne. Była więc prywatna, koedukacyjna szkoła powszechna im. Dregerówny przy ul. Petersona 1. Zatrudniano w niej przeciętnie 12 nauczycieli stałych i 5 pracujących w niepełnym wymiarze godzin. Wszyscy byli Niemcami i posiadali obywatelstwo polskie[41]. Do szkoły tej uczęszczało w roku szkolnym 1934/35 – 261, 1935/36 – 232, 1936/37 – 198, 1937/38 – 219 uczniów[42]. W szkole były następujące organizacje młodzieżowe: Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, Liga Morska i Kolonialna, Polski Czerwony Krzyż, kółko polonistyczno-historyczne[43]. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego pismem z dnia 31 stycznia 1934 r. zamierzało zamknąć szkołę z powodu nieodpowiednich warunków lokalowych. Ministerstwo WR i OP przesunęło termin jej likwidacji na dzień 31 sierpnia 1939 r[44].

Przeprowadzona przez polskie władze szkolne w dniach od 17–20 czerwca 1938 r. wizytacja, stwierdziła słabe oddziaływanie w duchu państwowym, niski poziom języka polskiego, mechaniczne tylko opanowanie wiadomości z historii i geografii. Szkoła nie spełniała warunków, przewidzianych w § 2 rozp. MWR i OP z dnia 15 grudnia 1936 r. o nadawaniu prywatnym szkołom powszechnym uprawnień publicznych szkół powszechnych[45]. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego odmówiło Niemieckiemu Związkowi Szkolnemu na powierzenie uprawnień nadzorczych nad wymienioną szkołą adwokatowi Wilhelmowi Spitzerowi, znanemu hakatyście z Bydgoszczy[46].

Inspektor Szkolny Bydgoski w piśmie tajnym, skierowanym 28 sierpnia 1939 r. do Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu postawił wniosek o zamknięcie prywatnej szkoły powszechnej z niemieckim językiem nauczania im. Dregerówny z następujących powodów:

1) Według przesłanych spostrzeżeń powizytacyjnych szkoła nie spełnia swego zadania wychowawczego i nie urabia lojalnych obywateli Państwa i powierzonej jej młodzieży.

2) Personel nauczycielski szkoły jest niewątpliwie silnie związany z ruchem hitlerowskim, gdyż nawet kierownik szkoły ma syna w Niemczech. Wobec powyższego personel ten nie odpowiada zadaniom, jakie nakłada nań ustawa ustrojowa o szkołach prywatnych.

3) Opinia publiczna domaga się zlikwidowania tej szkoły, jako silnej placówki wojującego germanizmu. Załączam w tej sprawie 7 memoriałów od wszelkiego rodzaju organizacji społecznych. Dzieci zlikwidowanej szkoły, znajdują pomieszczenie w istniejącej szkole publicznej z niemieckim językiem nauczania[46].

W roku szkolnym 1935/36 czynna była druga 7 klasowa niemiecka szkoła prywatna, do której uczęszczało 243 uczniów: 116 chłopców i 127 dziewcząt. Według wyznania: 199 ewangelików, 37 katolików i 7 Żydów, narodowości: 209 – polska, 25 – niemiecka, (9 – inne). Uczniów miejscowych było 175, zamiejsco-

wych 68[47]. Szkoła ta z dniem 15 listopada 1937 r. została przemianowana na publiczną szkołę powszechną III stopnia[48].

Stanowisko p.o. kierownika tej szkoły proponował Inspektor Szkoły w Bydgoszczy powierzyć P. Jendricke uzasadniając swą decyzję następująco: „Usunięcie go w chwili obecnej ze względu na całokształt polityki w stosunku do szkoły niemieckiej, nie uważam za wskazane. Ze względu na konieczność uszanowania stosunków w szkole proponuję przenieść do innych powiatów nauczycieli: p. Zygmunta Schilberga, Hertę Schulz i Bogumiła Assmanna, zwolnić nauczycielkę Elzę Dacz, przenieść do szkoły polskiej Pawła Kitę"[49]. W drodze konkursu z dnia 1 marca 1938 r. nowym kierownikiem publicznej szkoły powszechnej III stopnia z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy został Marian Nowak[50].

Niezależnie od wymienionych, działało na terenie miasta 5 niemieckich prywatnych szkół przygotowawczych. Tym samym w zakresie prywatnego szkolnictwa powszechnego Niemcy posiadali 1/5 stanu polskiego[51]. Oprócz tego, jak wykazuje zachowana statystyka, dzieci niemieckie uczęszczały również do polskich szkół. Np. w r. 1932/33 było ich 54,[52] a w 1934/35 – 31 uczniów[53].

Poziom nauczania w szkołach prywatnych był bardzo zróżnicowany. Szczegółowe badania wyników nauczania języka polskiego i kierunku w szkołach niemieckich wykazały, że na ogół poziom umiejętności wypowiadania się w języku polskim w szkołach z niemieckim językiem nauczania był niski a nawet u niektórych uczniów niedostateczny. Wpływał na to fakt, że poza godzinami nauki języka polskiego młodzież nie słyszała tego języka. W programach nauczania za mało godzin poświęcono na naukę tego przedmiotu. Ponadto zła metoda nauczania, zła dykcja względnie braki w zakresie ortografii u nauczyciela (niewłaściwa metoda) – nie mogły prowadzić do zadowalających wyników. Oddanie Polakowi – nauczycielowi – tam, gdzie to było możliwe – nauczanie tego przedmiotu, nie przyniosło wiele lepszych wyników, gdyż nauczyciel względnie nauczyciele Niemcy jako wychowawcy klasowi lub uczący innego przedmiotu nie pomagali nauczycielowi języka polskiego w wyegzekwowaniu ćwiczeń w języku polskim, byli zadowoleni z tego, że odpowiedzialność spada na kogo innego. Ze sprawozdań powizytacyjnych wynikało, że „w tych szkołach słaba była znajomość historii polskiej, zwłaszcza przedrozbiorowej. Wartości wychowawcze tego przedmiotu bywały mało uwzględniane"[54]. W innym sprawozdaniu czytamy: „Poziom osiągniętych wyników nauczania języka polskiego jest niezadowalający. Rozmowa z dziatwą jest przeważnie niemożliwa, gdyż młodzież ma bardzo mały zasób słów"[55].

Plan pracy Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego – Wydział Szkół Powszechnych na rok szkolny 1938/39 w dziale szkolnictwa prywatnego przewidywał „pilnować pełnego wykonania ustawy o szkolnictwie prywatnym, a szczególnie uwagę zwrócić na prywatne szkolnictwo z niemieckim językiem nauczania"[56].

Kuratorium zalecało podległym sobie inspektorom szkolnym, aby w czasie wizytacji prywatnych niemieckich szkół powszechnych zwrócili uwagę na:

1. stan nauczania języka polskiego, historii i geografii,
2. nauczycieli tych przedmiotów,
3. stan wychowania obywatelsko-państwowego,
4. sprawę podręczników niemieckich i czytelnictwa polskiego i niemieckiego,
5. sprawę bibliotek niemieckich,
6. sprawę pomocy naukowych (map. – czy dozwolone),
7. rozkład materiału[57]
8. nie przyjmowania dzieci nie należących do mniejszości niemieckiej do szkół z niemieckim językiem nauczania,
9. wnikliwe i częste wizytowanie niemieckich szkół prywatnych,
10. przeciwstawianie się powstawaniu prywatnych szkół niemieckich o charakterze zbiorczym.

C. OBLICZE IDEOWO-WYCHOWAWCZE

Głównymi wykonawcami szkolnej polityki byli nauczyciele niemieccy. W większości rekrutowali się oni z kadry pruskich pedagogów[58]. Wielu z nich słabo lub w ogóle nie władało językiem polskim[59] mimo, że w myśl obowiązujących przepisów, obowiązywała jego znajomość.[60]

Pierwsza rocznica wyzwolenia Bydgoszczy świadczyła o tym, w jakim kierunku zmierzać będzie szkolnictwo niemieckie. Uczennice i uczniowie jednej z miejscowych szkół niemieckich zniszczyli polskie godła państwowe. Szowinistycznie usposobieni nauczyciele głosili zasadę, że „od kolebki należy wpajać hasło nienawiści plemiennej i bezkarnego poniewierania ludności tubylczej"[61].

Wychowankowie szkół niemieckich byli wrogo usposobieni do państwa i narodu polskiego. Wszędzie był wykładany język polski, wielu z nich na świadectwach posiadało oceny dobre, nie wszyscy jednak przyznawali się do znajomości tego języka i nie chcieli się nim posługiwać[62].

Kolportowano nielegalnie czasopismo „Jugendland" o nastanowieniu, zdradzającym dużą rezerwę w stosunku do państwa polskiego. Pismo to przejawiało niepożądane tendencje polityczne i nie było dozwolone do użytku szkolnego[63].

Zachodziły również częste wypadki posługiwania się młodzieżą szkolną do kolportowania różnych czasopism na terenie pozaszkolnym. Było to z punktu widzenia wychowawczego niewskazane. Władze szkolne zakazały uczniom szkolnym kolportowania jakichkolwiek czasopism[64].

Szkolna młodzież niemiecka często organizowała masowe wystąpienia antypolskie. Np. ogłaszano strajki z powodu uzasadnionej likwidacji klas i szkół niemieckich. Przy pomocy strajków wymuszano cofnięcie wydanych uprzednio decyzji przez władze polskie[65]. Ułatwiało to również pracę mniejszości niemiec-

kiej na odcinku wciągania młodzieży polskiej do szkół niemieckich. Środkami służącymi do werbowania dzieci polskich była pomoc materialna np. bezpłatne podręczniki, odzież i żywność[66].

Wzmożona agitacja niemiecka w celu pozyskania kandydatów do projektowanych szkół niemieckich wynikała m.in. z braku dostatecznej liczby dzieci niemieckich, która nie wystarczała do utrzymania istniejącego stopnia organizacyjnego. Akcję tą prowadzono przede wszystkim wśród Polaków, którzy byli zależni od niemieckich pracodawców[67].

Przy każdej okazji podkreślano rolę i zadania niemieckiego szkolnictwa w Polsce. W „Deutsche Rundschau in Polen" z dnia 16 września 1921 r. Nr 208 ukazał się art. pt. „Die Schulpolitik" (Polityka Szkolna) in Stadt und Land" (w mieście i na wsi). Autor zastrzega sobie i podkreśla, że właśnie Niemcy są powołani do obrony ogólnoludzkich dóbr duchowych, a nie Polacy, którzy „wprowadzają powoli kulturę stepów"[68].

Na łamach „Deutsche Schulzeitung in Polen" (Niemiecka Gazeta Szkolna) s. 193 Nr 17/26 redaktor naczelny Willi Damaschke (nauczyciel) tego dwutygodnika zalecał „aby Niemiec – nauczyciel uwydatniał dzieciom, „co to jest „Deutscher Geist" w przeciwieństwie do „Polnischer Geist", aby deutsch betonter Religionsuterricht (nauka religii w duchu niemieckim), aby nawet na lekcjach języka polskiego w szkołach niemieckich starał się nauczyciel o „deutschkundliches Durchdringen der polnischen Stunden" (o przepojenie niemieckością polskich godzin nauki)"[69].

W pracy ideowo-wychowawczej wspierały szkolnictwo mniejszościowe różne organizacje niemieckie. Na zjeździe Związku Kobiet Niemieckich (Deutscher Frauenbund) 22 i 23 października 1928 r. w Bydgoszczy wygłoszono szereg referatów o charakterze politycznym. Tak np. Z. Zöckler z Poznania mówił na temat „Kobieta Niemiecka a Książka". Wskazał na niebezpieczeństwo, zagrażające niemieckiej młodzieży wskutek zaniku czytania i przyswajania sobie błędnej pisowni, wtrącanie do języka niemieckiego wyrazów polskich wskutek zawierania małżeństw mieszanych. Marta Schnee w swoim wystąpieniu podkreśliła wyższość kultury niemieckiej nad polską. Apelowała o konieczność zachowania i krzewienia kultury niemieckiej. „Jeżeli kobieta – Niemka wpajać będzie w dzieci swoje ducha i obyczaje niemieckie to wyrośnie stąd młode pokolenie, na które z dumą będzie można spoglądać. Wobec szczupłej liczby szkół niemieckiech obowiązkiem każdej matki – Niemki jest zastąpienie dzieciom nauczyciela. W tym kierunku zdziałano jeszcze niewiele, aczkolwiek są już pewne postępy". Paul Dobermann, kierownik Wydziału Szkolnego Deutsche Vereinigung powiedział: „Z języka swego Niemcy powinni być dumni i powinni go używać na każdym publicznym miejscu, bez względu na to, czy to się komu podoba czy nie i choćby ich szwabami nazywano"[70].

D. PROGRAMY I PODRĘCZNIKI NAUCZANIA

Plan nauczania wprowadzony Rozporządzeniem z dnia 25 sierpnia 1920 r. jako załącznik do Urzędowej Gazety nr 17/18 z 1920 r. ustalił, że w sześciu klasach (I–VI) wprowadzono 13 przedmiotów obowiązujących z tygodniowym wymiarem 193 godzin oraz dwa nadobowiązkowe: język angielski – 3 godziny tygodniowo i stenografia – 2 godziny tygodniowo. Klasa I miała zajęć 28 godzin, a pozostałe od II– VI po 33 godziny tygodniowo. Przedmioty obowiązkowej nauki: religia w każdej klasie po 2 godziny, łącznie 12 godzin tygodniowo, język polski w klasie I – 5 godzin, w pozostałych po 4 godziny, łącznie 25 godzin tygodniowo, język francuski w klasie II – 6 godzin tygodniowo, III–IV po 5 godzin i V–VI 4 godziny, łącznie 24 godziny tygodniowo, język niemiecki w klasie II, III, IV po 2 godziny i w klasie V i VI po 3 godziny, łącznie 12 godzin tygodniowo, historia w klasie II–IV po 2 godziny i w V–VI po 3 godziny, łącznie 12 godzin tygodniowo; geografia od klasy V–VI po 2 godziny, fizyka i chemia w klasie II i IV–VI po 3 godziny, a w klasie III – 4 godziny, łącznie 16 godzin tygodniowo. Przyroda w klasie I–VI po 2 godziny tygodniowo, łącznie 12 godzin tygodniowo. Nauka pisania w klasie I – 2 godziny tygodniowo. Rysunki w klasie I – 3 godziny i w klasie II–VI po 2 godziny, łącznie 12 godzin tygodniowo. Śpiew w klasie I–VI po 2 godziny – łącznie 12 godzin tygodniowo. Gimnastyka w klasie I–VI po 2 godziny, łącznie 12 godzin tygodniowo.

Stosunkowo niski wymiar godzin przeznaczonych na realizację programu nauczania z zakresu języka niemieckiego tłumaczono jego znajomością praktyczną[71].

W prywatnej szkole powszechnej koedukacyjnej z niemieckim językiem nauczania obowiązywały następujące przedmioty: religia, język polski, język niemiecki, rachunki z geometrią, przyroda, geografia, historia, rysunki, roboty ręczne, śpiew, ćwiczenia cielesne, roboty kobiece (dla dziewcząt) oraz 1 przedmiot dodatkowy wg uznania kierownika szkoły[72].

Skala stopni obejmowała:

- ocenę ze sprawowania (bardzo dobry, dobry, odpowiedni i nieodpowiedni).
- ocenę z nauki przedmiotów (bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny).

Na świadectwach szkolnych wynik ogólny ze sprawowania, z nauki przemiotów[73].

Tygodniowy plan zajęć lekcyjnych w szkołach powszechnych z niemieckim językiem nauczania w 1921 r. przedstawiał się następująco[74]:

Rozkład zajęć lekcyjnych w szkole powszechnej

Godziny	Wyższy stopień 6–7	Średni stopień 4–5	Początkowy 2 i 3	Początkowy 1 rok nauki
		Poniedziałek		
8 – 9	Religia	Religia	Religia	Religia
10 – 11	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
11 – 12	J. polski	J. polski	J. polski	–
12 – 13	Historia	Historia	–	–
		Wtorek		
8 – 9	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki
9 – 10	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
10 – 11	J. polski	J. polski	J. polski	–
11 – 12	J. niemiecki	J. niemiecki	–	–
12 – 13	Biologia	Biologia	–	–
		Środa		
8 – 9	Religia	Religia	Religia	Religia
9 – 10	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki
10 – 11	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
11 – 11^{30}	Śpiew	Śpiew	Nauka pisania	Nauka pisania
11^{30} – 12	Rysunki	Rysunki	Śpiew	Śpiew
12 – 13	Kaligrafia	Kaligrafia	–	–
		Czwartek		
8 – 9	Religia	Religia	Religia	Religia
9 – 10	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki
10 – 11	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
11 – 12	J. polski	J. polski	J. polski	–
12 – 13	Geografia	Geografia	–	–
		Piątek		
8 – 9	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki
9 – 10	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
10 – 11	J. polski	J. polski	J. polski	–
11 – 12	J. niemiecki	J. niemiecki	–	–
12 – 13	Lato: Ogród	Lato: Ogród	–	–
	Zima: Biolog.	Zima: Biolog.	–	–
		Sobota		
8 – 9	Religia	Religia	Religia	Religia
9 – 10	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki	J. niemiecki
10 – 11	Matematyka	Matematyka	Matematyka	Matematyka
11 – 12	Śpiew	Śpiew	Pisanie	Pisanie
			Śpiew	Śpiew
12 – 12^{30}	Chłopcy: w.f.	Chłopcy: w.f.		
12^{30} – 13	Dziewczęta	Dziewczęta	–	–
	Prace ręczne	Prace ręczne	–	– 75

W nauczaniu matematyki stosowano ćwiczenia na tablicy i samodzielnie w zeszytach. Część uczniów miała zajęcia głośne, inna ciche. W przedmiotach artystycznych jak śpiew i rysunki w klasach starszych lekcje trwały 30 minut. Podobnie w klasach 1–3 nauka pisania i śpiew. Nauczanie biologii w okresie wiosenno-jesiennym odbywały się w ogrodzie szkolnym, a w zimie – w klasach IV–VII. Również w klasach IV–VII dzielono lekcje na 30 minutowe. Chłopcy mieli wychowanie fizyczne a dziewczęta prace ręczne. Należy przyjąć, że był to prowizoryczny plan zajęć lekcyjnych, prawdopodobnie korygowany i uzupełnia-

ny. Wymagała tego sytuacja wewnętrzna Polski. Niemały wpływ na realizację programów nauczania wywierały również czynniki polityczne i oświatowe mniejszości niemieckiej w Polsce. W planie tym nie uwzględniono wiadomości o Polsce i świecie współczesnym (Bürgerkunde), które w następnych latach zostały uwzględnione. Świadczą o tym liczne artykuły, dotyczące wychowania obywatelskiego, zamieszczane na łamach „Deutsche Schulzeitung in Polen".

Progam nauczania religii został opracowany dla ewangelików przez Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu i obowiązywał na terenie działalności tego Kościoła, tj. w województwie pomorskim i poznańskim. Realizowano go we wszystkich szkołach (stopień podstawowy) z niemieckim językiem nauczania. Program zawierał szczegółowy materiał z historii biblijnej, psalmy, przepowiednie. Uwzględniał w szerokim zakresie pieśni religijne i katechizm. W 7-mym roku nauki zwrócono uwagę na rolę Kościoła, działalność misyjną apostoła Piotra, wprowadzenie chrześcijaństwa u Germanów i Słowian. Wprowadznie Reformacji i Kontrreformacji, misję wewnętrzną i zewnętrzną, rozproszenie ewangelików w świecie (Diaspora).[76]

Młodzież uczęszczająca na nabożeństwa, brała udział w tradycyjnych uroczystościach kościelnych np. adwentowych, gwiazdkowych, wielkanocnych itp. Dzieci śpiewały pieśni religijne, recytowały wyjątki z Biblii lub Pisma św. wszystkie nabożeństwa odbywały się publicznie i udział w nich uczniów szkolnych był obowiązkowy[77].

Program nauczania geografii został podzielony na VI stopni. Uwzględniono w nim zasadę stopniowania trudności.

Stopień I – Mierzenie i szacowanie wielkości, wysokości i odległości. Organizowanie wycieczek i obserwacja. Opis województwa poznańskiego.

Stopień II – Wprowadzanie elementów geografii matematycznej. Droga Księżyca, praca z globusem. Obserwacja zmian meteorologicznych. Klimat, zwierzęta, roślinność, ludzie.

Stopień III – Popularyzacja geograficznych części Europy. Klasy IV, V i VI.

Stopień IV – Geografia krajów europejskich, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Państwa graniczące z Polską. Współpraca gospodarcza Polski z Francją, Anglią, Belgią, Holandią, Szwecją. Ogólny opis leżących na północy i południu krajów.

Stopień VI i ostatni. Ogólna znajomość geografii fizycznej, geologii. Rola Polski w gospodarce światowej. Ukształtowanie i powierzchnia Polski. Wody, temperatury, roślinność, zwierzęta i ludzie. Charakterystyka granic Polski. Rozwój produkcji przemysłowej i rolnej[78].

Opracowano również indeks miejscowości w języku polskim i niemieckim. Podano też pochodzenie ich nazw. Ułatwiło to znacznie realizację programu nauczana historii[79].

Program nauczania historii szkoły powszechnej na szczeblu średnim i wyższym ilustruje poniższe zestawienie[80].

A. Historia Polski

I rok

1. Skąd przybyli Słowianie (Kraina i ludzie)
2. Legenda o Krakusie i Wandzie (powstanie Krakowa)
3. Legenda o Lechu (powstanie Gniezna, Poznania) Mysia Wieża – legenda.
4. Legenda o Piastach (Zjednoczenie Słowian)
5. Mieszko I (W jaki sposób Słowianie przyjęli chrzest).
6. Bolesław I tworzy państwo polskie o rozszerzonych granicach.
7. Adalbert – biskup z Pragi
8. Do rozbicia dzielnicowego 1138
9. Bolesław Krzywousty – podział państwa.
10. Od rozbicia dzielnicowego do Kazimierza Wielkiego.
11. Najazd Mongołów.
12. Kazimierz Wielki jako książę pokoju i król Polski.

II rok

1.
2.
3.
4. Czas Jagiellonów 1370–1572
5. Chronologicznie
6.
7. Królowie elekcyjni
8. Stefan Batory
9. Władysław IV i jego brat Jan II.
10. Jan Sobieski i królowie saksońscy.
11. Poniatowski i podział Polski.
12. Kościuszko i dzieło jego życia.

B. Historia Niemiec

I rok

1. Starożytni Germanie
2. Legendy o Siegfrydzie i Hagen.
3. Walki między Germanami a Rzymianami – Bitwa w lesie Teutenburg.
4. Wędrówka Ludów.
5. Bonifatius nawrócony przez Germanów.
6. Karol Wielki (legendy o Rolandzie).
7. Cesarz Saksonii, Henryk I, Otto I i III.
8. Historyczne dzieła sztuki (obrazy) a) życie w klasztorze, b) w miastach, c) w zamkach rycerskich.
9. Henryk IV i jego walka z papiestwem.
10. Wyprawy krzyżowe i Barbarossa.
11. Rudolf v. Habsburg.
12. Wynalazki i odkrycia.

II rok

1. Reformacja (wybór)
2. Wojna trzydziestoletnia (wybór)
3. Pokój Westfalski
4. Wojny tureckie i wyzwolenie Wiednia
5. Brandenburgia pod panowaniem książęcym, staje się królestwem.
6. Wojna Północna
7. Fryderyk Wielki (wybór)
8. Rewolucja francuska
9. Czasy napoleońskie i wojny wyzwoleńcze
10. 1848, 1864 i 1866.
11. Wojna francusko-pruska 1870/71 (powstanie cesarstwa niemieckiego).
12. Wojna światowa, zmiany w Europie, państwa niepodległe.

Materiał nauczania z historii dzielono na rok szkolny, a rok szkolny na miesiące. Nauka w szkole rozpoczynała się początkowo w miesiącu sierpniu i kończyła się w czerwcu roku następnego. W pierwszym roku nauki zaczęto realizację programu od Słowian i legend o Słowianach a kończono na historii związanej z T. Kościuszko. W drugim roku zwrócono uwagę na Litwę i unię z Polską, rządy Władysława Warneńczyka, politykę Zygmunta Augusta,

reformację, wojny szwedzkie i najazdy Kozaków na Polskę. W trzecim roku zajmowano się wojnami tureckimi, panowaniem królów elekcyjnych, rozbiorem Polski, Konstytucją 3 Maja, powstaniem kościuszkowskim. Omawiano życie Polaków pod zaborami, Kongres Wiedeński, udział Polaków w czasie I wojny Światowej. Utworzenie Rady Regencyjnej 1916. Miesiąc kwiecień, maj i czerwiec przeznaczano na powtórzenie i utrwalenie materiału, który obejmował okres piastowski i jagiellonów [81].

W 1926 r. uzupełniono naukę historii w klasie VI-tej tematyką, związaną z wychowaniem obywatelskim. Omawiano m.in. następujące zagadnienia:

- Konstytucja 3 Maja 1791
- Konstytucja 17 III 1921
- Sejm i Senat
- Ministerstwa w Polsce
- Szkolnictwo powszechne, zawodowe i średnie
- Prawo cywilne, karne, sądownictwo
- Sąd Powiatowy
- Sąd Pokoju
- Sąd Okręgowy
- Sąd Apelacyjny
- Izba Karna
- Sąd Najwyższy
- Prawa i obowiązki obywatelskie[82].

Na odcinku nauczania tego przedmiotu polskie władze szkolne stwierdzały bardzo duże zaniedbania, mimo, że przy każdej okazji Niemcy próbowali podkreślać swoją lojalność wobec państwa polskiego[83].

Oto niektóre programy obchodów 3 Maja w Polsce, proponowane przez Willi Damaschke i zamieszczone na łamach „Deutsche Schulzeitung in Polen":

1. Tadeusz Kościuszko jako bohater pracy (historyczna oprawa, recytacje, pieśni patriotyczne)[84].
2. Wychowanie obywatelskie (Na 3 Maj). Szerzej omówić problemy zawarte w Konstytucji 3 Maja. Metody do osiągnięcia celów wychowawczych: słowo, obraz, muzyka, (idea 3 Maja)[85].
3. Kościuszko w legendzie i historii. Osobowość. 3 Maj polskie święto narodowe. Powstanie kościuszkowskie. Walka o wolność Ameryki Północnej. Bitwa pod Racławicami. Kościuszko jako wybitny oficer[86].

Akceptuje się też potrzebę solidnej pracy w szkole. Wypełnianie obowiązków obywatelskich, zawartych w Konstytucji RP. Podkreśla się, że nie wystarczy płacić podatki, akceptować różnorodne wystąpienia posłów niemieckich itp [87]. Z drugiej strony organizuje się wiece protestacyjne przeciw likwidacji szkół i klas niemieckich w Bydgoszczy[88]. Wyraża niezadowolenie z powodu powołania Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów rocznicy strajku dzieci szkolnych we Wrześni 1901 i 1906/7 roku, pod protektoratem Prezydenta I. Mościckiego,

Marszałka J. Piłsudskiego i Kardynała Augusta Hlonda. Przy tej okazji wytyka się władzom polskim ich negatywny stosunek do szkolnictwa niemieckiego[89].

Programy nauczania poszczególnych przedmiotów, zawierały materiał o dużym nasileniu treści narodowych i religijnych. Świadczy o tym m. zestaw piosenek dla wszystkich klas szkoły powszechnej z niemieckim językiem nauczania.

Zalecano dla klas I–III realizację niżej podanego zestawu:

1. Piosenki na pory roku (10)
2. Pieśni religijne (5) a) gwiazdkowe, b) inne
3. Piosenki do gier i zabaw (5)
4. Piosenki dziecięce (10).

Dla klas IV–VII przewidziano następującą tematykę:

1. Piosenki na pory roku (10)
2. Kraj i ojczyzna (8)
3. Radość, przyjaźń, wędrówki (10).
4. Pieśni niedzielne i świąteczne (5)
5. Pieśni o życiu religijnym (15).
6. Ranne i wieczorne pieśni (8)
7. Kanony (2)[90].

W programie nauczania najwięcej miejsca poświęcono nauce pieśni religijnych. Istniało ścisłe powiązanie między kościołem ewangelicko-unijnym a szkołami mniejszościowymi, które wspólnie z pastorami na lekcjach religii i nauczycielami śpiewu przygotowywali uczniów do udziału w nabożeństwach i uroczystościach religijnych. Mimo to wpływ kościoła ewangelickiego na szkolnictwo niemieckie zmieniał się, zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech. Wpływ kościoła na młodzież uległ radykalnej zmianie, po zastąpieniu pastorów, działaczami politycznymi, odpowiedzialnymi za ten odcinek pracy.

Wiele uwagi poświęcano programowi nauczania z języka polskiego. Na łamach „Deutsche Schulzeitung in Polen" zamieszczano nie tylko tematykę ale również rozkłady materiału, konspekty zajęć lekcyjnych oraz uwagi metodyczne. Program nauczania z języka polskiego uwzględniał:

a) Uwagi metodyczne
b) Ćwiczenia w mówieniu
c) Ćwiczenia fonetyczne
d) Gramatykę
e) Literaturę.

Materiał gramatyczny został tak opracowany, że służył systematyzowaniu pojęć o wyrazach i zdaniach. Wykorzystywano również odpowiednią lekturę.

W szerokim stopniu uwzględniano deklinację, koniugację, naukę o wyrazie. Po zakończeniu nauki w szkole uczeń powinien posługiwać się praktycznie regułami gramatycznymi.

Materiał do ćwiczeń zawierał m.in. czasowniki posiłkowe, przyimki, stopnio-

wanie regularne i nieregularne przymiotników. Praktyczna realizacja ćwiczeń gramatycznych. Wiersze do nauki. Były to wiersze o tematyce państwowej, narodowej i patriotycznej[91].

W nauczaniu matematyki zwrócono szczególną uwagą na takie zwroty jak: mało, dużo, więcej, mniej, równo, rozróżnianie wielkości, mniejszości. W czwartym roku nauki liczebniki główne i porządkowe do 100, dodawanie i odejmowanie w zakresie do 1000, mnożenie i dzielenie do 1000. Zastosowanie działań matematycznych przy kupnie i sprzedaży[92]. Liczenie i pisanie liczb – liczenie das Zählen, Liczba – die Zahl, Pisanie – das Schreiben, Ile, pięć, pięciu, siedem, siedmiu, siódmy[93].

Nauczyciel niemiecki miał wszechstronną i systematyczną pomoc ze strony Związku Nauczycieli i Nauczycielek w Polsce. Drukowane na łamach „Niemieckiej Gazety Szkolnej" artykuły odznaczały się dużą znajomością metod nauczania i wychowania. Ponadto dobrze opracowane podręczniki szkolne gwarantowały osiąganie dobrych wyników dydaktyczno-wychowawczych.

Podstawowym podręcznikiem nauczania języka polskiego był Elementarbuch der Polnischen Sprache für deutsche Schulen, Bydgoszcz 1928 L. Grzegorzewskiego i H. Seydela „Wesoły Początek", Polnisches Lesebuch für deutsche Schulen" – podręcznik zatwierdzony do użytku szkolnego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego W. Majewskiej i L. Fiszera. – Zum Unterricht in Polnischen, S. Szobera Gramatyka Polska w ćwiczeniach, Podręcznik dla szkół powszechnych (Dla każdej klasy odrębny zeszyt), A. Neunerta, Podstawowe założenia metodyki nauczania języka polskiego. W. Langa, Polnische Grammatik, Bydgoszcz 1927. Das Lesebuch Teil I für Schulen mit deutschen Unterrichtssprache, Bydgoszcz 1925, J. Bendla, Der Schönschreibenunterricht, Köln 1921. O. Nitsche, Rechtsschreibung und Sprachlehre, Teil I, Bydgoszcz 1929[94].

Oto niektóre ćwiczenia z deklinacji, podręcznik „Wesoły początek"

Ćwiczenia z deklinacji

1. Kto to jest?	To jest nauczyciel.
Wer ist das?	Das ist der Lehrer.
2. Kogo nie ma?	Nie ma nauczyciela.
Wer ist nicht da?	Der Lehrer ist nicht da.
3. Komu dajesz rękę?	Daję rękę nauczycielowi.
Wem gibst du die Hand?	Ich gebe den Lehrer die Hand.
4. Kogo widzisz tu?	Widzę nauczyciela.
Wen siehst du hier?	Ich sehe den Lehrer.
5. Jak woła uczeń?	O panie nauczycielu.
Wie ruft der Schüler?	O Herr Lehrer
6. Z kim idzie uczeń na spacer?	Uczeń idzie z nauczycielem na spacer.

Mit wem geht der Schüler spazieren?	Der Schüler geht mit dem Lehrer spazieren.
7. Gdzie stoi pies?	Pies stoi przy nauczycielu.
Wo steht der Hund?	Der Hund steht bai dem Lehrer.

To samo ćwiczenie w liczbie mnogiej.

Odmiana wyrazów pan, ojciec, szkoła, ulica, przez przypadki. Nauka prostych zwrotów i wyrazów, np. proszę, dziękuję, dzień dobry.

Deklinacja żeńska i szkoła, pozdrów twoich rodziców, do widzenia. Tego rodzaju zajęciom poświęcono kilka jednostek lekcyjnych.

Materiał do pierwszej lekcji języka polskiego na podstawie elementarza mógł być realizowany w sposób następujący:

I Lekcja

Lehrer (die Fibel zeigend) : Co to jest?
Kind: To jest książka.
Lehrer: Jaka książka?
Kind: To jest elementarz.
Lehrer: Czym jest elementarz?
Kind: Elementarz jest książką.
Lehrer: Z czego się składa książka?
Kind: Z okładki i kart.
Zusammenfassung: Lehrer: Co wiesz o książce? Kind: To jest książka. To jest moja książka. To jest elementarz. Elementarz jest książką. Każda książka składa się z okładki i kart.
Lehrer: Jaką barwę ma książka?
Kind: Książka jest szara.
Lehrer: Co widzisz w książce?
Kind: Obrazy i słowa.
Lehrer: Do czego jest książka?
Kind: Do czytania.
Lehrer: Umiesz pisać?
Kind: Tak.
Lehrer: Jaka musi być książka?
Kind: Czysta.
Zusammenfassung. Lehrer: Opowiedz o książce.
Kind: Moja książka jest szara. Widzę w książce obrazy i słowa. Książka jest do czytania. Umiem też pisać. Książka musi być zawsze czysta.

Grammatische Erklärung: być – sein, jestem, jesteś – jesteśmy, jesteście, są. Wörter auf a sind weiblich jaki, jaka, jakie – was für ein, eine, ein. Fibel – elementarz, wiedzieć – wissen, wiem, wiesz, wiemy, wiecie, wiedzą, mój, moja – szary, a – grau, biały, a – c weiss, czarny, a,e – schwarz, widzieć – sehen, widzę, widzisz , widzimy, widzą, obraz – Bild, słowo – Wort, czytać – lesen, czytam, czytasz, czytamy, czytacie, czytają, czytanie – das Lesen, umieć – können, umię, umiesz, umie, umiemy, umiecie, umieją, pisać – schreiben, pisanie das Schreiben, jak – wie, musieć – müssen, muszę, musisz, musi, musimy, musicie, muszą, czysty, a, e – rein, opowiedzieć – erzählen, zawsze – immer[96].

W tej jednostce lekcyjnej zastosowano różne metody pracy jak: wprowadzenie, wypowiadanie się na temat książki oraz objaśnienia, zebranie materiału

i ćwiczenia gramatyczne. Zachodzi pytanie czy w tej jednostce lekcyjnej nauczyciel dysponował odpowiednim czasem. Niektóre partie materiału wymagały szerszego, a inne krótszego omawiania. Odpowiedź na to pytanie mógł udzielić jedynie nauczyciel[97].

Do nauki matematyki obowiązywały niżej podane podręczniki: A. Krantza, Rechenaufgaben für Volksschulen Teil I Erstes Schuljahr, Teil II – Zweistes Schuljahr, Teil III – Drittes Schuljahr, Teil IV – Viertes Schuljahr, Bydgoszcz 1925.

W nauczaniu geometrii posługiwano się podręcznikami, wydanymi w Niemczech. Np. G. Siggel, Praktische Anleitung zur Behandlung des Zahlenkreises von 1–10 und 10–20 in ausgeführten Lektionen 2 Teile, Leipzig 1920, A. Rhode, Raumlehrer, 21 vollständig ausgeführten Lektionen nebst Aufgaben, Hamburg 1921[98].

Również podręczniki do nauki religii zostały wydrukowane poza Polską. Świadczą o tym autorzy i miejsce wydania. Np. R. Wernecke Bibl. Geschichtsunterricht auf der Unterstufe, Leipzig 1921, Mittelstufe, 2 Teil, K. Haese, Der Katechismunsunterricht auf der Mitellstufe, Stolp 1921, D. Zuch, Katechesen über die fünf Hauptstücke des kleinen Katechismuns, Leipzig 1920, R. Bamberg, Kirchenlied, Lehrproblem über gebraüuchlichen Lieder der evang. Kirche, Leipzig 1920, L. Gattemann: 50 evang. Kirchenlieder, Hamburg 1920[99].

Do nauczania języka niemieckiego używano m.in. takie podręczniki, jak: R. Schneider, Lehrproblem über deutsche Lesestücke, Hamburg 1921, Präparationen zu deutchen Geschichte, R. Haesse, Deutsche Sprachlehre in ausgeführten Lektionen mit zahlreichen Übungsaufgaben, Marburg 1921.

Największy zestaw podręczników: metodycznych (5), materiałów źródłowych (42), czasopism (8), literatury z dziedziny sztuki (8), historii poszczególnych dzielnic (23), nauki o Polsce i świecie współczesnym (15), obrazy, przezrocza, filmy, monety, dokumenty (10), mapy i atlasy (15), miał do dyspozycji nauczyciel historii[100].

Wykorzystywano też pojedyncze egzemplarze podręczników np. do nauki geografii – J. Tischendorfa, Präparationen für den geografischen Unterricht an Volksschulen, Leipizg 1921, W. Damaschke, Polen, ein erdkundliches Arbeits und Lesebuch, Bydgoszcz 1925, biologii – L. Sturm, Der menschliche Körper, In ausfeführten Lektionen dargestellt, Leipizg 1920, W. Priffen, Präparationen für den Unterricht in der Naturgeschichte der Volksschulen, 2 Teile, Leipzig 1921, nauki śpiewu – M. Firster Wegweiser für den Gesangunterricht, Leipizg 1923, rysunków – H. Becher, Methodik des neutseitlichen Zeichen – unterricht, Dresden 1921, wychowania fizycznego – F. Bach, Hilfsbuch für den Turnunterricht, Bydgoszcz 1921[101].

Tylko przy niektórych podręcznikach dla szkół niemieckich w Polsce zamieszczono adnotacje, że zostały dopuszczone do użytku szkolnego przez władze szkolne szczebla centralnego, względnie wojewódzkiego. Brak natomiast wzmianki o tych wszystkich podręcznikach, które docierały do Polski drogą legalną czy

też nielegalną. Można z tego wysunąć wniosek, że szkolnictwo powszechne posiadało dwa oblicza, jedno dla władz polskich „lojalne", drugie dla Macierzy o nastawieniu wyłącznie antypolskim.

PRZYPISY

[1] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. ABP) Dz. Urz. KOSP Toruń, 1932 s. 5 – Uchwała Rady Ministrów z dnia 3 III 1919 r.
[2] Dz. Pr. 1919 Nr 21 poz. 232 Ustawa z dnia 1 VIII 1919 o tymczasowej organizacji zarządu w b. Dzielnicy Pruskiej.
[3] K. Kierski, Ochrona praw mniejszości niemieckiej w Polsce, Poznań 1933, s. 588–589.
[4] B. Winiarski, Położenie prawne mniejszości niemieckiej w Polsce, Strażnica Zachodnia nr 8/22. Dz. Urz. Min. b. Dz. Pr. 16 poz. 162, 1920.
[5] Dz. Urz. Nr 79, poz. 766, 1924.
[6] Dz. Urz. Nr 3, poz. 33, 1925.
[7] Dz. Urz. MWR i OP z 1 II 1927 Nr 2(180) s. 75–76. APB, Rep. 201, akta Schulv. sygn. 85.
[8] K. Kierski, op. cit. s. 178.
[9] Dz. Ustaw RP nr 33, 20 IV 1932 poz. 345 s. 545–6, Dz. Urz. KOSP Toruń 10 VI 1932 s. 186–9 APB. Rep. 201 Schulv. sygn. 79.
[10] S. Mausberg, Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowowych w Polsce w l. 1918–1939, Wrocław-Kraków, Warszawa 1964 s. 128.
[11] APB, Rep. 4 nr 1091 np. budowę szkoły średniej w Bydgoszczy.
[12] APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 200, Dt. Schulv. in Polen Tag 1547/34 an unsere privat deutschen Schulen.
[13] Ibidem.
[14] APB, akta Inspektorat Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1180 – Komisja do Spraw Wyzn. i Szkolnych woj. poznańskiego (Oddział II).
[15] APB, akta Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1064, Woj. Poznański pismo z 13 VIII 1920 do Inspektoratu Szkolnego w Bydgoszczy.
[16] Ibidem.
[17] Z. Stoliński, Szkolnictwo niemieckie w Polsce, Sprawy Narodowościowe nr 3/1927 s. 249.
[18] S. Mausberg, op. cit. s. 126.
[19] Ibidem.
[20] Ibidem.s. 106.
[21] S. Potocki, Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938, Gdańsk 1969. s. 223.
[22] S. Truchim, Działalność kulturalno-oświatowa mniejszości niemieckiej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem woj. poznańskiego i pomorskiego. „Sprawy Narodowościowe" Nr 4 1933 s. 376. E. Junosza, Obecne położenie szkolnictwa polskiego w Niemczech i niemieckiego w Polsce, 1933 s. 22. S. Mausberg, Sytuacja szkolnictwa dla mniejszości narodowych, Nowa Szkoła Nr 10–11 /1968 s. 72–73.
[23] B. Winiarski, op. cit. s. 246.
[24] Z. St. A. Potsdam, Schulv. Bydgoszcz, pismo z 27 IV 1922 do Min. Nauki, Kultury i Wych.
[25] Ibidem.
[26] Ibidem.
[27] APB, akta Insp. Szkolny Bydgoszcz sygn. 1180.
[28] Ibidem, sygn. 1281 – Rozp. Min. b. Dz. Pr. 19 II 1920 wyłączono z niemieckiego powiatu bydgoskiego do miasta Bydgoszczy następujące miejscowości: Bartodzieje, Bielice, Bielawy, Czyżkówko, Jachcice, Małe Kapuściska, Sierneczek, Okole, Rupienica, Miedzyn, Szwederowo.
[29] Ibidem.
[30] APB, akta Insp. Szkoły Bydgoszcz, sygn. 750.
[31] Ibidem, sygn. 759.

[32] Ibidem, sygn. 763.
[33] Ibidem, sygn. 1281 – Okólnik do wszystkich Inspektorów Szkolnych w Okręgu Szkolnym Poznańskim.
[34] Ibidem, sygn. 1356. Organizacja szkół 1932/33, 1937/38.
[35] Ibidem.
[36] Dz. Ust. RP Nr 33, 20 IV 1932, poz. 343 s. 545–546.
[37] Dz. Ust. RP Nr 50 z 21 IV 1932, APB, Rep. 4 nr 386. Ibidem Rep. 201 Schulv. sygn. 263, Deutscher Schulverein in Polen Hauptgeschäftsstelle Bromberg. Prywatne szkoły niemieckie utrzymywały się z następujących dochodów: czesnego, składek członkowskich rodziców, innych opłat, pomocy finansowej Schulvereinu.
[38] APB, Rep. 201 Schulv. sygn. 318/3 – § 8 Statutu.
[39] Ibidem, sygn. 220 „Deutscher Schluverein in Polen" – An unsere privaten deutschen Schulen 25 V 1934. O. Heike, Das Deutschtum s. 144–148 „Alle Einwände der deutschen Vertreter im Parlament gegen dieses Gesetz blieben unberücksichtigt".
[40] Ibidem, Rep. 201, Schulv. sygn. 263 – oświadczenie.
[41] Ibidem.
[42] APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 352 – Private Volksschulen, sygn. 221. Statystyka szkół 1927. Wg oceny Niemieckiego Związku Szkolnego prywatne szkoły i zakłady wychowawcze należy tworzyć tam, gdzie rzeczywiście istnieje konieczna potrzeba. Wszędzie tam, gdzie młodzieży szkolnej nie można zapewnić powszechnej nauki (APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 198).
[43] APB, Rep. 201, sygn. 233, 221.
[44] Ibidem, Rep. 201, sygn. 233, 347. Jak podaje schulv. w 1925 r. łącznie w roku szkolnym 1924/25 (stan z 1 IX 1925) na Pomorzu i Wielkopolsce było 49.760 uczniów z czego 33.621 uczęszczało do niemieckich szkół publicznych, prywatnych 918, a 376 pozostawało bez nauki.
[45] APB, akta Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 716, pismo KOSPoz. 30 III 1925.
[46] Ibidem, sygn. 342 – Deutscher Schulv. Bromberg. Statistik an den deutschen Privatschulen in Polen beschäftigen Lehrkräften 1 IX 1923. Kier. szkoły był dr Maurycy Landwehr. Wśród nauczycieli dochodzący byli m.in. ks. Alojzy Kaluschke, rabin dr Elfrain Sonnenschein.
[47] Ibidem, sygn. 313, 715, 739.
[48] Ibidem, sygn. 713.
[49] Ibidem, sygn. 715.
[50] APB, akta Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 713.
[51] Ibidem.
[52] Ibidem, Rep. 201, Schulv. nr 84.
[53] Ibidem.
[54] Ibidem.
[55] APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 739.
[56] Ibidem, sygn. 1385, Wykaz dzieci wyznania ewangelickiego z lat 1933–1935.
[57] Ibidem.
[58] Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 825, Sprawozdanie z realizacji programu pracy Inspektora Szkolnego Bydgoskiego w roku szkolnym 1933/34 i 1934/35.
[59] Ibidem, sygn. 1476.
[60] Ibidem, KOSPoz. sygn. 1041.
[61] Ibidem.
[62] Ibidem, sygn. 1270, KOSPoz. 15 V 1937 do MWR i OP.
[63] J. Szwemin, Szkolnictwo i oświata na Pomorzu 1920–1930, Lwów 1933 s. 32.
[64] APB, Rep. 4 nr 3422, pismo tajne woj. pozn. z 3 IV 1922 do MSW.
[65] „Nowa Gazeta Bydgoska" Nr 24 (Organ Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy") z 30 I 1921 s. 1 art. pt. „O naszą godność".

[66] APB, Rep. 4 nr 1418 Wyciąg ze sprawozdania z poboru głównego rekruta 1912 rocznik. PKU Bydgoszcz, pismo z 28 IX 1933 do DOK VII Poznań.

[67] APB, Rep. 201, akta Schulv. sygn. 84, KOSPoz. pismem tajnym z 20 V 1934 poleciło Insp. Szkolnym w Okręgu „wyciąganie w stosunku do winnych nauczycieli konsekwencji".

[68] APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 233 KOSPoz. 21 XI 1933 – Okólnik.

[69] Ibidem, akta m. Bydgoszczy sygn. 286 – Sprawozdanie sytuacyjne z ruchu polit. społ. i mniejszości narod. za m-c wrzesień 1931.

[70] Ibidem.

[71] K. Grünberg, Niemcy i ich organizacje polityczne w Polsce międzywojennej, Warszawa 1970 s. 76.

[72] „Dziennik Bydgoski" Nr 219, 24 IX 1921 s. 1 art. pt. „Pruska polityka szkolna w Polsce"

[73] J. Suchowiak, Niemieckie szkolnictwo w Poznańskim i na Pomorzu, Poznań 1927 s. 106.

[74] APP, sygn. 346. Woj. Poznański, ściśle tajne, Sprawozdanie tygodn. nr 43 z 27 X 1928 do MSW.

[75] M. Iwanicki, Polityka oświatowa w szkolnictwie niemieckim w latach 1918–1939. Warszawa 1978 s. 178.

[76] Ibidem.

[77] APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 233.

[78] „Deutsche Schulzeitung in Polen" Nr 18 z 15 VI 1921 s. 155–157.

[79] APB, Rep. 201, sygn. 233 (Lehrplan für den Religionsunterricht mit deutscher Unterrichtsspra che im Gebiet der unierten evangelischen Kirche in Polen, Poznań 1933.

[80] Ibidem, Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu nie zgodził się z poglądem KOSPoz., że dzieci szkolne powinny uczeszczać na nabożeństwa pod opieką nauczycieli jako osoby nadzorcze. „Wykładanie słowa Bożego nie znosi nadzoru państwowego".

[81] „Deutsche Schulzeitun in Polen" Nr 21 z 1 VIII 1921 s. 182–185, Ibidem, Nr 15 z 1 V 1921. Der Hilfslehrer, Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen, Nr 13, 15 V 1923. W numerze tym podano szczegółową tematykę geograficzną.

[82] „Deutsche Schulzeitung in Polen" nr 4 z 15 XI 1921 s. 27–29.

[83] Der Hilfslehrer, Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen. Szczegółowy program historii został omówiony w Deutsche Schulzeitung nr 5, 6, 7/20 i Nr 9, 15, 16, 19, 20/21.

[84] Der Hilfslehrer, Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen Nr 5 z 1 X 1921 s. 27.

[85] Die höhere Schule. Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen Nr 5 z 1 II 1926 s. 17–19.

[86] „Deutsche Schulzeitung in Polen" Nr 21 z 1 VIII 1922 s. 165. Nationale erziehung – narodowe wychowanie.

[87] Ibidem, Nr 14 z 15 IX 1926 s. 210–212.

[88] Ibidem, Nr 15 z 1 V 1925.

[89] Ibidem, Nr 15 z 1 V 1929 s. 220/222 art. pt. Aus der Schule.

[90] Ibidem, Nr 15 z 1 V 1925.

[91] Ibidem, Nr 1 z 1 X 1921 s. 4.

[92] Ibidem, Nr 17 z 1 VI 1931 s. 213 – art. pt. Erinnerung an Wreschen.

[93] Der Hilfslehrer, Beilage der „Deutschen Schulzeitung in Polen" Nr 7 z 15 IX 1921 s. 34–35, art. pt. „Was wollen wir singen?"

[94] „Deutsche Schulzeitung in Polen" Nr 22 z 15 VIII 1926 s. 257–258. Kulturelle Autonomie und Staat.

[95] Ibidem, Nr 13 z 1 IV 1925 s. 99–101.

[96] Ibidem.

[97] Der Hilfslehrer, Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen Nr 7 z 1 II 1923.

[98] Deutsche Schulzeitung in Polen Nr 4, z 15 XI 1922 s. 38. Ibidem Nr 7 z 1 I 1923 s. 37–38, Nr 10 z 15 III 1929 s. 82. Nr 5 z 15 XI 1922 s. 17–18.

[99] Nie wszystkie podręczniki szkolne (wg Deutsche Schulzeitung in Polen) zawierają rok wydania. Część z nich drukowano w Bydgoszczy a ich rozprowadzeniem zajmowała się firma W. Johens – Buchhandlung.

[100] Der Hilfslehrer, Beilage der Deutsche Schulzeitung in Polen Nr 12 z 1 IV 1922 s. 54.

[101] Część wymienionych podręczników szkolnych nie była dopuszczona do użytku szkolnego. „Deutsche Schulzeitung in Polen Nr 7 z 1 I 1931 s. 82–87. Tytuły podręczników były zamieszczane w „Deusche Schulzeitung in Polen", która podawała również w jaki sposób można je zakupić.

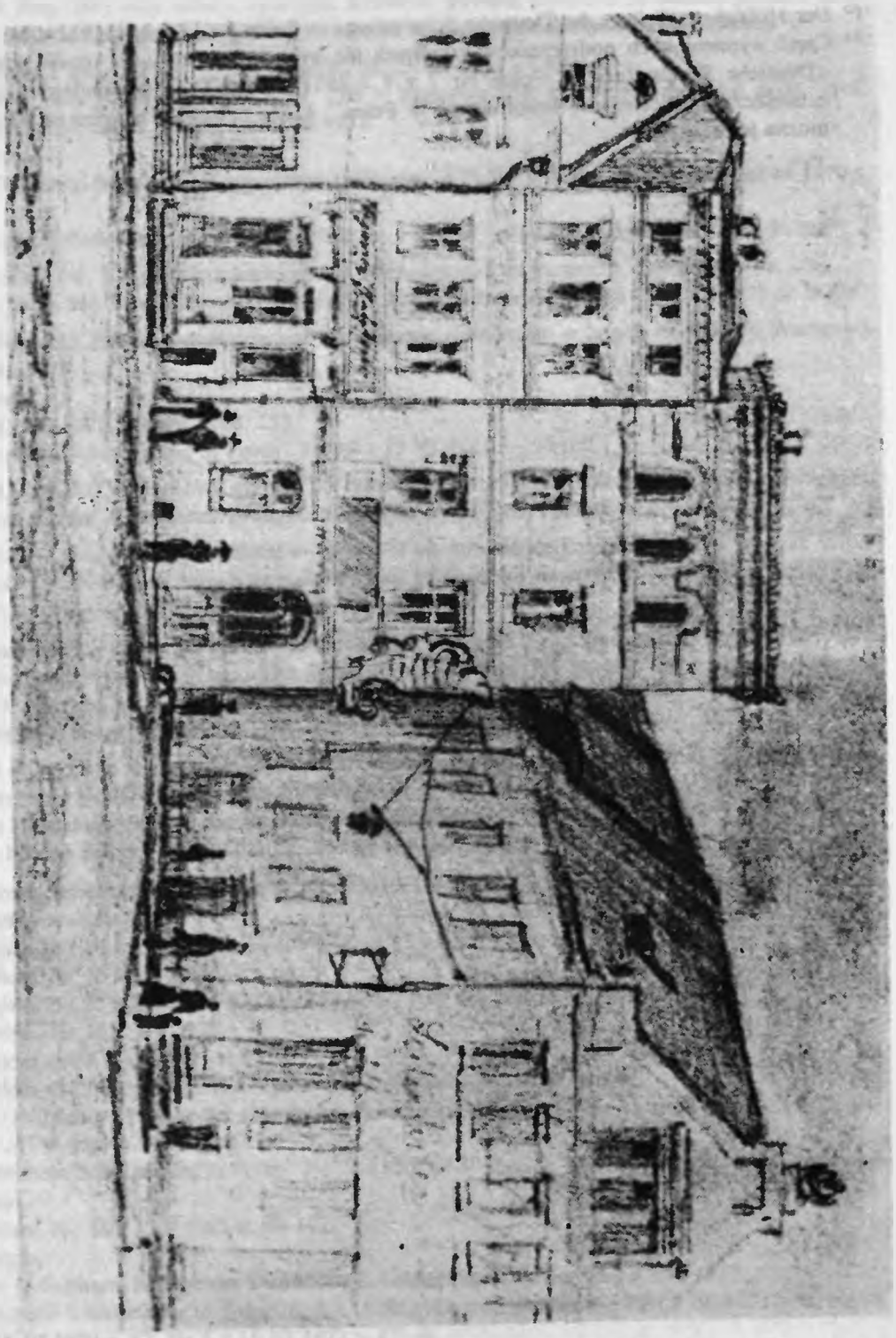

Stary Rynek, strona północna z wylotem ul. Mostowej – pierwsza połowa XIX w.

Zbigniew Karpus

Życie społeczno-kulturalne mniejszości rosyjskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym*

1. POCZĄTKI EMIGRACJI ROSYJSKIEJ W BYDGOSZCZY (1918–1924)

Klęska Niemiec i zakończenie I wojny światowej stało się sygnałem powrotu do swoich miejsc zamieszkania żołnierzy i oficerów rosyjskich wziętych do niewoli przez wojska niemieckie podczas walk na froncie wschodnim. Przebywali oni w obozach jenieckich położonych na terenie całych Niemiec. Najbliżej Bydgoszczy obozy jeńców rosyjskich znajdowały się w Tucholi, Czersku i Gdańsku[1]. Przebywający w nich jeńcy nie czekając na zorganizowane transporty do Rosji, a także nie zważając na toczącą się tam wojnę domową, uciekali z obozów i dostępnymi środkami lokomocji, najczęściej pieszo, wracali do ojczyzny. Przyczynami tego masowego exodusu były bardzo złe warunki bytowe panujące w obozach dla jeńców rosyjskich w Niemczech[2] oraz tęsknota za bliskimi przebywającymi w kraju. Najkrótsza droga na wschód wiodła przez Polskę. Wracając do domów przekraczali granicę polsko-niemiecką często nielegalnie. Następnie przed dalszą ewakuacją byli jeńcy gromadzeni w specjalnie tworzonych punktach etapowych. W pobliżu Bydgoszczy znajdującej się jeszcze do stycznia 1920 r. w granicach Niemiec a nowo powstałym Państwem Polskim, punkty etapowe zlokalizowane były w: Aleksandrowie Kujawskim, Nieszawie i Włocławku. O masowości tego zjawiska świadczą dane liczbowe odnoszące się tylko do jednego punktu etapowego będącego pod zarządem Państwowego Urzędu d/s Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników we Włocławku, przez który w dniach 13–22 XI 1918 r. przeszło 19100 jeńców powracających z Niemiec[3]. Ogółem przez wszystkie punkty etapowe istniejące na granicy polsko-niemieckiej w okresie od 15 XI 1918 r. do 20 I 1919 r. przewinęło się

281412 Rosjan. Wielkość ta nie jest jednak precyzyjna, ponieważ nie objęła tych jeńców, którzy przeszli granicę pieszo i nie zostali zarejestrowani[4].

Nie wszyscy jednak tak ochoczo wracali do ojczyzny. Część byłych jeńców rosyjskich pozostawała w Polsce. Przyczynami zniechęcającymi do powrotu do ojczyzny były przemiany społeczne zachodzące w Rosji po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Pozostawali przede wszystkim oficerowie byłej armii carskiej, a także Rosjanie posiadający stałą pracę w Polsce. W Bydgoszczy jeńcy rosyjscy powracający do swych domów pojawiali się już kilka dni po podpisaniu rozejmu z Niemcami 11 XI 1918 r., co zostało odnotowane przez miejscową prasę[5]. Trudno jest określić dokładnie liczbę byłych jeńców, którzy osiedlili się w mieście i na Pomorzu Gdańskim po listopadzie 1918 r. Źródła archiwalne nie podając rzędu wielkości oceniają ją jako znaczną[6]. Na podstawie szczątkowych informacji przyjąć można, że maksymalnie na wspomnianym wyżej terenie pozostało kilka tysięcy Rosjan.

Przeważająca jednak część emigracji rosyjskiej w Bydgoszczy, a także w całej Polsce wywodziła się z internowanych żołnierzy rosyjskich i ukraińskich z formacji gen. S. Bułak-Bałachowicza, gen. M. Peremykina i atamana S. Petlury, walczących u boku Wojska Polskiego w wojnie z Rosją Radziecką w 1920 r. Z chwilą zakończenia działań wojennych – na podstawie postanowień polsko-radzieckiego układu o rozejmie z 12 X 1920 r. – zostali oni internowani z chwilą przekroczenia granicy polskiej i następnie umieszczeni w obozach. W samej Bydgoszczy nie znajdował się taki obóz, najbliżej zlokalizowane one były w: Tucholi, Toruniu, Aleksandrowie Kujawskim i Strzałkowie (Starostwo Słupeckie). Najwcześniej taki obóz powstał w grudniu 1920 r. w Toruniu (Obóz Internowanych Nr 15). Umieszczono w nim żołnierzy rosyjskich z oddziałów gen. S. Bałachowicza. Obóz liczący na początku 1921 r. 2500 internowanych, (w tym 700 oficerów) zajmował toruńskie forty J. H. Dąbrowskiego, K. Kniaziewicza i S. Batorego na lewym brzegu Wisły[7]. Ze względu na trudne warunki lokalowe latem tego roku został on zlikwidowany, a Rosjan przeniesiono do Obozu Internowanych Nr 7 w Tucholi. W obozie w Tucholi przebywało łącznie ponad 6000 internowanych narodowości rosyjskiej. Działał on do listopada 1922 r., po jego zamknięciu internowanych skierowano do Obozu Internowanych Nr 1 w Strzałkowie[8]. Natomiast w obozach w Aleksandrowie Kujawskim (istniejącym do 15 X 1921 r.), a także w Strzałkowie umieszczeni byli żołnierze narodowości ukraińskiej walczący w oddziałach pod dowództwem atamana S. Petlury.

Warunki bytowe panujące w obozach dla internowanych były ciężkie – często brakowało opału, żywności a internowani przebywali w barakach i ziemiankach nie przystosowanych do pory zimowej. Były one przyczyną wielu ucieczek. Zjawisko to miało charakter masowy i spotęgowane zostało jeszcze bardziej brakiem możliwości znalezienia pracy w miejscowościach położonych w pobliżu obozów. Zbiegowie z obozów zlokalizowanych na Pomorzu i najbliższych

regionach kierowali się do większych ośrodków miejskich, a mianowicie do Torunia, Grudziądza i Bydgoszczy, gdzie były lepsze możliwości otrzymania pracy[9]. Uciekinierzy podejmujący nielegalnie pracę po upływie kilku miesięcy uzyskiwali kartę pobytu niezbędną do czasowego zameldowania się w danych miastach.

Ostateczne uregulowanie statusu prawnego emigrantów rosyjskich w Polsce nastąpiło w 1924 r. aktem prawnym wydanym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z 30 IV o przymusowej rejestracji cudzoziemców mieszkających na terenie kraju. Podlegali jej obcokrajowcy, którzy nie mogli udowodnić, że posiadają obcą (paszport zagraniczny) lub też polską (polski dowód osobisty, wyciąg z ksiąg ludności itp.) przynależność państwową. Proces rejestracji rozpoczął się 19 VII 1924 r. i trwał cztery tygodnie. W terminie tym cudzoziemcy mieszkający w Polsce musieli zgłosić się do władz administracyjnych w miejscu swego przebywania (Starostwach Powiatowych) celem zarejestrowania się. wypełnienia arkusza ewidencyjnego i uzyskania na posiadanym dotąd dowodzie tożsamości (karcie azylu lub pobytu) odpowiednich adnotacji urzędowych[10]. Dopełnienie procesu rejestracji oznaczało również określenie się emigrantów, czy chcieli nadal pozostać w Polsce, czy też wyjechać do dowolnego, wybranego przez siebie kraju. Po zarejestrowaniu się uzyskiwali emigranci prawo do swobodnego poruszania się i osiedlenia na obszarze całego kraju. Do tego czasu musieli uzyskiwać specjalne zezwolenia władz na wyjazd do województw wschodnich. Zgodnie z przepisami, nie dopełnienie obowiązku rejestracji z własnej winy mogło spowodować wydalenie z granic Rzeczypospolitej Polskiej do kraju z którego przybyli, czyli w przypadku Rosjan do Związku Radzieckiego.

Głównym celem przeprowadzonej akcji rejestracyjnej cudzoziemców bez określonej przynależności państwowej było zlikwidowanie istniejących jeszcze w Polsce obozów dla internowanych. Nastąpiło to 31 VIII 1924 r. na mocy decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych[11]. Internowanych przebywających do tego momentu jeszcze w obozach (Strzałkowie i Kaliszu) zaopatrzono w karty azylu i umożliwiono im podjęcie pracy w dowolnie wybranej miejscowości. Dla osób niezdolnych do podjęcia pracy, chorych, inwalidów i starców wydzielono część obozu w Kaliszu, który jako jedyny nie został całkowicie zlikwidowany. Opiekę nad tą grupą emigrantów przejęło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Likwidując obozy dla internowanych władze polskie przestały udzielać pomocy materialnej emigrantom rosyjskim i ukraińskim. Dlatego też, rosyjskie i ukraińskie instytucje pomocy emigrantom (Rosyjski Komitet Opiekuńczy w Polsce, Komitet Rosyjski w Polsce, Centralny Ukraiński Komitet Pomocy w Polsce) oraz ich oddziały działające w poszczególnych miastach uzyskiwały prawo zajmowania się wszystkimi kategoriami emigrantów[12]. Do tego czasu (tj. do 1924 r.) komitety te nie mogły działać na terenie obozów dla internowanych.

2. LICZEBNOŚĆ LUDNOŚCI ROSYJSKIEJ W BYDGOSZCZY

Dokładne określenie liczebności ludności rosyjskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym powoduje wiele trudności. W tym celu wykorzystać można jedynie prasę lokalną z tego okresu, gdyż archiwalia zachowały się w ilości szczątkowej. Kolejna trudność spowodowana jest tym, że „Dziennik Bydgoski" publikując na swych łamach dane dotyczące liczebności mieszkańców miasta podawał tylko liczbę Polaków, Niemców i Żydów. Pozostałych obywateli Bydgoszczy zgrupowano pod określeniem „inne narodowości", nie wyszczególniając ich. W tej grupie znajdowali się przeważnie Rosjanie i Ukraińcy mieszkający w mieście. Jako materiał porównawczy do ustalenia liczby Rosjan i Ukraińców w Bydgoszczy w okresie międzywojennym mogą służyć dane dotyczące tych narodowości zamieszkałych w Toruniu i publikowane w prasie pomorskiej: „Słowie Pomorskim" i „Dniu Pomorskim". Na łamach tych dzienników publikowano informacje odnoszące się do liczebności wszystkich narodowości mieszkających w Toruniu, nawet bardzo nielicznych. Z danych tych wynika, że wśród „innych narodowości" (poza Polakami, Niemcami i Żydami) najliczniejsi w Toruniu byli Rosjanie i Ukraińcy; stanowili oni mianowicie ok. 70% wszystkich pozostałych. Oprócz Rosjan i Ukraińców w skład „innych narodowości" wchodzili: Francuzi, obywatele Wolnego Miasta Gdańska, Czesi itp[13]. Wykorzystując te dane, przy ustalaniu liczebności Rosjan w Bydgoszczy przyjęto założenie, że 70% ogólnej liczby „innych narodowości" obywateli miasta stanowili emigranci z Rosji. Prasa bydgoska: „Dziennik Bydgoski" i „Gazeta Bydgoska" nie rozróżniała także Rosjan od Ukraińców, traktując wszystkich, którzy przybyli do miasta z Rosji jako Rosjan. Dlatego też, tylko tej narodowości dotyczą nieliczne zachowane archiwalia i artykuły prasy lokalnej.

Liczba Rosjan w Bydgoszczy w latach 1924–1938[14]

Data	Liczba ludności miasta	Liczba innych narodowości w Bydgoszczy (oprócz Niemców i Żydów)	Szacunkowa liczba Rosjan w mieście
V 1924	101 670	552	386
IV 1925	105 750	570	399
VIII 1925	112 000	556	389
XII 1926	108 065	618	433
IV 1927	108 886	644	451

VII 1928	113 197	629	440
I 1929	115 000	683	478
IX 1929	117 399	675	473
I 1930	118 274	672	470
VII 1930	117 920	612	428
VII 1938	140 000	700	490

Powyższa tabelka wskazuje, że liczba Rosjan w Bydgoszczy wzrastała począwszy od 1924 r., natomiast od roku 1928 ustabilizowała się w granicach 450–500 osób. Na potwierdzenie słuszności przyjętego powyżej szacunku świadczą dane opublikowane na łamach prasy bydgoskiej w marcu 1929 r[15]. Stwierdzają one, że na początku tego roku w mieście mieszkały 422 osoby wyznania prawosławnego. Byli to w przeważającej części Rosjanie. Liczba ich była wyższa (ok. 450–500 osób), gdyż oprócz wyznawców religii prawosławnej przebywali w mieście także Rosjanie wyznania mojżeszowego i protestanckiego[16].

Z powodu braku źródeł archiwalnych trudno jest ustalić skład społeczny emigrantów. Na podstawie szczątkowych informacji prasowych i przez porównanie ze skupiskami Rosjan w innych miastach można swierdzić, że przeważali wśród nich inteligenci, byli oficerowie armii carskiej.

3. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-KULTURALNA SPOŁECZNOŚCI ROSYJSKIEJ W BYDGOSZCZY

Informacje dotyczące życia emigracji rosyjskiej w Bydgoszczy zaczęły się ukazywać na łamach miejscowej prasy dopiero na początku 1924 r., w sytuacji, gdy władze polskie przystąpiły do całościowego uregulowania problemu internowanych w Polsce. Do tego czasu w prasie bydgoskiej wiadomości o życiu społeczności rosyjskiej w mieście nie pojawiały się. Sporadycznie pisano tylko o sprawach emigrantów w skali całego kraju. Ten stan rzeczy wynikał z polityki władz państwowych, które przed ostatecznym uregulowaniem problemów związanych z emigracją rosyjską i ukraińską nie były zainteresowane działalnością wśród niej organizacji i stowarzyszeń o poglądach monarchistycznych, które dominowały szczególnie wśród Rosjan.

W pobliskim Toruniu sytuacja była odmienna. Tutaj prasa istnienie społeczności rosyjskiej w mieście zauważyła już na początku 1921 r. Wynikało to z istnienia w Toruniu wspomnianego już Obozu Internowanych Nr 15.

Pierwszą rosyjską organizacją społeczną w Bydgoszczy był Komitet Emigrantów Rosyjskich. Brak materiałów utrudnia ustalenie wszystkich szczegółów organizacyjnych związanych z jego powstaniem. Swą działalność rozpoczął w kwietniu

1924 r., organizując koncert chóru cerkiewnego złożonego z żołnierzy internowanych w obozie w Strzałkowie[17]. Działalność jego nie trwała długo, poza jednym koncertem nie przejawił większej aktywności, ustępując miejsce innym organizacjom. Tak szybkie zaprzestanie dalszej pracy spowodowane zostało najprawdopodobniej brakiem zgody władz miejskich na rejestrację komitetu. Podobna sytuacja wystąpiła w Toruniu, gdzie władze wojewódzkie nie zezwoliły na założenie Stowarzyszenia Rosyjskiego przed terminem uregulowania spraw emigrantów przez władze centralne, tj. przed sierpniem 1924 r.

Pomimo braku organizacji, która jednoczyłaby społeczność rosyjską w Bydgoszczy, w drugiej połowie 1924 r. nastąpił wzrost aktywności tego środowiska w mieście. Widoczne to było przede wszystkim w życiu kulturalnym, w organizowaniu wielu koncertów chóru cerkiewnego ze Strzałkowa pod batutą Teodora Bluzyki, chóru ukraińskiego pod kierownictwem Dymitra Kotka, czy też niewidomego skrzypka narodowości rosyjskiej W. Bielajewa[18]. Istniały też inne formy działalności jak np: otwarcie rosyjsko-ukraińskiej jadłodajni w maju 1925 r. Mieściła się ona przy ul. Kościelnej 5, niedaleko Miejskiej Hali Targowej i nosiła nazwę „Folwarczek – kuchnia domowa". Służyła ona także wszystkim obywatelom Bydgoszczy, gustującym w kuchni rosyjskiej i ukraińskiej. Serwowano tam popularne potrawy jak: bliny, pierogi, barszcz ukraiński, kołduny litewskie itp. Obiektem kierował były pułkownik armii carskiej Nikogda[19].

Po wydaniu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wspomnianych już ustaw z 30 IV i 31 VIII 1924 r. nastąpiło uaktywnienie środowiska emigracji rosyjskiej w Bydgoszczy. Wiązało się to także z postępującą stabilizacją gospodarczą Polski po reformach Władysława Grabskiego. Perspektywa polepszenia swej sytuacji życiowej w Polsce skłoniła wielu Rosjan do pozostania i rezygnacji z możliwości wyjazdu do innych krajów. Decydując się na pozostanie w Polsce zaczęli się Rosjanie organizować, aby zachować swoją odrębność narodową. Najszybciej zorganizowała się grupa emigrantów rosyjskich skupiona wokół cerkwi prawosławnej. Ogłoszenia o terminach nabożeństw prawosławnych pojawiły się w prasie na początku 1923 r., jako pierwsze wzmianki o społeczności rosyjskiej w mieście. Brak odpowiednich własnych pomieszczeń zmuszał do odbywania nabożeństw w kościołach wynajmowanych od innych wyznań. Do momentu urządzenia własnej cerkwi w maju 1925 r. nabożeństwa odbywały się w kościele ewangelickim przy ul. Śniadeckich 10[20]. W istniejącym przy kościele domu gminy ewangelickiej odbywała się także większość uroczystości i imprez artystycznych organizowanych przez Rosjan w tym okresie.

Oprócz cerkwi służącej stałym mieszkańcom Bydgoszczy wyznania prawosławnego w 1922 r. utworzona została także cerkiew wojskowa dla żołnierzy tego wyznania odbywających służbę wojskową w jednostkach na terenie miasta. Mieściła się ona przy ul. Gdańskiej 76 w baraku za Szkołą Oficerską[21]. Podczas nabożeństw w cerkwi garnizonowej śpiewał specjalnie w tym celu utworzony chór amatorski.

Pierwszą organizacją rosyjską zarejestrowaną przez władze po 1924 r. było Bydgoskie Bractwo Prawosławne, które zapoczątkowało działalność w czerwcu 1925 r. Okres organizowania się trudno jest ustalić. Najprawdopodobniej proces ten rozpoczął się od zebrania prawosławnych mieszkańców Bydgoszczy 8 II 1925 r., podczas którego zajmowano się problemem urządzenia własnej cerkwi[22]. Nie zachował się statut Bractwa Bydgoskiego, ale opierając się na statucie Toruńskiego Bractwa Prawosławnego można stwierdzić, że celem jego było zjednoczenie mieszkańców Bydgoszczy wyznania prawosławnego, a także udzielanie pomocy materialnej i duchowej swym współwyznawcom. Bractwo posiadało zarząd jako najwyższą władzę, wybierany podczas Walnego Zebrania członków, zwoływanego raz do roku. Pod opiekę Bractwa przeszła cerkiew pod wezwaniem Św. Mikołaja, mieszcząca się przy ul. Petersona 4, poświęcona i oddana do użytku w maju 1925 r. Przy nowej cerkwi powstał chór pod kierunkiem Jakuba Mikołajewicza Niemczynowa[23]. Kolejna zmiana lokalizacji cerkwi Bractwa Parwosławnego nastąpiła w marcu 1932 r., kiedy to przeniesiono ją na ul. Marszałka Focha 32. Adres swój zmieniła także cerkiew garnizonowa, przenosząc się w listopadzie 1928 r. na ul. Jagiellońską 26 (wejście od ul. 3 Maja). Prawosławni obywatele miasta nie posiadali również swojego cmentarza, zmarłych chowano na cmentarzu k »munalnym przy Szosie Szubińskiej[24].

Działalność Bractwa Prawosławnego w Bydgoszczy skupiała się przede wszystkim na rozwijaniu życia religijnego swych wyznawców. Organizowano między innymi wiele koncertów pieśni religijnych w wykonaniu chóru powstałego w kwietniu 1927 r. Jeden z takich koncertów przy licznej frekwencji odbył się 10 IV 1927 r. Na jego program złożyły się pieśni kościelne cerkiewno-słowiańskie znanych kompozytorów rosyjskich: Lwowa, Wedda, Bortniańskiego i Łomakina. Spotkał się on z pozytywnymi ocenami prasy bydgoskiej, która w recenzji z koncertu pisała między innymi: „Koncert chóru Bractwa Prawosławnego przed licznie przybyłą publicznością udał się wspaniale, głosy męskie i żeńskie brzmiały harmonijnie pod kierownictwem p. Niemczynowa"[25].

Inną formą aktywności środowiska prawosławnego w Bydgoszczy, było organizowanie co roku uroczystości związanych z poświęceniem wody, tzw. „Jordan Prawosławny". Odbywał się on zawsze 6 stycznia, natomiast począwszy od 1927 r. kończył się procesją nad Brdą. Przebieg pierwszego uroczystego „Jordanu" w Bydgoszczy był następujący: z cerkwi przy ul. Petersona 4 wyruszyła procesja ulicami miasta, prowadzona przez duchownego prawosławnego przybyłego z Warszawy. Na czele pochodu szła orkiestra 62 pułku piechoty, następnie pluton honorowy, kompanie żołnierzy wyznania prawosławnego i na końcu wierni tego wyznania. W uroczystości liczny udział wzięła polska społeczność miasta ciekawa tego święta. Nad brzegami Brdy nastąpiło uroczyste poświęcenie wody, po czym w tym samym porządku procesja wróciła do cerkwi, gdzie też się rozwiązała[26]. Uroczystość ta świadczy o chęci zachowania i kultywowania przez środowisko rosyjskie w mieście tradycji, które wskazywa-

łyby na jego odrębność religijną i kulturową, a także była ważnym elementem integracji tej społeczności.

W kilka miesięcy po powstaniu Bractwa Prawosławnego we wrześniu 1925 r. działalność zapoczątkowało Bydgoskie Stowarzyszenie Samopomocy Uchodźców z Rosji. Oceniając całokształt działalności stowarzyszenia, gdyż statut się nie zachował, można stwierdzić, że głównym jego zadaniem było niesienie pomocy materialnej i prawnej niezamożnym emigrantom mieszkającym w Bydgoszczy[27]. W odróżnieniu od podobnej organizacji działającej w Toruniu, będącej Oddziałem Rosyjskiego Komitetu Opiekuńczego posiadającego swoją siedzibę w Warszawie, stowarzyszenie istniejące w Bydgoszczy było niezależne i utworzone zostało własnymi siłami miejscowego środowiska rosyjskiego. Świadczy to o prężności i sile tej społeczności. Władze kierownicze organizacji wybierane były przez Walne Zebranie członków, zwoływane raz do roku.

Bydgoskie Stowarzyszenie Samopomocy Uchodźców z Rosji swoją działalnością starało się integrować środowisko rosyjskie w mieście, poprzez organizowanie koncertów, przedstawień, balów. Przedsięwzięcia te zyskały sobie pochlebne recenzje w prasie bydgoskiej. Przykładem może być koncert odbyty 19 IX 1925 r., na program którego złożyły się dwie jednoaktowe sztuki A. Czechowa, „Oświadczenie" i „Niedźwiedź", występy miejscowego komicznego chóru emigrantów rosyjskich pod kierownictwem Szyły oraz „kwartetu syberyjskiego". W recenzji z koncertu zamieszczonej w „Dzienniku Bydgoskim" czytamy: „cała impreza udała się, na szczególne wyróżnienie zasługują śpiewy tak solowe jak i chóralne, niemniej udały się odegrane jednoaktówki"[28]. Dochody uzyskane z takich imprez przeznaczano na cele dobroczynne.

Przy Stowarzyszeniu Samopomocy Uchodźców z Rosji istniała biblioteka, posiadająca różnorodny zbiór książek w języku rosyjskim. Zmieniała ona kilkakrotnie lokalizację. Na początku mieściła się ona przy ul. Chrobrego 2, następnie w październiku 1925 r. przeniesiona została na ul. Bocianowo 28, a na początku 1931 r. na ul. Krasińskiego 14[29].

Można przyjąć, że kres działalności stowarzyszenia nastąpił na początku 1931 r. (dokładnej daty ustalić nie można), kiedy to kończą się w prasie informacje o imprezach organizowanych przez nie. Przyczyną był prawdopodobnie trwający w Polsce kryzys gospodarczy, w trakcie którego trudniej było o uzyskanie niezbędnych funduszy na pomoc dla emigrantów. Wobec ogólnego zubożenia społeczności rosyjskiej, organizacja ta nie była w stanie realizować dalej nakreślonego przez siebie ambitnego programu kulturalnego i pomocy charytatywnej.

Nowa organizacja rosyjska rozpoczęła działalność w Bydgoszczy w grudniu 1931 r. Było nią Rosyjskie Koło Pań, realizujące podobny program jak Stowarzyszenie Samopomocy, lecz ograniczające się w swej pracy do przedsięwzięć bardziej skromnych jak: tradycyjne choinki, „bliny", bale, „dansingi jesienne". Organizowano je przede wszystkim dla samego środowiska rosyjskiego. Te formy

działalności Rosyjskie Koło Pań realizowało do 1939 r. Przewodniczącą Koła w tym roku była generałowa Karnicka[30].

Na początku 1933 r. swoją działalność w Bydgoszczy zapoczątkowała kolejna organizacja pod nazwą: Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne. Już sama nazwa świadczyła, że celem towarzystwa było udzielanie pomocy materialnej emigrantom rosyjskim dotkniętym skutkami kryzysu gospodarczego. Środki niezbędne na realizację tego celu starało się towarzystwo uzyskać poprzez organizowanie wieczorów tanecznych, z których dochód przeznaczano na pomoc dla bezrobotnych. Działalność tej organizacji trwała tylko kilka miesięcy, na co wskazuje brak wzmianek w prasie na jej temat[31].

Ważnym wydarzeniem w życiu emigracji rosyjskiej w Bydgoszczy, a także w całej Polsce, było przejęcie przez Polski Czerwony Krzyż z dniem 1 XI 1934 r. opieki nad osobami bez określonej przynależności państwowej mieszkającymi na terenie kraju. Większość z tych osób stanowili Rosjanie. Zarządzenie to dotyczyło osób posiadających tzw. „paszporty nansenowskie", którym do tego czasu pomocy udzielał Komitet Nansenowski przy Lidze Narodów[32]. Z chwilą przejęcia przez PCK opieki nad emigrantami z Rosji zbędne stawały się działające w tym środowisku organizacje, stawiające sobie za cel tylko niesienie pomocy charytatywnej.

W okresie po 1934 r. w Bydgoszczy kontynuowały swoją pracę tylko organizacje o mniej ambitnym programie działania, jak Rosyjskie Koło Pań, starające się integrować środowisko emigrantów, a także utworzone dla określonego celu i istniejące bardzo krótko np: Komitet Rodziców Dzieci Prawosławnych i Stowarzyszenie Rosyjskiej Inteligencji[33]. Pierwsze z nich skupiało rodziców wyznania prawosławnego, których dzieci uczęszczały do szkół w Bydgoszczy. Drugie powstało w celu zorganizowania obchodów setnej rocznicy zgonu poety Aleksandra Puszkina. Uroczysta akademia z tej okazji odbyła się 7 III 1937 r. w salach Kasyna Cywilnego. Na program jej złożyły się: w części pierwszej referat o twórczości Puszkina w języku polskim, który wygłosił S. Hołyński z Bydgoszczy, natomiast w drugiej recytacja wierszy poety po polsku, muzyka i śpiew[34].

Mniejszość rosyjska zamieszkała w Bydgoszczy w okresie międzywojennym do władz miejskich i państwowych ustosunkowana była przychylnie. Przykładem może być udział emigrantów w uroczystości złożenia wieńca pod pomnikiem Henryka Sienkiewicza, odsłoniętym w Bydgoszczy 31 VII 1927 r. Innym przykładem były uroczyste nabożeństwa w cerkwi prawosławnej w rocznicę Konstytucji 3 Maja, 15-lecia istnienia Państwa Polskiego, 10-lecia oswobodzenia Bydgoszczy, czy też z okazji obchodów imienin marszałka Polski Józefa Piłsudskiego[35].

Społeczeństwo polskie Bydgoszczy odnosiło się z sympatią i na ogół pozytywnie do mieszkającej w mieście kolonii rosyjskiej. Niewielka liczebność tej społeczności w stosunku do całej ludności miasta powodowała, że nie stanowiła ona

konkurencji na rynku pracy. O życzliwości świadczą także liczne przypadki udostępniania kościołów na uroczystości religijne, jak również sal i innych pomieszczeń na koncerty i przedstawienia, przez inne wyznania i organizacje społeczne działające w Bydgoszczy. Również prasa codzienna wychodząca w mieście wyrażała swój życzliwy stosunek poprzez zamieszczanie na swych łamach ogłoszeń o nabożeństwach, zebraniach i koncertach. Recenzje z imprez organizowanych przez społeczność rosyjską były w większości wypadków pozytywne[36]. Najwięcej informacji dotyczących życia i działalności Rosjan w Bydgoszczy zamieszczanych było na łamach „Dziennika Bydgoskiego".

Były także głosy krytyczne dotyczące jednak tylko jednostkowych faktów z życia emigracji rosyjskiej. Przykładem może być protest mieszkańców Bielawek, aby ich dzieci nie uczył nauczyciel Rosjanin – wyznania prawosławnego i żądano na jego miejsce Polaka – katolika. Z podobnie ostrą krytyką spotkał się występ w Teatrze Miejskim sławnego Teatru Stanisławskiego (złożonego z aktorów emigrantów). Powodem oburzenia publiczności polskiej była grana przez ten zespół sztuka Gogola „Rewizor" w języku rosyjskim. Część publiczności opuściła teatr, a następnie wystąpiła z protestem do Magistratu i Rady Miejskiej.[37]

Przy ocenie działalności emigracji rosyjskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym należy podkreślić różnorodność form organizacyjnych integrujących to środowisko, a także bogactwo inicjatyw na polu kulturalnym. Dla porównania, w pobliskim Toruniu istniały tylko trzy organizacje grupujące Rosjan i Ukraińców, które nie przejawiały większej aktywności, a w latach 30-tych działalność ich była prawie niewidoczna. Spowodowane to było ok. dwukrotnie mniejszą liczebnością Rosjan w Toruniu w porównaniu z Bydgoszczą. Na podkreślenie zasługuje także pozytywny stosunek Rosjan przebywających w Bydgoszczy do Państwa Polskiego, co bardzo mocno kontrastowało z wrogimi postawami mniejszości niemieckiej żyjącej w tym mieście wobec Polski.

PRZYPISY

* Artykuł ten powstał w ramach badań naukowach RPBP. III. 21.

[1] Dziennik Bydgoski (dalej cyt.: Dziennik Byd.) 1 II 1919, nr 26, s. 2.

[2] Centralne Archiwum Wojskowe (dalej cyt.: CAW), Gabinet Ministra Spraw Wojskowych, teczka (dalej cyt.: t.) 402; Jerzy Jaśkowiak, Obóz jeńców rosyjskich w Czersku, Dziennik Wieczorny-Magazyn, 26–27 VIII 1973, nr 200, s. 12.

[3] Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej cyt.: APT) Oddział we Włocławku, Starostwo Powiatowe we Włocławku, t. 328 a, sprawozdanie Komisarza Rządu Polskiego na powiaty włocławski i nieszawski z działalności od 12–24 XI 1918, karta (dalej cyt.: k.) 36.

[4] Archiwum Akt Nowych (dalej cyt.: AAN), Prezydium Rady Ministrów (dalej cyt.: PRM), t. 9856/1919, sprawozdanie z działalności Państwowego Urzędu d/s Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników za 1919 r., k. 145; A. Juzwenko, Polska a „biała" Rosja (od listopada 1918 do

kwietnia 1920), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 127; Z. Karpus, Obozy uchodźców, jeńców i internowanych w Aleksandrowie Kujawskim w latach 1918–1921, Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie, Tom (dalej cyt.: T.) 6 – Historia 1987, s. 247.

[5] Dziennik Byd. 22 XI 1918, nr 266, s. 3.

[6] APT, Magistrat miasta Torunia, t. I b 36, k. 32.

[7] APT, Grupa zespołów: Królewska Fortyfikacja oraz Zarząd Forteczny w Toruniu (1808) 1916–1936, t. 267, rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych o organizacji Obozu Internowanych Nr 15 w Toruniu z 12 XII 1920, k. 9; Z. Karpus, Emigracja rosyjska i ukraińska w Toruniu w okresie międzywojennym, Rocznik Toruński, T. 16/1983, s. 94–95.

[8] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt.: APB), Urząd Wojewódzki Pomorski (dalej cyt.: UWP), nr 13875, pismo w sprawie likwidacji obozu w Tucholi z 12 V 1923, k. 124; AAN, PRM, protokół z 84 posiedzenia Rady Ministrów z 10 XII 1923, k. 746.

[9] APB, UWP, nr 13445, pismo w sprawie warunków panujących w obozie w Tucholi z 22 II 1922, k. 23.

[10] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej cyt.: APP) Oddział w Koninie, Starostwo Powiatu Słupeckiego, t. 174, okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr 6 z 30 IV 1924 w sprawie rejestracji cudzoziemców, k. 191; Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej cyt.: APL), Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej cyt.: UWL), t. 1291, okólnik wojewody nr 243 z 10 VII 1924 w sprawie rejestracji cudzozimców, k. 284–288; Za Svobodu, 17 VII 1924, nr 188, s. 4.

[11] APP Oddział w Koninie, Starostwo Powiatu Słupeckiego, t. 173, pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 11 VIII 1924 o likwidacji obozów internowanych w Polsce, k. 575.

[12] APL, UWL, op. cit., k. 285; Dziennik Byd. 15 II 1924, nr 38, s. 3.

[13] Dzień Pomorski 19 I 1930, nr 15, s. 7; 10 V 1930, nr 108, s. 5; 12 XII 1930, nr 185, s. 5.

[14] Gazeta Bydgoska (dalej cyt.: Gazeta Byd.) 7 V 1924, nr 106, s. 6; Dziennik Byd. 3 V 1924, nr 104, s. 8; 18 IV 1925, nr 89, s. 5; 23 VII 1925, nr 167, s. 5; 13 IV 1927, nr 85, s. 8; 13 V 1927, nr 109, s. 8; 19 VIII 1928, nr 190, s. 8; 21 III 1929, nr 67, s. 9; 26 VI 1929, nr 145, s. 8; 22 X 1929, nr 244, s. 7; 20 II 1930, nr 42, s. 9; 26 VIII 1930, nr 210, s. 10; 20 VIII 1938, nr 190, s. 13.

[15] Dziennik Byd. 21 III 1929, nr 67, s. 9.

[16] AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych., t. 2055, k. 1–4.

[17] Dziennik Byd. 20 IV 1924, nr 94, s. 8.

[18] Dziennik Byd. 23 V 1924, nr 120, s. 5; 13 VIII 1924, nr 187, s. 8; 24 IX 1924 nr 222, s. 6; 5 II 1925, nr 26, s. 6.

[19] Dziennik Byd. 8 V 1925, nr 106, s. 7.

[20] Dziennik Byd. 28 I 1923, nr 22, s. 5; 30 III 1923, nr 73, s. 4; o życiu religijnym wyznawców prawosławia w Bydgoszczy w okresie międzywojennym szerzej w publikacjach: E. Alabrudzińska, Mniejszościowe związki wyznaniowe w Bydgoszczy w latach 1920–1939, (praca magisterska – UMK Toruń 1989); S. Pastuszewski, Karta prawosławna w dziejach Bydgoszczy, Kalendarz Bydgoski, Rocznik XX/1987; Tenże, Kapelania prawosławna, Świadectwo, nr 12/1988; Tenże, Chrześcijaństwo wschodnie, Świadectwo, nr 9/1988.

[21] S. Pastuszewski, Chrześcijaństwo..., s. 4; Dziennik Byd. 6 I 1925, nr 4, s. 6; Gazeta Byd. 6 I 1925, nr 4, s. 4.

[22] Dziennik Byd. 5 II 1925, nr 28, s. 6; 19 I 1929, nr 16, s. 9; Gazeta Byd. 26 VI 1925, nr 143, s. 5; 19 I 1929, nr 16, s. 9.

[23] APT, Magistrat miasta Torunia, t. 28 B, k. 64; Z. Karpus, Emigracja rosyjska..., s. 105–106; Dziennik Byd. 9 V 1925, nr 107, s. 5; 6 IV 1927, nr 79, s. 7.

[24] APB, UWP, t. 4447, pismo Wojewody Poznańskiego do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 30 III 1937; Dziennik Byd. 18 XI 1928, nr 267, s. 12; 23 III 1932, nr 68, s. 10.

[25] Dziennik Byd. 6, 10, 12 IV 1927, nr 79, 83, 84, s. 7, 8, 7; 3 IV 1930, nr 78, s. 9.

[26] Dziennik Byd. 6 I 1927, nr 4, s. 10; 8 I 1927, nr 5, s. 6; 6 I 1928, nr 5, s. 11; 4 I 1930, nr 3, s. 4.

[27] Gazeta Byd. 19 IX 1925, nr 216, s. 5; 2 II 1927, nr 26, s. 10; Dziennik Byd. 19 IX 1925, nr 216, s. 8; 2 II 1927, nr 26, s. 9.

[28] Gazeta Byd. 19 IX 1925, nr 216, s. 5; Dziennik Byd. 22 IX 1925, nr 218, s. 7; 14 XII 1926, nr 287, s. 8; 5 III 1931, nr 52, s. 8.

[29] Gazeta Byd. 10 V 1925, nr 108, s. 9; 7 III 1931, nr 54, s. 8; Dziennik Byd. 11 IX 1930, nr 210, s. 10; 10 X 1925, nr 234, s. 8.

[30] Dzień Bydgoski (dalej cyt.: Dzień Byd.) 30 XII 1931, nr 299, s. 3; Dziennik Byd. 4 I 1934, nr 2, s. 9; 3 I 1935, nr 2, s. 9; 28 II 1935, nr 49, s. 6; 25 IX 1935, nr 221, s. 7; 3 X 1936, nr 230, s. 10; 31 I 1937, nr 25, s. 15; 7 X 1937, nr 231, s. 3; 30 XII 1937, nr 293, s. 10; 5 II 1938, nr 30, s. 6; 6 I 1939, nr 5, s. 11; 17 II 1939, nr 39, s. 13; Kurier Bydgoski 26 IX 1935, nr 223, s. 6.

[31] Dzień Byd. 29 I 1933, nr 24, s. 9; Dziennik Byd. 16 II 1933, nr 38, s. 8.

[32] Dziennik Byd. 13 X 1934, nr 235, s. 9;

[33] Dziennik Byd. 11 IX 1930, nr 210, s. 10; 26 II 1937, nr 46, s. 9; 5 III 1937, nr 52, s. 13.

[34] CAW, Dowództwo Okręgu Korpusu VIII, t. 279, k. 16–17.

[35] Dziennik Byd. 1 V 1927, nr 100, s. 7; 18 I 1930, nr 14, s. 13; 18 III 1930, nr 64, s. 8; 2 V 1934, nr 100, s. 6; Gazeta Byd. 21 VII 1927, nr 164, s. 6; Dzień Byd. 11 XI 1933, nr 259, s. 4; E. Alabrudzińska, op. cit., s. 153.

[36] Dziennik Byd. 14 IV 1932, nr 86, s. 7.

[37] Dziennik Byd. 31 V 1931, nr 124, s. 11; 7 VI 1931, nr 129, s. 11; Gazeta Byd. 31 V 1931, nr 124, s. 5; Dzień Byd. 3 VI 1931, nr 125, s. 6; 9 VI 1931, nr 129, s. 5

Andrzej Bogucki

Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Bydgoszczy w latach 1886–1939

(Cz. II)

III. OKRĘGOWY WYDZIAŁ SOKOLIC

Jak już wspomniano na początku rozprawy, w Bydgoszczy w 1908 roku, został założony pierwszy oddział Sokoła żeńskiego. Wśród 26 członkiń założycielek na pierwszym miejscu figurowało nazwisko żony wydawcy Dziennika Bydgoskiego Jana Teski – bardzo energicznej patriotki red. Wincentyny Teskowej, która aż do 1939 roku była prezeską bydgoskich sokolic. Do największego rozkwitu doszły oddziały **ŻEŃSKIEGO „SOKOŁA" W BYDGOSZCZY** w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach 1927–1939. Powołano wtedy w dniu 30 marca 1927 roku Żeński Sokół XI w Bydgoszczy z prezeską Wincentyną Teskową, który przyjął nazwę Żeńskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Bydgoszczy. Sokolice organizowały popisy gimnastyczne, uczestniczyły w zawodach sportowych krajowych i zagranicznych. Na skutek rozwoju gniazd żeńskich w Okręgu V bydgoskim, postanowiono w 1928 roku powołać **OKRĘGOWY WYDZIAŁ SOKOLIC**[1]. Siedziba OWS mieściła się przy ul. Dworcowej 5.

W 1931 roku przy OWS istniały cztery samodzielne gniazda i trzy oddziały żeńskie. Najżywotniejszym Sokołem żeńskim w Okręgu V było gniazdo, którego

prezeską była Wincentyna Teskowa. Gniazdo to wyrobiło sobie opinię bardzo dobrego wychowawcy młodzieży[2].

Oddział młodzieży liczył 114 członków w wieku od 4–18 lat, podzielony na trzy oddziały, nad którymi czuwał Wydział Młodzieżowy. Gniazdo świetnie rozwijało pracę kulturalno oświatową. Z wystawianych przez sokolice przedstawień w 1931 roku, gniazdo przekazało 500 złotych do dyspozycji Komitetu Bezrobocia. Gniazdo liczyło 90 sokolic, w tym 36 ćwiczących i 24 seniorki. Naczelniczką gniazda początkowo w 1928 roku była Helena Albrychtówna, a potem Cholewińska. Sekcją lekkoatletyczną kierowała druhna Anna Hoffmannówna, ponadto istniały sekcje: niestałych dochodów, opieki nad drużyną ping-ponga, łyżwiarstwa, sekcje teatralno-rozrywkowa, śpiewu i sanitarna oraz robót ręcznych.

Do OWS należało też gniazdo żeńskie w Fordonie liczące 34 sokolice. Prezeską była druhna Anna Szreybrowska, a naczelniczką Sułkowska. Gniazdo żeńskie w Solcu Kujawskim liczyło 18 sokolic, którym kierowała Stępniewska. Prezeską gniazda żeńskiego na Jachcicach była druhna Wiktoria Eisopowa, gniazdo liczyło 27 sokolic, które ćwiczyły pod kierunkiem druhny Przybylskiej.

OWS realizował program działania nadany przez Przewodnictwo Okręgu V dla całego okręgu. Toteż zloty, zawody sportowe, uroczystości narodowe, państwowe i kościelne obchodzono wspólnie z gniazdami męskimi. Sokolice brały udział w kursach okręgowych, dzielnicowych, w Białobłotach oraz związkowych, które m.in. odbywały się w Kozłówce, posiadłości prezesa hrabiego Adama Zamojskiego.

Żywotnym był oddział sokolic przy gnieździe „Sokół" III, liczący 32 druhny, w tym 16 ćwiczących. Istniała tam sekcja oświatowa i drużyny ratowniczej. Z OWS współdziałał wydział żeński przy gnieździe „Sokół" IV, którego przewodniczącą była druhna Matuszczakowa . Oddział liczył 24 sokolice, w tym 12 ćwiczących. Przy wydziale istniała sekcja teatralno-rozrywkowa i lekkoatletyczna.

Aktywnością odznaczał się też oddział żeński przy gnieździe „Sokół" w Koronowie. Staraniem OWS zakupiono materiał po obniżonej cenie na mundurki do ćwiczeń, dla wszystkich druhen całego Okręgu V. Z inicjatywy OWS organizowano wycieczki m.in. do Smukały, Koronowa, Jasińca i Brzozy. Działalność OWS przewidywała szeroki program, który był nacechowany troską o zdrowie młodej Polki. Największą troską otaczano odpowiednie wyszkolenie sokolic na instruktorki, których brakowało w słabszych organizacyjnie gniazdach. Z tych względów przewodnictwo Okręgu V organizowało wiele kursów, w których w programie przewidziano przedmioty: musztrę, historię sokolstwa, szkolenie sanitarne, systematykę, anatomię i gimnastykę.

Sokół żeński, podobnie jak męski w Bydgoszczy, otrzymywał niewielkie dotacje z Komitetu Wf i PW, czy z Magistratu. Jednak wspomagany przez zamożniejsze społeczeństwo miasta i wzorową gospodarność, zdołał OWS

zakupić wiele przyborów sportowych, sprawić sobie najpiękniejszy sztandar z wszystkich gniazd sokolich.

Duszą całej działalności OWS była prezeska Wincentyna Teskowa. Warto przedstawić jej sylwetkę według oceny władz Starostwa Grodzkiego w Bydgoszczy: *„... Wincentyna Teskowa ur 29 września 1884 roku w Poznaniu... zamieszkała*

Oddział sokolic w Nakle w 1912 roku

w Bydgoszczy ul. Poznańska 12... Pod względem moralnym prowadzi się nienagannie. Jest wybitną działaczką polityczną w Polskim Stronnictwie Chrześcijańskiej Demokracji. W stosunku do obecnego Rządu odnosi się nieprzychylnie". Podobnie inne przywódczynie sokolic w Bydgoszczy należały do chadecji lub z tą partią sympatyzowały[3].

W 1937 roku z nakazu władz szkolnych rozwiązany został oddział młodzieży sokolej w OWS. Zaczęto werbować do Sokoła żeńskiego młodzież pozaszkolną. Wincentyna Teskowa, prawa patriotka, jednocześnie bardzo kochała młodzież, której wychowaniu poświęciła swoje życie. Umiała zdobyć lub załatwić stypendia dla biednych sokolic, które chciały uczęszczać do szkół zawodowych i średnich.

Zebrania gniazda żeńskiego Sokół VIII, najbardziej prężnego gniazda sokolic, przedtem istniało jako gniazdo Sokół XI żeński, odbywały się w Resursie Kupieckiej. Sokolice też organizowały tam zabawy rodzinne z dansingiem, rewię mody oraz pokazy robót ręcznych i przyborów sportowych. W 1937 roku grupa

młodzieżowa sokolic liczyła 80 druhen. Przy gnieździe istniała 33 osobowa drużyna zawodniczek, którą prowadziła naczelniczka Łucja Lamęcka.

Sokolice organizowały wiele imprez dochodowych dla społeczeństwa Bydgoszczy, z których fundusze przeznaczono na pomoc dla bezrobotnych. W tym miejscu wypada przedstawić chociaż skład zarządu sokolic w 1938 roku: prezeska Wincentyna Teskowa, I wiceprezeska Helena Albrychtowa, II wiceprezeska Dobrowolska, sekretarz Zofia Piotrowska, skarbniczka M. Szeliżanka, naczelniczka Łucja Lamęcka, kierowniczka młodzieży Barbara Teskowa oraz Anna Hoffmannówna, Agnieszka Bigońska, Kołodziejczakowa, Zofia Wilanowska, Napierałowa, Irena Żółkiewiczówna, Janina Sobczyńska, Anna Sienkiewiczówna, Wiktoria Rutkowska – przewodnicząca komisji rewizyjnej, Helena Kamińska i Helena Malczewska – przewodnicząca sądu honorowego, M. Żółkiewiczówna, A. Pietrzakowa, H. Witkowska[4].

Należy pamiętać też przede wszystkim o awangardzie sokolic okresu miedzywojennego. Spośród kilkudziesięciu lekkoatletek Sokoła wyróżniały się: Irena Żółkiewicz, Barbara Książkiewicz, Bronisława Tykwińska, Kaczmarkówna, Stefania Gilówna, P. Woźniewska, P. Zamońska, a przede wszystkim Łucja Baumgart – wszechstronna gwiazda sportu Pomorza w latach 1927–1935, była też najlepszą sprinterką Związku Sokolstwa Polskiego. Wielokrotnie startowała z Haliną Konopacką, Jadwigą Wajsówną, Marią Kwaśniewską, jako pierwsza z Polek rywalizowała ze Stanisławą Walasiewiczówną.

IV. GNIAZDA OKRĘGU V DZIELNICY POMORSKIEJ ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ" W POLSCE

W krótkim artykule nie sposób omówić historię sokolstwa w Bydgoszczy. Każdy okres dziejów Sokoła i jego ogniw wymagają osobnego omówienia. Poniżej przedstawiamy w skrócie opisy działalności większości gniazd sokolich Okręgu V bydgoskiego, przede wszystkim z okresu międzywojennego, kiedy to, jak wspomniano wyżej, zwiększyła się ilość członków i gniazd sokolich. Struktura organizacyjna i numeracja gniazd okręgu zmieniała się nieznacznie. Niektóre gniazda przestawały działać, a w ich miejsce powstawały inne. **Niewiele zachowało się materiałów archiwalnych, dużo z nich zostało zniszczonych podczas drugiej wojny światowej oraz w okresie stalinizmu. Dotychczas nie zdołano dotrzeć do wielu zbiorów prywatnych, które są rozproszone w Polsce i zagranicą. Jednak autor dokonał kwerendy archiwalnej w Archiwach Państwowych w Polsce i Berlinie Zachodnim, oraz dotarł do niektórych prywatnych zbiorów archiwalnych, spisał relacje 60 byłych działaczy sokolstwa pomorskiego. W pisaniu niniejszej rozprawy także korzystano ze zbiorów bibliotek i muzeów w regionie Pomorza i Kujaw.**

Najsilniejszy i najliczniejszy Okręg V Dzielnicy Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Polsce, miał zarazem w swojej strukturze,

najbardziej prężne gniazdo w dzielnicy: **TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ I,** nazywane też Macierz lub Śródmieście. O początku działalności i jego historii do powrotu Bydgoszczy do Polski pisano wyżej.

Zarząd „Sokoła" I w Bydgoszczy

W 1920 roku prezesem gniazda wybrano Leona Posłusznego, a naczelnikiem Szczepana Pyszkę[5]. Sokoli z gniazda „Sokół" I w 1921 roku wzięli udział we wszechpolskim zlocie sokolstwa w Warszawie. W tym czasie do Sokoła zapisało się wielu oficerów z garnizonu bydgoskiego.

W roku 1924 naczelnikiem gniazda wybrano wybitnego działacza Sokoła i wspaniałego sportowca, Stefana Majtkowskiego, który tę funkcję sprawował wzorowo do 1939 roku[6]. Zastępcą naczelnika był Stanisław Opiński. Prezesem gniazda w latach 1925–1929 „Sokół" Bydgoszcz I wybrano Dr. Jana Kantaka, a wiceprezesem Franciszka Gołębiewskiego. Działacze gniazda organizowali dużo wycieczek turystycznych połączonych z sokolimi zlotami m.in. do Cieszyna, Zakopanego, Wieliczki, Krakowa, Wilna. W tym czasie wybitnymi sportowcami byli m.in. Stefan i Roman Majtkowscy, Florian Pawłowski, Stanisław Opiński, Karliński, Matczyński. W gnieździe silny nacisk kładziono na wychowanie wojskowe i obronne, poprzez organizowanie kursów, szkoleń, ćwiczeń wojskowych i obronnych z zakresu obrony cywilnej, strzelectwa. Sokoli tego gniazda zawsze licznie byli reprezentowani na zawodach okręgowych, dzielnicowych, związkowych, a także międzynarodowych. Przyjacielem sokołów w Bydgoszczy byli prezydenci miasta płk Dr Bernard Śliwiński i Leon Barciszewski

oraz gen. bryg. Wiktor Thommée, dowódca 15 Dywizji Piechoty, zarazem dowódca garnizonu bydgoskiego, który uczestniczył w wielu imprezach sokolich.

W gnieździe organizowano dużo odczytów historycznych i o tematyce patriotycznej m.in. na temat powstań narodowych, czy też tworzenia się armii gen. Józefa Hallera. Członkowie gniazda uprawiali gimnastykę szwedzką i przyrządową, lekkoatletykę, biegi sztafetowe, piłkę nożną, siatkową, koszykową, kolarstwo i pięściarstwo. Gniazdo liczyło w 1925 roku 300 członków w tym 260 druhów, 40 druhen, 68 młodzieży męskiej i 42 żeńskiej. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich druhów gniazda. Spisy sokołów i sokolic zachowały się w wielu cytowanych w tej pracy publikacjach, chociaż i one są niekompletne.

Sokół w Bydgoszczy w roku 1926 obchodził swoje czterdziestolecie. Główne uroczystości odbyły się 1 sierpnia. Do Bydgoszczy zjechały się reprezentacje gniazd sokolich z całej Polski. Uhonorowano członkowstwem honorowym „Sokoła" I druhów: Kazimierza Goncerzewicza, Józefa Jabłońskiego, Karola Mokrzyckiego, Michała Niedbalskiego, Edmunda Piaseckiego, Szczepana Pyszkę, Stanisława Szymankiewicza[7]. Na stadionie odbyła się Msza Św., którą celebrował ks. proboszcz Sylwester Skonieczny. Przybyli przedstawiciele władz Związku, władz państwowych i wojskowych oraz zaprzyjaźnione towarzystwa. Złożono wieńce na grobie Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego. Uroczysta akademia odbyła się w sali lokalu Patzera. Na stadionie odbyły się popisy gimnastyczne.

W 1929 roku nowym prezesem wybrano Dr. Edwarda Kawczyńskiego, wiceprezesem Piotra Zwierzyckiego, a sekretarzem Grzegorka. Sokoli wzięli udział w wszechsłowiańskim zlocie sokolstwa w Poznaniu. W tym samym roku druh Więckowski ustanowił rekord Polski w rzucie młotem. Zasłużonym sekretarzem gniazda od 1930 był Stanisław Kalka, który zreorganizował bibliotekę. Należy też wspomnieć o zasłużonej dla sokolstwa rodzinie Żółkiewiczów. Cała ta rodzina należała do Sokoła, matka Maria i ojciec Antoni, pochodzący z Małopolski, okresowo przebywali w USA, gdzie działali w tamtejszym Sokole. Dzieci ich były wybitnymi sokołami, Irena, Zofia, Tadeusz, Michał, Edmund, Stanisław[8]. Rodzina posiadała w Bydgoszczy swoją restaurację. Właśnie w ich lokalu „Złotym Rogu" przy ul. Śniadeckich 18 – narożnik ul. Sienkiewicza, mieściła się siedziba zarządu gniazda „Sokół" Bydgoszcz I. Ćwiczenia odbywały się m.in. w gimnastycznej sali szkolnej przy ul. Kordeckiego (obecnie Olszewskiego).

Zarząd gniazda apelował do wszystkich swoich członków aby uprawiali ćwiczenia. W roku 1931 nastąpił brak zainteresowania życiem sokolim w gnieździe. **Władze Sokoła bardzo mocno podkreślały, że siłą towarzystwa jest ścisła solidarność jego członków, głosząc hasło „W jedności siła".** Zarazem były to czasy politycznie nieprzychylne do działalności. W 1932 roku nastąpił upadek działalności gniazda w związku z kryzysem gospodarczym w kraju. Zmniejszyła

się liczba członków w latach 1932–1934 do 118. Prezes Dr Edward Kawczyński w 1933 roku zrezygnował z prowadzenia gniazda „Sokół" Bydgoszcz I. Ponownie prezesem został Dr Jan Kantak. W tych bardzo trudnych latach kryzysu gospodarczego warto zachować dla pamięci, że sokoli m.in. Stefan Majtkowski, Roman Kaczmarczyk i inni za własne pieniądze kupowali materiały i szyli wspólnie ze swoimi żonami stroje ćwiczebne i czapki dla młodych sokoląt z biednych rodzin robotniczych i bezrobotnych. Społecznie dużo też pracowali w tym czasie druhowie Jan Głowacki, Wilanowski i Hejdak. W 1935 roku prezesurę gniazda chwilowo objął magister Józef Witek.

Podczas Złotych Godów Sokoła w Bydgoszczy w roku 1936, prezesem wybrano wybitnego i długoletniego działacza Sokoła red. Jana Teskę. Dzięki wybitnej osobowości prezesa, gniazdo ponownie zaczęło się prężnie rozwijać do 1939 roku. Do gniazda powróciło wielu sokołów. 10 maja 1936 roku do Bydgoszczy przybył gen. Józef Haller, członek Sokoła jeszcze z czasów zaborów, który był witany przez działaczy gniazda „Sokół" I i okręgu. Główne powitanie generała odbyło się na Nowym Rynku.

Jubileusz 50 lecia Sokoła w Bydgoszczy obchodzono 11 i 12 lipca 1936 roku. Wydano drukiem cenne wydawnictwo sokole. Program jubileuszu przewidywał spotkania z władzami sokolimi, państwowymi i wojskowymi. Zorganizowano zawody, lekkoatletyczne na Stadionie im. Marszałka Piłsudskiego, kajakowe na Brdzie, wioślarskie w Brdyujściu, pływackie na pływalni wojskowej. Na Placu Piastowskim odbyła się zbiórka sokolstwa ze sztandarami, odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Emilowi Warmińskiemu na gmachu byłego Domu Polskiego. Uroczysta akademia odbyła się w Strzelnicy przy ul. Toruńskiej 30. Następnie sokoli w szyku defiladowym pomaszerowali na Mszę Św., którą celebrował kapelan sokolstwa Dzielnicy Pomorskiej ks. kanonik Teodor Turzyński z Gdyni. Zorganizowano też gry, ćwiczenia, pokazy i popisy sportowe, a na zakończenie jubileuszu odbył się koncert i zabawa w Resursie Kupieckiej. Jubileusz 50 lecia był jednocześnie zlotem sokolim Dzielnicy Pomorskiej[9].

Na plakatach z okazji mistrzostw Polski Sokoła w dniu 27 listopada 1936 roku zachęca się mieszkańców Bydgoszczy hasłem: „Wstępujcie w szeregi sokole... Wychowanie członków Sokoła jest wszechstronne. Na zebraniach gruntuje się odpowiednio dobieranymi referatami miłość Ojczyzny, przywiązania do wiary i pielęgnowania cnót obywatelskich, prawości, trzeźwości, obowiązkowości i odwagi. Na ćwiczeniach buduje się tężyznę fizyczną różnorodną gimnastyką".

W 1936 roku skład zarządu TG „Sokół" Bydgoszcz I przedstawiał się następująco: prezes Jan Teska, I wiceprezes Kazimierz Sokołowski, II wiceprezes Jan Głowacki, sekretarz Stanisław Kierzkowski, skarbnik Jan Zwierzykowski, naczelnik Stefan Majtkowski, zastępca naczelnika i kierownik młodzieży Roman Kaczmarczyk, chorąży Roman Majtkowski oraz członkowie Franciszek Grajnert, Wacław Kocon, S. Żołądkowski, Florian Pawlikowski, Tadeusz Budzbon i gospodarz Antoni Żółkiewicz.

Od Złotych Godów nastąpiła wzmożona praca sportowa gniazda. Podsumowaniem obchodów 50 lecia zajęto się na walnym zebraniu 7 lutego 1937 roku. W dniu 24 czerwca 1938 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie Sokolni, gdzie odtąd do 1939 roku odbywały się ćwiczenia i główne imprezy sokole.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ II – JACHCICE założono w 1921 roku. Gniazdo to należało do najruchliwszego na przedmieściu Bydgoszczy. Prezesem gniazda w 1937 roku był Cz. Kołacki, sekretarzem Jan Górecki, skarbnikiem Iłazuszkiewicz, a referentem oświatowym Kazimierz Cyganek. Sokoli gniazda organizowali bardzo efektowne obchody kościuszkowskie. Dwukrotnie takie obchody zorganizowali dla całego sokolstwa Okręgu V. Organizowano też biegi przełajowe. Działały sekcje gimnastyki dla juniorów i seniorów. Siedziba gniazda mieściła się w lokalu druha Cz. Kołackiego przy ul. Niecałej 4.

W 1938 roku gniazdo liczyło 34 druhów i 4 chłopców, 6 druhów posiadało uroczyste mundury. Gniazdo posiadało swój sztandar. Ćwiczących druhów w gnieździe było 9. Zorganizowano 70 lekcji gimnastyki. Uprawiano też lekkoatletykę. Ostatnim prezesem gniazda był Bronisław Slupski.

Szczególnie prężnie rozwijał się Sokół żeński na Jachcicach. W 1935 roku gniazdo liczyło 20 druhen w tym 14 ćwiczących. Gniazdo brało udział w zlotach okręgowych i jubileuszowym w Poznaniu i Grudziądzu, na których publicznie prezentowano pokazy sokolic podczas ćwiczeń. Urządzano zabawy dochodowe, obchody kościuszkowskie i Święta Niepodległości oraz uroczystości „gwiazdkowe". W 1935 roku zarząd stanowiły: prezeska Wiktoria Eisopowa, I wiceprezeska Płotkowa, II wiceprezeska Piotrowska, sekretarz Harmacińska i z-ca Wybrańska, skarbniczka Domieradzka, naczelniczka Kędzierska i z-ca Cygankówna[10].

Gniazdu sokolic na Jachcicach nadano numerację: „Sokół" IX. Wybitną działaczką sokolą na Jachcicach była Wiktoria Eisopowa, działaczka sokola jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej w Niemczech. W 1935 roku obchodziła ona wspaniały jubileusz 25 lecia pracy społecznej w Sokole. Z okazji uroczystości jubileuszowych zorganizowanych przez OWS w dniu 12 grudnia, jubilatce wręczono dyplom uznania.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ III – SZWEDEROWO[11] założono 1 maja 1921 roku. Pierwsze posiedzenia naczelnictwa odbywały się w salce przykościelnej przy ul. Dąbrowskiego, a potem w prywatnych lokalach druhów: Kolasińskiego ul. Orla 4, Hincego, Konieczki ul. Lenartowicza, Splitta, Urbańskiego, Majewskiego, a w latach 1934–1939 w lokalu druha Władysława Woźniaka ul. Gdańska 1. Gniazdo sokole dbało o rozwój kultury fizycznej oraz o wychowanie patriotyczno-obywatelskie swoich członków.

Wybitnymi sportowcami Sokoła na Szwederowie m.in. byli: Władysław Woźniak, Edmund Woźniak, Mieczysław Woźniak, Stefania Gilówna (późniejsza żona Władysława Woźniaka), Teofil Siudziński, M. Szeliżanka. Funkcje naczelników gniazda pełnili Jan Wojciechowski, Edmund Woźniak, Jan Babińs-

ki i ponownie Edmund Woźniak do 1939 roku. Gniazdo przez cały okres swej działalności rozwijało turystykę pieszą, rowerową i wodną. Sokoli organizowali zabawy taneczne, na których w przerwach odbywały się popisy druhów ćwiczących na poręczach i drążku, czy też wykonywano wspaniałe piramidy. Popularną formą działalności „Sokoła" III, były organizowane biegi leśne i przełajowe o tytuł mistrza Bydgoszczy.

„Sokół" III działał na Szwederowie w dzielnicy proletariackiej, wśród młodzieży robotniczej, dla której władze gniazda organizowały szereg imprez kulturalno-oświatowych. Podczas zebrań plenarnych odbywały się odczyty o treści historycznej i deklamacje m.in. „Bój pod Lipskiem", „Lis z Sybiru", „Śmierć zdrajcy ojczyzny".

TG „Sokół" III Szwederowo w 1922 roku

Przy gnieździe działał oddział żeński sokolic, którego początkowo wybrano kierownikiem Kazimierza Urbańskiego[12]. Naczelnik Edmund Woźniak w 1925 roku utworzył oddział kolarski, a w 1926 roku powstała drużyna koszykówki i oddział piłki nożnej. Bardzo dobrze rozwijała się w gnieździe lekkoatletyka. Najlepiej zorganizowana była sekcja pływacka, która dynamicznie się rozwijała. W 1937 roku sekcja pływacka „Sokoła" III na Szwederowie zajęła pierwsze miejsce w Dzielnicy Pomorskiej, również pierwsze miejsce na zawodach Związkowych w Katowicach[13]. Treningi pływackie odbywały się na pływalni wojskowej na Jachcicach przy mostach kolejowych (obecnie siedziba Bydgoskiego Klubu Kajakowców PTTK). Przy gnieździe istniała też sekcja kajakowa.

W latach trzydziestych zebrania plenarne zarządu i całego gniazda odbywały się w lokalu „Pod Lwem" przy ul. Marszałka Focha (obecnie mieści się w tym miejscu skwer przy ul. Armii Czerwonej i Karmelickiej). Wygłaszano tam często referaty na tematy patriotyczne, dotyczące historii Polski, sokolstwa czy harcerstwa. Jak wynika ze sprawozdań i protokołów, „Sokół" III liczył w 1937 roku 96 członków w tym 74 druhów i 22 druhny. Ćwiczenia i zawody sportowe organizowano w ogrodzie Patzera i boisku im. I. Świtały.

Wybitnym prezesem gniazda był Kazimierz Urbański, a przewodniczącym komisji rewizyjnej Wojciech Albrycht. W 1938 roku wybrano nowy zarząd z prezesem Janem Babińskim, wiceprezesami zostali Alojzy Michalski, Władysław Woźniak oraz Wanda Nowak, naczelnikiem Edmund Woźniak i naczelniczką Zofia Piskorska. Ostatnim prezesem „Sokoła" III na Szwederowie wybrano w 1939 roku Władysława Woźniaka wybitnego działacza sokolego i zarazem prezesa Pomorskiego Związku Pływackiego. Naczelnikiem został dalej Edmund Woźniak, przewodniczącą oddziału sokolic wybrano Wandę Nowak, a jej zastępczynią została Stefania Woźniak. Członkowie gniazda w ostatnich latach uprawiali wszelkie sporty, a w szczególności: gimnastykę przyrządową, lekkoatletykę, strzelectwo, rozwijano turystykę i krajoznawstwo[14]. Sekcja pływacka zdobyła po raz piąty mistrzostwo Pomorza w pływaniu, ustaliła 11 rekordów okręgowych. Druhna Szumiłowska reprezentowała Polskę na międzypaństwowym meczu z Finlandią, poza tym zdobyła mistrzostwo Polski w pływaniu długodystansowym.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ IV – BIELAWY powstało 13 listopada 1921 roku z inicjatywy Grajnerta, Jóźwiaka, Tucholskiego, dr. Kazimierza Panka i dr. Jerzego Glińskiego, Ludwika Baumgarta, Józefa i Franciszka Młyńskich, Marcina Langnera. Pierwszym naczelnikiem został Franciszek Młyński. **W 1924 roku gniazdo ufundowało sobie sztandar, który został poświęcony w dniu 5 października na boisku Sokoła.** Spotkania sokołów odbywały się w lokalu przy ul. Chodkiewicza nr 40, którego właścicielem był Grajnert. Gniazdo posiadało sekcje gimnastyczną, lekkoatletyczną, piłki koszykowej, siatkowej oraz strzelecką. Przy gnieździe działała sekcja żeńska, która prowadziła amatorskie kółko teatralne, prowadzone przez Teofilę Baumgart. Urządzano wieczorki towarzyskie.

Wybitni sportowcy gniazda to biegacze Leon Młyński, Teodor Sznajder, Alojzy Grochowski i Janasek. W gnieździe tym ćwiczyła wybitna biegaczka Łucja Baumgart i jej młodsza koleżanka Barbara Książkiewicz. Aktywnymi gimnastykami byli Franciszek Młyński, Edmund Książkiewicz, Herbert Sztanke, Józef Małecki, Franciszek Kameduła, Florian Woźniak i Dąbrowski.

W 1934 roku, na okres jednego roku, nastąpiło połączenie gniazd „Sokół" IV – Bielawy z „Sokół" X – Wielkie Bartodzieje. Naczelnikiem wybrano Edmunda Książkiewicza. Ćwiczenia sokołów odbywały się do 1939 roku w lokalu Rzeźni

Miejskiej (obecnie Zakłady Mięsne) przy ulicy Jagiellońskiej 43. Lokalem opiekował się sokół Teodor Kocerka (senior).

Ostatni zarząd stanowili druhowie: prezes Dr Jerzy Gliński, sekretarz Józef Młyński, skarbnik Władysław Ruciński, gospodarz Leon Młyński, naczelnik Marian Doliński, członkowie Józef Małecki, Wiktor i Feliks Sznajder, Edmund Książkiewicz. Naczelniczką sokolic wybrano Kołtuniakównę.

Gniazdo prężnie się rozwijało, dodatkowo ćwiczono w sali Instytutu Rolnictwa przy placu Weyssenhoffa. Sportowców popierali naukowcy tego instytutu Dr Kazimierz Panek z żoną. Sokoli też urządzali dużo wycieczek pieszych. Przy gnieździe istniał sławny zespół mandolinistów prowadzony przez sokoła-biegacza Floriana Wojciechowskiego.

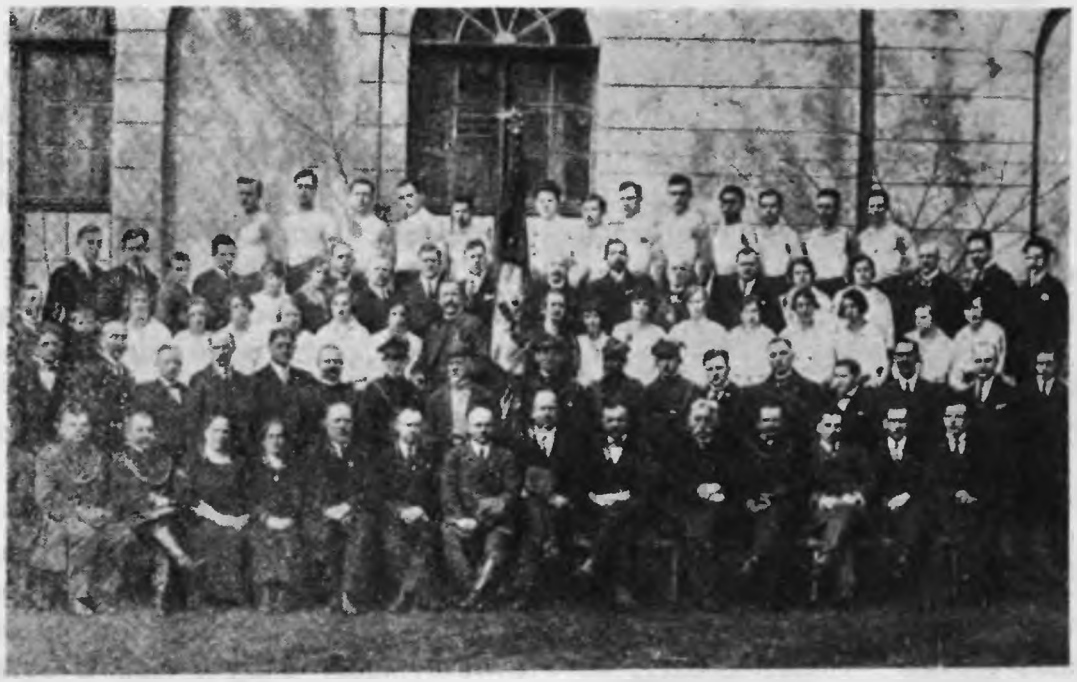

„Sokół" Bydgoszcz I ze sztandarem w 1926 roku

Warto wymienić jeszcze innych niektórych aktywnych sokołów, którzy swą pracą przyczynili się do rozwoju tego gniazda: Władysława Rucińskiego, chorążego Jana Kątnego, Floriana Woźniaka. Awangardę gniazda stanowiło jedenastu braci Młyńskich, m.in. Józef, Stanisław, Leon, Franciszek, Bolesław, Jan czy Feliks oraz ich kuzyn Franciszek[15].

W 1938 roku „Sokół" IV – Bielawy liczył 30 druhów i 5 druhen, 35 chłopców i 20 sokoląt.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ V – OKOLE–WILCZAK założono w dniu 19 marca 1922 roku z inicjatywy Władysława Radzimskiego, J. Pokorskiego, Jana Woźniaka, Antoniego Krzekotowskiego i Adamczaka. 6 kwietnia wybrano zarząd w składzie: prezes Józef Kałas – kierownik szkoły przy ul. Nakielskiej 11,

wiceprezes Józef Pokorski, sekretarz Edward Skutecki, skarbnik Jan Woźniak, naczelnik Władysław Radzimski. Ćwiczenia odbywały się na dziedzińcu szkoły na OKOLU przy ul. Nowogrodzkiej, potem w Domu Katolickim – dawnej kaplicy przy ul. Miedza 4. Obecnie jest to sala gimnastyczna Zasadniczej Szkoły Samochodowej Nr 2 ul. Nakielska 11[16].

Drużyna ćwicząca liczyła 50 druhów i 30 druhen. Oddziałem sokolic kierowały druhna Pukownikówna, potem Wolińska, Marta Orczykowska, Marianna Ratajczakówna. Przy gnieździe z inicjatywy druha Popławskiego powołano oddział kołowników (kolarzy), który potem był najbardziej rozwinięty w Okręgu V. Pracą kołowników kierował druh Matuszewski. Oddział ten wystąpił z Sokoła, a jego aktywiści założyli samodzielne Towarzystwo Cyklistów, nad czym ubolewali działacze sokoli.

W dniu 6 maja 1923 roku w ogrodzie Patzera odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Sokoła V, ofiarowanego przez sokołów z Hörde. Gniazdo bardzo aktywnie pracowało, toteż liczba młodzieży zwiększyła się do 110. Kierownikiem oddziału młodzieżowego był druh Wolski, a potem Andrzej Siwczak. W 1924 roku wybrano prezesem druha Feliksa Jóźwiaka. W tym samym roku w „Sokole" V założono orkiestrę dętą, która stała się najbardziej reprezentacyjną w całej Dzielnicy Pomorskiej. Dyrygentem orkiestry był Franciszek Adamski. Zebrania i ćwiczenia odbywały się początkowo w lokalu Krügera i braci Milewiczów przy IV śluzie (ul. Wrocławskiej), potem ponownie w Domu Katolickim na Wilczaku i w Szkole im. Św. Trójcy. Od 1929 roku do 1939 ćwiczenia głównie odbywały się na boisku im. Świtały (obecny stadion Gwiazdy) przy ul. Nakielskiej, które było w administracji „Sokoła" V.

Ponownie zorganizowano oddział kolarzy, którym kierował Wylęgała, a potem Graczykowski. W 1925 roku wybrano prezesem Edwarda Skuteckiego. Druh Andrzej Siwczak prowadził zastęp „kosynierów", który był często prezentowany na zlotach okręgowych. Na mistrzostwach Polski w biegu maratońskim, mistrzostwo kraju zdobył Maksymilian Orczykowski. W 1926 roku zarząd stanowili: prezes E. Skutecki, wiceprezes J. Pokorski, sekretarz Folaron, skarbnik Sobański, naczelnik Wł. Radzimski. Zarząd ten słabo działał i musiał się poddać do dymisji. Prezesem ponownie wybrano Józefa Kałasa. Następnie wybrano w 1929 roku prezesem Jana Gosienieckiego, a w 1931 Stanisława Męczyńskiego. Oddział kolarzy prowadził druh Władysław Radzimski. Przy gnieździe istniał też oddział piłki nożnej prowadzony przez Stanisława Michalskiego. Sokoli ćwiczyli na przyrządach gimnastycznych, wykonywali popisy na zlotach, organizowali zawody gry w piłkę koszykową i siatkową. Funkcje naczelników pełnili Władysław Radzimski, Wojewoda, Kazimierz Włóczywoda, W. Krzekotowski, Bronisław Wichrowski.

W 1931 roku siedziba gniazda mieściła się w lokalu pana Małeckiego obok IV śluzy. Jubileusz 10 lecia Sokoła V obchodzono bardzo uroczyście. Wydano drukiem ***„Pokłosie pamiątkowe..."*** dotyczące historii gniazda[17]. Pan Leon Glapa

wybudował restaurację z salą taneczną przy ulicy Grunwaldzkiej 159 (potem w tym obiekcie mieściło się kino „Mir"), gdzie w latach 1935/36 przeniosły się wszystkie towarzystwa z dzielnicy, w tym i „Sokół" V, który mieścił się w tym lokalu do 1939 roku. Gniazdo posiadało wspaniały własny zespół amatorski, który wystawiał sztuki m.in. „Noc w Belwederze", „Korsarz Bałtyku". Trudno wymienić wszystkich wspaniałych działaczy gniazda. Do wyróżniających sokołów należy zaliczyć m.in. Walentego Krzekotowskiego, Leona Karweckiego, Feliksa Wypijewskiego, Eugeniusza Sielużyckiego, Karola Mokrzyckiego, Zygfryda i Wiktora Wicińskich, Henryka Wojdeckiego, rodziny Siwczaków i Męczyńskich.

Bydgoskie sokolice w 1936 roku

Z okazji Zlotu Związkowego w Katowicach w 1937 roku, dzielnicowy kierownik kolarstwa Władysław Radzimski zorganizował sztafetę kolarską z Gdyni do Katowic. Sztafeta wyruszyła 22.06.1937 roku z Bydgoszczy do Gdyni, z Gdyni zabrano piasek morski i wodę w pucharach i 27.06. sokoli przybyli do Katowic. Symbol polskiego morza wręczono uroczyście prezesowi Dzielnicy Śląskiej, jako widoczny znak łączności Bałtyku z Górnym Śląskiem.

Rok przed wybuchem wojny rozpoczęły się trudności w działalności „Sokoła" V. Nowy zarząd pod kierunkiem prezesa Dukata i naczelnika Wichrowskiego zmobilizował z pozytywnym skutkiem, wszystkie siły, także Okręg V, do przezwyciężenia chwilowych niepowodzeń. Ostatnim prezesem Sokoła V był

Józef Chrobog. W 1938 roku do gniazda należało 83 druhów (w tym 54 ćwiczących), 18 druhen (w tym 10 ćwiczących), 22 chłopców, 32 sokoląt.

TG „Sokół" BYDGOSZCZ VI – BRDYUJŚCIE założono 10 czerwca 1922 roku. Terenem działania gniazda był też Sierniczek. Dotychczas nie odnaleziono dokumentacji tego gniazda, zachowały się tylko fragmentaryczne informacje. Członkowie Sokoła VI uprawiali gimnastykę i lekkoatletykę, rozgrywano mecze w siatkówkę oraz rozgrywano mecze łucznicze. **Podczas jubileuszu 10 lecia gniazda w dniu 3 lipca 1932 roku** sokoli z Bydgoszczy wraz z władzami okręgu na te uroczystości przypłynęli statkiem do Sierniczka. Po Mszy Św. odbył się przemarsz do Brdyujścia, gdzie po wspólnym obiedzie odbyła się uroczysta akademia w lokalu sokolim. Siedziba gniazda mieściła się w lokalu prezesa Kadowa przy ul. Witebskiej 30.

Gniazdo w Brdyujściu brało udział w życiu społecznym Okręgu V poprzez m.in. uczestnictwo w obchodach 3 Maja, 11 listopada czy Bożego Ciała. Organizowano piesze wycieczki po okolicy. W 1938 roku do gniazda należało 25 druhów (w tym 16 ćwiczących), 6 chłopców i 4 dziewczynki. Zorganizowano w tym samym roku 65 lekcji gimnastyki dla druhów i 60 dla druhen. Prezesem gniazda był Alojzy Chmielewski[18].

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ VII – MAŁE BARTODZIEJE – ZIMNE WODY, założone 9 lipca 1922 roku przez reemigrantów z Westfali (szczególnie z Bohum) m.in. przez Józefa Śmigielskiego, Biedziaka, Jana Pomarzyńskiego, Stefana Piekiełka, Piotra Fitznera. **Gniazdo VII mieściło się w restauracji Eugeniusza Komarnickiego**, który dobudował dla sokołów salę widowiskową i zarazem gimnastyczną przy narożniku ul. Bełzkiej (obecnie Władysława Bełzy) i ul. Toruńskiej 156. Obiekt ten istnieje do dnia dzisiejszego. Organizowano tam zabawy, ćwiczenia i popisy sportowe, wieczornice patriotyczne. „Sokół" VII posiadał swój amatorski teatr. W wieczory jesienno-zimowe uprawiano gimnastykę przyrządową i gry ruchowe. Sprzęt kupowali rzemieślnicy, bogaci członkowie gniazda. Większość członków gniazda pochodziła z biednych rodzin robotniczych i bezrobotnych. Gniazdo to było bardzo aktywne.

Od wiosny, szczególnie od Św. Jerzego każdego roku do późnego lata, sokoli tego gniazda uprawiali lekkoatletykę i inne sporty, szczególnie obronne, na boisku „Sokoła" VIII na Rupienicy.

W niedzielę od 1 maja do 31 sierpnia, sokoli urządzali „majówki" podczas których maszerowano z orkiestrą inwalidów lub tramwajarzy ul. Bełzką do lasu w okolice dzisiejszego Zachemu. Na „majówkę" jechał wóz konny z zaopatrzeniem w żywność, słodycze, lody, lemoniadę i piwo. Z relacji członka tego gniazda Henryka Krajczewskiego, późniejszego działacza ZHP i PTTK – wieloletniego prezesa O/M w Bydgoszczy wynika, że dokumenty i sztandr „Sokoła" VII zaginęły lub zostały zniszczone podczas okupacji.

Prezesami gniazda m.in. byli: Piotr Fitzner właściciel sklepu kolonialnego przy ul. Bełzkiej 20, Józef Śmigielski kierownik pól irrygacyjnych, Jan Pomarzyński

robotnik w tartaku. Funkcję naczelnika pełnił też Jan Pomarzyński i Jopek – grabarz cmentarza przy ul. Bełzkiej. Działaczami i sportowcami byli m.in.: Stefan Piekiełek – rzeźnik, czterech braci: Józef – podoficer zawodowy 61 pp, Michał, Jerzy i Jan Krupkowie, Henryk i Stanisław Krajczewscy, Stanisław, Maksymilian i Mieczysław Pomarzyńscy – bratankowie naczelnika Jana, Budnik, Cieślewicz, Jan Terczak, bracia Urbanowscy, 3-ch braci Szmelterów. W 1935 roku gniazdo liczyło 34 członków.

W 1936 roku odbyło się w kościele farnym **uroczyste poświęcenie sztandaru „Sokoła" VII** przez kanonika Szulca. Po tej uroczystości odbyła się defilada ze Starego Rynku do lokalu gniazda, w której przygrywała orkiestra harcerska 15 BDH im. ks. Skorupki, która też utrzymywała przyjazne stosunki z gniazdem sokolim. Do gniazda w 1936 roku należało 30 członków. W tym czasie zarząd gniazda mieścił się przy ul. Toruńskiej 134 w mieszkaniu druha Pomarzyńskiego.

Dnia 26 września 1937 roku w niedzielę gniazdo VII obchodziło swoje 15 lecie istnienia. Uroczysta akademia odbyła się w sali Brucknera, którą prowadził prezes Jan Pomarzyński witając prezesa Okręgu V Alojzego Malczewskiego i delegatów bratnich gniazd. Prezes Malczewski wygłosił przemówienie na temat pielęgnowania cnót rycersko-sokolich, po czym chór sokoli odśpiewał pieśni powitalne, a potem narodowe. Druhna Hassówna wygłosiła deklamację. Raport złożył naczelnik Kowalski prezesowi okręgu. Przewodnictwo Okręgu V wyróżniło dyplomami pracę druhów: Drążkowskiego, Hałasa, Szymrowicza i Kowalskiego. Aktywni sokoli otrzymali artystycznie wykonane dyplomy za zajęcie I miejsca w zawodach kościuszkowskich. Mowę patriotyczną wygłosił prezes gniazda I Jan Teska. Na zakończenie odśpiewano Rotę.

Warto jeszcze dodać, że od 1932 roku istniał przy gnieździe VII oddział sokolic. Przewodniczącą tego prężnego oddziału była druhna St. Komornicka, a po jej śmierci Stanisława Czajkowska. Oddział liczył 35 członkiń w tym 24 ćwiczące i posiadał sekcję lekkoatletyczną, sekcję ping-ponga oraz śpiewaczą. Sekcję śpiewu prowadziła Helena Przybylska. Ćwiczeniami kierowała naczelniczka Fitznerówna. Potem naczelniczką była Helena Przybylska. Program działalności sokolic obejmował deklamację, lekcje gimnastyki, ćwiczenia słowiańskie, naukę śpiewu i tańców narodowych, szczególnie Mazura. Ćwiczenia sportowe odbywały się dwa razy w tygodniu. Sokolice organizowały też wycieczki, zbiórki, pochody, zloty, występy publiczne i uroczystości rocznic narodowych. Czołowymi sokolicami były: Śmiglewska, Hassówna, Kręgowska, Władysława i Helena Przybylskie oraz Izia Czajkowska.[19]

W 1938 roku gniazdo liczyło 18 druhów, 7 druhen, 12 chłopców, 12 dziewcząt i 7 sokoląt. Prezesem gniazda do 1939 roku był Jan Pomarzyński.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ VIII – RUPIENICA założono 18 czerwca 1924 roku. W drugą rocznicę działania gniazda „Sokoła" VIII w dniu 4 lipca 1926 roku odbyła się uroczystość otwarcia własnego i pierwszego boiska Sokoła w Bydgoszczy. Boisko mieściło się przy ulicy Kujawskiej 54. Na uroczystość

przybyli sokoli z całego Okręgu V. Przygrywała orkiestra sokoła, odbyły się zawody sportowe i zabawa ludowa. Z inicjatywy Wojciecha Albrychta w dniu 11 października 1927 roku na posiedzeniu Miejskiego Komitetu WF i PW, zadecydowano przenieść miejsce ćwiczeń sokolich wraz z oparkanieniem na boisko komitetu przy ul. Glinki 22 (obecnie znajdują się w tym miejscu szeregowe domki jednorodzinne). Gospodarzem boiska było gniazdo „Sokoła" VIII. Boisko ćwiczebne było zdrenowane i miało powierzchnię ponad 4 tysięcy m². Koszt budowy wyniósł 20000 złotych. Okolone było ładną bieżnią szerokości 4,5 m, ogrodzone siatką drucianą. Przy wejściu na teren obiektu znajdowała się szatnia z szafkami na sprzęt oraz ubikacje.

W dniu 16 września 1928 roku odbyła się w obecności władz miejskich, wojskowych i zrzeszeń społecznych, uroczystość otwarcia i poświęcenia boiska. W imieniu władz miejskich przemawiał radca dr Idzi Świtała, a w imieniu „Sokoła" VIII prezes Nowaczyński – oraz naczelnik Leon Kossecki i działacz „Sokoła" V dyrektor szkoły Kałas. Gospodarzem stadionu był Józef Guzek, maszynista – drukarz *„Dziennika Bydgoskiego"*, któremu podlegała też sekcja lekkoatletyczna „Sokoła" VIII.[20]

Drużyna gimnastyków Okręgu V ZTG „Sokół" w sali przy ul. Konarskiego 4. W środku naczelnik Franciszek Gołębiewski, drugi z prawej w 1. rzędzie Tadeusz Bettyna – mistrz i reprezentant Polski. Są też: Marian Grudziński, A. Domżalski, Roman i Stefan Majtkowscy, Świątkowski, Więckowski, Jabłoński, Władysław Woźniak.

Sokoli uprawiali gimnastykę i lekkoatletykę oraz gry sportowe. Istniała też przy gnieździe sekcja bokserska „Heros", która brała udział w zawodach o mistrzostwo miasta. W 1928 roku sokół R. Jezierny zajął pierwsze miejsce

w wadze koguciej. Do późniejszej historii gniazda „Sokoła" VIII na Rupienicy brak dokumentów, prawdopodobnie gniazdo przestało działać. W późniejszym czasie od 1939 roku numer VIII posiadało gniazdo żeńskie dawne IX.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ IX – CZYŻKÓWKO (potem Sokół żeński Jachcice), założono w 1924 roku. Archiwalia i dokumenty tego gniazda sokolego się nie zachowały. Z uzyskanych dotychczas przez autora informacji wynika, że przez pewien okres było to gniazdo nieczynne. Gniazdo żeńskie działało przy „Sokole" II na Jachcicach na czele z prezeską Eisopową i przyjęło numer „Sokół" Bydgoszcz IX. **W 1936 roku siedziba mieściła się w lokalu druhny Płotkowej przy ulicy Czerskiej 47 (?),** a po zmianie zarządu w lokalu prezeski gniazda M. Wybrańskiej przy ulicy Żeglarskiej 5. Do tego gniazda sokolego należało w 1938 roku 25 druhen. Działalność sokolic z Jachcic opisano wyżej[21].

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ X – WIELKIE BARTODZIEJE, powstało z inicjatywy Józefa Witczaka 13 marca 1926 roku. Do gniazda należało 50 druhów. Zarząd gniazda stanowili druhowie: Paweł Szyling – prezes, Ignacy Świerkowski – z-ca prezesa, Józef Witczak sekretarz, Sterma skarbnik, Bogacki – naczelnik, Zasadzka naczelniczka sokolic oraz członkowie Kardasz, Stanisław Kolenda, Jędryszczyk, Zasadzki i Stefan Witczak. Liczba sokołów spadła do 10 i 9 druhen na skutek braku odpowiednich warunków do trenowania. Gniazdo organizowało imprezy sportowe i różne obchody rocznicowe. W dniu 7 października 1928 roku zorganizowało gniazdo swoje pierwsze zawody. W konkurencji pań wyróżniła się Anna Batkówna, a w konkurencji panów zajął pierwsze miejsce Stefan Dąbrowski, a z młodzików Wiktor Sznajder.

Za zgodą gniazda IV oraz na mocy uchwały Przewodnictwa Okręgu V z dnia 12 marca 1936 roku postanowiono przywrócić do życia gniazdo X, które w 1934 roku połączyło się z gniazdem IV – na okres jednego roku (warunkowo, zob. wyżej TG „Sokół" Bydgoszcz IV Bielawy).

Przewodnictwo Okręgu V wyznaczyło komisję gospodarczą, która zestawiła wartość majątkową przypadającą dla gniazda X[22]. W 1938 roku w gnieździe sokolim Bydgoszcz X było 35 druhów i 5 chłopców. Sokoli uprawiali lekkoatletykę i różne gry sportowe. Ostatnim prezesem był Ignacy Świerkowski.

TG „SOKÓŁ" BYDGOSZCZ XII KONNY, założono 27 maja 1927 roku[23]. Zebranie konstytucyjne odbyło się w Hotelu Lengning (obecnie Hotel Ratuszowy) przy ulicy Długiej 37, którego właścicielem był Mieczysław Linka, a od 1938 roku jego syn Bronisław. Wybrano zarząd w składzie: prezes Kobierski, wiceprezes Stanisław Sokołowski, naczelnik Skibiński, sekretarz Bronisław Felczykowski, skarbnik Raczyński oraz ławnicy Kozłowski i Nehrebecki. **Generał bryg. Wiktor Thommeé przyjaciel sokolstwa, przyczynił się do zorganizowania dla „Sokoła" XII w Bydgoszczy trzydziestu koni do ćwiczeń z 16 pułku ułanów.** Ćwiczenia odbywały się dwa razy w tygodniu pod kierunkiem instruktorów Wojska Polskiego, porucznika Bączkowskiego i wachmistrza Bryły. Pierwszy występ „Sokoła" XII konnego nastąpił 4 lipca 1927 roku na zlocie Dzielnicy

Pomorskiej w Grudziądzu. W okresie zimowym ćwiczenia odbywały się w każdą niedzielę po dwie godziny w ujeżdżalni 16 pułku ułanów. Gniazdo konne z okazji 3 Maja organizowało zawody hipiczne na boisku w ogrodzie Patzera. **„Sokół" XII Konny w Bydgoszczy liczył 62 druhów** w tym 28 ćwiczących. **Zebrania odbywały się w Resursie Kupieckiej.** W 1928 roku wybrano zarząd gniazda: prezes Stanisław Sokołowski, wiceprezes Franciszek Raczyński, sekretarz Fanciszek Kurczewski, skarbnik Józef Bochański, referent oświatowy porucznik rezerwy Bronisław Felczykowski, naczelnik Stanisław Skibiński, podnaczelnik Franciszek Kałużny oraz członkowie Stanisław Małyszczycki, Feliks Drożdżyński, Józef Poliński i Rybacki. Nie wiadomo dokładnie kiedy gniazdo przestało istnieć. W sprawozdaniach i komunikatach z lat trzydziestych nie jest wymieniane.

TG „SOKÓŁ" W FORDONIE, założono 18 listopada 1923 roku. Gniazdo to posiadało ruchliwe zarządy, co się przyczyniło do aktywnej pracy Sokoła w Fordonie i jego poparcia w społeczeństwie tego miasteczka (obecnie dzielnica Bydgoszczy). W 1933 roku prezesem gniazda był Kazimierz Szymański – dyrektor fabryki papieru, sekretarzem Czesław Kokoszyński i aktyw Franciszek Schreiber, Maksymilian Śliwa, lekarz dr Stefan Buxakowski, Stefan Markiewicz, Józef Augustyn, Bolesław Kwapiszewski, Józef Gorzkiewicz, Jadwiga Sułkowska, Czesław Bryliński, Bernard Modrakowski, Kazimierz Zwalski, Konstancja i Jadwiga Zielińskie, Stefan Olejniczak, Marta Jarzemska, Wacław Lewandowski[24]. Z zachowanych informacji dotyczących charakterystyk działaczy wynika, że prezes Kazimierz Szymański był członkiem BBWR, Związku Strzeleckiego (co było bardzo rzadko spotykane wśród działaczy Sokoła, przyp. A. B.) i Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego. W stosunku do państwa i rządu był lojalny. Sekretarz Sokoła w Fordonie Czesław Kokoszyński i skarbnik Czesław Bryliński należeli także do BBWR i Związku Strzeleckiego i przychylnie odnosili się do państwa i władz.

W 1935 roku gniazdo liczyło 35 sokołów w tym 17 druhów, 6 druhen i 5 chłopców. W tym czasie zarząd stanowili prezes Maksymilian Śliwa, I wiceprezes inż. Kazimierz Szymański, II wiceprezes Franciszek Delik, skarbnik Konstancja Zielińska, sekretarz Czesław Bryliński, naczelnik Alfons Zieliński. Lokal towarzystwa mieścił się w „Strzelnicy" w Fordonie przy ul. Bydgoskiej 22 (w miejscu istniejącego dziś przystanku PKS). Lokal ten posiadał piękną restaurację oraz salę i scenę, które zostały zbombardowane w 1939 roku wraz z dokumentacją i majątkiem gniazda. Właścicielem lokalu był Stefan Niewitecki, właściciel autobusowej firmy przewozowej. Zebrania też odbywały się u druha Brylińskiego przy ulicy Bydgoskiej 75. Gniazdo w 1936 roku liczyło 48 członków. W 1937 roku wybrano prezesem Stefana Niewiteckiego. Pozostała osobowa część zarządu nie uległa zmianie. Podczas lustracji gniazda w 1937 roku władze okręgu wysoko oceniły postawę moralną i wyrobienie sportowe sokołów w Fordonie. Lustracja obejmowała musztrę, ćwiczenia wstępne, naukę ćwiczeń

wolnych, ćwiczenia przyrządowe i gry. Wyróżniono przewodniczącą sokolic w Fordonie druhnę Wleklińską, która wiele czasu poświęciła rozwojowi oddziału żeńskiego.

Specjalnością Sokoła w Fordonie było szkolenie strzeleckie. Toteż w wielu zawodach członkowie gniazda odnosili sukcesy. W 1936 roku gniazdo zajęło I miejsce w zawodach korespondencyjnych, a w 1937 I miejsce w zawodach strzeleckich Dzielnicy Pomorskiej. Gniazdo w strzelectwie było najlepsze w Okręgu V. Warto wymienić chociaż niektórych sokolich strzelców: Edmund Mikołajczak, Edward Mikołajczak, K. Wlekliński, Stefan Niewitecki, Rajmund Łuczak, Maks. Foleński, Franciszek Delik i Saganowski oraz druhny: Mikołajczykówna, M. Rudnicka, Urszula Stachowiczówna, F. Pastwówna, K. Dunisławska.

Od 1938 roku prezesem gniazda sokolego w Fordonie był Franciszek Schreiber, I wiceprezes Kazimierz Szymański, II wiceprezes Franciszek Delik, przewodniczącą oddziału żeńskiego Izabella Wleklińska, sekretarzem Czesław Bryliński, naczelnikiem Alfons Zieliński, naczelniczką oddziału żeńskiego Helena Brążkiewicz, skarbnikiem Konstancja Zielińska, oraz członkowie zarządu Wacław Lewandowski i Maria Ziółkowska. W gnieździe też prężnie działali, burmistrz Wacław Wawrzyniak członek gniazda, Polikarp Ziółkowski właściciel przetwórni. Wybitną sokolicą była przewodnicząca sokolic Anna Szreybrowska naczelniczka więzienia, Wiktor Dębicki – nauczyciel, Wiciński, Klemens Czerwiński, rodzina Niewiteckich, Edmund Rafiński, Bernard Modrakowski, Zygmunt Kuligowski, Alojzy Kiełpikowski, akrobaci – bracia Alfons, Bolesław, Zygmunt, Edmund Landowscy. Aktywnie działał sokół dyrektor papierni Kazimierz Szymański z żoną, którzy częściowo finansowali działalność gniazda sokolego w Fordonie. W 1938 roku gniazdo liczyło 66 członków w tym 49 druhów i 17 druhen.

TG „SOKÓŁ" W KORONOWIE, zostało utworzone 17 marca 1895 roku. Sokoli w Koronowie podobnie jak w innych miejscowościach walczyli o tożsamość narodową w myśl hasła „W zdrowym ciele zdrowy duch". Osobnego opracowania wymaga okres historii z czasów zaboru pruskiego. W 1924 roku gniazdo weszło w skład Okręgu V w Bydgoszczy. Utworzony Powiatowy Komitet WF i PW, którego celem było niesienie pomocy materialnej i moralnej wszystkim stowarzyszeniom mającym na celu wychowanie fizyczne swoich członków w tym sokołom. Komitet udzielał też subwencji na sprzęt i przyrządy do ćwiczeń. W 1926 roku zostały uznane towarzystwa i kluby wojskowo-wychowawcze, a wśród nich Sokół w Koronowie. W tym samym roku Komitet WF i PW zalecił sokołom następujące ćwiczenia i przeznaczył dla zwycięzców nagrody za: biegi 100 i 800 m, skoki w dal i wzwyż, rzut kulą lub granatem[25].

Sokoli corocznie brali udział w obchodach 3 Maja. Po Mszy Św. odbywała się defilada na Rynku, a stamąd z orkiestrą maszerowano do Grabiny. Potem odbywały się zawody strzeleckie, marsze z karabinem, wyścigi kolarskie

i pięciobój. „Sokół" w Koronowie liczył w 1929 roku 112 członków. Prezesem gniazda sokolego był Franciszek Nadolny. Zapatrywania polityczne członków zarządu były chadeckie. Ćwiczenia sokole odbywały się raz w tygodniu w Grabinie a potem w sali przy ul. Tucholskiej. Zebrania miesięczne odbywały się w karczmie, której właścicielem był pan Golnik.

Jubileusz istnienia 35 lecia gniazda obchodzono 3 sierpnia 1930 roku. Komitet WF i PW w roku 1936 zwrócił się z prośbą do zarządu gniazda o utworzenie oddziału sokoła żeńskiego. Z inicjatywy komitetu też powołano przysposobienie wojskowe kobiet, do którego należały członkinie towarzystw: Młodych Polek, Towarzystwo Śpiewu im. Św. Cecyli oraz sokolice.

Skład zarządu w 1933 roku stanowili Franciszek Nadolny mistrz stolarski – prezes, Wacław Mątkowski wiceprezes, Jan Rogaczewski, Bolesław Barcikowski – skarbnik, Zbysław (?) Rasz naczelnik. Gniazdo w Koronowie posiadało świetlicę przez co mogło prężniej rozwijać swoją pracę wychowawczą. W 1935 roku do gniazda sokolego należało 51 druhów, 31 druhen, młodzieży męskiej 18, żeńskiej 6 i 22 chłopców, razem 129 członków. Przeprowadzono 224 lekcje gimnastyczne, lekkoatletyczne i in. Natomiast w 1936 roku gniazdo liczyło 183 członków. Siedziba zarządu mieściła się w lokalu St. Nowackiego przy ul. Łokietka 15[26].

Prężnie rozwijające się gniazdo sokole w Koronowie miało też swoje słabości. Podczas zjazdu Rady Okręgu V w dniu 28 lutego 1937 roku skrytykowano niedbalstwo i zupełny zanik działalności w gnieździe koronowskim w czasie prezesury Stanisława Nowackiego, domagano się zawieszenia w działalności prezesa. Jednak zarząd się zmobilizował i wraz z prezesem Nowackim gniazdo w dniu 17 października 1937 roku zorganizowało obchody kościuszkowskie. Obszerna sala Grabiny z trudem pomieściła wszystkich przybyłych. Przygrywała własna orkiestra gniazda, odbyła się deklamacja druhen Kempińskiej i Głowackiej pt. „Racławice", odbyły się popisy sportowe sokołów. Małe sokolątka zadeklamowały „Orlęta i Sokoły". Tańczono Mazura w strojach narodowych. Na zakończenie odśpiewano Rotę. Ćwiczeniami kierował naczelnik Skórzewski.

W 1938 roku gniazdo Koronowo zakupiło bożnicę, którą przebudowano na sokolnię. Ponieważ koszty zakupu i przebudowy były wysokie, sokoli w Koronowie zostali wsparci finansowo przez inne gniazda Okręgu V. W 1938 roku do gniazda należało 86 członków. Prezesem był Stanisław Nowacki. Do wybitnych przedstawicieli „Sokoła" w Koronowie należy zaliczyć m.in. braci Mikrutów zam. w Przyrzeczu k/Koronowa, późniejszych członków „Sokoła" I w Bydgoszczy. Wszyscy bracia Mikrutowie byli wieloboistami, wybitnymi sportowcami, szczególnie specjalizowali się w rzucie oszczepem. Franciszek był reprezentantem Polski w rzucie oszczepem, Albin był czołowym zawodnikiem Pomorza. Władysław także był reprezentantem Polski w rzucie oszczepem. Podczas zawodów międzynarodowych w lekkiejatletyce z Czechosłowacją w 1928 roku na stadionie Legii w Warszawie Władysław Mikrut startował w rzucie oszczepem

boso! Noc spędzał reprezentant kraju w parku na ławce, niestety nie było go stać na zakup kolcy ani na opłatę noclegu. Jedynie silna wola i wychowanie sokole pozwoliły na godne znoszenie trudów. Należy też wspomnieć sokołów: Władysława Barcikowskiego, Potapczuka, Golnika, Szredera, Stanisława Nowackiego, Czajkowskiego, Franciszka Nadolnego, Głowackiego, Wolskiego, Bolesława Barcikowskiego[27].

TG „SOKÓŁ" W SZUBINIE, założono 24 marca 1912 roku. Od samego początku prowadziło działalność patriotyczno-wychowawczą i sportową. Prowadzono akcje odczytowe na tematy z historii Polski, prowadzono naukę języka polskiego, pielęgnowano narodową kulturę. Urządzano popisy gimnastyczne, koncerty i wieczornice. „Sokół" szubiński był pod ścisłą kontrolą władz policyjnych i państwowych. Członków gniazda szykanowano za podkreślanie elementów i symboliki Polaków. Na zlotach i publicznych wystąpieniach zabraniano sokołom używać języka polskiego. Członkowie zarządu Jan Bembnista, Michał Press, Antoni Piasecki, Franciszek Kędzierski, Hieronim Dypczyński, Stanisław Walkowski często poddawani byli rewizjom i oskarżeniom o wrogość do państwa niemieckiego. Sokoli w Szubinie w konspiracji przygotowywali powstanie narodowe, toteż gdy ono wybuchło wielu członków gniazda było żołnierzami wojsk powstańczych[28].

W wolnej Polsce nastąpił rozwój stowarzyszenia. Do gniazda w 1930 roku należało 73 członków. Funkcję prezesa pełnili kolejno Karol Dypczyński, Wincenty Alwin, Piotr Gotowicz.

W 1924 roku gniazdo szubińskie włączono do Okręgu V w Bydgoszczy, w którego strukturze przetrwało do 1939 roku. Obniżyła się aktywność członków gniazda. W 1935 roku skupiało się w Sokole 14 druhów i 20 chłopców. Dzięki zabiegom prezesa Okręgu V Alojzego Malczewskiego Sokół w Szubinie urządził w dniu 29 listopada 1936 roku obchód ku czci Tadeusza Kościuszki, duchowego bohatera i naczelnika sokolstwa polskiego. Po Mszy Św. odbył się wielki pochód stowarzyszeń Szubina, po czym odbyła się wieczornica w Domu Polskim. Słowa powitania wygłosił prezes Karol Dypczyński, odbyły się deklamacje o Kościuszce, koncert wokalny i popisy drużyn gimnastycznych. W tym samym roku gniazdo liczyło 29 sokołów. Spotkania sokole odbywały się w lokalu J. Rybarczyka przy ul. Św. Marcina 14. W 1937 roku nie odbywały się ćwiczenia z powodu braku odpowiedniego naczelnika. Jubileusz 25 lecia istnienia gniazda sokoli w Szubinie obchodzili 20 lutego 1938 roku. Po nabożeństwie sformowano pochód udający się na uroczyste posiedzenie do Domu Polskiego. Na uroczystość zaproszono władze sokole, państwowe i wojskowe, ale ubolewano z powodu słabego zainteresowania społeczeństwa Szubina Sokołem[29].

W roku jubileuszowym gniazdo liczyło 25 członków i 5 chłopców. Funkcję prezesa w 1939 roku pełnił Karol Dypczyński.

TG „SOKÓŁ" W SOLCU KUJAWSKIM, założono w 1919 roku. Gniazdo

sokole przejęło w tym samym roku przyrządy po rozwiązanym „Männer – Turn – Verein". Funkcję prezesa pełnił wtedy B. Maternicki.

W 1923 roku Magistrat wyraził zgodę na przechowywanie sprzętów i odbywanie ćwiczeń gimnastycznych na dziedzińcu Szkoły Nr 1. Z okazji 3 Maja Sokół w Solcu Kujawskim urządzał biegi sztafetowe i biegi rozstawne. W 1927 roku zorganizowano bieg rozstawny ze startem w Chojnicach, a metą w Toruniu przez Ślesin, Bydgoszcz, Brdyujście, Łęgnowo, Solec Kujawski. Władze miasta udzieliły sokołom pomocy finansowej. Sokół męski w Solcu w roku 1929 liczył 45 członków, a w skład zarządu wchodzili: Teodor Jaskulski, Ignacy Grześ (członek chadecji CHD), Bolesław Gawrych (CHD), Stanisław Przybylski (NPR) i Roszka. W Solcu Kujawskim istniał też „Sokół" żeński, do którego należało 18 sokolic. W zarządzie sokolic pracowały Stanisława Krymska, Zofia Wandlówna, Maria Piasecka, Eugenia Sułkowska, wszystkie te sokolice były członkami BBWR[30].

Sokoli Bydgoszczy na boisku im. J. Świtały (obecnie „Gwiazdy") przy ul. Nakielskiej w Bydgoszczy. Rok 1937 (?)

Zarząd Sokoła w 1933 roku stanowili: Stanisław Kokot mistrz fryzjerski – prezes, Antoni Panka – sekretarz, należał on też do Związku Strzeleckiego, Edward Grobler – skarbnik. Wszyscy członkowie zarządu byli lojalni do władz i państwa, jednak nie brali udziału w życiu politycznym. Aktywnymi członkami gniazda byli: Helena Pankówna, Franciszek Gburecki, Wincenty Leciej, Paulina Bartoszyńska, Jan Bleja, Bronisław Baranowski[31]. Nastąpił chwilowy spadek działalności gniazda. Ćwiczących w 1935 roku było 5 sokołów i 5 sokolic, a w 1936 roku do gniazda należało tylko 14 członków. Funkcję prezesa pełnił Fr. Knioła. Zapewne była to liczba tylko członków z opłaconymi składkami. Jak

wynika z komunikatu 13/1937, druh Wojtoszek stwierdził, że w gnieździe „mają licznych bezrobotnych i dlatego jest źle z płaceniem składek". Także zarząd zwracał się do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu o zwolnienie z opłaty 35,50 zł w związku z opłatą rejestracyjną i umieszczenie informacji o gnieździe w Monitorze Polskim. Motywowano tym, że „Sokół" w Solcu składa się z czynników przeważnie ze sfer robotniczych, od których to trudno nawet otrzymać należne składki. Znajdujące się w trudnej sytuacji finansowej gniazdo sokole, zaznaczał prezes Fr. Knioła i sekretarz Roman Jasiński, ma na celu wyłącznie wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe miejscowej młodzieży, podnoszenie dzielności fizycznej członków i wyrabianie cnót obywatelskich.

Działacze sokoli organizowali ćwiczenia i popisy gimnastyczne, zawody, kursy, odczyty, wycieczki i zabawy. Do gniazda w 1938 roku należało 25 druhów i 10 chłopców. Zarząd stanowili: prezes Stanisław Wojtaszek, wiceprezes Leon Hanelt, Roman Jasiński, Józef Idziorek, Stanisław Adamczyk, Tomasz Zawoliński, Władysław Chudy, Andrzej Walczak. Skład naczelnictwa przedstawiał się następująco: naczelnik Apolinary Szulc, Zygmunt Stuczyński, Jan Ewert[32]. Lokal Towarzystwa sokolego mieścił się przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 5 w Hotelu Wielkopolskim u pana Góreckiego.

Zachował się wykaz zarządu Sokoła w Solcu Kujawskim z 1939 roku wraz z zawodami członków: prezes Leon Borowicz – piekarz, wiceprezes Leon Hanelt – dyrektor KKO, sekretarz Józef Idziorek – technik maszynowy, z-ca sekretarza Zygmunt Stuczyński – rybak, skarbnik Stanisław Kozłowski – szewc, naczelnik Stanisław Adamczyk – kowal, I z-ca Franciszek Ławniczak – szewc, II z-ca Franciszek Przybylski – krawiec, gospodarz Franciszek Adamczyk – stolarz, ławnicy: Teofil Marcinkowski – urzędnik kolejowy, Stanisław Wojtaszek – emeryt, zawodowy wojskowy, Tomasz Zawaliński i Fryderyk Globler – flisacy.

TG „SOKÓŁ" W WYRZYSKU, założono 8 sierpnia (wg B. Makowskiego 13 grudnia) 1896 roku. Założycielami gniazda byli wybitni działacze narodowi Kazimierz Goncerzewicz i doktor Wojciech Romiński, którego wybrano pierwszym prezesem. Do zarządu wybrano sekretarza Józefa Stefaniaka, skarbnika Jana Jacheckiego, naczelnika Kazimierza Neumanna i Maksymiliana Chrzanowskiego, Izydora Kuczejkę, Józefa Klappę. **Gniazdo liczyło 27 członków i od samego początku napotykało na represje administracji i policji pruskiej, przez co zmieniało swój lokal i miejsce ćwiczeń**[33]. Początkowo ćwiczenia odbywały się na terenie miejscowej szkoły. W okresie późniejszym w stodole księdza proboszcza Bohlmajera, a potem ćwiczono w lokalu pana Gałązki. Prusakom także przeszkadzała nazwa „Sokół", wtedy działacze gniazda zmienili nazwę m.in. na „Straż – Towarzystwo Kościelno Religijne". Działalność gniazda była prowadzona w myśl idei sokolej. Dominowała praca organiczna i sportowa. Propagowano kulturę narodową i naukę historii ojczystej.

W 1902 roku druhowie ćwiczyli w warsztacie siodlarskim, lokalu Jana Wętkowskiego naczelnika gniazda, który w czasie walki o niepodległość pełnił

funkcję prezesa gniazda. Po odzyskaniu niepodległości gniazdo sokole w Wyrzysku włączono w 1920 roku do Okręgu V w Bydgoszczy. Zarząd stanowili: prezes Władysław Wende, wiceprezes Bronisław Wtorkowski, sekretarz Kazimierz Kryger, skarbnik Wacław Smuchowski, naczelnikiem był Niedźwiecki. Członkami honorowymi byli Ignacy Wujek – starosta wyrzyski, Leon Łangowski, Kazimierz Kościerski, Józef Szmidt. Do gniazda należało 73 członków. „Sokół" w Wyrzysku, przez władze miasta kresowego II Rzeczpospolitej, był pod szczególną opieką. Prężnie i z rozmachem gniazdo krzewiło polskość i ideę sokolą[34].

W niedzielę 1 czerwca 1924 roku odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru. Zorganizowano zawody i biegi drużyn na boisku parku miejskiego i na szosie. Wyrzysk – Ruda. Po nabożeństwie odbyła się defilada i uroczyste posiedzenie zarządu w Domu Polskim. Po południu odbyły się ćwiczenia i zakończenie imprezy przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Wieczorem odbyła się zabawa. Siedziba Sokoła mieściła się w Domu Polskim. „Sokół" w Wyrzysku organizował zloty, wycieczki, popisy dla publiczności – zabawy i zbiórki pieniędzy na rozwój swojej organizacji wychowawczej i sportowej.

Od 1924 roku „Sokół" w Wyrzysku wchodził w skład Okręgu VIII w Nakle. W 1925 roku sokoli brali udział w kursie w Białośliwiu organizowanym przez inspektora szkolnego. Wykładowcy kursu realizowali m.in. tematykę: poglądu na stan oświaty pozaszkolnej, bibliotekoznawstwa, akcji odczytowych, kursów systematycznych o „rzeczach ojczystych", organizowaniu młodzieży pozaszkolnej, stowarzyszeniach katolickich, harcerstwie i WF[35].

W dniu 1 sierpnia 1926 roku uroczyście obchodzono 30-lecie istnienia gniazda. Po uroczystej Mszy Św. starosta i sokół Ignacy Wujek odebrał defiladę sokołów, która zakończyła się w Domu Polskim. Prezes gniazda Wachholc otworzył okolicznościowe zebranie gniazda. Uroczyście wyróżniono aktywnych działaczy: Kurzejkę, Burentową, Malicha, Jagodzińskiego, Maskiego. W imieniu władz wojskowych przemawiał porucznik Kawczyński oraz burmistrz Jagodziński. Obecne były delegacje gniazd w Polanowie, Osieku, Miasteczku i Wysokiej.

Zarząd Sokoła w Wyrzysku w 1927 roku stanowili: prezes Karol Wachholc – woźny USK, wiceprezes Bronisław Werechowski, sekretarz Jan Łabędź – urzędnik skarbowy, skarbnik Tomasz Kaczmarek, członkowie Aleksander Wiśniewski, Jan Kowalski, naczelnik Władysław Niedźwiecki, z-ca Leon Wachholc. Sokół w Wyrzysku liczył 88 członków.

W 1927 roku zbudowano sokolnię, nazywaną wtedy „dom sokoli" albo „Ognisko". Ten obiekt zbudowano dla wszystkich miejscowych organizacji. „Ognisko" zostało zbudowane z materiałów dawnego Vereinshausu, który służył w czasach pruskich celom polityki antypolskiej i germanizacyjnej. W celu zdobycia funduszy na budowę organizowano zabawy i bale maskowe, zaczerpnięto pożyczkę z banku, a subwencji udzielił Magistrat. Poświęcenie budynku

„Ogniska" nastąpiło 9 października 1927 roku, a obiekt oddano ostatecznie do użytku 2 marca 1928 roku.

Komitet Powiatowy WF i PW doskonale współpracował z gniazdami sokolimi w Wyrzysku, Wysokiej, Trzeciewnicy, Osieku, Paterku, Luchowie, Polanowie, Nakle, Starym, Runowie Krajeńskim i Kosowie. Stosunek sokołów do władz wojskowych był bardzo pozytywny, od których stowarzyszenie otrzymało subwencje.

Gniazdo sokole w Wyrzysku należało do Okręgu VIII Dzielnicy Pomorskiej. W dniu 1 lipca 1928 roku zorganizowano zlot okręgowy w Wyrzysku. Na ten cel sokoli otrzymali subwencję z Magistratu, a gniazdo swoje zyski z organizowanych zabaw przeznaczyło na zlot. Uroczystości odbyły się w parku miejskim obok „Ogniska".

W 1930 roku zarząd stanowili: prezes Karol Wachholc, wiceprezes Władysław Malich, sekretarz Edmund Grams, z-ca sekretarza Kazimierz Kucharski, skarbnik Antoni Koźlikowski, naczelnik Wacław Niedźwiecki. Trudności gniazda rozpoczęły się w 1933 roku, kiedy to weszło rozporządzenie Prezydenta RP z 27 października 1932 roku (DzURP nr 94 poz. 808), które zabraniało młodzieży szkolnej należeć do organizacji pozaszkolnych z wyjątkiem do ZHP. Sokoli w całej Polsce występowali przeciw tej decyzji. **W 1934 roku „Sokół" w Wyrzysku nie wykazywał żadnej żywotności i w myśl nowego prawa o stowarzyszeniach przestał istnieć.** Majątek Sokoła przeszedł na własność Gminy Miejskiej.

TG „SOKÓŁ" W NAKLE, założono 25 marca 1896 (według B. Makowskiego 15 marca tego samego roku). Grupa założycieli „Sokoła" była rzemieślnikami, a należeli do nich Józef Cichy, Marian Kowalski, Ksawery Pieczyński, Wiktor Dettloff, Jakub Zygmanowski. Gniazdo przeprowadzało ćwiczenia i popisy gimnastyczne, organizowało odczyty dotyczące tradycji i historii narodowej. W 1909 roku „Sokół" w Nakle liczył 20 członków. W tym czasie najbardziej aktywnymi sokołami byli Stanisław Balcerzak, Jakub Zygmanowski, Stanisław Chociszewski, Wiktor Kuczma, Jan Baranowski, Antoni Śmitkowski. Ćwiczenia sokole odbywały się w sali hotelu „Keiserhof". Przed wybuchem wojny „Sokół" liczył 40 członków, a zarząd stanowili: prezes Wojciech Sroka, sekretarz Hipolit Kończak, naczelnik Kazimierz Gąsiorowski.

W walce o niepodległość z Nakła walczyło wielu sokołów w powstaniu wielkopolskim, a niektórzy w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Gniazdo sokole w Nakle od 1920 do 1924 roku należało do Okręgu V w Bydgoszczy. Na skutek rozrostu organizacji, z inicjatywy Stefana Malczewskiego, powołano VIII Okręg Kraiński z siedzibą w Nakle. Pierwsze posiedzenie nowego okręgu odbyło się 24 lutego 1924 r. Pierwszy zarząd okręgu stanowili druhowie: prezes dr Wacław Barlik, wiceprezesi Wacław Malicki i Walenty Buba, sekretarz Józef Lemkowski, z-ca sekretarza Józef Pawlewski, skarbnik Bernard Hoppe, z-ca skarbnika Jan Kucharski, naczelnik Stefan Malczewski, z-ca Andrzej Piechota oraz członkowie dr Topolski, Sierosławski i Kazimierz Gąsiorowski.

W skład Okręgu VIII weszło osiem gniazd sokolskich: Nakło, Wyrzysk, Mrocza, Wysoka, Miasteczko, Osiek, Łobżenica i Więcbork[36].

Dnia 13 lipca 1924 roku zorganizowano zlot Okręgu VIII w Nakle, a 5 lipca 1925 roku w Łobżenicy i 11 lipca 1926 roku w Nakle. Działalność sokola była dofinansowywana przez Komitet WF i PW. W 1925 roku prezesem Okręgu VIII był prof. Franciszek Marciniak. W 1926 roku powstały nowe gniazda sokole w Kosztowie, Luchowie, Kosowie, a w 1927 roku w Runowie Krajeńskim i Trzeciewnicy. W 1927 roku „Sokół" w Nakle w celu zdobycia funduszy na budowę boiska wydał odezwę do społeczeństwa o zbiórkę pieniędzy, oraz do 850 gniazd w Polsce. Tekst odezwy m.in. głosił *„Niech każdy składa grosz swój w imię Ojczyzny – nie mówiąc ile daje, bo Mickiewicz woła: „Przyjdzie czas, że się skarbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył"*[37].

W tym samym czasie zarząd gniazda sokolego w Nakle przedstawiał się następująco: prezes L. Rybarczyk, wiceprezes A. Piechota, sekretarz Macioszek, skarbnik Mieczysław Kuczma, naczelnik B. Nowak, gospodarz Józef Łętowski, ławnicy K. Gąsiorowski, P. Ziarnek, St. Tylicki, F. Rohnka.

Posiedzenia Rady Okręgu VIII odbywały się w Nakle w Ratuszu i w Domu Polskim w Wyrzysku. Skład zarządu Okręgu VIII w 1928 roku stanowili – prezes Stefan Malczewski, wiceprezesi Michał Sikorzyński i Józef Strohmenger, naczelnik St. Tylicki, z-ca B. Nowak i Marcin Kaczor, skarbnik Zmik, skretarz Ksawery Stasiński, z-ca Jan Łabędź, gospodarz Bernard Hoppe i Karol Wachholc, referent oświatowy prof. Franciszek Marciniak. Powołano nowe gniazda w Sadkach, Anielinach – Łodzi, Mielinie i 13 maja 1928 roku w Samostrzelu. Na terenie powiatu wyrzyskiego w 1928 roku znajdowało się 6 gniazd miejskich i 10 wiejskich. Okręg VIII organizował wiele imprez sportowych wspólnie z Komitetem WF i PW, m.in. wyścigi i biegi cyklistów na 10 km, pięciobój, mecze w piłkę koszykową i siatkową. Organizowano zawody gimnastyczne i lekkoatletyczne z okazji święta 3 Maja i obchodów kościuszkowskich. Uroczyście obchodzono inne rocznice historyczne, szczególnie związane z powstaniami narodowymi[38]. Gniazdo sokole w Nakle reprezentowali, na imprezach sportowych, m.in. Mieczysław Kuczma, Władysław Sztyma, Józef Marzyński, Stanisław Szarkowski, Jan Przybysz, Antoni Brodziński, Stanisław Kuczma, Wacław Milczyński, Feliks Gliński, Zygmunt Mielcarek, Antoni Pochowski, Leon Budnik, Aleksander Ważny, Klemens Biniakowski – olimpijczyk (Amsterdam 1928), Marian Kubera, Leon Radzikowski, Rybarczyk.

Komitet Powiatowy PW i WF organizował coroczne „Święto PW i WF", w którym brały udział przeważnie wszystkie organizacje z nim współpracujące. W nakielskim sokole istniał oddział piłki nożnej i sekcja bokserska. W 1928 roku do Okręgu VIII należało 18 gniazd sokolich z 527 członkami, natomiast w 1931 roku było 10 gniazd sokolich czynnych z członkami: 211 mężczyzn w tym 107 ćwiczących, 73 kobiety w tym 6 ćwiczących, 57 chłopców, 6 dziewcząt. W okręgu znajdowało się siedem sztandarów, każde gniazdo uprawiało gimnastykę,

2 gniazda uprawiały lekkoatletykę i 2 gry ruchowe, było jedno kółko dramatyczne i jedna orkiestra dwunastoosobowa[39]. W 1931 roku wybrano prezesem Okręgu VIII Leona Kitkowskiego. Warto wspomnieć o aktywnych sokolicach Gapińskiej, Ziarnkowskiej, Marciniakowej, Judejko.

W państwie nastąpił poważny kryzys gospodarczy, który wpłynął ujemnie na rozwój sokolstwa nakielskiego. Na wniosek Okręgu VIII w Nakle w dniu 24 września 1933 roku, prezes Dzielnicy Pomorskiej rozwiązał ten okręg, a wszystkie gniazda oprócz Więcborka zostały przyłączone do Okręgu V w Bydgoszczy. Jednocześnie gniazdo sokole w Nakle działało dalej. Walne zebranie „Sokoła" w Nakle odbyło się 21 stycznia 1934 roku. Gniazdo liczyło wtedy 48 druhów i 20 chłopców. Po dokonaniu wyborów uzupełniających, zarząd gniazda ukonstytuował się następująco: prezes – Stefan Malczewski, wiceprezesi W. Buka i S. Gniatczyk, naczelnik A. Piechota, gospodarz – Orzechowski, sekretarz Franciszek Banaś, chorąży W. Miętkiewicz, skarbnik A. Zdrojewski, członkowie J. Piechota, M. Ossowski i S. Wymysło[40]. W 1938 roku gniazdo Sokoła w Nakle liczyło 29 druhów i 3 druhny oraz 18 chłopców i 4 dziewczynki. Ostatni zarząd „Sokoła" stanowili: prezes Piotr Skupniewicz, z-ca Stefan Malczewski, sekretarz Władysław Sztyma, skarbnik Alojzy Zdrojewski, naczelnik Marian Kubera, kierowniczka sekcji żeńskiej Jadwiga Ko[illegible]alska.

TG „SOKÓŁ" W WYSOKIEJ, założ[illegible]no 8 grudnia 1919 roku z inicjatywy Franciszka Karowskiego, którego wybrano też pierwszym prezesem. Następnymi prezesami gniazda byli F. Tadych i Stefan Łuczak. Od 1922 roku prezesem wybrano Palmarynusza Bederskiego, który zaktywizował członków gniazda do działania. Skład zarządu jeszcze stanowili: naczelnik Modest Waloch, skarbniczka Szpringerówna, sekretarz Gertruda Gładyszewska. Gniazdo posiadało swój sztandar i przyrządy gimnastyczne. Funkcję naczelników gniazda pełnili: Franciszek Karowski, Maksymilian Powalisz, Modest Waloch, Jan Nowak, Marcin Powalisz. W 1928 roku gniazdo liczyło 55 członków i 16 chłopców oraz 4 członków honorowych, a w rok później 63 członków. Większość gniazd obchodziła uroczyście imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego. W Wysokiej w 1928 roku po uroczystej zbiórce towarzystw w strzelnicy i przemówieniu władz, dawano trzykrotny okrzyk na cześć Marszałka, a następnie odbyła się Msza Św., odśpiewano „Boże Coś Polskę". Potem odbyła się uroczysta akademia a wieczorem przedstawienie amatorskie[41].

W 1929 roku skład zarządu stanowili: prezes P. Bederski, z-ca Tadeusz Hortych, naczelnik Marcin Powalisz, sekretarz Maria Zasada, skarbnik Paweł Borucki, chorąży Hyży Paprocki. W roku 1935 gniazdo liczyło 72 członków ćwiczących, w 1936 roku 46 druhów, a w 1938 roku 42 sokołów.

TG „SOKÓŁ" W MROCZY, założono 26 grudnia 1910 roku z inicjatywy Teodora Bąkowskiego, w Polsce Niepodległej sekretarza Magistratu. Zarząd stanowili T. Bąkowski, Władysław Darnowski, W. Babińska. Przy gnieździe istniał oddział sokolic pod kierunkiem Elżbiety Pajzderskiej. Potem prezesem

wybrano St. Danielskiego. Podczas wojny 1920 roku z Rosją Radziecką 18 sokołów z gniazda wstąpiło ochotniczo do Wojska Polskiego. Po powrocie sokołów z wojny gniazdo dobrze się rozwijało pod przewodnictwem prezesa Kazimierza Domagalskiego i naczelnika M. Poserka – nauczyciela. Uprawiano gimnastykę i gry ruchowe, organizowano uroczystości rocznicowe i zabawy. W 1929 roku Sokół w Mroczy liczył 22 członków, w 1935 – 16 ćwiczących, a w 1936 roku 15 ćwiczących. Sekretariat gniazda mieścił się u druha Gacka przy ul. Dworcowej 2. W późniejszym okresie działalność sokola podupadła[42].

EPILOG

Nadszedł tragiczny wrzesień 1939 roku, a po nim ponure czasy okupacji. Praca na odcinku rozwoju sportu bydgoskiego zamarła, a wielu działaczy „Sokoła" zostało zamordowanych, uwięzionych czy wywiezionych do obozów koncentracyjnych. Wielu z nich walczyło jako żołnierze Wojska Polskiego na froncie zachodnim i wschodnim. Stali się też żołnierzami Armii Krajowej w Bydgoszczy i na Pomorzu.

Po wojnie w 1945 roku Wacław Kocon, Władysław Pałaszewski, Stanisław Opiński, Alojzy Malczewski, Stefan Majtkowski, Roman Kaczmarczyk, Czesław Bogucki i wielu innych działaczy „Sokoła" próbowało w Bydgoszczy reaktywować Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", niestety z negatywnym skutkiem. Żywotni działacze sokoli zaczęli działać na niwie wychowawczej i sportowej w powstałych nowych klubach sportowych, organizacjach i towarzystwach m.in. TKKF i PTTK, ZHP oraz Wojewódzkich i Miejskich Wydziałach Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki. Mimo, że oficjalnie sokolstwo w Bydgoszczy nie istniało, idea „Sokoła" żyła wśród jego dawnych członków. Tradycja sokolstwa nie upadła, została wszczepiona w tych młodych, których wychowywali ich instruktorzy z „Sokoła". Jednym z nich jest Roman Kaczmarczyk, który pracując jako nauczyciel wychowania fizycznego w Zasadniczej Szkole Zawodowej „ZNTK" w Bydgoszczy wychowywał ofiarnie młodzież bydgoską na patriotycznych obywateli.

Działacze sokoli organizowali spotkania druhów i sportowców w klubie „Jupiter" przy ul. Armii Czerwonej 10, gdzie odbywały się wykłady z historii „Sokoła", sportu, turystyki i krajoznawstwa. Organizowali odczyty poświęcone rocznicom historycznym i religijnym. Wielu sokołów przechowywało archiwalia, dokumenty, wydawnictwa czy nawet sztandary niektórych gniazd. Na szczególną uwagę zasugują zbiory Romana Kaczmarczyka czy Wacława Koconia[43].

Wybitni działacze „Sokoła" wyróżnili się wysoką postawą moralną i silną osobowością wśród mieszkańców Bydgoszczy. W 1975 roku najbardziej aktywni sokoli znaleźli się na liście kandydatów w plebiscycie na „Najpopularniejszych Bydgoszczan", organizowanym przez towarzystwo Miłośników Miasta Bydgo-

szczy. W gronie dziesięciu najpopularniejszych byli Roman Kaczmarczyk i Wacław Kocon. W tym miejscu warto zaznaczyć, że doktor nauk prawniczych – sędzia Wacław Kocon przez cały okres w PRL był duchowym i organizacyjnym przywódcą sokołów bydgoskich i pomorskich. Pełnił funkcję społeczną w organizacjach sportowych, działał w klubie Inteligencji Katolickiej (KIK). Zaangażowanym też na niwie sokolej i sportowej był Władysław Woźniak, Teodor Siwczak, Józef Menczyński, Zygfryd Wiciński.

W 1981 roku bydgoscy sokoli zamierzali reaktywować Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", niestety także z negatywnym skutkiem. Dokonano próby rejestracji stowarzyszenia w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Pismem UW z dnia 14 września 1981 roku – znak SA II-6017/27/81 odmówiono rejestracji „Sokoła". Działaczy sokolich popierała redakcja „Głosu Wielkopolskiego" w Poznaniu[44].

Zarząd TG „Sokół" – Macierz w Bydgoszczy w 1989 roku

Bydgoszcz zawsze była prężnym terenem działalności sokolstwa, toteż **w mieście nad Brdą zawiązano komitet do reaktywowania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność" w Bydgoszczy** przy ul. Marchlewskiego 5. Komitet w Bydgoszczy planował zawiązanie centrum TG „Sokół" w Polsce. Główni inicjatorzy tego działania to m.in. Wacław Kocon z Bydgoszczy i Henryk Łada z Inowrocławia. **Zebranie z udziałem przedstawicieli sokolstwa z całej Polski zaplanowano na 13 grudnia 1981 roku.** W tym dniu wprowadzono stan wojenny na terenie całej Polski. Do Bydgoszczy przybyło część sokołów, zebranie się rozpoczęło, ale do zawiązania stowarzyszenia nie doszło.

Działacze „Sokoła" zrzeszeni w Klubie Seniora Sportu w dalszym ciągu organizowali patriotyczne zebrania w klubie „Jupiter". **Szczególnie uroczyście uczczono pamięć 100-lecia założenia „Sokoła" w Bydgoszczy w 1986 roku.** Do Bydgoszczy zjechało siedemdziesiąt sokołów i sokolic. Głównym inicjatorem spotkania był dr Wacław Kocon[45]. W dniu 12 października 1986 roku odbyła się uroczysta akademia poprzedzona Mszą Św. w kościele Wniebowzięcia NMP, d. Klarysek. Wysłano listy do bydgoskiego biskupa Józefa Nowaka i Prymasa Polski Józefa Glempa. Popołudniówka bydgoska *„Dziennik Wieczorny"* zwróciła się z apelem do sokołów i ich rodzin o utrwalenie zdarzeń, relacji i zdjęć z historii Bydgoskiego Sokoła. Powstał wspaniały cykl „Bydgoskie Sokoły" napisany przez redaktora Jerzego Jaśkowiaka, który ukazał się w 68 cotygodniowych odcinkach.

W 1987 roku z inicjatywy nauczyciela historii Andrzeja Boguckiego nadano imię „Sokoły" 20 Bydgoskiej Drużynie Harcerskiej ZHP działającej w Zasadniczej Szkole Samochodowej Nr 2 w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 11. Dnia 14 maja 1988 roku w Pieckach k/Brzozy Bydgoskiej zorganizowano zlot Szkolnych Klubów Krajoznawczo Turystycznych Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego poświęcony TG „Sokół", który miał na celu rozpropagowanie wśród młodzieży szkolnej tego patriotycznego stowarzyszenia. W zlocie wzięło udział 550 uczniów. Każdy z nich otrzymał pamiątkową plakietkę ze symbolem „Sokoła". Śpiewano pieśni sokole m.in. „Ospały i gnuśny...". Organizatorem zlotu byli nauczyciele zrzeszeni w PTTK, a komendantem zlotu był Andrzej Bogucki[46].

W tym samym roku rozpoczęły się przygotowania do ponownej rejestracji TG „Sokół" w regionie bydgoskim i w Polsce[47]. Warto nadmienić, że gniazda sokole z regionu bydgoskiego zostały zarejestrowane jako pierwsze w Polsce. **12 kwietnia 1989 roku odbyło się zebranie programowo-wyborcze zarejestrowanego wcześniej Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Inowrocławiu.** Do zarządu weszli: prezes Henryk Łada[48], wiceprezesi; Stanisław Janiak i Bernard Zabłotny, sekretarz Bronisław Januszewski, skarbnik Krystyna Woźniak, naczelnik Jan Sądel, gospodarz Roman Minta oraz członkowie Hieronim Łada, Eugeniusz Malewski i Grzegorz Proch. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Witold Tymkowski, a na czele Sądu Honorowego stanął Adam Polasiak[49]. **Powstało też gniazdo sokole w Gniewkowie** na czele z prezesem Ryszardem Skowrońskim.

W Bydgoszczy z inicjatywy przedwojennych działaczy sokolich i sportowych, którzy działali jeszcze pod zaborem pruskim, a w PRL prowadzili działalność m.in. w Klubie Seniora Sportu, w którym sokoli konspiracyjnie krzewili ideały sokolstwa, przez co zachowała się kadra działaczy i dalszy ciąg pracy sokołów, **doprowadzono do ponownej rejestracji „Sokoła" w Bydgoszczy.** Wpłynęły na to demokratyczne przemiany w Polsce, a szczególnie niezłomna walka o tożsamość Polski prowadzona przez ruch społeczny i związkowy „Solidarność".

W dniu 4 czerwca 1989 roku w willi Oddziału Miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Bydgoszczy przy Alejach Ossolińskich 25, odbyło się zebranie organizacyjne (pierwsze odbyło się w dniu 18 marca 1989) „Sokoła" w Bydgoszczy, w którym uczestniczyło 24 członków założycieli. Warto zachować dla celów kronikarskich listę tych członków: Wacław Kocon, Helena Przybylska-Brączewska, Łucja Baumgart-Rautman, Marian Doliński, Stanisława Henne, Irena Paterek-John, Czesław Bogucki, Andrzej Bogucki, Roman Kaczmarczyk, Kazimierz Maciukiewicz, Anna Hoffmann-Pruss, Józef Nowicki, Władysława Przybylska-Rapicka, Edward Rinke, Klara Rucińska, Teodor Siwczak, Irena Żółkiewicz-Szarafińska, Stefan Szymański, Barbara Wienckowska, Alojzy Wienckowski, Jerzy Wolski, Józef Menczyński, Zygfryd Wiciński, obecny był też Alfons Zieliński z Fordonu i Henryk Łada z Inowrocławia.

Zebranie założycielskie TG „Sokół" – Macierz w dniu 4 VI. 1989 roku przed siedzibą PTTK w Bydgoszczy.

Odpowiednią dokumentację przedstawiono władzom państwowym. Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki w dniu 22 czerwca 1989 roku (pismo KFT.IV.6010/5/89) podjął **decyzję rejestracji pod numerem 117 stowarzyszenia pod nazwą „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół – Macierz" w Bydgoszczy".** Jednocześnie zatwierdzono statut. Towarzystwo w swoim statucie nawiązuje ściśle do „Sokoła" powołanego we Lwowie w 1867 i w Bydgoszczy 1886 roku[50].

W sobotę 15 lipca 1989 w lokalu PTTK w Bydgoszczy odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" – Macierz. Zebranych powitał dr Wacław Kocon, który wygłosił referat na temat pracy „Sokoła" w latach 1939–1989, przedstawił też i przypomniał sokołom Katechizm Sokoli

oraz ideologię Towarzystwa. Dokonano wyboru przewodniczącego Zgromadzenia, które prowadził Czesław Bogucki. Wybrano na trzy lata zarząd w składzie: prezes dr Wacław Kocon, wiceprezesi Józef Menczyński i Andrzej Bogucki, sekretarz Zygfryd Wiciński, skarbnik Teodor Siwczak, naczelnik Marian Doliński, członkowie Irena Żółkiewicz-Szarafińska i Urszula Młodzian. Dokonano też wyboru Komisji Rewizyjnej w składzie: przewodniczący Kazimierz Maciukiewicz, członkowie Stefan Szymański, Łucja Baumgart-Rautman.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło plan działania, który nawiązywał do działania tradycyjnego gniazda, a w szczególności popularyzowania i rozwoju masowej gimnastyki, turystyki i rekreacji oraz krzewienia tożsamości narodowej Polaków. Uroczystym momentem było nadanie członkowstwa honorowego: druhnie Annie Hoffmann-Pruss – sokolicy, która wstąpiła do gniazda w Bydgoszczy jeszcze podczas zaboru pruskiego, druhowi Romanowi Kaczmarczykowi – sokołowi, który wstąpił do „Sokoła" w zaborze rosyjskim w Sosnowcu druhnie Annie Hoffmann-Pruss – sokolicy, która wstąpiła do gniazda w Bydgomu działaczowi Sokoła w Stanach Zjednoczonych[51].

Już w niedzielę 3 września 1989 roku Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" – Macierz w Bydgoszczy zorganizowało Uroczystą Inaugurację wznowionej oficjalnie po 50 latach działalności. Do Bydgoszczy zjechali się zaproszeni delegaci gniazd i środowisk sokolich z Inowrocławia, Gniewkowa, Strzelna, Torunia, Gdańska, Poznania[52] i Chełmży. W uroczystościach wzięło udział 108 osób. Delegacja sokołów złożyła wieniec pod pomnikiem pomordowanych na Starym Rynku. W kościele pw. św. Andrzeja Boboli oo. Jezuitów została odprawiona Msza Święta za umarłych i pomordowanych sokołów. W czasie tej Mszy Św. został poświęcony przez ks. Srokę, odnowiony sztandar byłego gniazda Sokół IV – Bielawy, który przechowywał przez pięćdziesiąt lat druh Leon Młyński. Sztandar ten Leon Młyński uroczyście przekazał prezesowi gniazda Wacławowi Koconowi dla TG „Sokół" – Macierz w Bydgoszczy. W salkach Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego (obecnie Domu Kultury Rometu) przy ul. Bernardyńskiej odbyło się uroczyste zebranie, na którym wygłoszono referaty dot. historii i teraźniejszości Sokoła. Sala była udekorowana wystawą i eksponatami sokolimi ze zbiorów Romana Kaczmarczyka. Wystosowano apel do sokołów o zbieranie danych o pomordowanych sokołach w czasach hitleryzmu i stalinizmu[53].

Sokoli z regionu bydgoskiego zaczęli też organizować Towarzystwo na szczeblu krajowym. Henryk Łada z Inowrocławia wziął udział w spotkaniu sokołów na Jasnej Górze w dniu 10.09.1989 z okazji „Aktu Hołdowniczego Tarnopolskiego TG „Sokół" z okazji przekazania dwóch sztandarów sokolich skarbnicy historii narodu polskiego na Jasnej Górze". Natomiast sokoli z Bydgoszczy Marian Doliński i Andrzej Bogucki uczestniczyli w dniach 8–10.09.1989 roku w Światowym Zlocie Sokoła, który się odbył w Drzonkowie k. Zielonej Góry[54]. Na zlot ten przybyli sokoli i sympatycy z Bukowca Górnego, Bydgoszczy, Chrośnicy,

Gdańska, Krakowa, Raciborza, Siemianowic, Sopotu, Świętochłowic, Torunia i Warszawy oraz delegacja sokolstwa z Francji. Odbyła się konferencja naukowa na temat *„Tradycje i współczesność ruchu sokolego w Polsce i na świecie"*. Na tym zlocie powstała **„Tymczasowa Rada Odrodzenia Sokoła"[55] z siedzibą w Krakowie**, której członkiem został wiceprezes Sokoła w Bydgoszczy Andrzej Bogucki[56]. TROS wystosowała *„List do Sokołów i Przyjaciół Sokoła"*[57]. List podkreśla zasługi ruchu „Solidarności" dla stworzenia warunków związanych z możliwością odrodzenia się „Sokoła" w kraju i na świecie. Postanowiono uznać za swoją i obowiązującą istotę sokolstwa wyrażoną w *„10-ciu przykazaniach sokolstwa polskiego"* i w *„Katechizmie Sokolim"* M. Wolańczyka i J. Zamoyskiej, reaktywować gniazda sokole w oparciu o statuty sprzed II wojny, pozostać przy ideologii sokolskiej, znakach i oznakach, hasłach i pieśniach sokolich. W szeregach sokolich mają być zrzeszeni ludzie traktujący życie jako służbę zgodnie z hasłem *„Bóg i Ojczyzna"* oraz *„W zdrowym ciele zdrowy duch"*. Nawiązano do tradycji sokolstwa polskiego powstałego w 1867 roku we Lwowie[58].

TG „Sokół" w Bydgoszczy postanowiło uczcić Święto Niepodległości Polski. W dniu 11 listopada 1989 roku członkowie gniazda wzięli udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Leona Barciszewskiego. Zorganizowano w dniu 25.11.1989 w lokalu PTTK uroczystość poświęconą walkom o niepodległość Polski. Odbyła się pogadanka pt. *„Drogi do Niepodległości"*.

Druhowie Marian Doliński i Andrzej Bogucki reprezentowali Sokoła bydgoskiego na Międzynarodowym Sejmiku Klubów Olimpijskich w Raciborzu w dniach 1–3.12.1989. W tym też czasie odbyło się posiedzenie Tymczasowej Rady Odrodzenia Sokoła.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zorganizowano wspólny opłatek. Naczelnictwo rozpoczęło nabór i szkolenie młodzieży. Dzięki władzom z Wydziału Miejskiego Kultury Fizycznej i Turystyki oraz uprzejmości dyrektorki Zespołu Szkół Gastronomicznych Kazimiery Mruk **pozwolono bydgoskim sokołom rozpocząć ćwiczenia w sali gimnastycznej przy ul. Konarskiego 4** (w tej sali ćwiczyli też sokoli przed II wojną). Pierwsze ćwiczenia odbyły się 9.12.1989 roku.

Na zakończenie należy dodać, że w posłowiu zasygnalizowano zarys działalności sokołów bydgoskich w latach 1939–1989, tj. okresu od zakazu jawnego istnienia Towarzystwa do ponownej jego rejestracji. Ten trudny okres życia sokołów, w czasach hitleryzmu i stalinizmu oraz w walce o przetrwanie i tożsamość narodową, wykazał jak silne są idee tej patriotycznej i narodowej organizacji, która przetrwała w duchu i czynach jej członków sokołów. Możliwe to jednak było tylko dzięki bardzo silnej więzi społecznej członków gniazd i pielęgnowania tradycji w konspiracji oraz jawnej działalności pojedynczych i grupowych członków w różnych organizacjach, klubach sportowych, towarzystwach i urzędach.

Wielu sportowców wychowanków bydgoskich sokołów osiągnęło laury dla bydgoskiego sportu[59]. Rozpoczął się nowy etap rozwoju „Sokoła" w Bydgoszczy.

PRZYPISY
(do części drugiej)

[1] *Sprawozdanie Okręgowego Wydziału Sokolic za rok administracyjny 1931*, s. 1–2, druk powielaczowy w zbiorach autora. Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodległości, 1929, s. 100–103.

[2] APB, 479 *Polskie legalne organizacje, związki i stowarzyszenia, towarzystwa i komitety. Szczątek zespołów*, sygn. 20 *Żeńskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Polsce Okręg V Dzielnicy Pomorskiej*. Sprawozdanie OWS... 1931. Zob. bliżej, Kurierka Wiktoria Eisopowa, J. Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoły* 18, 19, 20. PGS 1927/21, s. 154. *Okręgowy kurs sokolic* 3.04.1938, SnP 1938, 4–5, s. 15. Sport Pomorski 1928/4.

[3] APB, 479, 20. SnP 1937/12, s. 6.

[4] SnP 1935/2, s. 3–4, 1937/3, s. 6–7. T. Vogel, Łucja Rautman – konkurentka Walasiewiczówny, KB 1982, s. 113–116. APB, 479, 20, tam też spisy zarządów z 1935, 1936, 1937, 1939. SP 1934/5, s. 4 – Rekord świata Walasiewiczówny. J. Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoły* 15, 16, 44, 45, 53, 58. *Zmarła Halina Konopacka*, Gazeta Pomorska nr 25 z dn. 30.01.1989. Relacja nr 30 Anny Hoffmann z dnia 22.06.1989 roku spisana przez A. Boguckiego (w:) Księga relacji i wywiadów byłych działaczy TG „Sokół".

[5] Zob. bliżej działalność „Sokoła" Bydgoszcz I (w:) *Czterdzieści lat...*, s. 64–65.

[6] A. Bogucki, Stefan Majtkowski naczelnik „Sokoła", Trakt, czerwiec 1987, RPK PTTK. Zob. tenże, KB 1990, TMMB, s. 268–272.

[7] Zob. bliżej spis władz gniazda (w:) *Czterdzieści lat...* s. 71–72, 90–95, *Złota Karta Sokoła Bydgoszcz I* (tam też inni wyróżnieni), s. 25.

[8] **Tadeusz Żółkiewicz** poświęcił się idei sokolstwa na całe życie. Po wyjeździe z kraju został wybitnym działaczem Sokoła w USA. Zob. bliżej Polish Falcons observe anniversary, Buffalo, N.Y., Thursday, September 24, Nowember 6/1986, May 28, June 28, 1987. Nest 6 shines again in Loyalty Day Parade, Polski Sokół, Juli 1, 1987. List relacja Tadeusza Żółkiewicza do Andrzeja Boguckiego, J. Jaśkowiak, BS, 50, Bydgoski Sokół za oceanem. Okólnik 1/9131 z dnia 9.09.1931. Relacja nr 12 dr. Wacława Kocona z dnia 7.12.1987 roku spisana przez Andrzeja Boguckiego (w:) Księga wywiadów... Relacja nr 52 Ireny Żółkiewicz-Szarafińskiej z dn. 19.11.1989 spisana przez A. Boguckiego (w:) Księga relacji i wywiadów...

[9] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Powiatowy w Bydgoszczy, *Rejestry stowarzyszeń*, sygn. 23, Zbiór pism Sądu Powiatowego w Bydgoszczy w sprawie rejestracji stowarzyszeń TG „Sokół" (I). W dokumentach i publikacjach wyszczególnionych w pracy są różnice w składach zarządów. Komunikat Okręgu V nr 4, L. dz. 55/1936. Zob. *Złoty jubileusz Sokoła w Bydgoszczy*, SnP 1936/3, s. 8. Komunikat Okręgu V nr 3, L. dz. 52/1936. *Z pamiętnika Dzielnicy Pomorskiej, Bydgoszcz I historia*, Snp 1938/9, s. 6. SnP 1937/4, s. 8. *Złote Gody...* W. Kocon, *Idea – wiecznie żywa i młoda*, (w:) *Złote Gody*, s. 18–19 i 4. Tenże, *Tygodnik Sportowy* 1936/34, dodatek do Dziennika Bydgoskiego, także Dodatek Techniczny „Sokół", nr 8–10/1936, autor bardzo trafnie ocenił sytuację sportu polskiego po olimpiadzie w Berlinie, wyciągnął wnioski i przedstawił bardzo ciekawy przyszły program rozwoju sportu w Polsce. Zob. J. Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoły...* 22, 20, 21. Zob. S. Aksamitek, *Generał Józef Haller zarys biografii politycznej*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1989.

[10] SnP 1935/2, s. 4. PGS 1937/2, s. 74. Komunikat nr 2 Przewodnictwa Okręgu V ZTG "Sokół" w Polsce z dnia 26.03.1936. Sprawozdanie Przewodnictwa Okręgu V za 1938 rok – druk powielaczowy. SnP 1935/1, s. 3.

[11] **A. Bogucki**, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" Bydgoszcz III Szwederowo*, (w:) *Sztandary TG „Sokół" w zbiorach Bydgoskiego Muzuem im. Leona Wyczółkowskiego*, KB t. IX 1988, s. 201–105. Zob. *Ludzie sportu – Tęsknota za „Sokołem"*, Gazeta Pomorska z 5.11.1986/288.

[12] Wspomnienia działaczy – **Kazimierz Urbański**, (w:) *Dzieje Kultury Fizycznej w Bydgoszczy* – opracowania – dokumenty – wspomnienia, z. 3. Urząd Miejski w Bydgoszczy Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki, 1981, s. 19–21. Relacja nr 43 i 43a **Władysława Woźniaka** z dn. 9.10.1989 i 15.11.1989 spisana przez A. Boguckiego (w:) *Księga relacji i wywiadów...* **Z. Smoliński**, *Jeden z ostatnich bydgoskich sokołów*, GP nr 75 z dn. 4.04.1989 (dot. W. Woźniaka przyp. A.B.).

[13] APB. Sąd Powiatowy w Bydgoszczy, syg. 13, Zbiór pism Sądu Powiatowego w sprawie stowarzyszenia TG „Sokół" III. Protokólarz Zarządu TG „Sokół" III w Bydgoszczy 1.05.1921–1.05.1931 (w zbiorach autora). Protokólarz Naczelnictwa (Grona Technicznego) TG „Sokół" III w Bydgoszczy (w zbiorach autora) **A. Perlińska**, *Bydgoszcz miasto wioślarzy*, KB 1981, s. 83–86. **K. Mrozik**, *Bydgoskie wioślarstwo lat międzywojennych*, KB 1987, s. 55–61.

[14] Protokoły z zebrań plenarnych TG „Sokół" III w Bydgoszczy – zachował się zespół niekompletny, w zbiorach autora. PGS, 1931/9, s. 181.

[15] Protokólarz Grona Technicznego „Sokół" III Szwederowo, s. 32. *Sport Pomorski 1928/42*, s. 3. **J. Jaśkowiak**, *Bydgoskie Sokoły...* 47, 46–49. Relacja 27a **Mariana Dolińskiego** z dnia 18.03.1989 spisana przez A. Boguckiego w Księga... Sprawozdanie Okręgu V ZTG „Sokół" za 1938 rok. Relacja nr 31 **Mariana Dolińskiego** z dn. 17.08.1989 spisana przez A. Boguckiego (w:) *Księga relacji i wywiadów...* Sztandar Sokoła IV przez 50 lat przechowywał Leon Młyński, który go przekazał dla Sokoła – Macierzy w dn. 3.09.1989. Zob. DW nr 173 dn. 4,6.09.1989.

[16] APT, Organizacje młodzieżowe i sportowe, zbiór szczątków zespołów z lat 1910–1972, TG „Sokół", sygn. 1, Ogólne sprawy organizacyjne i działalność Towarzystwa oraz podległych gniazd (1927). Zob. Terminarz Oddziału Kolarzy Sokół V Bydgoszcz, *Sport Pomorski 1928/11*, s. 2. Wyścigi Kolarskie oddziału kolarzy Sokoła V, *Sport Pomorski 1928/39*, s. 4. **S. Pastuszewski**, *Z dziejów bydgoskiego Kościoła – Zapomniana Kaplica*, (w:) *Świadectwo – pismo Społeczne Chrześcijan, Bydgoszcz*, nr 10/12, Rok II, 22.10.1988. Relacja **Teodora Siwczaka** nr 46 z dn. 3.09.1989 (w:) *Księga wywiadów i relacji...* Zob. Teodor Siwczak nie żyje, nekrolog, IKP nr 248 z dn. 24.10.1989. Przedstawia się Teodor Siwczak – Jego żywioł: basen i pływanie, IKP nr 242 z dn. 12.10.1971. *100 lat sportu polskiego na Kujawach i Pomorzu*, DW nr 198 z dn. 10/12.10.1986/ dot. Teodora Siwczaka i Zygfryda Wicińskiego, rozmawiali: M. Brodowski i J. Stroiński.

[17] Pokłosie pamiątkowe ku uczczenia 10-tej rocznicy założnia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" Bydgoszcz V (Okole – Wilczak), Bydgoszcz 1932. **Z. Wiciński**, *Sokół w dzielnicach Wilczak – Okole*, *IKP* z dn. 26.07.1983. SnP 1937/5, s. 15, 1938/4–5, s. 8. Sprawozdanie Okręgu V z 1938 roku – powielaczowe. Komunikat nr 4 Przewodnictwa Okręgu V z 17.05.1936, L. dz. 55/36. Relacja nr 10 **Zygfryda Wicińskiego** byłego działacza gniazda V spisana 7.09.1987 przez A. Boguckiego (w:) *Księga...*, Relacja 27b **Józefa Menczyńskiego** działacza gniazda V – syna prezesa tego gniazda, spisana 18.03.1989 przez A. Boguckiego (w:) *Księga...* **J. Jaśkowiak**, *Bydgoskie Sokoły*, 12, 13, 14, 51, 52.

[18] Protokólarz Grona Technicznego „Sokół" III, s. 177. PGS 1932/6, s. 121. Komunikat nr 2 z dn. 26.03.1936 Przewodnictwa Okręgu V z 26.03.1936 L. dz. 51/36. Sprawozdanie Okręgu V z 1938 – druk powielaczowy.

[19] Sprawozdania Okręgu V z 1935 i 1938 roku. Komunikaty nr 8 z 13.12.1936 i nr 2 z 26.03.1936 i nr 2 z 26.03.1936. Protokólarz GTS III, s. 189–190. SnP 1937/11, s. 4, 1936/7, s. 6. **A. Bogucki**, *Wspomnienia prezesa*, Trakt grudzień 1986, s. 4 – rozmowa z Henrykiem Krajczewskim. Relacja nr 27 **Henryka Krajczewskiego**, członka gniazda VII spisana 1.02.1989 przez A. Boguckiego (w:) *Księga...* Relacja **Heleny Bręczewskiej** z domu Przybylskiej nr 39 z dn. 24.09.1989, (w:) *Księga wywiadów i relacji...*

[20] *Sport Pomorski 1928/39*, s. 3–4, 1928/11, s. 2. **K. Piechocki**, *Rupienica w latach dwudziestych XX wieku*, KB 1987, s. 79–87. Relacja nr 26 Kaliksta Piechockiego – zięcia działacza sokolego, drukarza Leona Karpińskiego spisana 10.01.1989 przez A. Boguckiego (w:) Księga...

[21] *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodl.* 1929, s. 100. Komunikaty nr 2 z dn. 2.03.1936 i nr 7 z dn. 30.09.1937. Sprawozdanie Okręgu V z 1938 roku.

[22] *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodl.* 1929, s. 103–104, Sport Pomorski 1928/42, s. 3. SnP 1936/7, s. 6. Sprawozdanie Okręgu V z 1938 – powielaczowe. Komunikat nr 3 PO V ZTG S z dn. 26.03.1936, L. dz. 152/36. Zob. **J. Długosz**, *Wielkie Bartodzieje*, KB, TMMB, 1990, s. 198–201.

[23] **A. Bogucki**, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" XII Konny w Bydgoszczy*, (w:) *Sztandary...*, s. 205–206.

[24] APB, Polskie legalne organizacje, związki i stowarzyszenia, Komunikaty – szczątki zespołów – 479, 19. TG „Sokół" w Fordonie. Sprawozdanie Okręgu V z 1935 roku – powielaczowe. SnP, 1937/1, s. 7, 1938/4–5, s. 8. Komunikat nr 10/1936 Okręgu V, Sprawozdanie za 1938 rok. Relacja nr 44 **Alfonsa Zielińskiego** i nr 45 **Jadwigi Zielińskiej Sznajder** z dnia 18.10.1989, (w:) *Księga wywiadów i relacji...*

[25] APB, Akta Miasta Koronowa (cyt. dalej AMK) – 192, 17 Akta Specialia Öffentliche und geheimen Vereine 1907–1909. 164 Organizacje WF i PW.

[26] APB, AMK, 175 Statystyka towarzystw. AMK 164. AMK 175. Protokólarz GT „Sokoła" III, s. 136. Sprawozdanie kasowe Okręgu V za 1935 rok. Sprawozdanie Okręgu V za 1935. Komunikaty nr 2 Okręgu V z dn. 26.03.1936 i nr 8 z dn. 13.12.1936. Relacja nr 28 **Władysława Mikruta** spisana w dniu 4.05.1989, (w:) *Księga wywiadów i relacji...*

[27] SnP 1937/4, s. 7, 1937/11, s. 4. Okólnik do gniazd z 18.10.1938, L. dz. 271/38. Zob. Sprawozdanie Okręgu V za rok 1938. Łucjan Krzyżelewski, Sokół w Koronowie, maszynopis.

[28] APB, Akta Miasta Szubina 1840–1940, sygn. 563 Turnverein „Sokół" 1912–1914. **J. Wojciak**, *Pod zaborem pruskim* (1815–1919), (w:) *Dzieje Szubina* – praca zbiorowa pod red. Mariana Biskupa, BTN, W-wa – Poznań, 1974, s. 130.

[29] **A. Perlińska**, *W Polsce międzywojennej (1919–1939)*, (w:) *Dzieje Szubina...* s. 157. Sprawozdania Okręgu V za 1937 i 1938 rok. SnP 1937/1, s. 8. SP 1938/4–5, s. 15. Komunikaty nr 2 z 26.03.1936, nr 8 z 13.12.1936, nr 13 z 27.11.1937

[30] APB, Akta Miasta Solca Kujawskiego, 197, sygn. 1216, 1232, 1233.

[31] APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego, TG „Sokół" w Solcu Kujawskim, sygn. 5532. Sprawozdania za 1935 i 1936 – druk powielaczowy. Komunikat nr 13 z dn. 27.11.1937.

[32] APB, UWP w T, WBP, sygn. 5532. Sprawozdanie 1938.

[33] **B. Makowski**, *Pamiętnik poświęcony działalności Okręgu IV... APB*, Magistrat Miasta Wyrzyska, Sprawy TG „Sokół" 1896–1934, sygn. 91, 95.

[34] *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niedpodl.* 1929, s. 115–119. APB, MMW, sygn. 95. J. Jaśkowiak, Bydgoskie Sokoły, 60, 61.

[35] APB, MMW, sygn. 95, 91, 200, 91, s. 239, 251. sygn. 95 – w/g danych policji podano 60 członków. APB, Starostwo Powiatowe Wyrzysk, 25, sygn. 343.

[36] **B. Makowski**, *Pamiętnik poświęcony działalności Okręgu IV... APB*, Akta Miasta Nakła 1836–1946, sygn. 159 Erteilung polnischen Unterrichte und die antideutsche Bewegung im Allgemennen 1909–1916, s. 16–17.

[37] APB, SPW, 25, sygn. 343 Komitet PW i WF. *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodległości 1929*, s. 111, **J. Jaśkowiak**, *Bydgoskie Sokoły* 59, 61. APT, *Organizacje młodzieżowe... TG „Sokół"*, sygn. 1, s. 79.

[38] APB, MMW, sygn. 95. SPW, sygn. 343. PGS 1933/12.

[39] APB, SPW, sygn. 343. SP 1932/1. s. 9.

[40] PGS 1931/4, s. 74, tamże spis członków całego zarządu. PGS 1934/2, s. 29. Sprawozdanie Okręgu V za 1938. Zapiski Henryka Trybuszewskiego z **Nakła** (w:) **J. Jaśkowiak**, *Bydgoskie Sokoły 62. H. Trybuszewski, Hej Bracia Sokoły*, Kujawy nr 42 z dn. 18/24.10.1989.

[41] APB, Akta Miasta Wysokiej 1848–1939, 201, sygn. 20 Akta specialia 1920–1929. APB, SPW, 25, 343. *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodl.* 1929, s. 115. J. Jaśkowiak, Bydgoskie Sokoły 61. Sprawozdania Okręgu V za 1935 i 1938. Komunikat 8/1936.

[42] *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodl.* 1929, s. 112–113. Sprawozdanie za 1935. Komunikaty nr 2/36 i 8/1936.

[43] **Z. Jastrzębski,** *Sztafeta sportowych pokoleń*, KB 1979, s. 69–78. *Ocalmy sportowców z dawnych lat* (ZET – JOT), KB 1976, s. 144–147. *Od „Sokoła" do TKKF*, wywiad z Romanem Kaczmarczykiem, KB 1986, s. 112–127. Zob. bliżej, K. Mrozik, Biuletyny Informacyjne WKKFiT w Bydgoszczy za lata 1965–1969.

[44] **A. Wilk,** *Działalność kulturalno oświatowa TMMB w latach 1923–1980*, KB TMMB, t. 6, s. 88–90. *Glos Wielkopolski* – pismo L. dz. 2410/81, Poznań 29.09.1981. **T. Malinowski.** *Tęsknota za „Sokolem"*, Gazeta Pomorska z dn. 5.11.1986/288. **Z. Jastrzębski,** *Trzy pasje życia, Dziennik Wieczorny* nr 246 z dn. 29.10–1.11.1977 (Dot. Wacława Kocona przyp. A. B.).

[45] H. K., *Spotkanie Sokołów*, IKP nr 240, 14.10.1986. *Po 100-leciu sportu na Pomorzu i Kujawach – Nadal utrwalać i dokumentować dzieje*, (ZET), Gazeta Pomorska z 16.10.1986.

[46] **A. Bogucki, 20 BDH** *„Sokoły" im. Zdzisława Zagloby Zyglera* (w:) *Zarys dziejów 20 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej w latach 1927–1988*, pod red. Henryka Kaji, Prace Komisji Historii Nr 1, Komenda Hufca ZHP, Bydgoszcz 1988. Rozkaz Komendy Hufca L 3/88/13 z dnia 7.03.1988 i L 4/88/14 z dnia 8.04.1988. Sprawozdanie powielaczowe z IV Zlotu SKKT-PTTK w Pieckach, O/M PTTK Bydgoszcz. „Sokoły" na turystycznym szlaku, Dziennik Wieczorny z 23.05.1988/100. Zob. bliżej, **J. Wiśniewski,** *Przylądek samotnego bydgoszczanina, Dziennik Wieczorny* nr 224 z dn. 18.10.1985 roku. **J. Długosz,** *Świat wart jest tego by go pokochać, Gazeta Pomorska* nr 143 z dn. 21.06.1988. Zob. „Kalendarz Bydgoski 1991" TMMB.

[47] Zob. *„Sokół" znów wzbija się do lotu. W Warszawie pierwsze gniazdo, Kurier Polski* nr 243 z dn. 15.12.1988. Artykuł mówi o przygotowanich do rejestracji gniazda przyp. A. B. T. Nowakowski, „Hej Bracia Sokoli!". Tygodnik Powszechny nr 21 z dn. 21.05.1989. Tenże, Obóz wszystkich świętych, Libella, Paris IV, 1957, s. 190–193. O reaktywowaniu „Sokoła", *Tygodnik Powszechny* nr 24 z dn. 11.06.1989. *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Gazeta Pomorska* nr 159 z dn. 8/9.07.1989 (dot. „Sokoła" w Krakowie). **J. Jurecki.** *„Do lotu bracia Sokoły", Dziennik Polski* z dn. 4/5.11. 1989. **J. Dużyk,** *Hej, bracia Sokoły..., „Zorza"* nr 44 z dn. 29.10.1989, s. 14–15.

[48] **J. Szach,** *Kronikarz kujawskiej tradycji, Dziennik Wieczorny* nr 81 z dn. 27.04.1987 (Dot. H. Łady przyp. A. B.).

[49] *Czy odrodzi się „Sokół" na Kujawach?*, DW nr 33 z dn. 15.02.1989. *Jest znów „Sokół" w Inowrocławiu*, DW nr 68, 6.04.1989. Falcon Nest organized in Poland „Sokół Polski Polish Falcon, nr 10, May 15, 1989, Pittsburgh. Tracing The Roots Of The PFA – The history of The Falcons in Inowroclaw, Poland, Henryk Lada, (w:) *Sokół Polski*, June 1, 1989, nr 11, s. 6–7, Polish Falcon, Pittsburg. Zob. *Skrzyknęli się Sokoli Inowrocławia*, DW nr 104 z dn. 30.05.1989. *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Inowrocławiu, Ład* nr 23, 4.06.1989. Zob. **H. Łada,** *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Inowroclawiu, Slowo Narodowe* nr 2, 1989, W-wa, Wyd., *„Slowo i Czyn"* Spółka z o.o, s. 66–67.

[50] Decyzja Urzędu Wojewódzkiego WKFiT z dnia 22.06.1989 na podstawie art. 61 ust. 2 pkt. 1 Ustawy z dnia 3 lipca 1984 roku o kulturze fizycznej (Dz. U. Nr 134 poz. 181). Komunikat Nr 1 (89 z dnia 15.07.1989 – *TG „Sokół" – Macierz:* Dotyczy działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół–Macierz" w Bydgoszczy. Zob. *Reaktywowano Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Ilustrowany Kurier Polski* nr 167 z dn. 18.07.1989. *Jest już „Sokół" w Bydgoszczy, DW* nr 140 z dn. 19.07.1989. A. Bogucki, *Reaktywowano „Sokoła", Slowo Powszechne* nr 148 z dn. 29/31.07.1989.

[51] Protokolarz TG „Sokół" – Macierz w Bydgoszczy 1989. Komunikat Nr 1/89... Audycja rozgłośni bydgoskiej Polskiego Radia w dn. 31.07.1989 na temat reaktywowania „Sokoła" – wywiad z Wacławem Koconem. Zob. Donald E. Pienkos, One Hundred Years Young: A History Of The Polish Falcons Of America, 1887–1987, New York 1987, s. 348. Także zob. Official Souvenir Program Book Commemorating the Centennial Celebration of the Polish Falcons of America 1887–1987, Centennial, Celebrating 100 Years of Physical Culture in America, Pittsburgh 1987.

[52] *„Sokoły" znów zrywają się do lotu, Głos Wielkopolski* nr 217 z dn. 18.09.1989, Poznań.

[53] Protokolarz TG „Sokół" – Macierz 1989. Komunikat Nr 2/89 z dn. 3.09.1989. Informacje, Gazeta Pomorska nr 201 z dn. 30.08.1989. *Bydgoski „Sokół" zerwał się do lotu, DW* nr 169 z dn. 31.08.1989. *„Sokół" wznosi się do lotu, IKP* nr 202 z dn. 31.08.1989. H. K. (Henryk Kulpiński) *Bydgoski „Sokół" wzbił się do lotu, IKP* nr 206 z dn. 5.09.1989. *W zdrowym ciele zdrowy duch – Odrodził się bydgoski „Sokół", DW* nr 173 z dn. 6.09.1989. *Bydgoszcz – Odrodzony Sokół, Tygodnik Obywatelski „Solidarność"* nr 2 z dn. 8.10.1989, Bydgoszcz. **A. Bogucki,** *TG „Sokół" w Bydgoszczy i w Regionie w latach 1939–1945*, referat na sesji popularno naukowej w dn. 27.10.1989 pt. Bydgoszcz i Region Bydgoski w latach 1939–1945 wybrane zagadnienia z lat wojny (maszynopis w druku), ZW Unii Chrześcijańsko Społecznej w Bydgoszczy. **A. Bogucki,** *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Bydgoszczy, Świadectwo*, SP *Prawda i Sprawiedliwość, XI 89, nr 13/27.*

[54] **L. Rafalski,** *Hej Sokoły..., Tempo*, nr 70 z dn. 19.06.1989, Kraków. *Światowy Zlot „Sokoła" w Polsce, IKP* nr 162 z dn. 21.07.1989. Zlot „Sokoła" w Drzonkowie, Słowo Powszechne nr 142 z dn. 12.07.1989. *Hej, hej, Sokoły...!, Gazeta Lubuska* nr 209 z dn. 8.09.1989, oraz: Sokole spotkanie pokoleń nr 210 z dn. 9/10.10.1989.

[55] Rubryka „Polityka i obyczaje" (w:) Polityka nr 43 z dn. 28.10.1989. **J. Jaśkowiak,** *Sokole korzenie – wystawa w Inowrocławiu*, DW, 12.12.1989, nr 241.

[56] Zob. bliżej, Protokolarz TG „Sokół" – Macierz 1989. Po zlocie w Drzonkowie – *Tradycje i współczesność Sokoła, Dziennik Wieczorny* nr 183 z dn. 20.09.1989. **A. Bogucki,** referat wygłoszony na Zlocie w Drzonkowie *„Rozważania o przyszłości Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Polsce* (maszynopis).

[57] **L. Rafalski,** *Światowy Zlot „Sokoła" – Ludzi urabiać na braci, Tempo*, nr 108 z dn. 21.09.1989, Kraków (Wydrukowano „List do Sokołów i Przyjaciół!). Zob. też, *Do Sokołów i Przyjaciół, Sztandar Młodych* nr 179 z dn. 13.09.1989. Zob. *„Sokolnictwo* (powinno być Sokolstwo przyp. A. B.) *to wiara, braterstwo i hart", Nowiny Inowrocławskie*, 7.12.1989, nr 49.

[58] **A. Michalik,** *Odradza się Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Gość Niedzielny* nr 43 z dn. 22.10.1989. Komunikat O działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół– Macierz" w Bydgoszczy (fragmenty) Słowo Narodowe, Wyd., „Słowo i Czyn" Sp. z o.o., nr 5–6, 1989, s. 67–68.

[59] Zob. **M. Żurowski,** *Sztafeta bez mety, Pomorze*, Bydgoszcz 1989. Zob. rec. **A. Białoszycki,** *Zatrzymane w kadrze, DW*nr 214 z dn. 3/5.11.1989. Zob. APB, Konrad Mrozik 1911–1988, Zebrała i opracowała Marianna Mrozik, (maszynopis, dokumenty, zdjęcia) s. 115, w załączeniu 6 teczek. Maszynopis też w zbiorach rodziny i autora. Zob. też, *Rody i działacze rzemiosła Pomorza i Kujaw, Pomorze Bydgoszcz* 1989.

Barbara Janiszewska-Mincer

Bractwo Kurkowe w Bydgoszczy

Lata 1774–1939 cz. II

Bydgoszcz w wyniku pierwszego rozbioru znalazła się w granicach państwa pruskiego i weszła w skład tzw. okręgu nadnoteckiego, stając się jego centrum. Bracia kurkowi zebrali się po dwuletniej przerwie w roku 1774[1]. Odbyło się nawet doroczne strzelanie, a królem został Józef Kozierkiewicz. Karta w księdze królów kurkowych, dotycząca tego roku, jest szczególnie ładnie ilustrowana, chociaż przedstawia obraz bardzo smutny. Wśród kwiatów – niezapominajek – leży orzeł polski a nad nim wznosi się orzeł pruski, trzymając tarczę strzelecką i godło Bydgoszczy. Kolejność zapisek jest też inna niż dotychczas. Na pierwszym planie wymienia się króla pruskiego, potem kolejno burmistrza Bydgoszczy, starszego bractwa i króla kurkowego.

Po 1774 roku Prusacy nie pozwolili bractwu na kontynuację działalności bez przywileju króla pruskiego. Starsi bractwa zwrócili się w tym celu do Fryderyka II. Był on w tym czasie zajęty innymi sprawami i bractwo kurkowe go nie zainteresowało. I tak np. na wiosnę 1773 roku rozpoczął król pruski budowę kanału bydgoskiego a zapędziwszy do niej miejscową ludność ukończył ją w 18 miesięcy[2]. Drugą sprawą dla króla najważniejszą, była germanizacja okręgu nadnoteckiego. Do Bydgoszczy zaczęła napływać duża liczba ludności niemieckiej, wśród której przeważali rzemieślnicy i kupcy. Po niedługim czasie kadry biurokracji składały się przede wszystkim z ludności napływowej.[3]

Dopiero w 1788 roku zwrócili się bracia kurkowi do następcy Fryderyka II, Fryderyka Wilhelma II, z prośbą o potwierdzenie dawnych przywilejów stowarzyszenia[4]. Król pruski nie tylko zatwierdził dawne przywileje, lecz wydał nowy, uzupełniający prawa króla kurkowego[5]. Zwycięzca mógł odtąd – obojętnie – czy był członkiem cechu browarskiego, czy nie, warzyć piwo z 20 korców jęczmienia i zwolniony był od wszelkich ciężarów obywatelskich. Przywilej przeznaczony

był w jednakowej mierze dla Niemców i Polaków. Po jego uzyskaniu bracia kurkowi opracowali statuty, które wysłali, celem zatwierdzenia, do Królewskiej Wojennej i Domenalnej Kamery z siedzibą w Bydgoszczy[6]. Statuty te zostały zatwierdzone w 1789 roku[7].

W sprawach zasadniczych nie różniły się one od wilkierzy polskich, wprowadzono jednakże do nich kilka nowości. Np. władzę w bractwie sprawowało dwóch starszych i dwóch asesorów. Jeden asesor musiał być katolikiem, drugi protestantem. Strzelano teraz z większej odległości do tarczy oddalonej o 250 stóp[8]. Tarczą opiekował się strażnik, który prowadził też rejestr strzelających. W czasie strzelania musieli się ponadto przy tarczy znajdować dwaj najmłodsi bracia celem kontrolowania strzałów.

Każdy brat mógł zwołać zebranie na własny koszt, jeżeli zapłacił posłańcowi 8 groszy[9]. Król kurkowy mógł odtąd odstąpić swe przywileje temu, kto mógł je lepiej wykorzystać. Asesorowi, którego obowiązkiem było łagodzenie sporów, płaciło się za każdą sesję 3 talary. W razie śmierci jednego z członków, kasa bracka wypłacała 5 talarów na 3-krotne dzwonienie w ciągu trzech dni. Jeśli zmarły brat był biedny, wypłacało się ponadto na ręce seniora 2 grosze na pogrzeb. Senior miał też pomóc wdowie w pochowaniu jej męża.

W konfraterni strzeleckiej w niedługim czasie zaczęli przeważać Niemcy. Świadczy o tym fakt, że w 1789 roku bractwo zwróciło się do króla pruskiego z prośbą o zezwolenie na strzelanie podczas dorocznych uroczystości w imieniu któregoś z książąt Hohenzollernów. Zezwolenie takie wydał król pruski pozwalając korzystać z niego zarówno Niemcom, jak i Polakom, w dniu 20 czerwca 1789 roku[10].

Pierwszy z książąt, w imieniu którego oddano strzały do tarczy, Ludwik Pruski, podarował z wdzięczności złoty medal na srebrnym łańcuchu i 10 luidorów[11]. Po nim liczni inni książęta i księżniczki przesyłali bractwu różne dary w postaci pieniędzy, pucharów, medali i sztandarów[12].

Rok 1789 upamiętnił się też faktem wydzierżawienia na 3 lata ogrodu na Przedmieściu Toruńskim, w którym zaczęto budowę strzelnicy[13]. W tym okresie w bractwie kurkowym było tylko 34 członków, a więc mniej niż w czasach staropolskich. Tak się złożyło, że Jan Totz, który wydzierżawił teren pod budowę strzelnicy, został po jej udostępnieniu, pierwszym królem kurkowym.

Przez kilka następnych lat w bractwie kurkowym nie zdarzyło się nic godnego specjalnej uwagi. Ważny dla samej Bydgoszczy jest fakt zajęcia w dniu 2 października 1794 roku przez powstańców kościuszkowskich miasta, które pozostało w rękach polskich przez dwa tygodnie[14]. W miejsce dotychczasowych urzędów pruskich ustanowiono komisję dobrego porządku, powołano też nowy magistrat.

Nie znamy niestety roli bractwa kurkowego podczas powstania. Wiemy tylko, że bracia wystąpili krótko przed przybyciem powstańców do Kamery Wojennej i Domenalnej z wnioskiem, ażeby przywileje króla kurkowego zamienić na

nagrodę w wysokości 100 talarów[15]. Wiązało się to z faktem nieprzestrzegania przez ten urząd należnych zwycięzcy przywilejów. Kamera Wojenna i Domenalna nie zgodziła się na tę zamianę.

Po upadku powstania Bydgoszcz wróciła w dniu 25 X 1794 roku pod władzę Prus[16]. Kilka miesięcy później bracia kurkowi obradowali nad projektem kasy pośmiertnej. Nie został on wtedy akceptowany i nie doczekał się statutu. Mimo to plan kasy pośmiertnej z roku 1816 oparto właśnie na projekcie z 1795 roku[17].

W 1801 roku wznowił się spór o przywileje króla kurkowego, tym bardziej, że Kamera Wojenna i Domenalna zniosła zwolnienie od ciężarów miejskich, a nie dała w zamian żadnego ekwiwalentu pieniężnego[18]. Bractwo kurkowe zwracało się też bezskutecznie w tej sprawie do króla pruskiego.

W momencie, gdy Bydgoszcz włączono do Księstwa Warszawskiego, jako stolicę departamentu bydgoskiego, bractwo było już mocno zniemczone. Świadczy o tym chociażby fakt, że w księdze królów kurkowych do 1811 roku wymieniano jeszcze króla pruskiego, a dopiero od tego roku – Fryderyka Augusta Saskiego[19].

Po zwycięstwie nad Napoleonem rządy pruskie w Wielkim Księstwie Poznańskim rozpoczęły się pod znakiem pozornego liberalizmu[20]. Centralna władza administracyjna i policyjna należały do naczelnego prezesa. Obok niego mianowano zaś namiestnika jako przedstawiciela króla. Pierwszym namiestnikiem został zniemczony książę Antoni Radziwiłł, powinowaty króla pruskiego[21]. Radziwiłł pełnił jednak raczej funkcje reprezentacyjne i nie odgrywał poważniejszej roli politycznej. Rzeczywista władza i kompetencje znajdowały się w rękach naczelnego prezesa, radców i urzędników stanowiących Rejencję[22]. Księstwo podzielone było na dwa obwody rejencyjne: poznański i bydgoski. Gdy Rejencja bydgoska zabroniła królom kurkowym korzystania z przywilejów (za wyjątkiem zwolnienia od kwaterunku)[23], bractwo zwróciło się ze skargą do namiestnika Antoniego Radziwiłła. Ten jednak przysłał list, w którym zaznaczył, że nie jest kompetentny w tej sprawie, która podlega wyłącznie władzy administracyjnej[24]. Bractwo, powołując się na przywileje królów polskich i na przywileje Fryderyka Wilhelma II, wysłało prośbę do Rejencji. I tutaj jednak spotkało się z odmową. Rejencja przesłała nawet ostre upomnienie, w którym przypominała, że organizacja zmieniła już swój charakter, a więc powoływanie się na przywileje z czasów polskich uznała za rzecz obraźliwą[25]. Niezrażeni bracia kurkowi przesłali w roku 1817 ponownie swą prośbę do Rejencji zaznaczając, że wprawdzie przywileje mogą już być nieaktualne, lecz nie da się zaprzeczyć osiągnięć organizacji, a także powinno się ją popierać, skoro ma w mieście odgrywać jakąś rolę.

Odpowiedź Rejencji początkowo była znów negatywna, jednakże jeszcze w 1817 roku przywrócono przywileje króla kurkowego za wyjątkiem prawa warzenia piwa, które uznane zostało za nieaktualne. Kasa Kamery bydgoskiej bała się jednak, ażeby nie stracić zbyt wiele wpływów, gdyby królem kurkowym

został np. właściciel dużych dóbr ziemskich i został zwolniony od wszelkich ciężarów. Stąd niebawem z przedstawicielami bractwa ustalono, że król kurkowy otrzyma zamiast zwolnienia od ciężarów rocznie 33 talary i 10 groszy, a ponadto zwolniony będzie od kwaterunku[26].

Krótko przed ukończeniem sporu o przywileje króla kurkowego ukazał się pierwszy statut kasy pośmiertnej. W myśl tego statutu przynależność wszystkich członków bractwa do tej kasy była obowiązkowa. Każdy płacił dwa talary wpisowego i 6 groszy kwartalnie. Już po roku członkostwa w razie śmierci brata można było jego rodzinie wypłacić 5 talarów, po 5 latach – 10 talarów, po 10 latach 18 talarów, a po 20–30 talarów[27].

Prusy niebawem zerwały z liberalizmem. Miało to swój wyraz w nowym statucie bractwa zatwierdzonym w 1824 roku[28]. W statucie tym nie ma już mowy o członkach dwóch narodowości. Organizację uważano odtąd za niemiecką, oddaną królowi pruskiemu, a wszyscy bracia zmuszeni zostali do noszenia mundurów. Nowością w stosunku do poprzednich statutów było zwolnienie braci w wieku ponad 60 lat od udziału w strzelaniu do tarczy królewskiej. Ponadto każdy brat (większość ich była i teraz rzemieślnikami), który brał udział w strzelaniu, miał prawo postawić w czasie uroczystości własne stoisko ze swoimi lub nabytymi wyrobami. Towary można było sprzedawać lub rozdawać jako wygrane w kości. Nikomu, kto nie był członkiem bractwa nie wolno było odstępować stoiska.

Dalszą nowością było też wprowadzenie dwóch tarcz: dużej i małej. Pierwszą zwano królewską a przy drugiej zdobywano premie poruczników. W bractwie znajdowali się trzej oficerowie: kapitan i dwaj porucznicy oraz dwóch chorążych. Wybierało się ich większością głosów. Kolejny statut z 1835 roku wprowadził nowość w sposobie wypłacania pieniędzy królowi kurkowemu. Dotąd wypłacano je bezpośrednio zwycięzcy, a odtąd przekazywano do kasy brackiej[29]. W statucie z r. 1838 nowością było przyjmowanie członków nadzwyczajnych[30]. Mogły to być osoby nie będące obywatelami miasta, które po zapłaceniu 6 marek rocznie, miały prawo brać udział w strzelaniu. Nie miały one jednak uprawnień do godności i przywilejów braci. Magistrat zastrzegł sobie, że na członków nadzwyczajnych wolno będzie przyjmować tylko urzędników komunalnych i państwowych i to w czasie ich urzędowania. Zwrócono też uwagę na fakt, że liczba członków zwyczajnych bractwa jest zbyt niska i należy rozpocząć werbunek.

Stopniowo też bractwo nabierało charakteru stowarzyszenia wrogiego polskości. W 1834 roku Magistrat polecił bractwu, by w razie pożaru delegowało kapitana, jego zastępcę i 10 członków. Liczba członków tej straży pożarnej ciągle rosła, tak, że w końcu utworzono z niej straż miejską (Bürgerwehr), którą podzielono na kompanie. Z tych kompanii powstał w roku 1843 batalion strzelecki, który pod kierunkiem majora przechodził przeszkolenie wojskowe[31]. W tym samym roku wyłoniła się też sprawa jednolitego umundurowania członków bractwa[32]. Odtąd

bracia chodzili ubrani w zielone mundury z czerwonym kołnierzem wyszywanym złotem, latem w białych, krótkich spodniach i trójkątny kapelusz z ciemnozielonym pękiem piór.

Przed pierwszym antypolskim wystąpieniem braci kurkowych, w 1846 roku nastąpiła dalsza zmiana w wypłacaniu ekwiwalentu królowi kurkowemu. Zamiast zwolnienia od kwaterunku wypłacano mu 16 talarów i 20 groszy czyli razem 50 talarów[33]. W latach 1846–1848 bracia kurkowi po raz pierwszy wystąpili przeciwko polskiemu ruchowi patriotycznemu. Już kilka lat przed wybuchem powstania prąd Odrodzenia Narodowego przejawiał się w dwóch nurtach: bardziej radykalnym i umiarkowanym. Pierwszy rozwinął się pod przewodnictwem księgarza Stefańskiego i skupił wokół siebie warstwy drobnomieszczańskie – został jednak szybko zlikwidowany po aresztowaniu kilku aktywnych rzemieślników. Drugi – placówka Centralnego Komitetu Poznańskiego pod dowództwem Marcinkowskiego posiadał trwalsze formy. Dzięki niemu powstało w Bydgoszczy tzw. kasyno polskie, czytelnia i wypożyczalnia książek oraz szkoła polska. Założycielem i działaczem kasyna był Stanisław Sadowski. Władze pruskie rozwiązały jednak kasyno z chwilą, gdy przygotowywała się operacja powstańców na Bydgoszcz. Akcją miał właśnie kierować Sadowski. Chodziło o przejściowe zajęcie miasta, zabranie armat i wycofanie się przez Brdę i Noteć w kierunku Rogowa. Prusacy dowiedzieli się jednak przez swych szpiegów o tych planach. Zaczęły się mnożyć aresztowania, a komunikacja z Poznańskiem została przerwana[34]. Władze pruskie nawoływały Niemców, by każdy, kto włada bronią, zechciał dołączyć do bractwa strzeleckiego. Niebawem liczba ochotników wraz z członkami bractwa wynosiła 427[35].

Poza silną rezerwą utworzono 4 kompanie. Wojsko to nazwano Komunal-Garde. Broń tej formacji stanowiły dzidy i strzelby, będące własnością członków. Członkowie Komunal-Garde nosili na lewym ramieniu opaskę w niemieckich kolorach narodowych. Majorem straży był Giese, kapitanem Weitz, oficerów było w niej 20. Każda kompania podzielona była na 2 plutony, w skład pierwszego wchodzili umundurowani członkowie bractwa, uzbrojeni w karabiny i szable[36].

W dniu 27 III 1848 roku mieszczanie niemieccy wysłali do króla pruskiego petycję o wcielenie miasta Bydgoszczy do Związku Niemieckiego a Komitet Polski, który działał w Bydgoszczy, musiał opuścić miasto[37]. Komunal-Garde podzielona na patrole pilnowała ulic miasta. Po wystosowaniu ponownej odezwy do Niemców w sprawie werbunku ochotników, można było utworzyć nową „straż obywatelską", tzw. „Bürgerwehr". Straż ta nosiła białe opaski z czarnymi pasami. Każda jej bojówka składała się z 12 członków. Dla straży tej dostarczano broń aż ze Szczecina[38]. Formacją tą dowodził burmistrz Heyne pod którego przemożnym wpływem rząd berliński zerwał podobno wszelkie pertraktacje z komitetem powstańczym i zmusił Polaków do bezwzględnego poddania się. W dniu 9 IV 1848 r. Wielkie Księstwo Poznańskie przemianowano

na prowincję pruską i włączono ją do Związku Niemieckiego[39]. Król pruski rozwiązał również w 1849 roku straż obywatelską zaznaczając jednak, że może być ona w razie pilnej potrzeby ponownie powołana[40]. W rok później bractwo kurkowe dołączyło się do powstałego niedawno Związku Krajowego Strzelców w Poczdamie i wysłało do Berlina deputację dla złożenia hołdu królowi pruskiemu[41].

Rok 1852 przeszedł pod znakiem obchodów związanych z dwusetną rocznicą założenia bractwa[42]. Zewsząd zjeżdżały się do Bydgoszczy delegacje, przygotowywano wielkie uroczystości. Kierownikiem obchodów mianowany został kupiec Menard. Z okazji dwusetnej rocznicy wybito nawet krzyże pamiątkowe z herbem miasta. Podczas uroczystości gościem honorowym był sam Fryderyk Wilhelm IV, który przybył do Bydgoszczy także na otwarcie nowej linii kolejowej. W uroczystościach 200-lecia uczestniczyło 304 braci kurkowych, w tym 125 członków organizacji bydgoskiej[43]. W uroczystym strzelaniu zwyciężył puszkarz Krentz ze Szczecina, który został t. zw. królem jubileuszowym[44].

Bractwo kurkowe już od dawna borykało się z trudnościami związanymi z ulokowaniem i utrzymaniem strzelnicy, która już od XVII wieku znajdowała się przy ul. Toruńskiej. Kłopoty te skończyły się, gdy w roku 1865 udało się bractwu zakupić grunt Henryka Bechera przy ul. Toruńskiej 252 (dzisiaj nr 30), o który ubiegało się już od 1836 roku[45]. Jeszcze w 1865 roku powstał komitet budowy nowej strzelnicy[46]. W planie tej budowy uwzględniano duży dom towarzyski[47]. Dla zrealizowania ambitnych planów, komitet starał się u władz administracyjnych o pożyczkę. W dniu 23.V.1866 roku położono kamień węgielny pod budowę. W czerwcu następnego roku strzelnica była już gotowa. Przedstawiała ona obiekt imponujący, stanowiący wartość 200 tysięcy marek[48].

Przy budowie uwzględniono fakt, że Bydgoszcz, licząca wówczas 24 tysiące mieszkańców, nie posiadała żadnej większej sali przeznaczonej na imprezy. Budynek miał 60 m długości i 24 m szerokości. Największa sala, zwana królewską, miała 30 m długości, 18 m szerokości i 9 m wysokości. W części tylnej budynku znajdował się teatr, a w nim 10 lóż i 4 garderoby. Do sali królewskiej przylegała jadalnia, pokój towarzyski, bilardowy i sala do strzelania o długości 15 m. Oprócz tego znajdowały się w budynku liczne inne sale i mniejsze pokoje. Oświetlenie budynku było gazowe. W tyle za budynkiem znajdował się ogród 10-morgowy a w nim 6 terasów, stopniowo podwyższających się. Z najwyższego można było oglądać panoramę miasta. W ogrodzie grała orkiestra 50-osobowa, tutaj też znajdowało się miejsce do zawodów strzeleckich. Projektantem strzelnicy był budowniczy Tietze z Berlina. Otwarcie nowego gmachu powiązane było z wielkimi uroczystościami. W roku tym liczba członków bractwa wynosiła już 160.

Niestety w ostatnich latach bractwo znów zostało użyte do tłumienia polskich ruchów patriotycznych. W związku z Powstaniem Styczniowym i obawą przed

ruchami antyniemieckimi powołano w latach 1864 i 1866 ponownie straż miejską „Stadtwehr", która jako milicja miejska, pod komendą wojskową, pełniła codziennie wartę. Do milicji tej należeli także członkowie bractwa kurkowego [49]. Sytuacja w Bydgoszczy była ponownie napięta podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku. W mieście, które było w tym czasie bez garnizonu, polecono, by służbę wartowniczą objęło bractwo kurkowe wraz ze strażą miejską. Odwach znajdował się w tym czasie w teatrze miejskim. Niemcy obawiali się powstania polskiego a szczególnie porozumienia z jeńcami francuskimi, których przebywało w Bydgoszczy wtedy 1000.

Na czele straży miejskiej stał wtedy radca Schulz. Do jego pomocy przysłano 2 kompanie landwehry ze Śląska[50]. Dopiero, gdy przekonano się, że Polacy wcale nie myślą o powstaniu, rozwiązano straż miejską. Skoro nastąpił okres pokoju, bractwo zajęło się nowym statutem i regulaminem kasy pośmiertnej. Debatowano nad nimi dość długo, skoro statut ukazał się drukiem dopiero w roku 1878, a regulamin kasy pośmiertnej w 1884 roku[51].

W regulaminie kasy pośmiertnej łatwo można zauważyć różnice w stosunku do dawniejszych planów tej kasy. Nie przyjmowano do niej np. ludzi nieuleczalnie chorych, a nowo wstępujący płacili wpisowe w zależności od wieku – i tak do 35 lat płacono 3 marki, a po 60 roku życia już 20 marek. W razie śmierci członka wypłacano rodzinie w pierwszym roku członkostwa 100 marek, w drugim – 120 marek, a po 2 latach – 150 marek. Nie wypłacano zasiłków rodzinom po samobójcach.

W 1888 roku, w którym przypadała setna rocznica odnowienia bractwa pod panowaniem pruskim, żałoba po dwóch zmarłych cesarzach nie pozwoliła na uroczystości i zabawy. Obchodzono więc tę rocznicę w rok później[52]. Dla jej upamiętnienia wybito medal przedstawiający popiersie Fryderyka Wilhelma II. Liczba członków bractwa dochodziła w tym roku do 227[53].

W latach 80- i 90-tych XIX wieku zajmowano się ciągle jeszcze upiększaniem strzelnicy. I tak w 1893 roku powstał projekt sufitu sali królewskiej oraz zadrzewiono tarasy, a w latach 1891–1892 zbudowano kręgielnię[54]. Poszczególne sale strzelnicy wypożyczano licznym związkom, między innymi też stowarzyszeniom polskim. Tutaj odbywały się zjazdy śpiewacze, zabawy, uroczystości organizacji sokolskich oraz występy teatru polskiego z Poznania. Tutaj też obok zawodów strzeleckich odbywały się liczne imprezy dla członków bractwa kurkowego i rodzin. Urządzano dla nich bankiety, bale maskowe i koncerty. Szczególnie bale maskowe były ulubioną rozrywką organizacji strzeleckiej. Szyto na nie wytworne stroje, robiono projekty najbardziej pomysłowych kostiumów[55]. Przykładowo – bal maskowy w 1890 roku rozpoczynał się o godzinie 20-tej polonezem, ale już od godziny 19[30] grała orkiestra rozrywkowa. Do sali balowej mogli wejść jedynie ludzie kompletnie przebrani – nie wystarczała sama maseczka. Ci, którzy nie posiadali strojów, musieli przebywać w innych mniejszych salach, a dopiero po godzinie 24, kiedy następowało zdejmowanie

masek, wolno im było przejść do sali balowej pod warunkiem, że byli w stroju wieczorowym. Poszczególne tańce grano bardzo długo. Panie posiadały karnety, do których wpisywali partnerzy zarezerwowany przez siebie taniec. Tańczono wtedy najchętniej polonezy, walce, polki, galopy i contre – danse. Na każdy bal przygotowywano kilkadziesiąt wybornych potraw umieszczonych na specjalnie na dany dzień drukowanych jadłospisach. Na balach brackich zachowywano duże środki ostrożności, aby nie dostał się na nie nikt niepożądany, a także by nie dochodziło do jakichkolwiek ekscesów. Przedstawiciel władz brackich miał prawo legitymowania podejrzanych osób, a nawet zdjęcia maski.

W ostatnich latach XIX wieku z bractwa wyłonił się nowy związek strzelców, tzw. Bürger Schützenverein. Chciano też wtedy narzucić bractwu kurkowemu nazwę Bürger Schützen Gilde, na co się jednak władze bractwa nie zgodziły[56]. Trudności finansowe bractwa nie skończyły się wraz z budową strzelnicy tym bardziej, że około 1900 roku zabroniono wypożyczać sale Polakom, co mocno nadwerężyło budżet bractwa.

W tajemniczy sposób i z nieustalonej dotąd przyczyny w nocy z 13 na 14 października 1900 roku spaliła się doszczętnie strzelnica[57]. Ciążył jeszcze na niej dług budowlany w wysokości 90 tys. marek, stąd po otrzymaniu sumy ubezpieczeniowej w wysokości 110 tys. marek na odbudowę gmachu pozostało tylko 20 tysięcy[58]. Tymczasem ustalono, że koszty odbudowy wynosić będą 60–70 tys. marek. Od razu jednak przystąpiono do pracy, która przedłużała się z powodu strajku murarzy. Ażeby ukończyć odbudowę gmachu, sprowadzono robotników włoskich, a w związku z tym koszta podniosły się do 150 tys. marek. Zbudowano teraz dwie duże werandy, zaprowadzono centralne ogrzewanie i światło elektryczne. Uroczyste otwarcie odbudowanej strzelnicy odbyło się w 1903 roku.

W pierwszych latach XX wieku ukazał się nowy regulamin Kasy Pośmiertnej[59], a następnie nowy statut bractwa[60]. Regulamin kasy wydany w 1904 roku w dużym stopniu odbiegał od poprzednich. Członkostwo nie było teraz obowiązkowe, wprowadzono też granicę wieku. Do kasy można było wstępować jedynie w wieku od 24–55 lat. Członek, którego nie stać było na dalsze płacenie składek, mógł wystąpić i otrzymywał 3/4 swego wkładu. Nie ustawało również członkostwo tych, którzy zostali zaciągnięci do wojska pod warunkiem, że po powrocie przed upływem trzech miesięcy będą kontynuowali płacenie składek. Wszyscy członkowie płacili składkę kwartalną w wysokości 1,50 marki, wpisowe nadal uwarunkowane było od wieku. Składki kwartalne trzeba było płacić aż do śmierci lub do 60 (a od 1910 roku – do 65 roku życia) roku życia, jeżeli członek płacił je conajmniej przez 20 lat.

Ilość członków bractwa na początku XX wieku wynosiła 214; w tej liczbie było tylko dwóch Polaków[61]. Obaj Polacy byli kupcami, a w spisach członków przy ich nazwiskach umieszczono uwagę „guter Patriot" (dobry patriota – naturalnie niemiecki). Od początku XX wieku bractwo należało też do rejencyjnego związku strzelców z siedzibą w Bydgoszczy. Związek ten miał własny statut[62].

Jego celem było pielęgnowanie miłości i wierności wobec cesarza, króla i państwa niemieckiego oraz przyswajanie sobie umiejętności strzelania. Do związku mogło należeć każde bractwo z terenu rejencji bydgoskiej. Co roku odbywało się tzw. strzelanie związkowe, na które każde bractwo przysyłało swojego przedstawiciela. Król związkowy miał decydujący głos w zarządzie związku rejencyjnego[63]. Na czele związku rejencyjnego stał Hugo Mündner.

Na początku drugiej dekady XX wieku zaczęły się znaczne kłopoty ze strzelnicą. Nadzieja, że koszty budowy strzelnicy pokryje częściowo czynsz za wynajmowanie sal innym towarzystwom, zawiodła, gdyż w tym czasie istniały już w Bydgoszczy możliwości wynajmowania innych sal. Dzierżawa w wysokości 5–6 tysięcy marek nie starczała na pokrycie procentu, amortyzację hipoteki i utrzymanie domu. W roku 1913, po 10-letnich kłopotach finansowych, bractwo zmuszone było odstąpić strzelnicę miastu pod warunkiem, że będzie mogło wydzierżawiać poszczególne sale[64]. Miasto nabyło gmach za sumę 138 tysięcy marek.

Krótko przed wybuchem I wojny światowej obchodzono uroczyście 125 rocznicę bractwa pod panowaniem pruskim. Odbyło się uroczyste strzelanie i dwa koncerty[65]. **W czasie wojny ustała praca bractwa. Wznowiona została w dniu 28 lipca 1919 roku.** Bydgoszcz była jeszcze w rękach Niemców, co też zapowiadało odpowiedni charakter zebrania. Przyjęto na nim, z małymi zmianami, statut z 1894 roku, a przewodniczący Mündner wygłosił przemówienie w duchu nacjonalizmu niemieckiego. Podkreślił w nim, że Niemcy wprawdzie na terenie Bydgoszczy stali się obywatelami państwa polskiego, ale naczelnym ich hasłem nadal powinna pozostać wierność niemieckiej ojczyźnie[66]. Przed zajęciem Bydgoszczy przez wojsko polskie odbyło się jeszcze jedno posiedzenie niemieckiego bractwa kurkowego, w dniu 3 XI 1919 roku[67]. Jednak dążenia przewodniczącego, ażeby pozostawić bractwu charakter niemiecki, przerwane zostały już w pierwszych latach po wyzwoleniu.

Wojsko polskie zajęło Bydgoszcz w dniu 20 stycznia 1920 roku. W listopadzie tego roku wysłano do wojewody pierwszy w odrodzonej Polsce projekt statutu[68]. Został on jednak odrzucony z powodu licznych występujących w nim braków i faktu, że bractwo nie zostało jeszcze należycie zrepolonizowane.

Pierwsze walne zebranie bractwa kurkowego w odrodzonej Polsce odbyło się w dniu 13 czerwca 1921 roku. Niemcy w bractwie stanowili jeszcze większość a przewodniczącym był nadal Hugo Mündner. Protokół spisywano w języku niemieckim, a dopiero potem tłumaczono go na język polski. Na posiedzeniu obecny był ówczesny prezydent miasta Chmielarski, który nakazał szybkie opracowanie nowego statutu. 70-letni Mündner zmuszony został do złożenia swego urzędu, w pożegnalnym przemówieniu zaznaczył, że czyni to z powodu nieznajomości języka polskiego i z „innych względów". W tym miejscu warto podkreślić, że Hugo Mündner należał do bractwa od 1884 roku, od 1892 roku był w zarządzie Związku Strzeleckiego Marchijsko-Poznańskiego, w latach

1908–1913 w zarządzie Związku Strzelców Rejencji Bydgoskiej, a od 1904 roku w zarządzie kasy pośmiertnej. W bractwie bydgoskim był w latach 1888–1897 sekretarzem, a od 1901 roku przewodniczącym[69]. Zebranie wybrało na miejsce Mündnera przewodniczącym bractwa kurkowego – Chmielarskiego. Mündner pozostał nadal w bractwie jako wiceprzewodniczący[70]. Władze miejskie zadecydowały, że do chwili zatwierdzenia statutu nie wolno braciom posiadać broni i należy ją zdeponować w policji miejskiej.

Nowy statut opracowyny został bardzo szybko przez komisję pod przewodnictwem nowego prezesa Chmielarskiego i zatwierdzony w dniu 25 lipca 1921 roku. Stanowisko przewodniczącego objął jeszcze w tym roku Milchert. Bractwo liczyło wtedy 290 członków, w tym duży odsetek Niemców, których potraktowano tolerancyjnie, czego dowodem było chociażby wydrukowanie statutu w dwu językach: polskim i niemieckim[71].

W myśl statutu celem bractwa było „*ćwiczenie w używaniu broni palnej oraz pielęgnowanie między członkami świadomości i poczucia obowiązków obywatelskich i państwowych względem Rzeczypospolitej Polskiej*"[72]. Członkiem mógł być każdy obywatel polski wyznania chrześcijańskiego. Zarząd zobowiązywał nowych członków, przez podanie dłoni, do wykonania obowiązków obywatelskich. Zastrzeżono, że językiem urzędowym ma być odtąd język polski, a zarząd ma się składać wyłącznie z Polaków. Członków podzielono na czynnych i nieczynnych. Wszyscy płacili po 50 marek na kwartał. Nazwiska nowo przyjętych musiały być przez dwa tygodnie wywieszone na liście. Strzelania odbywały się w poniedziałki popołudniu w okresie od kwietnia do października. Już w dniu 7 XI 1922 roku wpłynęło na ręce zarządu bractwa zażalenie, wytykające braki w statucie oraz nieprzestrzeganie poszczególnych jego punktów[73]. Zwrócono uwagę na to, że nikt z nowych członków nie złożył wymagającej przy podaniu ręki przysięgi, iż będzie wypełniał obowiązki obywatelskie wobec kraju. Niemcy posiadali wbrew statutowi w dalszym ciągu godności w radzie honorowej i w zarządzie bractwa. Sugerowano, że Mündnera powinno się już zwolnić ze stanowiska wiceprzewodniczącego, a uczynić go honorowym członkiem. Mistrz strzelecki, spełniający nadzór nad strzelaniem, powinien też być Polakiem. Zarząd na walnym zebraniu musi przedłożyć dokładny spis majątku bractwa. Za konieczne uznano też posiadanie polskiego sztandaru i umundurowania dla oddziału reprezentacyjnego, który będzie brał udział we wszystkich uroczystościach. W związku z inflacją i zmianą waluty przeliczono składkę roczną na 6 tysięcy marek, a opłatę wstępną na 10 tysięcy marek. Uznano także, że każdy brat powinien jednorazowo złożyć kwotę 5 tysięcy złotych na potrzeby organizacji.

W 1923 roku zostało uregulowane stanowisko władz miejskich do królów kurkowych. Uchwałą magistratu z dnia 21 II 1923 r. każdorazowy król miał być na równi z radcami miejskimi proszony na urzędowe przyjęcia i uroczystości. Poza tym nie uzyskał innych przywilejów[74]. Jeszcze w tym roku odbyły się liczne

zabawy oraz strzelanie królewskie. Statut zmieniono w myśl wysuniętych postulatów, a 16 lipca odbyło się poświęcenie sztandaru. W czasie uroczystości poświęcenia sztandaru, z inicjatywy Milcherta utworzono związek bractw pomorskich pod nazwą „Pomorsko-Nadnotecki Związek Bractw Strzeleckich"[75]. W związku z powstaniem nowej organizacji o szerszym zasięgu, wyłoniła się kwestia zbyt szczupłego pomieszczenia na strzelanie związkowe.

Tymczasem bractwo bydgoskie rozwijało się pomyślnie. W roku 1924 zarejestrowane zostało pod nazwą Bractwa Strzeleckiego w sądzie powiatowym; jednocześnie przedstawiono ówczesnemu prezydentowi miasta Śliwińskiemu do zatwierdzenia listę zarządu. Prezesem w tym roku został Leon Idźkowski, wiceprezesem Jan Parzysz, sekretarzem Władysław Weber, zastępcą sekretarza – Franciszek Kalkstein-Osłowski, skarbnikiem – Dudkowski, kierownikiem zabaw – Bonifacy Cyrus, I mistrzem strzeleckim – Paweł Dorsz, II mistrzem strzeleckim – Roch Idźkowski. III mistrzem strzeleckim – Jerzy Kesterke, a zawiadowcą gospodarczym – Józef Biechowiak[76]. W 1924 roku było w bractwie 288 członków. Z tego ponad połowa – to fabrykanci i kupcy, 42 rzemieślników, reszta członków – to dyrektorzy, lekarze, aptekarze i prawnicy.

W tym roku ukazał się też pierwszy statut Pomorsko-Nadnoteckiego Polsko-Chrześcijańskiego Związku Bractw Strzeleckich[77]. Siedziba związku miała być określana co trzy lata na zjeździe delegatów. Zasadą było także i to, ażeby w siedzibie związku mieszkało pięciu członków zarządu. Przez pierwsze 3 lata zarząd miał urzędować w Bydgoszczy. Równocześnie jednak w Poznaniu powstała inna organizacja. Odbył się tam w dniu 7 VIII 1922 r., z inicjatywy prezesa tamtejszego bractwa, konstytucyjny Zjazd Delegatów Bractw Strzeleckich Ziem Zachodnich Polski celem zawiązania Zjednoczenia[78]. Na drugim zjeździe tego Zjednoczenia w roku 1924, postanowiono przyjąć do tej organizacji wszystkie bractwa kurkowe istniejące na Pomorzu i Śląsku, także bydgosko-nadnoteckie. Statut przewidywał okręgi poznański, pomorski, bydgoski i śląski. Każdy prezes okręgu miał wchodzić do Zarządu Zjednoczenia[79]. Trzeci z kolei zjazd delegatów odbył się w dniu 26 IX 1925 r. w Bydgoszczy – zatwierdzono na nim projekt statutu opracowany przez Zarząd Zjednoczenia. W zjeździe tym wzięło udział 57 delegatów[80]. Do Zjednoczenia należały wówczas 72 bractwa. W referacie organizacyjnym zjazdu sekretarz podkreślił, że głównym zadaniem bractw nie jest sport strzelecki, ale szerzenie ducha obywatelskiego i braterstwa[81]. Mówił też o tym, że zarząd rozważał kwestię jednolitych mundurów dla braci kurkowych. Nie ustalono na razie jednolitego wzoru, zakazano jednakże sprawiania sobie mundurów typu niemieckiego[82]. Zarząd uważał też za wskazane organizowanie oddziałów młodzieży strzeleckiej, aby powiększyć szeregi obywateli przygotowanych do obrony państwa[83].

Podczas tego zjazdu odbyło się też uroczyste strzelanie. Delegaci kwaterowali w hotelu Viktoria. W dniu 27 IX o godz. 7-mej była pobudka, do godz. 9-tej koncertowała w hotelu orkiestra, następnie poprowadzono gości na

nabożeństwo do kościoła farnego i do Grobu Nieznanego Żołnierza. Stamtąd nastąpił wymarsz do strzelnicy, gdzie po śniadaniu myśliwskim otwarto uroczyste strzelanie[84]. Podczas zjazdu Poznań uznano za stałą siedzibę zarządu – tam miały się też co roku odbywać zjazdy. Zjazd delegatów łącznie z zarządem stanowiły władzę Zjednoczenia[85].

Czwarty zjazd odbył się jednak pod przewodnictwem wiceprezesa Zjednoczenia w Żorach na Śląsku. Po tym zjeździe zgłosiło swój akces do Zjednoczenia Towarzystwo Strzeleckie Krakowskie, tworząc odrębny okręg województwa krakowskiego[86]. Poza Zjednoczeniem pozostawało jeszcze do 1928 roku Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie Stołecznego Miasta Lwowa. W związku z przystąpieniem do Zjednoczenia okręgu krakowskiego i lwowskiego trzeba było wprowadzić zmiany w statucie. Nowy statut zatwierdzono 25 III 1928 roku[87].

Tymczasem bractwo kurkowe w Bydgoszczy od r. 1925 budowało nowoczesną strzelnicę na obszarze nadleśnictwa Jachcice, a w roku 1929 wydało nowy statut[88]. Statut zaopatrzony był w motto „ćwicz oko i dłonie w ojczyzny obronie" a na stronie pierwszej zamieszczony był marsz Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich RP, śpiewany na melodię „Hej, strzelcy wraz..."[89]. Oto pierwsza jego zwrotka:

„Hej bracia, wraz szeregiem broń przy broni!
A z piersi naszych żywy stanie mur;
Jak ojców kord – tak Polskę dziś zasłoni
Z braterskich strzelb piorunów gromki chór.
Wszak z hufca strzelców zastęp wnet gotowy,
By za Ojczyznę w święty ruszyć bój,
Obrońców ziemi wzbudzić zapał nowy
I mundur zmienić na obrońców strój,
Po wieków wiek strzeleckie oko, dłoń –
To straż, to tarcz, to dla Ojczyzny broń."

Organizacja nosiła odtąd nazwę **„Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Bydgoszczy"**. Członkiem bractwa mógł być każdy obywatel polski od 24 roku życia lub towarzystwo czy związek. Wpisowe wynosiło wtedy aż 50 zł, a składka miesięczna – 5 zł; Towarzystwa płaciły zaś tylko 10 groszy za każdego członka. Członkowie Kompanii Honorowej musieli mieć obowiązkowo mundury. Władzami bractwa były zarząd i wydział. W skład zarządu wchodziły 4 osoby: prezes, sekretarz, skarbnik i I mistrz strzelecki – wydział składał się zaś z 8 członków. W bractwie istniała rada honorowa, do której należało rozpatrywanie spraw objętych statutem, ewentualnie sporów między braćmi.

Zawody strzeleckie o godności dygnitarskie miały się odbywać co roku w okresie Zielonych Świąt. Można było walczyć o godności króla kurkowego, I rycerza, II rycerza, porucznika, podporucznika i chorążego. W statucie podano też obowiązkowe umundurowanie członków Kompanii Honorowej[90]. Mundur

winien się składać z: 1) surdutu strzeleckiego koloru zielonego, 2) czarnych spodni (dobrze odprasowanych), 3) czarnej kamizelki, 4) czarnych trzewików, 5) koszuli wierzchniej z białym gorsem, 6) białego kołnierzyka z załamanymi wyłogami, 7) białych mankietów, 8) białego krawatu, tzw. motylka, 9) białych rękawiczek skórkowych względnie trykotowych i z 10) kapelusza strzeleckiego koloru zielonego z piórem.

Do tzw. tarczy królewskiej już od roku 1928 strzelano z odległości 35 m[91]. Podczas uroczystego strzelania oddawano 6 strzałów (2 x po 3 w ciągu dwóch dni). Nagrodami były: dla króla kurkowego historyczny łańcuch królewski, róg do prochu i order, dla I rycerza – srebrny łańcuch i order, dla II rycerza, porucznika, podporucznika i chorążego podobne nagrody, jak dla I rycerza. Poza tarczą królewską była tarcza myśliwska, tarcze premiowe, orderowe, punktowe i tzw. wolnoręczne.

Uroczystości zielonoświąteczne 1928 roku były szczególne ze względu na udział w nich gen. Thomme'go[92]. Miejski Komitet WF i PW w Bydgoszczy oraz „Dziennik Bydgoski" urządziły podczas tych uroczystości konkurs o honorową nagrodę przechodnią na strzał do tarczy z oparciem i bez oparcia. Do wzięcia udziału w tym konkursie uprawnione były wszystkie bractwa należące do Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich RP[93]. W konkursie chodziło o zwycięstwo zespołowe. Nagrodą były dwa puchary.

Niepokojącym zjawiskiem w tych latach było zmniejszanie się liczby członków Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy. Powody tkwiły w znacznym podwyższeniu składek, a także w zwalnianiu członków nieaktywnych. I tak, w roku 1928 było 173 członków, w roku 1930 – 152 i w dalszym ciągu liczba ta się zmniejszała[94]. W tym okresie opracowano nowy projekt kasy pośmiertnej, który był również niekorzystny w stosunku do poprzednich. Kasa miała wypłacać pieniądze dopiero po trzech latach członkostwa, nie można było zalegać ze składką więcej niż 2 miesiące. Po trzech latach członkostwa rodzina zmarłego członka otrzymywała 100 zł, po 5 latach – 200 zł, a po 10 – 300 zł[95].

Na rok 1932 opracowany został kalendarz strzelań zwykłych, premiowych i tradycyjnych[96]. Sezon strzelań trwał od 3 maja do 7 listopada. Uroczystości zielonoświąteczne rozpoczynały się w tym roku 16 maja. Rano odbyła się zbiórka braci, potem wymarsz do prezesa po sztandar, następnie po króla kurkowego i rycerzy. Po nabożeństwie udali się wszyscy bracia do strzelnicy. Kompania honorowa wzięła udział w procesji przy kościele farnym.

W roku 1935 opracowano znów nowy statut i zmieniono nazwę bractwa bydgoskiego[97]. Brzmiała ona teraz „Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Bydgoszczy założone w 1346 r." Cele bractwa zostały w statucie określone w 5-ciu punktach:

1) ćwiczenie w używaniu broni palnej
2) szerzenie ducha państwowego i obywatelskiego wśród członków
3) udzielanie wzajemnej pomocy i utrzymanie życia towarzyskiego

4) podtrzymywanie tradycji bractw kurkowych
5) organizowanie zawodów strzeleckich

Każdy kandydat na brata kurkowego musiał złożyć następującą przysięgę: *„ślubuję wiernie służyć Państwu Polskiemu w każdej potrzebie, przestrzegać przepisów statutowych, regulaminowych bractwa i dążyć wszystkimi siłami do jego najlepszego rozwoju a w czasie służby w bractwie przełożonym oddawać winny szacunek i posłuszeństwo"*[98].

Statut przewidywał także, że rozwiązanie bractwa mocą uchwały własnej było dopuszczalne tylko w wypadku, jeśli liczba członków wynosiłaby mniej niż 5.

Kiedy w r. 1936 królem kurkowym został Władysław Jędryczek, bractwo liczyło 79 członków. W następnych latach dał się jednak zauważyć znaczny ich przyrost. I tak, w r. 1937, kiedy królem kurkowym został Stanisław Strehl, bractwo liczyło już 97 członków, a w r. 1939 – aż 144[99].

W maju 1939 roku odbyły się ostatnie uroczystości zielonoświąteczne bractwa[100]. Po proklamacji króla i rycerzy, kompania bractwa kurkowego udała się do prezydenta miasta Bydgoszczy, któremu prezes bractwa złożył meldunek o wyniku strzelania. Z kolei króla kurkowego odprowadzono do jego mieszkania. O godzinie 21 odbył się koncert królewski, na którym oficjalnie ogłoszono wyniki strzelania. Królem został Franciszek Paszek, który dzierżył już godność króla okręgowego. Otrzymał on zamiast przywilejów nagrodę od Zarządu Miejskiego w wysokości 150 zł.

W uroczystościach zielonoświątecznych w 1939 r. wzięło tylko udział 48 braci, inni członkowie i ich rodziny uczestniczyli tylko w licznych imprezach kulturalnych towarzyszących strzelaniu królewskiemu. Organizacja kurkowa zaczęła się przeżywać. W samym Zarządzie Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich wysunął prezes Maciejewski w lipcu 1939 roku projekt, ażeby całe strzelectwo w Polsce przejął Polski Związek Strzelectwa Sportowego[101].

W chwili, kiedy w Polsce wzmogły się nastroje patriotyczne w związku z zagrożeniem ze strony Niemiec, Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich RP okręg bydgoski wystosowało do braci odezwę, której najistotniejsza treść mieściła się w następującym cytacie: *„Najważniejszym momentem jednakże, który po prostu nie pozwala żadnemu z braci pozostać w domu jest chwila obecna, politycznie tak naprężona, w której jeszcze raz wszyscy jak jeden mąż stanąć powinniśmy tu na zachodnich rubieżach naszej Kochanej Rzeczypospolitej, ażeby zadokumentować wobec naszych władz i społeczeństwa oraz aby pokazać naszemu zachłannemu sąsiadowi z zachodu, że i my wyrażamy w całej pełni zaszczytne hasło: silni, zwarci, gotowi"*[102].

Po ogłoszeniu tej odezwy w lipcu 1939 roku odbyło się ostre strzelanie z karabinów wojskowych w strzelnicy wojskowej[103].

We wrześniu 1939 roku, kiedy Bydgoszcz zajęta została przez Niemców bydgoskie bractwo kurkowe przestało istnieć. Bracia kurkowi, którzy przetrwali II wojnę światową, chcieli wznowić jego działalność w 1945 roku. Niestety

władze miasta Bydgoszczy nie wyraziły na to zgody. Uznały bractwo za przeżytek, za stowarzyszenie o charakterze burżuazyjnym, które nie miało racji bytu w nowej kształtującej się wtedy rzeczywistości.

Analizując dzieje bractwa kurkowego w Bydgoszczy w trzech kolejnych okresach jego istnienia: staropolskim, zaboru pruskiego i II Rzeczypospolitej, łatwo można stwierdzić, że organizacja ta w każdym z wymienionych okresów posiadała inne znaczenie i spełniała odmienne zadania.

Największą stosunkowo rolę spełniało bractwo w okresie staropolskim, gdyż wtedy rzeczywiście mogło być użyte do obrony miasta przed nieprzyjacielem i stanowiło właściwie jedyną formę szkolenia bojowego ogółu mieszczan.

W okresie zaboru pruskiego bractwo szybko się zniemczyło i przekształciło w organizację wojskowo-policyjną o charakterze wyraźnie antypolskim. Wydaje się jednak, że rola bractwa, traktowanego przez władze pruskie jako pewnego rodzaju rezerwa, nie była w praktyce zbyt wielka, choć „braciom" z pewnościom na dobrych chęciach nie zbywało. Dowodzi tego rola odegrana przez nich w latach 1846–1848, a zwłaszcza ich liczny udział w „Komunal-Garde". W okresie międzywojennym, epoce powszechnej służby wojskowej mężczyzn, działalności harcerstwa i licznych organizacji sportowych, bractwo kurkowe stawało się powoli anachronizmem. Pozytywnym momentem w jego działalności był fakt szybkiej repolonizacji bractwa. Przewodniczący Mündner zmuszony został już w roku 1921 do ustąpienia, a nadzieje Niemców na przekształcenie bractwa w ośrodek utrzymujący wpływy niemczyzny w mieście nie spełniły się.

Pomyślane od samego początku jako organizacja elitarna, w okresie międzywojennym nabrało charakteru szczególnie ekskluzywnego. Niewielu bydgoszczan mogło sobie wtedy pozwolić na zapłacenie 50 zł wpisowego i uiszczanie składki miesięcznej w wysokości 5 zł.

Zawody strzeleckie, które odbywały się w strzelnicy miały głównie charakter rozrywkowy, a bractwo odgrywało szczególnie rolę ośrodka towarzyskiego bogatszych mieszczan. Szkoda jednak, że po II wojnie światowej nie wznowiono działalności bractwa, które stanowi jedną z ostatnich organizacji przypominającą dawną kulturę mieszczańską Polski. Zachowane po działalności bractwa materiały zasługują na wyjątkową uwagę i opiekę, gdyż stanowią dowód, że kultura polska nawet w epoce feudalnej nie była nigdy wyłącznie kulturą szlachecką.

PRZYPISY

[1] Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Księga królów kurkowych, sygn. Rz. 536

[2] B. Janiszewska-Mincer, Z dziejów Bractwa Kurkowego w Bydgoszczy, cz. II lata 1772–1939, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Historia V, r. 1968, s. 5

[3] Historia Polski pod red. T. Manteuffla, W-wa 1958, t. II cz. 1, s. 207

[4] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Schützengilde Bromberg, sygn. II/1

[5] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/3064

[6] Königliche Kriegs – und Domänenkammer Bromberg
[7] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn.I/3080
[8] Stopa = około 30 cm
[9] Grosz = 1/30 talara
[10] APB, Schützengilde Bromberg, sygn. II/3; H. Heinz, Geschichte der Bromberger Schützengilde, Bromberg 1853, s. 32
[11] H. Heinz, op. cit., s. 32 – było to w r. 1795
[12] Wszystkie przedmioty złote oddane zostały na cele wojenne w 1917 roku, K. Klein, Bractwo Strzeleckie w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1924, s. 23
[13] H. Mündner, Die Bromberger Schützengilde und ihre Entstehung, Bromberg, 1889, s. 18
[14] B. Janiszewska-Mincer, op. cit., s. 7
[15] H. Mündner, op. cit., s. 21
[16] J. Wasicki. Powstanie Kościuszkowskie w Wielkopolsce, Poznań 1957, s. 155
[17] K. Klein, op. cit., s. 23
[18] APB, Regierungsbezirk Bromberg I/4877
[19] Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Księga królów kurkowych, Rz. 536
[20] Historia Polski.,t. II, cz. 2, s. 342
[21] S. Karwowski, Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, t. I, Poznań 1918, s. 23
[22] Ibidem, s. 27
[23] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/4877
[24] Ibidem, sygn. I/4877
[25] Ibidem, sygn. I/4877
[26] Ibidem, sygn. I/4877
[27] K. Klein, op. cit., s. 23
[28] H. Mündner, op. cit., s. 23
[29] Ibidem, s. 30
[30] K. Klein, op. cit.,s. 30
[31] H. Mündner, op. cit., s. 33
[32] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/4877
[33] H. Mündner, op. cit., s. 22; 50 talarów = 150 marek
[34] T. Esman, Bydgoszcz na tle wypadków 1946 roku, „Arkona", Bydgoszcz 1947, 4–5 i 7–8, tutaj nr 4–5, s. 10
[35] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/4902
[36] Ibidem
[37] S. Karwowski, op. cit., s. 390
[38] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/5122
[39] K. Klein, op. cit.,s. 31
[40] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/5122
[41] K. Klein, op. cit., s. 31 – Związek ten istniał do r. 1861
[42] Ibidem, s. 31
[43] H. Heinz, op. cit., s. 32
[44] K. Klein, op. cit., s. 32
[45] H. Mündner, op. cit., s. 50–52
[46] H. Heinz, Beschreibung des neuen Schützenhauses zu Bromberg, Bromberg 1867, s. 2
[47] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/487
[48] H. Heinz, Beschreibung..., s. 2–6; tegoż, Lageplan des Schützenhauses zu Bromberg 1867; B. Janiszewska-Mincer, Strzelnica Bractwa Kurkowego, Kalendarz Bydgoski 1973, s. 135–138
[49] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/4902; K. Klein, op. cit.,s. 32
[50] K. Klein. op. cit.. s. 36 – W strzelnicy znajdował się w tym czasie szpital
[51] APB, Schützengilde Bromberg, sygn. II/1 – W r. 1884 powstał też nowy statut
[52] Jubelfeier des 100 – jährigen Bestehens der Bromberger Schützengilde, Bromberg 1889, zaproszenie
[53] B. Janiszewska-Mincer, Z dziejów bractwa..., s. 14
[54] APB. Schützengilde Bromberg, sygn. II/26, II/28, II/27
[55] Maskenball der hiesigen Schützengilde am 8 II 1890 im Königsaale, Bromberg 1890, zaproszenie
[56] APB, Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/3064. W r. 1907 związek ten otrzymał własny statut (ibidem, sygn. I/3064). stopniowo zaczęły powstawać związki dzielnicowe, np. Schützenverein Prinzenthal-Schleusenau (Ibidem, sygn. I/3185)
[57] APB, Schützengilde Bromberg, sygn. II/17
[58] Ibidem, sygn. II/11
[59] Ibidem, sygn. II/1 Satzungen der Sterbekasse für die Schützengilde zu Bromberg, Bromberg 1904
[60] Ibidem

[61] H. Mündner, Mitglieder – Verzeichnis der Schützengilde Bromberg am 1 X 1908, Bromberg 1908; APB Regierungsbezirk Bromberg, sygn. I/3185
[62] Satzungen des Regierungsbezirk – Schützenbundes Bromberg, Bromberg 1909
[63] APB, Schützengilde Bromberg, sygn. II/6
[64] Ibidem, sygn. II/19
[65] Ibidem, sygn. II/8
[66] Ibidem, sygn. II/1
[67] K. Klein, op. cit., s. 38
[68] APB, Schützengilde Bromberg, syn. XXX/XXX II/3 – protokoły z zebrań
[69] Ibidem, sygn. II/13 – biografia Mündnera
[70] Ibidem, sygn. II/3 – protokół zebrania z 13 VI 1921
[71] a) Statut Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1921
b) Statut der Schützenbrüderschaft Bydgoszcz, Bydgoszcz 1922
[72] Statut Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy..., s. 1
[73] K. Klein, op. cit., s. 39
[74] APB Schützengilde Bromberg, sygn. II/9
[75] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/8
[76] APB, Schützengilde Bromberg, sygn. II/3
[77] Statut Pomorsko-Nadnoteckiego Polsko-Chrześcijańskiego Związku Bractw Strzeleckich, Bydgoszcz 1924
[78] Statut Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej, Poznań 1928, słowo wstępne, s. 1
[79] Ibidem, słowo wstępne; także APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy sygn. III/8 i III/71
[80] Sprawozdanie z III zjazdu delegatów Zjednoczenia Bractw Strzeleckich w Bydgoszczy, Poznań 1925, s. 4
[81] Ibidem, s. 7
[82] Ibidem, s. 9
[83] Ibidem, s. 11
[84] Ibidem, s. 30
[85] Statut Zjednoczenia Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej, Poznań 1925, s. 3
[86] Statut Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich RP, Poznań 1928, słowo wstępne, s. 2
[87] Ibidem
[88] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/30; Statut Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1929
[89] B. Janiszewska-Mincer, Z dziejów bractwa kurkowego..., s. 36
[90] Statut Kurkowego Bractwa Strzeleckiego..., s. 30
[91] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/60
[92] Ibidem, sygn. III/65
[93] Drukowany regulamin konkursu pt. „Regulamin o honorową nagrodę przechodnią", Bydgoszcz 1928
[94] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/5
[95] Ibidem, sygn. III/2
[96] Kalendarz strzelań zwykłych, premiowych i tradycyjnych na r. 1932, Bydgoszcz 1932
[97] Statut Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Bydgoszczy, maszynopis, Bydgoszcz 4 III 1935
[98] Ibidem, s. 3
[99] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/41 i III/45
[100] B. Janiszewska-Mincer, Królowie bydgoscy, „Kalendarz Bydgoski" 1975, s. 176–178; „Dziennik Bydgoski" z 1 czerwca 1939 roku
[101] APB, Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. III/62
[102] Ibidem, sygn. III/5
[103] Ibidem, sygn. III/5

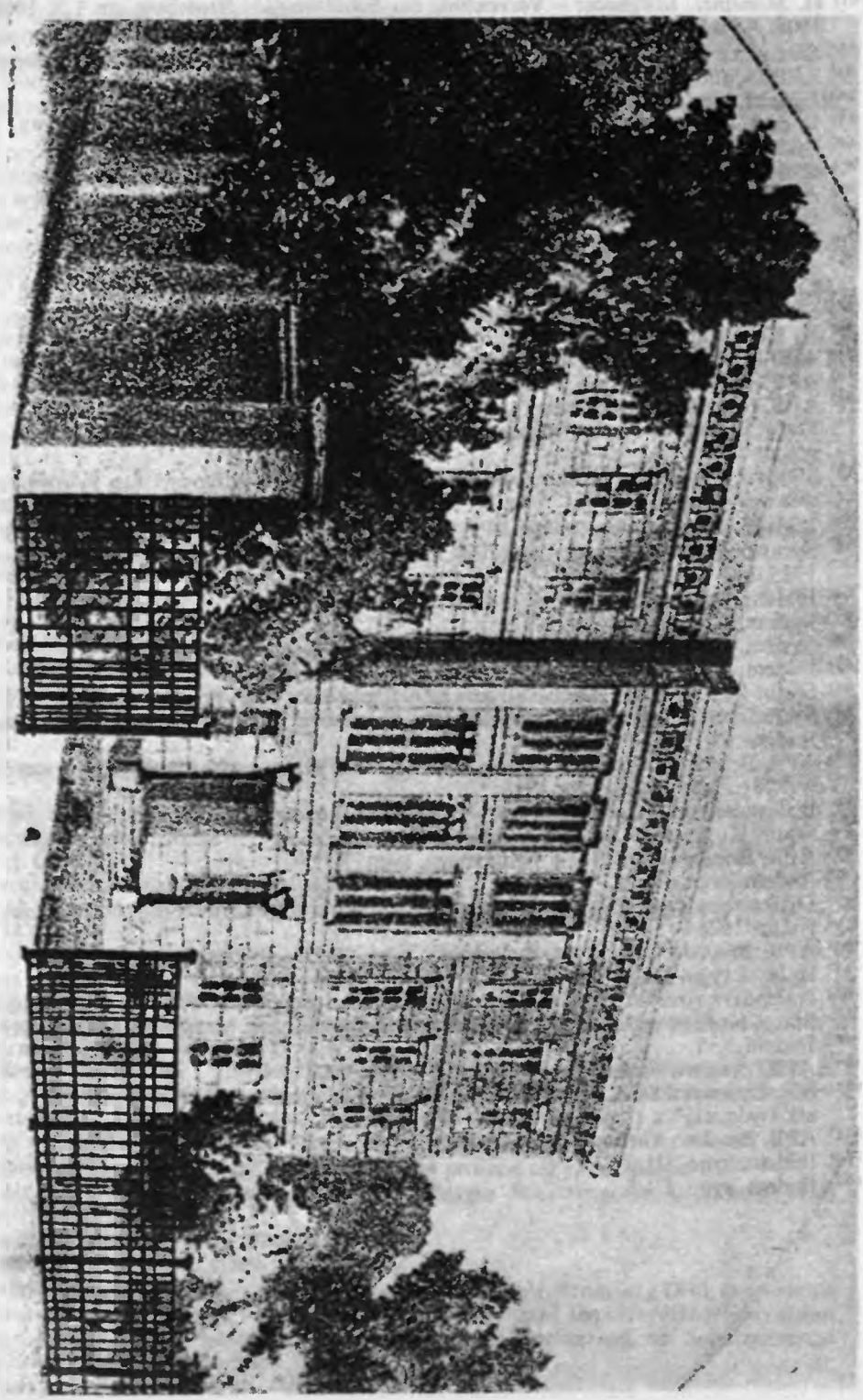

Budynek Rejencji Bydgoskiej, ul. Jagiellońska 3 – ok. połowy XIX w.

Elżbieta Alabrudzińska

Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII–XVIII w.

Zgromadzenie zakonne jezuitów (Towarzystwo Jezusowe) zostało założone przez św. Ignacego Loyolę w dniu 15 sierpnia 1534 r. w Paryżu, a zatwierdzone przez papieża Pawła III w 1540 r.

Oprócz trzech ślubów zakonnych obowiązujących w każdym zgromadzeniu monastycznym – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, jezuici składali jeszcze ślub czwarty, a mianowicie ślub bezwzględnego posłuszeństwa papieżowi[1]. Fakt ten, obok obowiązku starannego kształcenia się, przewidzianego również w regule tego zakonu, czynił z jezuitów awangardę Stolicy Apostolskiej w jej trudnej walce ze święcącą w połowie XVI w. triumfy reformacją. Nic też dziwnego, że jezuici byli szczególnie znienawidzeni i zwalczani w krajach protestanckich. Stosownie do reguły jezuici za jedno ze swoich głównych zadań uważali wychowywanie i kształcenie młodzieży męskiej, a w szczególności kierowali szkołami średnimi i wyższymi. Szkolnictwo jezuickie jest po dziś dzień oceniane w sposób bardzo różny; pamiętać jednak trzeba, że początkowo szkolnictwo to posiadało szereg cech postępowych i niejednokrotnie było pozytywnie oceniane nawet przez protestanckich teoretyków wychowania[2]. Wreszcie wypada przypomnieć, że uczniowie Loyoli, mimo, iż byli bojowym oddziałem kontrreformacji w walce z protestantyzmem, potrafili niejednokrotnie stosować wobec różnowierców bardzo zręczną i elastyczny taktykę. Wyrażało się to m.in. w przyjmowaniu do szkół jezuickich uczniów z rodzin różnowierczych, w traktowaniu ich w sposób przyjazny i nie przymuszaniu do zmiany wyznania oraz w utrzymywaniu poprawnych, a czasem nawet serdecznych stosunków z ich rodzicami.

Zgromadzenie Loyoli szybko się rozszerzało – najpierw we Włoszech, a następnie w Portugalii, Hiszpanii, Belgii, Indiach i wreszcie od 1564 r. w Polsce. Po raz pierwszy sprowadził jezuitów (11 ojców) do Polski i osadził w Braniewie na Warmii kardynał Stanisław Hozjusz, biskup warmiński. Pierwsze kolegium w

Koronie fundował jezuitom (na podstawie dyplomu królewskiego z 1565 r.) biskup płocki Jędrzej Noskowski, osadzając zakon Loyoli w Pułtusku. Prawie równocześnie powstało kolegium w Wilnie, w 1572 r. w Poznaniu, a w 1574 r. w Jarosławiu[3].

Do Bydgoszczy jezuici zostali sprowadzeni dopiero w drugiej dekadzie XVII w. Ludność miasta miała jednakże już wcześniej okazję poznać kaznodziei jezuickich. Najprawdopodobniej Bydgoszcz objęta była już w latach 80-tych i 90-tych XVI w., działalnością misyjną zakonu, prowadzoną głównie przez jezuitów z Poznania, a potem z Torunia. I tak np. około roku 1588 mieli odwiedzić nasze miasto dwaj księża: Adrian Radzimiński i Wojciech Thebolscjusz, „pięknymi kazaniami swemi utwierdzając w wierze katolików i dokonywując wiele nawróceń innowierców[4]".

Protektorem zakonu jezuitów w Bydgoszczy był biskup chełmiński, Jan Kuczborski herbu Ogończyk[5]. Bydgoszcz należała jednak w tym czasie do diecezji włocławskiej, co wytworzyło w stosunku do miejscowego konwentu jezuitów tradycję podwójnego protektoratu biskupów chełmińskiego i włocławskiego, tradycję, która okazała się dla późniejszego rozwoju tej placówki niezbyt korzystna.

Początkowo wszystko przebiegało pomyślnie. Biskupem włocławskim był w tym czasie Paweł Wołucki, który wspólnie z Janem Kuczborskim sprowadził do Bydgoszczy pierwszych jezuitów – Bartłomieja z Obornik i Mikołaja Szelskiego [6]. Przybyli oni do grodu nad Brdą w 1616 lub 1617 roku. Datę sprowadzenia pierwszych jezuitów do Bydgoszczy trudno ustalić dokładniej, ponieważ nie ma o niej wiadomości w głównym źródle – w kronice jezuitów bydgoskich znajdującej się w Archivum Romanum Societatis Jesu. Pierwszy zapis kroniki dotyczy bowiem roku 1624 i jest to opis działalności rezydencji bydgoskiej (utworzonej w 1618)[7]. W opracowaniach częściej spotyka się rok 1616 jako datę przybycia pierwszych jezuitów do Bydgoszczy (podaje go również S. Załęski)[8]. Natomiast na rok 1617 wskazują autorzy niemieccy, powołując się przy tym na relację samego biskupa Pawła Wołuckiego z 17 sierpnia 1621 roku[9].

Bartłomiej z Obornik i Mikołaj Szelski pracowali początkowo jako kaznodzieje, misjonarze i spowiednicy – przy kościele farnym. Mieszkali w tym czasie w kamienicy podarowanej im przez Jana Łochowskiego, a znajdującej się w pobliżu Fary. W następnych latach jezuici otrzymali od zamożnych mieszczan bydgoskich – Jadwigi i Adama Rychłowskich dwie kamienice w rynku wraz z dużym placem przylegającym do jednej z nich oraz wieś Gogolinek[10]. Plac ten przeznaczono na wybudowanie kolegium. Na razie jednak utworzono w Bydgoszczy najpierw w 1618 r. misję, a w rok później rezydencję podlegającą kolegium jezuickiemu w Toruniu. W rezydencji bydgoskiej mieszkało początkowo trzech księży. Przy placówce istniała szkoła gramatyki[11]. Do rangi kolegium rezydencja bydgoska została podniesiona w 1647 roku[12]. Do tego czasu jednak jezuici zdołali już rozwinąć w Bydgoszczy bogatą działalność.

W ciągu tych lat wzrastała systematycznie ilość osób zamieszkujących rezydencję. W latach 1624–1626 było ich cztery (trzech księży i jeden brat zakonny), w roku 1638 rezydencja bydgoska liczyła siedem osób (czterech księży i trzech braci), natomiast w momencie przemianowania na kolegium – już trzynaście osób (sześciu księży, dwóch magistrów i pięciu braci)[13]

Przez cały ten okres jezuici, nie mając własnej świątyni, odprawiali nabożeństwa w kościele farnym, tam też spowiadali, głosili kazania, a w niedziele i święta uczyli w godzinach popołudniowych katechizmu. Owocna była działalność misyjna jezuitów bydgoskich. Na przykład w ciągu 1626 roku nawrócili oni na katolicyzm siedmiu różnowierców, a chyba najpoważniejszy sukces duszpasterski osiągnęli w 1631 roku, gdy za ich pośrednictwem nawróciło się aż 21 osób. Kaznodzieje bydgoscy wyjeżdżali często do innych miejscowości Kujaw, na Kaszuby i Pomorze, by również tam prowadzić akcję misyjną[14].

W latach 1623–1624 panowała w Bydgoszczy zaraza, która pochłonęła około 2000 ofiar. Jezuici nieśli w tym ciężkim okresie pomoc zarażonym i otaczali ich opieką duszpasterską. Głosili w czasie zarazy misje i rekolekcje, urządzali 40–godzinne nabożeństwa, połączone z biczowaniem. Udzielali również wsparcia klaryskom bydgoskim. Jezuici objęli swoją działalnością wówczas i Nakło, gdyż podczas zarazy umarł proboszcz tego miasta[15]. W 1626 roku jezuici bydgoscy wyspowiadali wielu żołnierzy ciągnących do Prus Królewskich na walkę ze Szwedami[16]. Podczas zarazy 1623–1624, wojny ze Szwecją w latach 1626–1629 i następnej zarazy w 1629 r. zaskarbili sobie szacunek i życzliwość bydgoszczan jezuici: Jan z Przeworska, Stanisław Starzewski, Szczepan Wągrowski, Wojciech Czarnecki, Stanisław Zaściewski i inni, których nazwisk niestety nie znamy[17].

W okresie tym jezuici powiększyli swój stan posiadania. W 1624 roku starosta bydgoski Piotr Żeroński podarował im dużą kamienicę z cegły[18]. W 1630 roku członkowie zakonu Loyoli posiadali już na terenie swej bydgoskiej rezydencji własną kaplicę. Dotychczas korzystali jedynie z kaplicy Rychłowskich znajdującej się na terenie Fary. Natomiast cztery lata później otrzymali w darze od miasta Bydgoszczy folwark miejski Prądy[19].

Jedną z najważniejszych spraw było dla jezuitów bydgoskich wybudowanie własnego kościoła. Prace przygotowawcze rozpoczęto jeszcze przed rokiem 1636, a w 1637 roku zakończono czynności związane z kładzeniem fundamentów[20]. Jako fundator wystąpił Kasper Działyński[21], najpierw dziekan kapituły włocławskiej, a od 1639 roku biskup chełmiński. Zakupił on dla jezuitów za 17000 zł polskich wieś Płonkowo (Płonki) i dochód z niej przeznaczył na budowę kościoła. Ponadto Działyński darował jezuitom kamienicę stojącą na rynku bydgoskim oraz krucyfiks z drzewa cyprysowego[22]. Mogło się więc wydawać, że bydgoska rezydencja Towarzystwa Jezusowego zyskała doskonałego protekto-

ra. Nikt nie przypuszczał, że już wkrótce po otrzymaniu godności biskupiej Działyński popadnie w spór z jezuitami toruńskimi. Konflikt dotyczył m.in. prawa zarządzania kościołem św. Jana w Toruniu, a jego skutkiem była zupełna zmiana nastawienia biskupa chełmińskiego do jezuitów. Wkrótce zresztą mieli o tym okazję przekonać się jezuici bydgoscy, gdy w roku 1642 Kasper Działyński zarzucił im (zresztą niesłusznie), że nadużywają jego zaufania i przeznaczają dochód z Płonkowa nie na budowę kościoła, lecz na inne cele. Tymczasem rzeczywisty powód powolnego tempa budowy świątyni leżał w zbyt szczupłych dochodach z Płonkowa oraz w dużych wydatkach na zakup materiału budowlanego. Działyński nie chciał jednak przyjąć tego do wiadomości[23].

Popierał Działyńskiego przeciw bydgoskim jezuitom biskup włocławski Mikołaj Gniewosz, a po stronie biskupa stała również i kapituła. Pragnieniem Gniewosza było ścisłe podporządkowanie wszystkich istniejących na terenie jego diecezji klasztorów, co oczywiście doprowadziło do konfliktu z zakonami cystersów i jezuitów. Wizytacja Gniewosza w Bydgoszczy odbyła się w 1643 roku, a w jej rezultacie jezuici stracili liczne przywileje nadane im przez poprzednich arcypasterzy. Biskup Gniewosz odebrał im kaplicę Rychłowskich i zakazał przechowywać w niej N. Sakrament. Cofnął poprzednie zezwolenie na słuchanie spowiedzi w Farze. Odtąd w kościele farnym miało spowiadać tylko dwóch jezuitów, a jako nowych spowiedników Gniewosz zaprosił dwóch karmelitów i dwóch bernardynów (i to za wynagrodzeniem). Biskup zakazał członkom zakonu Loyoli spowiadać klaryski bydgoskie i głosić u nich kazania[24].

A jednak i w tym czasie miała rezydencja bydgoska duże osiągnięcia. W latach 1639–1642 do chorych wzywano głównie jezuitów. W ciągu tych czterech lat członkowie Towarzystwa Jezusowego nawrócili na terenie miasta 22 różnowierców, głównie przybyszów z Niemiec. Prowadzili w dalszym ciągu misje poza granicami miasta, a w wyniku jednej z tych misji nawróciła się córka predykanta protestanckiego[25].

W 1637 roku jezuici zakupili kamienicę, przeznaczając ją od razu na budynek szkolny. Po przebudowie i adaptacji budynku – w 1639 roku nastąpiła uroczysta inauguracja nauki w nowej szkole. Uroczystość ta odbyła się przy udziale licznie przybyłej szlachty i mieszczan[26].

Mimo tych sukcesów przez wiele lat dyskutowano sprawę likwidacji rezydencji bydgoskiej. Możliwość rozwiązania placówki rozważana była już przed rokiem 1633. By temu przeciwdziałać jezuici z grodu nad Brdą przedstawili generałowi zakonu rzekomy list władz miejskich Bydgoszczy z prośbą o utrzymanie rezydencji. Był to trochę naiwny sposób ratunku i wkrótce, po zbadaniu sprawy przez generała, okazało się, że list został napisany przez jednego z miejscowych zakonników. Postulat likwidacji mniejszych rezydencji zakonu, do których trzeba było również zaliczyć bydgoską, wysuwał rektor kolegium jezuickiego w Krakowie – o. Przemysław Rudnicki. W liście napisanym w dniu 29 marca 1633 roku do generała zakonu Vitelleschiego o. Rudnicki stwierdził, że

rezydencje te są „szkopułami karności zakonnej i okazją rozluźnienia". Sytuacji jezuitów bydgoskich na pewno nie polepszał również wrogi stosunek obu biskupów – chełmińskiego i włocławskiego. W rezultacie w 1644 roku na naradzie najwybitniejszych dygnitarzy polskiej prowincji zakonu, odbytej z udziałem włoskiego jezuity o. Fabrycego Banfi, została uchwalona całkowita likwidacja rezydencji zakonnych w Barze, Grudziądzu, Malborku, Bydgoszczy i Wałczu. Uchwały tej jednakże nigdy nie zrealizowano, najprawdopodobniej dlatego, że władze zakonne nie chciały zrazić sobie fundatorów tych placówek.[27]

Ostatecznie więc rezydencja bydgoska przetrwała ten krytyczny dla siebie okres, a stało się to głównie dzięki staraniom kanclerza wielkiego koronnego i starosty bydgoskiego Jerzego Ossolińskiego. Dzięki jego hojności i opiece placówka nie tylko ocalała, ale w niedługim czasie uzyskała rangę kolegium.[28] Kiedy w 1642 roku przybył bowiem do Bydgoszczy wspomniany już wizytator generała zakonu jezuitów Fabrycy Banfi, Ossoliński przedłożył mu propozycję przejęcia przez siebie fundacji. Działyński przystał na rozwiązanie częściowe – przybrał starostę bydgoskiego na współfundatora. Ossoliński zobowiązał się do przekazania jezuitom 50000 zł polskich. Dalsze zobowiązania finansowe podjął w 1645 roku, po przekazaniu starostwa swemu synowi Franciszkowi. Wyznaczył wówczas na fundację kolegium 60000 zł polskich, za które zakupić miano dobra na uposażenie placówki. Ponadto darował 40000 zł polskich na wybudowanie gmachu kolegium oraz na dokończenie budowy kościoła[29].

Już w rok później została ostatecznie rozwiązana kwestia fundatora. W 1646 roku bowiem zmarł biskup Działyński i całość fundacji przejął Jerzy Ossoliński.[30] Zakupił on wtedy dla jezuitów bydgoskich dobra ziemskie po swej powinowatej Teresie Ossolińskiej (m.in. Ślesin, Gorzyn, Minikowo). W tym też okresie wzrosła poważnie liczba ofiarodawców, wśród których na pierwsze miejsce wysunęli się krewni i powinowaci Ossolińskiego. Np. hetman polny koronny, Marcin Kalinowski, ojciec jednego z zięciów Ossolińskiego, zapisał jezuitom bydgoskim 45000 zł polskich.[31]

Budowa kolegium i kościoła mogła się więc w tych warunkach posuwać szybko naprzód. Szczególnie duże postępy zanotowano w latach 1643–1647, gdy superiorem rezydencji bydgoskiej był o. Stanisław Slachciński.[32] Budowę kościoła zakończono na przełomie lat 1648/1649, a w dniu 27 maja 1649 roku świątynia została poświęcona przez archidiakona warszawskiego.[33] W 1650 roku ukończono budowę wież. Kościół został wybudowany w stylu barokowym, był budowlą dwuwieżową, o fasadzie skierowanej do rynku.[34] Natomiast pracami związanymi ze wznoszeniem gmachu kolegium kierował budowniczy Wojciech Przybyłkowicz, a trwały one od 1644 do 1653 roku. Budowa wież została sfinalizowana w latach 1690–1695;[35] w 1696 roku przy kolegium jezuickim został wybudowany nowy gmach szkoły. Postawił go Jan Stefan Komorski, chorąży malborski, brat rektora kolegium bydgoskiego.[36] Znaczna rozbudowa kolegium miała miejsce w latach 1697–1702 oraz 1705–1709,

a odbywała się pod kierownictwem Wojciecha Głazowicza. W tym czasie placówka jezuicka tworzyła już cały kompleks budowli, który stanowił prawdziwą ozdobę rynku bydgoskiego i całego miasta. Ostatnia w okresie przedrozbiorowym przebudowa kolegium nastąpiła w latach 1726–1740.[37]

Przełomową datą dla jezuitów z grodu nad Brdą był rok 1647, w którym to rezydencję bydgoską podniesiono do rangi kolegium. Pierwszym rektorem kolegium został o. Michał Konarzewski.[38] Jeśli chodzi o osoby kolejnych rektorów, udało się na podstawie źródeł ustalić nazwiska tylko niektórych z nich. W okresie do 1700 roku byli to: o. Stanisław Szychowicz (1656 r.), o. Stanisław Teski (1657 r.), o. Bartłomiej Wąsowski (1657–1660), o. Stanisław Krasuski (1686 r.), o. Wojciech Komorski (1688 r.), oraz o. Jan Zawilski (1689 r.).[39] Kolegium bydgoskie wchodziło początkowo w skład prowincji polskiej zakonu, a od 1756 w skład prowincji wielkopolskiej.[40]

Zdawać się mogło, że materialnie kolegium zabezpieczone było doskonale. Posiadało ono następujące dobra ziemskie: Pęchowo z folwarkiem, Chrząstkowo, Płonkowo, Prądy, Gogolinek, Drzewce, Ponikwy, polski i niemiecki Kruszyn z folwarkiem Kruszynek, Murowanice, Sumkorzyce, Zawodów, Tryszczyn i Czyżkówko. Oprócz tych kilkunastu wsi i folwarków w posiadaniu jezuitów było kilka kamienic (m.in. na Gdańskim Przedmieściu) i placów w Bydgoszczy oraz różne zapisy na ogólną sumę około 100000 zł polskich. Dochód placówki z dóbr i procentów wynosił około kilkunastu tysięcy zł polskich.[41]

Jednakże w rozwoju kolegium już wkrótce zaczęły pojawiać się trudności. Do prawdziwej ruiny zostało ono doprowadzone w czasie „potopu". Szwedzi kilkakrotnie wówczas zajmowali Bydgoszcz i za każdym razem jezuici zostawali zmuszeni do ucieczki. Powrócili na stałe do Bydgoszczy dopiero we wrześniu 1659 roku. Zastali kolegium i kościół splądrowane, natomiast swoje folwarki zniszczone. Ogromne spustoszenie w Bydgoszczy sprawiła również trwająca od połowy 1653 roku do stycznia 1654 roku zaraza. Gdy w styczniu 1654 r. jezuici otworzyli po długiej przerwie swą szkołę, okazało się, że zjawiła się w niej tylko mała garstka uczniów[42]. O stanie, w jakim znalazło się kolegium, może świadczyć fakt, iż przed najazdem szwedzkim mogło ono utrzymać około dwudziestu osób, natomiast po tych przejściach – z trudem dwanaście. Powiększenie liczebności kolegium nastąpiło dopiero w latach 70-tych – w 1674 roku mieszkało tu 17 osób (ośmiu księży, trzech magistrów i sześciu braci zakonnych)[43].

Szwedzi prowadzili w stosunku do bydgoskich jezuitów politykę wyjątkowo grabieżczą. Nie było to chyba dziełem przypadku. Najeźdźcy szwedzcy usiłowali w ten sposób zniszczyć ośrodek propagandy katolickiej, prowadzący wyjątkowo intensywną akcję misyjną. Misjonarze oraz agitacyjna literatura jezuicka trafiali bowiem nawet na teren Szwecji.

Kolegium bydgoskie otrzymało dotkliwy cios również z innej strony. W 1650

roku zmarł fundator kolegium Jerzy Ossoliński[44]. Uchwałą sejmową z 1661 roku bydgoscy jezuici zostali pozbawieni fundacji Ossolińskiego (dóbr nieruchomych). Ze słów kronikarza jezuickiego, napisanych kilka lat później, wynika, że na skutek zatrzymania przez spadkobierców Ossolińskiego dóbr fundacyjnych i odmowy wypłaty za nie pieniędzy, omal nie zlikwidowano kolegium. W każdym razie radykalnie pogorszyło to sytuację gospodarczą placówki bydgoskiej, a lata 70-te XVII w. upływać będą jezuitom z grodu nad Brdą na nie kończących się procesach ze spadkobiercami Jerzego Ossolińskiego. Jak sami zakonnicy przyznawali, procesy te budziły niechęć do nich ze strony ludności Bydgoszczy[45].

Bezpośredni związek z całą tą sprawą miała zapewne decyzja władz zakonu, które w 1661 roku wydały dekret o rozwiązaniu kolegium w Bydgoszczy[46]. Najprawdopodobniej dekret ten, podobnie jak wspomniana już uchwała z 1644 roku o liwidacji rezydencji bydgoskiej, pozostał na papierze. Jako powód pozostania jezuitów w placówce podaje się fakt, iż potrzebowało ich miasto i to nie tylko ze względu na mieszkających tu katolików, lecz także mając na uwadze liczne nawrócenia.

Kolegium bydgoskiemu udało się więc przetrwać klęskę „potopu", jak również inne niepowodzenia, i rozwinąć w drugiej połowie XVII wieku bardzo bogatą działalność.

Przez cały ten okres nie ustawała intensywna akcja misyjna jezuitów bydgoskich, prowadzona zarówno w Bydgoszczy, jak i poza jej granicami. W 1648 roku np. nawrócili oni na religię katolicką około dwudziestu osób. Kolegium bydgoskie utrzymywało stałe domy misyjne w Koronowie, Wałczu, Białym i Kodniu[47]. Tradycyjnie już zakonnicy z Bydgoszczy prowadzili działalność misyjną na terenie Kaszub. W kolegium mieszkało zazwyczaj dwóch misjonarzy „kaszubskich". Ostatnimi byli o. Michał Czechowicz i o. Jakub Pałbicki (w latach 70-tych XVIII wieku)[48].

Jezuici nie zaniedbywali również działalności charytatywnej – jeden z zakonników regularnie odwiedzał szpitale i więzienia[49].

Przy kolegium bydgoskim istniały biblioteka, szkoła i teatr szkolny, kongregacja mariańska oraz bursa muzyczna.

W początkowym okresie w szkole istniejącej przy bydgoskiej placówce jezuitów uruchomiono tylko dwie najniższe klasy – infimy i gramatyki. W klasach tych uczono podstaw gramatyki łacińskiej i gramatyki języka greckiego. W 1642 roku utworzono klasę syntaksy, która umożliwiała studentom osiągnięcie pełnej znajomości gramatyki obu tych języków[50]. Na żądanie Jerzego Ossolińskiego otwarto w dniu 1 września 1649 roku klasy wyższe, w których nauczano wymowy (retoryki) i etyki (kazuistyki)[51]. Prawdopodobnie istniała również klasa poezji. Kolegium bydgoskie nie dorobiło się jednak nigdy najwyższych klas jezuickiego systemu szkolnego, w których wykładano filozofię i teologię. Dlatego historyk zakonu Loyoli ks. Stanisław Załęski zaliczył szkołę bydgoską do ośmiu jezuickich szkół niższych na terenie Rzeczypospolitej. Szkoła

ta działała do 1781 roku, a oprócz wspomnianych już pięciu klas zwykłych miała także klasy przygotowawcze[52].

Do szkoły jezuickiej w Bydgoszczy uczęszczali przede wszystkim synowie miejscowych mieszczan, ale również i mieszczan gdańskich, braniewskich, synów szlachty z terenu Krajny i Kujaw, najprawdopodobniej nawet dzieci z rodzin protestanckich. Szkoła bydgoska nie mogła się zbytnio rozwinąć, a to z powodu istnienia w niewielkiej odległości od Bydgoszczy innych, konkurencyjnych jezuickich placówek wychowawczych przy kolegiach w Toruniu, Grudziądzu i Chojnicach. Działalność szkoły była często dezorganizowana poprzez konieczność zawieszenia nauki w poszczególnych klasach lub w całym kolegium na skutek grasującej w mieście epidemii. A jednak w najbardziej pomyślnych latach szkoła bydgoska miała około 200 uczniów, co było ilością jak na owe czasy dość poważną[53].

Bydgoska uczelnia jezuicka posiadała wartościową bibliotekę. Po raz pierwszy wspomina się o niej w źródłach w 1636 roku, ale najprawdopodobniej istniała już wcześniej. W 1636 roku ofiarował jej swój księgozbiór starosta nakielski, Mikołaj Smogulecki. Już w następnym roku zbiory powiększyły się o książki archidiakona kruszwickiego i proboszcza inowrocławskiego, ks. Jana Polańskiego[54].

Niestety nie znamy zawartości biblioteki kolegium bydgoskiego. Stanowiła ją zapewne, podobnie jak w przypadku innych bibliotek jezuickich, głównie literatura dogmatyczna, apologetyczna i polemiczna oraz książki potrzebne do nauki w szkole[55]. Księgozbiór ten musiał być wartościowy, gdyż podczas „potopu" zrabowali go Szwedzi, wywożąc książki w beczkach Wisłą do Elbląga. Nie powróciły one już nigdy do Bydgoszczy, gdyż z Elbląga powędrowały na Pomorze Zachodnie i do Szwecji[56]. Jednakże bibliotece jezuickiej udało się przetrwać tę klęskę, a w drugiej połowie XVII w. można mówić nawet o jej ponownym intensywnym rozwoju. Duży wpływ na to miały dary bogatych mieszczan m.in. w 1676 roku jezuici otrzymali bibliotekę Wojciecha Łochowskiego, wybitnego burmistrza bydgoskiego i autora kroniki miasta Bydgoszczy[57].

Ten pomyślny rozwój został przerwany w 1707 roku, w czasie wielkiej wojny północnej, kiedy to w listopadzie tego roku biblioteka została ponownie obrabowana przez Szwedów. Nie mogło tej straty zrównoważyć nawet tak pomyślne wydarzenie, jak to, że Jędrzejowi Radomnickiemu, wojewodzie kaliskiemu, udało się odkupić w Sztokholmie dwie cenne książki zrabowane przez Szwedów w czasie „potopu". W 1708 roku Radomnicki zwrócił je rektorowi kolegium bydgoskiego[58].

Ostatnia wiadomość dotycząca bydgoskiej biblioteki jezuickiej pochodzi z 1777 roku. Z listu rektora kolegium w Bydgoszczy Antoniego Gordona do króla pruskiego wynika, że z rocznego dochodu kolegium wynoszącego 723 talary, 4 talary wydawano na utrzymanie biblioteki[59].

Tak więc kres istnienia biblioteki położyła dopiero ostateczna likwidacja kolegium. Biblioteka jezuicka była najprawdopodobniej największą obok bernardyńskiej biblioteką bydgoską okresu przedrozbiorowego.

W 1623 roku na terenie jezuickiej placówki w Bydgoszczy utworzony został teatr[60]. Powstanie teatru szkolnego kolegium miało doniosłe znaczenie – był to bowiem pierwszy teatr miasta Bydgoszczy. Aktorami teatru jezuickiego byli uczniowie kolegium, a sztuki pisali niejednokrotnie sami profesorowie szkoły. I tak np. Jan Kazimierz Darowski, profesor prawa kononicznego w kolegium bydgoskim w latach 1645–1646, stworzył sztukę pt. „Akcyja o chwalebnym męczeństwie św. Stanisława, biskupa krakowskiego"[61].

Uczniowie wystawiali sztuki o różnym charakterze, zarówno religijnym, jak i świeckim. Okazji do występów nie brakowało, stanowiły je m.in. wizyty różnych dygnitarzy świeckich i kościelnych, czy nawet polskich monarchów. Uświetniony przedstawieniem teatralnym został pobyt w kolegium bydgoskim Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza i Stanisława Leszczyńskiego. Okazją do występów były również wizyty Jerzego Ossolińskiego, biskupa Działyńskiego i biskupa Szembeka. W 1677 roku studenci wystąpili z przedstawieniem teatralnym podczas uroczystości objęcia starostwa bydgoskiego przez Franciszka Zygmunta Gałeckiego[62]. Występami uświetniano również każde rozpoczęcie roku szkolnego, na które przybywało zazwyczaj wielu wybitnych gości. Obchody żadnego z ważniejszych świąt kościelnych nie mogły odbyć się bez wygłoszenia dialogu. Szczególnie uroczyście obchodzono w kolegium święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. W Wielkim Poście organizowano przedstawienia o Męce Pańskiej, występami uświetniano zapusty, rocznicę śmierci męczeńskiej św. Stanisława, czy też Boże Ciało. Uroczyście obchodzone było święto założyciela zakonu – Ignacego Loyoli. Również z okazji kanonizacji błogosławionego Stanisława Kostki wygłoszono oratorium pochwalne. W 1686 roku na pogrzebie Jana Froszka – sekretarza Sodalicji Mariańskiej, członkowie sodalicji wystąpili z mowani głoszonymi prozą i wierszem. W tym samym roku sodaliści uczcili św. Franciszka Ksawerego publicznym panegirykiem przedstawionym w kościele[63].

Znaczącym wkładem jezuitów w rozwój kulturalny Bydgoszczy było stworzenie przez nich pierwszej sali teatralnej. Była ona usytuowana w skrzydle zachodnim kolegium – na pierwszym piętrze. Sala mogła pomieścić około 300 osób, a o zastosowaniu najnowszych wówczas osiągnięć techniki teatralnej świadczyło istnienie w kolegium sceny sukcesywnej. Umożliwiała ona zmianę dekoracji bez opuszczenia kurtyny, co pozwalało na szybką zmianę miejsca akcji granej sztuki. Przedstawienia przeznaczone dla szerszego kręgu osób grano na podwórzu między kolegium a kościołem jezuickim. O nowoczesności sali teatralnej kolegium świadczyć może to, że była ona wykorzystywana przez teatry zawodowe i amatorskie jeszcze długo po zlikwidowaniu placówki jezuickiej. Kres temu położyło dopiero wybudowanie w Bydgoszczy w 1824 roku nowego budynku teatralnego[64].

Imprezy teatralne odbywające się w kolegium połączone były często z muzycznymi. Jezuici posiadali własną kapelę. Prowadzili również bursę muzyczną dla chłopców, których uczono muzyki religijnej i świeckiej. O rozwoju muzyki w kolegium bydgoskim mamy stosunkowo dużo wiadomości. Gdy np. biskup Działyński podarował jezuitom drogocenny krucyfiks – muzycy odśpiewali na jutrzni, w obecności licznych wiernych, pasję o Męce Pańskiej. Niektórzy dobroczyńcy kolegium zastrzegali w swych legatach, by przynajmniej część zapisanych przez nich sum przeznaczona była na finansowanie imprez muzycznych o charakterze kościelnym. W 1650 roku kapela kolegium została powiększona o instrumenty strunowe i flety. W zapisach kroniki jezuickiej z 1686 roku znajdujemy nazwiska dwóch osób związanych z rozwojem muzyki w kolegium bydgoskim – Jerzego Adamowskiego, który był profesorem syntaksy, a zarazem dyrygentem chóru oraz Wojciecha Głazowicza – superiora kolegium i pracownika bursy muzycznej[65].

Kapela i chór występowały podczas wspomnianych już uroczystości ku czci św. Ignacego Loyoli, czy św. Franciszka Ksawerego. Natomiast z okazji beatyfikacji błogosławionego Franciszka Regis odbyła się uroczysta procesja, której trasa prowadziła z kościoła bernardynów do kościoła jezuickiego, a którą uświetniali muzycy z bursy jezuitów[66].

Przy bydgoskiej placówce jezuickiej zostały utworzone trzy bractwa kościelne. Najwcześniej, bo między 1727 a 1730 rokiem powstało Bractwo Boskiej Opatrzności. Jezuici uzyskali dla niego odpusty z Rzymu, co doprowadziło do nieporozumień z bydgoskim klasztorem karmelitów – karmelici uzyskali już wcześniej podobne przywileje. Karmelici wnieśli protest w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. Konflikty te ustały dopiero w 1732 roku[67].

Pozostałe dwa bractwa – Bractwo Serca Jezusowego i Bractwo św. Jana Nepomucena erygowano bardzo uroczyście w 1735 roku[68].

Kolegium jezuickie w Bydgoszczy nie zaniedbywało działalności naukowej. Związane z nim są nazwiska wybitnych jezuitów, takich jak Jan Kazimierz Darowski, Bartłomiej Paprocki, Kasper Niesiecki i Bartłomiej Wąsowski.

Jan Kazimierz Darowski został już wspomniany przy okazji omawiania teatru jezuickiego, jako autor sztuki pt. „Akcyja o chwalebnym męczeństwie św. Stanisława, biskupa krakowskiego". Jednakże Darowski jest znany również z innych przedsięwzięć – przetłumaczył dzieło jezuity Pawła Gualtera „Canticum novum..." („Lot gołębicy...") oraz stworzył diariusz wyprawy moskiewskiej wojsk polskich z J. Lubomirskim i S. Rewerą – Potockim na czele i ich zwycięstwa pod Cudnowem – pt. „Belli cum Basilio Szeremeto narratio. Anno 1660[69]."

Od 1646 roku przebywał w Bydgoszczy Barłomiej Paprocki, kaznodzieja i mistrz wymowy (zmarł w 1650 roku). Paprocki był w Bydgoszczy prefektem studiów domu zakonnego. Ogłosił drukiem kilka panegiryków na cześć współ-

czesnych dygnitarzy, a w rękopisie pozostawił komentarze do Arystotelesa i Cycerona oraz podręcznik wymowy kościelnej[70].

W latach 1717 i 1724 wykładał retorykę w kolegium bydgoskim autor słynnego herbarza – Kasper Niesiecki[71].

Ściślejsze związki łączyły z Bydgoszczą, cenionego w całej Polsce, Bartłomieja Wąsowskiego. Już jako magister uczył on w kolegium bydgoskim gramatyki (1640/1641) i syntaksy (1641/1642). Po odbyciu studiów teologicznych w Poznaniu, powrócił do Bydgoszczy w 1648 roku jako profesor poezji. W najcięższym w ciągu XVII wieku dla kolegium okresie – w latach 1657–1660, Wąsowski pełnił funkcję rektora. Był to w całym znaczeniu tego słowa człowiek wybitny. Znał łacinę, francuski, włoski i niemiecki; zwiedził Austrię, Francję, Hiszpanię, Włochy, Holandię i Belgię. Wąsowski często gościł na dworze Jana III Sobieskiego. W latach 1676–1681 piastował godność prowincjała polskiego. Jego utwory to: „Apparatus sacerdotum", „Callitectonicerum, seu de pulchro architecturae compendio", „Ideae pietatis religiosae", w rękopisie pozostawił obszerną relację z podróży po Europie oraz sztukę pt. „Ludi saeculares..."[72].

Nie wszystkie jednak inicjatywy naukowe bydgoskich jezuitów były udane. I tak np. jakiś nieznany z nazwiska profesor kolegium napisał w początkach XVIII wieku dialog pt. „Theseus Poloniae...". Postawił on sobie w pracy tej za cel zwalczanie złej polszczyzny u współczesnych. Niestety, autor popełnił w dialogu wszystkie te grzechy, które zamierzał zwalczać, dzieło zostało napisane językiem całkowicie niezrozumiałym, a przez historyka zakonu jezuickiego, ks. Stanisława Bednarskiego zostało trafnie określone jako „labirynt wszelkiej cudaczności"[73].

Omawiając zasługi jezuitów bydgoskich nie można pominąć osoby Mikołaja Smoguleckiego. Nie był on wprawdzie związany z bydgoskim kolegium, ale zasługuje na uwagę jako członek zakonu Loyoli pochodzący z regionu bydgoskiego, a do tego będący postacią na pewno wybitną. Mikołaj Smogulecki był synem starosty bydgoskiego, on sam natomiast piastował godność starosty nakielskiego. W 1636 roku ten młody szlachcic wyrzekł się kariery politycznej i nieoczekiwanie dla wszystkich wstąpił do zakonu Loyoli. Po gruntownych studiach, w 1644 roku, udał się na misję do Chin. Przyjął tam nazwisko Mu Ni – ko. Pracował w Nankinie, Kien-iang, Fukien, a jego misja nie należała do zbyt bezpiecznych, jako że prowincje te stanowiły teren walk między Chińczykami i Mandżurami. Mu Ni-ko, obok apostolskiej pracy nad prostym ludem, wykładał również astronomię i matematykę. Na podstawie jego wykładów chiński uczony Lie Forgt-Su ogłosił w języku chińskim, ale pod nazwiskiem Smoguleckiego, dwa dzieła astronomiczne – po raz pierwszy w dziejach Chin zastosowany w nich został rachunek logarytmiczny. Ostatnie lata życia Smogulecki spędził realizując, stworzony przez siebie i poparty przez cesarza Chin, plan ewangelizacji Mandżurii[74].

Wiek XVIII stanowił dla kolegium bydgoskiego okres bardzo trudny. Nieprzerwany ciąg klęsk materialnych spowodował załamanie się pomyślnego

rozwoju placówki. Kolegium bardzo dotkliwie ucierpiało na skutek wojny północnej (1700–1721). Już w latach 1702–1703 Szwedzi nałożyli na nie kontrybucję w wysokości 8000 zł polskich. Ogromne kontrybucje były wyciskane z kolegium również w latach następnych, Jezuici skarżyli się, że Szwedów „podpuszczali" na nich burmistrz Bydgoszczy i niektórzy mieszczanie. W tym czasie nasilił się bowiem konflikt między jezuitami i miastem, rozniecany ciągle przez rozmaite wybryki studentów kolegium[75].

Tragiczny w skutkach incydent miał miejsce w 1706 roku. Jeden z muzyków bursy jezuickiej Berger wraz z trzema kolegami napadł w lesie koło Czyżkówka na trzech Szwedów; dwaj spośród nich zostali zabici, natomiast jeden zdołał uciec. Skłócony z jezuitami bydgoski burmistrz Makowski doniósł o tym morderstwie do głównej komendy szwedzkiej w Chojnicach i w dniu 10 maja 1706 roku do Bydgoszczy wkroczyło 1200 Szwedów pod dowództwem pułkownika Marschala. Zostali oni na szczęście wkrótce odwołani, ale na odchodnym złupili kolegium, a zwłaszcza bibliotekę[76].

Z kolei lata 1708–1710 zaznaczyły się w Bydgoszczy wielką zarazą, a w okresie późniejszym nieustannie przechodziły przez miasto wojska polskie i obce. W latach 1715–1717 kolegium zmuszone było do oddawania lub zastawiania sreber kościelnych w celu spłacenia kontrybucji. Dopiero po sejmie niemym 1717 roku jezuici bydgoscy byli w stanie ponaprawiać budynki gospodarcze oraz zaopatrzyć je w inwentarz i sprzęty[77]. Majątek kościelny został jednak znów poważnie nadszarpnięty przez polską wojnę sukcesyjną 1733–1736, w czasie której Sasi, polskie wojska regularne i chorągwie partyzanckie jednakowo gnębiły jezuitów kontrybucjami. Ta sama sytuacja powstała podczas wojny siedmioletniej, kiedy to przez Bydgoszcz w latach 1761–1763 przeciągały wojska rosyjskie, a nowy cios pomyślności kolegium zadały rozruchy wywołane przez konfederatów barskich w 1768 roku. Działalność konfederatów spowodowała też ponowne wkroczenie Rosjan do miasta[78].

Ostatnimi, znanymi nam, rektorami bydgoskiego kolegium byli o. Aleksander Żychliński (od maja 1755 roku), o. Antoni Bogusławski (od sierpnia 1760 roku) i o. Antoni Gordon[79].

Na skutek pierwszego rozbioru Polski (1772) Bydgoszcz dostała się pod panowanie pruskie. W 1773 roku papież Klemens XIV rozwiązał zakon jezuitów, jednakże Fryderyk II pozwolił im działać nadal na terenie swego państwa. Biskup kujawski ogłosił brewe kasacyjne w Bydgoszczy w czerwcu 1780 roku[80], a ostatecznie kolegium zostało zlikwidowane dwa lata później[81].

W ten sposób kończy się pierwszy rozdział działalności zakonu jezuickiego w Bydgoszczy; rozdział, dzięki któremu członkowie Towarzystwa Jezusowego na trwałe zapisali się w kulturze umysłowej miasta. Swe poczesne miejsce w dziejach kulturalnych grodu nad Brdą zdobyli jezuici głównie dzięki zapoczątkowaniu życia teatralnego Bydgoszczy, prowadzeniu tu stosunkowo dużej

szkoły dla młodzieży męskiej, zgromadzeniu cennych zbiorów bibliotecznych oraz ożywionej działalności w dziedzinie muzyki.

Minęło ponad sto pięćdziesiąt lat, nim członkowie zakonu Loyoli rozpoczęli po raz powtórny swą misję na terenie Bydgoszczy. Wprawdzie Towarzystwo Jezusowe zostało restytuowane bullą papieża Piusa VII „Solicitudo omnium animarum" już w 1814 roku, a po pierwszej wojnie światowej jezuici pojawili się na ternie byłego zaboru pruskiego; jednakże Bydgoszcz została objęta ich działalnością dopiero w roku 1946. Wówczas to przybyła do grodu nad Brdą pierwsza, kilkuosobowa grupa księży pod przewodnictwem o. Władysława Wańtuchowskiego. Jezuici otrzymali, należący wcześniej do ewangelików niemieckich, kościół przy Placu Kościeleckich. Świątynię tę użytkują po dziś dzień, tworząc parafię pw. św. Andrzeja Boboli.

Ponad półtorastulenia luka w działalności zakonu Loyoli w Bydgoszczy staje się wyraźniejsza poprzez fakt, iż przybywszy tu po drugiej wojnie światowej, jezuici nie mogli powrócić do wybudowanego w XVII wieku kościoła na Starym Rynku oraz gmachu kolegium. Kościół jezuicki został bowiem zburzony przez hitlerowców w 1940 roku. Natomiast budynek kolegium, pełniący po kasacie zakonu funkcję gmachu gimnazjum katolickiego, w latach 1808–1812 szkoły departamentowej, a później gimnazjum niemieckiego; w 1879 roku został zakupiony przez miasto i odtąd stanowi siedzibę władz miejskich. Gmach kolegium, będący jedną z nielicznych pamiątek XVII–XVIII-wiecznej działalności jezuitów w Bydgoszczy, utracił niestety, na skutek licznych przebudowań, prawie całkowicie swój pierwotny barokowy charakter.

PRZYPISY

[1] Encyklopedia Kościelna, pod red. M. Nowodworskiego, Warszawa 1876, t. 9, s. 7–10
[2] Historia wychowania, pod red. Ł. Kurdybachy, Warszawa 1965, t. 1, s. 360–361
[3] Encyklopedia Kościelna... s. 66–67
[4] S. Nowakowski, Jezuici w Bydgoszczy, „Kalendarz Dziennika Bydgoskiego", 1931, s. 70
[5] Polski Słownik Biograficzny, t. 16, s. 71; S. Załęski, Jezuici w Polsce, Kraków 1908, s. 206
[6] Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda, Warszawa 1867, t. 27, s. 792–793; F. Mincer, Ratusz, „Bydgoski Informator Kulturalny", nr 7–8, 1986, s. 25
[7] Archivum Romanum Societatis Jesu (cyt. dalej: ARSI), Historia Residentiae Bidgostiensis S.J., Polonica 52 f 17 (wg streszczenia ks. Natońskiego)
[8] S. Załęski, op. cit., s. 206.
[9] W. Volkmann, Die Katholische Kirche, w: Aus Brombergs Vergangenheit. Wilhelmshaven 1973, s. 215
[10] S. Nowakowski, op. cit., s. 70–71
[11] S. Załęski, op. cit., s. 206; F. Mincer, op. cit., s. 26
[12] ARSI, Historia Residentiae..., Lithuanica 39 f 193
[13] ibidem, Polonica 52 f 17. 46, 145; Lithuanica 39 f 193
[14] ibidem, Polonica 52 f 46, 83, 309; 66 f 7
[15] ibidem, Polonica 52 f 17
[16] ibidem, Polonica 52 f 46
[17] S. Nowakowski, op. cit., s. 72
[18] ARSI, Historia Sesidentiae..., Polonica 52 f 17
[19] F. Mincer, op. cit., s. 26
[20] ARSI, Historia Residentiae..., Polonica 66 f 8
[21] S. Załęski, op. cit., s. 179

[22] ARSI, Historia Residentiae..., Polonica 52 f 145; 66 f 8; W. Volkmann, op. cit., s. 215; F. Mincer, op.cit., s. 179; Z. Guldon, R. Kabaciński, Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVIII w., Bydgoszcz 1975, s. 122
[23] ARSI, Historia Residentiae..., Polonica 52 f 309, 310
[24] ibidem
[25] ARSI, Historia Residentiae..., Polonica 52 f 309; 66 f 9
[26] ibidem, Polonica 66 f 9; Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 122
[27] S. Nowakowski. op.cit., s. 69
[28] F. Mincer. Starościńskie rządy Ossolińskich. „Kalendarz Bydgoski", R. XVII: 1984, s. 139–140
[29] ARSI, Historia Residentiae..., Polonica 52 f 309–311; W. Volkmann, op.cit., s. 216
[30] ARSI, Historia Residentiae..., Lithuanica 39 f 193
[31] W. Volkmann, op.cit., s. 216; S. Nowakowski, op.cit., s. 72
[32] S. Nowakowski, op.cit., s. 72
[33] ARSI, Historia Residentiae..., Lithuanica 39 f 156; Historia Collegi Bidgostiensis S. J., Lithuanica 39 f 301
[34] Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. XI, Dawne województwo bydgoskie, pod red. T. Chrzanowskiego i M. Kornackiego, z. 3, Bydgoszcz i okolice, Warszawa 1977, s. 21; W. Volkmann, op.cit., s. 216
[35] Katalog zabytków..., s. 21; F. Mincer, Ratusz..., s. 26
[36] F. Mincer, Franciszek Zygmunt Gałecki – starosta bydgoski i przyjaciel króla Jana III, „Kalendarz Bydgoski", R. XVIII: 1985, s. 64–65; S. Nowakowski, op.cit., s. 72
[37] W. Volkmann, op.cit., s. 217; Katalog zabytków..., s. 21
[38] ARSI, Historia Residentiae..., Lithuanica 39 f 156, 193
[39] ARSI, Annuae Collegi Bidgostiensis S. J., Polonica 53 f 55, 62; Historia Collegi..., Polonica 56 f 1,3–4
[40] S. Załęski, op.cit., s. 206; Encyklopedia Kościelna..., s. 70
[41] W. Volkmann, op.cit., s. 216; S. Nowakowski, op.cit., s. 72
[42] ARSI, Annuae..., Polonica 53 f 43, 51, 55, 62, 66
[43] ibidem, Polonica 53 f 100, 125, 149; 54 f 97
[44] ibidem, Polonica 53 f 8; F. Mincer, Starościńskie rządy..., s. 141
[45] ARSI, Annuae..., Polonica 53 f 183–184, 112, 249; 54 f 9
[46] W. Volkmann, op.cit., s. 216–217
[47] ARSI, Historia Residentiae..., Lithuanica 39 f 193; Encyklopedia Kościelna..., s. 70; W. Volkmann, op.cit., s. 218
[48] S. Załęski, op.cit., s. 206; S. Nowakowski, op. cit., s. 72–73
[49] W. Volkmann, op.cit., s. 217
[50] Z. Guldon, R. Kabaciński op. cit., s. 122–123
[51] ARSI, Historia Collegi..., Lithuanica 39 f 301
[52] A. Karbowiak, Bydgoszcz a Pakość, Karta z dziejów wychowania i szkół Księstwa Warszawskiego, Lwów 1897, s. 3
[53] F. Mincer, Ratusz..., s. 26
[54] ASRI, Historia Residentiae..., Polonica 66 f 7,9; Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit. s. 124
[55] K. Maleczyńska, Zarys historii bibliotek od XV do XVIII w., Wrocław 1975, s. 33
[56] F. Mincer, Najstarsze biblioteki bydgoskie (obecny stan badań i perspektywy), „Studia Bibliologiczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy", 1979, z. I, s. 44–45
[57] ARSI, Annuae..., Polonica 54 f 193–194
[58] F. Mincer, Najstarsze biblioteki..., s. 45
[59] ibidem
[60] J. Poplatek, Studia z dziejów jezuickiego teatru szkolnego w Polsce, Wrocław 1957, s. 8; B. Janiszewska-Mincer, Dzieje kultury bydgoskiej w świetle dotychczasowej literatury, „Studia Pedagogiczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy", 1979, z. 5, s. 179
[61] J. Okoń, Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuickie XVII w., Wrocław – Warszawa – Kraków 1970, s. 403–404
[62] ASRI, Annuae..., Polonica 54 f 194; Historia Collegi..., Polonica 58 f 111; 59 f 76; Z. Guldon, R. Kabaciński, op.cit., s. 123–124
[63] ASRI, Annuae..., Polonica 53 f 30, 54; Historia Collegi..., Polonica 56 f 1; 58 f 1; S. Windakiewicz, Teatr kollegjów jezuickich w dawnej Polsce, Kraków 1922, s. 17–18; J. Okoń, op.cit., s. 361
[64] B. Janiszewska-Mincer, Bydgoskie siedziby Melpomeny i Talii, „Kalendarz Bydgoski", R. XIX: 1986, s. 72–73; Dzieje kultury..., s. 179
[65] ARSI, Catalogi breves Provinciae Poloniae S. J., Polonica 45; Historia Collegi..., Lithuanica 39 f 302
[66] ARSI, Historia Collegi..., Polonica 58 f 4
[67] ibidem, Polonica 59 f 3,76

[68] ibidem, Polonica 59 f 154
[69] J. Okoń, op. cit., s. 403–404
[70] K. Estreicher, Bibliografia polska, t. 24, Kraków 1914, s. 79–80; F. Mincer, Najstarsze biblioteki..., s. 55
[71] F. Mincer, Najstarsze biblioteki..., s. 55
[72] ibidem; J. Okoń, op. cit., s. 416–417
[73] S. Bednarski, Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce, Kraków 1933, s. 406, 409–412; F. Mincer, Najstarsze biblioteki..., s. 56
[74] E. Mincer, Mu Ni-ko – misjonarz polski w Chinach w XVII w., „Kalendarz Bydgoski", R. XXI; 1988, s. 52–55
[75] ARSI, Supplementum Historiae Collegi Bidgostiensis S. J., Polonica 56 f 270; 57 f 1–3
[76] ARSI, Supplementum..., Polonica 57 f 118–120
[77] ibidem, Polonica 57 f 121–127, 298–299
[78] ARSI, Historia Collegi..., Polonica 59 f 77, 154
[79] ARSI, Catalogus Personarum et officiorum Provinciae Majoris Poloniae S. J. Collegium et Domus 3-tiae Probationis Bidgostiae, Polonica 45; Catalogus Personarum et officiorum provinciae Poloniae S. J., Polonica 46; S. Nowakowski, op.cit., s. 73
[80] S. Załęski, op.cit., s. 252
[81] F. Mincer, Ratusz..., s. 26; Katalog zabytków..., s. 21

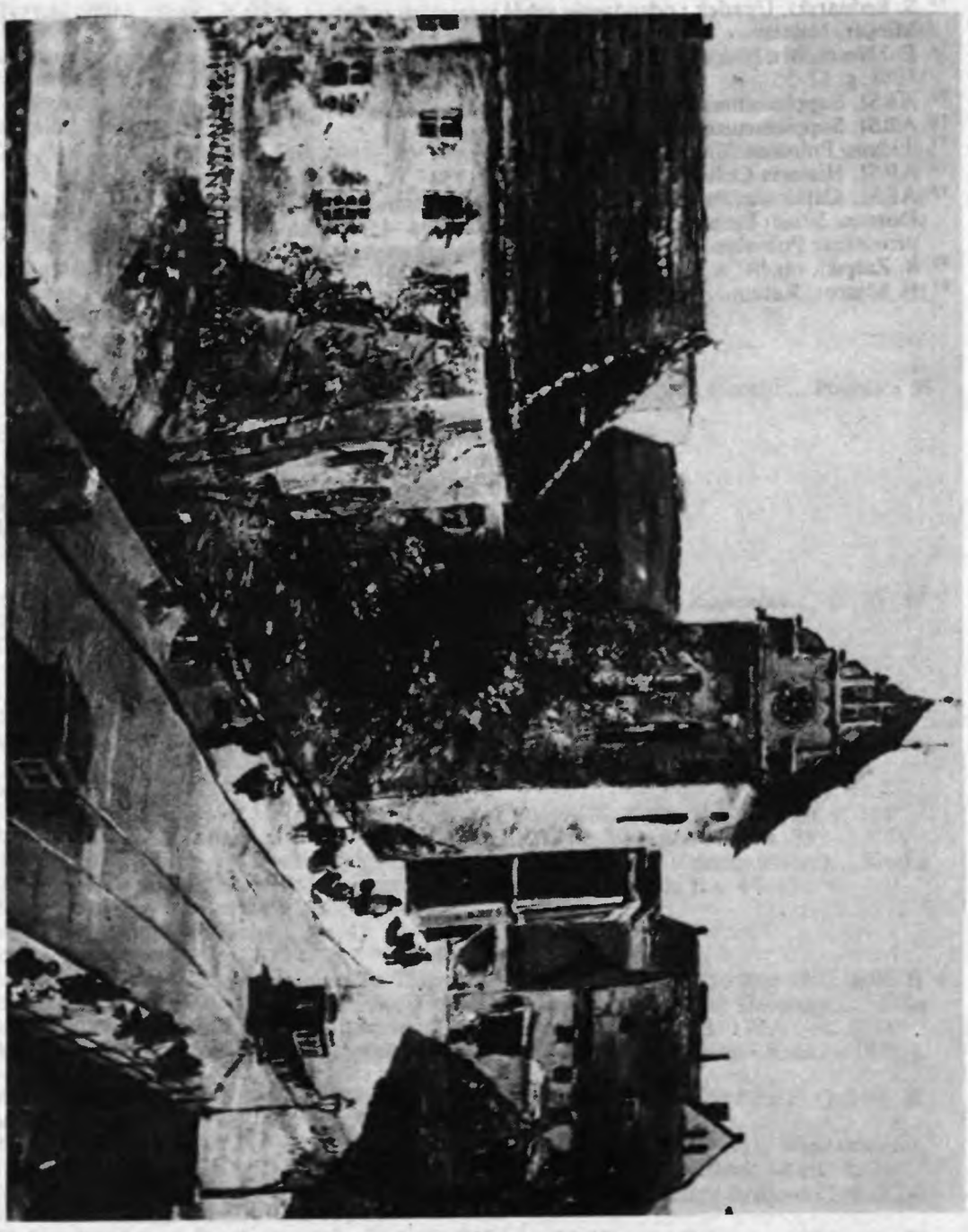

Plac Teatralny wg. G. Friedricha ok. 1890 r.

Stefan Pastuszewski

Kościół pod wezwaniem św. Krzyża (później św. Ignacego Loyoli) w Bydgoszczy

Jezuici przybyli w 1616 roku do Bydgoszczy, mając znaczne poparcie miejscowych władz i części mieszczan, a także, najpierw dziekana Kapituły Kujawskiej, a potem biskupa chełmińskiego – Kaspra Działyńskiego. W 1637 roku przystąpili do budowy kościoła a w 1639 roku – gmachu kolegium. Dziekan Kapituły Kujawskiej na uposażenie fundacji przeznaczył swoją dziedziczną wieś Płonkowo pod Gniewem i kamienicę w Bydgoszczy, zaś konwentowi przekazał w 1638 roku cudowny krzyż z relikwiami.

Akt przekazania krzyża połączony był z wykonaniem przez muzyków pasji o Męce Pańskiej, śpiewanej podczas jutrzni wobec licznej rzeszy wiernych. Wtedy to podjęto decyzję o wezwaniu budowanego kościoła – Świętego Krzyża.

Podczas prac budowlanych jezuici zasłużyli się dla podniesienia poziomu cywilizacyjnego grodu, gdyż sprowadzili do budowy wysokiej klasy rzemieślników, m.in. muratora Wojciecha Przybyłkowicza (1599–1661) i złotnika, który m.in. ozdobił główny ołtarz – M. Małczykiewicza (1643–1690).

„Budowę wizytował przedstawiciel generała Towarzystwa Jezusowego – Fabrycy Banfi. Wówczas to zwrócił się do niego starosta bydgoski i kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, proponując przejęcie fundacji w swoje ręce. Biskup Działyński, który dotąd opiekował się jezuitami, podjął inicjatywę Ossolińskiego i przybrał go za współfundatora (1642 r.). Starosta bydgoski zabrał się energicznie do roboty. Zobowiązał się w 1641 roku wobec jezuitów do udzielenia funduszu 50 000 florenów polskich, a po przekazaniu starostwa swojemu synowi Franciszkowi (1645) przyjął na siebie dalsze poważne zobowiązania finansowe. Śmierć biskupa Działyńskiego (1646) rozwiązała ostatecznie kwestię fundatora. Teraz całość fundacji przejął Ossoliński"[1], który nadał kolegium wezwanie: „AETERNAE SAPIENTAE" („Nieśmiertelna mądrość").

Upór kanclerza J. Ossolińskiego w sprawie fundacji wynikł z chęci wynagrodzenia za przykrość wyrządzoną przezeń jezuitom. J. Ossoliński był bowiem posłem królewskim do papieża Urbana VIII, na którym wymusił brewe z 15 stycznia 1634 roku o zamknięciu, skutecznie konkurującego z Akademią Krakowską, kolegium jezuickiego w Krakowie. Generał zakonu – M. Vitelleschi już wcześniej polubownie zgodził się na królewskie żądanie, więc brewe papieskie było dla jezuitów swego rodzaju upokorzeniem.

Budowę kościoła i gmachu kolegium nadzorował superior Stanisław Ślachciński (1643–1691). Budowa kolegium przebiegała sprawniej niż świątyni i już w 1642 roku została zakończona. Była to okazała, najbardziej reprezentacyjna w mieście, budowla. W 1647 roku uniezależniono bydgoską szkołę od kolegium toruńskiego, podnosząc ją do rangi kolegium, a w 1649 roku – dokonano jego uroczystego poświęcenia. Pierwszym rektorem został o. Mikołaj Nowina-Konarzewski.

Budowę kościoła pw. św. Krzyża zakończono ostatecznie w 1649 roku, dokonując w 1653 roku jego – wraz z gmachem kolegium – uroczystej konsekracji (benedykcji).

Była to pierwotnie bezwieżowa jednonawowa świątynia wzniesiona w stylu klasycyzmu palladiańskiego, będącego akademicką, opierającą się o spisaną teorię („Cztery księgi o architekturze"), odmianą późnego renesansu (manieryzmu), wprowadzoną przez włoskiego architekta Andrea Palladio (1508–1580), a kontynuowaną przez jego uczniów i naśladowców. Ten rzadki w północnej Europie styl budowli sakralnej został bez wątpienia zastosowany przez, praktykującego w Ostrogu pod kierownictwem włoskich architektów Briano i Molli, muratora W. Przybyłkowicza.

Utrzymany w dobrych antycznych proporcjach fronton świątyni cechował umiar i spokój. Kościół był prawdopodobnie podobny do, wybudowanego w 1595 roku również przez jezuitów, kościoła w Starej Szkocji (Starych Szkotach) za murami Gdańska.

Kościół pw. św. Krzyża był budowlą salową o długości korpusu około 36,5 m, a szerokości 13,4 m. Szerokość równa była 3 prętom, co sugeruje, że dostosowano ją do szerokości działki przyrynkowej. Obiekt wkomponowany został w zachodnią pierzeję rynku; odległość jego prezbiterium od gmachu kolegium wynosiła około 11,5 m.

Korpus główny osłonięty był dwuspadowym dachem, krytym dachówką. Ściany nawy przeprute w górnych partiach trzema kolistymi oknami, a w dolnych – prostokątnymi z półokrągłymi zakończeniami. Opaska okien była profilowana. Takie same koliste okna oświetlały nieznacznie wyodrębnione prezbiterium, trójbocznie zamknięte, z dachem pięciopołaciowym.

Od strony północnej do prezbiterium przylegała zakrystia na planie prostokąta z dachem pulpitowym. Naroża prezbiterium zostały wzmocnione przyporami.

Bliższych danych co do wyglądu świątyni w pierwotnym jej kształcie nie ma

Kościoły jezuickie nie były wizytowane przez biskupów, a przy wizytacjach prowincjalskich nie robiono opisu budowli. Pierwsze opisy i plany świątyni jezuickich wykonano dopiero po kasacji zakonu. Tak więc najstarszym wizerunkiem kościoła pw. św. Krzyża jest niezastąpiony sztych z 1657 roku wykonany przez Eryka Dahlberga (1625–1703). Jak wynika z tego wizerunku fasada świątyni w formie prostokąta zwieńczonego trójkątnym szczytem z ewoluntami, zakończonym krzyżem, została podzielona przez poziome gzymsy na 6 pól. Wejście oflankowane zostało półkolumnami, zwieńczonymi figurami – prawdopodobnie św. Piotra i św. Pawła.

Wnętrze kościoła utrzymane było w stylu wczesnego baroku. Całą szerokość prezbiterium wypełniał wielki kamienny ołtarz, w którym umieszczono cudowny krzyż, podarowany przez biskupa Kaspra Działyńskiego. Na całej szerokości przęsła wschodniego rozciągnięta była empora organowa.

Bydgoska świątynia była znamienitym przykładem architektury przesiąkniętej ideologią kontrreformacji. Ów późny renesans, zwany manieryzmem, miał jednak szereg odmian, w tym właśnie palladianizm. W architekturze tej ideologia rzymsko-katolickiej kontrreformacji nałożyła się na schyłkowe dla Odrodzenia wątki neoplatońskiego idealizmu. Wystąpił wtedy zanik zainteresowania realnym życiem, załamał się harmonijny pogląd na świat. „Świadomie niepoznawcza postawa wymagała od artysty przewyższenia natury, nagięcia jej form, a również sztuki – przez humanistów od natury uzależnionej – do abstrakcyjnej doskonałości. U podstaw kompozycji manierystycznej leżał intelektualizm, wyrafinowanie estetyczne i dążenie do „sztuki dla sztuki" – połączone ze świadomością efektów, jakie za jej pomocą można wywrzeć na psychice ludzkiej"[2].

Ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego nowy program budownictwa sformułował św. Karol Boromeusz, „żądając od kościołów, by architekturą swą wzmacniały efekty religijnej ceremonii oddziaływując nawet na przygodnego widza. Zalecano, by nie tylko wnętrza ich były przestronne, jasne i kompozycyjnie podporządkowane wielkiemu ołtarzowi, ale i fasady okazałe, ozdobione figurami świętych, skalą i sytuacją dominujące nad otoczeniem"[3]. Wszystkie te warunki spełniał kościół pw. św. Krzyża, choć różnił się od innych jezuickich świątyń w Polsce większą elegancją i lekkością dzięki naśladownictwu klasycyzmu Andrea Palladio, który z kolei łączył powagę Rzymu, słoneczną atmosferę północnej Italii, z indywidualną swobodą, jakiej nie osiągnął nikt z jego współczesnych[4].

Ten, naśladowany przez innych budowniczych styl, nazwany ostatecznie palladianizmem, rozwijał przede wszystkim formalną, nawiązującą do antyku, stronę twórczości i teorii wielkiego mistrza, „nie wnikając dogłębniej w jej zasady i przez to odcinając się od zawartych w niej silnych pierwiastków manieryzmu"[5].

Nieco później dostawiono do korpusu kościoła dwie 48-metrowe wieże. Ich budowa była etapowa i rozpoczęła się w 1650 roku. Na sztychu z 1657 roku

wykonanym według rysunku Eryka Dahlberga (1625–1703), a pomieszczonym w dziale Samuela Puffendorfa (1632–1694) „Caroli Gustavo-vita et gestae" (1697)[6] widoczna jest bowiem całkiem wykończona, północna wieża kościoła. Można mieć wiele zastrzeżeń do rzetelności szwedzkiego rysownika, będącego generałem i inżynierem w zakresie budowy fortyfikacji, towarzyszącym armii króla Karola X Gustawa (1622–1660), ale dość dokładne odwzorowanie bryły kościoła jezuitów, a także samej wieży sugeruje, iż wieża ta stała już w tym okresie. Trudno, aby E. Dahlberg pomylił tę wieżę z jakąkolwiek inną, tym bardziej, że pobliski kościół pw. św. św. Marcina i Mikołaja nie posiadał wież o takim kształcie. Tak więc daty 1691 i 1693 umieszczone na wieżach[7], mogą jedynie oznaczać wykończenie całego przedsięwzięcia, w tym głównie budowę hełmów wież.

Wieże te zostały dobudowane „dla większej chwały Bożej", a także zgodnie z ówczesną ideologią – sprowadzania wiernych do kategorii „marnego prochu".

Kościół pw. św. Krzyża w 1657 roku. Fragment sztychu Eryka Dahlberga, pomieszczonego w dziele Samuela Puffendorfa „Caroli Gustavi – vita et gestae" (1697).

Do wysokości szczytu fasady miały one przekrój kwadratu. Wyżej wznosiły się ośmioboczne trzony, nad którymi piętrzyły się, nasadzone jedynie, a nie konstrukcyjnie związane, trójstopniowe barokowe hełmy z blachy miedzianej. Podziały i otwory okienne na podstawach wież, a nawet drzwi u ich nasady

kontynuowały rozwiązania dotychczasowej fasady, poszerzając ją do ok. 24 metrów. Z zewnątrz trudno było dojść prawdy, bowiem kościół obudowany był kamienicami, tworząc wraz z nimi zwartą pierzeję rynkową. Wszystko to stworzyło wrażenie, że kościół jest duży, a ponadto ożywiło jego spokojną klasycystyczną fasadę. Było udanym połączeniem dwóch pokrewnych przecież stylów. W sumie inwestycja ta, fundowana przez chorążego malborskiego – Jana Komorowskiego, wyszła kościołowi na korzyść, bowiem tak iluzorycznie go powiększyła, że zdominował on krajobraz miasta, przewyższając nawet pobliski ratusz.

Równocześnie z budową wież, na szczycie dachu korpusu głównego umieszczono barokową sygnaturkę zwieńczoną krzyżem. **Dwie barokowe wieże kościoła jezuickiego stały się znakiem Bydgoszczy w okolicznej przestrzeni.** Miały swoich piewców. Anonimowy autor pisał w 1843 roku w wydawanej w Poznaniu „Gazecie Kościelnej" o „szczególnie pięknych wieżach kościelnych, prawdziwej ozdobie miasta"[8]. Natomiast członkowie Komitetu Odbudowy Wieżyc Kościoła Jezuickiego w Bydgoszczy pisali w 1848 roku: „Największa ozdoba naszego miasta, atrakcja dla przybyszów, nasza duma, wyniosłe wieże kościoła jezuitów leżały u naszych stóp.

Jedna myśl, jedno uczucie przepełniały nasze piersi. Było to nieprzeparte życzenie, aby to piękne średniowieczne dzieło odmłodzić, aby znów je ujrzeć na swoim miejscu"[9].

Po ostatecznej Kasacie Towarzystwa Jezusowego w Królestwie Prus w 1800 roku kościół pw. św. Krzyża przeszedł pod zarząd parafii farnej jako kościół sukursalny.

Gdy 12 października 1806 roku, po klęsce zadanej przez wojska Napoleona Bonaparte armii pruskiej, do Bydgoszczy przybył w celach kwaterunkowych pułkownik Gladu, szef sztabu wojsk pod dowództwem marszałka Lannses'a, to cudowny krzyż z ołtarza głównego kościoła pojezuickiego przeniesiono do kościoła farnego pw. św. Marcina i Mikołaja, ażeby uchronić go „przed zbeszczeszczeniem ewentualnem przez Francuzów, którzy w kościele jezuitów umieścili sztab"[10]. Było to przypuszczenie zasadne, gdyż Francuzi podczas pobytu nad Brdą zbeszcześcili staromiejski kościół luterański. Krzyż ten już nie powrócił do kościoła. Wtedy to prawdopodobnie zmieniono wezwanie świątyni z św. Krzyża na św. Ignacego Loyoli.

W dobie Księstwa Warszawskiego (1806–1815) świątynia pojezuicka z racji swego centralnego położenia wykorzystywana była do różnych przedsięwzięć obywatelskich i patriotycznych. 6 grudnia 1806 roku duchowieństwo, szlachta i mieszczanie pod przewodnictwem biskupa chełmińskiego Rydzyńskiego ogłosili w niej akt powstania antypruskiego i postanowienia formowania pospolitego ruszenia.

19 lutego 1807 roku podczas uroczystej mszy świętej odczytano dekret Cesarza Napoleona o powstaniu Księstwa Warszawskiego.

5 stycznia 1814 roku w kościele pw. św. Ignacego Loyoli odbyła się msza św żałobna po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. W środku świątyni ustawiono atrapę greckiego grobowca z płaczącym geniuszem, orłem, napisem: „Ojczyzna – Obrońcy swemu" oraz portretem księcia.

W kościele pw. św. Ignacego Loyoli przez dłuższy czas nie odprawiano żadnych nabożeństw. Gdy w latach 1814–1830 remontowano, zdewastowany przez Francuzów, kościół farny, to nabożeństwa tejże parafi zarówno polsko- - jak i niemieckojęzyczne, odbywały się w świątyni pojezuickiej. Po ponownym poświęceniu kościoła pw. św. Marcina i Mikołaja w 1830 roku odprawiano już w nim nabożeństwa tylko dla Polaków, zaś posługę dla Niemców – w kościele pw. św. Ignacego Loyoli. 18 sierpnia 1834 świątynię oficjalnie, choć tymczasowo, przekazano niemieckiej wspólnocie rzymsko-katolickiej, zmieniając przy okazji jej fasadę.

Krajowy dyrektor budownictwa (Oberlandesbaudirektor) – Carl Friedrich Schinkel (1781–1841) podczas swego pobytu w Bydgoszczy w 1834 roku wykonał dokładny szkic świątyni, właściwie z myślą o jej renowacji. Prace te wykonano, nie montując jednak – jak sugerował projektant – zegara na tympanonie. Zmiana fasady nie wyszła świątyni na dobre, bowiem zaczęła ona przypominać „pruskie koszary"[11].

18 czerwca 1848 roku potężna wichura strąciła hełmy wież. A oto zapis tego niecodziennego wydarzenia w pamiętniku córki dyrektora gimnazjum – Adelheid Sturm; „O godzinie 3-ej po południu słońce pociemniało i duchy rozpoczęły swą potworną zabawę. Grzmoty i błyskawice występowały na przemian, ale mimo, że grzmoty wygrywały na najsilniejszych rejestrach zostały stłumione przez potężne wichry, które wyły za oknami. Miał miejsce ulewny deszcz z gradobiciem (...)

Ten piekielny hałas w końcu ustał tak nagle jak powstał. Deszcz padał już spokojniej, znów zrobił się dzień, a świeże powietrze wdzierało się do pomieszczeń przez wybite szyby (...) Gdy wyjrzeliśmy przez tylne okno, moja siostra zawołała: „Na kościele nie ma już wież". Deszcz prawie zupełnie przestał padać i cała nasza rodzina popędziła na dół, a potem wzdłuż małej uliczki, który dzieliła nas od rynku.

Ujrzeliśmy następujący widok: „Cały rynek stanowił jedno rumowisko, a szpice wież wbiły się głęboko w nawierzchnię. Pół Bydgoszczy przyszło to oglądać. Ludzie stali i podziwiali"[12]. Po tym nieoczekiwanym wydarzeniu już w lipcu 1848 roku zawiązał się „Komitet Odbudowy Wieżyc Kościoła Jezuickiego w Bydgoszczy", który rozpoczął zbieranie składek.

W 1857 roku wieże pokryto prowizorycznymi ostrosłupowymi daszkami. Prace te wykonał warsztat dekarski Jacoba Pietschmanna przy Jacobstraße 8 (obecnie ul. Grudziądzka 17).

Ostateczne prace rekonstrukcyjno-remontowe przy kościele przeprowadzono w latach 1880–1882, zmieniając przy tym wygląd zewnętrzny fasady, w stylu

neoklasycystycznym. W tym samym stylu, z elementami neogotyku (szpiczaste hełmy kryte dachówką), odbudowano szczyty wież, w zasadzie zachowując ich poprzednią wysokość oraz jakoby przedłużając graniaste trzony. „Nowe", smuklejsze wieże odebrały jednak świątyni wiele uroku[13].

Centralne, obniżone przy przebudowie, okno w fasadzie objęto dekoracyjnymi trójkątnymi szczytami, wspartymi na pilastrach. Podobne szczyty umieszczono z czterech stron przy przejściu z kwadratowych nasad wież w ośmioboczne trzony. Identycznie przyozdobiono główne wejście, dodając na jego szczycie trzecią figurę, św. Ignacego Loyoli. Wybudowano taras z trzema stopniami i balustradą w celu odizolowania gmachu świątyni od miejskiego rynku, gdyż na rynku odbywały się jarmarki. Powierzchnia świątyni wraz z tarasem wyniosła 700 m^2. Przeprowadzono remont wnętrza kościoła, niewiele je jednak zmieniając, choć usunięto część wyposażenia. „Jeszcze do czasu renowacji kościoła ściany świątyni ozdobione były makatami i portretami szlachty, niestety wszystko gdzieś przepadło"[14].

Świątynię w 1881 roku przekazano w wieczyste posiadanie niemieckiej wspólnocie rzymskokatolickiej. Wtedy ufundowała ona trzy dzwony – większy o imieniu św. Ignacego Loyoli, średni o imieniu św. Bonifacego, a najmniejszy o imieniu św. Wojciecha. Dzwony odlał bydgoski ludwisarz Carl Gross.

Dzwon o imieniu św. Ignacego Loyoli nosił dedykację: „Święty wyznawco, patronie tej świętyni, na Twoją cześć. Wszystko na większą chwałę Boga". Dzwon o imieniu św. Bonifacy nosił napis: „Św. Bonifacy, apostole Niemiec, wierny pasterzu proś za nami". Dzwon o imieniu św. Wojciech posiadał napis: „Św. Wojciechu, sławny męczenniku, wspomnij nas u najwyższego Pasterza". W lipcu 1917 roku dzwon wielki i średni przetopiono na cele wojenne, a najmniejszy pozostawiono.

Status samodzielnej filii dla katolików Niemców przy kościele pw. św. Ignacego Loyoli, oficjalnie ulokowanym przy Starym Rynku 12 (po zmianie numeracji w 1932 roku – Stary Rynek 4) został zachowany do 1939 r. choć wspólnota ta znacznie zmalała. Ofiarnie jednak utrzymywała ona świątynię, która była jedyną z najpiękniejszych budowli w mieście, chętnie odwiedzaną przez turystów, zauroczonych jej pogodnym stylem włoskiej proweniencji. Dla podkreślenia związków kościoła z polskością co niedziela o godzinie 11^{00} odprawiano w niej sumę w języku polskim. Była to jakoby kontynuacja patriotycznego wydarzenia z 22 stycznia 1920 roku, kiedy to na stopniach kościoła ks. dziekan Tyrakowski z Mąkowarska odprawił dziękczynne nabożeństwo za wyzwolenie miasta z niewoli.

W 1925 roku zarwała się posadzka przed głównym ołtarzem i wówczas to dokonano oględzin podziemi świątyni. Były one swego czasu połączone z piwnicami kolegium, choć prawdopodobnie też z ogólnomiejskim systemem podziemnych ganków. Z uwagi na to, że wejście do nich zamurowano podczas renowacji w latach 1880–1882, w czasie oględzin skorzystano ze skośnego kanału

wentylacyjnego, którego wylot znajdował się w tylnej ścianie zakrystii. Ekipę penetracyjną stanowiło czterech księży, policjant, kustosz muzeum – Kazimierz Borucki oraz kierownik Miejskiego Urzędu Podatkowego – Florian Both.

Zachodni blok przyrynkowy z lotu ptaka. Zdjęcia lotnicze z 1918 roku.

Oto relacja kustosza, spisana przez J. Kołodziejczyka: „Pod głównym ołtarzem znajduje się kruchta podziemna 7×6 m wypełniona trumnami. Trumny w liczbie 60–70 poustawiane są po bokach wzdłuż ścian po trzy lub cztery na sobie w pewnym nieładzie. Pochodzą z drugiej połowy XVII wieku, jak to świadczą daty na mosiężnych gwoździach wbitych u wezgłowia. Zwłoki zmarłych zachowały się na ogół dobrze. Przedstawiają się jako szaro-brudne wyschnięte mumie. Szkielety powleczone są skórą. Resztki ubiorów zakonniczych – skórzane paski, sandałki, jakieś strzępy materiału, drewniane kielichy i pateny zachowały się do dziś. Niektóre zwłoki oblane smołą i wapnem, widocznie dla zabezpieczenia przed rozszerzeniem się zakaźnej choroby, na którą pochowani zmarli (...)

Największe wrażenie na zwiedzających wywarło otwarcie jednej z trumien, która różniła się od innych. Przy zetknięciu się dna z pokrywą była ona oklejona szerokim pasem płótna. Wewnątrz tej trumny znajdowała się druga, a w niej dopiero wyjątkowo dobrze zachowane zwłoki zmarłego. Trupa znaleziono

w niezwykłej pozycji. Przechylona w tył głowa, a w niej szeroko otwarte usta, jak do krzyku. Ręce podtrzymują zgięte kolana, jakby w ten sposób zmarły usiłował odepchnąć nakrywę trumny. Najwidoczniej nieboszczyka pochowano w letargu, po pewnym czasie obudził się i stąd ta niezwykła pozycja w trumnie"[15]. Krypta główna połączona była z kryptą pod ołtarzem pw. św. Józefa, gdzie stała trumna kanclerza J. Ossolińskiego. Kruchta nęciła amatorów przygód, bowiem podczas urzędowej penetracji znaleziono w kanale wentylacyjnym... torbę z latarką.

Użytkowana przez Niemców świątynia nie była jednak odizolowana od powszechnego życia religijnego. „Polacy chętnie przychodzili do tego kościoła, ażeby podziwiać liczne zabytkowe przedmioty sakralne, a przede wszystkim obrazy słynnego bydgoszczanina Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego (1813–1875)"[16]. W ołtarzu głównym znajdował się obraz św. Ignacego Loyoli (1850, wym. 4,55 × 2,20), zaś w prawym bocznym (Niepokalane Poczęcie NMP, 1850). Kaplicę Matki Boskiej ozdabiał obraz ołtarzowy pędzla malarza polskiego Antoniego Procajłowicza, a wnętrze kościoła zdobiły dzieła rzeźbiarza poznańskiego Władysława Marcinkowskiego.

3 września 1939 podczas dywersji niemieckiej z wież kościoła Niemcy strzelali do Polaków.

4 stycznia 1940 roku ówczesny Zarząd Budowlany Miasta Bydgoszczy zwrócił się z pismem do miejscowych firm budowlanych Maxa Reicha, Hansa Mielkiego, Richarda Mielkiego, Bruno Weisa i Antoniego Jaworskiego o złożenie ofert na prace rozbiórkowe, wyznaczając termin składania ofert na 6 stycznia. Zgłosiła się jedynie firma Richarda Mielkiego, która oficjalne zlecenie otrzymała 11 stycznia. Jakby w formie szyderstwa zatrudniono bezrobotnych Polaków, których opłacać miał Zarząd Miejski. Głównym wynagrodzeniem dla firmy miały być materiały uzyskane z rozbiórki.

Ostatnia msza św. odbyła się rano, w poniedziałek 8 stycznia 1940 roku. Prebendarz kościoła – ks. Alojzy Kaluschke przeniósł Najświętszy Sakrament do kościoła farnego pw. św. św. Marcina i Mikołaja. Robotnicy przystąpili do rozbiórki ołtarza i wynoszenia paramentów. Barokowy ołtarz główny, wykonany z kamienia, zburzono, uprzednio przekazując do Muzeum Miejskiego – którego zbiory zgromadzono w pobliskim Domu Katolickim – olejny obraz św. Ignacego Loyoli z 1850 roku autorstwa Maksymiliana Piotrowskiego i 8 drewnianych rzeźb przedstawiających świętych z zakonu jezuitów [17]. Kościół farny otrzymał obraz z ołtarza bocznego, przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę Niepokalanie Poczętą (1850) również autorstwa Maksymiliana Piotrowskiego (obecnie znajduje się on w ołtarzu głównym kościoła pw. św. Piotra i Pawła) oraz obraz Najświętszego Serca Jezusowego, a także ławy, konfesjonały, ornaty, bieliznę kościelną. Niemiecka wspólnota katolicka otrzymała dzwon i organy. Do kościoła pw. św. Wincentego á Paulo przeniesiono ołtarze: św. Wojciecha i św. Józefa oraz świecznik mosiężny typu pająk, tabernaculum,

wieczną lampkę i drewniane rzeźby ołtarza głównego. Kościół pw. św. Antoniego otrzymał ołtarz św. Antoniego i ambonę.

Najpierw zaczęto burzyć okalające świątynię budynki. 18 stycznia 1940 roku przystąpiono do rozbiórki gmachu kościoła „Po uprzednim nadpiłowaniu belkowania wież, założono długą linę do czuba prawej wieży (strona lekcji) i robotnicy na starym Rynku mocowali się, aby ściągnąć wieżę. Lina dwa razy się zerwała, ale wieża stała. Dopiero następnego dnia (19 styczeń) w godzinach rannych po ponownych próbach górna część wieży spadła z wielkim hukiem upadając w odległości 40 m"[18].

„Kikut prawej wieży przez dłuższy czas straszył ludzi. W głębi zaś Niemiec pisano o rzekomo barbarzyńskim nalocie bombowych samolotów angielskich na Bydgoszcz i zniszczeniu kościoła. Dowodem tego miało być załączone zdjęcie"[19].

Hełm drugiej wieży w podobny sposób ściągnęto 26 stycznia. W miedzianych kulach na szczytach hełmów znaleziono przedmioty z 1881 roku, kiedy to wieże przebudowano w stylu eklektyzmu klasycystycznego z elementami neogotyku. Był tam pergamin informujący o odbudowie wież, afisz o wystawie przemysłowej w Bydgoszczy w 1880 roku, 12 różnych gazet z 1881 roku, przewodnik po wystawie przemysłowej, dwie koperty firmowe zakładu J. Pietschmanna, dwa bilety kolejowe na trasie Aleksandrów Kujawski – Toruń oraz pięć fenigów z 1875 roku.

„W dniu 8 lutego, po uprzednim wybiciu otworów w murze dolnej części wieży, przy równoczesnym wbudowaniu podpór belkowych, nałożono drewno, które zostało podpalone. Skutkiem zwęglenia podpór o godzinie 11^{05} wieża runęła do wnętrza kościoła przebijając strop. Po upływie dalszych 8 minut z wielkim hukiem runęła druga wieża. Przystąpiono do dalszego wybijania otworów i wbudowywania podpór przy dolnych kondygnacjach frontonu kościoła. W poniedziałek dnia 26-tego tego samego miesiąca podpalono drewno. O godz. 21^{13} zwaliła się prawa strona frontonu przy równoczesnym zerwaniu środkowego frontonu w kierunku rynku. W 17 minut później runęła lewa strona frontonu z tak wielkim hukiem, że ziemia zadrżała. Ściana spadła na odległość około 20 m wypełniając Stary Rynek tumanami kurzu.

Przedstawił się nam widok, który nie zginie w pamięci. Nad gruzami unoszą się jeszcze obie ściany boczne, jakby ramiona uniesione ze skargą ku Najwyższemu i tylna ściana z wielkim ołtarzem, nad którym po części utrzymało się sklepienie. Na sklepieniu słowa: „Gloria in exelsis Deo..."

Robotnicy przystępują do obalenia ścian bocznych. 27 marca o godzinie 21^{05} runęła tylna ściana z wielkim ołtarzem (...) Spod gruzów prezbiterium wydobyto 86 trumien zmarłych księży z zakonu jezuickiego. Odpisywałem nazwiska umieszczone na wiekach trumien, pozbierałem rozsypane szczątki złożonych do wiecznego snu i spokoju zakonników, a inspektor cmentarza p. Adrian Sikorski zajął się pochowaniem tychże. W dniu 31 lipca 1940 roku w dniu św. Ignacego

Loyoli, założyciela zakonu, odprawiono modły za spokój spoczywających tu członków zakonu jezuickiego. Światło na mentalność niemiecką rzuca fakt, że jako burzycieli świątyni Niemcy wymieniali wobec przyjezdnych... Anglików, którzy rzekomo bombami zniszczyli kościół[20] – tak w 1946 roku, z niezwykłym dramatyzmem, relacjonował kustosz muzeum zatrudniony przy wynoszeniu sprzętu kościelnego – Kazimierz Borucki.

Prace przebiegały niestarannie z uwagi na pośpiech oraz były dość kosztowne.

„W lutym 1940 roku wyasygnowano na prace rozbiórkowe 20 tys. marek, a w marcu uchwalono dodatkowe 10 tys. marek. Na podstawie przedłożonego rozliczenia z 27 marca 1941 roku wydatkowano:

1.	dla gdańskiego specjalisty za wymontowanie organów	365	marek
2.	firmie R. Mielke za roboty rozbiórkowe	24 842	"
3.	miejsk. przeds. transportu za wywóz gruzu	184,07	"
	Razem:	25 391,07	"

Była to kosztowna rozbiórka w owym czasie. Po przeliczeniu na dzisiejszą wartość było to informacyjnie około 1 miliona złotych (w 1989 roku ok. 10 mln zł – przyp. SP)[21]. W marcu i kwietniu prace zostały przyhamowane.

„W maju 1940 roku zabrano się energicznie do rozbiórki kościoła, gmachu muzeum oraz przyległych domów. Jedną z istotnych przyczyn była niewątpliwie chęć zatarcia śladów hitlerowskich zbrodni. Z fabryki amunicji w Łęgnowie (Langenau – Herman Göring Dynamit Werke) oraz innych większych zakładów pracy przywożono robotników polskich i zatrudniano przy wywożeniu gruzu. Roboty posuwały się szybko. Powstał rozległy pusty plac. Miejsce wyburzeń obsiano trawą"[22].

Ostatecznie roboty rozbiórkowe, niwelacyjne i porządkowe zakończono 23 października 1940 roku.

W terminie do 1 marca 1940 roku wpłynęło 105 projektów konkursowych nowego ratusza, jednak żadnego z nich nie zrealizowano i Stary Rynek został na trwałe pozbawiony dominanty architektonicznej. Niemcom, prowadzącym wyniszczającą i samowyniszczającą wojnę, zabrakło środków.

Już 30 lipca 1940 roku These Stein poinformował w „Deutsche Rundschau" o rezygnacji z daleko idących projektów. Pisząc o dotychczasowym ratuszu stwierdził: „Po objęciu władzy przez narodowych socjalistów wybiła także godzina dla tego budynku. Nowy zarząd miasta widział między innymi swoje nie cierpiące zwłoki zadanie – poszerzenie dotychczasowych powierzchni ratusza. W tym celu zachodnia strona rynku – General von Kluge-Platz musiała ulec przeobrażeniu. Tak się stało. Staremu ratuszowi dobuduje się, jak tylko warunki pozwolą, prawdopodobnie nowe skrzydło"[23].

Warunki na to nie pozwoliły i nawet tego nowego skrzydła nie dobudowano. W ten sposób „od momentu zburzenia przez niemieckich faszystów materialnego świadka ich zbrodni – Stary Rynek przestał być Starym Rynkiem, a Byd-

goszcz sobą. Ten fakt miał bardzo poważne konsekwencje dla późniejszych procesów świadomościowych i integracyjnych nowych pokoleń bydgoszczan, i to nie tylko dlatego, że rynek stracił swoje doskonałe niegdyś proporcje architektoniczne, ani też dlatego, że Ratusz Miejski odsłonił przed nami swoje kuchenne schody. Zabrakło nagle czegoś bardzo ważnego, czegoś istotnego, bo tam na Starym Rynku w Bydgoszczy od wieków uwił sobie swoje gniazdo duch tego miasta"[24].

Po 1946 roku bydgoskie muzeum oddało jezuitom obraz św. Ignacego Loyoli, pędzla Maksymiliana Piotrowskiego, który ci w 1982 roku przekazali do nowo wybudowanego kościoła pw. św. Ignacego Loyoli w Jastrzębiej Górze, gdzie zajął wyróżnionie miejsce w głównym ołtarzu.

STARANIA O REKONSTRUKCJĘ ZACHODNIEJ PIERZEI

W 1940 roku hitlerowski okupant z premedytacją rozebrał zachodnią pierzeję Starego Rynku w Bydgoszczy. Niemcy, poszerzając Stary Rynek, chcieli zmienić go na wielki plac zgromadzeń ludowych i parad, a także wybudować nowy, reprezentacyjny gmach ratusza. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy, odebrali ten akt jako przejaw barbarzyńskiego niszczenia kultury, ale i polskości, bowiem stanowiący ozdobę pierzei kościół pw. św. Ignacego Loyoli był świadkiem kulturotwórczej roli jezuitów, a w przylegającym doń gmachu muzeum gromadzono wiele pamiątek z dziejów polskości grodu. Nawet niemiecki historyk Gerhard Ohlhoff stwierdził: „Oburzenie ludności po pierwszym ogłoszeniu planów o wyburzeniu było ogromne, lecz nie zostało wyartykułowane i zamieniło się w rozgoryczenie"[1]. Bo abstrahując od sentymentów i emocji, trzeba wiedzieć, że zachodnia pierzeja rynkowa z dwuwieżową, o szlachetnej linii, świątynią była najbardziej reprezentacyjną częścią Starego Miasta.

Mimo gehenny wojennej kochający swoje miasto bydgoszczanie nigdy nie zrezygnowali z zachodniej pierzei. Już w 1946 roku, na jednym z pierwszych po wojnie zebrań Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, któremu prezesował prezydent miasta –Józef Twardzicki, zgłoszono postulat o odbudowie zachodniej pierzei, w tym kościoła, z przeznaczeniem go na świątynię – mauzoleum ku czci pomordowanych bydgoszczan.

Z wnioskiem tym wystąpili: Jan Jacek, Edmund Kasprzak i Joachim Nowak. Problem ten wielokrotnie powracał na zebraniach TMMB, lecz nigdy nie przekroczył ram postulatu. „Z pewnością główną przeszkodą dla podjęcia decyzji przez partyjnych decydentów była w tym wypadku konieczność odtworzenia pięknego kościoła pojezuickiego"[2] – konkluduje Henryk Kulpiński.

Niemniej historycy sztuki i urbaniści dostrzegali potrzebę odbudowy zachodniej pierzei. W pionierskim „Studium konserwatorskim wraz z koncepcją uporządkowania zespołu staromiejskiego w Bydgoszczy", przeprowadzonym w latach 1973–1974 przez zespół pod kierownictwem Jana Tajchmana z Instytu-

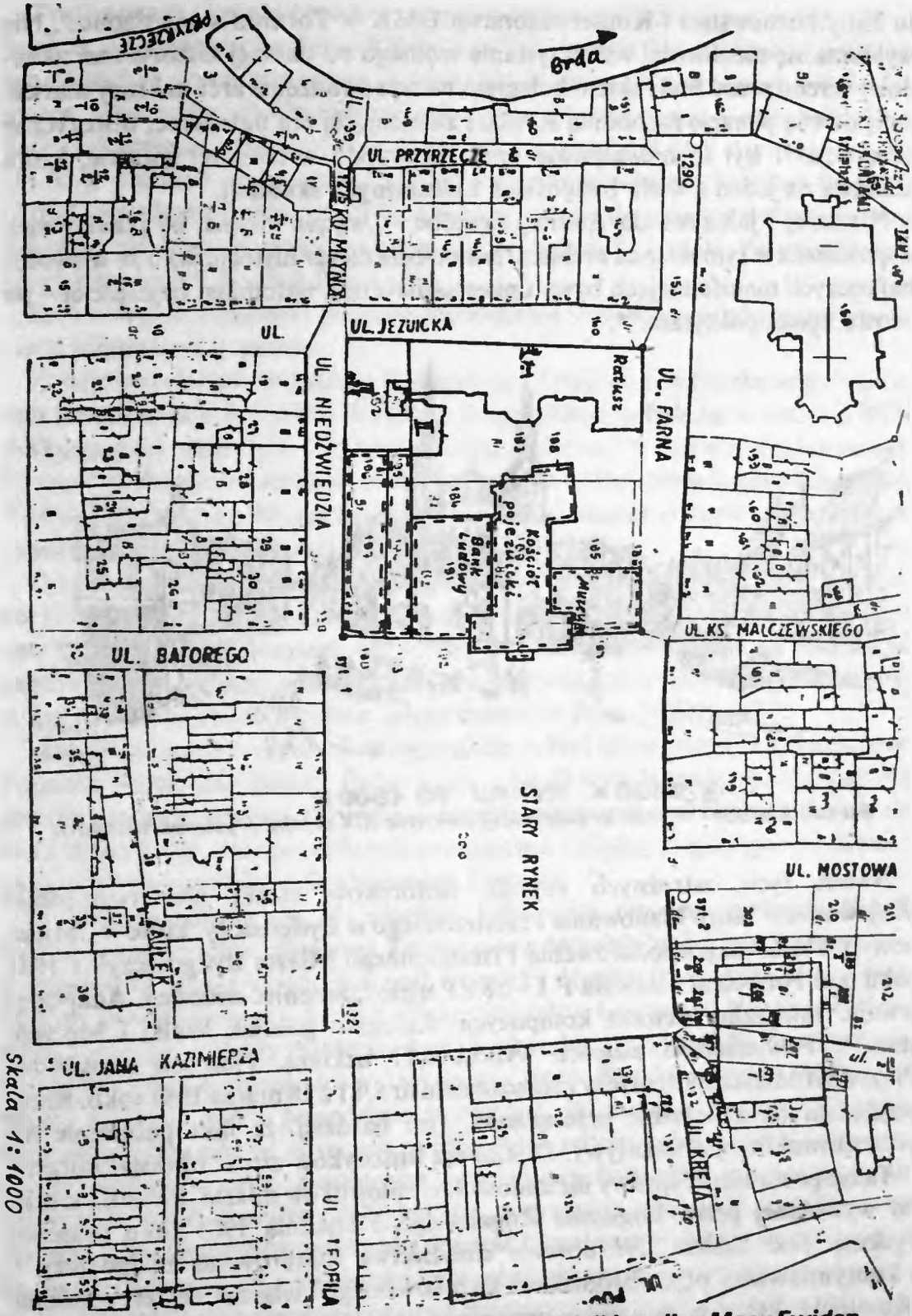

Podział zachodniego bloku przyrynkowego na działki według Mapy Ewidencji Gruntów i Budynków, obręb 108, skala 1:1000.
Objaśnienia: Bz – tereny zielone, Bi – tereny inne, dr – drogi

tu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu stwierdzono: „Nie wyklucza się możliwości wykorzystania wolnego od dawnej historycznej zabudowy terenu przed budynkiem kolegium na wprowadzenie architektury markującej dawną pierzeję zachodnią Rynku i zwracającej mu naturalne, historyczne proporcje"[3]. Był to niewątpliwie krok do przodu w całej tej sprawie, która zakrawa na jeden z wielu bydgoskich kulturalnych skandali.

Niemniej – jak zauważa Andrzej Szwalbe – „wątpić można, by jakakolwiek współczesna w tym miejscu architektura uniosła ciężar historii, jako że w swoich najlepszych manifestacjach bywa uniwersalistyczna, natomiast najczęściej – po prostu kosmopolityczna"[4].

3. WIDOK RYNKU PO 1800 R

Stefan Klajbor – Rynek w pierwszej połowie XIX wieku (rysunek tuszem).

Nawet tych ostrożnych sugestii historyków sztuki nie uwzględniło Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy, które w „Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Bydgoszczy" z 1981 roku pod symbolem ustalenia F 1 – 58 ZP ujęło: „zieleniec ozdobny. Adaptacja trwała. Integralny element kompozycji; Ratusz – pomnik Walki i Męczeństwa"[5]. Powierzchnia zieleńca wynosi 0,17 hektara. Plan ów zatwierdził Prezydent Miasta Bydgoszczy zarządzeniem nr 8/81 z 18 marca 1981 roku. Rzecz wyglądała na absolutnie przesądzoną, tym bardziej, że nikt publicznie nie prezentował innej alternatywy. Dokument historyków sztuki obrastał kurzem.

Takie postawienie sprawy nie zadowoliło miłośników miasta, historii i sztuki. Po wywołanej przez Bogumiła Rogalskiego 5 stycznia 1983 roku prasowej dyskusji pod hasłem „W obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy"[6], a kontynuowanej przez Bronisława Baranowskiego[7] włączył się Jerzy Sulima-Kamiński, który w radiowym programie literacko-muzycznym z 23 stycznia 1983 roku „udowodnił", że „duch miasta" tkwił przede wszystkim w zachodniej pierzei Starego Rynku, głównie zaś w kościele pojezuickim[8].

Trafna ocena i śmiały postulat wywołały ożywioną dyskusję prasową, którą na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" pilotowała Danuta Hencel, zachęcając do niej w słowie wstępnym do artykułu J. Sulimy-Kamińskiego z dnia 5–6 marca 1983 roku. Zwolennikami rekonstrukcji zachodniej pierzei byli: Jerzy Sulima-Kamiński (5–6.03.1983), Henryk Skrzypiński (1.04.), Andrzej Szwalbe (11.05.), Raszard Kabaciński (15.05.), zaś przeciwnikami: Bogumił Rogalski (7.04.), oraz Jerzy Bartnicki (21.04.). Równocześnie do redakcji wpłynęło szereg listów popierających projekt rekonstrukcji (Henryk Kulpiński, Bernard Dolny, Józef Kędzierski, Kalikst Piechocki).

Równolegle z kampanią prasową prowadzone były działania organizacyjne na rzecz rekonstrukcji pierzei.

Pod przewodnictwem prezesa Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, a zarazem I sekretarza KW PZPR – Henryka Bednarskiego odbyła się w siedzibie BTN dyskusja o rekonstrukcji zachodniej pierzei rynkowej. Wzięli w niej także udział: Ryszard Kabaciński, Jerzy Wojciak, Andrzej Szwalbe, Jerzy Sulima-Kamiński, Andrzej Barkowski. Mimo dominującego przekonania o konieczności rekonstrukcji nie wyrażono takiej opinii publicznie.

O kunktatorskiej postawie ówczesnych władz świadczy stwierdzenie sekretarza KW PZPR – Janusza Zemke zawarte w liście do J. Sulimy-Kamińskiego. Jest ono bez wątpienia szczytem źle pojętej dyplomacji; „Dziękuję za możliwość zapoznania się z listami. Potwierdzają one jak żywa jest przeszłość w świadomości bydgoszczan, nadto życzliwe zainteresowanie Pana inicjatywą"[9].

Zespół inicjujący starania o rekonstrukcję, odbył też spotkania z wikariuszem Prymasa Polski dla miasta Bydgoszczy – bp Janem Nowakiem, starając się zainteresować go sprawą. O pomoc w rozpropagowaniu problemu zwrócono się do O.O. Jezuitów, którzy publicznie przedstawili kwestię, rozpatrując możliwość obsługi duszpasterskiej odbudowanego kościoła.

W ratuszu odbyło się 11 kwietnia 1983 roku otwarte spotkanie Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. W spotkaniu udział wzięli: Bogumił Rogalski, Henryk Kulpiński, Franciszek Mincer, Jan Malinowski, Jerzy Kubicki, Stanisław Lejkowski, Wiesław Popek, Ferdynand Ziętek, Jerzy Winiecki, Anna Sucharska, Franciszek Sadowski, Jerzy Bartnicki, Róża Kulwieć, Jerzy Jaśkowiak, Anna Perlińska, Anna Wilk oraz Stefan Klajbor, który posiedzenie prowadził. W trakcie burzliwej dyskusji ujawniły się trzy obozy: gorących zwolenników rekonstrukcji pierzei, zagorzałych przeciwników oraz „rozsądnych", miarkujących wszelkie za i przeciw. Jak ocenił po latach A. Szwalbe (1989) było to „niewyraźne zebranie (...), na którym, o dziwo, paru historyków usiłowało dowieść bezcelowości całego przedsięwzięcia. Ja nie sądzę, by ich wypowiedzi były wówczas autentyczne, czy spontaniczne"[10]. Błędem prowadzącego spotkanie było zarządzenie głosowania w sprawie rekonstrukcji pierzei. Raz, że zebrani nie mieli żadnych uprawień, aby podejmować decyzję w tej sprawie, dwa – dobór uczestników był dość przypadkowy, trzy

– w przypadku szokującej nowości, bez odpowiedniego przygotowania i dogłębnego przeanalizowania tematu, wszelkie „demokratyczne" mechanizmy przynoszą wyniki negatywne, gdyż społeczeństwo nasze jest w zasadzie konserwatywne. Wynik głosowania był następujący: 1 – za, 12 – przeciw, 3 – głosy wstrzymujące. To niepowodzenie, a także niekorzystna sytuacja zewnętrzna (stan wojenny i okres szczególnych regulacji prawnych, krach ekonomiczny, apatia społeczna) na dłuższy okres powstrzymały cenną inicjatywę, a nawet jakby zdeprymowały entuzjastów. We wniosku końcowym narady zobowiązano organizatorów do wystąpienia do Urzędu Miejskiego o przygotowanie konkretnego programu uporządkowania Starego Rynku i rozpisania przez SARP ogólnopolskiego konkursu urbanistyczno-architektonicznego. Zadania tego nigdy nie wykonano.

Dramatyczny protest przeciwko takiemu rozstrzygnięciu ogłosili znawcy problemu, którzy w formie publikacji w „Ilustrowanym Kurierze Polskim" przekonywali społeczeństwo o konieczności rekonstrukcji. Byli to: Andrzej Szwalbe (11 maja 1983 roku) i Ryszard Kabaciński (25 maja 1983 roku). Na tym w zasadzie sprawa ucichła, pozostawiając niesmak i przekonanie, że w totalitarnym systemie nawet troska o miasto musi być ograniczona. W pewien sposób do starań tych nawiązał Franciszek Grott w swym artykule wspomnieniowym, ogłoszonym w „Kalendarzu Bydgoskim" z 1989 roku[11].

Najcenniejszym efektem społecznej dyskusji było uściślenie granic ochrony staromiejskiego układu urbanistycznego poprzez ponowne wpisanie go 4 lipca 1984 roku do rejestru zabytków województwa bydgoskiego. Jakoby w następstwie poszerzenia problemu rekonstrukcji zachodniej pierzei, czy w ogóle społecznej dyskusji o obliczu kulturowym Bydgoszczy, 24 października 1984 roku odbyła się w budynku muzealnym na wyspie Młyńskiej narada zorganizowana przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Muzeum Okręgowe oraz Rozgłośnię Bydgoską Polskiego Radia. Dyskutowano przede wszystkim o rewaloryzacji zespołu staromiejskiego. Postulowano powołanie Społecznego Komitetu Ratowania Starówki Bydgoskiej, który jednak nigdy się nie zawiązał. Niemniej dokonano szereg działań administracyjno-organizacyjnych przyspieszających i ukonkretniających proces rewaloryzacji Starego Rynku. W materiale studialnym pt. „Rewaloryzacja zespołu staromiejskiego miasta Bydgoszczy", wydanym w grudniu 1984 roku, architekt miejski – mgr inż. arch. Stefan Klajbor zwrócił szczególną uwagę na znaczenie rekonstrukcji Starego Miasta, w szczególności zaś Starego Rynku: „Obecne pokolenie winno wykazać ogromny szacunek dla historii naszego miasta, dla wartości kultury materialnej oraz dla uczczenia bohaterów tego miasta rozstrzelanych w 1939 roku właśnie na Starówce Bydgoskiej. Winniśmy pozostawić następnym pokoleniom dzieło naszych dokonań, aby byli kontynuatorami szacunku dla historii i rozwoju naszego miasta"[12]. Ze stwierdzenia tego wynika opowiedzenie się za **twórczą rekonstrukcją zachodniej pierzei rynku,** gdyż tylko w ten sposób można połączyć szacunek dla historii z dziełem współczesnego pokolenia.

Niemniej problem „pięknego serca Starego Miasta" jak określił brak zachodniej pierzei Ryszard Kabaciński[13] zaczął na nowo funkcjonować w świadomości społecznej. 6 września 1987 roku podczas uroczystości religijnej na Starym Rynku, poświęconej uczczeniu Błogosławionego Michała Kozala oraz ofiar 36,5 tysięcy bydgoszczan, którzy zginęli w II wojnie światowej, a także rozpoczynającej Rok Maryjny w Bydgoszczy biskup Jan Nowak nawiązał do symbolicznego znaczenia zburzonego kościoła i muzeum. Stwierdził, że była to próba zniszczenia zbiorowej pamięci.

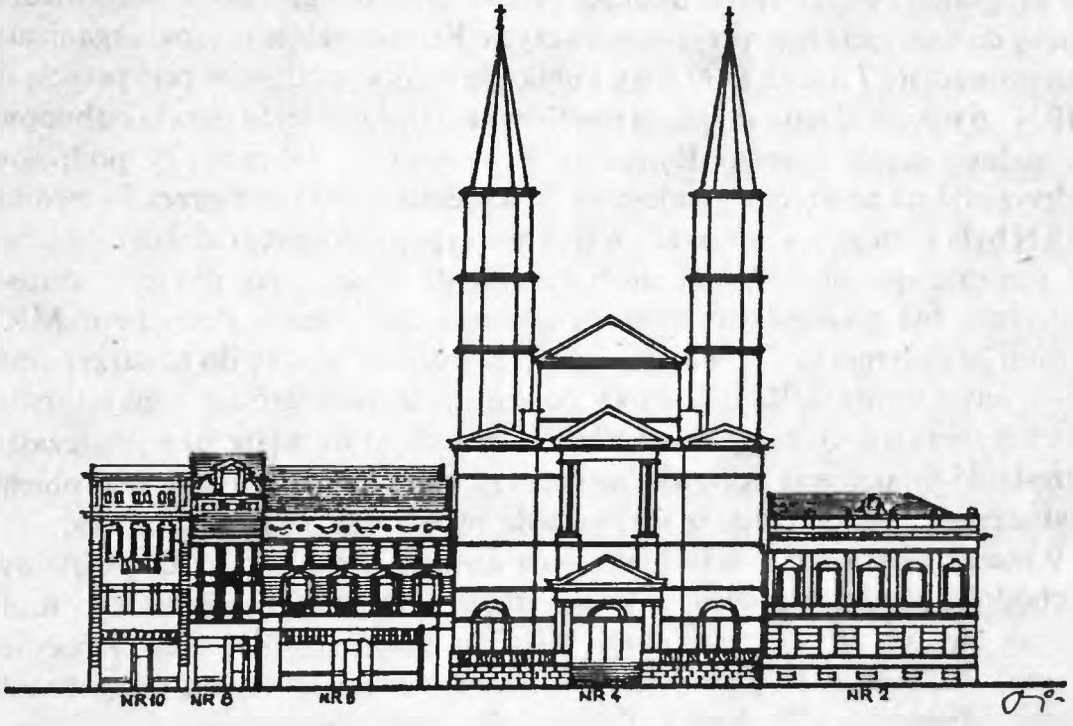

B. PIERZEJA ZACHODNIA STAREGO RYNKU 1939 R.

Stefan Klajbor – Schemat zachodniej pierzei Starego Rynku, stan w 1939 roku (rysunek tuszem).

Sprawę w szerszym wymiarze podniósł na forum publicznym Stefan Pastuszewski, który w lutym 1989 roku napisał na łamach „Chrześcijańskiego Informatora Kulturalnego" artykuł pt. „Świątynia wotum"[14], eksponując symboliczny charakter odbudowy, będącej zadośćuczynieniem za miniony okres zła, a zarazem – jeśli idzie o sam kościół pw. św. Ignacego Loyoli – chrześcijańskim wotum – dziękczynno-błagalnym. Kontakt autora z Andrzejem Szwalbe, Jerzym Sulimą-Kamińskim, Maciejem Obremskim, Henrykiem Kulpińskim, Bogdanem Kłosińskim i Zbigniewem Kucewiczem zaowocował decyzją o ponownym wszczęciu starań o rekonstrukcję zachodniej pierzei rynkowej. W lutym 1990 roku S. Pastuszew-

ski[15] i H. Kulpiński[16] opublikowali na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" artykuły o konieczności odbudowy. 4 marca w sukurs pospieszył im na antenie Polskiego Radia J. Sulima-Kamiński[17]. Na nowo rozpoczęła się kampania prasowa, której również towarzyszyły poczynania organizacyjne.

1 marca 1990 roku Stowarzyszenie Polityczne „Prawda i Sprawiedliwość" oraz Organizacja Okręgowa Stronnictwa Pracy w Bydgoszczy wystąpiły do Miejskiej Rady Narodowej z wnioskiem o podjęcie uchwały w sprawie konieczności odbudowy zachodniej pierzei Starego Rynku. Uchwała ta, nie przesądzając o terminie ani o sposobie rekonstrukcji pierzei, wprowadziłaby tę odbudowę do programu rewaloryzacji Starego Miasta oraz obligowałaby odpowiednie służby do wszczęcia prac przygotowawczych. Równocześnie te same organizacje przeprowadziły 7 marca 1990 roku publiczną zbiórkę podpisów pod petycją do MRN „o wprowadzenie do planu rewaloryzacji bydgoskiej Starówki odbudowy zachodniej części Starego Rynku w Bydgoszczy". Zebrano 29 podpisów. Odpowiedź na te wnioski, nadesłana 24 kwietnia 1990 roku przez Prezydium MRN była wymijająca, mimo że „w sprawie tej podjęto szereg działań roboczych na szczeblu specjalistycznych służb Prezydenta Miasta, jak również wniosek powyższy był szczegółowo rozpatrywany na posiedzeniu Prezydium MRN w dniu 20 kwietnia br."[18]. Postanowiono pozostawić sprawę do rozstrzygnięcia przez nowo wybraną Radę Miejską, co jeszcze raz potwierdziło kunktatorstwo i asekuranctwo dotychczasowych władz miejskich, które miały już wystarczające przesłanki do podjęcia odpowiedniej decyzji, nie wnikając zbytnio w problemy realizacyjne, tym bardziej, że sprawa była przede wszystkim prestiżowa.

9 marca 1990 roku w celu omówienia działań zmierzających do odbudowy zachodniej pierzei rynkowej, w klubie Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia zebrali się: ks. Witalis Jankowski, Bogdan Kłosiński, Zbigniew Kucewicz, Henryk Kulpiński, Zbigniew Nawrot, Maciej Obremski, Stefan Pastuszewski, Barbara Piwarska – Ur, Andrzej Piwarski, Krzysztof Sidorkiewicz, Jerzy Sulima-Kamiński, Andrzej Szwalbe. Powołano Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy. Komitet zyskał poparcie Miejskiego Konserwatora Zabytków – Macieja Obremskiego, dyrektora Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego – Jerzego Żurawskiego oraz dyrektora Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego – Ryszarda Kabacińskiego.

3 kwietnia 1990 roku odbyła się w Urzędzie Miejskim narada w sprawie rekonstrukcji zachodniej pierzei, w której wzięli udział: pełniący obowiązki prezydenta miasta – Jan Graczkowski, sekretarz UM – Antoni Baszyński, zastępca kierownika Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej i Nadzoru Budowlanego UM – Jan Palacz, kierownik Wydziału Kultury i Sztuki UM – Henryk Śliż oraz członkowie SKRZPSR – Zbigniew Kucewicz, Henryk Kulpiński, Stefan Pastuszewski, Jerzy Sulima-Kamiński.

Omówiono problem rekonstrukcji oraz podjęto decyzję o wystawieniu w południowej części skweru przed ratuszem planszy informacyjnej, ukazującej

dzieje zachodniej pierzei Starego Rynku. Stwierdzono, że pod planszą ma stanąć skarbonka na dobrowolne datki przeznaczone na rekonstrukcję. Przygotowanie projektu planszy powierzono Stanisławowi Lejkowskiemu.

Znaczną rolę w popularyzacji idei odegrała, wydana w kwietniu 1990 roku przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo", książka Stefana Pastuszewskiego „Świątynia – wotum" oraz akcja prasowa Redakcji „Dziennika Wieczornego", a także liczne publikacje o pracy Komitetu pióra Henryka Kulpińskiego.

Do redakcji „Dziennika Wieczornego" napłynęło wiele listów i telefonów. Syntezy tych wypowiedzi dokonał Jerzy Derenda w artykule pt. „A Wenecja się wali", który ukazał się 30 kwietnia 1990 roku. Głosy były podzielone – oprócz jednoznacznych zwolenników odbudowy zachodniej pierzei wyodrębniła się grupa sugerująca przesunięcie sprawy w czasie. Padały pytania co uczynić z Pomnikiem Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej, który w nowej sytuacji na Starym Rynku nie pasowałby do otoczenia. Przeciwnicy rekonstrukcji wskazywali na ogromne jej koszty oraz ważniejsze problemy do rozwiązania. W ogóle problem nowego usytuowania Pomnika Walk i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej stał się kluczowym problemem dalszych starań o rekonstrukcję. Potwierdziły to opinie Zarządu Oddziału Towarzystwa Urbanistów Polskich[19] oraz Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich[20]. Kolegium Sędziów Konkursowych SARP stwierdziło, że „przed powzięciem jakichkolwiek decyzji dotyczących rekonstrukcji zachodniej pierzei należałoby uzyskać społeczne przyzwolenie mieszkańców Bydgoszczy na usunięcie tego pomnika, gdyż zarówno skala tego obiektu jak również jego usytuowanie wyklucza rekonstrukcję pierzei w linii historycznej zabudowy"[21].

9 maja 1990 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli SKRZPR z wikariuszem generalnym prymasa Polski dla miasta Bydgoszczy – bp Janem Nowakiem. Biskup poparł słuszność inicjatywy rekonstrukcji, sugerując jednak konieczność intensywnych działań w zakresie jej popularyzacji, gdyż społeczeństwo Bydgoszczy nie ma rozbudzonej świadomości historycznej. W 3 miesiące po zawiązaniu się 9 czerwca 1990 roku na piątym posiedzeniu plenarnym Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy ukonstytuował się. W demokratycznych wyborach wybrano Zarząd w składzie: Krzysztof Sidorkiewicz – przewodniczący, Anna Perlińska – wiceprzewodnicząca, Stefan Pastuszewski – sekretarz, Zbigniew Kucewicz – skarbnik, Jerzy Sulima-Kamiński, Jerzy Żurawski, Włodzimierz Jastrzębski – członkowie.
Wybrano również Komisję Rewizyjną, w składzie: Anna Sucharska – przewodnicząca, Barbara Klunder-Nikołowa i Bernard Dolny – członkowie.

Podczas posiedzenia podsumowano dotychczasową działalność i omówiono problemy, które należy jak najszybciej rozwiązać. Kluczowym stał się problem dyslokacji pomnika Walk i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej.

ANEKS

Calendarium kościoła pw. św. Krzyża (później pw. św. Ignacego Loyoli)

1637 – rozpoczęcie budowy kościoła
1638 – przekazanie przez ks. kan. Kaspra Działyńskiego cudownego krzyża z relikwiami
1642 – starosta bydgoski i kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński współfundatorem wraz z bp Kasprem Działyńskim
1649 – zakończenie budowy
1650 – rozpoczęcie budowy wież
1653 – benedykcja (konserwacja) kościoła
1657 – zaprzysiężenie przed frontem świątyni traktatu welawsko-bydgoskiego
1691–1693 – ostateczne wykończenie hełmów wież oraz sygnaturki
1806 – przeniesienie cudownego krzyża do kościoła pw. św. św. Marcina i Mikołaja; zmiana wezwania
kościoła na św. Ignacego Loyoli
1806 – (6 grudnia) – ogłoszenie w kościele aktu powstania antypruskiego
1807 – (19 lutego) – odczytanie dekretu o powstaniu Księstwa Warszawskiego
1814 – (15 stycznia) – uroczysta msza św. w intencji spokoju duszy Księcia Józefa Poniatowskiego
1814–1830 – kościół spełnia funkcję kościoła farnego z uwagi na remont kościoła pw. św. św. Marcina i Mikołaja
1834 – (18 sierpnia) – tymczasowe przekazanie świątyni niemieckiej wspólnocie rzymsko-katolickiej
1834 – odnowa i przeróbka fasady kościoła
1848 – (18 czerwca) – zniszczenie przez wichurę hełmów wież kościoła
1850 – wykonanie przez Maksymiliana Piotrowskiego obrazów „Niepokalane Poczęcie NMP" oraz „Święty Ignacy Loyola"
1857 – pokrycie wież prowizorycznymi ostrosłupowymi daszkami
1880–1882 – renowacja świątyni, budowa gotykizujących hełmów wież i przeróbka fasady w stylu neoklasycystycznym
1881 – przekazanie świątyni w wieczyste posiadanie niemieckiej wspólnocie rzymsko-katolickiej, fundacja trzech dzwonów
1917 – przetopienie dwóch dzwonów na cele wojenne.
1925 – zarwanie się posadzki w świątyni, urzędowa penetracja podziemi
1939 – (3 września) – strzały z wież świątyni do wojsk polskich
1939 – (7 września) – strzały z wież świątyni do wojsk niemieckich
1939 – (9 września – 10 września) – rozstrzelanie pod murami kościoła 50 Polaków
1940 – (18 stycznia) – rozpoczęcie wyburzania świątyni
1940 – (23 października) – zniwelowanie planu po zburzonej świątyni
1983 – (23 stycznia) – audycja radiowa Jerzego Sulimy-Kamińskiego, rozpoczynająca pierwszy etap starań o odbudowę kościoła
1989 – (luty) – artykuł Stefana Pastuszewskiego, rozpoczynający drugi etap starań
1990 – (1 marca) – wystąpienie Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość" oraz Organizacji Okręgowej Stronnictwa Pracy do Miejskiej Rady Narodowej o podjęcie uchwały w sprawie konieczności odbudowy zachodniej pierzei Starego Rynku
1990 – (9 marca) – zawiązanie się Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy.

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA

A. Archiwalia

1. Archivum Romanum Societatis Jesu w Rzymie:
   a) Litterae annuae et Historiae Collegii Bidgostiensis 1624–1770, w tomach: Polonica 52–58, 66, 84, Lithuanica 39.
   b) Catalogi breves Provinciae Poloniae SJ 1600–1772 i Polonica 43–49,
   c) Catalogi triennales Provinciae SJ 1619–1764: Polonica 8–35,
   d) Fundationes: Polonica 71 (kopie dokumentów fundacyjnych i listów Jerzego Ossolińskiego) Polonica 75 Origo fundationis collegii Bidgostiensis 1618,
   e) Fondo Gesuitico busta 21–1380 n. 4: wizytator Fabritius Banfus do gen. M. Vitelleschi z Warszawy 9 IV 1643.

2. Archiwum Towarzystwa Jezusowego w Krakowie:
Fotokopie i mikrofilmy z Archiwum Romanum Societatis Jesu.
a) Polonica 52–60; Lithuanica 39; Annuae Collegii Bidgostiensis SJ 1650–1685, Supplementum Historiae Collegii Bidgostiensis SJ 1690–1727,
b) Polonica 43–45; Catalogi breves Provinciae Poloniae SJ 1600–1772,
c) Polonica 8–35: Catalogi triennales 1619–1764,
d) Polonica 71, 75 Fundationes,
3. Archiwum Państwowe – Poznań; Bydgoszcz – Jezuici 1776–1806.
4. Zentralen Staats Archiv Dienststelle Merseburg; General – Directorium Wostpreussen – Netzdistrict, Stadte – Sachen Bromberg, nr 21; List o. Andrzeja Gordona do króla z 12 czerwca 1777 roku;
5. Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, sygn. 181 II
a) Historia Residentae Bidgostiensis SJ (1624–1649);
b) Historia Collegii Bidgostiensis SJ a 31 Juli anni 1761 ad 1 Augusti 1764;
6. Miejska i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, sygn. rkp. I 445,
Commite für wiederaufbau der Jessuitenkirchentürme (Komitet odbudowy wieżyc kościoła jezuickiego w Bydgoszczy). Odezwa z wezwaniem do zbierania składek dla naprawienia szkód wyrządzonych przez huragan. Bydgoszcz 1848, rękopis.
7. Archiwum autora:
a) Korespondencja w sprawie rekonstrukcji kościoła, kierowana do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w 1983 i 1990 roku,
b) Dokumentacja Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy.

B. Pamiętniki i wspomnienia

1. Kazimierz Borucki, Jak zniszczono kościół pojezuicki. Relacja naocznego świadka: „Ilustrowany Kurier Polski" 1946, nr 171, s. 3
2. Franciszek Grott, A ślad dłoni wciąż się pojawiał...; „Kalendarz Bydgoski" 1989, s. 132–136
3. Henryk Kulpiński, Wanda Stusińska, Jeszcze o „bydgoskim cudzie" sprzed 50 lat; „Ilustrowany Kurier Polski" 1989, nr 231, s. 5
4. Adelheid Sturm. Aus dem Leben einer Professorenfrau, Breslau 1912

C. Prasa

a) **Notowanie poszczególnych wydarzeń**

1. Neus Rathaus für Bromberg im Werden: „Deutsche Rundschau" 1940, nr 2, s. 3
2. These Stein, Brombergs Ratheüser im 4 Jahrhunderte: „Deutsche Rundschau" 1940, nr 177, s. 5
3. Streifzüge durch Bromberg von hundrert Jahren: „Heimatbund-Nachrichten" 1934, nr 8

b) **Starania o odbudowę kościoła pojezuickiego**

1. Bronisław Baranowski, Jeszcze w obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 13, s. 3
2. Jerzy Bartnicki, Ocalić kulturowe oblicze Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 93, s. 3
3. Jerzy Derenda, A Wenecja się wali: „Dziennik Wieczorny" 1990, nr 83, s. 6
4. Franciszek Grott, A ślad dłoni wciąż się pojawiał...: „Kalendarz Bydgoski" 1989, s. 132–136
5. Ryszard Kabaciński, Bydgoski Stary Rynek: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 122, s. 3
6. B. R. Kasprzakowie, „Mieszkańcy, którzy nie dbają o serce miasta, są niegodni, aby w nim mieszkać": „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 95, s. 5
7. Henryk Kulpiński. Zrekonstruowanie zachodniej pierzei bydgoskiego Starego Rynku, Bydgoszcz 1983, maszynopis powielany
8. Henryk Kulpiński, Czy zachodnia pierzeja Starego Rynku powinna być odbudowana?: „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 56, s. 4
9. Henryk Kulpiński, Czy zachodnia pierzeja zostanie odbudowana? „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 67, s. 4
10. Henryk Kulpiński, Pamiątki z dawnego kościoła: „Gazeta Pomorska" 1990, nr 75, s. 6
11. Henryk Kulpiński, Kto ma dokumenty?: „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 75, s. 6
12. Henryk Kulpiński, Przed 50 laty mściwi niemieccy najeźdźcy zburzyli kościół pojezuicki w Bydgoszczy; Bydgoskie Radio Echo Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia – 27 marca 1990 roku
13. Henryk Kulpiński, Stary Rynek jak przed wojną; „Gazeta Pomorska" 1990, nr 82, s. 6

14. Henryk Kulpiński, Przed 50 laty Niemcy zburzyli...: „Gazeta Wyborcza" 1990, nr 87–88: dodatek „Gazeta Bydgoska" s. I
15. Henryk Kulpiński, Świątynia – wotum: „Gazeta Pomorska" 1990, nr 104, s. 4
16. Najciekawsza pocztówka tygodnia: „Dziennik Wieczorny" 1983, nr 79, s. 12
17. Gerhard Ohlhoff, Wiederaufbau der Jesuitenkirche in Bromberg?: Bromberg 1990, nr 93, z. 14–15
18. Stefan Pastuszewski, Świątynia wotum: „Chrześcijański Informator Kulturalny" 1989, nr 3, s. 2–3
19. Stefan Pastuszewski, Warto odbudować kościół pojezuicki: „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 40, s. 4–5
20. Stefan Pastuszewski, Bydgoszcz upomina się o rynek: „Bydgoski Informator Kulturalny" 1990, nr 6, s. 38–39
21. Stefan Pastuszewski, Starania o rekonstrukcję zachodniej pierzei, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy, maszynopis powielany,
22. Bogumił Rogalski, W obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 3, s. 3
23. Bogumił Rogalski, Co ocalić z kulturowego oblicza Bydgoszczy?: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 81, s. 3
24. Krzysztof Sidorkiewicz, Przywrócić miastu: „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 136, s. 4
25. Krzysztof Sidorkiewicz, Odbudowa Starego Rynku; „Gazeta Pomorska" 1990, nr 137, s. 7
26. Grzegorz Skrzypczak, Co z pomnikiem?: „Dziennik Wieczorny" 1990, nr 90, s. 5
27. Henryk Skrzypiński, Ocalić kulturowe oblicze Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 77, s. 3
28. Jerzy Sulima-Kamiński, Duch miasta: Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia – 23 stycznia 1983 r.
29. Jerzy Sulima-Kamiński, Ocalić kulturowe oblicze Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 54, s. 3
30. Jerzy Sulima-Kamiński, Wywołane z kliszy – I: Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia – 4 marca 1990 r.
31. Andrzej Szwalbe, Powracając do sprawy pierzei: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 110, s. 3
32. Jerzy Sulima-Kamiński, Wywołane z kliszy – II: Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia – 31 marca 1990 r.
33. Wojciech Woźniak, Stanie kościół przed ratuszem?: „Dziennik Wieczorny" 1990, nr 68, s. 8

II. OPRACOWANIA

A. Opracowania ogólne

1. Stanisław Bednarski, Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce, Kraków 1933
2. H. Hoffmann, Friedrich II von Preussen und die Aufnebung der Gesellschaft Jezu, Roma 1969, Biblioteka Instituti Historici S.J., vol. 30
3. L. Koch, Jesuiten – Lexikon, Padeborn 1934
4. Jan Noryśkiewicz, Sekularyzacja klasztorów w Wielkopolsce przez rząd pruski: „Przegląd Teologiczny" 1925, nr 3, s. 249–282
5. Jan Poplatek, Jerzy Paszenda, Słownik jezuitów artystów. Kraków 1972, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy,
6. Stanisław Załęski, Jezuici w Polsce, t. I–V, Kraków 1900–1907, Drukarnia Władysława Anczyca i Spółki
7. Stanisław Załęski, Jezuici w Polsce (w skróceniu), Kraków 1908, Drukarnia Władysława Anczyca i Spółki, s.
8. Aleksander Zaremba, Jezuici w Polsce, W: Encyklopedia Kościelna, red. Michał Nowodworski, t. IX, Warszawa 1876, wyd. Czerwińskiego i spółki, s. 65–91
9. Ludwik Żychliński, Jezuici i ich dążność, Poznań 1853

B. Opracowania dotyczące dziejów jezuitów w Bydgoszczy

1. Jerzy Bartnicki, Dlaczego hitlerowcy zburzyli kościół pojezuicki: „Dziennik Wieczorny" 1979, nr 289, s. 6
2. Eduard Becker, Jesuitenkirche, w: tegoż: Opis historyczny kościołów w Bydgoszczy, Bydgoszcz, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, rkp. 459, s. 20–23

3. Kazimierz Borucki, Ojcowie Jezuici w Bydgoszczy: „Ilustrowany Kurier Polski" 1946, nr 167, s. 10
4. Kazimierz Borucki, Katowanie pamiątek narodowych: „Kalendarz Bydgoski" 1968, s. 98–103
5. Edmund Czajkowski, Dzieje apteki „Pod Złotym Orłem": „Kalendarz Bydgoski" 1985, s. 71–74
6. Jerzy Derenda, Kto pozostawił ślad dłoni? „Dziennik Wieczorny" 1986, nr 95, s. 1 i 11
7. Jerzy Derenda, Legenda i prawda Starego Rynku: „Dziennik Wieczorny" 1986, nr 143, s. 4
8. W. Dersch, Jesuitenkolleg in Bromberg: „Historische Monatsblatter fur die Provinz Posen" 1914, nr 15, s. 174
9. Wincenty Gordon, Kościół jezuitów: „Dziennik Wieczorny" 1971, nr 202, s. 3
10. Franciszek Grott, Legenda męczeńskiej Bydgoszczy. „Iskierki Bydgoskie" 1946, nr 2, s. 3–4
11. Zenon Guldon, Ryszard Kabaciński, Kolegium jezuickie, w: tychże, Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVII w., Bydgoszcz 1975, BTN, s. 102–125
12. Józef Kołodziejczyk, Tajemnice podziemi kościoła pojezuickiego. Pod Bydgoszczą kryje się drugie miasto grobowców i ganków: „Dziennik Bydgoski" 1936, nr 15, s. 151
13. Henryk Kulpiński, Ślad dłoni, Bydgoszcz 1983, maszynopis powielany
14. Henryk Kulpiński, Jeszcze o „legendzie czy prawdzie Starego Rynku" Bydgoszcz 1986, maszynopis powielany
15. Henryk Kulpiński, W 50 rocznicę „bydgoskiego cudu": „Ilustrowany Kurier Polski" 1989, nr 210, s. 9
16. Alfons Licznerski, O burzeniu budynków i świątyń w okresie okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy: „Dziennik Wieczorny" 1971, nr 256, s. 3
17. Martin Meyer, Die Säkularisation der Klöster im Regierung – Bezirk Bromberg: „Zeitschrift den Historische Gesellschaft für die Provinz Posen" 1900, nr 15, s. 161–202
18. Franciszek Mincer, Najstarsze biblioteki bydgoskie: „Studia Bibliograficzne WSP" 1970, s. 6–89
19. Stanisław Nowakowski, Jezuici w Bydgoszczy: „Kalendarz Dziennika Bydgoskiego" 1931, s. 69–73
20. O dawnem kolegium jezuickiem w Bydgoszczy: „Gazeta Kościelna" 1843, nr 39, s. 308–311
21. Gerhard Ohlhoff, Brombergs historische Bauten (V). Die Jesuitenkirche: „Bromberg" 1976, nr 50, s. 4–8
22. Po latach tułaczki o.o. Jezuici wracają do Bydgoszczy. Podniosłe uroczystości przekazania kościoła św. Krzyża: „Ziemia Pomorska" 1946, nr 167, s. 5
23. Stefan Pastuszewski, Kościół pw. św. Ignacego Loyoli, konwent i kolegium jezuickie: „Chrześcijański Informator Kulturalny" 1989, nr 8, s. 6 i 8
24. Stefan Pastuszewski, Świątynia – wotum, Bydgoszcz 1990, Instytut Wydawniczy „Świadectwo"
25. Paweł Podejko, Życie muzyczne w Bydgoszczy do końca wieku XVIII: „Z dziejów muzyki polskiej" 1964, t. 7, s. 91–109
26. Jadwiga Puciata–Pawłowska, Maksymilian Antoni Piotrowski (1813–1875), w: Studia pomorskie, t. II, red. Michał Walicki, Wrocław 1957, Ossolineum, s. 432–531

C. Opracowanie studialne dotyczące odbudowy kościoła pojezuickiego

1. Wiesław Posadzy, Jerzy Frycz, Studium historyczno-urbanistyczne dla planu zagospodarowania przestrzennego miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1954
2. Materiały z Seminarium Architektoniczno-Urbanistycznego Miasta Bydgoszczy na lata 1957–1965, Bydgoszcz 1956, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
3. Jan Tajchman, Bogusław Mansfeld, Wiesław Gałkowski, Bernadeta Zobolewicz, Jan Zobolewicz, Studium konserwatorskie wraz z koncepcją uporządkowania zespołu staromiejskiego w Bydgoszczy, Toruń 1974, Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK
4. Jan Tajchman, Bogusław Mansfeld, Wiesław Gałkowski, Krystyna Porębska, Studium pierzei Starego Miasta w Bydgoszczy (XIX, XX w.) wraz z wytycznymi do uporządkowania parterów, Toruń 1974, Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK
5. Stefan Klajbor, Rewaloryzacja zespołu staromiejskiego miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1984, Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego
6. Stefan Pastuszewski, Świątynia – wotum, Bydgoszcz 1990, Instytut Wydawniczy „Świadectwo"
7. Marek Jodkiewicz, Rekonstrukcja pierzei zachodniej Starego Rynku, Problematyzacja działań, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy

8. Zbigniew Nawrot, Plan działań organizacyjnych związanych z odbudową zachodniej pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy
9. Marek Jodkiewicz, Rekonstrukcja pierzei zachodniej Starego Rynku w Bydgoszczy. Głos do dyskusji, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy
10. Stefan Pastuszewski, Studium historyczno-estetyczne rekonstrukcji wież kościoła pw. św. Ignacego Loyoli, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy
11. Marek Jodkiewicz, Cele w programie działań Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1990, Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy.

PRZYPISY I

[1] Zenon Guldon, Ryszard Kabaciński, Kolegium jezuickie, w: tychże; Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVII wiek, Bydgoszcz 1975, BTN, s. 122
[2] Adam Miłobędzki, Zarys dziejów architektury w Polsce, Warszawa 1978, Wiedza Powszechna, s. 136.
[3] Ibid., s. 154
[4] Nikolaus Pevsner, Historia architektury europejskiej, przekład Agnieszka Morawińska i Anna Pawlikowska, Warszawa 1976, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, s. 213
[5] Adam Miłobędzki, op. cit., s. 162
[6] Eryk Dahlberg, Situs oppidi Brombergae, w: Samuel Puffendorf, Caroli Gustavi, vita et gestae, Norymbergae 1697
[7] O dawnem Kollegium jezuickiem w Bydgoszczy: „Gazeta Kościelna" 1843, nr 39, s. 310
[8] O dawnem Kollegium jezuickiem w Bydgoszczy: „Gazeta Kościelna" 1843, nr 39, s. 310
[9] Odezwa „Comitte für den Wiederaufbau der Jesuitenkirchtürme", Bydgoszcz 1948, s. 1
[10] Jan Klein, Zabytki historyczne Bydgoszczy z czasów przedrozbiorowych; „Dziennik Bydgoski" 1925, nr 63, s. 7
[11] Archiwum autora, List Jerzego Paszendy z 25 kwietnia 1990 roku
[12] Adheleid Sturm, Aus dem leben einer Professorenfrau, Breslau 1912
[13] Gerard Ohlhoff, Die Jesuitenkirche; „Bromberg" 1976, nr 50, s. 7
[14] Kazimierz Borucki, Zabytki starej Bydgoszczy; „Piast" 1936, nr 6, s. 3
[15] Józef Kołodziejczyk, Tajemnice podziemi kościoła pojezuickiego. Pod Bydgoszczą kryje się drugie miasto grobów i ganków: „Dziennik Bydgoski" 1936, nr 45, s. 15
[16] Jerzy Bartnicki, Dlaczego hitlerowcy zburzyli kościół pojezuicki?; „Dziennik Wieczorny" 1979, nr 286, s. 6
[17] Kazimierz Borucki, Ratowanie pamiątek narodowych; „Kalendarz Bydgoski" 1968, s. 101.
[18] Kazimierz Borucki, Jak zniszczono kościół pojezuicki, Relacja naocznego świadka; „Ilustrowany Kurier Polski" 1946, nr 171, s. 5
[19] Franciszek Grott, A ślad dłoni wciąż się pojawiał...; „Kalendarz Bydgoski" 1989, s. 135
[20] Kazimierz Borucki, op. cit., s. 5
[21] Alfons Licznerski: O burzeniu budynków i świątyń w okresie okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy; „Dziennik Wieczorny" 1971, nr 256, s. 3
[22] Franciszek Grott, op. cit., s. 135
[23] These Stein, Brombergs Rathäuser im 4 Jahrhunderte: „Deutsche Rundschau" 1940, nr 177, s. 5
[24] Jerzy Sulima-Kamiński, Duch miasta: Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia, 23 stycznia 1983

PRZYPISY II

[1] Gerhard Ohlhoff, Die Jesuitenkirche; „Bromberg" 1976, nr 50, s. 7
[2] Czy zachodnia pierzeja Starego Rynku powinna być odbudowana? „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 56, s. 4
[3] Jan Tajchman, Bogusław Mansfeld, Wiesław Gałkowski, Bernadeta Zabolewicz, Jan Zabolewicz, Studium konserwatorskie wraz z koncepcją zespołu staromiejskiego w Bydgoszczy, Toruń 1974, Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK, maszynopis powielany, s. 81
[4] Andrzej Szwalbe, Powracając do sprawy pierzei: „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 110, s. 3
[5] Miejscowy plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1981, Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, s. 433, maszynopis powielany

[6] Bogumił Rogalski, W obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy; „Ilustrowany Kurier Polski", 1983, nr 3, s. 3
[7] Bronisław Baranowski, Jeszcze w obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy; „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 13, s. 3
[8] Jerzy Sulima-Kamiński, Duch miasta: Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia, 23 stycznia 1983 r.
[9] Archiwum autora, Dokumentacja starań o rekonstrukcję zachodniej pierzei w 1983 roku, list Janusza Zemke z 29.03.1983 r.
[10] Archiwum autora, op. cit., list Andrzeja Szwalbe z 16.02.1989
[11] Franciszek Grott, A ślad dłoni wciąż się pojawiał...; „Kalendarz Bydgoski" 1989, s. 132–136
[12] Stefan Klajbor, Rewaloryzacja zespołu staromiejskiego miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1989, Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego, s. 7
[13] Ryszard Kabaciński, Bydgoski Stary Rynek, „Ilustrowany Kurier Polski" 1983, nr 122, s. 3
[14] Stefan Pastuszewski, Świątynia wotum; „Chrześcijański Informator Kulturalny" 1989, nr 3, str. 2–3
[15] Stefan Pastuszewski, Warto Odbudować kościół pojezuicki; „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 40, s. 4–4
[16] Henryk Kulpiński, Czy zachodnia pierzeja Starego Rynku powinna być odbudowana?: „Ilustrowany Kurier Polski" 1990, nr 56, s. 4
[17] Jerzy Sulima-Kamiński, Wywołane z kliszy – I; Program literacko-muzyczny Bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia – 4 marca 1990
[18] Archiwum autora, Dokumentacja starań..., Pismo Prezydium MRN z 24 kwietnia 1990 roku
[19] Archiwum autora, Dokumentacja starań..., Pismo ZO TUP z 30 kwietnia 1990 roku
[20] Op. cit., Pismo ZO SARP z 30 maja 1990 roku
[21] Ibid.

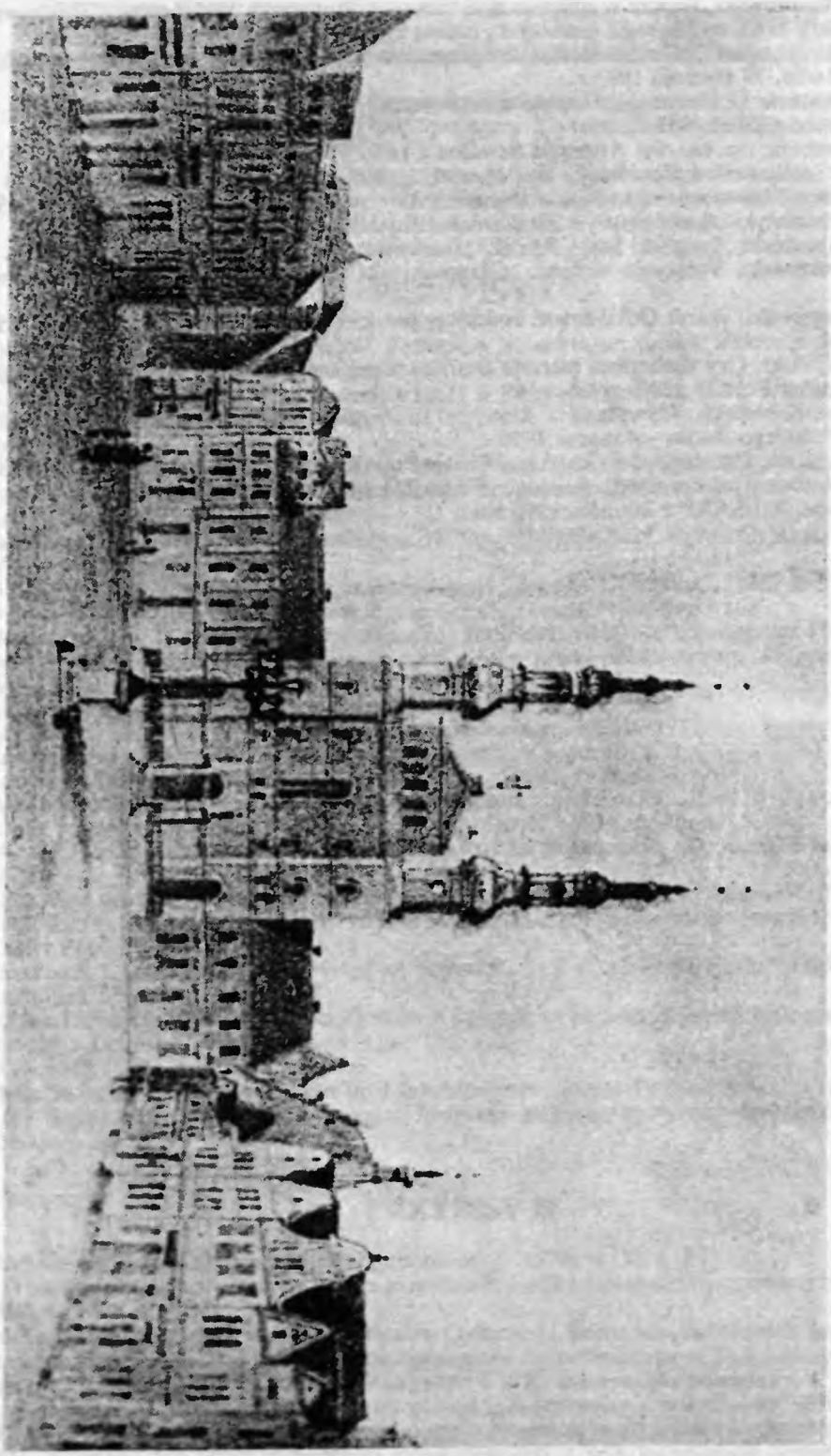

Stary Rynek w latach 30-tych XIX w.

Franciszek Mincer

Biblioteka bernardynów bydgoskich i jej ofiarodawcy

Najstarszymi, najbogatszymi i najtrwalszymi bibliotekami bydgoskimi były ponad wszelką wątpliwość biblioteki klasztorne. One to mogły legitymować się najmocniejszymi podstawami, najdłuższą historią i ciągłością funkcjonowania, gdyż nie groziło im, tak jak miało to często miejsce w wypadku bibliotek prywatnych, przejście w ręce spadkobierców, którzy mogli już nie być zainteresowani w utrzymaniu księgozbiorów[1]. Również biblioteki kościołów nieklasztornych, choć znajdowały się w jakimś stopniu pod opieką i nadzorem wizytatorów kościelnych, zależały w o wiele większym stopniu od indywidualnych zainteresowań i poziomu umysłowego proboszczów i wikarych[2], niż księgozbiory klasztorne, znajdujące się pod opieką całych zespołów zakonników i zakonnic.

Wiadomości o dawnych bibliotekach bydgoskich, stanowiących własność poszczególnych zakonów, zachowały się jednak w stopniu bardzo nierównomiernym. To samo dotyczy pozostałych po zakonnikach książek. Niewątpliwie znaczna część bydgoskich księgozbiorów przepadła wskutek różnych kataklizmów i burz dziejowych, takich jak wojny i pożary; główna część odpowiedzialności za smutne losy tych książek spadła jednak na władze pruskie, które z niesłychaną brutalnością i bezmyślnością przeprowadziły sekularyzację klasztorów w Wielkim Księstwie Poznańskim w ogóle, a w Bydgoszczy w szczególności. Wina Prusaków była tym większa, że nawet wiek XVII, tak nieszczęśliwy dla miasta, był dla niektórych przynajmniej bibliotek bydgoskich stosunkowo pomyślny, gdyż wzbogaciły się one wówczas dzięki wielu cennym darom. Upadek tych bibliotek nastąpił dopiero w schyłkowym okresie działalności zakonów na terenie Bydgoszczy – w wieku XVIII, a przeprowadzona w pierwszej połowie następnego stulecia przez pruskiego zaborcę likwidacja klasztorów bydgoskich doprowadziła do całkowitego niemal rozproszenia bogatych księgozbiorów karmelitów, jezuitów i klarysek, z których zaledwie znikome resztki dotarły do Biblioteki Archidiecezji Gnieźnieńskiej[3]. Jedyną biblioteką klasztorną w Bydgo-

szczy, której zbiory w poważnym stopniu, choć nie bez bolesnych strat, zachowały się po dzień dzisiejszy na terenie miasta – jest biblioteka bernardyńska.

O bernardynach bydgoskich i ich bibliotece pisano już niejednokrotnie[4]. Zbyt mało jednak uwagi poświęcono jak dotychczas bardzo ciekawemu problemowi ofiarodawców bydgoskiej Bernardiny[5]. Temu właśnie zagadnieniu poświęcony jest głównie prezentowany tutaj czytelnikom „Kroniki Bydgoskiej" artykuł. Zanim jednak omówiona zostanie problematyka dobroczyńców bibliotek i składanych przez nich darów – konieczne jest przedstawienie – przynajmniej w najbardziej ogólnym zarysie, dziejów bydgoskiego konwentu bernardynów i utrzymywanej przez nich biblioteki.

Klasztor bernardyński w Bydgoszczy powstał w wyniku fundacji Zbigniewa Oleśnickiego, ówczesnego biskupa kujawskiego i późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. W przeciwieństwie do swego stryja, również Zbigniewa, biskupa krakowskiego i kardynała, który stał na czele opozycji możnowładczej przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi, fundator bydgoskiego klasztoru bernardynów był lojalnym współpracownikiem monarchy[6]. Nic dziwnego, że fundacja biskupa kujawskiego z dnia 3 grudnia 1480 r. została szybko potwierdzona przez króla Kazimierza, który zresztą wyraźnie faworyzował bernardynów i używał ich nawet do misji o charakterze polityczno-propagandowym[7]. O znaczeniu, jakie przywiązywano do nowej placówki zakonnej świadczył fakt, że do Bydgoszczy przybył wówczas prowincjał zakonu Michał Bal wraz z bratem Stanisławem z Kłobucka. Miejsce pod budowę nowego konwentu i kościoła wybrano na wschód od zamku, w części ogrodu zamkowego, które odstąpił bernardynom kasztelan kruszwicki i starosta bydgoski, Jan Kościelecki, początkowo zresztą usposobiony nieprzychylnie wobec zakonników i sprzeciwiający się darowiźnie królewskiej. Natomiast przybysze znaleźli poparcie i zrozumienie u przedstawicieli patrycjatu bydgoskiego – burmistrza Jana Dowieszyńskiego, rajcy Jakuba Moszyńskiego i mieszczanina Jana Grota[8].

Budowa klasztoru i kościoła trwała pięć lat, przy czym były to budynki drewniane. W 1545 r. podczas wielkiego pożaru spaliły się zarówno kościół jak klasztor. W dniu 23 września 1552 r. król Zygmunt August udzielił bernardynom zezwolenia na odbudowę spalonych budynków. Kościół odbudowano w latach 1552–1557 jako budynek z cegły w stylu późnogotyckim, natomiast klasztor pozostał budowlą drewnianą aż do przełomu XVI/XVII w [9].

Klasztor bydgoski aż do 1628 r. podlegał pierwszemu konwentowi bernardyńskiemu w Polsce, znajdującemu się w Krakowie, na Stradomiu. Konwent bydgoski służył też bernardynom jako punkt oparcia dla zakładania dalszych placówek ich zakonu, np. klasztoru w Świeciu[10].

Bernardyni przybyli do Bydgoszczy z Krakowa i stamtąd też przywieźli pierwsze książki. Najwcześniejszymi śladami istnienia biblioteki są zapiski proweniencyjne z lat 1488–1493. Nie wiadomo, czy księgozbiór bydgoski posiadał osobnego

bibliotekarza czy też książkami opiekował się kaznodzieja, dla którego stanowiły one cenną pomoc przy opracowywaniu kazań. Ustawy zakonne z lat 1524–1527 polecały, by klasztory bernardyńskie posiadały osobnego bibliotekarza, do którego miało należeć nie tylko utrzymywanie książek w porządku i czystości, ale również założenie, prowadzenie i uzupełnianie katalogu. W bydgoskiej Bernardinie nie zachowały się jednak żadne ślady istnienia katalogu. Nie wspomina o nim również kronika bernardynów bydgoskich. Ani zapiski proweniencyjne ani wspomniana już kronika nie pozwalają nam ustalić imion braci, którzy byliby obarczeni funkcją bibliotekarza[11]. Znamy wprawdzie w niektórych wypadkach imiona zakonników, którzy dokonywali zakupu książek dla klasztoru, nie wiadomo jednak, czy czynili to stale, czy też dorywczo.

Rozwój biblioteki łączył się niewątpliwie z potrzebami studium filozoficznego, które powstało przy klasztorze bydgoskim jeszcze przed 1530 r. i kształciło kandydatów na zakonników. Wydaje się więc bardzo prawdopodobne, że funkcję bibliotekarza od czasu powstania studium wykonywał faktycznie jeden z jego wykładowców. Nie znamy również nazwisk introligatorów, mimo że bernardyni z wielką starannością troszczyli się o oprawy swych książek. Zachowały się natomiast sygnatury bernardyńskie z XVI w., czy to wpisywane na wewnętrznych stronach okładzin, czy też naklejane. Znamy również iluminatora, który na początku XVI w. ozdabiał książki bernardyńskie, niezbyt zresztą wprawnie wykonywanymi inicjałami. Ów brat Aleksy zmarł w 1505 r. podczas zarazy[12].

Bydgoski księgozbiór bernardyński dzielił się na dwie części: mniejszą, stanowiącą niejako bibliotekę podręczną kaznodziei, przechowywaną w jego celi i większą, stanowiącą właściwą bibliotekę, znajdującą się w osobnym pomieszczeniu. Podczas wspomnianego już pożaru w 1545 r. książki znajdujące się w celi kaznodziei spłonęły, ale główny zrąb księgozbioru ocalał. Podczas przebudowywania klasztoru z drewnianego na murowany, zakonnik cieszący się sławą znakomitego budowniczego, gwardian Wojciech Język z Sambora, wybudował w 1591 r. również i murowane pomieszczenie dla biblioteki. Warto zaznaczyć tutaj fakt dość znamienny, a mianowicie, że biblioteka otrzymała nowy lokal szybciej niż inne działy klasztorne[13].

Charakterystyczne, że nawet w XVIII w., a więc w okresie, gdy klasztor bernardyński zaczął się już dość wyraźnie chylić ku upadkowi – lokal biblioteczny otaczano nadal staranną opieką. Ostatni z wybitniejszych gwardianów bernardyńskich, Wawrzyniec Bocheński, dokonał remontu i przebudowy klasztoru. Zarówno sala biblioteczna, jak też i cela kaznodziei znalazły się teraz nad krużgankiem bibliotecznym, który również uległ przebudowie. W ten sposób obie części biblioteki zostały faktycznie połączone.

W Bibliotece Bernardyńskiej w Bydgoszczy znajduje się obecnie 1557 dzieł (1382 woluminy). Z wieku XV pochodzi 98 dzieł (80 woluminów), z XVI w. – 758 dzieł (639 woluminów), z XVII w. – 583 dzieła (562 woluminy), a z XVIII w. zaledwie

118 dzieł (101 woluminów)[13]. Nadwyżka ilości dzieł nad ilością woluminów wynika z faktu przechowywania w Bernardinie wielu klocków[14].

Tak więc okresem największego rozkwitu biblioteki bernardyńskiej był wiek XVI. Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, że książki nie tylko napływały wówczas najliczniej, ale były też najciekawsze i najbardziej urozmaicone pod względem treści. Zjawisko to wyjaśnić można trzema przyczynami. Przede wszystkim pierwsze pokolenia bernardynów polskich reprezentowały wysoki poziom umysłowy – często byli to profesorowie, magistrowie i studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego[15]. Do rozwoju biblioteki przyczynił się też fakt powstania studium filozoficznego, które potrzebowało odpowiednich dzieł zarówno dla wykładowców, jak też i dla uczniów. Wreszcie częste u bernardynów przenoszenie zakonników z jednego klasztoru do drugiego sprzyjało w tej epoce, która była epoką rozkwitu całego zakonu – wymianie wartości kulturalnych, a w pewnym stopniu również i krążeniu książek.

Taki stan rzeczy nie utrzymał się jednak długo, gdyż już w drugiej połowie XVI w. zaczął się u bernardynów upadek kultury umysłowej. Proces ten spowodowany był przede wszystkim faktem, że szkolnictwo bernardyńskie było szkolnictwem zamkniętym i bernardyn nie mógł być wykładowcą żadnej uczelni poza obrębem swojego zakonu ani też w charakterze studenta do takiej uczelni uczęszczać. W ten sposób bernardyni w o wiele większym stopniu niż inne zakony odcięli się od prądów kulturalnych, naukowych i pedagogicznych swojej epoki. Mieli i oni jednak swój wiek srebrny – było to pewne ożywienie atmosfery intelektualnej wewnątrz zakonu na przełomie XVI i XVII w. wywołane realizacją postanowień soboru trydenckiego. Dlatego napływ książek do biblioteki bernardyńskiej w XVII w., choć mniejszy niż w wieku XVI, był jednak mimo wszystko dość duży.

Pierwsza połowa XVII w. to również okres przekazywania librarii klasztornej wielu cennych darów – napływały wówczas również dzieła wydane w stuleciach poprzednich, w tym sporo cennych inkunabułów. Natomiast dobór dzieł wydanych w XVII w. jest już o wiele mniej ciekawy niż druków ze stulecia poprzedniego i świadczy o wyraźnym obniżeniu poziomu. Są to bowiem przeważnie zbiory kazań. Napływ książek w wieku XVIII był minimalny i dowodził, że klasztor dogorywał. Stare treści kulturowe już się bowiem przeżyły, a ideologia oświecenia, która wywarła tak silny wpływ na inne zakony polskie, jak np. zgromadzenia pijarów i jezuitów, do bernardynów nie dotarła.

Księgozbiór bernardyński był niegdyś dużo liczniejszy niż obecnie. Proces jego zmniejszania zaczął się jednak już przed stu kilkudziesięciu laty, jeszcze w czasach istnienia klasztoru. W 1810 r. na polecenie władz Księstwa Warszawskiego sporządzony został pierwszy urzędowy spis znajdujących się w bibliotece dzieł. Było ich wówczas 2400[16].

Zaledwie w sześć lat później, w styczniu 1817 r. władze pruskie nakazały przeprowadzenie inwentaryzacji znajdującego się jeszcze w ręku bernardynów

bydgoskich majątku. Spis objął wówczas 1989 woluminów[17]. Wprawdzie w Bernardinie zawsze musiała istnieć pewna nadwyżka dzieł nad ilością woluminów, ale tym razem różnica była bardzo duża. Świadczy ona, iż w ciągu kilku zaledwie lat poważna ilość druków mogła z bernardyńskiej librarii zniknąć. Istnieje jednak i druga możliwość; być może bernardyni, zdając sprawę z faktu, że zbliża się moment kasaty klasztoru i konfiskaty jego mienia chcieli faktyczny stan biblioteki przed Prusakami ukryć[18].

Dalsze uszczuplanie się zbioru spowodowane było jego losami po kasacie klasztoru bydgoskiego. W 1839 r. został ten księgozbiór przeniesiony do fary, gdzie znalazł pomieszczenie w sali znajdującej się za zakrystią. Był to lokal bez okien, w najwyższym stopniu do przechowywania ksiąg nieodpowiedni, a pozbawione należytej opieki książki narażone były na oddziaływanie gwałtownych zmian temperatury, kurzu i wilgoci. Nie ulega wątpliwości, że w tym czasie dawny księgozbiór bernardyński musiał być rozsprzedawany lub też został po prostu rozkradziony, gdyż zmniejszył się o dalszych kilkaset tomów. Obecnie książki z biblioteki bernardyńskiej znaleźć można w niektórych większych bibliotekach polskich (np. w Ossolineum), a nawet ciągle jeszcze pojawiają się one w sprzedaży antykwarycznej[19].

Dopiero odnalezienie i ogłoszenie drukiem przez ks. Kamila Kantaka kroniki bernardynów bydgoskich zwróciło w pierwszych latach bieżącego stulecia uwagę również i na losy zgromadzonych przez tych zakonników książek. W latach 1907–1920 księgozbiór bernardyński wędrował jednak między powstałą w 1903 r. Biblioteką Miejską a różnymi miejscami, w których lokowały je władze kościelne. W praktyce oznaczało to dalszą poniewierkę i uszczuplanie tego pięknego i tak starannie utrzymywanego niegdyś księgozbioru. Dopiero po przejęciu Bydgoszczy przez władze polskie został on w latach 1921–1922 przekazany Bibliotece Miejskiej już na stałe. Tutaj stare druki po wielu dziesiątkach lat poniewierki znalazły wreszcie troskliwą opiekę. W marcu 1936 r. zostały one umieszczone w odrestaurowanej stylowej sali, przypominającej dawną gotycką celę klasztorną[20].

Niestety nie oznaczało to jeszcze bynajmniej końca bolesych strat, które Bernardina ponosiła na przestrzeni swych dziejów. Podczas okupacji Niemcy zabrali 89 inkunabułów i wiele cennych druków z XVI w. pod pozorem zapewnienia im lepszej ochrony. Początkowo książki te były przechowywane w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy, a następnie wywiezione do miejscowości Dębowo w ówczesnym powiecie wyrzyskim. Stare druki te podczas działań wojennych w lutym 1945 r. uległy zniszczeniu[21].

Spośród zachowanych dotychczas i znajdujących się na miejscu druków Bernardiny najstarszy pochodzi sprzed 1466 r. Są to „Homiliae" św. Jana Chryzostoma. Biblioteka posiada ponadto jedyny na świecie zachowany egzemplarz jednostronicowej ulotki Hieronima Savonaroli pt. „Regulae, cuae ad omnes religiosos pertinent" (Firenze 1489)[22]. Ulotkę tę fanatyczny kaznodzieja

a przy tym reformator społeczny rozrzucić kazał na ulicach Florencji. Unikalny egzemplarz znajdujący się w Bernardinie został odnaleziony przypadkowo w 1909 r. przy przeoprawianiu innego inkunabułu, a mianowicie dzieła św. Augustyna „Opuscula plurima" (Strasburg 1491)[23].

Ponadto wśród inkunabułów znajdują się jedyne egzemplarze niektórych druków na terenie Polski. Jest to przede wszystkim dzieło wybitnego średniowiecznego filozofa i teologa Jana Dunsa Scotta, „Qauestiones selectae", odznaczające się ponadto bardzo licznymi abrewiacjami i ligaturami. Innym drukiem, jedynym w skali krajowej, jest dzieło Fryderyka Petruciusa pt. „Disputationes, quaestiones et consilia"[24]. Z XV wieku zachowały się tylko dwa polonica: są to dwa wydania dziełka Mikołaja z Błonia („Tractatus sacerdotalis de sacramentis", Strasburg, Martinus Flach 1490 i 1493). Spośród dalszych cennych inkunabułów wymienić warto biblię drukarza Adolfa Ruscha, zwanego drukarzem dziwnego R, jak również dziełko znanego teologa i arcybiskupa Florencji, Antoninusa Florentinusa, w którym zwraca uwagę tytuł wydrukowany w charakterystycznym kolorze czerwonym[25].

Jeszcze bardziej urozmaicony obraz daje analiza zbioru dzieł wydanych w XVI w. Są tu dwa wytwory warsztatu znakomitego drukarza weneckiego Aldusa Manutiusa – owe słynne „aldyny" opatrzone charakterystycznym sygnetem swego twórcy – delfinem wplecionym w kotwicę. Bernardina posiada też pięć druków innego wybitnego typografa weneckiego – Giunta. Poza tym spośród głośnych drukarzy epoki odrodzenia reprezentowani są tutaj Krzysztof Plantin, Jan Moretus, Jan Froben, Jan Oporin oraz drukarskie rodziny Qentellów i Bircmannów. Ogromnie cenną pozycją jest dzieło cieszącego się zresztą wyjątkowo ponurą sławą średniowiecznego inkwizytora Henryka Kramera (Institora), „Romanae ecclesiae fidei defensionis clypeus adversus waldensium" (Ołomuniec 1502). Druk ten wykonany został przez jednego z najwcześniej działających na ziemiach polskich drukarzy – Konrada Baumgartena, założyciela pierwszej drukarni w Gdańsku.

Poloniców jest wśród szesnastowiecznych druków Bernardiny aż 39. Występują tutaj wytwory słynnych drukarni krakowskich epoki odrodzenia, kierowanych przez takich ludzi jak Jan Haller, Florian Ungler, Hieronim Wietor i Maciej Szarfenberg. Warto tu jednak zwrócić uwagę na jeden druk krakowski, wykonany przez Jana z Sącza Małeckiego. Małecki, który znany jest jako drukarz działający na terenie Ełku i niezbyt szczęśliwy konkurent Jana Seklucjana, zaczynał swoją karierę drukarską w Krakowie, gdzie wydał w 1530 r. dziełko Erazma z Rotterdamu pt. „Dialogus... de contrahendo foeliciter (!) matrimonio". Druk ten, podobnie jak ulotka Savonaroli, znany jest dotychczas tylko w jednym egzemplarzu. Znaczenie tej pozycji dostrzegł w pełni znakomity znawca książki polskiej epoki odrodzenia, Kazimierz Piekarski, który opatrzył „Dialogus" notatką: „Druk szczególnie rzadki i cenny"[26].

Z pozycji wydanych w XVII w. uwagę zwracają przede wszystkim wytwory

warsztatu Elzewirów oraz zięcia Krzysztofa Plantina – Jana Moretusa. Z drukarzy polskich reprezentowani są przede wszystkim Andrzej Piotrkowczyk, Szedlowie i Cezary. W sumie jednak wartość druków siedemnastowiecznych jest mniejsza od wartości dzieł wydanych w dwóch stuleciach poprzednich.

W drukach osiemnastowiecznych przeważają polonica. Jest to z jednej strony świadectwo polskości klasztoru bernardyńskiego (wbrew opiniom, które pojawiały się czasem w niemieckiej literaturze przedmiotu)[27], ale z drugiej strony zjawisko to dowodzi również, że klasztor bernardyński odciął się wówczas od ośrodków myśli naukowej i produkcji wydawniczej na zachodzie Europy.

Charakterystyczny jest również dobór druków polskich. Są to przede wszystkim wytwory drukarni cystersów w Oliwie oraz drukarń jezuickich w Poznaniu i w Kaliszu. Drukarnie jezuickie, a zwłaszcza kaliska, produkowały wówczas mnóstwo książek, stojących jednak z reguły na niskim poziomie. Natomiast tak ciekawa i postępowa na owe czasy działalność wydawnicza pijarów, którzy opublikowali wiele cennych druków dotyczących dziejów parlamentaryzmu polskiego, nie znalazła w bernardyńskim księgozbiorze poważniejszego odbicia.

Odtworzenie pełnej listy zaginionych dzieł Bernardiny jest zadaniem niezmiernie trudnym. Do niedawna wydawało się, że dopomóc w tym może odnalezienie spisów ksiąg bernardyńskich z lat 1810 i 1817, ostatnie wyniki badań dowiodły jednak, że i ta nadzieja jest w dużym stopniu płonna[28]. Spośród zagrabionych przez okupanta i zniszczonych następnie w Dębowie inkunabułów najcenniejszymi były niewątpliwie dwa polonica: książka Franciszka de Platea „Opus restitutionum" (Kraków 1475) i dzieło Jerzego Leimbacha „Practica" (Leipzig 1470). W Ossolineum znajdują się trzy inkunabuły o proweniencji świadczącej ponad wszelką wątpliwość o pochodzeniu z bydgoskiej Bernardiny. Jeden z nich to zielnik z końca XV w., posiadający inicjały, rubryki i drzeworyty kolorowane ręcznie, ciekawy również i dlatego, że w jego glossach występują polskie nazwy roślin. Opatrzony on jest sygnaturą bernardynów bydgoskich „330", wpisaną w pierwszej ćwierci XVI w. Książka ta wydostała się z Bernardiny prawdopodobnie jeszcze przed kasatą klasztoru, gdyż druga umieszczona w niej notatka proweniencyjna pochodzi z przełomu XVIII i XIX w.[29].

Następnym inkunabułem ze zbioru bernardynów bydgoskich, znajdującym się obecnie w dziale starych druków Ossolineum, jest dzieło Michała Lochmaiera „Parochiale curatorum". Posiada ono sygnaturę bernardyńską „333", wpisaną w wieku XVI. Druga zapiska proweniencyjna pochodzi również od bernardynów, świadczy ona jednak, że inkunabuł opuścił Bydgoszcz już na przełomie XVI i XVII w. Proweniencja ta brzmi bowiem następująco: „Admodum R. Pater Marianus Postekalsky Minister Provinciae Polonae Fratri Joanni Brzezinensi usui commodavit in loco Skapensi anno 1601 Die 24 Februarii". Trzecią wskazówką co do kierunku dalszych wędrówek inkunabułu jest exlibris Biblioteki Fundacji Baworowskiego[30].

Najciekawszą pozycję stanowi jednak trzeci z omawianych tu inkunabułów. Jest to dzieło Jana de Turrecrematy „Explanatio in Psalterium" wydrukowane w Krakowie przez pierwszego drukarza polskiego Kaspra Straubego około 1475 r. Druk ten został zidentyfikowany przez Kazimierza Piekarskiego. Podobnie jak dwa poprzednie inkunabuły o tej samej proweniencji również i egzemplarz „Explanatio in Psalterium" posiada sygnaturę bernardynów bydgoskich „341"[31]. Również wśród druków szesnastowiecznych występują w Ossolineum odpryski bydgoskiej Bernardiny[32].

Spis z 1817 r. wykazywał wyraźnie, że obok biblioteki bernardyni posiadali również i archiwum. W archiwum tym przechowywany był rękopis kroniki bernardyńskiej – dziś już zaginiony (ksiądz Kantak przy wydawaniu kroniki korzystał z jej odpisu). Archiwalia bernardynów bydgoskich musiały więc ulec zagubieniu lub rozproszeniu. Dotychczas opublikowane prace dotyczące zasobów Centralnego Archiwum Bernardynów w Krakowie nie naprowadzają w każdym razie na ślady jego istnienia. W samej Bydgoszczy zachowały się zaledwie cztery rękopisy pobernardyńskie[33].

W bibliotece bernardyńskiej pod względem treści przeważały dzieła teologiczne. Obok nich bardzo bogato była reprezentowana filozofia, która według średniowiecznych koncepcji katolickich uważana była jedynie za sługę teologii – królowej nauk kościelnych. Dość okazale przedstawiał się dział prawa, natomiast mało było dzieł historycznych, przy czym jest faktem bardzo charakterystycznym, że Bernardina nie posiada ani jednego dzieła poświęconego historii Polski. Również geografia, matematyka i astronomia były stosunkowo ubogo reprezentowane.

Obecnie pora na przedstawienie sylwetek ludzi, którzy przyczynili się do wzbogacenia zbiorów Bernardiny. Ludzi tych można podzielić na trzy kręgi. Krąg pierwszy tworzyli zakonnicy, którzy przebywając w konwencie bydgoskim zakupywali dla miejscowej biblioteki klasztornej książki lub oddawali jej swoje księgozbiory. Drugi krąg stanowili bernardyni, względnie duchowni spośród kleru parafialnego, którzy, choć nie byli z klasztorem bydgoskim związani, występowali jednak również w charakterze ofiarodawców. Trzeci krąg to ofiarodawcy spośród świeckich sympatyków Bernardiny.

Ten ostatni krąg składał się z przedstawicieli dwóch warstw społecznych – zamożnej szlachty, a czasem nawet magnaterii z jednej strony i patrycjatu mieszczańskiego z drugiej. Udział przedstawicieli obu tych warstw był zresztą cechą charakterystyczną mecenatu kulturalnego na terenie Bydgoszczy w całej epoce późnego feudalizmu i wczesnych dziejów nowożytnych (XVI–XVIII w.). Podobnie też poczynaniom kulturalnym starostów towarzyszyły analogiczne akcje ze strony burmistrzów – przynajmniej tych najwybitniejszych. Trudno przy tym mówić o rywalizacji – działalność kulturalna szlachty i patrycjatu, starostów i burmistrzów uzupełniała się raczej w sposób dość harmonijny.

Pierwszych zakupów dla biblioteki bernardyńskiej dokonano jeszcze przed

końcem XV w. Z zapisek proweniencyjnych wynika, że Stanisław z Myślęcinka w latach 1493–1495 zakupywał dla klasztornej librarii dzieła Piotra de Palude[34]. Kronika bernardyńska Stanisława niestety nie wspomina. Możemy więc tylko przypuszczać, że pochodził on z rodu Myślęckich, właścicieli Myślęcinka, którzy pod względem społecznym znajdowali się na pograniczu szlachty i bogatego mieszczaństwa[35]. W konwencie bydgoskim Stanisław z Myślęcinka pełnił być może funkcję kaznodziei, a w każdym razie sprawował faktyczną (jeśli nie formalną) opiekę nad księgozbiorem, który był zresztą wówczas dopiero w stadium powstawania.

Nieco później, około połowy XVI w., kilka książek dla biblioteki bernardyńskiej zakupił autor znanego słownika – Bartłomiej z Bydgoszczy. Charakterystyczne, że wśród książek Bartłomieja znalazł się m.in. druk pierwszego wydawcy dzieła Kopernika – Jana Petreiusa[36]. Wreszcie w bydgoskiej librarii bernardyńskiej zachowały się książki z zapisami proweniencyjnymi Pawła z Łęczycy i Floriana Kolęckiego[37].

Wśród zasłużonych dla bydgoskiej librarii bernardynów znajdowali się również przedstawiciele najwyższych władz zakonu na terenie Polski – prowincjałowie i tzw. kustosze kustoszy. Kustosz i minister zakonu, Gabriel Luśnia, podarował bibliotece bydgoskiej dzieło Angela de Clavasio, „Summa angelica". Hieronim Kościanek, gwardian bydgoski w 1553 r. a następnie dwukrotny prowincjał (zmarł w 1571 r.), uzyskał dla bydgoskiej biblioteki swego zakonu co najmniej siedem książek, z których trzy pochodziły z domu szlachcianki, Zofii Procheńskiej [38].

Jeden z młodszych braci, względnie bratanków prowincjała Kościanka, wstąpił do zakonu bernardynów również pod imieniem Hieronima, lecz pod bardziej już szlachecko brzmiącym nazwiskiem Przybińskiego. Hieronim Przybiński napisał wiele prac (wszystkie jednak pozostały w rękopisach), doszedł do godności kustosza kustoszy i prowincjała (1602–1605) i zmarł w 1613 r. Choć Przybiński nie był specjalnie związany z Bydgoszczą, podarował jednak konwentowi bydgoskiemu co najmniej trzy cenne druki z drugiej połowy XVI w.[39].

Sebastian Dolski, wikary bydgoskiego kościoła parafialnego, przekazał Bernardinie w 1612 r. jeden druk plantinowski i kilka szesnastowiecznych druków kolońskich[40]. Innym szczodrym ofiarodawcą wywodzącym się z bydgoskiego kleru parafialnego, był Jan Synodoniusz z Pakości, prepozyt kościoła św. Krzyża w Bydgoszczy (dzisiaj kościół ten już nie istnieje). Ks. Jan Synodoniusz ofiarował Bernardinie w 1630 r. cały swój złożony z kilkunastu pozycji księgozbiór. Były wśród nich także inkunabuły, jak np. biblia łacińska wydana pod koniec XVI w[41].

Dnia 11 listopada 1686 r. zmarł wskutek tragicznego wypadku Andrzej Zychowski, prepozyt wspomnianego już kościoła św. Krzyża i równocześnie syndyk bydgoskiego klasztoru bernardynów. Zychowski obdarował hojnie konwenty tego zakonu w Nowem, Lubawie i Kazimierzu, ale najwięcej

szczodrości wykazał wobec konwentu bydgoskiego. Ksiądz Andrzej podarował bernardynom bydgoskim większą sumę pieniężną, płatną w złotych węgierskich i sporą bibliotekę, z której do naszych czasów zachowało się dwanaście książek[42].

Ofiarodawcą działającym w pobliżu Bydgoszczy był prepozyt kościoła w Mroczy, ks. Ludwik Formański, który podarował Bernardinie dzieło papieża Benedykta XIV, „De synodo dioecesana" (T. 1–2, Ferrara 1767). Dar to o tyle charakterystyczny, że wpłynął on w drugiej połowie XVIII w., a więc już w okresie wyraźnego upadku klasztoru i biblioteki. Był więc ks. Formański jednym z ostatnich, a może nawet ostatnim ofiarodawcą Bernardiny[43]. Z bardziej odległych od Bydgoszczy terenów wywodził się ksiądz Andrzej z Żukowa, proboszcz parafii rodzonowskiej, który na przełomie XV i XVI w. ofiarował bernardynom bydgoskim dwa inkunabuły: dzieło Hugona de Plato Florido i biblię łacińską z postyllami Mikołaja de Lyry[43].

Listę ofiarodawców świeckich otwiera starosta bydgoski Janusz Kościelecki, który w 1574 r. zapisał bibliotece bernardynów bydgoskich 100 zł, płatnych corocznie na jej potrzeby z dochodów miejscowego tartaku[44]. Najciekawszymi postaciami spośród dobroczyńców Bernardiny tej kategorii byli jednak Piotr Czarnkowski i Andrzej Rozrażewski.

Piotr Czarnkowski to reprezentant niższej warstwy magnackiej – wielkopolskiej magnaterii prowincjonalnej. Był on synem Stanisława i posiadał starostwa kcyńskie i kleckie, a w 1611 r. wszedł do senatu jako kasztelan śremski[45]. Ten prowincjonalny dygnitarz, który niczym szczególnym nie odznaczył się w działalności publicznej, zebrał pokaźny księgozbiór, który w 1610 r. został starannie skatalogowany. Umierając w 1620 r. Czarnkowski zapisał swoje książki bydgoskim bernardynom, którzy otrzymali je jednak dopiero w dziewięć lat później. Zachowało się dotychczas dziewięć egzemplarzy pochodzących z prywatnej biblioteki Czarnkowskiego. Są to dzieła wybitnych autorów – Avicenny, Lipsiusa i Vivesa. Również pod względem typograficznym są to pozycje ciekawe, gdyż znajdują się tutaj wytwory słynnych warsztatów Jana Oporina i Krzysztofa Plantina[46].

Charakterystyczną i ciekawą, a równocześnie dość tajemniczą postacią był Andrzej Rozrażewski ze Słupi. Herbarze polskie go nie wspominają, a badacze dziejów Bydgoszczy również przez długi czas nie mogli zdobyć żadnych o nim wiadomości. Obecnie jednak dzięki drobiazgowej kwerendzie przeprowadzonej przeze mnie przy opracowywaniu monografii Bydgoszczy można podać garść wiadomości biograficznych o tym hojnym ofiarodawcy Bernardiny.

Andrzej Rozrażewski urodził się około 1570 r. Mógł on być synem albo Kaspra Rozrażewskiego, kasztelana śremskiego, ożenionego z Małgorzatą, córką Jana Niemojewskiego, albo Jana Rozrażewskiego, starosty bolesławskiego, posiadacza wiosek Smarzykowo i Królikowo w starostwie kcyńskim[47]. Około 1591 r. studiował Andrzej w kolegium jezuickim w Brunsberdze i był

jednym z autorów pracy zbiorowej, dedykowanej przez uczącą się tam młodzież protonotariuszowi i komisarzowi Stolicy Apostolskiej w Rzeczypospolitej – Piotrowi Vulcani[48]. Prawdopodobnie w późniejszych latach studiował Rozrażewski prawo we Włoszech. Przed 1613 r. ożenił się z Gertrudą, córką ostatniego starosty bydgoskiego z rodu Kościeleckich – Janusza, który był również kasztelanem międzyrzeckim[49]. Małżeństwo to bardzo silnie związało Andrzeja z Bydgoszczą. W 1615 r. był on jednym z fundatorów klasztoru klarysek, gdzie jego siostra lub bliska krewna, Anna z Rozrażewskich Smoszewskich, została pierwszą ksienią. Ciekawe, że Andrzej Rozrażewski, człowiek niewątpliwie wykształcony i kulturalny, nie odgrywał nigdy żadnej roli publicznej i nie piastował żadnych godności ziemskich. Wiadomo tylko, że wraz z żoną gospodarował w wioskach Smarzykowo i Królikowo[50].

Umierając w listopadzie 1631 r. Rozrażewski polecił swemu jedynemu synowi, by pochował go w kościele bernardynów w Bydgoszczy, a zakonnikom tym zapisał za to legat pieniężny w wysokości 100 dukatów i swoją bibliotekę. Pieniędzy bernardyni nie otrzymali, natomiast do biblioteki klasztornej wpłynęło 29 dzieł z biblioteki Rozrażewskiego. Były to wielkie księgi w formacie in folio, głównie o tematyce prawniczej, w tym wiele pięknych inkunabułów weneckich[51]. Dotychczas zachowały się z tego daru m.in. dzieła Dominica de Sancto Geminiano, „Lectura super sexto decretalium" (Lyon, Jac. Suigus et Nic. de Benedictus, 30 VI 1498?) i Meffrego, „Sermones de tempore et de sanctis" (Basel, Nic. de Kessler, ca 1486) oraz szereg druków z początków XVI w[52]. Warto zaznaczyć, że bibliofilstwo w rodzie Rozrażewskich było zjawiskiem dość częstym. I tak np. biskup włocławski Hieronim Rozrażewski zgromadził piękną bibliotekę, która po jego śmierci dostała się niemal w całości jezuitom gdańskim[53].

Niejednokrotnie w charakterze ofiarodawców występowało po kilka członków tych samych rodzin szlacheckich, przy czym byli wśród nich zarówno ludzie świeccy, jak też i duchowni. I tak np. co najmniej po jednej książce podarowali bernardynom bydgoskim kaznodzieja bernardyński Bernard Miaskowski[54], poeta polskiego baroku Kasper Miaskowski[55], jego brat archidiakon włocławski Baltazar[56] i Rafał Miaskowski[57].

Podobnie wyglądały sprawy z rodziną Grasińskich. Kanonik katedralny gnieźnieński Jan Kazimierz Grasiński zgromadził w początkach XVIII w. liczny i bardzo urozmaicony pod względem treści księgozbiór, w którym znajdowały się dzieła z dziedziny teologii, biologii i historii. Księgozbiór ten odziedziczył po nim Antoni Grasiński, dzierżawca starostwa soleckiego, który za cenę 200 zł polskich i 500 mszy zadusznych oddał książki bernardynom. Wartość tego daru, z którego zachowało się tylko kilka książek, oceniana była przez współczesnych na sumę 2000 zł[58]. Ponadto Józef Grasiński podarował bernardynom bydgoskim dzieło Opatoviusa, „Tractatus de sacramentis" (Kraków 1642)[59].

Krąg ofiarodawców spośród mieszczaństwa bydgoskiego był znacznie węższy.

Burmistrz Wojciech Łochowski podarował bernardynom bydgoskim w 1637 r. co najmniej jedną książkę. Bogata mieszczka bydgoska Elżbieta Szychowa nie posiadała wprawdzie własnych książek, które mogłaby przekazać klasztorowi, ale zapisała bernardynom pieniądze na zakup dzieła do ich biblioteki. Szczodrym ofiarodawcą, o którego pochodzeniu społecznym i biografii brak bliższych danych, był Baltazar z Wągrowca. Przekazał on bernardynom bydgoskim 15 dzieł[60].

Tak w wielkim skrócie przedstawia się problematyka dziejów Bernardiny i jej ofiarodawców. Warto zagadnienie to przypomnieć obecnie, gdy zbiory bernardyńskie wskutek katastrofalnego położenia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (dawnej Biblioteki Miejskiej) znów zostały pozbawione bezpiecznego schronienia i tułają się po mieście, co może spowodować zagładę tych bezcennych skarbów kultury[61].

PRZYPISY

1. Świadczą o tym liczne wypadki rozstawania się z księgozbiorami odziedziczonymi po rodzicach lub krewnych.
2. O bibliotekach prywatnych duchownych, jak również o bibliotekach kościołów nieklasztornych na terenie Bydgoszczy por. F. Mincer, Najstarsze biblioteki bydgoskie (Obecny stan badań i perspektywy), w: Studia Bibliologiczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, z. 1, Bydgoszcz 1979, s. 22–28.
3. Ibid., s. 29–31.
4. M. in.: J. Klein, Biblioteka Bernardynów w Bydgoszczy, w: Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy. Bydgoszcz 1931, s. 65–74; Z. Malewski, Bibliotheca Bernardina, „Przegląd Bydgoski" R. 4, 1936 z. 3–4, s. 53–56; S. Nowakowski, Bernardyni bydgoscy po reformacji, „Dziennik Bydgoski" nr 286 z dnia 13 XII 1933 r.; Z. Guldon, R. Kabaciński, Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVII w., Bydgoszcz 1975, s. 120–125; K. Kantak, Geschichte des Bernardiner Kloster zu Bromberg, Posen 1909.
5. Na temat ofiarodawców pisali przede wszystkim: K. Sarnowska, Bibliotheca Bernardina, w: Z życia i pracy bydgoskiej książnicy. Księga pamiątkowa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1903–1963, Bydgoszcz 1965, s. 69–79; F. Mincer, op. cit., s. 39–44.
6. K. Sarnowska, op. cit., s. 69; I. Sułkowska-Karasiowa, Zbigniew Oleśnicki z Oleśnicy h. Dębno (ok. 1430–1493), Polski Słownik Biograficzny, t. XXIII, Warszawa–Wrocław–Kraków–Gdańsk, 1975, s. 784–786.
7. K. Kantak, Bernardyni polscy, t. 1, Lwów 1933, s. 19 n.
8. Kronika bernardynów bydgoskich (cyt. dalej jako KBB), wyd. ks. K. Kantak, „Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk", t. 33, Poznań 1907, s. 21, 23.
9. Ibid., s. 21; por. też Beschreibung der Stadt Bromberg. Rps. Archiwum prywatne B. i F. Mincerów.
10. K. Kantak, op. cit., t. 2, Lwów 1933, s. 6; J. M. Łobocki, Świecie nad Wisłą. Problematyka układów i form przestrzennych (mszp. pracy doktorskiej), s. 104.
11. K. Sarnowska, op. cit., s. 69–70.
12. KBB, s. 43.
13. Beschreibung...; K. Sarnowska, op. cit., s. 70.
14. K. Sarnowska, op. cit., 70–71.
15. Klocek (introligatorski) – dwa lub więcej dzieł połączonych mechanicznie wspólną oprawą.
16. S. Nowakowski, op. cit.; K. Kantak, op. cit., t. 1, s. 279–280; K. Sarnowska, op. cit., s. 70.
17. K. Sarnowska, op. cit., s. 70.

18. Ibid.; Z odnalezionego przez J. Ryl w Gnieźnie inwentarza Bernardiny z 1817 ogłoszonego następnie przez tęż autorkę drukiem („Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. XXX, 1980, s. 250–280) wynika, że bernardyni bydgoscy usiłowali ukryć przed władzami pruskimi istotny stan swego księgozbioru.
19. Drogą zakupu antykwarycznego wróciło do Bernardiny dzieło Kwintyliana, „Institutio oratoria libri XII".
20. K. Sarnowska, op. cit., s. 70.
21. Ibid., s. 71.
22. A. Ostrowski, Savonarola, Warszawa 1974, s. 109–110; J. Starnawski, Reguła dla wszystkich zakonników (1489); Z inkunabułu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy wydał... Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, t. XIII, Warszawa–Poznań 1978, s. 113–121.
23. K. Sarnowska, op. cit., s. 72.
24. Fridericus Petrucius, Disputationes, qauestiones et consilia, Venezia, Andreas de Torresanis, 29 XII 1498. 2°.
25. K. Sarnowska, op. cit., s. 72.
26. Ibid., s. 73.
27. Polemikę na ten temat z historykami niemieckimi, a zwłaszcza z E. Schmidtem podjął ks. K. Kantak, KBB (wstęp), s. 30–31.
28. F. Mincer, op. cit., s. 34–35; Por. też przyp. nr 18.
29. A. Kawecka-Gryczowa, Katalog inkunabułów Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, Wrocław 1956, nr 143.
30. Ibid., nr 192 a.
31. Ibid., nr 325 a. Druk ten zidentyfikował K. Piekarski w dwóch swoich artykułach: W sprawie dwu wydań krakowskich Turrecrematy, „Exlibris", R. 3, 1920; Pierwszy drukarz polski Kasper Straube? „Szpargały", R. 1, 1934, z. 1.
32. W Ossolineum znajdują się dwa druki szesnastowieczne, opatrzone zapiskami proweniencyjnymi przez prowincjała bernardynów, Gabriela Luśnię z Bydgoszczy. Są to: (Confutatio prolegemenon Brentii). Verae catholicaeque doctrinae propugnatio. Wariant B. Antwerpen, in aedicibus J. Steelsi, 1559, 8°. M. Bohonos, Katalog starych druków Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Polonica wieku XVI, Wrocław 1965, nr 1132; Dialogus de eo unum calicem laicis... Billinen, Seb. Mayer, 1559, 8°, Ibid., nr 1137.
33. K. Sarnowska, op. cit., s. 71.
34. Książka wśród ludzi (Katalog wystawy Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1973, dział V, (Stare Druki), nr 47.
35. F. Mincer, Dzieje Bydgoszczy do 1806 r., Zielona Góra 1990 (w druku).
36. Książka wśród ludzi..., Ibid., nr 52.
37. F. Mincer, Najstarsze biblioteki bydgoskie... s. 40 i przyp. nr 129 na s. 72–73.
38. K. Kantak, Dar Grzegorza Kościanka dla Biblioteki Bernardynów Bydgoskich, w: Na dziesięciolecie... s. 77, 81.
39. Ibid., s. 79–82.
40. Kartoteka ofiarodawców Biblioteki Bernardyńskiej (układ alfabetyczny). Dział Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (cyt. dalej jako Kartoteka...).
41. Ibid.; Por. też K. Sarnowska, op. cit., s. 76–77.
42. KBB, s. 144–145; K. Sarnowska, op. cit., s. 77.
43. Kartoteka...
43. Ibid.
44. K. Sarnowska, op. cit., s. 76.
45. S. Uruski, Rodzina, t. 2, Warszawa 1905, s. 77; W. Dworzaczek, Genealogia, Warszawa 1960, tabl. 106.
46. Kartoteka...
47. O tym, że Hieronim to syn Jana zdaje się świadczyć fakt, że Jan był właścicielem Królikowa i Smarzykowa. Archiwum Państwowe w Poznaniu (cyt. dalej jako APP), Gr. Bydg. 20 (116), k. 235°. Ponadto zarówno Jan, jak też Hieronim wywodzili się ze Słupi.
48. K. Estreicher, Bibliografia polska..., t. 15, Kraków 1897, s. 290.
49. W. Dworzaczek, op. cit., tabl. 114.
50. Ok. 1613 r. Gertruda Rozrażewska zrzekła się w urzędzie grodzkim w Bydgoszczy za zgodą i w obecności swego męża praw do wsi Smarzykowo w starostwie kcyńskim na rzecz swojego krewnego z linii ojcowskiej, Jerzego Trzebińskiego, stolnika inowrocławskiego. APP, Gr. Bydg. 20 (116), k. 123–124.
51. KBB, s. 142.
52. Kartoteka...

53. S. Librowski, Biskup Hieronim Rozrażewski jako humanista i mecenas. „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. 11, 1965, s. 220–221.
54. Bernard Miaskowski był sławnym kaznodzieją bernardyńskim. Następnie przeszedł do reformatów, brał udział w kapitule generalnej tego zakonu w 1628 r. i był kustoszem wielkopolskim reformatów w latach 1629–1631. K. Kantak, Bernardyni..., t. 2, s. 88–89; Bernardina bydgoska posiada po nim dzieło Bosquiera, Monomachia Jesu Christi, Donai 1607, sygn. B. 1509. Herbarze szlacheckie Bernarda Miaskowskiego nie wspominają.
55. Dzieło J. V. Angelesa, „Flores theologicarum quaestionus..." Antverpen 1584, sygn. B 843 ofiarował Bernardinie najprawdopodobniej poeta Kasper Miaskowski, herbu Leliwa. Był on związany z bernardynami i w związku z ufundowaniem Kalwarii bernardyńskiej przez Zebrzydowskiego w Lanckoronie napisał nawet utwór okolicznościowy. W rodzie Miaskowskich występowało jednak w tym samym czasie dwóch innych Kasprów, w tym jeden ksiądz.
56. Baltazar Miaskowski (ok. 1562–1632) biskup tytularny margarytański i sufran włocławski. S. Uruski. Rodzina, t. 10, s. 342; M. Nowodworski, Encyklopedia kościelna, t. 14, Warszawa 1881, s. 270.
57. Rafał Miaskowski herbu Bończa był synem Maksymiliana na Poniecu, kasztelana krzywińskiego w 1661 r. i Urszuli Potulickiej (S. Uruski, Rodzina, t. 10, s. 337). Rafał ofiarował Bernardinie dzieło Ludwika de Alkazara, „Vertitagio arcani sensus in Apocalypsi". Antverpen 1614, Joan Keeberg, sygn. B 105.
58. K. Sarnowska, op. cit., s. 77.
59. Kartoteka...
60. Por. wyżej, przyp. nr 58.
61. F. Mincer, Biblioteki bydgoskie w latach 1918–1983. Studia Bibliologiczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, t. IV, Bydgoszcz 1985, s. 80–82.

Materiały

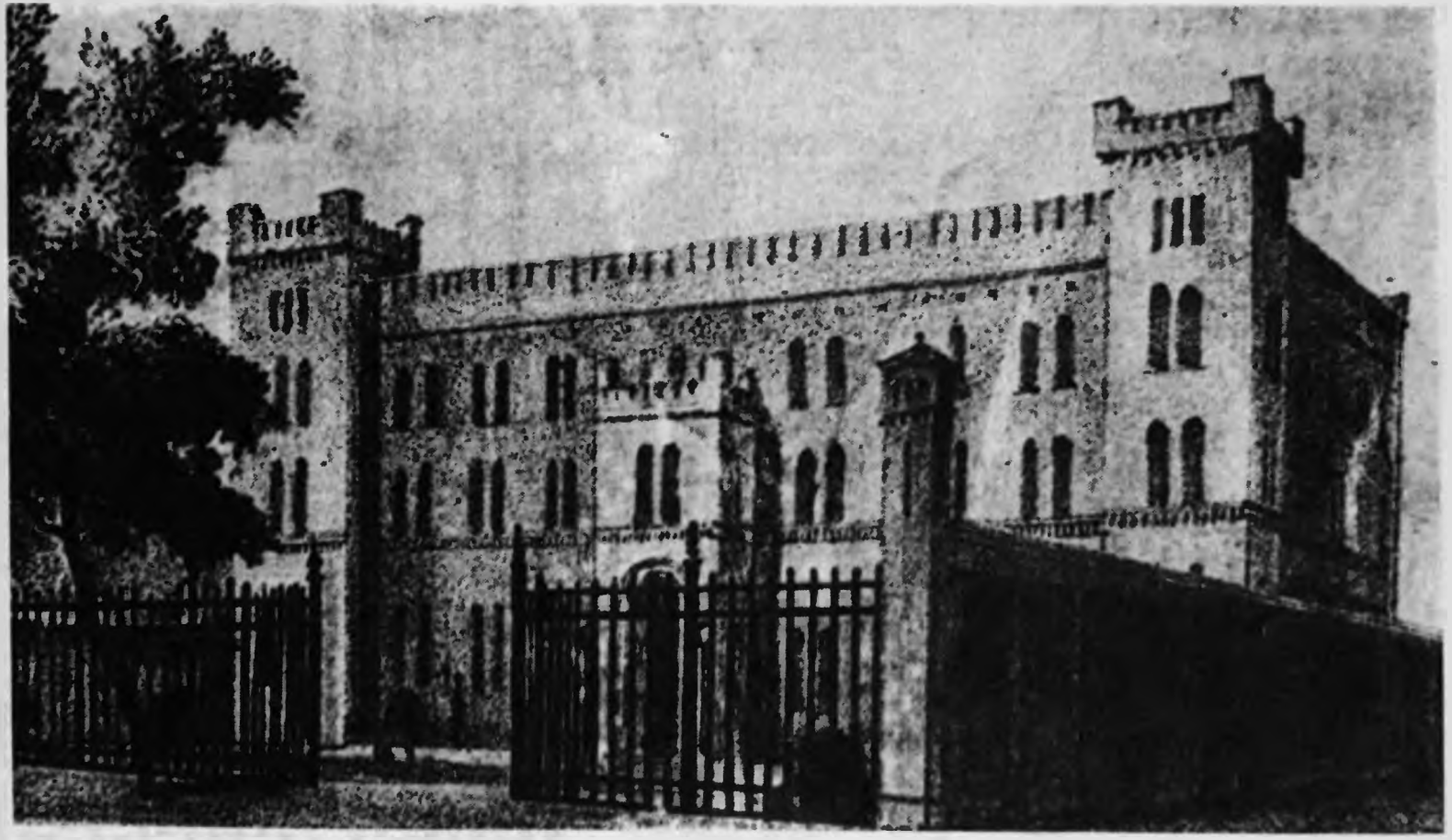

Dawny Szpital Garnizonowy na rogu ul. Jagiellońskiej i 3 Maja – XIX w.

Stefan Pastuszewski

Walka o świadomość społeczną

Przyczynek do dziejów prasy konspiracyjnej

Stan wojenny i okres szczególnych regulacji prawnych, gdyż tak formalnie należy określić lata 1981–1989, będące dramatyczną próbą utrzymania systemu realnego socjalizmu, zaowocowały wzmożonym oporem społecznym. Był to po części opór zorganizowany, po części spontaniczny, w przypadku inteligencji – coś na kształt oporu z okresu okupacji hitlerowskiej.

W świadomości wielu inteligentów system realnego socjalizmu, który wywołał – jak to określono – wojnę władzy z narodem był przegrany i należało uświadomić społeczeństwu ten fakt, aby... doszło do zmiany systemu. Było to nie tylko myślenie życzeniowe, bowiem we współczesnej rzeczywistości większość radykalnych zmian dokonywała się poprzez istotne przemiany w świadomości. Zmiana kierunku myśli zmieniała kierunek działania.

Walka o świadomość społeczną prowadzona była głównie poprzez konspiracyjne publikacje, jako że system polityczno-administracyjny 45-lecia powojennego nie dopuszczał do swobodnej wymiany myśli.

Tradycje publikacji konspiracyjnych są w Polsce stare: w XVI w. były to druki reformacyjne, w XVII w. literatura mieszczańska tzw. rybałtowska, a od schyłku tegoż wieku do połowy XVIII w. wydawano potajemnie druki zwrócone przeciw dynastii saskiej. W okresie Targowicy nastąpił rozkwit literatury niepodległościowej i antyrosyjskiej (samych tylko książek wydrukowano wtedy ponad 150!). Wydawnictwa konspiracyjne ukazywały się następnie we wszystkich trzech zaborach aż do uzyskania niepodległości w 1918 roku. Również w okresie międzywojennym drukowano konspiracyjnie czasopisma, książki i druki ulotne, głównie wydawane przez komunistów, a po 1933 r. także przez organizacje narodowe.

Konspiracyjna akcja wydawnicza rozwinęła się na szerszą skalę podczas ostatniej wojny, przede wszystkim pod okupacją niemiecką oraz sowiecką i w mniejszym zakresie – litewską na Wileńszczyźnie. Na obszarze tzw. Generalnej Guberni i na ziemiach przyłączonych do Rzeszy ukazywało się od października 1939 roku do stycznia 1945 roku przeszło 2000 tytułów czasopism i wydano 1500 książek i broszur. Nieznana jest dotąd liczba publikacji ulotnych. Na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką ukazało się w okresie od października 1939 r. do lipca 1941 r. a następnie od lipca 1944 r. do końca 1946 r. kilkadziesiąt tytułów czasopism konspiracyjnych i kilkanaście książek; dokładna liczba nie jest niestety znana, gdyż nie opublikowano dotychczas ich bibliografii. Nowy rozkwit literatury konspiracyjnej czy wydawanej poza zasięgiem cenzury nastąpił w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na szerszą skalę miało to miejsce trzykrotnie; od lipca 1944 r. do końca 1949 r., od czerwca 1976 r. do 12.XII. 1981 r. i od wprowadzenia stanu wojennego 13.XII. 1981 r. do chwili obecnej. W pierwszym okresie ukazało się blisko 300 tytułów czasopism, kilkadziesiąt broszur i kilkaset druków ulotnych. Drugi okres zapoczątkowały wypadki czerwcowe w Radomiu w 1976 r. w wyniku których powstał Komitet Obrony Robotników (KOR) a następnie Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) i Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) wydające poza cenzurą biuletyny, pisma, książki i broszury. Wkrótce potem zawiązały się niezależne organizacje studenckie, robotnicze i młodzieżowe, także wydające swoje pisma. Tak więc od czerwca 1976 roku do sierpnia 1980 roku ukazywało się niespełna 200 tytułów niezależnych czasopism, wśród których tylko pisma KPN i „U Progu" były całkiem zakonspirowane, gdyż pozostałe podawały często swe adresy i składy redakcji.

W roku 1977 powstała w Lublinie Niecenzurowana Oficyna Wydawnicza, która wkrótce przeniosła się do Warszawy, gdzie przyjęła nieco zmienioną nazwę: Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWA) i działa tam po dzień dzisiejszy. W ślad za nią założono w całym kraju również inne oficyny wydawnicze (w liczbie 35 do sierpnia 1980 r.), które opublikowały w sumie 300 książek i broszur. Z chwilą powstania NSZZ „Solidarność" po strajku w stoczni gdańskiej w sierpniu 1980 r. nastąpił zalew wydawnictw pozacenzuralnych. W okresie od końca sierpnia 1980 r. do 12.XII.1981 r. wychodziło dalszych 3200 tytułów czasopism, wydawanych głównie przez ogniwa NSZZ „Solidarność" na terenie całego kraju. Niemal każdy większy zakład pracy wydawał swoje pismo. W tym czasie pracowało przeszło 160 nielegalnych wydawców i oficyn poligraficznych, które opublikowały bez zezwolenia cenzury przeszło 2500 książek i broszur. Można je było nabyć wraz z czasopismami społeczno-politycznymi i kulturalnymi we wszystkich regionalnych ośrodkach NSZZ „Solidarność", a ponadto w punktach sprzedaży zorganizowanych przez niezależne organizacje studenckie.

Bydgoszcz, potraktowana jako wzorcowe miasto realnego socjalizmu, ogłowiona

z inteligencji, nasycona dużą liczbą wojska i milicji, nie uczestniczyła w konspiracyjnym edytorstwie do 1980 roku. Dopiero fenomen NSZZ „Solidarność" zaszczepił w tym mieście i tę formę życia społecznego, ale też i kultury.

Do 1990 roku, kiedy to już ostatecznie zmiana systemu politycznego uczyniła konspirację edytorską anachroniczną, przynajmniej z punktu widzenia treści politycznych, w grodzie nad Brdą ukazało się 31 tytułów czysopism konspiracyjnych, najczęściej nieregularnych i o efemerydalnym istnieniu. Miasto nasze pod tym względem plasowało się na 10 miejscu w kraju, co w zestawieniu z jego wielkością, przesuwa je o jeden stopień niżej. Zdystansował nas Lublin, miasto nasycone inteligencją, co podkreśla tezę o inteligenckim charakterze oporu w formie wydawnictw konspiracyjnych.

Jedynym czasopismem o nieprzerwanej do dnia dzisiejszego egzystencji są „Wolne Związki". To pismo NSZZ „Solidarność" powstało w listopadzie 1980 roku, jako czasopismo „do użytku wewnętrznego", gdyż w tym okresie tylko w ten sposób można było zachować daleko idącą niezależność od cenzury. Faktycznie zasięg „Wolnych Związków" znacznie przekraczał szeregi związkowców. To samo dotyczy tematyki, która pozwala zakwalifikować ten periodyk do czasopism społeczno-politycznych.

Mimo wysiłków poszczególnych zespołów redakcyjnych w zasadzie nie udało się osiągnąć stałej formuły edytorskiej.

„Wolne Związki" miały trzy etapy rozwojowe. 1–25 numer, wydane w latach 1980–1981 jako czasopismo „do użytku wewnątrzorganizacyjnego", nr 26–39 – wydane konspiracyjnie i od numeru 40 (1990 r.) ponownie jako czasopismo związkowe, tym razem bez uników przed – nie istniejącą już zresztą cenzurą.

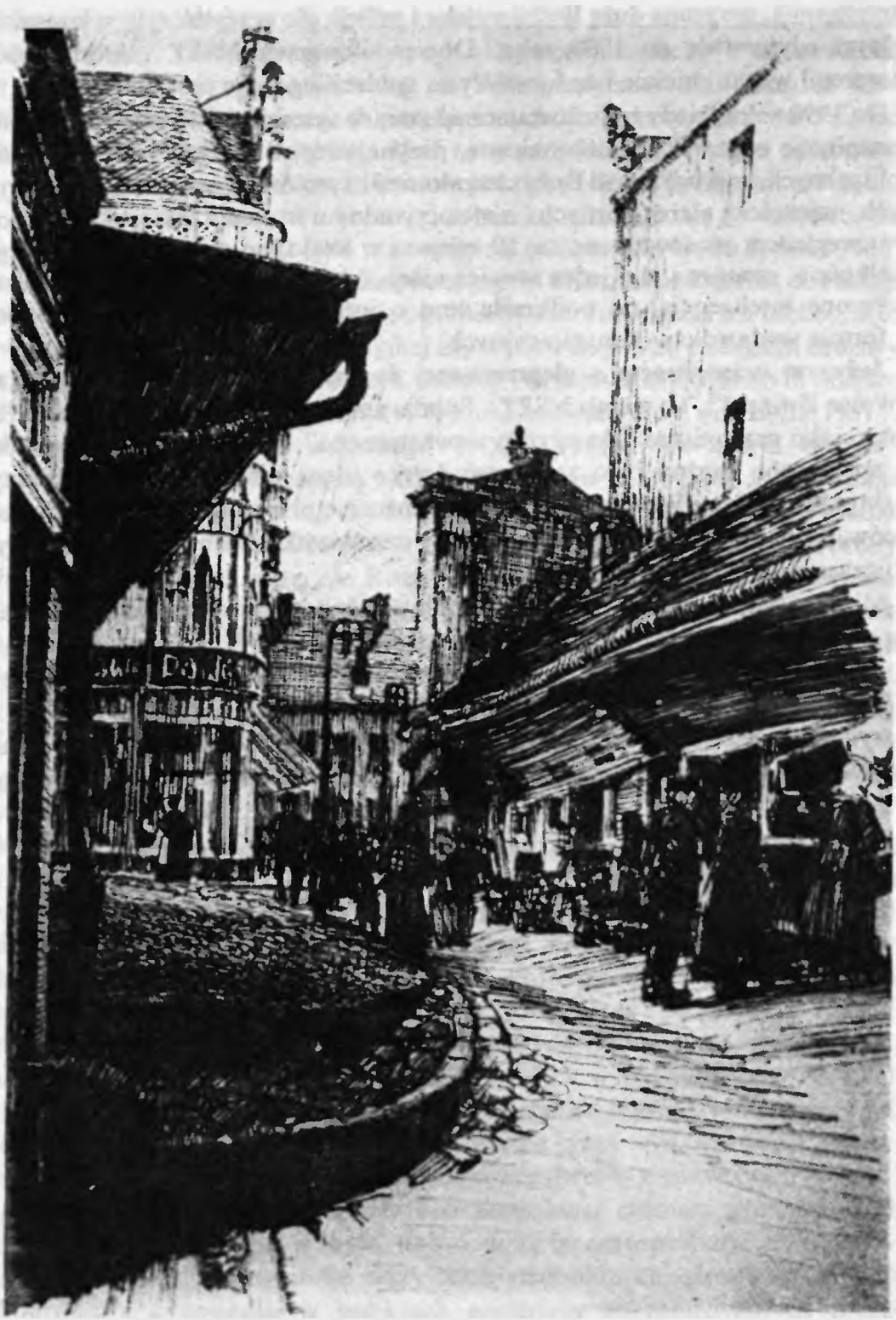

Ul. Jatki od ul. Grodzkiej.

Ks. Romuald Biniak

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy 1981–1989

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w środowiskach Duszpasterstwa Akademickiego, szczególnie w Warszawie, Wrocławiu rodzi się idea organizowania Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Tygodnie te miały zwrócić uwagę społeczną na dorobek chrześcijański w naszej kulturze, która jest tak bardzo chrześcijańska, a którą oficjalnie świadomie pomijano lub nawet umniejszano chcąc niejako zastąpić ją tzw. kulturą socjalistyczną. Do idei organizowania Tygodni Kultury Chrześcijańskiej po wspomnianych już tu większych ośrodkach Duszpasterstwa Akademickiego dołączył również ośrodek bydgoski.

* * *

I Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w naszym mieście odbył się w dniach 17 do 24 maja 1981 r. Protektorat nad tym przedsięwzięciem objął Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski. Pracę zaś organizacyjną podjął Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego w Bydgoszczy przy kościele Akademickim (Klaryski) z księdzem Franciszkiem Welcem i Duszpasterstwo Akademickie przy kościele św. Wincentego à Paulo (bazylika) z duszpasterzem tego ośrodka ks. Antonim Strycharzem. Choć było to wielkie przedsięwzięcie, to jednak zainicjowane w czasie burzliwych przemian społecznych nie miało wielkiego rezonansu społecznego, jego oddziaływanie ograniczyło się raczej tylko do środowisk związanych z duszpasterstwem akademickim. Program samego tygodnia, aczkolwiek bardzo ambitny w porównaniu z następnymi tygodniami, był raczej skromny i nie obejmował szerokiej warstwy kultury związanej ze społeczną nauką Kościoła, co zawierały następne tygodnie. Z racji bardzo bogatych propozycji kolejnych tygodni – szczególnie od III – nie będziemy tu przytaczać ich w całości, jednak dla samego obrazu i szacunku dla tego pierwszego program przytoczymy go w całości.

Wykłady:

Ks. prof. Janusz Pasierb „Chrześcijaństwo wobec kultury"

Ks. Witold Andrzejewski „Chrystus i Jego Kościół w dziejach narodu polskiego."

Dr Antoni Dunajski „Literatura piękna nosicielem kultury chrześcijańskiej"

Występy artystyczne:

Aktorzy z Gdańska: Janina Winiarska, Jerzy Kiszki i Edward Ożana „Księga Hioba" w tłumaczeniu Romana Brandtstaettera, koncert Międzyuczelnianego Chóru Akademickiego pod dyr. Wojciecha Szalińskiego

Wieczór autorski poety Ks. Franciszka Kameckiego.

Planowany na rok następny 1982 Tydzień Kultury nie odbył się ze względu na wprowadzony stan wojenny w kraju, stan ten bowiem – przynajmniej w pierwszych miesiącach jego trwania – nie sprzyjał takim przedsięwzięciom. Później jednak wyzwolił on ogromną potrzebę społeczną na tego rodzaju działania, bowiem tygodnie kultury stały się jedyną platformą prezentowania kultury narodowej, niezależnej historii narodu i myśli społecznej. Kościół stawał się zatem jedynym miejscem, gdzie mogli spotkać się Polacy w poczuciu wolności i bezpieczeństwa. Tak było również i w Bydgoszczy. W tym samym czasie przy parafiach powstawały prężne duszpasterstwa i bractwa religijne, szczególnie przy parafii św. Polskich Braci Męczenników na Wyżynach, które między wieloma zadaniami podejmowały również szerzenie kultury narodowej i chrześcijańskiej. W 1981 roku powstał, jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, Klub Inteligencji Katolickiej, a w 1982 r. Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Stefana Kard. Wyszyńskiego. W tym samym czasie rozpoczął działalność Bydgoski Dom Archikonfraterni Literackiej. Te nowo powstałe grupy już od 1983 roku podjęły inicjatywę organizowania kolejnych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy jako kontynuacji tego pierwszego z maja 1981 r.

Głównym jednak ich inspiratorem i organizatorem przy współudziale różnych grup społecznych był bydgoski dom Archikonfraterni Literackiej działający przy parafii św. Polskich Braci Męczenników. W tym współdziałaniu został zorganizowany **drugi Tydzień Kultury Chrześcijańskiej** w dniach od 11 do 18 grudnia 1983 r. Obejmował on już cztery parafie: św. Polskich Braci Męczenników, św. Wincentego à Paulo, św. Andrzeja Boboli i św. Trójcy. Organizatorzy powołali komitet organizacyjny oraz sekretariat tego Tygodnia, co w znacznym stopniu przyczyniło się do rozszerzenia informacji o odbywającym się Tygodniu i udoskonaliło organizację całego przedsięwzięcia. Choć odbywał się on w innych warunkach politycznych niż pierwszy, bo w okresie stanu wojennego, był o wiele bogatszych pod względem programu niż ten pierwszy. Wykazał również ogromne zapotrzebowanie na tego rodzaju działalność społeczną i zdobył sobie wiernych uczestników i nowych sprzymierzeńców w organizacji tego przedsięwzięcia. Po drugim Tygodniu było już niezbicie wiadomo, że następny musi być

jeszcze bogatszy pod względem treści i powinien odbywać się w więcej niż czterech ośrodkach, aby sprostać zapotrzebowaniu ludzi wierzących, ale nie tylko! Ambitny program i dobra organizacja sprawiły, że stał się on wydarzeniem kulturalnym w naszym mieście, choć skrzętnie ukrywanym przez środki masowego przekazu.

Bardzo pozytywne przyjęcie przez społeczeństwo naszego miasta tego Tygodnia Kultury było potwierdzeniem, że należy rzecz kontynuować, było również wezwaniem do organizatorów, aby sprostali temu zadaniu, tak pod względem atrakcyjności propozycji programowych jak i zorganizowania wykładów, spektakli teatralnych czy koncertów w większej liczbie kościołów.

Realizacji tego zadania niewątpliwie pomogło przejęcie patronatu nad całym przedsięwzięciem przez ks. bp. Jana Nowaka, wikariusza biskupiego dla miasta Bydgoszczy. Ogromną wartością w przygotowaniu było wyzwolenie wśród wielu wiernych inicjatyw i czynne włączenie się w jego organizację dziesiątków społeczników, którzy, często anonimowi, oczywiście bez żadnej zapłaty pracowali na rzecz Tygodnia, najpierw pomagając w jego przygotowaniu, a w czasie trwania służąc pomocą w wyżywieniu i noclegu już dziesiątków teraz prelegentów i wielu artystów.

Aby umożliwić udział w Tygodniu jak największej liczbie uczestników przesunięto datę terminu jego organizacji, mianowicie z grudnia na listopad, w pierwszej jego połowie, tak aby w ciągu Tygodnia przypadała rocznica Odzyskania Niepodległości – 11 listopada. Data ta stała się już tradycyjną dla organizacji następnych Tygodni. Choć społeczników zaangażowanych w organizację było wielu, to jednak wiodącym organizatorem był stale Dom Bydgoski Archikonfraterni Literackiej. W podejmowanych przez nią działaniach uczestniczyło Duszpasterstwo Ludzi Pracy, które zabezpieczyło sprawy organizacyjne i techniczne, Klub Inteligencji Katolickiej, włączyli się też poszczególni członkowie rad parafialnych, oparciem materialnym i duchowym całej pracy organizacyjnej była parafia Św. Polskich Braci Męczenników, która użyczyła organizatorom wszechstronnej opieki.

Tak przygotowany Tydzień Kultury odbył się w dniach od 11 do 18 listopada 1984 r. W tygodniu tym uczestniczyło 19 parafii w Bydgoszczy łącznie z parafią p.w. Św. Mikołaja we Fordonie, 2 parafie w Solcu Kujawskim, Najśw. Panny Królowej Polski w Żninie i św. Mikołaja w Gąsawie, razem 23 parafie. W ciągu tego tygodnia odbyło się łącznie 160 „imprez": wykładów, spektakli teatralnych, koncertów, projekcji filmowych i wystaw artystycznych, wśród których szczególnym uznaniem cieszyła się wystawa rysunków dzieci na temat życia w rodzinie i chrześcijańskiego zaangażowania w budowanie pokoju w świecie i naszej ojczyźnie. Zainteresowanie Tygodniem było ogromne, przeszło ono oczekiwania organizatorów. Z propozycji programowych skorzystało ponad 15 000 osób. Rozpoczęty zatem uroczystą Mszą św. w kościele farnym, celebrowaną i z homilią ks. bpa Jana Nowaka, był znaczącym wydarzeniem kulturalnym i społecznym

w naszym mieście. Milczące środki masowego przekazu, „nie zauważające" tego przedsięwzięcia, niejako zmuszone zostały do tego, aby choć zdawkowo wspomnieć o Tygodniu, kiedy ks. bp. Jan Nowak zaprosił przedstawicieli władz, świata nauki i kultury na sesję poświęconą najstarszym zabytkom skarbca i biblioteki gnieźnieńskiej. Ukazała się tylko notatka, że takie zdarzenie miało miejsce i że uczestniczył w nim ks. kard. Józef Glemp.

Jak bardzo środki masowego przekazu milczały w latach 83–87 na temat Tygodni Kultury, niech dla potwierdzenia tego stanu rzeczy posłuży mały epizod. Organizatorzy postanowili na własny koszt dać informację w ramach ogłoszeń *IKP*. Ogłoszenie to przyjęto, jak również pieniądze, ale po kilku dniach pieniądze zostały zwrócone nadawcy. W redakcji zaś wyjaśniono, że takich ogłoszeń *IKP* nie może przyjmować. Przyznać trzeba, że już pod koniec lat osiemdziesiątych sytuacja się zmieniła, Tygodnie Kultury były zauważane a nawet pojawiały się recenzje z poszczególnych spotkań.

W Księdze pamiątkowej III Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wśród wielu wpisów natrafiamy na słowa ks. kard. Józefa Glempa: „Słowa uznania dla organizatorów III Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy, wraz z zachętą do kontynuowania przybliżania osiągnięć ducha religijnego w dziejach narodu".

Po zakończeniu III Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wiadomo było, że trzeba organizować następny, który w odróżnieniu od poprzednich stanowił próbę przybrania charakteru problemowego. Tym wyznacznikiem problemowym było hasło przewodnie **„Chrześcijanie żyją nadzieją"**. Organizatorzy zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że trzeba ukazać w jego programie moc chrześcijańskiej nadziei, która tak bardzo była potrzebna narodowi po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki.

Miał zatem Tydzień ten ukazywać obszary chrześcijańskiej nadziei, stąd program wymagał większej liczby wykładów ukazujących tę prawdę realizowaną w przeszłości, ale również spojrzenia ku przyszłości. Pojawiły się więc wykłady nie tylko z historii, ale dotyczące najnowszych wydarzeń w dziejach narodu jak również występy artystyczne, często o treści patriotycznej, które tę nadzieję w narodzie miały umacniać.

Przygotowaniem Tygodnia zajęły się podobnie jak w poprzednim roku te same społeczności wiernych. Działał sekretariat na Wyżynach, wydano plakat i szczegółowe programy. Jako nowość wprowadzono przed rozpoczęciem Tygodnia publiczne spotkania z organizatorami, zwane potocznie „konferencją prasową" oraz tzw. **„Nocne Polaków rozmowy"**. „Rozmowy" było to wieczorne spotkanie o 21.00 codziennie w kościele Nawiedzenia w parafii św. Polskich Braci Męczenników w czasie Tygodnia z gośćmi biorącymi udział w nim w formie dyskusji na wybrane tematy, często dotyczące przyszłości Polski. Od IV Tygodnia „rozmowy" te kontynuowane były we wszystkich następnych. Stały

się one najbardziej prestiżową imprezą, na którą obowiązywały zaproszenia, bowiem na inne wstęp był wolny.

IV Tydzień odbył się w dniach od 10–17 listopada 1985 r. Uczestniczyło w nim 27 parafii bydgoskich oraz 3 spoza Bydgoszczy. Odbyło się łącznie 219 imprez artystycznych. Organizatorzy obliczali, że skorzystało z nich ok. 50.000 osób. Było to zatem przedsięwzięcie ogromne – zważywszy, że organizowane społecznie przez setki ludzi dobrej woli, którzy poświęcali swój czas, przyjmowali w gościnę wykonawców, a nawet oddawali reglamentowaną w tym czasie benzynę na potrzeby sekcji transportu Tygodnia.

Kolejny V już Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, który odbywał się w dniach od 9–16 listopada 1986 r. jako myśl przewodnią przyjął hasło: **„Chrześcijanie żyją miłością"**. Organizatorzy przystępując do jego przygotowania przeprowadzili ankietę wśród uczestników poprzednich Tygodni oceniającą ich społeczny odbiór. Wśród wielu pochwał ankieta wykazała, że zbyt obszerny program w zbyt wielu ośrodkach niejako rozbija całość i uniemożliwia korzystanie z niektórych przedsięwzięć, jako że czas ich realizacji często pokrywał się. Nieco więc ograniczono liczbę parafii i wykładowców, co jednak okazało się jeszcze za małym cięciem; dalej wiele osób musiało biegać od kościoła do kościoła, aby uczestniczyć w bardzo interesujących spotkaniach. Poziom bowiem Tygodni był bardzo wysoki. Stefania Woytowicz, czołowa śpiewaczka polska, która uczestniczyła kilkakrotnie w naszych Tygodniach Kultury, ale występowała również w innych ośrodkach i miała możliwość porównawczej oceny, tak napisała: „Pod względem programu, poziomu wykonawstwa i organizacji Bydgoszcz należy do czołowych ośrodków szerzących kulturę chrześcijańską w Polsce. Jestem zachwycona działalnością, skromnością a jednocześnie polotem organizatorów. Cieszę się, że Bydgoszcz w krótkim czasie stała się czołowym ośrodkiem kultury chrześcijańskiej w kraju".

Wobec zmowy milczenia miejscowej prasy na temat Tygodni Kultury organizatorzy postanowili wydawać pismo-biuletyn pt. *Chrześcijański Informator Kulturalny*, informujące o Tygodniu i niejako na żywo odnotowujące na swoich łamach ważniejsze wydarzenia Tygodnia. Początkowo wydawane w parafii św. Polskich Braci Męczenników na powielaczu, z upływem lat doskonaliło się tak w formie jak i treści do tego stopnia, że do VIII Tygodnia Kultury było dwutygodnikiem, który ukazywał się dość regularnie przez cały rok w nakładzie ponad tysiąca egzemplarzy. Oczywiście należał do wydawnictw tzw. drugiego obiegu poza cenzurą.

Podając program Tygodnia jako *nowum* wydano równocześnie *Informator V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy*, który przedstawiał bliżej zapowiedziane tematy i prelegentów zaproszonych do wzięcia udziału w tym Tygodniu. Jako w programie tego tygodnia przewidziano **dyskusje panelowe**, najczęściej na tematy aktualne. Dyskusje te cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem.

W miarę „umacniania" się Tygodni wśród wykonawców i prelegentów pojawiało się coraz więcej osób z naszego miasta, co było bardzo mile widziane przez organizatorów i z życzliwością przyjmowane przez uczestników. Pomimo pewnego ograniczenia liczby wykładów i innych imprez w V Tygodniu odbyło się ich łącznie w Bydgoszczy, Solcu Kuj., Szubinie, Gąsawie, Sławsku Wielkim, Markowicach i Kruszwicy 169. Dodajmy jeszcze do tej relacji i to, że w kilku parafiach odbywały się **kiermasze książki religijnej**.

Następny, 1987 r. ogłoszony został przez papieża rokiem maryjnym, stąd organizatorzy Tygodnia Kultury pragnęli ukazać w jego treści rolę Matki Bożej w dziejach naszego narodu i wpływ naszej religijności maryjnej na kulturę narodową. Hasło zatem VI Tygodnia, który odbywał się w dniach 7–15 listopada 1987 r. brzmiało: **„Bogurodzica pośrodku Kościoła w Polsce"**. Tematy maryjne zatem dominowały wśród wykładów oraz spotkań artystycznych, nie brakło też wystąpień dotyczących najnowszej historii narodu i jego przyszłości. Bardzo wielkim zainteresowaniem cieszyły się prelekcje z cyklu **„białe plamy naszej historii"**. Nie słabło zainteresowanie spotkaniami o 21.00 w Kościele na Wyżynach – „nocne Polaków rozmowy". Pojawiły się już w czasie trwania Tygodnia skromne, ale istotne informacje o nim w lokalnej prasie. Tydzień coraz bardziej krzepł i zyskiwał sobie prawo obywatelstwa. Uczestniczyła w nim jeszcze dość duża liczba parafii, mianowicie 16 w Bydgoszczy i 4 poza Bydgoszczą. Łącznie odbyło się 110 spotkań. Wśród wykonawców zwiększyła się liczba pochodzących z Bydgoszczy, ale też i uczestnicy-odbiorcy stali się bardziej wymagający i bardziej selektywnie wybierający „imprezy", w których chcieli uczestniczyć. Ogromnym kłopotem organizacyjnym było zdobycie benzyny dla potrzeb Tygodnia, bowiem była w tym czasie artykułem reglamentowanym w bardzo małych ilościach dla prywatnych samochodów. I ten problem, jak wiele podobnych natury gospodarczej, dzięki ogromnemu zaangażowaniu ludzi oddanych idei Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej został pomyślnie rozwiązany. I ten Tydzień można było uznać za udany, spełniający oczekiwania i zapotrzebowania społeczne.

Przygotowując następny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w naszym mieście organizatorzy pragnęli w jego programie uwzględnić ważne rocznice, które przypadały w 1988 r. A było to X-lecie pontyfikatu Ojca św. Jana Pawła II, 70 rocznica odzyskania niepodległości oraz 1000-lecie chrztu Rusi Kijowskiej. W programie tego już VII Tygodnia znalazły się więc tematy nawiązujące do tych wielkich wydarzeń w dziejach naszego narodu. Były to ramy, które wyznaczały kierunki ale sytuacja polityczna kraju domagała się również poruszenia zagadnień aktualnych natury politycznej i gospodarczej. Nie mogły pomijać tych problemów poprzednie Tygodnie, również i ten nie mógł być od nich wolny. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej przedstawiając kulturę chrześcijańską prezentowały ją jako pojętą bardzo szeroko, od wykonania dzieł dawnych, poprzez współczesną naukę społeczną Kościoła.

VII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej odbywał się w dniach 5–13 listopada 1988 r. Uczestniczyło w nim 11 parafii bydgoskich i jedna w Szubinie. Ponieważ Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, organizowane co roku od kilku lat w naszym mieście, wpisały się już na stałe w jego historię (ale nie tylko) i zdobyły również bardzo liczną publiczność, niezwykle życzliwą, biorącą czynny udział w programie, więc to tworzenie tradycji zaowocowało i bardzo wyraźnie widoczne było w czasie Tygodnia, o którym mowa. Niewątpliwie wpływ na to miało i to, że pod wpływem zmiany klimatu politycznego Tydzień mógł wyjść niejako ze swojego podziemia. Choć był od kilku lat jednym ze znaczących przedsięwzięć kulturalnych miasta, to dopiero w tym roku został szerzej zauważony przez lokalne środki masowego przekazu, jak rozgłośnię Polskiego Radia, *Ilustrowany Kurier Polski*, *Dziennik Wieczorny*. Podobnie jak i w poprzednich Tygodniach protektorem całego przedsięwzięcia był sufragan gnieźnieński – ks. bp. Jan Nowak, wikariusz biskupi naszego miasta.

Organizacja kolejnego już VIII Tygodnia Kultury przebiegała w zmienionych warunkach politycznych, w atmosferze wolności działania, zatem Tydzień ten przestał być owocem zakazanym, a udział w nim nie był grzechem przeciw władzy. Atmosfera nowych warunków, w jakich znalazła się Polska, sprzyjała naszej organizacji tego przedsięwzięcia, ale nakładała na organizatorów obowiązek szukania nowych tematów, które by ukazywały możliwości działania chrześcijan w naszej rzeczywistości. Ta potrzeba zrodziła hasło VIII Tygodnia, które brzmiało **„Chrześcijanie swojej ojczyźnie"**. Aczkolwiek organizacją jego zajęła się ta sama grupa społeczników, organizatorów poprzednich, to oficjalnie w realizacji programu uczestniczyły też Teatr Polski, Filharmonia Pomorska, Opera, Biuro Wystaw Artystycznych, a o Tygodniu i jego programie informowały: prasa lokalna, radio, a nawet krótki reportaż pokazała telewizja.

Szerszy dostęp kultury chrześcijańskiej do środków przekazu społecznego, możliwość ukazania jej poza kościołem uświadomiła organizatorom, że w zmienionych warunkach program nie musi być tak rozległy i należy ograniczyć ilość spotkań i kościołów, w których będzie realizowany. Sam zaś Tydzień powinien wyzwolić w korzystających z niego w nowych warunkach chęć działania społecznego dla ojczyzny. Włączono zatem w przygotowanie programu wszystkie istniejące przy parafiach bydgoskich chóry, podobnie jak w roku ubiegłym, ale w rozszerzonej liczbie uczestników, zorganizowano konkurs recytatorski dla dzieci i młodzieży, do grona uczestników dołączyła też większa niż do tego czasu grupa twórców kultury z Bydgoszczy. **VIII Tydzień Kultury odbył się w dniach 11–19 listopada 1989 r. w dziesięciu parafiach bydgoskich, po jednej w Solcu Kuj. i Szubinie.**

* * *

Powyższa krótka historia Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy, będąc jedynie przedstawieniem ich genezy, warunków organizacyjnych oraz

tematyki wiodącej w kolejnych latach, nie oddaje z racji swojej szkicowości całego bogactwa tego przedsięwzięcia, a tym samym jego znaczenia w dziejach kultury naszego miasta i regionu.

Aby zatem choć częściowo uczynić zadość potrzebie uzupełnienia w tym zakresie informacji o pierwszym etapie bydgoskich Tygodni, ale także aby uchronić od zagubienia w biegu lat związany z nimi ludzki wysiłek, jak i będący jego rezultatem duchowy dorobek minionego dziesięciolecia, przedstawiam poniżej materiały dokumentujące dokonania lat 1981–1989.

Czytelnik *Kroniki Bydgoskiej* może w oparciu o nie uświadomić sobie, ilu i jakich ludzi realizowało programy tylko najogólniej odnotowane w niniejszych rozważaniach; jaki poziom reprezentowały wygłoszone odczyty i wykłady, przedstawione spektakle, odbyte spotkania, zorganizowane wystawy i inne imprezy; jaki był ich obszar tematyczno-problemowy; jakie wreszcie ośrodki, instytucje i zespoły – z całej Polski – angażowały się w wykonawstwo tego przedsięwzięcia znaczącego w dziejach nie tylko kulturalnych Bydgoszczy.

WYKŁADY WYGŁOSZONE W LATACH 1981–1989

Abramek Rufin, O. 1987 *Magnifikat narodu u stóp Jasnej Góry*
Ajnenkiel Andrzej, prof. 1987 *Refleksje listopadowe*
Aleksandrowicz, ks. prof. 1985 *Sylwetki księży XIX w. w Wielkopolsce*
1984 *Kościół polski w dobie Mieszka I i Bolesława Chrobrego*
Andrzejewski Witold, ks. 1981 *Chrystus i Jego Kościół w dziejach narodu polskiego.*
Babraj Marcin, O. red. 1988 *O duchowości ludzi świeckich.*
Baehr Olgierd, doc. dr. hab. 1984 *Dziedzictwo polskiej etyki życia zbiorowego.*
Balcerzak Antoni, ks. 1988 *Eucharystia modlitwą kościoła i chrześcijanina*
Bender Ryszard, prof. 1987 *Błogosławiony bp. Jerzy Matulewicz i jego związki z katolicyzmem społecznym w Polsce.*
1987 *Władze zaborcze wobec kultu maryjnego w Królestwie Polskim w XIX w.*
Berberyusz Ewa, red. 1985 *Historia Kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie.*
1985 *Dziady po irlandzku*
Bezwiński Adam, doc. dr hab. 1985 *Prawosławie a katolicyzm*
1985 *Myśli słowiańskie Jana Pawła II*
1988 *Od profanum do sakrum – czyli o chrzcie Rusi Kijowskiej*
1989 *Czy łatwo być katolikiem w Związku Radzieckim*

Biniak Romuald, ks. 1986 *Szkoła pełnego uczestnictwa we Mszy św.*
1987 Duchowość chrześcijańska i jej podstawy w świetle teologii posoborowej
1987 *Duchowość Matki Bożej wzorem duchowości chrześcijańskiej*

Bojarski Włodzimierz, prof. 1985 *Nauka i wiara dziś*
1985 *Odpowiedzialność i chrześcijańska nadzieja*

Bolz Bogdan, ks. prof. 1985 *Zabytki języka staropolskiego w Gnieźnie*

Bortnowska Halina, red. 1989 *O solidarności międzyludzkiej po latach.*

Bójko Leon, red. 1985 *Obyczajowość na wsi wczoraj i dziś*

Braun Julian, red. 1986 *Człowiek i natura – solidarna wspólnota losów.*

Braun-Gałkowska, doc. dr 1987 *Zadania przed rodziną polską postawione przez Papieża Jana Pawła II podczas III pielgrzymki do Ojczyzny*

Brzozowski Mieczysław, ks. doc. dr 1987 *Maryja a Eucharystia.*
1987 *Problem narodu w przepowiadaniu arcybiskupa Jana Pawła Woronicza.*

Chabielski Czesław O. 1984 *Przebieg modlitwy osobistej i wspólnotowej*

Chudy Wojciech, dr 1986 *Kłamstwo jako koncepcja prawdy, człowieka i rzeczywistości.*

Czuma Łukasz, dr 1986 *Postawa chrześcijanina wobec kryzysu miłości społecznej*

Deptuła-Jabłońska, doc. dr 1987 *Przekaz etosu narodowego wczoraj i dziś w rodzinie.*
1987 *Rola kultu maryjnego jako nośnik świadomości narodowej*

Drążkowski Franciszek, ks. doc. dr 1984 *Caritas chrześcijańska.*

Drozdowski Marek, prof. 1984 *Narodziny II Rzeczypospolitej*
1985 *Problemy demokracji w katolickiej myśli społecznej w Polsce XX w.*
1985 *Dzieje ojczyste w wypowiedziach Prymasa Tysiąclecia.*
1985 *Grabski – polska strategia antyinflacyjna*
1986 *Chrześcijańskie inspiracje w twórczości Jana Lechonia.*
1987 *Kościół wobec narodzin niepodległości Polski w 1918 r.*
1987 *Katolicka myśl społeczna w Polsce w latach 30-tych*

1988 *Rola Kościoła katolickiego w okresie tworzenia podstaw niepodległości II Rzeczypospolitej w latach 1917–20*

1989 *Wizja III Rzeczypospolitej Polskiej Powstańczej Warszawy – o jaką Polskę walczyła Armia Krajowa.*

1989 *Postawa duchowieństwa katolickiego we wrześniu i październiku 1939 r.*

1989 *Marszałek Józef Piłsudski, a Prymas August Hlond*

Dubowik Henryk, doc. dr 1985 *Szukanie lepszego świata w literaturze.*

1986 *Obrona języka polskiego przez Kościół pod zaborem*

Dunajski Antoni, dr 1981 *Literatura piękna nosicielem kultury chrześcijańskiej*

Dybciak Krzysztof, doc. dr 1985 *Dzieje współczesnej emigracji.*

1985 *Religia i kultura we współczesnej Polsce*

Dyczewski Leon, doc. dr 1985 *Pluralizm kulturowy jako czynnik rozwoju społecznego.*

Fedorowicz Jacek, grafik 1985 *O przyczynach pijaństwa.*

Findeisen Władysław, prof. 1987 *Katolicy w życiu publicznym*

Gałkowski Jerzy, doc. dr 1987 *Człowiek dla pracy czy praca dla człowieka w nauczaniu Jana Pawła II.*

Ganowicz Ryszard, prof. 1984 *Etyka pracy*

Golonka Jan, O. 1984 *Jasna Góra – serce narodu polskiego.*

Góra Jan, O. 1983 *O chrześcijańskiej nadziei*

Górski Konrad, prof. 1985 *Katolicyzm i patriotyzm*

Grabska Stanisława dr 1987 *Jana Pawła II słowa do narodu w czasie III pielgrzymki*

Grześkowiak Alicja, doc. dr 1985 *Proces Chrystusa w świetle prawa*

1985 *W sprawie kary śmierci – o miejsce dla nadziei*

1988 *Ochrona prawna dziecka nienarodzonego*

1988 *Tajne procesy w PRL.*

1987 *Uniwersytet w nauczaniu Jana Pawła II*

Grzybowski Stefan, dr 1985 *O św. Cyrylu i Metodym*

Hennelowa Józefa, red. 1985 *Wychowanie do wolności*

1986 *Szansa naszej codzienności*

1987 *Doświadczenia religijne Wilna*

1987 *Przesłanie przekazane laikatowi przez Jana Pawła II podczas III pielgrzymki w Polsce*

Hutnikiewicz Artur, prof. 1983 *Motywy religijne w poezji lat międzywojennych*
1985 *Sacrum u Żeromskiego*
1987 *O powołaniu nauczycielskim*

Jasudowicz Tadeusz, doc. dr 1984 *Historyczna misja narodu polskiego*
1986 *Od miłości Boga do miłości ojczyzny*
1986 *O miłości w stosunkach międzynarodowych*
1986 *Maryja Pięknej Miłości*

Jordan Grażyna, S. 1984 *Sanktuaria Maryjne w Polsce*
1987 *Rola systemu wychowawczego Matki Marceliny Darowskiej dla społeczeństwa polskiego w dobie rozbiorów i czasach współczesnych*
1987 *Sanktuaria Maryjne na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej.*

Juzwenko Adolf, dr 1986 *Chrześcijaństwo w dziejach Polski*

Kabaciński Ryszard, dr 1989 *Rozwój czy stagnacja – Bydgoszcz w okresie 10-lecia Polski Odrodzonej*

Kaczmarek Benon, ks. 1984 *Modlitwa Matki Najświętszej*

Kaczmarek Grzegorz, dr 1984 *Twórcy i obrońcy polskości na Pomorzu.*

Kalembka Sławomir, doc. dr hab. 1984 *Świadomość narodowa i idee niepodległościowe Polaków po powstaniu styczniowym.*
1985 *Emigracja polska w okresie zaborów i ich nadzieje.*
1985 *Powstanie listopadowe*
1987 *Intelektualne przygotowanie narodu polskiego do odzyskania niepodległości*

Kallas Marian, doc. dr 1983 *Kształtowanie się nowożytnej świadomości Polaków pod zaborem.*
1985 *Drogi do niepodległości od końca XVIII w. do powstania styczniowego.*
1986 *Kościół a sprawa narodowa w XVIII i XIX w.*
1986 *Religia i Kościół w konstytucjach RP.*
1987 *Z dziejów stosunków między Kościołem a państwem w Polsce w XIX i XX w.*
1988 *Listopadowa rocznica*
1989 *Zmiany konstytucyjne w Polsce*

Kałużny Józef, prof. 1989 *Zaburzenie widzenia barwnego u znanych malarzy*

Kasprowicz Jan, ks. 1988 *Wybrane argentaria skarbca Katedry w Gnieźnie*

Kłopotowski Krzysztof, red. 1985 *Sacrum lat osiemdziesiątych*

Konkol Edward, ks. 1988 *Modlitewna pomoc w wyzwalaniu ludzi uzależnionych*

Korza Henryk, ks. dr 1985 *O otrzeźwienie narodu polskiego.*

Kozłowski Maciej, red. 1985 *Etos unikania przemocy w dziejach Polski*
1985 *Kościół a polityka*
Kozłowski Ryszard, prof. 1989 *Losy polskich jeńców wojennych w Związku Radzieckim podczas II wojny światowej*
Kruk Erwin, senator 1989 *Losy Mazurów i Warmiaków w 40-leciu powojennym*
Krupski Janusz, prof. 1986 *Problemy polityczności i apolityczności w związkach młodzieży katolickiej okresu XX-lecia międzywojennego.*
Kryszak Janusz, doc. dr 1984 *Dwie rzeczywistości*
1985 *Zagadnienie nadziei w poezji emigracyjnej*
Kurnatowski Stanisław, doc. dr 1986 *Kryzysy kulturowe a potrzeby nowych wartości człowieka.*
Laskowska Elżbieta, dr 1985 *Porozumienie się ludzi a wartości chrześcijańskie*
1986 *Porozumiewanie się ludzi, a budowanie pokoju*
1987 *Wartości chrześcijańskie, a sens pracy ludzkiej*
Łączkowski Wojciech, prof. 1984 *Prawo a moralność*
Łepkowski Tadeusz, prof. 1984 *„Polacy i Polska" – jacy byliśmy i jacy jesteśmy.*
1985 *Ku pojednaniu Słowian*
Maciejewski Jarosław, prof. 1985 *Karol Wojtyła i Jan Paweł II wobec literatury.*
1985 *Kształtowanie duchowych postaw narodu przez Mickiewicza.*
Malinowski Jan, dr 1985 *Polski Instytut Narodowy na Pomorzu*
1986 *Antoniego Chołoniewskiego droga do „Zmartwychwstania"*
1987 *Refleksje w 60-tą rocznicę koronacji Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej*
Maziarski Jacek, red. 1988 *W 70-tą rocznicę odzyskania niepodległości*
Mazowiecki Tadeusz, red. 1984 *O wartościach podstawowych społeczeństwa.*
Michalska Irena, prof. 1988 *Impresje wileńskie*
Mocarska Zofia, dr 1985 *Zagadnienie nadziei we współczesnej poezji*
1986 *Poezja jako głos miłości – o twórczości Zofii Kamieńskiej*
Moskwa Jacek, red. 1988 *Czy Polacy słuchają Papieża?*
Napiórkowski Celestyn O. prof. 1986 *Prawda – Kościół – Miłość.*
Nieduszyński Mieczysław prof. 1984 *Trzecia droga wzrostu gospodarczego.*
1985 *Rozwój katolickiej myśli społeczno-ekonomicznej.*
1989 *Idea wolności gospodarczej.*
Ociepka Jolanta, 1988 *Miejsce zbiorów biblioteki klasztoru OO. Bernardynów w Bydgoszczy w skarbcu kultury narodu polskiego.*

Pańko Walerian prof. 1989 *Chrześcijanie na rzecz demokracji lokalnej.*
Pastuszewski Stefan red. 1987 *Apostoł Bydgoszczy – błogosławiony Michał Kozal.*
1988 *Unici a sprawa polska.*
Paszyński Aleksander red. minister., 1989 *Dylematy polskiej gospodarki.*
1989 *Rynek i jego konsekwencje społeczne.*
Pasierb Janusz prof. ks. 1981 *Chrześcijaństwo wobec kultury.*
Pawłowski Tomasz dr O. 1986 *Rozwój czy dekadencja miłości.*
Piątkowski Józef dh. 1988 *Dzisiejsze wnioski ze służby Szarych Szeregów – wierność czy trwanie.*
Piotrowicz Andrzej dr 1985 *Wiara katolicka a zachowanie społeczeństwa.*
Poćwiardowski Feliks O. 1984 *Praca misjonarzy polskich na misjach.*
Poeplau Aleksandra mgr 1986 *Warsztaty pedagogiczne. Wychowanie do miłości.*
Pogonowicz Jan prof. 1986 *Mowa jest naszą ojczyzną.*
1986 *Biblia w życiu i kultura narodu.*
Pośpiech Wojciech dr 1987 *XV-wieczne pieśni maryjne i Psalmy Dawidowe.*
1987 *Muzyka J. S. Bacha.*
Puzymina Jadwiga doc. dr hab. 1985 *O etyce słowa.*
Romański Bogdan prof. 1983 *Światopogląd uczonego.*
Ruszyńska Regina 1987 *Błękitne rozwińmy sztandary.*
Ryczan Kazimierz ks. dr 1985 *O religijności polskiej.*
Rymarówna Zofia prof. 1986 *Tradycje Sodalicji Mariańskiej w Polsce.*
Salij Jacek O. 1987 *Co można zrobić kiedy, nic nie można zrobić.*
1986 *Dlaczego wierzę w Kościół.*
Siemianowski Antoni ks. prof. 1986 *Kościół a pluralizm kulturowy.*
Siła-Nowicki Władysław mec. 1986 *Proste drogi wolności.*
1986 *Zaangażowanie katolików w życiu społecznym – możliwości i zagrożenia.*
1989 *Działalność organizacji niepodległościowych w okresie kształtowania się państwowości polskiej po II wojnie światowej.*
Skudro Jadwiga S. 1984 *Szkoła modlitwy wewnętrznej. Modlitwa spotkaniem z Chrystusem.*
1985 *Czym jest modlitwa?*
Sławińska Irena prof. 1987 *Formacja religijna przedwojennej młodzieży*
Stanowski Adam dr 1985 *II Pielgrzymka Nadziei – Emigracja nadziei i zwycięstwa.*
Starczewska Krystyna dr 1985 *Wartości zagrożone.*
Stelmachowski Andrzej prof. 1985 *Wspólnoty miejskie*
1988 *Rola i miejsce świeckich w Kościele w nauczaniu pap. Jana Pawła II.*

Strzelecki Jan prof. 1983 *Czas spotkania.*
Strzemborz Adam prof. 1986 *Chrześcijańska koncepcja celów i zadań prawa karnego.*
1988 *Chrześcijańska koncepcja kary na tle polskiego prawa karnego.*
Szewczyk Łucja dr 1985 *Bogurodzica – arcydzieło staropolskiej poezji religijnej.*
1985 *Pierwiastek chrześcijański w polskich nazwach geograficznych.*
1987 *Kultowe i kulturowe znaczenie imienia Maria.*
Szpak Andrzej ks. 1989 *Problemy narkomanii i satanizm.*
Szumańska Ewa red. 1985 *Między nadzieją a brakiem nadziei.*
1986 *Znijaczenie.*
Szyma Tadeusz red. 1985 *Prawo do prawdy.*
1989 *Obraz wojny w filmach szkoły polskiej.*
Smigiel Kazimierz ks. doc. 1988 *Ideotwórcze wartości życia i śmierci św. Wojciecha w dziejach Kościoła i narodu.*
Taraszkiewicz Leopold prof. 1984 *Współczesna architektura sakralna.*
Tokarczuk Antoni senator 1989 *Żeby było gospodarnie i sprawiedliwie*
Tomczak Andrzej prof. 1985 *Wielkie imperia w dziejach świata.*
Trojanowicz Zofia doc. dr 1986 *Miłość w norwidowskiej koncepcji człowieka.*
Wajda Kazimierz doc. dr 1984 *Kulturkampf.*
1985 *Ruch chłopski pod zaborem pruskim.*
1986 *Działalność charytatywna Kościoła katolickiego w Polsce Niepodległej.*
Wajda Kazimierz prof. 1988 *Wielkopolska i Pomorze w walce o odzyskanie niepodległości.*
Wielowiejski Andrzej red. 1984 *Niezwykły fenomen religijności.*
Wojtuś Bogdan bp. dr 1984 *Odpowiedzialność chrześcijańska za kulturę.*
Wolf-Powęska Anna prof. 1989 *Jedna czy dwie Europy.*
Wyborski Roman dr 1989 *Ku demokracji lokalnej.*
Wyrowiński Jan poseł 1989 *Przyszłość samorządów terytorialnych.*
Zakrzewski Andrzej doc. dr 1984 *Twórcy II Rzeczypospolitej.*
Zakrzewska Janina prof. 1989 *Polskie konstytucje i co z nich wynika na przyszłość.*
Ziembiński Zygmunt prof. 1984 *Dwa nurty etyki.*
Zientarski Władysław ks. 1984 *Archiwum gnieźnieńskie.*
1988 *Biblioteka katedralna w Gnieźnie: zawartość i rola kulturalna.*
Ziółkowski Janusz prof. 1987 *Maryjność a miłość ojczyzny.*
Zuchowski Bernard ks. dr 1984 *Geneza i historia parafii św. Wojciecha w Bydgoszczy.*

SPEKTAKLE TEATRALNE

Aktorzy scen bydgoskich. 1984. *„Pasje wg św. Mateusza"*
Aktorzy i muzycy bydgoscy. 1986. Program poetycko-muzyczny. *W mojej ojczyźnie* (poezja Miłosza).
Aktorzy scen bydgoskich. 1987. *W mojej ojczyźnie.*
Aktorzy scen bydgoskich. 1988. Spekt. *Habemus Papam.*
Aktorzy scen bydgoskich. 1989. *Bitwa o Monte Cassino.*
Aktorzy scen bydgoskich. 1989. *U mojego kresu mój początek* wg Eliot.
Artyści scen bydgoskich. 1989. *Promieniowanie ojcostwa* Karol Wojtyła
Artyści scen bydgoskich. 1989. *Katyń*
Artyści scen bydgoskich. 1989. *Termopile Polskie* – misterium na tle życia i śmierci księcia Józefa Poniatowskiego
Artyści scen warszawskich 1983. *Wieczór poezji i pieśni religijno-patriotycznej*
Artyści scen warszawskich. 1984. *Perły kultury polskiej w poezji i muzyce XVII w.*
Aktorzy z Wrocławia 1985. *Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja.*
Aktorzy z Wrocławia 1986. *Bądź wierny – i dziś*
Duszpasterstwo Akademickie. 1984. *Księgi Narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*
Duszpasterstwo Akademickie. 1985. *Aby zachować godność człowieka*
Duszpasterstwo Akademickie. 1985. *Czas pozornego milczenia*
Koło Młodych KIK 1985. *Co gdzie?*
Klerycy Seminarium Prymasowskiego w Gnieźnie 1984. *Pokutnik z Osjaku. R. Brandstaetter* 1986 *Dnia trzeciego*
Klerycy ze Zgromadzenia Ducha św. 1985. *Program poetycko-muzyczny*
1989. *Ojczyzna*
Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej 1985. *I tylko człowiek jest nieśmiertelny.*
Pracownicy służby zdrowia 1986 *Pozwólcie im żyć.*
Zespół art. Tadeusza Kaczyńskiego Warszawa. 1984. *Modlitwa powstańca.*

MAŁE FORMY TEATRALNE

Babraj Marcin i Wiszniowski Kazimierz, 1988 *Wspomnienie o Romanie Brand-staetterze. „Mała wieczorna medytacja".*
Dmochowska i Kwaśniewska, 1984 *Program artystyczny „Matka – Ojczyzna – Maryja".*
Dunin Barbara, 1988, *recital poetycki w dniu 11 listopada*
Duriasz Józef, 1986, *recytacja poezji religijnej Jerzego Liberta* , 1986, *O świętym Franciszku*
Englert Jan i Szczepkowski Andrzej, 1984, *Wieczór poezji*

Górski Zbigniew, 1988 *„Dziady cz. III"*
Gruszczyńska Ewa i Maraszka Krzysztof 1986, *Pieśni Maryjne*
Kierc Danuta i Bogusław, 1986 *„Powrót taty"*
1986 *„Moja mała siostrzyczka" – wiersze S. Nulii*
Komorowska Maja, 1986 *Wiersze, które lubię,*
1988 *„Zamyślenie"*
Komasa Wiesław i Nalewajko Bożena, 1988 *Rytm wspólnoty – poezja religijno-patriotyczna*
Konieczka Hieronim, 1984 *„Msza na Ołtarzu świata"*
Kruszewska Danuta, 1988, *recital religijnej poezji śpiewanej*
Kumor Krzysztof i Szczepkowski Andrzej, 1988 *„My wszyscy z niego"*
1988 *„Dzięki nim Polska trwa"*
Kusiewicz Piotr i zespół, 1988 *Wieczór pieśni i poezji maryjnej*
Łaniewska Katarzyna, Kwasowska Krystyna, Zawadzki Dariusz
1985 *„Boga o taką moc prosimy"*
1986 *„Ziemia trudnej jedności"*
1987 *„Tylko żyć z godnością więcej nic"*
1988 *„Sławcie usta ciało Pana"*
Łukaszewicz Olgierd, 1986 *„Psalmy Dawida"*
Mikołajska Halina, 1984 *Poezja religijna Juliusza Słowackiego.*
Patryka Edwin, 1987 *„Do przyjaciół"*
Skarżanka Hanna, 1985 *Program poetycki*
1987 *Wspomnienie o księdzu Jerzym*
Staniszewska Grażyna 1984, *„Zamach"*
Szczepkowski Andrzej, 1985, *„Dzięki nim Polska trwa"*
Szczuka Stanisław, Roesler Józef, 1984 *Wspomnienia Prymasa Tysiąclecia, poezja Norwida, Baczyńskiego, Lechonia i Miłosza*
Warmus Roma, 1984 *„Idę ku Tobie"*
Warmus, Rucińska, Konieczka, 1985, *„Jonasz"*
Wiszniowski Kazimierz 1988, *„Eucharystia i wiara" wg tekstów Karola Wojtyły i Frossarda.*

PROGRAMY MUZYCZNE

Zespoły muzyczne

Bractwo Lutniowe z Krakowa, 1988 *Wieczór pieśni i muzyki renesansowej*
Capella Bydgostiensis, 1984 Koncert muzyki religijnej, 1987 *„Gloria" Antonio Vivaldi,* 1989 *Koncert kameralny*
Filharmonia Pomorska 1989 *Koncert Orkiestry Symfonicznej*
Filharmonia im. Romualda Traugutta – Warszawa, 1986 *Program muzyczny w rocznicę odzyskania niepodległości*
Kapela Kujawska z Ostrowąsa – 1988, *Koncert muzyki religijno-patriotycznej.*

Kwartet Pomorski, 1987, *Polska i Francuska muzyka religijna*
Kwartet Smyczkowy z Warszawy, 1985 *Koncert muzyki religijnej*

Zespoły śpiewacze
Zespół Affabre – Poznań 1987 *Koncert muzyki religijnej*
Zespół „Caritas" 1986, *Koncert piosenki „Będziesz kochał"*
Zespół Lords Singers, 1987, *Koncert pieśni religijnej*
Zespół Lazarzyści – Kraków 1986, *Koncert pieśni religijnej*
Zespół Musica da Camera – 1985 *Patriotyczne śpiewy domowe*
Zespół Pieśni Dawnej – Warszawa, 1985 *Koncert pieśni religijnej*
Zespół Kleryków Zgromadzenia Misjonarzy Ducha św., 1984 *Koncert pieśni religijnych.*
Zespół Parafii Św. Polskich Braci Męczenników, 1984, *Koncert ewangelizacyjny „Szukając Boga".*
Zespół Parafii Gąsawa, 1986 *Spotkanie z piosenką religijną.*

Chóry
Arion – Bydgoszcz, 1984 *Msza Koronacyjna – Mozarta,* 1984 *Koncert pieśni religijnych,* 1986 *Reguiem Gabriela Faure*
Międzyuczelniany Chór Akademicki – Bydgoszcz, 1983 *Koncert religijny*
Chór Muzyki Cerkiewnej – Warszawa 1986, *Pieśń religijna i patriotyczna,* 1988 *Koncert ukraińskiej muzyki Chóralnej „Pojednanie w muzyce"*
Chór Nauczycieli – Nakło 1988, *Koncert utworów religijno-patriotycznych*
Chór Sióstr zakonnych im. Piusa X – Warszawa 1984 *Choral gregoriański* 1984 *Spiewy liturgiczne*
Chór Prymasowski – Gniezno, 1986 *Koncert pieśni liturgicznych*
Chór „Szarotki" Parafia Św. Polskich Braci Męczenników, 1988 *Koncert religijnej pieśni dziecięcej.*

Muzyczne formy kameralne
Krynicka Krystyna i Kończewska Wiesława, 1987 *Koncert pieśni maryjnych*
Nazarian Flora i Chwalibóg Maria, 1988 *Spotkanie z pieśnią ormiańską.*
Pilich Anna i Antoni, 1986 *Muzyka renesansowa i polskie pieśni patriotyczne.*
Rezler Józef i Kukier Maria, 1987 *Koncert muzyki religijnej.*
Sojka Stanisław, 1984 *Koncert „Matko, która nas znasz".*
Stępowski Piotr i Trela Piotr 1987, *Koncert pieśni maryjnych.*
Szczepanik Piotr 1987, *Koncert pieśni maryjnych*
Warmus Roma i Ilczyn Cezary 1985, *program muzyczny „Szukam Cię Panie".*
Warmus Roma i Wojciech Pośpiech, 1987 *Koncert poezji śpiewanej*
Woytowicz Stefania, 1984, *Recital pieśni religijnych,* 1986 *Recital pieśni Maryjnych*
Woźniak Tadeusz, 1989 *Recital poezji śpiewanej „Przesłanie".*

SPOTKANIA AUTORSKIE

Bryll Ernest, 1987
Federowicz Jacek, 1984
Hoffmann Kazimierz, 1984, 1989
Kuta Krystyna, 1986
Franciszek Kamecki, 1981, 1985
Krauze Piotr, 1984
Marczewski Andrzej, 1989
Moskwa Jacek, 1986
Nowosielski Kazimierz, 1986
Pastuszewski Stefan, 1984, 1986
Puciata Jerzy, 1984
Szyma Tadeusz, 1985
Terlecki Marian, 1988
Twardowski Jan, 1986
Wojciechowski Piotr, 1984
Wieczór autorski młodych poetów z Bydgoszczy, 1984

WYSTAWY

Wystawa wieńców dożynkowych 1984
Wystawa prac dzieci przygotowana na zakończenie konkursu plastycznego 1984
Wystawa fotograficzna kościołów budowanych w archidiecezji gnieźnieńskiej, 1984
Wystawa – Miniatury na szkle – Zofia Fortecka 1985
Wystawa malarstwa Małgorzaty Puciata – 1986
Wystawa Malarstwa „Ślady i nadzieje" – Andrzej Piwarski, 1989
Wystawa fotografii artystycznej „Misteria i Portrety Jana Pawła II" – Adam Bujak, 1989

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

Kiermasz książki katolickiej, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987, 1989
Konkurs literacki dla młodzieży, 1985
Konkurs recytatorski, 1988, 1989
Harcerskie spotkanie pokoleń; gawęda, piosenki, recytacje, wspomnienia, 1985
Projekcje filmów w kościołach, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987.

Henryk Dubowik

Odejście Witolda Bełzy z Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy

Dr Witold Bełza, długoletni dyrektor biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, został głęboko skrzywdzony przez komunistyczne władze miasta. Nie bacząc na jego wielkie zasługi i talenty organizacyjne wysłano go w 1952 roku na przedwczesną emeryturę. Bełza był znakomitym fachowcem: historykiem literatury, krytykiem literackim i bibliotekarzem. Urodzony dnia 8 maja 1886 r. uzyskał doktorat filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pracował od 1905 do 1920 roku w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, potem objął dyrekcję biblioteki bydgoskiej. Dyrektor Ossolineum, dr Ludwik Bernacki, w swojej opinii o nim z dnia 7 lipca 1920 r. napisał: „*Wysokie poczucie obowiązku, sumienność, skrupulatność i pracowitość, przy tym zaś wielki takt w stosunkach osobistych zyskały Panu Drowi Bełzie zupełne uznanie jego przełożonych i kolegów.*"[1]

Swoją działalność w międzywojennej Bydgoszczy Bełza podsumował w przemówieniu wygłoszonym z racji jubileuszu XXV-lecia polskiej Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy dnia 17 listopada 1946 r. w sali Pomorskiego Domu Sztuki:

„Gdy wezwany do objęcia kierownictwa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy stanąłem w r. 1920 na posterunku – zetknąłem się z całkowicie niemiecką książnicą. Polski duch miejsca tu nie miał. Na kilkadziesiąt tysięcy pozycyj – nieledwie trzy setki polskich książek głęboko zaszytych było w gąszczu germańskiego matecznika. I cóż to były za książki?

Zabłąkane – zda się – drogą czystego przypadku. Ktoś nieśmiało złożył wyświechtaną polską kantyczkę, ktoś jakiś oderwany tom Karpińskiego czy Hoffmanowej. Poza tym trochę wydań Miarki, jakieś podania ludowe, jakieś zmodlone książki do nabożeństwa.

To mogło pozostać, bo o kulturze Polski zbyt wiele nie mówiło... Wszystko inne

– na strych! Więc w kącie walał się w poniewierce Krasiński. „Kordian" obok „Dziadów" powleczony siatką gęstej pajęczyny, ówdzie zarzucona na okurzonej półce wspaniała edycja francuskiego rękopisu z Rouen...

Wyłączność niemiecka święciła w bibliotece prawdziwe triumfy...

Początki były więc trudne i znojne. Praca szła opornie. Brak zasadniczych dzieł podręcznych hamował rozpęd, a tłumił czasem i zapał, z jakim wzięto się do układania fundamentów. Ale przyszła pomoc. Wskutek odezwy publicznej w pismach – zaczęto interesować się nową placówką. Poczęły napływać dary. To dopomożono bibliotece jakimś znaczniejszym zasiłkiem pieniężnym, to złożono jej w ofierze książki... I tak rósł z dnia na dzień ów materiał budowlany, wznosiła się z wolna budowla..."

Bełza uczestniczył również czynnie w życiu kulturalnym miasta: publikował artykuły i recenzje w miejscowej prasie[2], przekładał książki z języka francuskiego i niemieckiego, doprowadził do wzniesienia pomnika Henryka Sienkiewicza. W latach 1934–1939 był także naczelnikiem Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego.

Lata wojny udało mu się przeżyć w rodzinnym Lwowie, zniszczone jednak zostały – pozostawione w Bydgoszczy – prace literackie, m. in. – jak pisze w jednym z życiorysów – *„gotowy rękopis pt. 'Xawera Deibel' (600 stron) na podstawie autentycznych listów Mickiewicza do Xawery Deibel i Xawery Deibel do Mickiewicza – listów, które posiadałem w odpisie po stryju moim Władysławie. Również zaginął rękopis pamiętników moich pt. 'Lata, które minęły'."*

Już w ostatnich miesiącach wojny Bełza powrócił do Bydgoszczy. 15 marca 1945 r. prezydent miasta Witold Szukszta powierzył mu kierownictwo Biblioteki Miejskiej i Ludowej. Od 1 września 1945 r. do 1 lutego 1949 r. pełnił jednocześnie funkcję naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki, w latach 1946–1947 zaś był ponadto kierownikiem literackim Teatru Miejskiego.

Współpraca z władzami miasta układała się wówczas bardzo dobrze. Kiedy łączono wydziały Oświaty i Kultury, właśnie Bełzie zaproponowano objęcie kierownictwa tych połączonych wydziałów, odmówił jednak w związku z nawałem pracy w Bibliotece. Prezydent Miasta Bydgoszczy Józef Twardzicki pisał 9 lutego 1949 r.:

„Współpracując z Obywatelem Dyrektorem od 1 września 1945 r. do 1 lutego 1949 r. stwierdzam, że jako odpowiedzialny Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki oraz jako Dyrektor naszej wielkiej książnicy swoją wybitną fachową wiedzą, swoim rzetelnym wkładem pracy – nie zasłużył Obywatel na nic innego, jak na wyrazy najgłębszego uznania oraz podziękowania.

Jego inicjatywa, oddanie się dla spraw miejskich, szczególnie dla spraw kultury mogły jedynie wywołać podziw i są wyrazem dobrze zrozumiałego patriotyzmu lokalnego w jego najlepszym znaczeniu.

List niniejszy niech będzie cząstką podziwu i uznania dla Jego pracy."

W ciągu następnych kilku lat sytuacja zmienia się jednak diametralnie. Dyrektor Biblioteki Miejskiej, jeden z nielicznych w Bydgoszczy intelektualistów, przyjaciel i współpracownik Juliusza Kleinera – stał się ze względów politycznych niewygodny dla nowych władz miejskich. Nie pomogło nawet to, że od 1948 r. był członkiem ZSL-u i pilnie uczestniczył w obowiązujących wówczas szkoleniach ideologicznych. Jeden z kierowników miejskiego Wydziału Kultury nie miał zielonego pojęcia o bibliotekarstwie, usiłował jednak dyrygować sprawami Biblioteki, żądał udziału pracowników w akcji wyborczej, składał donosy do Komitetu Miejskiego PZPR, obrażał dyrektora, groził nawet jego uwięzieniem.

„Ostatnie lata mojej dyrekcji – pisał później Bełza – *(przy nieprzychylnych, co więcej, zawistnych i nie bardzo kompetentnych niektórych Kierownikach Wydziału) (...) były nieprzerwanym pasmem udręczeń, najrozmaitszych utrudnień, dokuczliwości, biurokratycznych małostkowości itd., itd., co odbijać się musiało na Bibliotece, której z całym poświęceniem przez tyle lat służyłem."*

Konsekwencją tych wszystkich szykan było przeniesienie Witolda Bełzy w stan spoczynku z dniem 30 listopada 1952 r. *„z powodu przekroczenia przez Niego 60 roku życia"* – jak głosi pismo Wydziału Kadr Prezydium MRN w Bydgoszczy z dnia 18 października 1952 r. podpisane przez Kazimierza Maludzińskiego. (Termin ten przesunięty został później na 31 grudnia.) Tenże Wydział Kadr zawiadomił 24 listopada 1952 r., że „Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zgodnie z uchwałą swą z dnia 14.11.1952 r. Nr 73/544 zdejmuje Obywatela z dniem 1.12.1952 ze stanowiska dyrektora Biblioteki Miejskiej i równocześnie wstrzymuje wypłatę dodatku funkcyjnego wg stawki '4'".

Odchodząc Bełza wpisał do Księgi Pamiątkowej Biblioteki motto z „Godziny myśli" Słowackiego (czterowiersz zaczynający się od: Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy) oraz następujące słowa:

„Ustępując ze stanowiska Dyrektora Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy po 27 latach nieprzerwanej w niej pracy (wojny nie wliczając), mam to przekonanie, żem w ramach moich bibliotekarskich uzdolnień i powiklanych doprawdy nieraz możliwości, obowiązków na mnie nałożonych dopełnił sumiennie. Pozostawiam Bibliotekę dużą, znaną w Kraju, bardzo zasobną w dzieła niemałej wartości (nierzadko wprost unikaty), cenne rękopisy, tudzież historyczny księgozbiór Bernardyński, Miastu przywrócony – nie pozostaje mi więc nic innego, jak Następcy swojemu, Dyrektorowi Józefowi Podgórecznemu, złożyć na tym miejscu wraz z uściskiem dłoni serdeczne życzenia dalszego – jak największego – rozwoju Instytucji, na chwałę naszej Ojczyzny.

Przyszłość moja – jak każdego człowieka – niewiadoma. Gdziekolwiek jednakowoż los mi jeszcze pracę wyznaczy, bliżej czy dalej od tej Biblioteki, którą tak ukochałem i dla której nigdy trudów i znoju nie szczędziłem – pragnąłbym, aby ona o mnie także pamiętała - - - jak i ja wszędzie i zawsze z nią będę... bom wszędzie (że zacytuję słowa Adama Mickiewicza) 'cząstkę mej duszy zostawił...' Bydgoszcz 30 listopada 1952 r."

Bełza pracował jeszcze pewien czas w Bibliotece jako *„pomoc w Czytelni Naukowej"* w niepełnym wymiarze godzin, pobierając 400-złotowe wynagrodzenie. W liście do Juliusza Kleinera z 16 lutego 1953 r. pisał: *„Choć te wysokie pobory łącznie z emeryturą (którą nota bene jeszcze nie dostałem, bo nie zdążyła nadejść z Warszawy) wyniosą tyle, że za dużo będzie aby umrzeć, a za mało żeby żyć i wyżyć – jestem zadowolony, bo nie straciłem kontaktu z Instytucją, której 30 lat poświęciłem, nie szczędząc czasem doprawdy wielkiego trudu, mozołu i znoju. Wyniki pracy pozostały po mnie nie najgorsze. Nie bawmy się w sentymenty – trochę to wszystko zabolało człowieka, ale trudno – muszą ustępować starzy, aby zrobić miejsce młodym. Chodzi tylko o to, aby ci młodzi z równym poświęceniem pracowali dla Kraju, jak i ci starzy i nie marnowali ich wkładów życia."*

31 sierpnia 1953 r. Bełza odchodzi jednak definitywnie z Biblioteki Miejskiej, formalnie na własne żądanie. Nie odpowiadała mu z pewnością funkcja „pomocy", jaką mu przydzielono. Marzył o przeniesieniu się do Krakowa i objęcia jakiejś funkcji w Bibliotece Jagiellońskiej. *„Gdyby przypadkiem znalazła się kiedykolwiek jakaś wolna posada – może w Jagiellonce* – (pisał do Kleinera 23 czerwca 1953 r.) *to może mógłbym się jeszcze przydać, proszę o mnie nie zapomnieć. Mniej by bolało aniżeli praca w Bibliotece Miejskiej... za 400 zł!"*

Kleiner odpisał 1 lipca 1953 r. *„Mówiłem z dyr. Przybosiem. Proszę do niego napisać w jesieni i załączyć podanie. Może się w Jagiellonce otworzy możliwość – p. P. jest usposobiony bardzo przychylnie."* Sprawa ta nie została jednak zrealizowana (zapewne ze względów mieszkaniowych). Bełza starał się potem jeszcze bezskutecznie o posadę korektora literackiego w Zakładach Graficznych PZWS w Bydgoszczy. Szykany nie ustawały. Władzom lokalowym trzeba było dostarczać zaświadczenia, że Bełza zajmuje się pracą naukową. Domagano się wyjaśnień w sprawie książek brakujących w jednej z filii bibliotecznych. Starano się zapomnieć o nim także w Bibliotece, pomijając jego nazwisko w okolicznościowych uroczystościach. Żegnając np. prof. Ludwika Zembrzuskiego, kierownika Biblioteki Lekarskiej, nie wspomniano, że właśnie Bełza był jej organizatorem. Napisał w związku z tym 25 września 1954 r. pełen goryczy list do Zembrzuskiego: *„Krzywda boli, bardzo boli... Powinni o tym wiedzieć ci, którzy byli jej inspiratorami i sprawcami! Jeżeli nie zdają sobie z tego sprawy, tym gorzej dla nich!"*

Pomocy udzielił Bełzie właściwie tylko Juliusz Kleiner, który powierzył mu ponownie opracowanie „Horsztyńskiego" do „Dzieł wszystkich" Słowackiego (przedwojenna redakcja została zniszczona w czasie wojny). Bełza wykonał tę pracę z niezwykłą sumiennością. *„Jakże nieodżałowana szkoda* – pisał Wiktor Hahn w liście kondolencyjnym do Karoliny Bełzowej – *że nie mógł doczekać się ogłoszenia drukiem tego utworu z takim pietyzmem i z takim wysiłkiem przygotowanego."*

Witold Bełza zmarł 24 lutego 1955 r. Hahn twierdzi w cytowanym liście, że *„niezawodnie ciężkie przejścia w ostatnich latach stały się przyczyną przedwczes-*

nego zgonu." Na pogrzebie nie wygłaszano przemówień. Przewodniczącego Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich uprzedzono, że może złożyć jedynie ciche kondolencje rodzinie zmarłego. Liczne listy i depesze kondolencyjne świadczyły jednak, że o zasługach Witolda Bełzy w kraju pamiętano, mimo skazania go na zapomnienie przez niewdzięczne władze bydgoskie. Podczas gdy o ślubie skromnego *„skryptora Zakładu Ossolińskich"* ukazały się wzmianki w 4 lwowskich gazetach z maja i czerwca 1917 r., po jego śmierci nie ukazał się ani jeden oficjalny nekrolog.

W archiwum Witolda Bełzy, przekazanym przez jego rodzinę do Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, znajduje się rękopis

Adama Grzymały-Siedleckiego z tekstem odczytu, który miał być wygłoszony przez radio *„Z powodu XXV-lecia Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy"*, nie doszło jednak do tego z powodu choroby autora. Na wyklejce oprawy tego autografu Bełza napisał: „Niechby – po mojej śmierci – żona moja (proszę ją o to) dała go do użytku Prasie, aby tym sposobem krzywda wyrządzona mi za życia została choć w części naprawiona i oddana sprawiedliwość, że cośkolwiek dla Miasta i dla jego Biblioteki, a tym samym dla Kraju, w ciągu 25 lat znojnej pracy zrobiłem i trud mój – ciężki niejednokrotnie – nie był daremny!" Zacytujmy więc poświęcone Bełzie fragmenty odczytu Adama Grzymały-Siedleckiego:

„Jeżeli zespół biblioteczny biblioteki bydgoskiej na froncie patriotycznym wykazał tyle fanatyzmu dla dóbr kulturalnych, to proszę szanownych państwa, nie-

mała cząstka w tym zasługi arcyfanatyka kultury, dyrektora biblioteki bydgoskiej doktora Witolda Bełzy. Swoim bezgranicznym kultem książki, biblioteki, bibliotekarstwa, swoim nabożeństwem do instytucji – on to sprawił, że jego adoracją, jego fanatycznym przywiązaniem zaraził się cały zespół pracowników od kustoszów począwszy, a na woźnych, na pracownikach introligatorni skończywszy – i ten to duch, ta morale profesjonalna ocalała polską placówkę biblioteczną w nocach infernalnych okupacji.

Tak oto doszliśmy do osoby doktora Witolda Bełzy, dyrektora biblioteki miejskiej w Bydgoszczy.

Trudno sobie wyobrazić bardziej od niego zaprzysięgły typ kierownika bibilioteki. Bardziej naukowo-biblioteczną duszę, umysł i serce, nawet i obieg krwi – zda się. Wychowanie, wykształcenie tradycyjne i nabyte zamiłowania, kompetencja, klasa erudycji, charakter, temperament, ideały – wszystko się złożyło na naukową i książnicową indywidualność doktora Bełzy. Syn i synowiec dobrze piśmiennictwu polskiemu zasłużonych działaczy, od nich to – za chłopackich swych lat – brał już rozmiłowanie się w literaturze, w poezji, w naszych wielkich bogach słowa natchnionego. Obaj Bełzowie uczyli go zresztą nie tylko kochania literatury. To tak popularne, w każde dziecinne polskie [*serce*] *wryte: 'Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały' – kto wie, czy nie z myślą o nim było skomponowane, jako wspomnienie o nim, jako o małym niegdyś chłopcu. Aura patriotyzmu owiewała bez ustanku to pokolenie inteligencji. Nie obojętny to współczynnik w duszy człowieka, którego los postawi kiedyś na czele placówki oświatowej w dzielnicy przedtem przez 150 lat germanizowanej.*

Atmosfery domowej znakomitą kontynuację znalazł w murach tyle sławnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Szczęśliwiec! Danem mu było studiować w epoce, kiedy humanistykę tej wszechnicy uświetniali Tadeusz Wojciechowski, Finkel, Pilat, Bruchnalski, Jan Kasprowicz (z rąk tego wielkiego poety Witold Bełza wziął promocję doktorską), niezapomniany Edward Porębowicz, Twardowski, twórca lwowskiej szkoły filozoficznej. Z ław uniwersyteckich wyszedł jako wyrobiony już historyk literatury, autor rozprawy o 'Żmii' Słowackiego – i niezawodnym instynktem wiedziony oddał się praktyce bibliotecznej w Zakładzie im. Ossolińskich. Królował tam wtedy sędziwy a sławny Wojciech Kętrzyński, ten sam Kętrzyński, który urodziwszy się Niemcem, przez jakieś mistyczne wołanie naddziadów-Polaków odkopał w sobie duszę słowiańską i stał się jednym z najbardziej zasłużonych dziejopisów. To z cudów zapożyczone spolszczenie się, ta repolonizacja Wojciecha Kętrzyńskiego – ileż razy uświęcała potem dra Witolda Bełzę, gdy dzieło repolonizacji tworzyć musiał w bibliotece bydgoskiej.

Czy dyrektor naszej miejskiej książnicy posiada wszystkie dane na klasycznego bibliofila?

Tu rzecz domaga się szerszego omówienia, a wybaczcie, jeżeli omówienie będzie nieco żartobliwe.

Otóż znawcy przedmiotu sądzą, że prawdziwy biblioman musi umieć od czasu do czasu przymknąć oko na niektóre przykazania Boże. Mianowicie na te, w których mowa o nietykalności... cudzej własności. O wielkim Tadeuszu Czackim chodzi legenda, że gdy zakładał bibliotekę dla swego ukochanego Liceum Krzemienieckiego, to jeździł po dworach wołyńskich i tam na spółkę ze swoim pałacowym kozakiem wędził książki ze strychów szlacheckich. Ja osobiście miałem za przyjaciela wielkiego bibliomana Jana Lorentowicza. Był to człowiek wzorowo uczciwy, ufałem mu jak sobie samemu, ale ilekroć zapraszałem go do siebie, to rzadsze okazy mojej biblioteczki chowałem pod klucz, żeby Lorenta nie wodzić na pokuszenie.

Dyrektor Bełza nie splamił się nigdy kradzieżą książek dla ukochanej swej książnicy, ale za to w każdy cenniejszy pokazany mu przedmiot biblioteczny wkłada tyle wzruszenia, oko zachodzi mu taką łzą żałości, że nie biblioteki bydgoskiej to własnością, jego westchnienia są tak wymowne, że koniec końców machniesz ręką i ofiarujesz mu ten rarytas. Takim sposobem doszło w bibliotece miejskiej do przyrostu 38.000 tomów w przeciągu pierwszych dziewięciu lat.

Radością napawa go ilość przybywających książek, ale rozkoszy arkadyjskich dostarcza mu dopiero jakość zdobytych jednostek bibliotecznych. Piękny elzewir, rzadki druk, cenny rękopis, ponętny autograf – oto przedmioty jego tęsknot i promienne jego sny. Nie lekceważy sobie społecznego znaczenia biblioteki, popularnej wypożyczalni książek etc., ale prawdziwą jego ambicją jest naukowa klasa powierzonego mu zakładu wiedzy. Jakże go cieszyło zorganizowanie sali pracy dla uczonych, w której nie zbrakło niczego, poza – może – uczonymi?

Gdy się dziś przebiega myślą 25 lat jego współżycia z Bydgoszczą, nie sposób nie zauważyć, że ta tak fanatycznie go rozpłomieniająca biblioteka nie oddzieliła go nieprzebytym murem od całości życia kulturalnego w naszym mieście. Widzieliśmy go, zwłaszcza w pierwszych latach jego wśród nas pobytu w miąższu życia umysłowego, w prasie, w teatrze, w akcji odczytowej. Koroną jego działalności było niewątpliwie postawienie pomnika Sienkiewiczowi w Bydgoszczy – pierwszego w Polsce pomnika Sienkiewicza.

To, że Bełza był inicjatorem tego dzieła, to jeszcze niewiele mówi. Ja sam byłem członkiem dziesięciu przynajmniej komitetów, mających na celu postawienie komuś pomnika – i ani jeden z tych zbożnych projektów nie doszedł do skutku. Od uchwały do odsłonięcia pomnika to droga i długa, i tysiącznymi trudnościami ujeżona: finanse, ambicje, komisje, spory o wykonawcę, protesty, protekcje, odwłoki – wreszcie rzecz idzie w niepamięć. Gdyśmy w Bydgoszczy uchwalili jednomyślnie podjąć akcję w celu wzniesienia pomnika Sienkiewiczowi, nikt z nas nie wierzył, by rzecz się dała zrealizować. Nie znaliśmy wówczas dostatecznie Witolda Bełzy. On to, od dnia pierwszej uchwały tak zaczął koło sprawy chodzić, tak dreptać, tak na zebrania ściągał, tak z ludzi pieniądze wędał, tak nikomu z nas żyć nie dał, że pomnik wreszcie stanął, by Bełza nareszcie dał spokój. Pomnika dziś nie ma, ale nie należy wątpić: stanie z powrotem, a i w tym wtórnym monumencie jedną z

najcenniejszych, choć niewidzialnych cegieł będzie niestrudzona, żarliwa, prawdziwie twórcza dusza Witolda Bełzy."

* * *

Miał rację Grzymała-Siedlecki. Wprawdzie żartobliwy szkic jubileuszowy odczytujemy dziś ze wzruszeniem jako epitafium, ale zasługi Witolda Bełzy musiała w końcu uznać i Biblioteka Miejska. Wzniesiono też w Bydgoszczy ponownie pomnik Sienkiewicza, inny wprawdzie, ale związany niewątpliwie z testamentem duchowym prześladowanego w latach pięćdziesiątych Dyrektora Biblioteki.

PRZYPISY

[1] Cytowane dokumenty znajdują się w zbiorach rękopisów Biblioteki Głównej WSP w Bydgoszczy.

[2] Por. J. Malinowski: Problematyka teatralna w „Kronikach bydgoskich" Witolda Bełzy. „Kronika Bydgoska" VII (1976–1979) s. 110–128 oraz – Tenże: „Kroniki bydgoskie" Witolda Bełzy wobec niebezpieczeństw germanizacji. „Kronika Bydgoska" VIII 1979/1980–1981 s. 121–127.

Tadeusz Jaszowski

Bydgoski garnizon Armii Krajowej

Nie jest łatwo odtwarzać konspiracyjne układy organizacyjne. Brak dokumentów z trudnych czasów okupacji jest zrozumiały. Zrozumiałe jest też to, że w relacjach żyjących jeszcze uczestników konspiracji ZWZ, a później AK, występują nieścisłości. Czas zaciera ślady, mylą się daty i imiona ludzi.

Poza tym konspiracja pomorska nie miała szczęścia do całościowych opracowań. Działający w podziemiu długi czas taili swoją przynależność do niechętnie widzianej przez władze powojenne Polski Ludowej konspiracji i rzadko kto ujawniał szczegóły swojej działalności, nazwiska, funkcje i pseudonimy współpracujących ludzi.

Mimo tych trudności trzeba jednak spróbować ocalić co się jeszcze da od zapomnienia i porównując pozostałe jeszcze dokumenty i relacje pozostawione przez członków pomorskiej konspiracji AK przedstawić czas i formy organizacyjne poszczególnych pionów, w tym bydgoskiego garnizonu Armii Krajowej noszącego nazwę *„Spichlerz"*, a później *„Dwór"*.

Opierając się na meldunkach płk. Stefana Roweckiego, zawartych w wydawnictwie *„Armia Krajowa w dokumentach"* można przyjąć, że w lutym 1940 r. przewidywany był wyjazd specjalnej ekipy na Pomorze dla zorganizowania sztabu okręgu i innych pionów organizacyjnych. Na 16 kwietnia 1940 r. przewidywany był wyjazd mjr. Józefa Ratajczaka ps. *„Karolczak"* do Torunia dla zorganizowania konspiracji w oparciu o istniejące już organizacje *„Grunwald"* i *„Szare Szeregi"*.

Z tymi meldunkami koresponduje relacja mjr., a później ppłk. Józefa Chylińskiego, pseudonim *„Kamień"* i *„Rekin"*, długoletniego szefa sztabu okręgu pomorskiego Armii Krajowej, który swój przyjazd do Torunia i podjęcie pierwszych działań organizacyjnych umiejscawia w styczniu, lub lutym 1940 r.

Jak podaje dalej Chyliński, w czasie tego wyjazdu zaprzysiągł w Bydgoszczy ppor. Jasińskiego i dał mu wytyczne do pracy konspiracyjnej. W następnym

dokumencie opracowanym przez Chylińskiego, a noszącym nazwę *„Dane do historii AK Okręg Pomorze – organizacja terenu"* występuje Obwód Bydgoszcz-Garnizon z komendantem ppor. Jasińskim ps. *„Kuno"*. Fakt zorganizowania terenu Pomorza potwierdza meldunek już generała brygady Stefana Roweckiego, który w listopadzie 1940 r. meldował Naczelnemu Wodzowi, że Sztab Okręgu Pomorskiego znajduje się w stadium organizacji. Komendantem jest mjr. *„Karolczak"*. Organizacja ma charakter szkieletowy, zorganizowano 12 powiatów, poza północną częścią. Tak więc można chyba przyjąć, że od stycznia–lutego 1940 r. został utworzony garnizon Bydgoszcz z jego komendantem ppor. Bruno, Henrykiem Jasińskim ps. „Kuno".

Stanisław Nowicki, długoletni pracownik komórki wywiadu ODR (Okręgowej Delegatury Rządu) umiejscowionej w bydgoskim Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych podaje, że Jasiński, urodzony w 1913 r. w Toruniu, skończył zawodową podchorążówkę w 1936 r. i pełnił służbę wojskową w 57 pp. w Poznaniu, a po kampanii wrześniowej i ucieczce z niewoli powrócił w październiku 1939 r. do rodziców zamieszkałych w Bydgoszczy. Na przełomie 1939 i 1940 r. przedostał się do Warszawy, skąd wrócił już z misją tworzenia ZWZ. Przebywał w Bydgoszczy. W listopadzie 1941 r. ożenił się z Barbarą Mrotkówną, co pogłębiło jego więzi z Bydgoszczą, gdyż żona, absolwentka katolickiego gimnazjum żeńskiego w Bydgoszczy, kierowanego przez dyrektor Wandę Rolbiecką wprowadziła go w grono koleżanek, które weszły następnie w skład Wojskowej Służby Kobiet w Bydgoszczy. Chyliński obarczony misją tworzenia szkieletowej organizacji AK na Pomorzu mógł zetknąć się z ppor. Jasińskim zarówno w Bydgoszczy jak i w Warszawie, a poza tym mógł go znać, choćby przelotnie z czasów służby w 57 pp. w Poznaniu. Był więc komendant garnizonu Bydgoszcz. Ale czym mógł w tym czasie dysponować?

Władysława Tojza ps. *„Teresa"*, *„Kalina"* podaje, że w marcu 1940 r. została wraz z mężem Leonem, ps. *„Kiliński"*, byłym podoficerem zawodowym 62 pp. zwerbowana przez ppor. Jasińskiego ps. „Kuno" do konspiracji ZWZ. Leon Tojza prowadził przy ul. Dolina 31 warsztat szewski, a ponieważ trudnił się głównie produkcją tzw. *„oficerek"*, eleganckich butów ze sztywnikami, jego klientelę stanowili głównie oficerowie garnizonu bydgoskiego, z których wielu osobiście znał. Warsztat szewski małżeństwa Tojzów stał się punktem kontaktowym najpierw komendy garnizonu, a później komendy okręgu.

Kontakt z rodziną Tojzów umożliwił Jasińskiemu wejście w środowisko podoficerów zawodowych byłych bydgoskich pułków i wykorzystanie ich znajomości handlowych i rodzinnych do działalności konspiracyjnej. Inna sprawa, czy w 1940 r., a nawet w 1941 r. takie działania podejmowano na szerszą skalę? Tymczasem jak podaje Henryk Szymanowicz, jeden z czołowych działaczy konspiracji AK w Bydgoszczy, na terenie zakładów chemicznych w Zimnych Wodach już w marcu 1940 r. zetknął się z kpt. WP Leonem

Hoffmanem, który go zwerbował do organizacji ZWZ i po pewnym czasie powierzył mu dowództwo rejonu ZWZ „Zimne Wody". Szymanowicz był podchorążym rezerwy w 61 pp. i po kampanii wrześniowej ukrywał się częściowo w Bydgoszczy, a częściowo w Lipinkach u swego szkolnego kolegi, Mariana Bonina. Kapitana WP, Leona Hoffmana wymienia również w swoich wspomnieniach Alojzy Suszek, ps. *„Paweł"*, późniejszy komedant inspektoratu AK Bydgoszcz. Jak twierdzi został przez Hoffmana zwerbowany do ZWZ-AK na przełomie 1941 i 1942 r. z poleceniem organizowania terenu Bielawki. Miał to być rejon konspiracyjny odpowiadający terenowi właściwości komisariatu policji niemieckiej na Bielawkach.

Były kapitan WP Leon Hoffman, był Powstańcem Wielkopolskim i w 1919 r. w Poznaniu, jako podporucznik, brał udział w tworzeniu Kaszubskiego Pułku Strzelców, który po wkroczeniu na Pomorze został przemianowany na 66 Kaszubski Pułk Piechoty, stacjonujący w Chełmnie. W pułku tym Leon Hoffman dowodził kompanią. Jakie były dalsze losy kariery wojskowej kpt. Leona Hoffmana nie zdołano ustalić.

Wygląda więc na to, że w 1940 r i 1941 r. działali obok siebie w garnizonie bydgoskim ZWZ ppor. Jasiński i kpt. Leon Hoffman. Czy była między nimi jakaś zależność? Czy współpracowali ze sobą? Jak na razie nie można na to pytanie udzielić pełnej odpowiedzi. Józef Chyliński, najlepiej w tych sprawach zorientowany członek konspiracji lokuje ppor. Jasińskiego ps. *„Kuno"* jako komendanta garnizonu Bydgoszcz w 1941 r., a kpt. Hoffmana, ps. *„Henryk"* na tymże stanowisku w 1942 r., który – jak dodaje *„pełnił funkcję inspektora"*. Być może więc obaj oficerowie wystartowali równolegle na szczeblu garnizonu, a oficjalne uregulowanie ich wzajemnego stosunku służbowego było przez władze zwierzchnie odkładane do czasu pełniejszego opanowania organizacyjnego tak dużego miasta, jak Bydgoszcz. W pracy konspiracyjnej nie było to niczym nadzwyczajnym, zwłaszcza, że dłuższy czas, bo do połowy 1941 r. całe kierownictwo okręgu przebywało w Warszawie, a na Pomorzu zjawiało się sporadycznie i na krótko.

W 1940 r. w Bydgoszczy organizowało się zresztą kilka różnych organizacji konspiracyjnych, m.in. harcerstwo, czyli „Szare Szeregi". Jak podaje Bernard Mroziński, optyk, mieszkaniec Bydgoszczy, już w dniu 19 maja 1940 r. zjawił się u niego harcmistrz Benedykt Porożyński, znany mu sprzed wojny z działalności harcerskiej i polecił organizować młodzież starszoharcerską w trójki, a najwyżej piątki zaufanych ludzi, wyszukiwać ludzi znających sprawy wojskowe i nastawiać całą pracę na wywiad, sabotaż i propagandę antyhitlerowską.

Według wyjaśnień Porożyńskiego „Szare Szeregi" i ZWZ to były dwie różne organizacje i przysięgę należało składać oddzielnie, ale organizacje te ściśle ze sobą współpracowały. Porożyński zostawił swój adres kontaktowy w Tomaszowie Mazowieckim i opuścił Bydgoszcz. Zdaniem Mrozińskiego utworzono w Bydgoszczy następujące piony organizacji *„Szarych Szeregów"*: drużynę

łączności z Bernardem Subkowskim, drużynę żeglarską z Alfonsem Talkowskim, drużynę samochodową z Maksymilianem Jakubowskim, drużynę sanitarną z Hubertem Boninem, oraz drużynę lotniczą, którą również objął Bernard Subkowski.

Instruktorami byli Wincenty Gordon i por. rez. Paweł Płaczkowski. Po pewnym czasie uzyskano kontakt z działaczem harcerskim Bernardem Myśliwkiem z Chojnic, Edwardem Zürnem w Warszawie, a ponadto z Franciszkiem Hoffmanem, kierownikiem transportu w Łęgnowie, Bronisławem Sonnenfeldem i sierż. zaw. Leonem Stobrawą z Zakładów Amunicyjnych w Osowej Górze. Wiele z tych osób znajdzie się później w organizacji AK garnizonu Bydgoszcz.

Wymieniony przez Mrozińskiego Leon Stobrawa, pracownik Zakładów Amunicyjnych w Osowej Górze to dawny Powstaniec Wielkopolski i podoficer zawodowy, dzięki któremu na terenie tych zakładów powstała organizacja ZWZ.

Jak podaje Alojzy Zytelewski, ur. w 1915 r. w Bydgoszczy, przed wojną elew szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, a w czasie okupacji pracownik Zakładów Amunicyjnych w Osowej Górze organizacja ZWZ została założona w tych zakładach w kwietniu 1941 r. za namową Bronisława Sonnenfelda ps. *„Lech"* i objęła młodzież starszoharcerską, byłych podoficerów zawodowych i młodzież gimnazjalną. Do organizacji należeli: Leon Stobrawa, Józef Wronecki, Antoni Jarocki, Władysław Kowalski, Edmund Wrzesiński, Tadeusz Brukwicki, Aleksander Iwanow i Alojzy Zytelewski. Spoza zakładów amunicyjnych do ZWZ zostali zwerbowani: Leon Nowak, Wiktor Lehmann i Władysław Stawiak, którzy mieli organizować w poszczególnych dzielnicach Bydgoszczy punkty kontaktowe i zakładać organizacje terenowe.

Jak podaje Zytelewski w pewnym okresie organizacja ZWZ z Osowej Góry nawiązała kontakt z organizacją *„Miecz i Pług"* Augustyna Trägera ps. *„Sęk"*. Miało to miejsce prawdopodobnie w okresie załamania się organizacji ZWZ-AK na terenie Bydgoszczy, co nastąpiło w połowie 1942 r.

Ppor. rez. Józef Eichstaedt, późniejszy znany bydgoski adwokat, zetknął się z konspiracją w styczniu 1940 r. przez kpt. rez. Lewandowskiego, który jako działacz Stronnictwa Narodowego został zwolniony z wojska po 1926 r. a obecnie kontaktował się z powstającą Okręgową Delegaturą Rządu, a poprzez nią z ZWZ. Eichstaedt wszedł poprzez Lewandowskiego do Delegatury, a później w 1942 r. został przeniesiony do ZWZ.

Zdaniem Józefa Eichstaedta kontakt do komendy garnizonu Bydgoszcz i ppor. Jasińskiego był przez Franciszkę Gendaszkową, zamieszkałą na ul. Świętej Trójcy pod nr. 3, żonę miejskiego architekta, inżyniera Gendaszka, a do komendy okręgu przez warsztat szewski Leona Tojzy na ul. Dolina. Była to prawda, gdyż Tojzowie mając różnych klientów, również ze sfer Wehrmachtu i policji, z łatwością mogli organizować przesyłki do Warszawy, na adres wskazany przez Józefa Chylińskiego, w czasie jego bytności w Bydgoszczy. Były to adresy: Saska Kępa u K. Krajewskiej i Al. Jerozolimskie 70 u K. Stawińskiej.

I to były wszystkie aktywa jakimi mógł dysponować komendant garnizonu Bydgoszcz w latach 1940–1941. Brak pewności, czy ppor. Jasiński i kpt. Hoffman w tym okresie ze sobą współpracowali nie pozwala na dokładne odtworzenie siatki organizacyjnej ZWZ-AK z tego okresu. Być może były to tylko poszczególne ogniwa konspiracji, które należało dopiero powiązać. To, że udało się to zrobić po aresztowaniu zarówno ppor. Jasińskiego jak i kpt. Hoffmana wskazuje, że zręby organizacji już wtedy istniały i w oparciu o te same osoby zatrudnione w Zakładach Amunicyjnych, Łęgnowie, czy już osadzone mocno w terenie można było organizację garnizonu Bydgoszcz odbudować.

Trzeba też nadmienić, że rozbita przez Gestapo w kwietniu i maju 1941 r. organizacja por. rez. Władysława Barcikowskiego w dokumentacji Józefa Chylińskiego, ani w relacjach członków ZWZ nie występuje. Widocznie Barcikowski nie zdążył jeszcze nawiązać kontaktu, ani z Jasińskim, ani z Hoffmanem. Istnieje też możliwość, że działał całkiem samodzielnie.

Ppor. Jasiński ps. *„Kuno"* został aresztowany w końcu czerwca 1942 r. w leśniczówce Długie koło Starogardu, u leśniczego Józefa Ciesielskiego. Wraz z nim została aresztowana jego żona, Barbara. Wokół motywów tego aresztowania istnieją spory. Stanisław Nowicki, wspomniany już pracownik wywiadu Delegatury Rządu skłonny jest sądzić, że *„Kuno"* został rozszyfrowany przez Gestapo w Bydgoszczy i jego schronienie w leśniczówce zostało też rozpoznane.

Trochę przeciwko tej tezie przemawia fakt, że ppor. Jasińskiego nie przewieziono do Bydgoszczy, lecz do Starogardu i Gdańska, a ostatecznie do Stutthofu. Wprawdzie Gestapo w Gdańsku sprawowało funkcję urzędu kierowniczego dla Gestapo w Bydgoszczy i mogło przejąć prowadzenie śledztwa w sprawie oficera piastującego wysoką funkcję w organizacji AK, ale można też założyć, że aresztowanie było przypadkowe, związane z akcjami policyjnymi po udanych zamachach na pociągi na trasie Chojnice–Tczew w dniach 8 i 21 czerwca 1942 r.

Jan Szalewski, znany dowódca oddziału partyzanckiego *„Szyszki"* w rejonie Starogardu i Kościerzyny stawia tezę, że ppor. Jasiński przybył do leśniczówki dla przeprowadzenia rozmów w sprawie włączenia *„Gryfa Pomorskiego"* do AK i w toku tych rozmów został aresztowany. To wyjaśnienie wskazywałoby na właściwość Gestapo z Gdańska w sprawie prowadzenia śledztwa, ale niezbyt pasowałoby do sprawowanej przez ppor. Jasińskiego funkcji komendanta garnizonu Bydgoszcz. Wobec braku akt Gestapo w tej sprawie musi ona zostać zaliczona do niewyjaśnionych.

Aresztowanie ppor. Jasińskiego zbiegło się w czasie z aresztowaniem Leona Hoffmana, komendanta garnizonu Bydgoszcz. Fakty te w dowództwie okręgu AK połączono ze sobą zakładając, że Jasiński *„sypie"*. W tym samym czasie, lipiec 1942 r., nastąpiło w Bydgoszczy szereg aresztowań, które również łączono z tymi poprzednimi. Dziś można stwierdzić, że aresztowanie b. kpt. WP. Leona Hoffmana nie było wynikiem *„zasypania"* go przez ppor. Jasińskiego. Został on aresztowany jako były Powstaniec Wielkopolski i organizator Kaszubskiego

Pułku Piechoty jeszcze w 1919 r. Nie chodziło więc o jego działalność konspiracyjną w okresie okupacji hitlerowskiej.

Również masowe aresztowania dokonane w nocy 12 lipca 1942 r. były wynikiem penetracji agentów Gestapo do młodzieżowej organizacji na terenie Bydgoszczy, mającej kontakt z Poznaniem. W dokumentacji bydgoskiego Gestapo występuje ona jako *„Partei des Westens"*. Być może chodzi o „Wojska Zachodnie".

W każdym razie w połowie 1942 r. zaszła konieczność dokonania nowej obsady kadrowej dowództwa garnizonu i inspektoratu Bydgoszcz. Sięgnięto tu do zasobów Okręgowej Delegatury Rządu z której przekazano do AK pchor. rez. 61 pp., Aleksandra Schulza i ppor. rez. Józefa Eichstaedta.

Aleksander Schulz pochodził ze znanej, patriotycznej rodziny Powstańców Wielkopolskich. Jego ojciec, zamordowany przez hitlerowców był przewodniczącym koła Powstańców Wielkopolskich w Bydgoszczy, a stryj, ks. Józef Schulz, proboszcz kościoła farnego, przewodził Straży Obywatelskiej we wrześniu 1939 r., pertraktował z dowódcami wkraczającego Wehrmachtu o warunkach kapitulacji Bydgoszczy, a następnie aresztowany został zamordowany w obozie koncentracyjnym.

Jak podaje w swojej relacji Aleksander Schulz za mianowaniem go komendantem garnizonu Bydgoszcz przemawiało zarówno to, że jego rodzina cieszyła się szacunkiem mieszkańców Bydgoszczy jak i to, że on sam miał duże znajomości wśród absolwentów męskich gimnazjów, młodych oficerów i podchorążych rezerwy, starszych wiekiem harcerzy, oraz wśród byłych powstańców wielkopolskich.

Przyjąwszy pseudonim *„Michał-Maciej"* zabrał się Aleksander Schulz do odszukiwania śladów konspiracji stworzonej przez Leona Hoffmana. Dzięki znajomości terenu udało mu się szereg ludzi odnaleźć i na przełomie 1942 r. i 1943 r. organizacja garnizonu Bydgoszcz stała na wyższym poziomie niż poprzednio.

Trzeba zaznaczyć, że Aleksander Schulz czuł się w Bydgoszczy dość bezpiecznie, gdyż oficjalnie pracował w firmie Siemensa na terenie budowy zakładów Brahnau, a do czasu osiedlenia się na stałe w Bydgoszczy przebywał na terenie wiejskim, w rejonie Janowca Wielkopolskiego, więc dla hitlerowskich władz policyjnych w Bydgoszczy był na razie osobą nieznaną.

Organizując garnizon w Bydgoszczy Aleksander Schulz oparł się na przyjętym przez Leona Hoffmana podziale miasta na 6 rejonów terytorialnych, odpowiadających podziałowi na komisariaty policyjne. W krótkim czasie nawiązał kontakt z Alojzym Suszkiem, ps. *„Paweł"*, który już na polecenie Hoffmana zorganizował rejon Bielawki, w którym zwerbował Leona Krama ps. *„Bolek"*, b. podoficera zawodowego, Leona Nowaka, ps. „Zbych", również b. podoficera zawodowego z 61 pp., a przez tego ostatniego Władysława Krzemińskiego ps. *„Kamień"*, Ignacego Antkowiaka, ps. *„Antek"*, Staniszewskiego, ps. *„Stary"*,

Bauma, ps. *„Jan"*, Józefa Słowińskiego, ps. *„Słowik"*, Marcina Niewiem, ps. *„Maciej"*, a poza tym Wiktora Lehmana, Fornalika i innych. Dla odmiany pchor. Marynarki Wojennej, Bronisław Sonnenfeld, ps. *„Lech"* organizował dzielnice w zachodniej części Bydgoszczy, a więc Okole, Czyżkówko i Wilczak. Wobec bardzo oszczędnej relacji Bronisława Sonnefelda, który wymienia bardzo mało nazwisk komendanci rejonów południowej części Bydgoszczy pozostają do dziś nieznani.

Niezależnie od organizacji terenowej, w poszczególnych dzielnicach, istniały rejony wydzielone, jak *„Kolej"*, którą kierował Franciszek Hoffman, ps. „Ruch", Osowa Góra, w której działał wymieniony już Alojzy Zytelewski ps. *„Pol"* i Leon Stobrawa oraz *„Brahnau"*, zakład zorganizowany już w okresie dowodzenia garnizonem przez Leona Hoffmana przez Henryka Szymanowicza ps. *„Marek"*.

Wypadnie zaznaczyć, że Aleksander Schulz, odmiennie niż Józef Chyliński, uważa Leona Hoffmana za komendanta garnizonu Bydgoszcz, a ppor. Jasińskiego, ps. *„Kuno"* za komendanta inspektoratu. Sądzi, że on przejął dowodzenie po kpt. Hoffmanie, a Zygmunt Szatkowski, ps. *„Wiesław"* po ppor. Jasińskim ps. *„Kuno"*. I ta sprawa już nie jest możliwa do rozstrzygnięcia; aczkolwiek wydaje się, że decydujący tu powinien być pogląd Józefa Chylińskiego, który przecież wiele lat pełnił funkcję szefa sztabu okręgu pomorskiego AK i przez jego kancelarię powinny były przechodzić wszelkie akty nominacyjne. Merytorycznie sprawa nie jest najważniejsza, gdyż zarówno w okresie Schulza i Szatkowskiego jak i wcześniej w okresie Leona Hoffmana i Jasińskiego dowództwa garnizonu i inspektoratu ściśle ze sobą współpracowały i miały wspólne agendy.

Okres dowodzenia garnizonem Bydgoszcz przez Aleksandra Schulza znamionuje cierpliwe i jednocześnie uporczywe wchodzenie w środowisko, co w krótkim okresie przyniosło pożądane efekty. Opierając się na organizacjach terenowych, rejonach, w których stale pierwszoplanową rolę odgrywali Alojzy Suszek, ps. *„Paweł"* i Bronisław Sonnenfeld ps. *„Lech"* w ciągu 1943 r. komenda garnizonu Bydgoszcz uzyskała znaczny przyrost stanów osobowych, z których można już było tworzyć plutony pełne, a nawet kompanie.

Dobry kontakt Aleksandra Schulza z *„Szarymi Szeregami"*, w których czołową rolę odgrywał, po aresztowaniu Bernarda Mrozińskiego, Maksymilian Jakubowski ps. *„Maks"* i utworzenie Wojskowej Służby Kobiet z Urszulą Klunder ps. *„Ewa"* na szczeblu inspektoratu i Marią Białą ps. *„Magda"* na szczeblu garnizonu pozwalało na uzupełnienie szeregów bojowych, a jednocześnie tworzenie zaplecza sanitarnego i kwatermistrzowskiego w postaci kwater konspiracyjnych, łączności i opieki nad aresztowanymi i ukrywającymi się.

Poprzez Alojzego Suszka został zwerbowany Maciej Tadeusz Krzyżanowski ps. *„Kuba"*, młody pracownik zakładu fotograficznego Krannhals'a, który był w stanie dokonywać odbitek fotograficznych dokumentów i zdjęć do „lewych" dokumentów. Początkowo wykorzystywany przez jednego z dowódców rejonu

Seweryna Sierańskiego przeszedł następnie Krzyżanowski do pionu łączności garnizonu jako łącznik do najważniejszych punktów dowodzenia okręgu. W 1944 r. awansował na szczebel inspektoratu i podokręgu kierując łącznością z grupami partyzanckimi w Borach Tucholskich.

Z patriotycznej rodziny Białych do łączności garnizonu, a potem inspektoratu i okręgu wszedł Leszek Biały ps. *„Jakub"*, młody student politechniki lwowskiej, który umiejętnie rozwinął piony łączności tworząc *„skrzynki pocztowe"*, punkty kontaktowe i sieć łączników.

Jak twierdzi Aleksander Schulz w swojej relacji, opracowanej w 1978 r. działając jako komendant garnizonu od drugiej połowy 1942 r. do marca 1944 r. za najważniejsze zadanie uważał przygotowanie podległego sobie stanu osobowego do przewidywanego powstania ogólnego. Natomiast sądził, że brak jest warunków dla prowadzenia walki bieżącej. Zarówno niedostatek broni, jak doświadczonych dowódców i instruktorów, oraz obawa przed groźnymi represjami okupanta, który dysponował potężnym aparatem terroru przemawiały za zrezygnowaniem ze spektakularnych akcji sabotażowych, czy propagandowych, a za nastawieniem się na pracę dla przyszłości.

Dlatego za rzecz najważniejszą uważał, dokładne rozpoznanie terenu, z posterunkami policji i koszarami Wehramachtu, zakładami produkcyjnymi i ośrodkami kierowniczymi, z przygotowaniem planów sytuacyjnych dla opracowania różnych wariantów walki włącznie. Postulował też przeszkolenie wszystkich żołnierzy w zakresie dowodzenia na szczeblu wyższym niż dotychczas zajmowany. Chodziło o wyszkolenie piechoty w zakresie posługiwania się bronią, dokonywania przemarszów i orientacji w terenie. Był zwolennikiem prowadzenia cichego sabotażu przez zwalnianie tempa pracy, niszczenie maszyn w sposób nie wywołujący represji, oraz wykradania wszelkich planów, instrukcji, schematów, oraz broni i amunicji, zwłaszcza z zakładów amunicyjnych w Osowej Górze, celem przechowywania w leśnych bunkrach, zabiegał o prowadzenie ogólnego wywiadu na temat ruchu Wehrmachtu i produkcji ważnej dla prowadzenia wojny oraz o organizowanie łączności od rejonów do garnizonu i od rejonu do placówek i poszczególnych żołnierzy.

Ilość członków AK w garnizonie Bydgoszcz Aleksander Schulz ocenia w początkach 1943 r. na kilkadziesiąt osób w rejonie (około plutonu), natomiast na początku 1944 r. plutony były w stanie wystawić placówki, których było po kilka w rejonie, co dawało około 1200 w miarę przeszkolonych żołnierzy.

Jak twierdzi Aleksander Schulz w organizacji terenu, a więc rejonów i placówek opierano się wyłącznie na elemencie polskim, gdyż powoływanie do Wehrmachtu członków III grupy narodowościowej wywoływało stałą dezorganizację. Natomiast w wywiadzie i łączności dopuszczano obecność ludzi z III, a, nawet II grupy narodowościowej, jeśli tylko byli sprawdzeni jako polscy patrioci. Posiadanie statusu Volksdeutscha, czy eindeutschowanego ułatwiało im poruszanie się w terenie i wgląd w działalność określonych urzędów okupanta.

W ogóle zasadą stosowaną w AK na terenie Bydgoszczy była praca w zakładach niemieckich, która dawała możliwie mocny *„Ausweis"* i jednocześnie możliwość poruszania się w terenie. Do takich należały zawody kominiarzy, inspektorów mleczarni, osób szacujących szkody dla Zakładu Ubezpieczeń itp.

Rozwój organizacji AK na terenie zakładów Brahnau zaowocował kontaktami z grupami pracowników pochodzenia francuskiego, rosyjskiego, a ponadto grupami więźniów różnych narodowości. Na terenie tych zakładów odnaleziono też radiotelegrafistę 15 dyw. piechoty z okresu kampanii wrześniowej, Kazimierza Jankowskiego, który na zlecenie Aleksandra Schulza wykonał kilkanaście miniaturowych odbiorników radiowych, przydatnych do nasłuchu wiadomości ze stacji zagranicznych. Jankowski wraz z Leszkiem Białym, również pracującym na terenie Łęgnowa podjęli próbę budowy radiostacji nadawczo-odbiorczej dla łączności z oddziałami partyzanckimi w Borach Tucholskich, które po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim w 1941 r. i „wezwaniu" Forstera do wpisywania się Pomorzan na listę narodowościową niemiecką wzmocniły swoją liczebność i potrzebowały stałej pomocy w medykamentach, amunicji i materiałach propagandowych.

Rozwój liczbowy członków garnizonu Bydgoszcz był tak duży, że Aleksander Schulz zaczął ograniczać nabór nowych członków, aby nie prowadzić do nadmiernej rozbudowy i dekonspiracji. Jednocześnie szereg osób przechodziło z placówek i rejonów do wyższych funkcji. Między innymi Henryk Szymanowicz *„Marek"* po aresztowaniu Hoffmana i utraceniu łączności z komendantem garnizonu trafił poprzez znajomych z Lipinek do Stefana Gussa *„Dana"*, a przez niego do nowego komendanta inspektoratu Zygmunta Szatkowskiego *„Wiesława"*, gdzie został przydzielony do szefa wywiadu garnizonu i inspektoratu Franciszka Bendiga ps. „Ksawery". Józef Eishstaedt ps. *„Mikrus"* przeszedł również do inspektoratu, stając się oficerem do zleceń Szatkowskiego.

Na podstawie relacji Aleksandra Schulza i Bronisława Sonnenfelda można ustalić, że w komendzie garnizonu Bydgoszcz zorganizowano wydziały, a to: I organizacyjny, którym kierował Dutkiewicz ps. „Wiktor", II wywiadowczy z Figurskim ps. „Roch", III operacyjny z Franciszkiem Bogusławskim ps. *„Zygmunt"*, IV kwatermistrzostwo, znany jest tylko pseudonim *„Andrzej"*, V – łączności z Kazimierzem Jankowskim ps. *„Konrad"*. Łączność z *„Szarymi Szeregami"* utrzymywał W. Bociek. Poza tym istniał na terenie garnizonu oddział specjalny, lub dywersyjny, który był jednocześnie do dyspozycji komendy okręgu, a którym dowodził Franciszek Szyperski ps. „Wicek". Jego zastępcą był Stanisław Henne, były podoficer związany przed wojną z ekspozyturą polskiego wywiadu w Bydgoszczy.

Szefem łączności wewnętrznej garnizonu był T. Brukwicki, a po jego wysłaniu do prac fortyfikacyjnych objął tę funkcję Z. Raszewski. Jak z tego wynika do prac w komendzie garnizonu powoływano ludzi z rejonów wydzielonych, między

innymi Tadeusza Brukwickiego z Zakładów Amunicyjnych Osowa Góra i Kazimierza Jankowskiego z zakładów w Łęgnowie. W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego występował człowiek o nazwisku Kędzierski. Garnizon Bydgoszcz nosił w tym czasie kryptonim *„Dwór"* – D–035.

Taki skład osobowy i taka organizacja utrzymała się w garnizonie Bydgoszcz przez cały 1943 r. do marca 1944 r. W tym czasie został przejściowo aresztowany Leon Tojza ps. *„Kiliński"* i jego punkt kontaktowy na ul. Dolina 31 był spalony, ale ponieważ chodziło o podejrzenie umieszczania na liście klientów Polaków, którym miarowe obuwie skórzane nie przysługiwało, policja hitlerowska nie doszukiwała się powiązań konspiracyjnych.

W marcu 1944 r. zostali aresztowani Zygmunt Szatkowski ps. *„Wiesław"*, Józef Fichsteredt ps. *„Mikrus"*, Tadeusz Wrzesiński i Urszula Klunder ps. *„Ewa"*. Powodem aresztowania pracowników inspektoratu Bydgoszcz była wpadka szefa łączności komendy okręgu Gustawa Olszewskiego ps. *„Gracjan"* na terenie powiatu włocławskiego, konkretnie w miejscowości Kowal co zdarzyło się około 20 stycznia 1944 r. Olszewski albo w śledztwie się załamał, albo miał, jak twierdził, przy sobie adresy inspektorów AK w Bydgoszczy i Grudziądzu. Spowodowało to ich aresztowanie, a z nimi najbliższych współpracowników. Ponieważ nieco wcześniej z innych zresztą powodów został aresztowany Franciszek Bendig, "Ksawery", szef wywiadu inspektoratu Bydgoszcz, sytuacja stała się groźna.

Aleksander Schulz podaje, że nie obawiał się *„zasypania"* przez wymienione wyżej osoby, gdyż uważał, że są to ludzie ideowi i twardzi, ale rutynowe działania zapobiegawcze musiały być przedsięwzięte. Aleksander Schulz został przeniesiony na stanowisko komendanta inspektoratu Bydgoszcz, z tym, że wyjechał on z Bydgoszczy i ulokował się w oddziale partyzanckim w rejonie Lipinek. Wówczas stanowisko komendanta garnizonu Bydgoszcz objął Bronisław Sonnenfeld ps. *„Lech"*, a Alojzy Suszek ps. *„Paweł"* został oficerem organizacyjnym inspektoratu Bydgoszcz dla utrzymywania kontaktów z dowódcami obwodów.

W okresie trzech miesięcy, kwiecień – czerwiec 1944 r. zarówno Suszek jak i Sonnenfeld dojeżdżali do Lipinek, konwojowani przez Krzyżanowskiego *„Kubę"*, bądź Białego, *„Jakuba"*, dla utrzymywania bieżącej łączności z Aleksandrem Schulzem. W czerwcu 1944 r.Aleksander Schulz został mianowany komendantem podokręgu północno-zachodniego o kryptonimie *„Jary"* z zadaniem ustalenia możliwości połączenia istniejących oddziałów partyzanckich *„Świerki"*. Alojzego Bruskiego, *„Jedliny"* Jana Sznajdera i *„Szyszki"* Jana Szalewskiego w jedno zgrupowanie oraz nasilenia działań partyzanckich w Borach Tucholskich. Na opuszczone przez niego stanowisko komendanta inspektoratu został przesunięty Alojzy Suszek ps. *„Paweł"*. W końcu 1944 r. garnizon Bydgoszcz został podzielony na dwie części, rozdzielone Brdą. Południową dowodził Sonnefeld, pełniąc jednocześnie funkcję komendanta garnizonu, a

północną Dutkiewicz używający dla tej funkcji pseudonimu *„Jawor"*. W takim stanie organizacyjnym i osobowym dotrwał garnizon bydgoski AK do wyzwolenia.

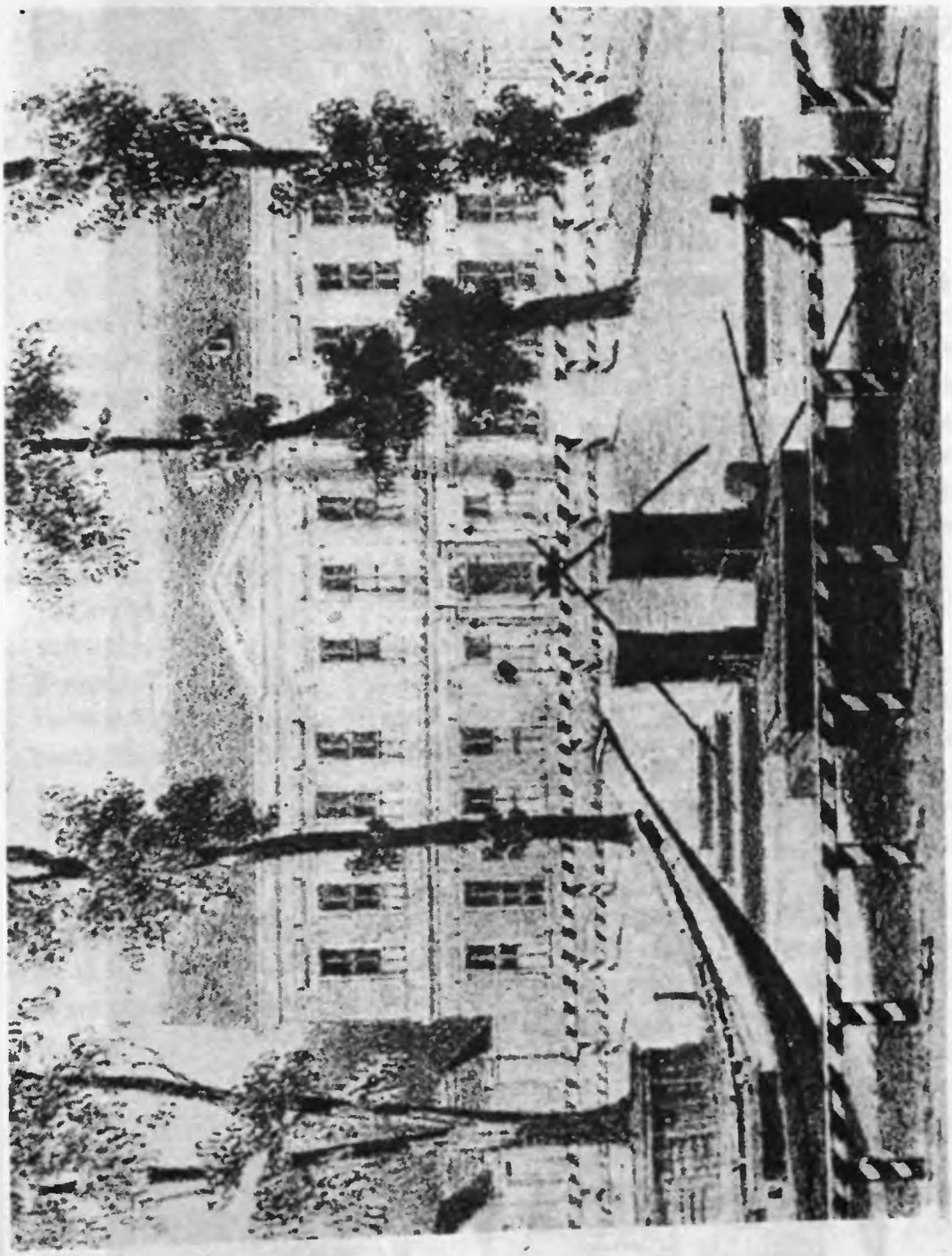

Rezydencja prezydenta Regencji Bydgoskiej – XIX w. (przy obecnej marsz. Focha).

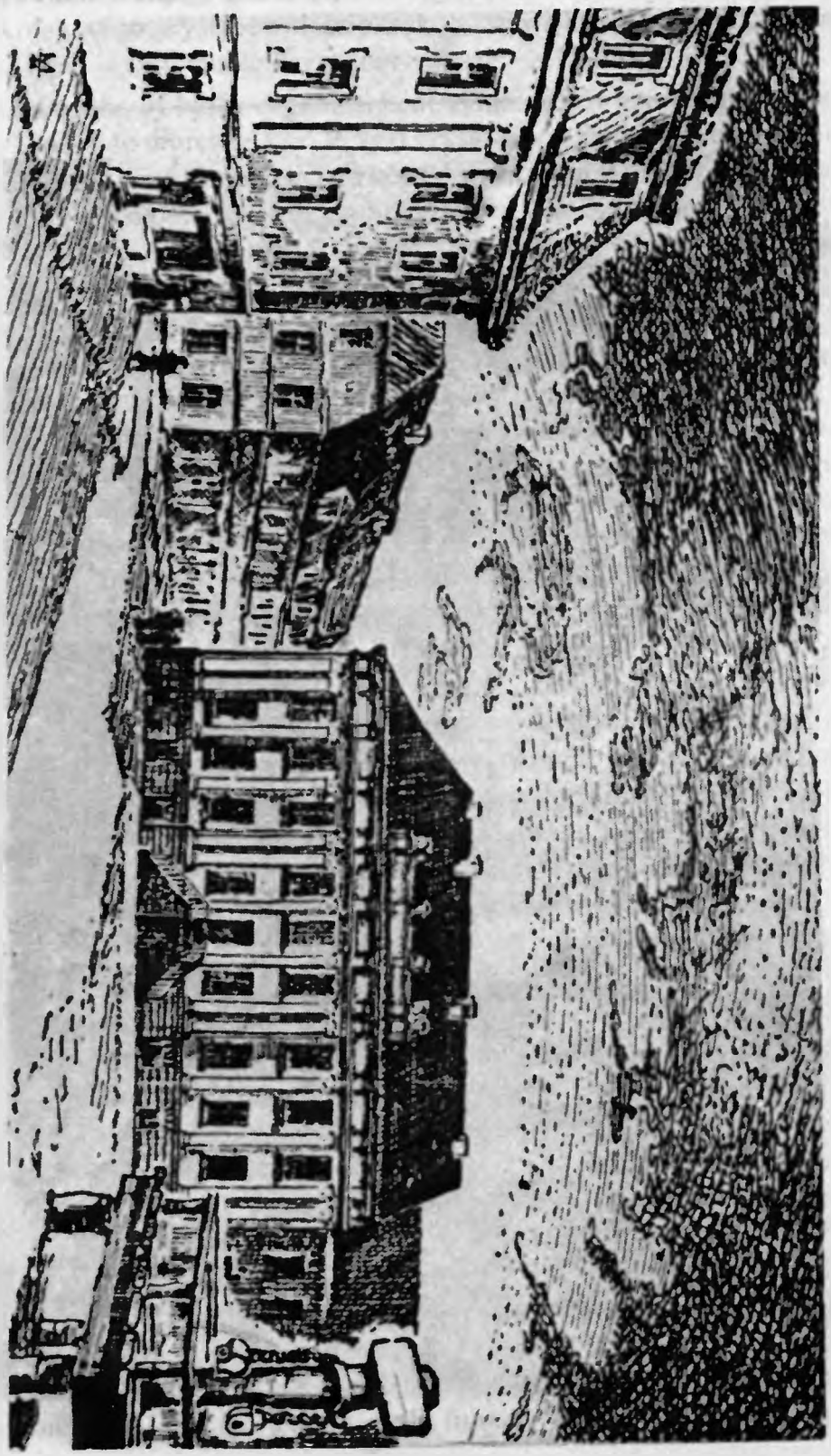

Stary Rynek w pierwszej połowie XIX w.

Marek Romaniuk

Burmistrzowie miasta Bydgoszczy 1815–1919

W życiu każdego z miast rola szczególna przypada jego władzom. Pełnią one obowiązki odpowiedzialnego gospodarza gminy miejskiej. Z racji oczywistych reprezentują także interesy społeczno-polityczne i gospodarcze państwa. Dzieje miast są zatem związane z losami narodu i państwa. Państwo bowiem z mocy prawa przez właściwe regulacje prawno-ustrojowe określa status, organy i zakres kompetencji administracji miejskiej. Samorządowy, wybieralny charakter organów administracji municypalnej sprawiał, że ich członkowie, przynajmniej nominalnie, byli reprezentantami interesów społeczności miejskiej, w jej imieniu sprawującymi swoje urzędy.

Zarząd miastem powierzono zatem radzie miejskiej – organowi o charakterze uchwałodawczym, magistratowi – kolegialnemu organowi wykonawczemu oraz powoływanym w miarę potrzeby różnorodnym, wyspecjalizowanym w zakresie swoich kompetencji rzeczowych deputacjom i komisjom. Bezpośredni zarząd miastem sprawował magistrat kierowany przez burmistrza. Jemu to właśnie przypadła rola najistotniejsza. W praktyce bowiem był bezpośrednim, stale urzędującym kierownikiem administracji miasta. Statut i zakres kompetencji wspomnianych organów na przestrzeni XIX stulecia ulegał przeobrażeniom. Przesądziły o nich zwłaszcza zmiany natury politycznej.

Klęska Napoleona i postanowienia kongresu wiedeńskiego z 1815 r. zdecydowały, iż Bydgoszcz, niedawna jeszcze stolica Departamentu Bydgoskiego Księstwa Warszawskiego, ponownie znalazła się w granicach państwa pruskiego. Miasto stało się, obok Poznania, siedzibą jednego z dwóch okręgów regencyjnych prowincji Wielkie Księstwo Poznańskie (później Poznań).[1] Powrót miasta pod zwierzchność polityczną i administracyjną Królestwa Prus podyktował konieczność unifikacji odmiennej dotychczas administracji państwowej obszarów złączonych z resztą państwa pruskiego.

Podówczas przeżywało ono okres reform administracji, zapoczątkowany przez H. K. Steina i K. A. Hardenberga. Wśród nowych regulacji prawno-

-państwowych znalazł się również dekret o samorządzie miejskim i ograniczeniu różnic stanowych.

Nowa ordynacja miejska wydana 19 XI 1808 r. w sposób zasadniczy zmieniła dotychczasowy ustrój miast.[2] Ordynacja z 1808 r. stanowiła podstawę ustalenia ustroju miasta Bydgoszczy. Wprowadzenie w życie określonej ordynacji wymagało aprobaty władz państwowych. Liberalny i demokratyczny charakter normatywu przesądził o tym, że władze państwowe wzbraniały się przed udzieleniem zezwolenia na jego wprowadzenie, tłumacząc się koniecznością dokonania poprawek i zmian. Po długotrwałych staraniach 5 II 1819 r. Bydgoszcz jako jedyne miasto prowincji uzyskała konieczne zezwolenie.[3]

Zgodnie z ordynacją samorząd miejski tworzyły rada miejska i magistrat. Rolę decydującą przyznano obieralnej radzie miejskiej. Ona to jako organ uchwałodawczy wybierała członków magistratu, kolegialnego organu wykonawczego. Ich wybór wymagał jednak zatwierdzenia przez królewski urząd regencyjny – organ administracji państwowej. Wprowadzona ordynacja posłużyła do opracowania regulaminu organizacyjnego magistratu bydgoskiego (Geschäft – Reglement), który z dniem 23 XII 1830 r. uznany został za obowiązujący.[4]

W skład magistratu wchodzili: burmistrz, pełniący równocześnie funkcję dyrektora policji miejskiej, 2 radców magistrackich, kamelarz, syndyk i 8 członków honorowych. Kadencja burmistrza oraz płatnych członków kolegium magistrackiego trwała 12 lat, zaś honorowych 6 lat. Pomocne magistratowi były specjalne deputacje i komisje.

Do zakresu kompetencji magistratu wchodziło: ogólne kierownictwo administracją miejską i jej agendami, decyzje w zakresie obsady stanowisk urzędniczych, wydawanie instrukcji służbowych oraz normatywów regulujących życie w mieście, kontrola kasy miejskiej, zatwierdzanie budżetu i kontrola rachunków. Sprawował on także nadzór nad fabrykami, manufakturami i cechami rzemieślniczymi. Pragmatyka służbowa oddała burmistrzowi bezpośrednie kierownictwo administracją miejską. Przewodniczył on kolegium magistrackiemu. Był przełożonym wszystkich urzędników komunalnych. Mianował i odwoływał członków deputacji i komisji, uczestniczył także w ich posiedzeniach. Rozdzielał czynności i zlecał sprawy, kontrolując ich wykonanie. Nadzorował wypełnianie obowiązków służbowych. Współpracował z radą miejską, która go wybierała i przed którą był odpowiedzialny. Wybór burmistrza podlegał każdorazowo zatwierdzeniu przez władze regencji. Aprobata ta wyczerpywała jednak środki ewentualnej ingerencji państwa w sprawy administracji miejskiej.[5]

Kolejnym krokiem na drodze kształtowania struktur administracji miejskiej Bydgoszczy był opracowany w 1834 r. statut miejski (Das Statut für die Stadt Bromberg).[6] Precyzował on organizację władz miasta, skład magistratu, liczbę radnych, procedurę wyborczą, powoływanie członków deputacji i komisji. Określał również warunki uzyskania prawa miejskiego (Bürgerrecht). Statut ten został zatwierdzony przez Królewską Regencję w Bydgoszczy dopiero 31 X 1835

r., po ogłoszeniu przez ministra spraw wewnętrznych von Rochowa w dniu 25 V 1835 nowego regulaminu w sprawie organizacji magistratów.[7]

Nowe regulacje prawne zbiegły się z wydaniem 17 III 1831 r. tzw. zrewidowanej ordynacji miejskiej (Revidierte Städte – Ordnung für die Preussische Monarchie).[8] Podwyższono znacznie majątkowy cenzus wyborczy, eliminując z udziału w wyborach uboższą, polską część społeczności miasta. Warunkiem uzyskania biernego prawa wyborczego do rady miejskiej było posiadanie prawa miejskiego przyznawanego obywatelom posiadającym określonej wartości nieruchomość lub dochód roczny. Minimalną wartość majątku ustalano w poszczególnych miastach indywidualnie.

Zatwierdzanie wyboru burmistrza przeszło do kompetencji króla. Pozostałych członków magistratu zatwierdzała regencja. Mianowany przez króla burmistrz stał się, obok przełożonego administracji miejskiej, przedstawicielem władz państwowych. Jego atrybucje uzupełniono prawem zawieszania uchwał rady miejskiej, uznanych za sprzeczne z interesem państwa. Zgody władz okręgu regencyjnego wymagały odtąd uchwały rady miejskiej dotyczące obrotu majątkiem gminy (kupno, sprzedaż). Zrewidowana ordynacja miejska z 1831 r. stanowiła zdecydowany krok w kierunku ograniczenia samorządu miast, ściślejszego podporządkowania ich interesom państwowym i władzom administracyjnym. Gwarancję stanowiło przydanie burmistrzowi statusu urzędnika państwowego, rozbudowa kompetencji w stosunkach z radą miejską. Jednoznacznym umocnieniem jego pozycji było prawo zawieszania niektórych uchwał. Ta właściwość kompetencyjna stawiała burmistrza, przynajmniej formalnie, ponad radą dokonującą jego wyboru i kontrolującą jego działalność. Dokonywało się powolne przenoszenie istoty władzy w mieście na burmistrza oraz uzależnianie samorządowej w charakterze administracji miejskiej od organów administracji państwowej.

Wspomniany wcześniej statut miasta z 1834 r. uwzględnił już nowe nastawienie władz państwowych wobec samorządu miejskiego, choć władze komunalne Bydgoszczy zdołały jeszcze obronić szereg swobód samorządowych, posiadanie których łączyło się z przyjęciem ordynacji z 1808 r.

Rozmaitość form organizacji władz miejskich, rozbieżności ustrojowe i kompetencyjne zmusiły do podjęcia wysiłków celem ich ujednolicenia. Wyrazem działań w tej mierze była ustawa o ustroju gmin państwa pruskiego z 11 III 1850 r., tzw. ordynacja gminna. Nie wytrzymała ona jednak próby czasu i w 1853 r. została anulowana.[9]

Ostatecznie organizację administracji na obszarze sześciu wschodnich prowincji monarchii pruskiej określiła ordynacja z 30 V 1853 r.[10] Miała ona obowiązywać w tych miastach, w których ustrój oparty był na ordynacjach z 1808 i 1831 r. Nową ordynację przyjęła także Bydgoszcz. Nie wprowadziła ona zmian w zakresie organizacji i działania magistratu. Pozostał on organem wykonawczym miejskiej administracji samorządowej, pełniąc jednocześnie funkcję urzędu

państwowego w zakresie poruczonych spraw. Magistrat tworzyli: nadburmistrz, burmistrz, 4 płatnych i od 9 do 13 honorowych radców miejskich. Przy magistracie działały organy określane mianem kuratoriów, np. Spaarkassen – Kuratorium i inne.

Rada miejska, podobnie jak uprzednio, pozostała organem uchwałodawczym, kontrolującym magistrat. Urzędowała ona doraźnie, a funkcje kontrolne pełniły stałe wydziały i okresowo powoływane komisje. Organizację wewnętrzną, kompetencje rady określił regulamin (Geschäftsordnung für die Stadtverordneten – Versammlung).[11]

Wprowadzenie ordynacji z 1853 r. umocniło kontrolę państwa sprawowaną nad samorządem miejskim. Burmistrzów zatwierdzał król (w miastach liczących ponad 10.000 mieszkańców, także w Bydgoszczy) lub władze regencyjne. Ich aprobatą objęto uchwały i statuty dotyczące wielkości rady, powoływania deputacji i komisji, nadawanie praw miejskich. Władzom regencyjnym nadano także prawo ustanowienia zarządu komisarycznego w mieście. Jego wprowadzenie mogło nastąpić w przypadku, gdy pierwotny i powtórny wybór burmistrza nie został potwierdzony przez władze regencyjne. Ustanowienie zarządu komisarycznego właściwe było w sytuacji, gdy rada odmówiła przeprowadzenia ponownego wyboru burmistrza lub powtórnie obrano na stanowisko tego samego kandydata, mimo uprzedniego nie zatwierdzenia. Komisaryczny zarząd miasta funkcjonował do czasu zatwierdzenia nowego kandydata lub 6 lat, tzn. do nowych wyborów do rady miejskiej. Dopuszczono także możliwość rozwiązania rady miejskiej na wniosek ministra spraw wewnętrznych. Jej funkcje powierzano wówczas komisarzowi powołanemu przez MSW. Burmistrzowi, tak jak dotychczas, przysługiwało prawo zawieszania uchwał rady. W sprawach spornych wspólna i współdziałająca komisja złożona z przedstawicieli magistratu i rady miejskiej powiadamiała regencję o zaistniałym sporze. Ta ostatnia była instancją rozstrzygającą.[12]

Wprowadzenie nowej ordynacji doprowadziło do poważnego okrojenia kompetencji samorządowych w swoich działaniach władz miejskich. Ogólną dotychczas kontrolę i nadzór państwa rozbudowano. Regencja, korzystając z udzielonych sobie praw stała się organem kontrolnym, którego wpływy rozciągnięto na podstawowe i statutowo zastrzeżone właściwości kompetencyjne samorządu miejskiego. Wybory do wszystkich bez wyjątku organów samorządu miejskiego podlegały zatwierdzeniu. Stwarzało to możliwości różnorodnych, niekiedy daleko posuniętych ingerencji.

Zależność tę ugruntowano zmianą statusu i kompetencji burmistrza, bezpośredniego zwierzchnika wszystkich urzędów miejskich. Przyjął on na siebie również funkcje przedstawiciela władzy państwowej. W jego osobie nastąpiła kumulacja dwóch funkcji – szefa administracji miejskiej, którego powinnością była dbałość o stan i rozwój miasta i rozwiązywanie bieżąco ujawnianych problemów, z drugiej zaś strony realizacja zamierzeń państwa.

Ordynacja z 1853 r. oddała faktyczne kierownictwo gminą miejską nadburmistrzowi i burmistrzowi. Były to godności cieszące się jakby największą niezależnością, gdyż ingerencja ograniczona była do zatwierdzania wyboru. Trudno oczywiście wykluczyć ewentualne naciski, choć ich stosowanie wydaje się być sporadyczne. Byli to przecież urzędnicy państwowi, a ten właśnie status stanowił swoistą gwarancję lojalności wobec państwa. Z tej racji decydującą rolę odgrywała zapewne osobowość ludzi piastujących tę najwyższą w administracji miejskiej godność.

Kim byli ludzie, w rękach których spoczęły losy jednego z miast pozbawionej niedawno niepodległości Polski? Oczywiście Niemcami, co naturalne było w sytuacji, gdy jedno z państw zaanektowało obszar drugiego, wprowadzając swoją administrację tak racjonalnie i skrupulatnie, jak uczyniły to Prusy.

Istotne są jednak rodowody tych ludzi, ich pochodzenie społeczne, wykształcenie, przebieg kariery zawodowej, ewentualna działalność, poglądy polityczne i umysłowość w ogóle. Możliwie szerokie poznanie wizerunków tych ludzi jest zatem warunkiem dla zobiektywizowanej ich oceny. Pozwala na częściowe choćby ujawnienie mechanizmów nobilitacji zawodowej właściwej dla pruskiej machiny administracyjnej w odniesieniu do samorządu miejskiego Bydgoszczy.

Miasto liczące w 1815 r. 6.000 mieszkańców należało do większych ośrodków miejskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Z biegiem XIX stulecia przeżywało ono stały rozwój, którego tempo wzrosło zwłaszcza w II połowie XIX w. Bydgoszcz stała się ważnym ośrodkiem administracyjnym, w którym siedzibę znalazło wiele urzędów i instytucji państwowych. Druga połowa XIX w. była również okresem przyspieszonego rozwoju gospodarczego.[13] Wypracowana wówczas ranga miasta stanowiła później obiektywnie uwarunkowaną pozytywną schedę administracji zaborczej. Stała się ona udziałem urzędujących władz miejskich.

Osobnym problemem była postępująca, a w okresie kulturkampfu szczególnie wzmożona, germanizacja ludności polskiej. Realizowały ją, zgodnie z polityką państwa, władze miejskie Bydgoszczy. W Bydgoszczy bowiem funkcję prezydenta regencji pełnił m.in. gorliwy germanizator Krzysztof Tiedemann, jeden z założycieli osławionej Hakaty. Metody i środki zniemczania to problematyka znana. Na gruncie administracji miejskiej dotyczyły one przede wszystkim ograniczeń biernego prawa wyborczego do organów samorządowych. Jego uzyskanie uwarunkowane było posiadaniem prawa miejskiego, to zaś nadawano mieszkańcom o określonym stanie posiadania lub dochodzie. Wysoki cenzus majątkowy, protekcja polityczna państwa wobec niemieckich osadników skutecznie tamowały drogę dla jakiegokolwiek awansu społeczno-politycznego polskiej części mieszkańców Bydgoszczy. Pozostała im jedynie możliwość działania w licznych towarzystwach o charakterze kulturalnym, też zresztą cenzurowanych. W tej sytuacji mogące funkcjonować w świetle przepisów towarzystwa, stowarzyszenia

i kółka stały się parawanem dla zakonspirowanej działalności narodowej, kultywowania tradycji, języka i kultury polskiej.

Wieloletnie uzależnienie z racji zaborów wpłynęło na procesy dyfuzji i integracji obu narodów, a także ukształtowanie się specyficznej symbiozy elementu narodowego niemieckiego i polskiego, w której Polakom wyznaczono drugorzędne, właściwe w przekonaniu władz zaborczych miejsce. Z drugiej jednak strony, państwo pruskie dysponujące precyzyjnie zorganizowanym aparatem urzędniczym, utożsamiane było ze stabilizacją, a nawet pomyślnością jego obywateli, w tym również polskiej narodowości.

Szczególną rolę w zakresie funkcjonowania aparatu administracyjnego odgrywała polityka kadrowa, jednoznaczna z doborem kadr urzędniczych. Podstawowym problemem stała się obsada osobowa, zwłaszcza kierowniczych stanowisk, rzutująca bezpośrednio na sprawowanie zarządu. Niezbędna wydaje się znajomość realiów, specyfiki terenu, zarówno politycznych, jak i społeczno-gospodarczych uwarunkowań rozwojowych obszaru, którym przyszło administrować. Rozumienie tych istotnych kwestii wydaje się pozostawać w związku z pochodzeniem tzn. urodzeniem i wychowaniem na tych terenach.

W przypadku obsady stanowiska nadburmistrza i burmistrza miasta Bydgoszczy wzgląd ten, jak się wydaje, znajdował należyte uznanie. **Wszyscy pełniący wymienioną funkcję pochodzili z terenu tzw. wschodnich prowincji Rzeszy, więc obszarów o jednolitej organizacji ustrojowej, rządzonych według tych samych praw ustanowionych przez władze zaborcze w związku z polskim rodowodem tych ziem.** Wśród piastujących wymienione godności znaleźli się ludzie wywodzący się z prowincji: Pomorze (Paul Mitzlaff, Hugo Wolff), Prusy Wschodnie (Julius Buchholtz, Hugo Braesicke), Prusy Zachodnie (Felix Dahrenstädt, Julius Bachmann, Alwin Schlingmann), Poznań (Max Bessert, Ernst Peterson), Brandenburgia (Friedrich Heÿne) oraz Śląsk (Alfred Knobloch, Karl Geisenheimer).[14] Prawidłowość tę trudno uznać za zbieg okoliczności. Uwagę zwraca jednak fakt, że wśród burmistrzów miasta zabrakło w zasadzie samych bydgoszczan. Jedynym wyjątkiem był Ernst Emil Peterson sprawujący urząd w okresie 18 X 1840 – 3 IV 1844 r., zamieszkały w Bydgoszczy właściciel tartaku.[15]

Trudno nawet ustalić z pewnością przyczyny takiego stanu rzeczy. Być może spowodował go brak ambicji politycznych elity miasta lub też, co bardziej prawdopodobne obawa, że wybrany burmistrzem obywatel miasta, uwikłany w miejscowe zależności, byłby nieobiektywny, skłaniający się do faworyzacji, itp.

Mimo kandydatur kilku bydgoszczan zgłoszonych do wyborów, przepadali oni w głosowaniu rady miejskiej. Czynnikiem stymulującym mogła być konieczność zatwierdzania wyboru przez władze państwowe, choć praktyka wyborów wskazuje, że miał on znaczenie raczej drugorzędne i dokonany wybór był każdorazowo aprobowany. Wyboru dokonywano zresztą spośród kilkunastu, a nawet ponad trzydziestu kandydatów, w jednej lub dwóch turach, zależnie od

ilości kandydatów. Kandydatury zgłaszali przede wszystkim pracownicy sądownictwa, z reguły w stopniu asesorów, rzadziej referendariuszy. Nie brakowało również funkcjonariuszy administracji państwowej, najczęściej urzędników regencyjnych, czasem landratów, a także pracowników administracji samorządowej miejskiej, niekiedy burmistrzów mniejszych miast. Poznanie kandydatów umożliwiały złożone wcześniej dokumenty, m.in. życiorys, informacja o dotychczasowym przebiegu kariery zawodowej, miarodajne opinie.[16]

Typową cechą było drobnomieszczańskie lub inteligenckie pochodzenie społeczne burmistrzów miasta. Wywodzili się oni najczęściej z rodzin urzędniczych, kupieckich, fabrykantów lub ludzi wykonujących wolne zawody – sędziów, lekarzy, profesorów uniwersyteckich, np. Buchholtz. Jedynie Braesicke i Knobloch pochodzili z rodzin ziemiańskich, junkierskich.[17]

Drobnomieszczańskie lub inteligenckie pochodzenie urzędników pruskiego aparatu państwowego zgodne było z tendencją polityki kadrowej państwa. W tych warstwach społecznych upatrywano głównego sprzymierzeńca państwa pełniącego rolę sprawnego realizatora jego celów politycznych. Z drugiej strony, państwo dla osób o wspomnianym rodowodzie społecznym było mocnym oparciem. Pełnienie funkcji w administracji państwowej stwarzało bowiem możliwości awansu społecznego oraz zapewniało stabilizację życiową. **Rola jaką zbiurokratyzowane państwo pruskie powierzyło kadrze urzędniczej spowodowała, iż w jej szeregach znaleźli się ludzie gruntownie wykształceni.** Wypada zatem zgodzić się z opinią St. Salmonowicza, że pruska kadra urzędnicza, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w. była „arystokracją talentów".[18]

Opinię tę potwierdza status intelektualny burmistrzów bydgoskich. Wszyscy oni odebrali wykształcenie uniwersyteckie, studiując niekiedy na kilku uczelniach, których świetność znana była w całej Europie. Z reguły byli oni absolwentami prawa lub wiedzy o państwie (Recht und Staatswissenschaft). Wśród ośrodków naukowych, absolwentami których byli burmistrzowie Bydgoszczy znalazły się tak znane uczelnie, jak uniwersytety w Heidelbergu (Dahrenstädt), Lipsku (Heÿne, Wolff, Mitzlaff), Berlinie (Dahrenstädt, Wolff, Buchholtz, Mitzlaff), Królewcu (Braesicke, Buchholtz), Halle (Heÿne), Freiburgu (Wolff), Wrocławiu (Knobloch), Bonn (Buchholtz), Monachium (Mitzlaff), Jenie (Braesicke). Po ukończeniu studiów odbywali oni oczywiście praktykę zawodową w sądach, zatrudniani początkowo w charakterze auskultatorów – praktykantów. Pokonywali następnie kolejne szczeble kariery sądowej, awansując do stopnia referendariusza i asesora. Awanse te poprzedzały każdorazowo zdawane egzaminy. Uzyskanie stopnia asesora następowało najpóźniej po 7 latach od ukończenia studiów. Pozostawali oni nadal pracownikami sądów bądź też przechodzili do pracy w administracji państwowej lub samorządowej, piastując funkcje radców regencyjnych lub radców magistratów, niekiedy burmistrzów. Za zjawisko typowe uznać należy również fakt, iż wielu z nich po ukończeniu

studiów i odbyciu praktyki, bezpośrednio lub po krótkotrwałym zatrudnieniu w głębi Rzeszy Niemieckiej, wracało by podjąć pracę w sądownictwie lub organach administracji na obszarze prowincji, z których pochodzili.[19] Sądzić można, iż raz jeszcze górę brała znajomość terenu, zrozumienie jego specyfiki, problemów społecznych i gospodarczych, a być może prosty sentyment. Zasada ta jakby przeczy funkcjonującym opiniom w sprawie obsadzania urzędów prowincji wschodnich kadrą urzędniczą napływową, pochodzącą z ziem centralnych Niemiec.

Uwagę zwraca wiek, w jakim następowało objęcie urzędu burmistrzowskiego. Byli to ludzie z reguły w pełni sił twórczych, niekiedy wręcz młodzi. Najmłodszy z burmistrzów – Heÿne w chwili wyboru miał zaledwie 31 lat, najstarszy Braesicke 47 lat. Przeciętna wieku kształtowała się na poziomie 37–38 lat, więc zważywszy na rangę urzędu, zhierarchizowaną, ściśle przestrzeganą i konieczną do pokonania drogę kariery, byli to ludzie stosunkowo młodzi, gruntownie wykształceni, mający za sobą od kilku do kilkunastu lat doświadczenia zawodowego. Wszystkie te uwarunkowania decydowały o ich fachowości, ale i energii w działaniu. Sądzić można, iż były one szczególnym kapitałem, z którego przyszło czerpać w trakcie zarządzania ciągle rozwijającym się miastem.[20]

Interesującym problemem wydaje się także fluktuacja na stanowisku burmistrza. Odmiennie zresztą kształtowała się sytuacja w przypadku obsady stanowiska nadburmistrza, inaczej zaś burmistrza. Pierwsza z godności pełniona była często przez całą 12-letnią kadencję. Przerywał ją z reguły przedwczesny zgon któregoś z nadburmistrzów. Niekiedy jednak decydowały względy polityczne. Ernst Emil Peterson sprawujący swój urząd w latach 1840–1844 zdymisjonowany został z powodu wyrażonej opcji na rzecz Polaków w sprawie przywrócenia swobód narodowych. Składając do Regencji Bydgoskiej formalny wniosek o zwolnienie z burmistrzowskich obowiązków, rezygnację swą uzasadnił pogarszającym się stanem zdrowia oraz przeciążeniem pracą uniemożliwiającym mu należyte zajmowanie się tartakiem, którego był właścicielem.[21] Friedrich Hermann Heÿne pełniący urząd w latach 1845–1856 manifestowanym liberalizmem i krytyką monarchii przypłacił sprawowanie godności.[22] Reinhold Boie zrezygnował z burmistrzowskich obowiązków, a pozostając w mieście prowadził kancelarię notarialną i adwokacką.[23]

Paul Mitzlaff opuścił miasto i stanowisko ze względu na objęcie funkcji przewodniczącego Niemiecko-Pruskiego Związku Miast w Berlinie z dniem 1 IX 1919 r. Z tego zresztą względu aktu przekazania miasta w ręce polskie 19 I 1920 r. dokonał burmistrz miasta Hugo Wolff.[24]

Częstsze zmiany zachodziły na stanowisku burmistrza Bydgoszczy. Wydaje się, że opuszczanie urzędu związane było przede wszystkim z innymi propozycjami, choć trudno rozstrzygnąć tę kwestię ostatecznie. Tak było m.in. w przypadku burmistrzów Alwina Schlingmanna i Hansa

Schmiedera, którzy wybrani zostali I burmistrzami miast, pierwszy Grudziądza, drugi Eisenach.[25] Pozostali prawdopodobnie objęli funkcje w administracji.

Z chwilą wprowadzenia administracji polskiej urzędnicy niemieccy stopniowo opuszczali miasto optując na rzecz Niemiec. Odosobnionym, aczkolwiek interesującym z punktu widzenia dziejów administracji i mechanizmu tworzenia się administracji polskiej są losy Maxa Besserta sprawującego funkcję radcy magistratu w niemieckim zarządzie miasta. W dniu 11 III 1920 r. został on wybrany wiceprezydentem miasta. Z wnioskiem o jego zatwierdzenie zwrócił się do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego prezydent Jan Maciaszek.

W opinii o Bessercie wskazał na jego nadzwyczajne zdolności urzędnicze, znajomość zagadnień administracyjnych przesądzające o tym, iż może on oddać usługi polskiej administracji miasta. Zatwierdzenie wyboru nie doszło do skutku, gdyż ordynacja miejska nie przewidywała dwóch stanowisk wiceprezydentów, a wcześniej skierowano już wniosek o zatwierdzenie na to stanowisko dr Tadeusza Chmielarskiego. Ostatecznie Bessert 18 XI 1920 r. wybrany został radcą magistratu, pełniącym funkcję kamelarza. Stanowiska tego jednak nie objął i opuścił Bydgoszcz, znajdując zatrudnienie początkowo jako radca regencyjny w Pile, a następnie radca miejski magistratu w Merseburgu.[26] Zadecydowała o tym zapewne atmosfera masowej opcji na rzecz Niemiec, zwłaszcza w środowisku urzędniczym. Jednak pierwotny projekt Besserta pozostania w Polsce jest zaskakujący, tym bardziej, że w Bydgoszczy przebywał on zaledwie od sierpnia 1919 r. Nie mogło więc być mowy o sentymentalizmie wynikającym np. z wieloletniego zamieszkiwania w mieście. Propozycja zatwierdzenia i wybór na wiceprezydenta były dyktowane zapewne trudnościami kadrowymi w obsadzie urzędów, zwłaszcza w sytuacji masowego odpływu urzędników niemieckich. Skutkiem wieloletniego ograniczania Polakom dostępu do urzędów, zabrakło ludzi właściwie przygotowanych do pełnienia tak ważnych funkcji.

Stwierdzić należy, iż w dziejach urzędu burmistrzowskiego w mieście, żadna z kandydatur nie wzbudziła zastrzeżeń władz państwowych. Nie odnotowano bowiem przypadku skorzystania z przysługującego królowi lub regencji prawa odmowy zatwierdzenia burmistrza – elekta na urzędzie. Później jednak poglądy polityczne niektórych burmistrzów stały się przyczyną, dla której opuścili swoje stanowiska (Peterson, Heÿne).

Pozostaje jednak kwestia faktycznej roli w dziejach miasta przynajmniej niektórych z burmistrzów bydgoskich. Jej sprecyzowanie nie jest zadaniem łatwym i wymaga podjęcia badań szczegółowych. Uwagę skupiono jedynie na kilku, wydaje się aktywniejszych osobach. **Friedrich Heÿne zainicjował żywszy rozwój gospodarczy miasta.** Przedsięwziął on działania mające na celu rozwój przemysłu. Uprzemysłowienie sprzyjało jednocześnie znajdowaniu zatrudnienia w powstających zakładach i fabrykach. Heÿne za konieczną uznał budowę sieci dróg kolejowych umożliwiających kontakt ze światem oraz ożywienie handlu.

Wokół inicjatyw zdołał skupić wielu członków elity społecznej i ekonomicznej miasta.[27] **Jego dzieło kontynuował z powodzeniem Ernst v. Foller.** Celem przyspieszenia przemysłowego rozwoju miasta rozwinął budownictwo osiedli mieszkaniowych przeznaczonych dla fachowców niezbędnych przemysłowi. Podjął również modernizację i gazyfikację miasta. Zaangażował się w organizację ochotniczej straży pożarnej.[28] **Tradycje działalności w kierunku dalszego rozwoju miasta kontynuował Alfred Knobloch.** Przedmiotem jego troski stał się stan sanitarny miasta. Za jego kadencji rozbudowano sieć wodociągów i kanalizacji. Nadzorował także rozbudowę portu drzewnego, słusznie upatrując w nim źródło ożywienia życia gospodarczego miasta.[29]

Obok działalności administracyjno-gospodarczej wielu z burmistrzów patronowało rozwojowi kulturalnemu miasta. Niekiedy osobiście pasjonowali się nauką, literaturą i sztuką, rozwijając swoje zainteresowania przez działalność w Towarzystwie Historycznym Obwodu Nadnoteckiego (Historische Gesselschaft für den Netzedistrikt) oraz Niemieckim Towarzystwie Sztuki i Wiedzy (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft).[30] Do najaktywniejszych w tym gronie należeli: Hugo Braesicke, Alfred Knobloch, Hugo Wolff. Pierwszy z nich był jednym z członków-założycieli Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego.[31] Alfred Knobloch uchodził za gorącego miłośnika sztuki i literatury. Sam nie stronił od pióra i pędzla. Znany był także jego talent krasomówczy.[32] Na podkreślenie zasługuje jego inicjatywa powołania w Bydgoszczy uniwersytetu. Z memoriałem w tej sprawie wystąpił on do kanclerza Rzeszy Bernharda v. Bülowa 14 X 1901.[33] Hugo Wolff próbował swoich sił na gruncie krytyki sztuki. Spod jego pióra wyszło także kilka artykułów o charakterze wspomnieniowym, poświęconych m.in. przekazaniu miasta władzom polskim.[34]

Bliższe i całościowe przedstawienie roli poszczególnych burmistrzów wymaga jednak podjęcia szeregu badań szczegółowych. Obecnie stan wiedzy w zakresie historii miasta, zwłaszcza w odniesieniu do okresu 1815–1919, wydaje się niezadawalający.[35] Przedstawiony szkic jest zatem jedynie próbą wyjaśnienia jednego z problemów z bogactwa zagadnień związanych z historią miasta. Skłania on jednak do kilku refleksji natury ogólnej. Dzieje urzędu burmistrzowskiego oraz praktyka obsady osobowej stanowiska w okresie 1815–1919 wydaje się być typowa i spektakularna dla historii administracji państwa pruskiego. Funkcję tę pełnili Niemcy, przedstawiciele narodu i państwa, które w wyniku zaborów administrowało częścią ziem polskich. Byli to ludzie realizujący politykę państwa niemieckiego, zainteresowanego organicznym scaleniem i zgermanizowaniem przyłączonych ziem. Wydaje się, że troską było również stworzenie sytuacji dla ich rozwoju. Dotyczyło to również Bydgoszczy, miasta pełniącego rolę ośrodka politycznego, administracyjnego, kulturalnego i gospodarczego. Wynikało to także z naturalnego w sytuacji zaboru ojczyźnianego stosunku do ziem niegdyś polskich. Sądzić można, iż zabiegi o stan i rozkwit miasta dyktował

również oczywisty rozsądek. Powinnością państwa, w tym władz miejskich, była dbałość o obywateli. Ta swoista kuratela dotyczyła przede wszystkim mieszkańców narodowości niemieckiej, nacji występującej z pozycji zaborcy, więc zwierzchniej w stosunku do Polaków, choć i oni nabyli formalne prawa obywatelskie. Trudno było nie zauważać obecności Polaków wśród mieszkańców grodu. Sytuacja taka wymuszała wzajemną koegzystencję, implikującą procesy integracji przedstawicieli obu narodów, mimo odmiennych, z góry wyznaczonych im ról, określonych protekcjonalizmem w stosunku do Niemców a ograniczeniami i zniemczeniem w odniesieniu do Polaków. Sądzić jednak można, że w administrowaniu miastem, jego pomyślność była jednym z zasadniczych celów, któremu podporządkowano działania praktyczne.

Wielu spośród pełniących godność burmistrzów z Bydgoszczą związało się na zawsze lub na wiele lat, poświęcając miastu najbardziej twórczą część życia. Przedstawiony aspekt oceny działalności tych ludzi, dotychczas niedostrzegany, pozwoli uniknąć ewentualnych uproszczeń. Podjęcie systematycznych badań historycznych umożliwi poznanie dziejów zaborczych miasta. Pozwoli na wszechstronną, zobiektywizowaną ocenę roli administracji pruskiej w rozwoju miasta oraz w kształtowaniu i krystalizacji jej specyfiki kulturowej, będącej rezultatem zarówno postępujących procesów integracyjnych, jak i akcentowanych odrębności narodowych.

Germanizacja ziem polskich, utożsamiana z państwem pruskim, choć istotna, nie wyczerpuje bogactwa problemów politycznych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych właściwych okresowi zaborów. Jednostronność oraz pomijanie różnorodnych zjawisk sprzyjać może schematyzmowi ocen.

ANEKS

Nadburmistrzowie i burmistrzowie miasta Bydgoszczy w latach 1815–1919 – okres pełnienia urzędu[36]

NADBURMISTRZOWIE (I BURMISTRZOWIE)

1. **Johann Friedrich Carl Schwede**
   1815 – 5 XII 1832
2. **Carl August Boethke (Böthke)**
   1833 – 27 III 1840
3. **Ernst Emil Peterson**
   18 IX 1840 – 3 IV 1844
4. **Friedrich Hermann Heyne**
   1 II 1845 – 13 VII 1856
5. **Ernst Theodor Wilhelm Karl von Foller**
   1 IV 1857 – 5 VI 1869

BURMISTRZOWIE (II BURMISTRZOWIE)

1. **Andreas Friedrich Gruenauer**
   6 VII 1815 – ? (zmarł w 1829)
2. **August Wilhelm Goetz**
   23 VIII 1866 – XII 1869
3. **Alwin Schlingmann**
   1 X 1870 – 29 IX 1871
4. **Karl Benno Rudolf Julius Geisenheimer**
   11 IV 1872 – 31 V 1873
5. **Johann W. Gessler**
   2 X 1873 – 5 XII 1878
6. **Paul Werner**
   1879 – 30 VI 1881

6. **Reinhold Boie**
   5 VII 1869 – 30 IV 1877
7. **Johann Theodor Gustav von Buchholtz**
   11 V 1877 – 14 III 1878
8. **Julius Bachmann**
   7 XI 1878 – 7 XI 1890
9. **Hugo Eugen Alexander Braesicke**
   17 XII 1890 – 6 X 1898
10. **Alfred Ernst Karl Knobloch**
    17 IV 1899 – 15 I 1910
11. **Paul Wilhelm Gustav Mitzlaff**
    15 VIII 1910 – 1 IX 1919
7. **Julius Peterson**
   6 X 1881 – 30 IX 1889
8. **Rudolf Wilde**
   13 II 1890 – 20 II 1895
9. **Felix Rudolf Gustav Dahrenstädt**
   26 IX 1896 – 12 VII 1898
10. **? Veckenstädt**
    1898
11. **Hans Schmieder**
    7 IV 1899 – 21 IX 1904
12. **Hugo Heinrich Karl Wolff**
    22 IX 1904 – 19 I 1920

PRZYPISY

1. *Max Bär, Die Behördenverfassung in Westpreussen seit der Ordenszeit*, Danzig 1912
2. Ordnung für Sämtliche Städte der Preussischen Monarchie mit dem gehöriger Instruktion berufs der Geschäftsführung der Stadt-Verordneten bei ihren ordnungsmässigen von 19-ten November 1808, Novum Corpus Constitutionum..., XII, nr 57
3. AP-B, Akta m. Bydgoszcz, sygn. 99; *K. Ciesielska, Organizacja władz i kancelarii miasta Torunia w latach 1793–1919*, Wwa 1972, s. 45
4. AP-B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 96, 99
5. *Regulativ über die Geschäftsverfahren dem Magisträte*, Berlin, 1835
6. AP-B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 95
7. Ibiden, K. Ciesielska, op. cit., s. 49
8. Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussichen Staaten, 1831, nr 3, s. 9–33
9. Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten, 1850, nr 18, s. 238–239
10. Städte–Ordnung für die sechs östlichen Provinzen der Preussischen Staaten, 1853, nr 11, s. 261–290
11. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 91
12. *O. Katze, Die Preussische Städte-Verfassungen für die sechs östlichen Provinzen...* Berlin, 1879, s. 45–47; *L. Marcinowski, C. Hoffmann, Die Städteordnung für die sechs östlichen Provinzen der Preussischen Monarchie vom 30 Mai 1853, Berlin*, 1890, s. 84–85
13. *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium, Bydgoszcz*, 1968, s. 164; *R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz, 1980, s. 126–132
14. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 139, 140, 157, 168, 213, 237, 272, 510–514, 517–520, 2029; Regencja w Bydgoszczy, sygn. 1005, 3443, 8675
15. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 138; Regencja w Bydgoszczy, sygn. 2445
16. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 139, 213, 272, 332
17. Ibidem, sygn. 140, 164, 237
18. *S. Salmonowicz, Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa, Poznań*, 1987, s. 333
19. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 138
20. Ibidem
21. AP–B, Regencja w Bydgoszczy, sygn. 2445; *R. Kabaciński i inni*, op. cit., s. 101
22. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 1997; *R. Kabaciński i inni*, op. cit., s. 109
23. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 139
24. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 272; Regencja w Bydgoszczy, sygn. 3443
25. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 322; H. Plasse, Aus der Geschichte der Stadtverwaltung Bromberg w: Aus Brombergs Vergangenheit – Ein Heimatbuch für den Stadt und Landkreis red. G. Meinhardt, Wilhelmshaven, 1973, s. 133–135
26. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 157
27. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 139; 213, Bromberger Wochenblatt, R. 10, 1856, nr 83; *G. Meinhardt, Die Entwicklung der Stadt von 1815 bis 1914 w: Aus Brombergs Vergangenheit, s. 83; R. Kabaciński i inni*, op. cit., s. 105–106

28. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 139; *Aus der Geschichte der Bromberger freiwillige Feuerwehr von. F.H.*, Bromberg, 1901, s. 2; G. Meinhardt, op. cit., s. 84
29. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 237, 1576, 2036; *H. Plasse, Oberbürgermeister Alfred Knobloch w: Aus Brombergs Vergangenheit*, s. 134–136; tenże: *Aus der Geschichte der Stadtverwaltung Bromberg, s. 133–135*
30. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 2029, 2030; *25 Jahre Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft in Bromberg*, s. 14–15.
31. *Entwicklung und Tätigkeit des Technischen Vereins während der zeit seines 50 jährigen Bestehens, Bromberg, 1907*
31. *Hugo Braesicke* gest. (orben) w *Jahrbuch des Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt in Bromberg (Förderer den Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg 1843–1898). W. Finger, Zum 100 Geburtstag Hugo Braesicke w: Deutsche Rundschau*, Bromberg, R. 67, 1943, nr 27
32. AP–B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 1576; *H. Plasse, Aus der Geschichte..., s. 133–135*
33. *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, s. 87; *A. Knobloch, Denkschrift (1900) über die Errichtung einer Universität zu Bromberg w: Aus der Posener Londe*, R. 8, 1913, s. 49–62; *L. Sztembor, Bydgoszcz wobec starań o uniwersytet w Poznańskiem; tenże, Memorial Prezydenta miasta Alfreda Knoblocha z roku 1901 w sprawie założenia uniwersytetu w Bydgoszczy* (tłum.) w: *Przegląd Bydgoski*, R. 2, 1934, z. 1–2, s. 3–34, 37–56
34. *H. Wolff, Malerische Motive aus Brombergs Umgegend w: Aus der Posener Londe* R. 8, 1913, s. 164–165; *tenże, Eine Episode aus den Januartagen 1920 in Bromberg w: Heimatbund-Nachrichten*, R. 8, 1929, nr 1, s. 2–3; *tenże, Die Novembertage 1918 in Bromberg w: Heimatbund-Nachrichten*, R. 13, 1933, nr 9, s. 1–2
35. Do chwili obecnej miasto nie doczekało się w pełni naukowego opracowania monografii historycznej poświęconej jego dziełom. Lukę tę wypełnia częściowo popularyzacyjna w charakterze pozycja pt. *Bydgoszcz. Zarys dziejów autorstwa R. Kabacińskiego, W. Kotowskiego, J. Wojciaka.* Podobny charakter nosi również próba zebrania dziejów miasta wydana w 1973 r. w RFN przez Bidegast–Vereinigung pt. *Aus Brombergs–Vergagenheit. Ein Heimatbuch für Stadt und Landkreis Bromberg* pod red. *Güntera Meinhardta*, obciążona dodatkowo subiektywizmem ocen. Rolę katalogu istotnych w historii miasta dat spełnia publikacja pt. *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium.* Aktualnie trwają prace nad przygotowaniem całościowej monografii dziejów miasta, lecz na jej ukazanie przyjdzie zapewne jeszcze poczekać. Opracowaniu dziejów miasta nie sprzyjają istotne luki w zakresie bazy źródłowej. Część archiwaliów miejskich uległa zniszczeniu w trakcie wojennych zawieruch. Część z bydgostianów w wyniku rozproszenia znajduje się poza obszarem kraju. Znaczna ich ilość stanowi obecnie zasób Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie–Dahlem (Geheimes Staatsarchiv – Preussischer Kulturbesitz). W przechowywanej tam części akt Regencji Bydgoskiej znalazły się np. akta osobowe burmistrzów bydgoskich, m.in. Reinholda Boie (sygn. 453), Johanna v. Buchholtza (sygn. 457), Felixa Dahrenstädta (sygn. 458), Rudolfa Wilde (sygn. 531) oraz Hugo Braesicke (sygn. 455).
36. Początkowo po likwidacji administracji Księstwa Warszawskiego utrzymano funkcję zastępcy burmistrza (II burmistrza). Pełnił ją prawdopodobnie do śmierci w 1829 roku właściciel drukarni Andreas Friedrich Gruenauer. Po jego śmierci stanowisko to zostało zlikwidowane i wprowadzony 23 XII 1830 roku regulamin organizacyjny nie przewidywał już tej funkcji. Stanowiska II burmistrza reaktywowano dopiero w 1866 roku. Konieczność jego przywrócenia uzasadniono rozbudową zakresu rzeczowego kompetencji magistratu pozostającą w związku z przyśpieszonym rozwojem ludnościowym i gospodarczym miasta w II połowie XIX stulecia (zob. Bericht des Magistrats zu Bromberg über die Verwaltung und den stand der Gemeindeangelegenheiten bein Schluss des Jahres 1886, s. 1).

    Warto zauważyć, że ordynacja miejska w 1853 roku nie przewidywała stanowiska nadburmistrza (Oberbürgermeister). Uzyskanie tytułu następowało wyłącznie przez nadanie królewskie w związku z położonymi zasługami dla państwa i miasta.

    O krótko trwałym objęciu stanowiska II burmistrza przez Veckenstädta w 1898 roku informuje Heinrich Plasse, radca magistratu w latach 1898–1920 (zob. *Aus Brombergs Vergegangenheit...* s. 134). Fakt ten nie znajduje potwierdzenia w innych materiałach źródłowych.

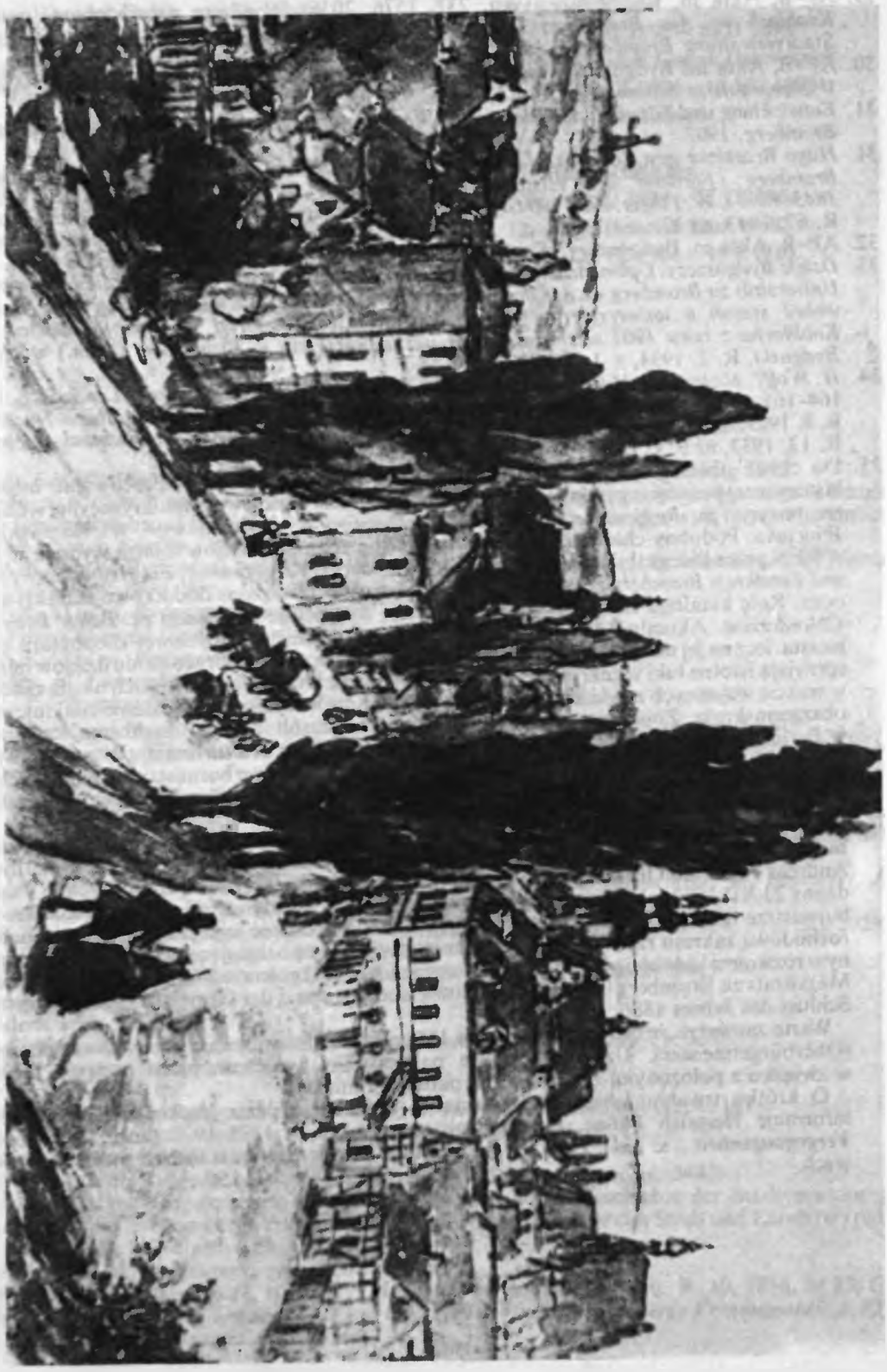

Ulica Gdańska wg. A. Wolffa – początek XIX w.

Iwona Puzowska

Obraz „Madonna z Różą" z głównego ołtarza kościoła farnego w Bydgoszczy

W centrum Bydgoszczy, przy ulicy Farnej, znajduje się ,malowniczo położony na brzegu Brdy, kościół farny pod wezwaniem Św. Mikołaja i Św. Marcina. Katalog zabytków województwa bydgoskiego zawiera taki opis tej budowli: *"...trójnawowy, trójprzęsłowy korpus halowy ma zwarte proporcje, przybliżają się rzutem do kwadratu. Trójprzęsłowe prezbiterium stwarza wrażenie (...) wyodrębnionej przestrzeni."*[1] Zgodnie ze wzmianką zawartą w rękopisie *„Summarum fundationum"*, pierwsza świątynia stanęła na tym miejscu w roku 1399,[2] czyli 53 lata po nadaniu Bydgoszczy praw miejskich. Obecna budowla pochodzi z II połowy XV wieku (1466–1502).

W tym kościele, w 1922 roku dokonano ważnego odkrycia. W głównym ołtarzu, pod srebrną sukienką i dziewiętnastowiecznymi oleodrukami, znaleziono późnośredniowieczny obraz, przedstawiający Madonnę z różą.[3] Obiekt był w znacznym stopniu zniszczony. Poza tym zachował się w zmniejszonym formacie, bowiem w XVII wieku przycięto go do potrzeb nowego ołtarza.

Obraz został namalowany w technice mieszanej, temperowo-olejnej, na desce obciągniętej płótnem. Aktualne wymiary obrazu wynoszą 180 na 100 cm. Tło jest złote, wytłaczane w równoległe, poziomo biegnące, falujące wstęgi. W centrum kompozycji znajduje się figura Marii, która zajmuje całą część środkową obrazu. Na lewej dłoni Matki Boskiej siedzi Dzieciątko Jezus, w prawej dłoni zaś Madonna trzyma różę. Nad głową Marii znajduje się korona, podtrzymywana przez 2 anioły, umieszczone symetrycznie, po bokach. U dołu obrazu, po lewej stronie, widoczna jest postać klęczącego fundatora, ze złożonymi, w modlitew-

nym geście dłońmi. Trzyma on wstęgę z napisem *„Mater Dei memento mei"*. Donator jest nieproporcjonalnie małego wzrostu w stosunku do Matki Boskiej.

Elementem dominującym w kolorystycznej kompozycji obrazu jest, odcinający się wyraźnie od złotego tła, płaszcz Marii w kolorze zielonym, reprezentowanym przez różnorodną gamę odcieni, od szmaragdowego aż po brunatnozielony (w załamaniach tkaniny). Płaszcz ten spływa z ramion Madonny i układa się w draperię po prawej stronie obrazu. Spod tego płaszcza wyziera niewielki fragment sukni w kolorze kremowym, ze złotymi ozdobami. Włosy Marii są swobodnie rozpuszczone. Róża w prawej dłoni Matki Boskiej ma barwę ciemnokarminową. Postać fundatora – młodego mężczyzny z długimi, kręconymi włosami, ubranego w strój miejskiego patrycjusza – ukazana jest w ciepłej, brązowej tonacji. Żółte szaty aniołów ozdobione są złotymi motywami.

W ikonografii Maryjnej często pojawiają się motywy kwiatów, jest to bowiem wdzięczny pretekst do zaakcentowania, zgodnie z religijną symboliką, niektórych cech i przymiotów Marii. Poza tym kwiaty są świetną oprawą kobiecego piękna, którego idealnym i ponadziemskim przykładem jest Maria. Symbolika róży w średniowieczu związana była z ogrodem rajskim. To stamtąd kwiat ten pochodził, tam rósł bez kolców. Grzech pierworodny spowodował, że róża zyskała kolce. Czerwona róża była symbolem męczeństwa i męczenników, ponieważ wiązano ją z krwawą ofiarą. W ikonografii Maryjnej róża zajmowała szczególne miejsce. Nie tylko była znakiem Madonny, ale odnosiła się do jej matczynego współcierpienia z Chrystusem. Poza tym, tak jak Matka Boska była Królową Niebios, tak róża panowała nad wszystkimi kwiatami na ziemi. Róża też odzwierciedla zalety Marii: niewinność, bezgrzeszność i niepokalane poczęcie. W polskiej literaturze i pieśniach ludowych bardzo częste jest porównywanie Marii do róży.[4]

Jak już wspomniano, omawiany obraz w chwili odkrycia był w bardzo złym stanie. W latach dwudziestych XX wieku został odrestaurowany. Wówczas domalowano zniszczone partie: lewą stronę twarzy Marii wraz z uchem, prawą dłoń, częściowo włosy i koronę, poza tym lewą rękę, tors i włosy Dzieciątka oraz częściowo postacie aniołów.[5] Jak z tego wynika przemalowano fragmenty obrazu bardzo istotne dla określenia autorstwa, stylu i datowania. Nie wiadomo oczywiście jak mają się one do oryginału, jak wiele do obrazu wnoszą nowego. Dodatkowo pewne rozbieżności w ocenie obrazu przed konserwacją i po niej powiększają wątpliwości co do trafności przemalowania. Zaraz po odkryciu obrazu, w 1922 roku, konserwator poznański, dr Nikodem Pajzderski tak pisał: *„Odkryty obraz Madonny z Dzieciątkiem, znajdujący się w wielkim ołtarzu Fary bydgoskiej, jest niewątpliwie cechowym obrazem z początku wieku XVI. Wskazuje na to przede wszystkim technika. Obraz na kredowym gruncie, złocistym z wyciskanym ornamentem we wstęgi promieniste oraz dekoracje roślinne jest malowany temperą.(...) Charakter obrazu zdaje się wskazywać na szkołę krakowską z pierwszej połowy XVI stulecia."*[6]

Z kolei mając do dyspozycji obraz w dzisiejszej wersji, szczegółowej jego analizy dokonał dr T. Dobrowolski. [7] Po pierwsze zajął się on datowaniem malowidła. Teksty źródłowe mówią, iż w 1466 roku opiekę nad ołtarzem głównym w kościele farnym objął burmistrz bydgoski Jan z Kościelca. W tym samym czasie pleban Mikołaj zlecił Wawrzyńcowi Stulerowi – malarzowi z Poznania, namalowanie obrazu w zamian za 80 złotych węgierskich (była to duża suma). Z dwóch powodów jednak obraz nie mógł w tym czasie powstać. Przede wszystkim budowę kościoła ukończono dopiero w 1502 roku, poza tym prace konserwatorskie wskazują wyraźnie na późniejsze pochodzenie obrazu. W 1521 roku biskup wrocławski Marcin Drzewiecki oddał ołtarz farny w Bydgoszczy pod opiekę kolejnemu burmistrzowi Bydgoszczy Stanisławowi z Kościelca (1502-1538). T. Dobrowolski sugeruje więc, że ten człowiek mógł być, przedstawionym na obrazie fundatorem. Nie ma co do tego faktu pewności, albowiem część malowidła z herbem donatora nie zachowała się.

W swojej pracy badacz dokonał także analizy stylistycznej obiektu i wyróżnił cechy charakterystyczne dla: gotyku: poza Marii, jej płaszcz opadający w drobnych fałdkach, wstęga z inskrypcją; Wita Stwosza: skłębione szaty aniołów, płaszcz Madonny wydęty dołem; renesansu: faktura, opracowanie anatomii, ciepły koloryt karnacji, akantowe ornamenty na sukni, strój fundatora.

Nie widząc żadnych analogii badacz odrzucił możliwość związków bydgoskiego obrazu ze środowiskiem krakowskim, uwypuklił zaś ewentualność wielkopolskiego pochodzenia dzieła. Ponadto Dobrowolski dostrzegł w obrazie wpływy malarstwa dolnej Nadrenii, tam bowiem temat Madonny z kwiatem był bardzo częsty. Poza tym widział w obrazie wpływy innych krajów, które sztuka Nadrenii łączyła. Były to: francuska finezja i wdzięk, flamandzkie ujęcie twarzy Dzieciątka i niemiecka masywność formy.[8]

Jak podają dokumenty źródłowe, w II połowie XV wieku i początkach XVI wieku ołtarzem głównym w kościele farnym opiekowali się przedstawiciele kierującej Bydgoszczą rodziny Kościeleckich. Dokumenty te podają również, że ołtarz ten poświęcony został Marii. Przedstawienie w obrazie „Madonna z różą" postaci fundatora mogłoby ewentualnie wskazywać na wotywny charakter malowidła. Jednak w bydgoskim kościele farnym nie było kaplicy rodziny Kościeleckich, gdzie taki obraz mógłby wisieć.

Wobec powyższych faktów można przyjąć tezę, że omawiany obraz był wykonany z myślą o głównym ołtarzu Fary. Jeśli tak było, to średniowieczny obraz ołtarzowy powinien mieć bardziej rozbudowaną formę. W przypadku omawianego obiektu pierwotna jego wielkość nie jest znana. Sposób ujęcia postaci Marii może wskazywać, że mamy do czynienia z elementem większego przedstawienia, na przykład *„sacra conversatione"*. Skojarzenie takie nasuwa się na myśl o obrazie *„Sacra conversatione"* z Dolska (ok. 1510)[9], z którym obraz bydgoski łączą jeszcze inne podobieństwa. Na obrazie dolskim przedstawione są trzy postacie stojące – Matka Boska z Dzieciątkiem (po środku), po bokach zaś

Święci: Andrzej i Barbara. Możliwe jest więc, że obraz bydgoski był takim właśnie typem przedstawienia, rozbudowanym o postacie na przykład patronów kościoła bydgoskiego: Św. Mikołaja i Św. Marcina. Analogie formalne[10] między wspomnianymi obiektami można zauważyć przede wszystkim w obrębie szczegółów sylwetki Madonny. W obu przypadkach głowa jest osadzona na dość szerokiej szyi i upozowana w podobny sposób. Elementem bardzo podobnym są włosy. Także wiele analogii kryje się w twarzy Najświętszej Panienki. Trzeba jednak pamiętać, że ten element w bydgoskim obrazie został mocno przemalowany. Rozpatrywać więc można tylko lewą część twarzy, która jest autentyczna i która właśnie wykazuje związki z Madonną z Dolska. Podobieństwo widoczne jest również w układzie fałd na szatach Marii oraz w ujęciu torsu Dzieciątka. Wszystkie te analogie zdają się wskazywać na to, iż oba obrazy mają wspólne pochodzenie. „Sacra conversatione" z Dolska jest dziełem nieznanego malarza z kręgu szkoły wielkopolskiej. W ten sposób można więc wywieść obraz bydgoski z tego środowiska. Nawet wspomniane przez niektórych badaczy obrazu wpływy krakowskie zgadzają się z tą teorią. Szkoła krakowska była ośrodkiem tak znacznym, że oddziaływała na wszystkie ośrodki sztuki w Polsce, a więc i na Poznań. Za taką atrybucją przemawiają również względy historyczne. Środowiskiem, które na Bydgoszcz mogło wówczas oddziaływać, poza Wielkopolską, był Gdańsk. Z tym miastem Bydgoszcz prowadziła wymianę handlową szlakiem Wisły. Jak pisze Adam S. Labuda od II połowy XV wieku w Gdańsku działały tylko mało znaczące warsztaty, a przeważało malarstwo importowane.[11] Na korzyść wielkopolskiej proweniencji Madonny z różą przemawiają wreszcie wcześniej przytaczane wzmianki źródłowe. Ponadto taka atrybucja obrazu potwierdza i rozwija wątek myślowy T. Dobrowolskiego.

Bydgoski obraz Madonny z różą jest dziełem okresu przejściowego. Występują w nim zarówno elementy stylu gotyckiego – dawnego, jak i nowego – renesansu. Typowym dla obszaru Polski schematem przyjmowania nowości w tym okresie było wspólne istnienie wątków dawnych, które tu utożsamiano z rodzimymi oraz wątków nowych o pochodzeniu zagranicznym. Charakterystyczne dla okresu późnego gotyku jest również odmienne traktowanie przekazu treści religijnej. Wyraża się to łączeniem „sacrum" z elementami natury i przyrody. W kulcie Maryjnym nurt ten znajduje odzwierciedlenie w przedstawieniach między innymi Madonn w ogrodzie lub z kwiatami, charakterystycznych dla sztuki Nadrenii. Motywy te odnajdujemy w obrazie z Bydgoszczy. Elementy natury, to nie tylko pełna symbolu ale i realistyczna róża, trzymana przez Marię. To także nagi tors Dzieciątka (pozbawionego na dodatek aureoli) znak człowieczeństwa Chrystusa. Są to elementy powodujące w pewnym sensie urealnienie wyobrażenia. Na zachodzie Europy ten proces urealnienia był o wiele bardziej zaawansowany; tego typu przedstawienia pokazywane były na tle krajobrazu lub wnętrza. W omawianym obrazie to nie występuje. Owo odrealnienie jest cechą dawną. Inne takie cechy to kompozycja całego obarazu

– hieratyczna postać stojącej Marii jest sztuczna, brak jej swobody, naturalności. Anioły koronujące Królową Nieba są także archaiczne i w niczym nie przypominają renesansowych putt. Elementem starym jest również postać fundatora klęczącego u stóp Najświętszej Marii Panny (niepozornie małego w stosunku do niej).

Obraz bydgoski jest dziełem o dużej wartości zabytkowej. Świadczy dobrze o guście, poziomie i bogactwie rodu władającego Bydgoszczą. Niestety przemalowania i zniszczenia bardzo obraz zniekształciły, utrudniając nad nim badania.

PRZYPISY:

[1] Katalog zabytków sztuki w Polsce, tom XI, zeszyt 3, str.XIII, Warszawa 1977.
[2] *K. Becker,* Documenta ecclesias civitatis bidgostiensis concernantia, Berlin 1918, s. 13.
[3] Gazeta Bydgoska, nr.62, 13.09.1922, s. 1.
[4] *R. Sobczak-Jaskulska,* Motyw ogrodu i kwiatów w ikonografii Maryjnej w malarstwie tablicowym, praca magisterska napisana na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu.
[5] *T. Dobrowolski,* Dwa późnogotyckie zabytki bydgoskie, Kraków 1927 w: „Rzeczy piękne" rocznik VI, nr 6–8.
[6] Gazeta Bydgoska, nr 62, 13.09.1922, s. 1.
[7] *T. Dobrowolski,* op. cit.
[8] Ibidem
[9] Sztuka sakralna w Polsce. Malarstwo, opracowanie T. Dobrzeniecki, il. 127.
[10] Częściowo wzmiankuje te analogie *M. Walicki* w książce: „Złoty widnokrąg", s. 154.
[11] A. S. Labuda, Malarstwo tablicowe w Gdańsku w II połowie XV wieku, Warszawa 1979, s. 31.

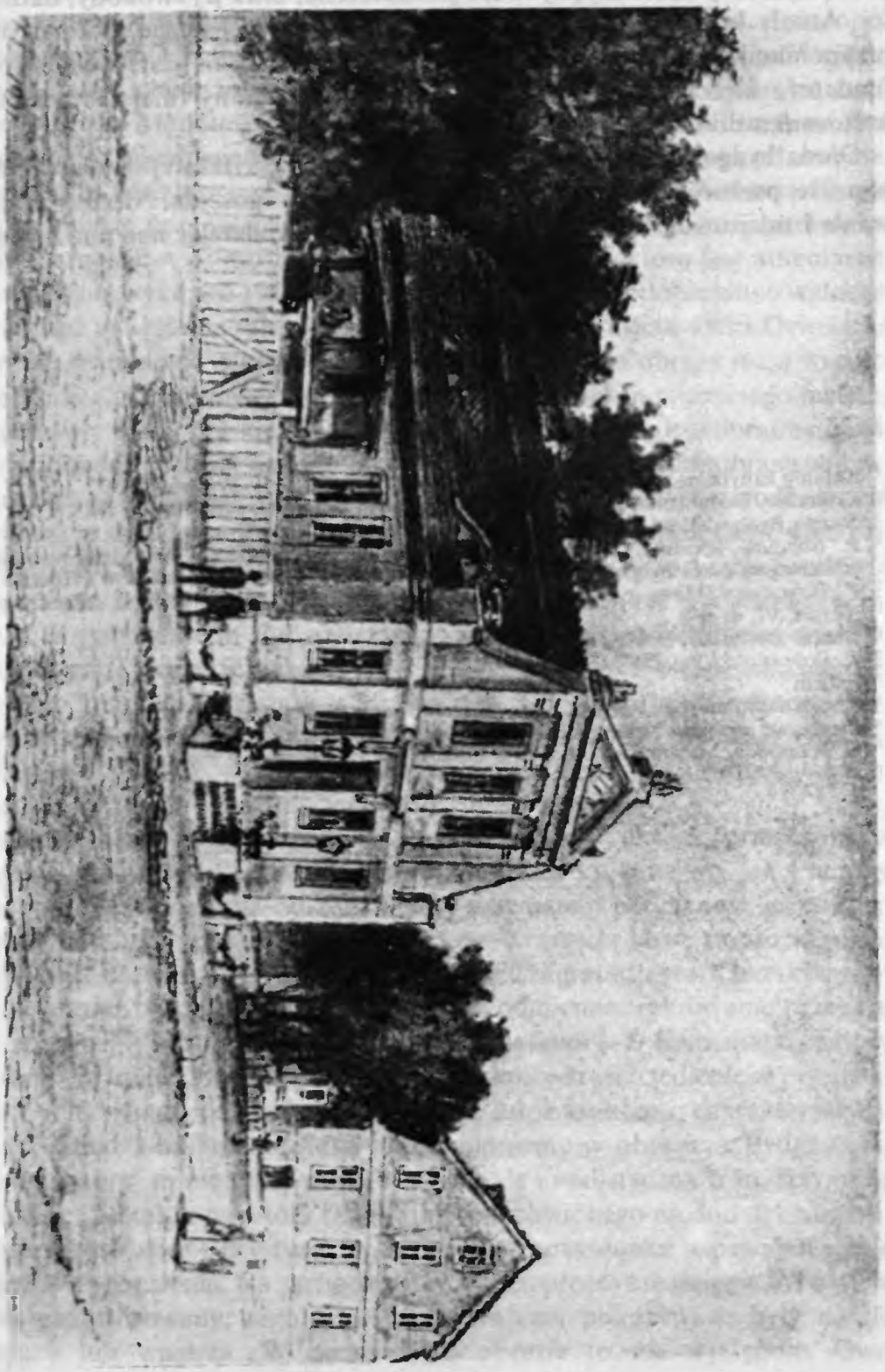

Pałacyk Czapskich na Zbożowym Rynku wg. P. Jaekel'a – stan z połowy XIX w.

Biografie i wspomnienia

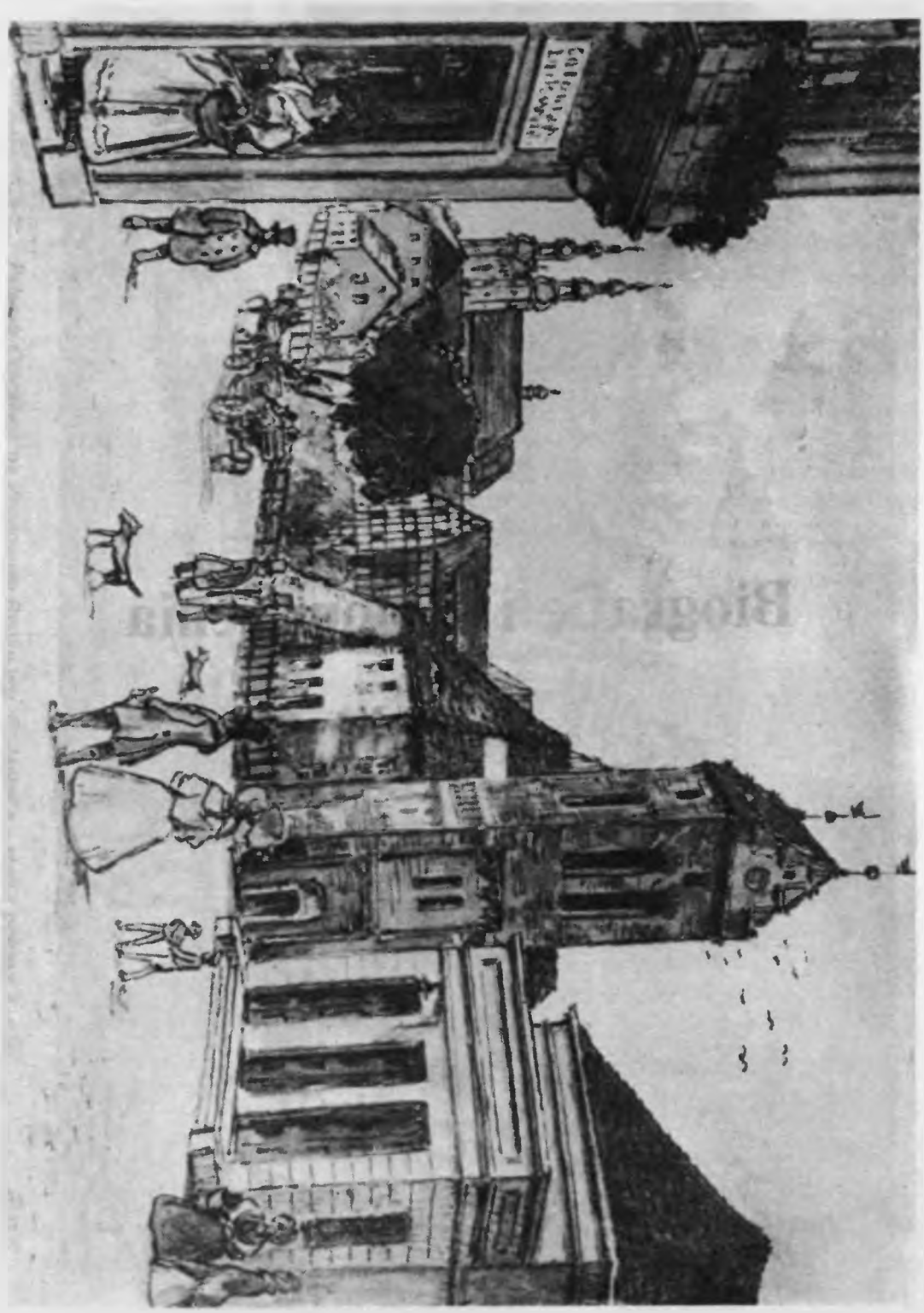

Plac Teatralny wg A. Wolffa – stan z XIX w.

Włodzimierz Jastrzębski

Mjr Jan Henryk Żychoń – szef Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego w Bydgoszczy (1902–1944)

Wywiad jako taki nastawiony jest na ochronę interesów konkretnego państwa lub bloku państw, zaś szczególnie aktywnie działa w stosunku do przeciwników politycznych, ze strony których można spodziewać się aktów wrogich lub wręcz agresji. W Polsce międzywojennej działalność wywiadowcza i kontrwywiadowcza (ochrona przed wywiadem państw ościennych) były domeną Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego.

Specyficzna sytuacja polityczna II Rzeczypospolitej sprawiła, że polskie agendy wywiadowcze były najszerzej rozbudowane w dwóch kierunkach: wschodnim – przeciwko Związkowi Radzieckiemu i zachodnim – przeciwko Niemcom. Samodzielne Referaty *„Wschód"* i *„Zachód"* posiadały swoje siedziby w gmachu Sztabu Głównego WP w Warszawie położonym przy Placu Józefa Piłsudskiego. Ich struktury organizacyjne były zasadniczo do siebie podobne, przy czym Referat „Zachód" dysponował dodatkowo osobną komórką kontrwywiadu zaczepnego. W dyspozycji tegoż Referatu były dwie ekspozytury terenowe. Jedna z nich opatrzona numerem 4 usytuowana była najpierw w Krakowie, a od 1930 r. w Katowicach. Druga, działająca początkowo w Poznaniu, a od 1930 r. w Bydgoszczy otrzymała numer 3. Prowadziła ona wywiad i zwalczała niemieckie agentury szpiegowskie w północnych Niemczech, a więc w Prusach Wschodnich, na Pomorzu Zachodnim, w Meklemburgii i Brandenburgii (granica na zachód i południe sięgała mniej więcej Berlina) oraz w Wolnym Mieście Gdańsku. Akcje kontrwywiadowcze Ekspozytury nr 3 koncentrowały się na pograniczu polsko-niemieckim, od Rawicza poczynając, a na Białymstoku kończąc.

Jak napisał znawca problemu Leszek Gondek: *„...Ekspozytura bydgoska, największa wewnętrzna placówka wywiadowcza w momencie wybuchu wojny miała 20-letni rodowód. Powstała w czerwcu 1921 r. w Poznaniu, ale zręby jej istnienia sięgają 1919 r., kiedy to stanowiła agendę informacyjną Frontu Wielkopolskiego, a następnie była (do czerwca 1920 r.) częścią składową Oddziału II Naczelnego Dowództwa usytuowaną w tym mieście"*[1].

Za czasów poznańskich funkcję szefów tej placówki pełnili kolejno: ppłk Jakubowski i ppłk dypl. Stanisław Tatara. Wraz z przeniesieniem się do Bydgoszczy jedynym i ostatnim już kierownikiem Ekspozytury nr 3 był mjr Jan Henryk Żychoń. Jej siedziba w Bydgoszczy mieściła się kolejno: przy ul. Cieszkowskiego 2, ul. Gdańskiej 121 oraz ul. Powstańców Wielkopolskich 5. Ten ostatni gmach został specjalnie wybudowany na potrzeby placówki. Oddano go do użytku w styczniu 1938 r.[2]

Zanim w stosunkowo młodym wieku, bo zaledwie 28 lat ówczesny kpt. J. H. Żychoń objął odpowiedzialne stanowisko szefa Ekspozytury nr 3 Oddziału II miał za sobą długą i owocną służbę w wojsku polskim, w którego szeregach spędził w zasadzie połowę swego dotychczasowego życia. Urodził się w dniu 1 stycznia 1902 r. w Skawinie k. Krakowa jako syn Henryka i Antoniny z domu Janas. Ojciec jego był urzędnikiem kolejowym. W rodzinnym mieście ukończył szkołę powszechną, a następnie rozpoczął naukę w gimnazjum w Krakowie. Edukację patriotyczną odebrał w domu rodzinnym, a następnie kontynuował w szeregach skautów, której to placówce w Skawinie przewodził komendant Lazar. W dniu 6 sierpnia 1914 r. tj. w momencie wymarszu pierwszej kadrowej z krakowskich Oleandrów do Królestwa Polskiego 12-letni harcerz Janek Żychoń zameldował się w Pałacu Spiskim w Krakowie, zgłaszając tym samym swój akces do wstąpienia w szeregi Legionów Polskich. Z powodu młodocianego wieku nie został skierowany do służby liniowej, ale uzyskał możliwości wypełniania obowiązków pomocniczych na rzecz nowotworzącego się polskiego wojska. Znalazł się mianowicie w Magazynach Mundurowych Legionów Polskich usytuowanych w gmachu szkolnym przy ul. Św. Ducha. Pod kierunkiem sierż. J. Pachońskiego wydawał mundury odchodzącym na front legionistom oraz pełnił służbę wartowniczą. Trwało tak do końca 1914 r., przy czym Legionom Polskim pozostał wierny aż do końca I wojny światowej.

Ponownie do służby wojskowej J. Żychoń przystąpił jako ochotnik w 1916 r. Został wówczas przydzielony do dyspozycji Komendy Uzupełnień Legionów Polskich w Dęblinie. Jej dowódca płk. Zygmunt Zieliński rozkazem dziennym przekazał szer. Jana Żychonia do kompanii szkolnej stacjonującej w forcie Gorzkowce k. Dęblina. W grudniu 1916 r. nasz bohater z powodu przewlekłej choroby i młodocianego wieku (miał wówczas niespełna 15 lat) został zwolniony z wojska z adnotacją *„niezdolny do służby"*. Wówczas powrócił do Krakowa i nadal kontynuował naukę w gimnazjum.

Kolejny epizod romansu z wojskiem zanotował Żychoń w połowie 1917 r.

W czerwcu, a więc jeszcze przed kryzysem przysięgowym w Legionach, Żychoń będąc już jako tako zdrów i mając na swym koncie kolejny zaliczony pomyślnie rok nauki zjawił się w Komendzie Legionów w Warszawie. Po wypełnieniu formalności związanych z przyjęciem do służby wojskowej został on odkomenderowany do 5 pułku piechoty Legionów Polskich stacjonującego wówczas w miasteczku Różan nad Narwią. Dowódcą jego batalionu był późniejszy generał, a wtedy jeszcze kpt. Józef Olszyna-Wilczyński. Tam zastał go kryzys w stosunkach Polaków z państwami centralnymi, wywołany odmową legionistów złożenia przysięgi na wierność dwom cesarzom. W efekcie żołnierze legionowi będący poddanymi rosyjskimi i pruskimi zostali internowani w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie, zaś podopiecznych cesarza Austro-Węgier odesłano do Polskiego Korpusu Posiłkowego. Żychoń zameldował się w Krakowie przy ul. Rajskiej u oficera Romaniszyna i został skierowany do służby w PKP w Przemyślu.

Po zawarciu w lutym 1918 r. przez państwa centralne traktatu pokojowego z Rosją Radziecką i Ukraińską Republiką Ludową, który m.in. przyznawał tej ostatniej rdzennie polską Chełmszczyznę II Brygada Legionów Polskich stanowiąca główną siłę PKP wypowiedziała posłuszeństwo komendzie wojsk austriackich. Część legionistów dowodzonych przez brygadiera J. Hallera przeszła linię frontu pod Rarańczą i podążała w kierunku miejsc stacjonowania polskich korpusów wojskowych uformowanych w Rosji. Pozostali, którym zbyt duża odległość od miejsca stacjonowania do linii frontu nie pozwoliła na pójście w ślady swych towarzyszy zostali przez Austriaków internowani. W taki oto sposób J. Żychoń znalazł się w obozie dla jeńców wojennych w czeskich Witkowicach. Przebywał w nim do kwietnia 1918 r., nosząc numer ewidencyjny internowania 378. Na skutek starań podjętych przez polskich posłów do parlamentu wiedeńskiego mniej obciążonych przez Austriaków winą za wywołanie buntu żołnierzy legionowych wypuszczono na wolność. Z okazji tej skorzystał J. Żychoń, który po raz kolejny znalazł się w Krakowie. Tutaj wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i wraz z innymi patriotami przygotowywał się do przejęcia przez Polaków w dogodnej chwili władzy z rąk Austriaków. Załatwiono mu pracę etatową w Sekcji Odbudowy Namiestnictwa na Galicję w Krakowie. Komórka ta zajmowała się m.in. likwidacją skutków wojny, w tym także wspieraniem materialnym osób, które ucierpiały w wyniku kataklizmu. Żychoń realizował na swym stanowisku zadania poruczone mu przez dowództwo POW. Załatwiał cywilne ubrania dla legionistów uciekających z frontu włoskiego oraz obozów dla internowanych. Wieczorami uczestniczył w kursach gimnazjalnych, przygotowując się do matury. Równolegle brał czynny udział w przygotowaniu manifestacji ulicznych skierowanych w swej wymowie przeciwko Austro-Węgrom i Niemcom. W takich warunkach przybliżał się moment zakończenia I wojny światowej.

Październik 1918 r. był okresem przełomowym dla dalszych losów cesarstwa

austro-węgierskiego. Klęski państw centralnych ponoszone na frontach wojny wzmagały w tym wielonarodowym państwie tendencje odśrodkowe. Od monarchii oderwali się Czesi i Chorwaci. Także i Polacy nie chcieli pozostać w tyle. W Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, która podjęła działania na rzecz przejęcia władzy z rąk zaborcy. Jej pociągnięcia natury dyplomatycznej zostały wsparte czynem zbrojnym. Do akcji przystąpili Polacy służący w miejscowym garnizonie wojsk austriackich oraz POW-iacy. W dniu 31 października 1918 r. Austriacy skapitulowali oddając miasto w ręce głównodowodzącego polskimi żołnierzami płk. Bolesława Roji. W takiej chwili podstawowym zadaniem rebeliantów stało się nie dopuszczenie do wywozu przez zaborcę mienia ruchomego, żywności oraz sprzętu wojskowego. W tych ostatnich wydarzeniach czynny udział wziął także J. Żychoń. Przez polski sztab wojskowy został on skierowany do służby w Komendzie Dworca Kolejowego w Krakowie. Były tam do wykonania odpowiedzialne zadania, bowiem właśnie tędy Austriacy chcieli wywozić skonfiskowane mienie. Jednocześnie ich interesy miał zabezpieczać stojący na bocznicy wojskowy pociąg pancerny. J. Żychoń wraz z kilkoma kolegami zainicjowali akcję opanowania tego obiektu. Po krótkotrwałej strzelaninie w trakcie której ranny został jeden z austriackch żołnierzy Polacy pociąg zajęli i rozbroili jego załogę. Zdobywcy nadali mu imię „Piłsudczyk". Żychoń zainstalował się w tym obiekcie, obejmując stanowisko dowódcy plutonu. Za męstwo wykazane w starciu z wrogiem, dowództwo przedstawiło jego osobę do odznaczenia. Stosowny wniosek wpłynął do Kapituły Orderu Virtuti Militari, lecz z niewiadomych przyczyn nie został rozpatrzony. W pierwszej połowie 1918 r. „Piłsudczyka" skierowano do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie jego załoga wzięła m.in. udział w rozbrajaniu komunistycznej Czerwonej Gwardii, która była ramieniem zbrojnym krótkotrwałej władzy komunistów na tym terenie[3].

Tymczasem bardzo niekorzystnie dla Polaków rozwinęła się sytuacja w Galicji Wschodniej. Na przełomie października i listopada 1918 r. Ukraińcy opanowani chęcią stworzenia własnego ośrodka władzy zajęli przy biernej postawie Austriaków cały ten teren, łącznie nawet z silnym ośrodkiem polskości, jakim było miasto Lwów. Tajna konspiracja polska zrazu zaskoczona takim przebiegiem wydarzeń z opóźnieniem przystąpiła do kontrakcji. W pierwszych dniach listopada 1918 r. we Lwowie toczyły się walki polsko-ukraińskie, które spowodowały częściowe odbicie miasta z rąk Ukraińskiej Rady Narodowej. Teren Galicji Wschodniej był natomiast w przeważającej mierze opanowany przez Ukraińców[4]. W Krakowie podjęto działania na rzecz zorganizowania odsieczy dla Lwowa. Zbiegły się one w czasie z próbami odtworzenia rozbitych jednostek legionowych. W efekcie kpt. M. Karaszewicz-Tokarzewski zwrócił się z apelem do żołnierzy i oficerów 5 pułku piechoty Legionów o ponowne przystąpienie do służby. Na bazie tej kadry oraz zgłaszających się licznie ochotników zorganizowano zręby pułku. W dniu 15 listopada 1918 r. wyruszył on na pomoc Polakom walczącym we Lwowie. Korpus ekspedycyjny bez

przeszkód dotarł do Przemyśla, skąd musiał sobie siłą wyrąbywać przejście dalej w kierunku wschodnim w terenie opanowanym przez wojska ukraińskie. W dniu 20 listopada 1918 r. 5 pułk piechoty Legionów znalazł się we Lwowie i w ciągu dwóch następnych dni wspólnie z obrońcami miasta wyparł wojska ukraińskie poza jego granice. W eskapadzie tej czynny udział wziął plutonowy J. Żychoń, będący żołnierzem 6 kompanii (d-ca ppor. Pandor Furgalski) I batalionu (d-ca kpt., późniejszy gen. Kordian Zamorski) 5 pp. Legionów. Na przełomie 1918/1919 r. w dowód uznania za dzielną postawę został mianowany

sierżantem. Będąc stale w polu, w pierwszej linii frontu, na skutek uciążliwych warunków bytowych ponownie zapadł na zdrowiu. Został więc skierowany na leczenie szpitalne na zaplecze walk. Po rekonwalescencji w okresie od 28 lutego do 6 maja 1919 r. służył w charakterze instruktora w baonie zapasowym 12 pułku piechoty w Wadowicach. Po wyszkoleniu ochotników już jako podchorąży i dowódca plutonu stanął na ich czele i wyruszył na front ukraiński.[5] Wraz z pułkiem wziął udział w wielkiej ofensywie wojsk polskich, która w okresie od 28 czerwca do 17 lipca 1919 r. doprowadziła do wyparcia wojsk ukraińskich poza rzekę Zbrucz, przywracając tym samym dawną granicę galicyjską. Zdobycze strony polskiej w tej wojnie zostały zatwierdzone przez Radę Najwyższą Ententy, która w dniu 22 grudnia 1919 r. uznała obszar Małopolski Wschodniej za

integralną część Polski[6]. 12 pułk piechoty pozostał w polu jako straż pilnująca polsko-ukraińskiej granicy.

Rozkazem z dnia 28 października 1919 r. wydanym przez ówczesnego wiceministra Spraw Wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego podchor. J. Żychoń został odkomenderowany do dyspozycji Oddziału II Sztabu Głównego, rozpoczynając tym samym ok. 25-letnią pracę w Służbie Informacyjnej wojska polskiego. Po przejściu stosownego przeszkolenia w ciągu 1920 r. był kilkakrotnie przerzucany w charakterze oficera defensywnego z jednego do drugiego dowództwa okręgu generalnego na zapleczu lub dowództwa frontu na polsko-radzieckim teatrze wojennym. Na początku 1921 r. otrzymał przydział do Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie. Tutaj uczestniczył w wojskowych przygotowaniach mających na celu wspomożenie ew. III powstania śląskiego, z którego wybuchem wobec niepomyślnego dla strony polskiej rozwoju wypadków można się było wówczas liczyć[7]. W pełnej tajemnicy powstała na pograniczu polsko-śląskim Grupa Destrukcyjna Wawelberg, nazwana tak od pseudonimu dowódcy kpt. Tadeusza Puszczyńskiego, która jako zadanie otrzymała rozkaz odcięcia w stosownym momencie komunikacji pomiędzy Niemcami a Górnym Śląskiem i tym samym zapobieżenia lub utrudnienia przepływu niemieckich posiłków z Rzeszy. W marcu 1921 r. członkowie grupy zostali potajemnie rozlokowani na terenie Górnego Śląska i ukryci u miejscowych Polaków. W nocy 2/3 maja 1921 r. polscy dywersanci z Grupy Destrukcyjnej wysadzili w powietrze kilkanaście mostów na zachodnich krańcach obszaru plebiscytowego i dali tym samym sygnał do wybuchu III powstania śląskiego. Na przełomie maja i czerwca 1921 r. członkowie polskich sił destrukcyjnych zajęli kierownicze stanowiska w formującej się jednostce wojskowej pod nazwą „Grupa Wawelberg". Posiadała ona w swoim składzie piechotę, ułanów, baterię dział polowych i samochód pancerny. Oddział ten nie zdołał już wejść do akcji ze względu na rychłe podpisanie zawieszenia broni. Pod koniec czerwca 1921 r. przetransportowano go w rejon Oświęcimia, gdzie uległ rozformowaniu[8]. We wszystkich tych przygotowaniach i działaniach aktywnie uczestniczył mianowany w tym czasie podporucznikiem J. H. Żychoń, który m.in. pełnił w *„Grupie Wawelberg"* funkcję dowódcy kompanii.

Po zakończeniu III powstania śląskiego ppor. J. Żychoń pracował jako referent w Oddziale II Sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego w Lublinie. W tym czasie umożliwiono mu dokończenie nauki szkolnej, w efekcie czego mógł zdać egzamin maturalny. Następnie od grudnia 1921 r. do marca 1922 r. był czasowo oddelegowany do służby w charakterze adiutanta i dowódcy 8 kompanii w 45 pułku piechoty Strzelców Kresowych z siedzibą w Równem.

Po latach pełnych przygód i obfitujących w ciągłe zmiany stanowisk i miejsca zamieszkania w latach 1922–1927 w życiu J. Żychonia nastąpiła stabilizacja. Z dniem 29 marca 1922 r. został on mianowany porucznikiem i skierowany do pracy jako kierownik Referatu Informacyjnego 13 dywizji piechoty w Równem.

Od 1924 r. jego kolejnym miejscem pracy stał się Oddział V Sztabu Głównego w Warszawie. Pełnił tutaj obowiązki oficera do zleceń służby zewnętrznej. W 1927 r. uzyskał stopień kapitana i został odkomenderowany do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie objął odpowiedzialną funkcję kierownika Referatu Wojskowego Generalnego Komisariatu Rzeczypospolitej Polskiej.[9]

Z okresu gdańskiego pochodzi szczegółowa charakterystka prowadzonych tam gier wywiadowczych oraz opis udziału w nich J. Żychonia wykonana piórem Romana Wodzickiego, pracownika Komisariatu Generalnego. ...*W Gdańsku nie brakło pola do popisu dla rozmaitych wywiadów i kontrwywiadów. Niedawno przed moim przyjazdem zdarzyło się w biały dzień porwanie obywatela polskiego. Wywieziono go samochodem do Prus Wschodnich i słuch po nim zaginął. Ponieważ chodziło o jeden z epizodów walki podziemnej, toczonej nieustannie pomiędzy różnymi wywiadami interwencje mogły mieć tylko charakter marginesowy. Tzw. oddział lądowy w wydziale wojskowym Komisariatu nie próżnował. Na jego czele stał kapitan Karol Penther-Dubicz, późniejszy poseł w Lizbonie, o którym już wówczas mówiono, że ma przejść do dyplomacji... Nowy szef oddziału lądowego – kapitan Jan Żychoń, liczący sobie wówczas zaledwie 26 lat, zrobił na mnie wrażenie człowieka znacznie starszego, przeoranego doświadczeniami życiowymi. Mimo dość regularnych rysów i mocnej sylwetki, nic w jego powierzchowności szczególnie nie uderzało. A jednak wyczuwało się w Żychoniu jakiś wyjątkowo ciężki, przygotowany do wybuchu ładunek energii, choć lubił grać rolę rubasznego brata-łaty, rzekomo ustawicznie podnieconego alkoholem i sypać żartami w gwarze podkrakowskich łobuzów..."*[10]

Wyjątkowo zgodny w swych opiniach z powyższymi wywodami był Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz, który na kartach słynnej *„Tiergarten"* napisał o Żychoniu, iż ...*wśród płytkich i eleganckich sztabowców odznaczał się prowokacyjnie szorstkim sposobem bycia i niedbałością stroju, sławny był także z niezwykłych ekstrawagancji, których dopuszczał się w służbie, z ciętego wyszydzania przełożonych*... oraz że w jego naturze nie istniały żadne hamulce etyczne, co nie przeszkodziło jednak w konkluzji, iż *był wybitnym znawcą wywiadu i kontrwywiadu*[11].

W czasie pobytu w W. M. Gdańsku kpt. J. Żychoń obok udziału w pijackich eskapadach i towarzyskich przyjęciach, co można uważać za wliczone do jego obowiązków służbowych, intensywnie pracował i posiadał sporo sukcesów w walce z wywiadem niemieckim, szczególnie na polu zwalczania prowokacji niemieckich służb specjalnych. Najlepsze świadectwo bezsilności agentury przeciwnika wystawili Żychoniowi sami Niemcy, usiłując z braku innych argumentów dyskredytować go publicznie w prasie i propagandzie Trzeciej Rzeszy[12].

W dniu 15 stycznia 1930 r. J. Żychoń przybył do Bydgoszczy i objął tutaj kierownictwo nad Ekspozyturą numer 3, przeniesioną z Poznania. Z miejsca nastawił się na szeroką działalność organizatorską na powierzonym mu odcinku pracy. Jak wynika z badań szczegółowych przeprowadzonych przez wspomnianego już powyżej L. Gondka, do naszych czasów zachowało się zaledwie około

25% materiału dokumentacyjnego, który w sposób precyzyjny może pokazać wyniki pracy osiągnięte przez bydgoską placówkę na polu wykorzystania agentów. Jest rzeczą przykrą, iż zachowała się przede wszystkim dokumentacja przechwycona po 1 września 1939 r. przez hitlerowców, co pozwoliło odszyfrować im polską siatkę szpiegowską. Stało się tak na skutek karygodnego braku zabezpieczenia archiwaliów należących do II Oddziału. Materiały te na jesieni 1939 r. odnaleźli hitlerowcy ukryte prowizorycznie w tzw. Forcie Legionów w Warszawie. Umożliwiło to rozpoznanie i aresztowanie ponad 100 współpracowników polskiego wywiadu wojskowego. Piętnastu spośród nich zostało postawionych przed Sądem Wojennym Trzeciej Rzeszy, który wydał w latach wojny 10 wroków śmierci. Nie może być natomiast mowy, jak to usiłowano insynuować w niektórych powojennych publikacjach, o jakimkolwiek przecieku czy niedopatrzeniu ze strony samej bydgoskiej Espozytury nr 3[13]. Po przybyciu do Bydgoszczy i wtargnięciu do siedziby placówki hitlerowcy zastali jedynie puste szafy oraz na biurku bilet wizytowy mjr J. Żychonia, który w ten sposób po raz kolejny zakpił sobie ze swych niemieckich przeciwników[14]. Archiwum, którego duplikaty były w Warszawie – według relacji J. Żychonia złożonej po ucieczce do Francji – zostało zniszczone w czasie ewakuacji pracowników Ekspozytury we wrześniu 1939 r.[15]

Polski wywiad, a szczególnie bydgoska Ekspozytura nr 3, czemu dał wyraz m.in. na kartach opublikowanych także i w Polsce „Wspomnień" Walter Schellenberg, kierownik Wywiadu i Kontrwywiadu SS bardzo poważnie przysłużyły się sprawie polskiej na trudnym odcinku zdobywania wysokiej rangi informacji oraz zwalczania agentury niemieckiej. Pierwszorzędnych wiadomości i to w dłuższym przedziale czasowym, pozostając do końca nie wykryta dostarczała bydgoskiej placówce zainicjowana w 1934 r. akcja „Wózek". Była ona związana z faktem przejazdu przez polskie terytorium tranzytowych pociągów przewożących pocztę oraz przesyłki towarowe z jednego obszaru Rzeszy do innego, przede wszystkim zaś z Pomorza Zachodniego do Prus Wschodnich oraz przez skrawek Poznańskiego w rejonie Zbąszyna. Polscy kolejarze stanowiący obsługę wagonów pocztowych w z góry określonych miejscach wyrzucali z pociągu listy i paczki, których zawartość była przez polskie służby specjalne szczegółowo penetrowana, a następnie jak gdyby nigdy nic przesyłano je do adresata.

W pracy z agenturą działalność Ekspozytury nr 3 koncentrowała się na realizacji dwóch równoległych zadań. Z jednej strony prowadzono subtelne gry mające na celu zwalczanie lub neutralizowanie siatki niemieckiego wywiadu, z drugiej zaś lokowano swoich agentów w kluczowych urzędach Trzeciej Rzeszy, w tym przede wszystkim zawiadujących wojskiem, w celu zdobycia miarodajnych informacji o zamiarach i uzbrojeniu przeciwnika. Największe sukcesy odniesione na polu kontrwywiadowczym wiążą się z osobą Pauliny Tyszewskiej, jej siostry Franciszki oraz męża tej ostatniej Brunona Bruckiego. P. Tyszewska, stały mieszkaniec W. M. Gdańska znalazła się w kartotece bydgoskiej Ekspozytury nr 3 w połowie

1936 r. Zwerbowano ją za pośrednictwem mieszkających w Polsce, na Pomorzu Bruckich, którzy potem oddawali nieocenione usługi w charakterze łączników. Zainteresowanie polskiego wywiadu osobą obywatelki W. M. Gdańsk wynikło z faktu, iż była ona przyjaciółką komandora podporucznika Reinholda Kohtza, pełniącego funkcję zastępcy kierownika gdańskiej placówki niemieckiego wywiadu wojskowego (Abwehra). Dzięki meldunkom P. Tyszewskiej, które od września 1936 r. do czerwca 1939 r. systematycznie napływały do mjra J. Żychonia i jego współpracowników strona polska miała dokładne rozeznanie w sytuacji kadrowej, bieżącej pracy i planach tej niemieckiej agendy. Do tego dochodziły także najbardziej chyba istotne informacje o losach polskich agentów rozpracowanych lub rozpracowywanych przez niemiecki kontrwywiad, o reakcjach strony niemieckiej na „wpadki" własnych agentów, a także i wiadomości pozwalające wykrywać niemieckich szpiegów. W kwietniu 1937 r. Tyszewska poinformowała polski wywiad o wykryciu przez stronę niemiecką jego dwóch agentek, a co więcej podała nazwisko sprawcy tego nieszczęścia, którym okazał się być Władysław Memel, zatrudniony w Komisariacie Generalnym RP w W. M. Gdańsku, pracujący na obydwie strony, ale tak na serio dla Niemców. Nic nie podejrzewający agent został przy pomocy wybiegu sprowadzony na terytorium Polski, zdemaskowany i unieszkodliwiony. P. Tyszewska wyciągała informacje ustne od łatwowiernego kochanka, a także miała dostęp do akt służbowych Abwehrstelle, które nieopatrznie przynosił on do swojego domu. Innym sukcesem odniesionym na tym samym polu było rozpracowanie przez polskiego agenta Stanisława Marcińca placówki Abwehry we Frankfurcie nad Odrą. W jego pracy pomagał mu tzw. podwójny agent, pracujący jednak faktycznie na rzecz Polski – Zygmunt Bojanowski.

Najistotniejsze informacje wojskowe płynęły do bydgoskiej Ekspozytury od zatrudnionego w Urzędzie Uzbrojenia Kriegsmarine w Berlinie – Wiktora Katlewskiego. Dzięki niemu strona polska miała dokładne rozeznanie co do wielkości, uzbrojenia i rozmieszczenia niemieckich sił morskich stacjonujących w rejonie Morza Bałtyckiego i Morza Północnego, łącznie z bezpośrednimi przygotowaniami marynarki do wojny polsko-niemieckiej. Sporo ciekawych wiadomości z zakresu hitlerowskich zbrojeń przekazali też za pośrednictwem bydgoskiej Ekspozytury inni polscy agenci, tacy jak Jan Bożydar Kuczabiński czy Emil Rudnik. Wszystkich wyżej wymienionych polskich informatorów spotkał srogi los. Zostali na podstawie przechwyconych przez hitlerowców w Forcie Legionów akt zidentyfikowani, postawieni przed Sądem Wojennym Trzeciej Rzeszy i skazani na śmierć[16].

Od marca do sierpnia 1939 r. bydgoska Ekspozytura pracowała już bezpośrednio w warunkach zagrożenia wojną. Zbierano więc i to z dobrym skutkiem materiały wywiadowcze o dyslokacji i sile wojsk nieprzyjacielskich, ich uzbrojeniu oraz stanie przygotowań do agresji na Polskę. Ponadto zmontowano tzw. strategiczną sieć wywiadowczą, która miała służyć na wypadek konieczności wycofania

z terenów nadgranicznych. W zdecydowanej większości uzyskane informacje były wiarygodne, czego dowiódł przebieg działań Wehrmachtu we wrześniu 1939 r.[17]

Mianowany z dniem 1 stycznia 1936 r. do stopnia majora J. H. Żychoń na dobre zadomowił się w Bydgoszczy. Okazał się być nie tylko dobrym asem wywiadu, ale także zapobiegliwym gospodarzem. Doprowadził mianowicie do wybudowania w bydgoskiej dzielnicy Bielawki osobnej siedziby dla Ekspozytury. Budynek został wzniesiony na zlecenie władz wojskowych z pieniędzy wyasygnowanych przez magistrat miasta Bydgoszczy. Składał się z dwóch części: biurowej usytuowanej od strony ul. Powstańców Wielkopolskich, posiadającej 4 kondygnacje oraz mieszkalnej, o 3 kondygnacjach, przylegającej do ul. Ogińskiego. Część biurowa składała się z 39 pokoi, co daje wyobrażenie o dużej ilości zatrudnionej w Ekspozyturze kadry wywiadowczej[18].

W postawie swej na zewnątrz mjr J. Żychoń niewiele się zmienił od czasów pobytu w W. M. Gdańsku. Świadectwo człowieka bezkompromisowego i wszelkimi środkami dążącego do wytyczonego sobie celu wystawił mu we wspomnieniach wydanych w 1982 r. w Kanadzie starosta bydgoski Julian Suski: *...Na tle agitacji wśród miejscowych Niemców dochodziło do kontrowersji pomiędzy miejscowymi władzami rządowymi a tzw. Ekspozyturą Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Bydgoszczy. Agentura ta była teoretycznie zakonspirowana – nie podlegała ani staroście, ani miejscowym władzom wojskowym – zajmowała się nie defensywą, ale wywiadem w Niemczech. Nie tylko ja, ale i inni okoliczni starostowie, a nawet generał dowodzący garnizonem bydgoskim, mieliśmy zastrzeżenia, co do tej agentury i jej szefa. Zarzuty były różne – poczynając od bezprawnego więzienia ludzi, poprzez orgie pijackie jej oficerów, aż do sprowadzania na teren Pomorza i osiedlania tu na podstawie sfałszowanych paszportów polskich, obywateli niemieckich, rzekomo zakonspirowanych członków wywiadu polskiego w Niemczech. Przyłapaliśmy jednego takiego Niemca na prowadzeniu agitacji hitlerowskiej. O tych faktach, zarzutach i podejrzeniach informowałem sztab drogą służbową, tj. poprzez wojewodę pomorskiego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ale sytuacja była trudna i drażliwa, jak zwykle gdy w grę wchodzi wywiad zagraniczny. Ja osobiście starałem się unikać utrzymywania stosunków z kierownikiem Ekspozytury mjr Żychoniem, nie dlatego, abym podejrzewał go o zdradę w stosunku do Polski – takich podejrzeń nikt wówczas nie żywił – ale ponieważ uważałem go za człowieka bez skupułów, zdolnego do nielegalnego postępowania, a przy tym pijaka*[19].

Władze zwierzchnie oceniały placówkę bydgoską jako wzorową, o czym świadczą m.in. liczne wizyty delegacji zaprzyjaźnionego oddziału wywiadowczego armii francuskiej (Deuxieme Bureau) w Bydgoszczy[20]. W dniu 6 lipca 1938 r. szef Oddziału II Sztabu Głównego płk. dypl. Grzegorz Pełczyński wystąpił z wnioskiem o odznaczenie mjra J. H. Żychonia Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi wniesione na polu bezpieczeństwa państwa. W uzasadnieniu propozycji znalazła

się następująca, bardzo przychylna dla niego opinia: *Major Żychoń Jan, pracując przez przecież przeszło 17 lat, z małymi przerwami, w służbie wywiadowczej, wykazał ogromną ambicję pracy w swej specjalności i może poszczycić się znakomitymi wynikami. Zarówno zdolnością organizacyjną pracy w swoim zakresie, jak i niepospolitą wnikliwością dowiódł on swej wielkiej przydatności na wszystkich szczeblach służby wywiadowczej, przez które przeszedł. Jego sumienne przygotowanie spraw, rzeczowe podchodzenie do nich, umiejętność stwarzania, rozpracowywania i wykorzystywania okazji, wespół z właściwie pojętym koleżeńskim stosunkiem do współpracowników, złożyły się na niepospolity dorobek pracy tego wybitnego pod każdym względem oficera wywiadu. W ostatnim okresie uzyskiwał tak wybitne wyniki pracy, że kwalifikują go one do specjalnego wyróżnienia przez odznaczenie go poza normalną turą i terminem*[21].

Po przegranej wojnie wrześniowej 1939 r. mjr J. H. Żychoń przedostał się przez Rumunię do Francji. W nowo utworzonym Oddziale II Sztabu Głównego objął on w połowie listopada 1939 r. stanowisko zastępcy kierownika Wydziału Wywiadowczego. Jako świetny znawca spraw niemieckich zyskał sobie uznanie w kołach wojskowych aliantów. Stąd utrzymywał bliskie kontakty z wywiadem francuskim i angielskim. Po klęsce armii francuskiej znalazł się w Wielkiej Brytanii. Korzystając z poparcia i zaufania jakim darzył go premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski otrzymał jeszcze wyższe stanowisko szefa Wydziału Wywiadowczego. Sprawował je w okresie od 4 lipca 1940 r. do połowy lutego 1944 r. W tym czasie istotnej rozbudowie poddana została centrala polskiego wywiadu rezydująca w Londynie oraz jej ekspozytury terenowe znajdujące się m.in. we Francji, w Szwecji, Hiszpanii, Portugalii, Szwajcarii, Afryce Północnej i Stanach Zjednoczonych. Wraz z wywiadem AK-owskim w kraju dostarczały one wielu ciekawych materiałów szpiegowskich o Niemcach, które wymieniano z placówkami wywiadowczymi Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Wiele dała także współpraca z Japończykami[22]. Na wszystkich tych polach ogromne zasługi położył mjr J. H. Żychoń. Szef wojennej ekspozytury „Północ" polskiego wywiadu rotmistrz Wacław Gilewicz z dużą estymą wyrażał się o osobie swego bezpośredniego przełożonego czyli J. Żychonia.[23]

Intrygi i wzajemne animozje targały jednak londyńskim sztabem Naczelnego Wodza. Ich ofiarą po śmierci gen. W. Sikorskiego padł także J. H. Żychoń. W sierpniu 1944 r. dwaj oficerowie przedwojennego Referatu *„Wschód"* w II Oddziale Sztabu Głównego Tadeusz Nowiński i kpt. Jerzy Niezbrzycki oskarżyli go o to, iż był inspirowany w swej działalności na stanowisku szefa Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy przez wywiad niemiecki. Sąd Wojenny w Glasgow, przed którym toczył się proces w tej sprawie odrzucił oskarżenie, a jednego z inicjatorów *„afery"* mjra T. Nowińskiego skazał na trzy tygodnie twierdzy za oszczerstwo.[24].

Nie wiadomo czy atmosfera, jaka powstała wokół jego osoby, czy też rozkaz przełożonego, a może inne motywy zadecydowały o tym, iż w lutym 1944 r. mjr

J. Żychoń znalazł się w oddziałach polskich walczących na froncie włoskim. Faktycznie miał odbyć staż w 2 Korpusie Polskim. Wkrótce jednak znalazł się na pierwszej linii frontu, będąc zastępcą dowódcy 13 batalionu w Brygadzie Strzelców Karpackich. W tym charakterze wziął udział w bitwie pod Monte Cassino. O jego ostatnich chwilach napisał w reportażu z pola walki Melchior Wańkowicz: *„Stańczyk, na którego 16 batalionie teraz znów zawiśnie ciężar sytuacji posyła otrzymawszy wieść o śmierci Kamińskiego, gońca Żurakowskiego do zastępcy pułkownika mjra J. Żychonia, aby objął komendę. Goniec wraca, melduje, że kiedy doniósł rozkaz, major się poderwał, by iść naprzód, i padł od kuli strzelca wyborowego. Żurakowski przypadł do niego. Żychoń spojrzał przytomnie i surowo „Za Polskę" – powiedział wyraźnie i skonał..."*[25]

Janowi Henrykowi Żychoniowi nie dano spokoju także i po śmierci. Mjr T. Nowiński w dniu 25 lutego 1945 r. przedstawił prezydentowi RP na emigracji Władysławowi Raczkiewiczowi obszerny elaborat, w którym domagał się ponownego rozpatrzenia sprawy rzekomej wrogiej Polsce działalności przedwojennego personelu II Odziału, w tym także mjra J. Żychonia. Do wszczęcia procesu nie doszło wobec faktu zmniejszania się autorytetu polskich władz emigracyjnych na arenie międzynarodowej[26]. Oskarżyciel nie zaniechał jednak swojej działalności i sprawę wniósł na wokandę po powrocie do Polski. W 1948 r. przed Sądem Wojskowym w Warszawie odbył się proces przedwojennego polskiego entuzjasty faszyzmu Adama Doboszyńskiego, któremu zarzucano m.in. powiązania z hitlerowskim wywiadem, do czego zresztą oskarżony ostatecznie się nie przyznał. Jak wynikało z treści dyskusji, jaka przewinęła się przez łamy prasy polskiej w 1983 r. był to zarzut niesłuszny i w tym względzie należało oskarżonego oczyścić od winy i kary. Na rozprawie jako świadek wystąpił znany już wcześniej mjr T. Nowiński, który wspierając akt oskarżenia, wytoczył ciężkie zarzuty zdrady ojczyzny pod adresem Ekspozytury nr 3 Oddziału II oraz jej kierownika mjra J. Żychonia[27]. Oskarżenie swoje ponowił na piśmie stwierdzając, iż Żychoń był w swej działalności na polsko-niemieckim froncie inspirowany przez Niemców oraz że tolerancja w stosunku do prowokacji mniejszości niemieckiej na Pomorzu i brak właściwych reakcji na te poczynania ze strony polskiego wywiadu przyczyniły się pośrednio do przygotowania dywersji antypolskiej w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy[28].

Wiele musiało upłynąć czasu zanim zarzuty te zostały uznane za bezzasadne. Jako pierwszy orędownikiem obrony dobrego imienia J. Żychonia stał się historyk – Władysław Kozaczuk[29]. Później stanowisko jego poparli na bazie wnikliwych badań archiwalnych inni badacze, tacy jak Henryk Kopczyk[30], a przede wszystkim Leszek Gondek[31].

Mjr Jan Henryk Żychoń – ten często oskarżany o różne najgorsze rzeczy i traktowany jako pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć człowiek – okazał się być przede wszystkim patriotą. Zginął w dniu 17 maja 1944 r. podczas szturmu na wzgórze San Angelo.

PRZYPISY

[1] *L. Gondek*, Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy (1933–1939), Warszawa 1978 s. 102 i 155
[2] Tamże oraz *T. Jaszowski* (współpraca autorska *W. Jastrzębski*), Gestapo w walce z ruchem oporu nad Wisłą i Brdą, Bydgoszcz 1985 s. 19
[3] Wojskowy Instytut Historyczny (dalej cyt. WIH), sygn. 1769/89/6022
[4] *M. Wrzosek*, Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918–1921, Białystok 1988 s. 281 i inne
[5] WIH, sygn. 1769/89/6022
[6] *M. Wrzosek*, op.cit. s. 365–366
[7] WIH, sygn. 1769/89/6022
[8] Encyklopedia powstań śląskich, Opole 1982 s. 160–181
[9] WIH, sygn. 1769/89/6022
[10] *R. Wodzicki*, Wspomnienia. Gdańsk–Warszawa–Berlin 1928–1939, Gdańsk 1972 s. 125
[11] *Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz*, Tiergarten, wyd. II, Warszawa 1967 s. 79–80
[12] *L. Gondek*, op.cit. s. 155
[13] Tamże s. 22
[14] *T. Esman, W. Jastrzębski*, Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich, wybór dokumentów, Bydgoszcz 1967 s. 115
[15] Polish Institute and Sikorski Museum, Archives Ref. No:B I 6 k/1
[16] *L. Gondek* op.cit. s.273–279 oraz 287–290
[17] Polish Institute and Sikorski Museum, Archives Ref. No:B I 6 k/1
[18] WIH sygn. 1769/89/6022 oraz T. Jaszowski op.cit. s. 19
[19] *J. Suski*, W służbie publicznej na dwóch kontynentach, Toronto 1982 s. 123
[20] *W. Kozaczuk*, Bitwa o tajemnice, wyd. II, Warszawa 1969 s.265
[21] WIH sygn. 1769/89/6022
[22] *A. Pepłoński*, Służba Wywiadowcza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1939–1945), Wyd. Akademii Spraw Wewnętrznych Warszawa 1989 s. 25, 35–36 i 85–96
[23] *L. Gondek*, Na tropach tajemnic III Rzeszy, Warszawa 1987 s. 63 i inne
[24] *A. Nogaj*, Nowiński kontra Zychoń, Tygodnik Demokratyczny nr 28 z 13 VII 1986 s. 14–15
[25] *M. Wańkowicz*, Monte Casino, Warszawa 1984 s.305
[26] 26*A. Nogaj* op. cit.
[27] Stenogram z rozprawy sądowej Adama Doboszyńskiego, Warszawa 1949
[28] *T. Nowiński*, Prawda o „krwawej niedzieli bydgoskiej", Prawo i Życie nr 10 z 1958 r. oraz tenże, Berlińskie Studium „Niemcy", Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1 z 1961 r.
[29] *W. Kozaczuk* op. cit.
[30] *H. Kopczyk*, Niemiecka działalność wywiadowcza na Pomorzu 1920–1933, Gdańsk 1970
[31] *L. Gondek*, Wywiad polski... op. cit.

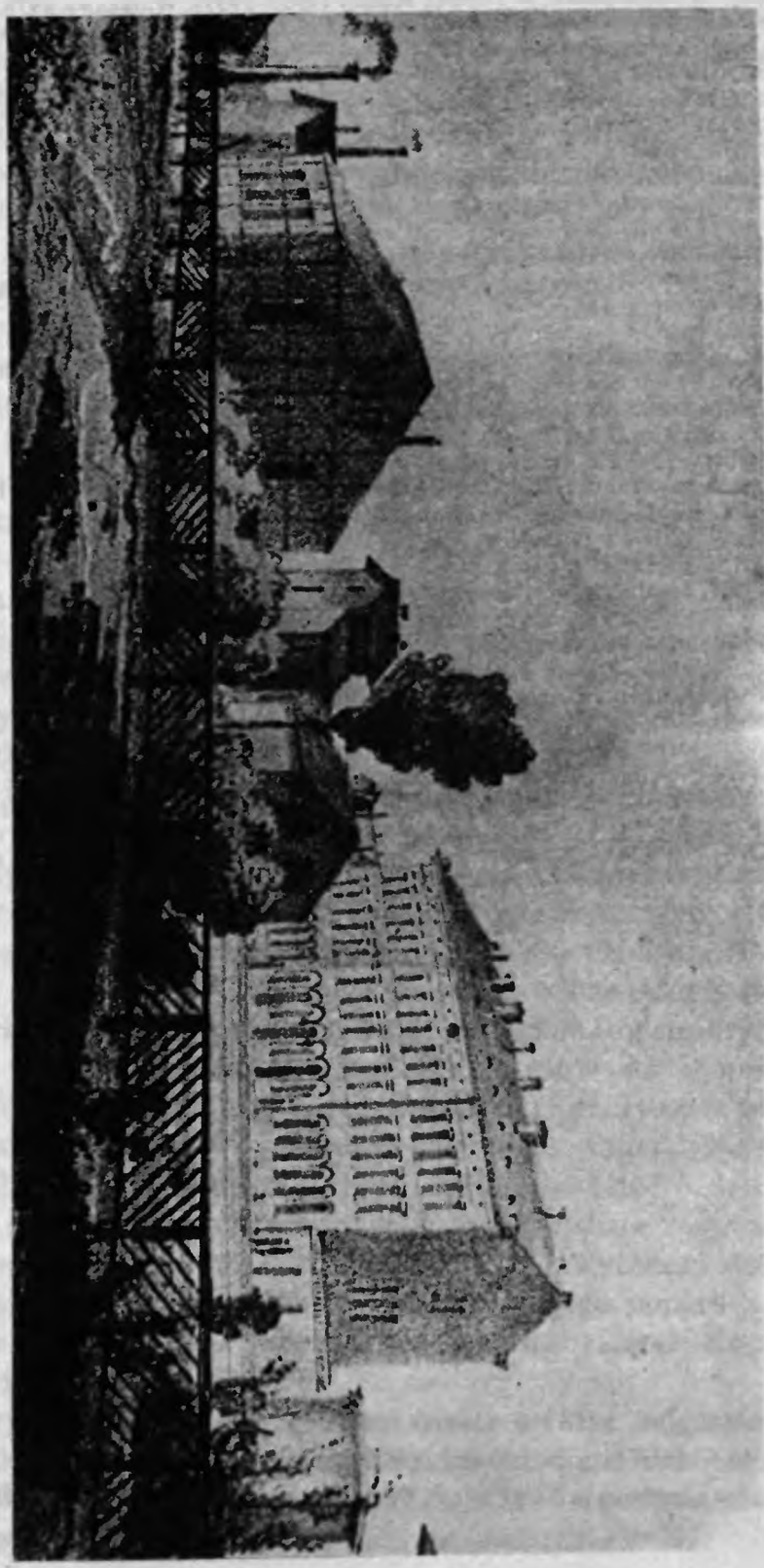

Bydgoski dworzec kolejowy – druga połowa XIX w.

Jan Malinowski

Kolejny świadek naszych czasów

Publikowana poniżej wspomnieniowa opowieść Józefa Holza **Z Poniatowskiego do kamieniołomów...**, a właściwie tylko jej część I **Śledztwo**, nie jest debiutem autora. Już w 1989 r. bydgoskie *Profile* w nr 20, 22 i 25 drukowały fragmenty jego pamiętnika, przywołującego przeżycia tragicznych lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Zanim jednak znajdzie się wydawca, który udostępni szerszemu gronu czytelników całość (na którą poza **Śledztwem** składają się jeszcze cztery dalsze części: **Czerwoniak, Wronki, Piechcin – kamieniołomy** oraz **Suplement: Wronki dzisiaj**) zespół redakcyjny *Kroniki Bydgoskiej* uznał za uzasadnioną społecznie potrzebę utrwalenia kolejnego dokumentu, przyczynka do historii naszego miasta w pierwszych powojennych latach już teraz, choćby tylko w wyjątkach. A zatem po fragmentach **Lat klęski** Janiny Godyckiej-Cwirko, patrzącej na ówczesne lata i związane z nimi wydarzenia oczami expatriantki z naszych kresów wschodnich, teraz przedstawiamy obraz utrwalony – jakże mocno – w świadomości bydgoszczanina z krwi i kości.

* * *

Kim jest autor – narrator – bohater ciernistej drogi z **Poniatowskiego do kamieniołomów...?**

Józef Holz urodził się w 1927 r. w Bydgoszczy w typowym wówczas dla miasta nad Brdą środowisku drobnomieszczańskim: ojciec był mechanikiem samochodowym, matka urzędniczką pocztową. Do 1939 r. zdołał ukończyć 6 klas ówczesnej szkoły powszechnej, to znaczy tyle ile było trzeba, aby dostać się do gimnazjum. W okresie okupacji, w latach 1940–1941 w miejsce szkoły średniej zaliczył siódmą i ósmą klasę takiejże szkoły powszechnej, ale według programu przygotowanego przez Niemców dla Polaków. Potem przyszedł czas nauki w szkole zawodowej i prywatnym warsztacie, kiedy uczył się kowalstwa miedzi.

Gdy ojciec ciężko rozchorował się, a życie jego mogła uratować jedynie operacja i gdy nie przyjęto go do szpitala, ponieważ nie mógł wylegitymować się

pokwitowaniem złożenia wniosku o wpisanie na *volkslistę*, wówczas matka zdecydowała się wniosek taki podpisać. Ojca **bezzwłocznie** zawieziono na stół operacyjny i w ten sposób „zezwolono" na uratowanie mu życia.

Wydarzenie to pociągnęło za sobą jednak i inne konsekwencje. Oto w marcu 1943 r. Józefa powołano na szkolenie w obozie dla kandydatów do *Hitlerjugend*, a po trzech miesiącach, w czerwcu 1943 zamierzano zmobilizować go, już jako wykwalifikowanego telegrafistę, do *Waffen-SS*. Aby uniknąć tej nie tylko niewdzięcznej, ale wręcz tragicznej sytuacji, zgłosił się on jako „ochotnik" do dywizji *Grossdeutschland*. Manewr ten był o tyle skuteczny, że w jego wyniku Holz otrzymał powołanie, ale do... *Arbeitsdienstu*. Skierowany do Oliwy był tam zatrudniony w budownictwie i nadal szkolony wojskowo.

W styczniu 1944 r. hitlerowcy powołali go do kompanii radiowej w Cottbus; był w niej jedynym Polakiem. Niemal natychmiast nawiązał kontakt z frontem w Kunowicach i nie przerwał go do 8 maja 1945 r., kiedy to w okolicy Tangermünde nad Łabą dostał się do niewoli amerykańskiej. Interesującym szczegółem z tych piętnastu miesięcy „wojowania" jest fakt, iż z 230-osobowej jego kompanii przy życiu wraz z Holzem zostało tylko 28 żołnierzy i oficerów, a i on sam w tym czasie był raniony.

Niewola u Anglosasów nie była tak radosna po przymusowm pobycie w *Wehrmachcie*, jakby mogło to się wydawać: trzymiesięczne koczowanie pod gołym niebem, głód, ulewy i wichry. Po Amerykanach obóz przejęli Anglicy, którzy po pewnym czasie zadecydowali o jego ewakuacji, w związku z przekazaniem terenu Rosjanom, ale chętnie pozostawili tych jeńców, którzy – jak Józef Holz – „odmówili zgody na ewakuację".

W tym momencie pojawia się w jego biografii wprawdzie drobny tylko epizod, ale o tyle wymowny, iż warto oddać głos jemu samemu, aby nie zniekształcić szczególnego klimatu ówczesnych przeżyć.

Dwa tygodnie nie widzieliśmy straży. Zorganizowaliśmy policję obozową, kuchnię i kompanie. Żywność kradliśmy z okolicznych pól i wiosek. Po tym okresie przyjechał sowiecki major na wózku z czterech kół i deski, zaprzężonym w małego konika. Pochwalił nas za pozostanie i zapewnił, że pójdziemy do domów. Następnego dnia przysłano około 20 niepełnoletnich chłopaków, z jednostrzałowymi karabinami, aby nas pilnowali. Przyjechała też „bania" i wszystkim sprawiedliwie rozdzieliła wszy. Równocześnie też ogolono głowy.

W połowie sierpnia zarządzono wymarsz, który trwał 3 dni. W pierwszym dniu trasa wynosiła 57 km, a pokonaliśmy ją od 5 rano do 23 w nocy. Po drodze konwojenci zastrzelili kilku jeńców, którzy nie mogli nadążyć w marszu. Noc spędziliśmy na bruku w miasteczku. Drugiego dnia przebyliśmy już tylko 27 km, od 5 rano do 20 wieczorem. Trzeciego dnia maszerowaliśmy od 5 do 10 rano; trzeba było przejść tylko 7 km. W miejscowościach, przez które przechodziliśmy, ludzie ustawiali przy drodze kosze z chlebem i bańki z napojami. „Władza" zupełnie nie troszczyła się o pokarm dla nas. Po południu trzeciego dnia przeszliśmy jeszcze 3 km i doszliśmy

do... granicy strefy sowieckiej i brytyjskiej, gdzie przekazano nas Anglikom. Zgodnie bowiem z umową między aliantami Rosjanie powinni byli przekazać wszystkich jeńców, jakich zastali na terenach zajmowanych po 9 maja 1945 r. I tak drogę, której nie chcieliśmy przebyć na angielskich ciężarówkach, przeszliśmy pieszo pod sowieckim konwojem, przy czym zastrzelono łącznie 7 osób. Anglicy w ciągu godziny zorganizowali transport i rozwieźli nas po okolicznych wioskach, pozostawiając „bez opieki".

W angielskiej strefie okupacyjnej Józef Holz przebywał do marca 1946 r., poczem wrócił do Bydgoszczy. Wrócił, chociaż do obozu, w którym był internowany, docierały fałszywe wiadomości, że cała dzielnica w okolicy dworca (w której mieszkał) została zniszczona w czasie działań wojennych. Wrócił, chociaż miał możność emigracji do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiedlił się brat jego ojca. Wrócił, mimo iż w Niemczech proponowano mu małżeństwo z córką dobrze sytuowanego właściciela warsztatu rzemieślniczego. Wrócił, aby w ojczyźnie, do której ciągnęła go nieprzeparta siła, ... przebyć drogę *z Poniatowskiego do kamieniołomów.*

* * *

I jeszcze parę słów uzupełniających pamiętnik. Po 5 latach 2 miesiącach i 4 dniach aresztu śledczego, więzień i obozu pracy Józef Holz odzyskał wolność. Powrócił do rodzinnego domu i podjął pracę w Zjednoczeniu Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych (z którego po wielu zmianach organizacyjnych w 1968 wyłoniło się Bydgoskie Przedsiębiorstwo Instalacji Elektrycznych), przechodząc w nim systematycznie niemal wszystkie stanowiska: od kopacza po kierownika robót. Pracując kształcił się zawodowo i ogólnie, uzyskując w 1960 r. świadectwo dojrzałości i dyplom technika-elektryka. Przez cały ten czas, nie tylko do dnia przejścia na rentę po zawale, ale także i po tym fakcie, działa społecznie tak w środowisku zawodowym, jak i w szkole oraz w miejscu zamieszkania; od 1980 r. jest aktywnym członkiem „Solidarności", pełniąc w niej eksponowaną funkcję na terenie macierzystego zakładu pracy.

* * *

Pamiętnik Holza nie ujawnia pretensji do miana dzieła literackiego, chociaż nie jest pozbawiony cech świadczących o predyspozycjach artystycznych ich autora, którym brak tylko określonego przygotowania teoretycznego i praktycznych ćwiczeń. Podstawowym bowiem celem przedstawionych w nich wydarzeń jest ich utrwalenie, ocalenie od unicestwienia w czasie przeżyć, które w życiu ich podmiotu okazały się decydujące dla ukształtowania jego stosunku do rzeczywistości, poglądu na świat, które wypaliły piętno w świadomości – ciągle żywe,

przypominające o swoim istnieniu, skoro naznaczony nimi nie mógł oprzeć się chęci odwiedzenia miejsca swojej kaźni we Wronkach... po czterdziestu latach!

Ale jeszcze ważniejszym uzasadnieniem powstania i opublikowania tych wspomnień jest konieczność dania świadectwa tamtym czasom, *unieśmiertelnienie* sylwetek różnych „opiekunów", „śledczych", „klawiszy", adwokatów z urzędu, sędziów i prokuratorów, różnych „Kozaków", „Heniusiów – bij gojów", mecenasów L. i prokuratorów pokroju Tadeusza Kautego. Ale nie tylko ich! Bo na marginesie tego tragicznego świadectwa historycznego zostali odnotowani także i prawdziwi bohaterowie tamtych czasów, jak „Horwat", Eugeniusz Lipiński („Jastrzębiołów-Chorąży"), wilnianin Jerzy Sawicz, jezuita o. Stanisław Szymański i wielu innych im podobnych. Któż z nas, czytelników tego pamiętnika, dowiedziałby się, że w Bydgoszczy istniała, działała i była represjonowana organizacja niepodległościowa **Polska Młodzież Kadecka**, gdyby nie tego rodzaju dokumentarne zapiski! Warto więc zastanowić się, czy nie równie pouczającym i wychowawczym zabiegiem byłoby obszerniejsze ocalenie od zapomnienia ich czynów, bohaterstwa i cierpień. Ta sama bowiem dziejowa sprawiedliwość, która domaga się **pamięci** o katach, winna troszczyć się o **sławę** ich ofiar.

Jak już sygnalizowałem, Józef Holz jest technikiem, nie literatem. Przynajmniej na razie. Ale posiada niewątpliwie uzdolnienia narracyjne; jest spostrzegawczy, dzięki technicznemu doświadczeniu – dokładny w obserwacjach; ma dobrą pamięć. Obdarzony pogodnym stosunkiem do świata potrafi ze swoistym humorem przedstawiać sytuacje wcale nie prowokujące do śmiechu, nieraz wręcz tragiczne. Jest krytyczny nie tylko wobec innych, ale również wobec siebie samego. Czytelnik może więc mu wierzyć!

Dobrze zatem stało się, że jego zapiski kontynuują zainicjowany w tomie X-tym pamiętnikarski dział *Kroniki Bydgoskiej*; bardzo dobrze zaś, że dział ten *Kronika* – jako kronika – wypełnia materiałami, które wielu jej czytelników może jeszcze skonfrontować z własnymi wspomnieniami.

Józef Holz

Z Poniatowskiego do kamieniołomów. (cz. I) – Śledztwo

Sobota 19 lutego 1949 roku była stosunkowo ciepła i łagodna. Tego dnia z budynku Rozgłośni Radiowej Polskiego Radia w Bydgoszczy wyszło nas trzech, młodych mężczyzn. Właśnie skończył się kolejny dzień kursu dla brygadzistów, monterów liniowych radiowęzłów.

Niezbyt spiesznie szliśmy aleją 1 Maja. Na rogu Świętojańskiej pożegnaliśmy jednego z nas. W dwójkę doszliśmy do ulicy Kościuszki, przy której odszedł drugi z naszej trójki. Teraz już sam podążałem w kierunku Racławickiej, w myślach układając plany na resztę dnia i nadchodzącą niedzielę. Zamierzałem jeszcze trochę czasu poświęcić na naukę, a potem spotkać się ze swoją dziewczyną. Rozmyślania przerwał mi ktoś nieznajomy, który nagle pojawił się koło mnie pytając o nazwisko. Odpowiedziałem, że go nie znam, że musiał się pomylić, ale on nie ustępował, stawiając mi dalsze pytania o miejsce pracy, o wykonywane tam czynności itp.

Natręctwo nieznajomego zaniepokoiło mnie. Kątem oka spojrzałem na drugą stronę ulicy. Równolegle z nami szło tam dwóch znanych mi „ubowców". To całkowicie wyjaśniało sytuację.

Mój „rozmówca" nie dawał mi spokoju i w pewnym momencie zaproponował, żebyśmy weszli do bramy, to się „dogadamy". Powiedział – do bramy, ale do jakiej? W głowie zaświtała mi myśl, że jeżeli będzie to brama budynku na rogu Pomorskiej, w którym znajduje się mleczarnia, to będzie szansa na ucieczkę.

Bardzo dobrze znałem dachy Bydgoszczy, szczególnie w Śródmieściu. Podczas budowy linii radiowęzłowych i instalowania głośników stale po nich wędrowałem. W narożnym budynku wejście na dach było nie zamknięte i można było dostać się tam po drabince bezpośrednio z klatki schodowej. A więc: byle zdążyć wbiec na półpiętro, może przez tych kilka sekund nie zdąży strzelać. Następnie bieg w górę i na dach. Sprint w kierunku alei 1 Maja, kilka karkołomnych skoków i zejście na Świętojańską, a potem – jak Bóg da!

Wypadki jednak potoczyły się inaczej. „Ubowcy" idący po drugiej stronie ulicy zatrzymali się. Mój „opiekun" z lekka wepchnął mnie właśnie do tej bramy.

Zdążyłem jeszcze pomyśleć, że szybko i silnie zatrzasnę za sobą drzwi, co zwiększy szanse ucieczki, choćby o ułamek sekundy. Już sprężyłem się do odskoku, gdy na schodach dostrzegłem zwalistą postać z rękoma w kieszeni tarasującą drogę. No, to koniec! Trzeba poddać się losowi, innego wyjścia już nie widziałem.

„Opiekun" zażądał ode mnie legitymacji, obejrzał ją i stwierdził, że wszystko „się zgadza" i że muszę pójść z nim do biura dla wyjaśnienia sprawy przewodów.

Ruszyliśmy: „opiekun" szedł obok mnie, jeden z tajniaków za nami, drugi równolegle po przeciwnej stronie ulicy, trzeciego nie widziałem – gdzieś znikł. Szliśmy w milczeniu, ale wszyscy chyba spięci. Uporczywie wypatrywałem wśród przechodniów jakiejś znajomej twarzy, myśląc że zdołam jakoś zasygnalizować swoją sytuację. Długi czas było to bezskuteczne. Przechodnie mijali nas obojętnie, nie zdając sobie sprawy, że znowu czyjeś losy fatalnie pogmatwały się. Weszliśmy w aleję Mickiewicza... i tu błysk nadziei. Z przeciwka w roboczym ubraniu i z pełnym wyposażeniem szedł kominiarz, ojciec mojej narzeczonej. Ukłoniłem mu się w przesadny sposób, chcąc niezwykłym swoim zachowaniem zwrócić jego uwagę. Nie zostałem jednak zrozumiany.

Do „biura" było coraz bliżej; im bliżej – tym bardziej malała moja nadzieja, że zdołam zwrócić czyjąś uwagę i tą drogą powiadomić rodzinę o tym, co mnie spotkało.

Szybko, zbyt szybko doszliśmy do osławionego w Bydgoszczy budynku przy ulicy Poniatowskiego. W drzwiach wejściowych „opiekun" pokazał legitymację. Zeszliśmy po schodach w dół i znaleźliśmy się przed kratą. Otworzono ją na hasło. Przeszliśmy przez podwórze i zostałem wprowadzony tylnym wejściem do budynku byłego Internatu Kresowego, którego fronton wychodził na ulicę Chodkiewicza.

Wchodząc po schodach na piętro zobaczyłem mężczyznę stojącego twarzą do ściany i przykutego kajdanami do grzejnika centralnego ogrzewania. Przechodząc przez korytarz, prowadzący mnie tajniak otworzył któreś drzwi, coś powiedział i wprowadził mnie do pokoju naprzeciw. Zostałem sam w pomieszczeniu z zakratowanym oknem. Na jego umeblowanie składały się: biurko, na którym stała obracana lampa, krzesło dla przesłuchującego i drugie, na którym kazano mi usiąść, wreszcie krótka ławka, stojąca bezpośrednio za tymże krzesłem. Do oświetlenia pokoju służyła nieosłonięta żarówka w porcelanowej oprawce, wisząca na krótkich przewodach wysoko pod sufitem. Spojrzałem na zegarek, była godzina 15^{00}. W tym właśnie momencie do pokoju wszedł jakiś ubowiec, zapytał o nazwisko, pokiwał znacząco głową i wyszedł. Odtąd co chwila ktoś wchodził: jedni pytali o adres, drudzy o miejsce pracy, inni stawiali podobne, banalne pytania.

Ponieważ słyszałem już o brutalnych metodach śledztwa, zatem z rosnącym niepokojem oczekiwałem właściwego przesłuchania.

* * *

Upłynęły jednak co najmniej dwie godziny, zanim do pokoju weszło trzech

osobników. Jeden z nich usiadł za biurkiem, pozostali zaś na ławce za moimi plecami. Prowadzący przesłuchanie polecił mi wyjąć z kieszeni wszystko co w nich było, oddać krawat, pasek i wyciągnąć z butów sznurowadła. Po spisaniu danych personalnych rzucił sakramentalne, zapewne, polecenie: „No, teraz opowiadaj"!

Zapewniłem go, że nie wiem, o co chodzi, że o przewodach, o które pytał mnie funkcjonariusz na ulicy Świętojańskiej, nic nie słyszałem, a moje rozliczenia zawsze się zgadzały z dokumentami.

Przesłuchujący przyjął to oświadczenie z ironicznym śmiechem, a następnie spytał o pseudonim. Spojrzałem na niego z udanym zdziwieniem. Wówczas dodał wyjaśniająco, że jeżeli nie znam tego słowa, to on informuje mnie, że oznacza ono „takie drugie, bandyckie nazwisko". Gdy stwierdziłem, że mam tylko jedno nazwisko, rozłożył bezradnie ręce i z zawodem powiedział, że inni już się przyznali, a ja zaczynam kręcić. Zaraz po tym rzucił kolejne pytanie: kiedy wstąpiłem do „bandy". Odpowiedziałem, że nie należę do żadnej bandy. Popatrzył na mnie bez słowa i po chwili znacząco mrugnął okiem. W tym momencie w oczach zabłysły mi gwiazdy. Poczułem potworny ból głowy, karku, ucha i zapadłem w ciemność. Nie wiem, po jakim czasie zaczęła docierać do mnie jasność pokoju. Mimo to udawałem jeszcze omdlenie, gdyż chciałem – na ile się tylko da – odsunąć od siebie straszną rzeczywistość. Jednak moje starania nie na wiele się zdały, gdyż byłem w rękach specjalistów, dobrze znających swoją robotę. Zaraz więc spadło na mnie kilka następnych uderzeń, wprawdzie dotkliwych, ale już nie doprowadzających do nieprzytomności i – jak później stwierdziłem – poza opuchnięciem nie powodujących otwartych ran i poważniejszych obrażeń.

Jakby z oddali usłyszałem głos pytający, czy już sobie przypomniałem, kim jest „Witold".

Wówczas uświadomiłem sobie, że przesłuchujący coś wie, że nie gra w ciemno. Przecież zna pseudonim. I zaraz potem pojawiły się natarczywe pytania! Co jeszcze wiedzą? Co można powiedzieć, żeby nie zaszkodzić innym? Śledczy, jak gdyby czekając aż przyjdę całkiem do siebie, zaczął przeglądać zawartość portfela. Odłożył na bok znajdujący się w nim obrazek św. Andrzeja Boboli oraz małą, wytartą, drobno zapisaną karteczkę. Natychmiast ją poznałem. Przed dwoma tygodniami szukałem jej i nie mogłem znaleźć. Zawierała tekst przysięgi, jaką składałem wstępując do organizacji. Obrazek św. Andrzeja stanowił „legitymację".

Ubowiec spojrzał na mnie i stwierdził, że teraz chyba sobie wszystko przypomnę. Wstał od biurka, otworzył szufladę i niedbałym ruchem zgarnął do niej leżące na stole przedmioty. Przez moment zobaczyłem leżący w niej niemiecki pistolet parabellum. Śledczy zamknął szufladę, spojrzał na oprychów siedzących za moimi plecami i wszyscy zabrali się do wyjścia. Wtedy dopiero ich zobaczyłem. Właściwie jednego, z czarnymi włosami, nieogolonym zarostem. Miał rysy typowego Żyda, duży hakowaty nos i wydatne mięsiste usta. Drugiego widziałem tylko z tyłu. Barczysty, pochylony, z jasno blond, prawie rudymi, włosami. Wszyscy trzej mogli mieć po 20–30 lat. Przed wyjściem ten, który mnie przesłuchiwał, powiedział, że

teraz zostawia mi czas do namysłu i że jak wróci, wszystko powinno być jasne. Zostałem sam. Jedna myśl goniła drugą. Wiedzą dużo, na pewno wiedzą jeszcze więcej, ale co? Kto jeszcze wpadł? Przez chwilę przebiegło wspomnienie o pistolecie. Nie, to stary kawał, przecież nie jest naladowany. Uparcie wracało pytanie, co wiedzą o poprzednich latach, od czasu gdy w marcu 1946 roku wróciłem do kraju z angielskiej strefy okupacyjnej i rozpocząłem pracę w radiowęźle. Wróciłem wspomnieniami do tego okresu, w którym istniały jeszcze w Polsce pozory demokracji. Działało Polskie Stronnictwo Ludowe, a jego prezes Stanisław Mikołajczyk był wicepremierem. Ponieważ była to jedyna partia polityczna budząca zaufanie, wstąpiłem do niej, rekomendowany przez dwóch kolegów. Mieszkałem w Śródmieściu, jednak wstąpiłem do koła na Czyżkówku, co dawało większą gwarancję bezpieczeństwa. Brałem czynny udział w agitacji w sprawie referendum przeprowadzonego 30 czerwca 1946 r., a później w kampanii wyborczej w styczniu 1947 roku. Nie każdy dzisiaj pamięta, że podczas referendum w celu wprowadzenia w błąd głosujących ustalono pięć list. Partia komunistyczna zwana PPR miała w całym kraju listę numer 3, a listy innych partii różne numery z pozostałych czterech, w zależności od okręgów głosowania.

Pomimo tragizmu sytuacji, w jakiej się znajdowałem, roześmiałem się na wspomnienie zdarzenia, jakie zaszło w okresie przed referendum. W budynku przy ulicy Dworcowej 67, w którym mieścił się radiowęzeł, sekretarz komórki PPR szedł od parteru w górę i na każdym piętrze naklejał na ścianie duży plakat z „trójkami" na narożnikach. Wracałem właśnie z Wojewódzkiego Komitetu PSL i miałem przy sobie plakaty i naklejki z numerem 2 czyli listy PSL. Ponieważ partyjne plakaty były świeżo przyklejone, a sekretarz kleju nie żałował, odklejałem narożniki, zwilżałem klejem moje „dwójki" i naklejałem w miejsce „trójek". Gdy sekretarz był na piątym piętrze, skończyłem właśnie naklejanie na czwartym i wszedłem do radiowęzła. Wiarygodny świadek opowiadał później, że sekretarza o mało szlag trafił, gdy zobaczył „dywersyjną robotę". W okresie przedwyborczym nastąpiło nasilenie terroru ze strony PPR i bezpieki. Bardzo aktywni byli członkowie ZWM, którzy okupowali klatki schodowe wojewódzkiego i miejskiego komitetu PSL i zaczepiali oraz prowokowali wszystkich wchodzących i wychodzących.

Jak to można było przewidzieć, niedługo później aresztowano czołowych przywódców Stronnictwa i przystąpiono do likwidacji Polskiego Stronnictwa Ludowego, tworząc rozłamowe PSL – Nowe Wyzwolenie, a później Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, współpracujące w bloku razem z PPR i PPS. Nadszedł rok 1948. Rozpoczęto zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową na rzecz zjednoczenia obydwu lewicowych partii. Teraz z kolei w więzieniach znaleźli się „imperialistyczni agenci" z szeregów Polskiej Partii Socjalistycznej. Wytaczano im sfingowane procesy, jak np. Doboszyńskiemu, lub trzymano ich w więzieniach bez śledztwa i wyroków, tak na wszelki wypadek. Zastraszająco rosła liczba aresztowanych. Jednych za to, że rzeczywiście działali, innych za to, że „wiedzieli a nie powiedzieli", a byli i tacy, którzy nie wiedzieli i nie powiedzieli i też siedzieli.

Silnym orężem władzy, która miała czelność nazywać się „ludową" były: Mały Kodeks Karny oraz Kodeks Karny Wojska Polskiego. Na podstawie zawartych w nich artykułów można było skazać każdego mieszkańca Polski na karę długoletniego więzienia albo nawet na karę śmierci.

* * *

W chwili gdy nastąpiła szczególna eskalacja terroru i zastraszania, wstąpiłem do organizacji zwanej „Polska Młodzież Kadecka". Było to krótko przed „zjednoczeniem" PPR i PPS, w październiku 1948 roku. Wprowadził mnie do niej kolega, z którym razem należałem do PSL. W odróżnieniu od innych organizacji nie posiadaliśmy broni. Jak się orientowałem, celem organizatorów było prawdopodobnie przygotowanie kadry dla przyszłych wystąpień. Działalność nasza polegała głównie na ćwiczeniach orientacji w terenie, na nauce wykonywania szkiców i planów wskazanych obiektów, oraz na ćwiczeniach umiejętności maskowania się w terenie przy wykorzystaniu naturalnych osłon, szczególnie w porze nocnej. W celu zapewnienia bezpieczeństwa w organizacji obowiązywał system trójkowy. Znałem tylko Henryka ps. „Horwat" oraz Władysława ps. „Jasiek". Byli to koledzy, z którymi już poprzednio należałem do PSL. Krótko po Nowym Roku „Horwat" zawiadomił mnie, że zostanę przedstawiony „szefowi". Z ciekawością czekałem na to spotkanie, które w pewnym sensie stanowiło dowód zaufania. Po kilku dniach weszliśmy do starej odrapanej kamienicy na Wilczaku. Pierwsze piętro i umówiony sygnał dzwonka. Drzwi otworzyła młoda dziewczyna, która zobaczywszy „Horwata" wpuściła nas bez słowa. Weszliśmy do pokoju, w którym na łóżku leżał wychudły, schorowany i częściowo sparaliżowany mężczyzna w wieku około 40–50 lat. To był „szef". Po krótkiej rozmowie, podczas której zorientowałem się, że wie o mnie stosunkowo dużo, poinformował mnie, że odtąd nie będę już należał do znanej mi „trójki z plutonu „J", lecz do plutonu bezpieczeństwa. Otrzymałem również polecenie wyjazdu do Gdańska w celu przewiezienia paczki, jaką miałem otrzymać bezpośrednio przed wejściem do pociągu. Miałem ją przekazać we Wrzeszczu na rogu Grunwaldzkiej i Wincentego Pola człowiekowi, który do mnie podejdzie i poda umówione hasło. Krótko przed odejściem pociągu na peronie znalazł mnie „Horwat" i powiedział, że przesyłka nie jest aktualna. Mimo to pojechałem, ponieważ wcześniej powiadomiłem już krewnych, że ich odwiedzę. Miejsce wyznaczonego spotkania znajdowało się niedaleko od ich mieszkania i zdecydowałem się przejść właśnie przez tę dzielnicę. Od Grunwaldzkiej odchodzi cztery albo pięć uliczek, przy których w ogródkach wśród krzewów i drzew stoją małe domki z czerwonej cegły. Idąc Grunwaldzką chciałem już skręcić w Wincentego Pola, gdy zwróciłem uwagę na dwa łaziki stojące pod drzewami. Obojętnie poszedłem dalej i po dłuższej chwili przeszedłem na drugą stronę Grunwaldzkiej i zawróciłem. Zauważyłem wtedy, że w ogródkach pomiędzy domami kręcą się jacyś osobnicy w wojskowych mundurach z pepeszami. Sądzę, że była to jakaś większa „wpadka" i UB mogło się znowu pochwalić likwidacją kolejnej „bandy".

Wspomnienia z ubiegłych trzech lat nie trwały długo. Jakie to wszystko było teraz dalekie. Miniony okres został odcięty od rzeczywistości trzaskiem kraty. Miałem sobie wszystko przypomnieć i „polecenie" wykonałem. Co dalej? Znowu ogarnął mnie strach. Strach przed „obróbką", której przedsmak już poznałem. Ciągle powracało pytanie: co wiedzą. Chwila zastanowienia. Przecież mnie tu zostawili właśnie dlatego, żebym się bał, żebym „zmiękł" i później „śpiewał". Zacząłem się modlić – najpierw do św. Andrzeja Boboli – a następnie do wszystkich świętych, których sobie przypomniałem. Nie wiedziałem, która była godzina. Za oknem było już zupełnie ciemno. Przypuszczałem, że jest 17^{00} albo 18^{00}. Głód i pragnienie dawały się we znaki. Pomyślałem o matce, która już od kilku godzin się niepokoiła. O tej porze szedłbym już z dziewczyną do kina. Miałem też umówione spotkanie w niedzielę. Co ona o mnie pomyśli? Kiedy się zobaczymy? Przyszłość malowała się ciemnymi barwami. Starałem się wywołać wspomnienia przyjemniejszych zdarzeń, ale rzeczywistość była silniejsza i przyjemne wspomnienia musiały ustąpić. Tok myślenia przerwało otwarcie drzwi. Wchodzący spojrzał na mnie, zapytał o nazwisko i adres, z udawanym politowaniem pokiwał głową i wyszedł. Takie scenki zaczęły się powtarzać. Co kilka minut ktoś wchodził, pytał o moje nazwisko, albo wymieniał jakieś inne lub pseudonim i pytał, czy je znam. Między innymi pojawiło się nazwisko „szefa", które pamiętałem z tabliczki na drzwiach oraz dwa pseudonimy z naszej „trójki". A więc nie było sensu zaprzeczać. Wiedziałem też, że nie siedzę sam. UB znało też mój pseudonim. A więc „wsypa"! Po kilku takich wizytach wszedł „mój" śledczy. Zajrzał do szuflady i uśmiechnął się głupio. Długo szukał odpowiedniego formularza protokołu, przy czym wybierał i odkładał zawsze te same arkusze. Następnie przy pomocy złamanej zapałki długo czyścił stalówkę z zaschniętego atramentu. Od czasu do czasu spoglądał na mnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest to działanie na zmęczenie. Z udaną obojętnością starałem się ukryć rzeczywiste samopoczucie. Śledczy spojrzał na zegarek i stwierdził, że chyba jestem głodny, jednak dodał natychmiast, że kolacji też już nie zjem. Umoczył pióro w atramencie i od nowa zaczął pytać o wszystkie dane personalne. Po wypełnieniu odpowiednich rubryk powtórzyło się polecenie – „no, to zaczynaj". Spytałem, od czego mam zacząć i zaraz dodałem, że może on będzie mi zadawał pytania, a ja będę na nie odpowiadać. W tej samej chwili pomyślałem, że jestem bardzo naiwny. Przecież od „gadania" jestem ja, a on od pisania. Jednak stało się zupełnie inaczej. Padło pierwsze pytanie, od kiedy należę do „bandy". Zgodnie z prawdą powiedziałem, że od października. Na następne pytanie o to, kto mnie zwerbował, odpowiedziałem, że nie znam nazwiska, ale znam człowieka i pseudonim. I natychmiast znowu ogarnął mnie strach. Przecież tylko „tępak" mógł uwierzyć w to, że nie znam nazwiska człowieka, który mnie zwerbował. Śledczy nie zwrócił jednak na to uwagi i zapisał, że zwerbował mnie „Horwat". O ten pseudonim byłem już poprzednio pytany i powiedziałem, że go znam.

Otworzyły się drzwi i wszedł „czarny" Żyd. Śledczy spojrzał na niego, pokręcił

odmownie głową i tamten wyszedł. Teraz już pisanie protokołu przebiegało stosunkowo łatwo. Przesłuchujący, zadowolony, że otrzymuje szybkie odpowiedzi na stawiane pytania, przyniósł kubek wody i poczęstował papierosem. Nic z tego nie rozumiałem. Przecież to on sam wkładał mi odpowiedzi w usta. Jeżeli o coś pytał, to znaczyło, że o tym wie. Od czasu do czasu wychodził i później zadawał nowe pytania. Do pokoju, w którym mnie przesłuchiwano, również co jakiś czas ktoś wchodził, czytał treść protokołu i wychodził.

Karty protokołu powoli się zapełniały. Po kolejnym wyjściu i powrocie śledczy zapytał, do jakiego porucznika miałem jechać do Gdańska i gdzie miało się odbyć spotkanie. Bez namysłu odpowiedziałem, że to nie był porucznik, ale prawdopodobnie kapitan, jednak go nie znam, bo do spotkania nie doszło.

Była już noc, gdy śledczy dał mi do podpisania protokół przesłuchania. Podpisałem go w „ciemno", bo przecież nie wiedziałem, co i jak było napisane, a przeczucie mówiło mi, że lepiej nie pytać. Ciągle jeszcze dokuczał mi dotkliwy ból głowy, ucha i karku. Do pokoju wszedł funkcjonariusz, który mnie zatrzymał. Popatrzył, uśmiechnął się i zapytał, czy już się dogadałem. Potwierdziłem. Do przyniesionego kartonika włożył wszystkie zabrane mi przedmioty i kazał iść przed sobą. Padło jeszcze krótkie ostrzeżenie: „Nic nie mów, nie oglądaj się, tylko idź". Na półpiętrze w rogu przy grzejnikach centralnego ogrzewania stał teraz inny delikwent. Ręce miał skute kajdanami na plecach i stał opierając się o ścianę. Agent przeprowadził mnie przez podwórze do głównego budynku przy ulicy Poniatowskiego i wprowadził do pokoju na wysokim parterze. W rogu tego pomieszczenia znajdowały się prowadzące w dół kręte schody. Po zejściu mój przewodnik zastukał w kratę. Z ciemności wyłoniła się niska, pokraczna postać o twarzy złośliwego gnoma. Otworzył kratę, wpuścił mnie i odebrał kartonik. Pokazał kierunek i po kilku krokach znalazłem się przed drzwiami celi nr 8. Zgrzyt zamka, wejście i ponowny zgrzyt. Po wejściu ze słabo oświetlonego korytarza wnętrze celi wydawało się zupełnie ciemne. Szmery, jakie usłyszałem, przekonały mnie, że nie jestem sam. Stałem przy drzwiach i starałem się oswoić z ciemnością. Usłyszałem szept: – Długo pan siedzi?

Powiedziałem, że od 14^{00}. Ciemność powoli ustępowała rozproszona poświatą lampy ulicznej, przenikającą przez zakryte blachą okno.

Jeden ze współlokatorów zwrócił się do kogoś: – Usuń pan nogi.

Na pryczy znalazło się dla mnie miejsce, na którym mogłem usiąść. O spaniu nie było mowy. Drzemałem z głową opartą na rękach, które oparłem na kolanach. Tak zgięty w pół przetrwałem do rana, budząc się często z powodu ukąszeń pcheł. Z drzemki obudziła mnie jasność. Zaświeciła się lampa nad drzwiami. Wtedy zobaczyłem, że na pryczy, na której siedziałem, leżało dwóch więźniów, a na parkiecie z nogami wsuniętymi pod pryczę leżało trzech. Jeden siedział na podłodze oparty plecami o ścianę. Tak więc razem było nas siedmiu ludzi w celi o wymiarach mniej więcej 2×3 m.

Współwięźnia, który wieczorem umożliwił mi siedzenie na pryczy, poznałem po

głosie. Popatrzył na mnie i stwierdził, że nieźle mnie urządzili. Był to Jerzy Sawicz, aktualnie pochodzący z Gdańska. Należał do grupy Szendzielarza – „Łupaszki". Jednak o tym dowiedziałem się znacznie później. Spytał, czy zjechałem po schodach. Powiedziałem, że zszedłem normalnie. Stwierdził on, że miałem szczęście. Pomyślałem sobie, że w tym dniu miałem co najmniej dwa razy szczęście.

Mniej więcej godzinę po zapaleniu światła podano śniadanie. Otrzymałem aluminiową miskę i łyżkę. W garść wpakowano mi kromkę około 200 g czarnego, twardego chleba, a w miskę wlano coś, co nazywało się kawą. Wygłodzony, bo nie jadłem już od 24 godzin, szybko zjadłem chleb i wtedy dowiedziałem się, że zjadłem również kolację. Po śniadaniu zbierano więźniów kolejno do toalety. Następnym razem potrzeby fizjologiczne można było załatwić dopiero po kolacji. Między tymi terminami potrzebujących wypuszczano tylko z litości, albo – wcale nie. W godziach południowych wywołano z celi dwóch więźniów i kazano im zabrać rzeczy. Był to znak, że opuszczają gościnne progi bezpieki w Bydgoszczy i zostaną przewiezieni do UB-owskiego więzienia śledczego na Wały Jagiellońskie, albo do innych miejscowości, w których „popełnili przestępstwa", w celu uzupełnienia śledztwa. W trakcie rozmowy poprzedzającej ich wyprowadzenie dowiedziałem się, że mają już zakończone śledztwo i w zasadzie czeka ich droga na Wały.

Przez następne pięć dni nic się nie działo. Nikogo nie wzywano i żaden nowy nie przybył. Czas wypełniało słuchanie wierszy pięknie recytowanych przez pochodzącego z Wilna Jerzego Sawicza. Deklamował sonety, ballady i romanse Mickiewicza, znał również utwory Słowackiego, Konopnickiej i Norwida oraz wielu innych poetów. O tym, że umiał również na pamięć całego „Pana Tadeusza" i „Dziady" dowiedziałem się znacznie później.

Teraz gdy w celi brzmiał miękki, przyjemny głos Jerzego, wszyscy zajęci byli bardzo prozaiczną dziedziną sportu, mianowicie łapaniem pcheł. Najczęściej na nogach. Podciągano nogawice spodni i kalesonów i hulaj dusza, kto złapie więcej. Rekord celi przekraczał 250 sztuk. Każdy, po odpowiednim treningu, chwytał mniej więcej taką samą ilość. Niezależnie od tego na podłodze stały miski z wodą, do której wskakiwały „samobójczyni". Również i tam znalazła się zawsze duża liczba topielic wylewanych przed posiłkiem do wiadra na mocz. Jednak pcheł nie ubywało. Ciekawiło mnie jedno. Czy były to pchły tresowane w piciu krwi bandytów? Czy ubowska krew im nie smakowała i strażnicy nie mieli tego kłopotu?

Osobna historia to golenie. Raz na trzy dni strażnik przynosił maszynkę z żyletką. Była nową prawdopodobnie w dniu, w którym UB przejęło ten budynek. Mydła naturalnie nie było. Zarost zwilżano niewielką ilością wody. Czas golenia był czasem pokuty za grzechy popełnione w stosunku do ludowej władzy, co potwierdzało również to, że każdy golący się miał łzy w oczach. Uniknąłem tych „przyjemności", ponieważ mój „piórkowy" zarost nie wymagał golenia.

Starzy więźniowie stosowali lepsze rozwiązanie. Za oknem, na łączeniu blach odgradzających nas od świata, przechowywano kawałek stłuczonej szyby. Przekazywano ją „z pokolenia na pokolenie". Po dostarczeniu żyletki jednen z więźniów

stojąc przy drzwiach, zmniejszając tym samym zakres widoczności przez „judasza", udawał, że się goli, a pozostali w tym czasie golili się kawałkiem szkła. Ból był mniejszy, a skutek lepszy.

W siódmym dniu mego pobytu w celi wywołano mnie. Wychodząc zauważyłem, że pozostali patrzą na mnie ze współczuciem. Nieznany mi „ubek" prowadził znowu przez podwórze do budynku przy ulicy Chodkiewicza. Strach ściskał mi gardło, serce waliło. A więc będzie dalszy ciąg. Coś się nie zgadza. Wiedzą, że nie powiedziałem wszystkiego. Idąc patrzyłem na mur okalający teren, pod którym stały samochody. Kilkanaście metrów biegu, skok na samochód i przez mur. A tam wolność. Nie, tam są wiernie służący ojczyźnie „chłopcy z KBW" i daleko nie ucieknę. Zauważyłem również zwiększony ruch na podwórzu. Poszczególnych więźniów prowadzono w obydwie strony.

Wprowadzono mnie do pokoju, w którym już czekał śledczy. Po rutynowych pytaniach o dane personalne zapytał, do kogo jeździłem do Gdańska.

Powiedziałem, że nie pojechałem, bo sprawę odwołano, a – jak mnie wcześniej informowano – miałem się spotkać z jakimś kapitanem. Zapytał, z jakim kapitanem – marynarki, wojska czy statku. Powiedziałem, że nie wiem, bo ostatecznie do spotkania nie doszło. Podpisałem krótki protokół i zaprowadzono mnie na powrót do celi.

Wracałem już spokojniejszy i mogłem więcej uwagi poświęcić temu, co się działo na podwórzu. W dalszym ciągu prowadzono więźniów w obydwie strony. Dwa łaziki wyjeżdżały za bramę. Był to jakiś szczególnie wyjątkowy ruch. W celi zastałem już tylko dwóch więźniów. Niewiele później wywołano mnie ponownie. Znowu wyprowadzono mnie na podwórze i kazano wsiąść do łazika, w którym na tylnym siedzeniu siedziało dwóch żołnierzy z KBW i jeden więzień. Łazik ruszył i po kilku minutach minęliśmy bramę „czerwoniaka" na Wałach Jagiellońskich. W kancelarii „nowego miejsca postoju" zobaczyłem „mój" kartonik z depozytem. Po spisaniu protokołu przyjęcia i wypełnieniu karty depozytowej strażnik zaprowadził mnie do magazynu. Otrzymałem znowu brudny koc, prześcieradło, ręcznik, obtłuczoną miskę emaliowaną oraz grubą drewnianą łyżkę, z daleka pachnącą kwasem. Pod „opieką" strażnika przeszedłem następnie do specjalnie strzeżonego, podlegającego UB szarego budynku, zwanego romantycznie pawilonem. Graniczył on z jednej strony z „czerwoniakiem", a z drugiej z ogrodem i budynkiem, w którym przed wojną mieszkał zamordowany przez Niemców Prezydent Miasta Bydgoszczy śp. Leon Barciszewski. Obecnie mieści się tam Ośrodek Zdrowia. Pawilon zaś jest pozostałością po starym browarze i już przed wojną był wykorzystywany jako areszt policyjny.

Na sygnał dzwonka otworzyły się drzwi i zostałem przekazany następnemu strażnikowi. Dziwna to była postać. Tylko strach przed tym, co może nastąpić, powstrzymał mnie od głośnego śmiechu. Indywiduum to miało: wzrostu około 150 cm, buty chyba o trzy numery za duże, spodnie zbyt szerokie jak na tak chuderlawą postać – z nogawkami sfałdowanymi na butach, zbyt szeroką marynarkę i za długie

rękawy. Na głowie jego spoczywała wojskowa rogatywka, co chwilę spadająca na oczy. I te oczy! Duże, wybałuszone, w żaden sposób nie pasowały do chudej, w dziwny sposób pomarszczonej twarzy. Jednym słowem: Hašek wykazał kompletny brak wyobraźni opisując swojego Szwejka. Później dowiedziałem się, że więźniowie obdarzyli go mianem „Pigmej".

Teraz był jednak bardzo ważną osobą. „Otrzymał" więźnia i był odpowiedzialny za jego przechowanie. Rozpoczął od rewizji. Po co? Przecież w UB wszystko mi zabrali. Musiałem odłożyć otrzymane wyposażenie i po kolei zdejmować buty, marynarkę, spodnie, bieliznę – jakoś mi darował. Starannie przeglądał kieszenie i grubsze szwy w ubraniu. W pewnej chwili pomyślałem, że od butów oderwie zelówki i obcasy. Rozwinął nawet prześcieradło i ręcznik, które przed chwilą otrzymałem. Następnie zadowolony z dobrze spełnionego obowiązku pozwolił mi się ubrać i cały czas bacznie obserwował moje czynności. Cała ceremonia odbyła się bez jednego słowa, wszystkie polecenia otrzymywałem na „migi". Następnie pokazał mi kierunek i po kilku krokach stanąłem przed drzwiami celi numer 19, która od tego momentu przez kilka miesięcy miała być moim miejscem pobytu. Rozpoczął się nowy etap więziennego życia.

* * *

Czy wszystkie cele są takie mroczne? Ta, do której wszedłem, miała ok. o powierzchni pół metra kwadratowego, osadzone przy zewnętrznej ścianie muru, którego grubość wynosiła około 1,2 metra. Wnęka okienna, stosunkowo szeroka przy ścianie wewnętrznej, zwężała się w kierunku ściany zewnętrznej, podobnie jak otwory strzelnicze dla armat w starych fortecach. Na zewnątrz okna widać było grube 20 mm kraty i ścianę zieleni, jaką stanowiły krzewy i korony drzew rosnących w przyległym parku. Właśnie ta zieleń była głównym powodem mroku panującego w celi. Pomiędzy murem i płotem znajdowała się ścieżka, biegnąca pod górę od Wałów Jagiellońskich w kierunku Szwederowa, po której w nocy chodził strażnik.

Z wolna oswajałem się z mrokiem i stwierdziłem, że w celi znajduje się sześć osób. Przedstawiłem się, przywitałem i położyłem mój „majątek" na wskazanej półce w regale. Ktoś zapytał, za co siedzę. Powiedziałem, że za organizację. Za to samo siedziało również dwóch młodszych ode mnie chłopców. Jeden z nich był uczniem liceum i nie miał jeszcze 17 lat. Najstarszy lokator celi był w wieku przedemerytalnym. Przed aresztowaniem był kierownikiem wydziału finansowego w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy. W tej samej sprawie postawiono zarzuty jeszcze sześciu osobom, a dotyczyła ona próby sprzedaży kolejki powiatowej Bydgoszcz – Koronowo. Czwartym więźniem był były dyrektor przesiębiorstwa budowlanego, oskarżony o nadużycia. Piąty to rolnik z powiatu wyrzyskiego. Przestawił się jako Walentyn Duży z Kościerzyna Małego. „Duży" dlatego, że we wsi mieszkało jeszcze kilku rolników o tym samym nazwisku, a Walentyn był jeszcze jeden zwany dla odróżnienia „Małym". Był to człowiek, który swoimi opowiadaniami przeganiał nudę z celi i wprowadzał dużo humoru.

Ostatni więźnień wzbudził we mnie przykre wspomnienia. Miał typowo żydowskie rysy, ciemne brązowe oczy, czarne krótko strzyżone włosy i czarny zarost. Do złudzenia przypominał UB-owca, który bił mnie kilka dni wcześniej. Po kilku dniach „obserwacji" przykre wspomnienia pierzchły, a Jerzy Kujalnik okazał się wspaniałym człowiekiem.

Wymiary celi wynosiły około 3 × 7 metrów. Większą jej część zajmowały trzy drewniane prycze o szerokości 1,5 m i długości 2 m, ustawione krótszym bokiem do lewej ściany. W ten sposób uzyskano wąski ganek wzdłuż prawej ściany, którym można było dojść do kibla stojącego pod oknem.

Prycze ustawione były z przerwami, tak że w ciągu dnia można było na nich siedzieć; nie wolno było jednak ani spać ani leżeć. Na ostatniej pryczy pod oknem przez cały dzień znajdowały się ułożone w kostkę „sienniki", których zawartość dawno już nie była ani słomą ani sianem. Cokolwiek było w nich kiedyś, zostało zmielone na proszek, który przy układaniu na noc trzeba było równomiernie rozdzielić. Sienniki przykrywano prześcieradłami, które z uwagi na brak papieru toaletowego czy gazety były coraz krótsze.

Gazety były nieosiągalne. Obowiązywała całkowita izolacja od świata zewnętrznego. O listach można było tylko pomarzyć! Zdawałem sobie sprawę, że matka mnie szuka. Potwierdzeniem, że znalazła, mogła być paczka żywnościowa. Od aresztowania minęły już jednak trzy tygodnie, a paczki nie było.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miała się odbyć rozprawa Dyrektora. Poprosiłem go, żeby przez żonę, która z pewnością będzie na rozprawie, powiadomił moją matkę, gdzie jestem i żeby stanowczo nie angażowała adwokata. No i udało się. Podczas drugiego dnia rozprawy udało się matce z nim porozmawiać. Po kilku dniach otrzymałem pierwszą paczkę.

Większą radość miałem z samego otrzymania paczki niż z jej zawartości. Dostarczono ją do celi w kartoniku należącym do innego więźnia. Chleb był kilkakrotnie byle jak przekrojony, masło rozgniecione w papierze fabrycznym i częściowo rozsmarowane na papierze opakunkowym. Cukier został wysypany z paczki na papier pakunkowy, a dwie paczki papierosów rozcięte na cztery części i wrzucone do kartonu w taki sposób, że część cukru i masła została przyprawiona okruchami tytoniu. No, i ani słowa wyjaśnienia co do pierwotnej zawartości przesyłki.

Ale paczka była. Wiedzą, gdzie jestem i mogą być spokojni, że żyję. Paczki otrzymywane co miesiąc od połowy marca do czerwca 1949 roku były jedynym łącznikiem z rodziną. Wiedziałem, że o mnie myślą, a rodzina wiedziała, że jestem w Bydgoszczy.

Trzy miesiące! Czy to długo, czy krótko? Zależy od punktu widzenia. Człowiek zagoniony pracą i zmęczony staraniem o byt powie, że kwartał jest krótki. Inaczej więzień śledczy. Nie odwykł on jeszcze od warunków życia na wolności. Jeszcze pamięta o niezałatwionych sprawach, jakie w normalnych warunkach nie cierpiały zwłoki. Jeszcze pamięta kłopoty związane z pracą, jak i przyjemności, których nie

było dużo, ale były. Chętnie by poszedł na spacer w największy mróz albo podczas ulewnego deszczu. W celi też można pospacerować. Można i trzeba. Nie można przecież tkwić w bezruchu „odsiadując" swoje na pryczy. A więc ustawia się trójka więźniów jeden za drugim i marsz. Cztery kroki naprzód, w tył zwrot i znowu cztery kroki. Pół godziny, godzinę i zmiana – inni też chcą „pójść na spacer".

Inaczej teraz oceniałem czas. Ten, który upłynął, minął dosyć szczęśliwie. A czas przyszły? W każdej chwili mogę znowu stanąć przed okrutną rzeczywistością. Bezpieka nie śpi, a nawet gdy śpi, to węszy.

Do celi wpadł nowy. Jerzy P. pochodził z Bydgoszczy, ale studiował w Gdańsku. Szybko zorientowaliśmy się, że należymy do tej samej organizacji. Zastanawiające było to, że dwóch aresztowanych w tej samej sprawie spotkało się w jednej celi podczas jeszcze nieukończonego śledztwa. Pomyłka, czy prowokacja? W każdym razie zagrożenie! Szybko postanowiliśmy, że o sprawie nie będziemy rozmawiać. Doszedłem do wniosku, że to nie ten człowiek, z którym miałem się spotkać w Gdańsku, ale licho nie śpi.

Jerzy bardzo ciężko przeżywał śledztwo. Rano, na chwilę przed podaniem posiłku, albo bezpośrednio po tym, „klawisz" wywoływał go z celi. Śledztwo prowadzono w pomieszczeniach na pierwszym piętrze. Przesłuchiwał go sadysta o pseudonimie, albo o nazwisku „KOZAK". Po każdym przesłuchaniu Jerzy wracał pobity i podeptany. Nie chwalił się tym, ale widać było ślady obcasów na piersiach i plecach oraz inne spowodowane kopaniem. Wracał krótko przed obiadem po trzech, czterech godzinach przesłuchania i zjadał poranną kromkę chleba, popijając zimną lurą. Przyniesiono obiad. Jeszcze przed zamknięciem drzwi „klawisz" znowu wywoływał Jerzego. Zimną zupę zje dopiero późno po południu, a po tym znowu śledztwo do późnego wieczora. Kolacja? Różnie, o 22^{00}, 23^{00}, albo jeszcze później. Śledczy zmieniali się, a Jerzy był jeden. Takie męczarnie przechodził przez blisko dwa tygodnie. Podczas mojego pobytu w tej celi był najokrutniej traktowany.

Bardzo mu współczułem i równocześnie znowu zacząłem odczuwać strach. Czekałem, kiedy przyjdzie kolej na mnie. Przecież moje śledztwo nie jest zakończone. To, co było do tej pory stanowiło zaledwie wstęp. Widok maltretowanego Jerzego przyczynił się pewnego dnia do mego załamania nerwowego. Siedząc na pryczy i rozpamiętując to, co przeżyłem, przypominałem sobie różne możliwości bardziej korzystnych rozwiązań życiowych, z których nie skorzystałem. Mogłem pozostać na Zachodzie. Mogłem nawiązać kontakt ze stryjem w USA. Mogłem wreszcie uciec z Polski na Zachód. Nie skorzystałem z nich i teraz siedzę na pryczy z perspektywą kilkuletniego wyroku. Mimowoli zacząłem płakać. Najpierw cicho, później już głośno, w końcu aż zanosiłem się od płaczu. Koledzy zaczęli mnie uspakajać. Po jakimś czasie wróciłem do równowagi. Co mi jednak z tego okresu zostało to to, że podczas każdego wkładania klucza do zamka opanowywało mnie drżenie i dostawałem rozstroju żołądka.

W pierwszych dniach maja nadeszła moja kolej. Nie zdziwiło mnie to i byłem na

ten moment przygotowany. Jednak nerwy nie wytrzymały. Z trudem wszedłem na piętro. Stojąc zwrócony twarzą do ściany przeżywałem kumulację strachu z poprzedzającego okresu. Z doświadczenia wiedziałem, że każdy jest przesłuchiwany co najmniej dwa razy. Cała sztuka polegała na tym, żeby obydwa protokoły były zgodne. Wtedy przesłuchiwany miał „święty spokój" i mógł spokojnie czekać na rozprawę i wyrok. Czy można jednak pamiętać wszystko, co się powiedziało trzy miesiące wcześniej? Przecież nawet nie wiedziałem, co zawiera poprzedni protokoł, bo podpisałem go bez czytania.

Nadszedł śledczy i wyprowadził mnie do pokoju umeblowanego podobnie jak na ul. Poniatowskiego. Brakowało tylko ławki dla „przypominających". Śledczy wyraźnie różnił się od poprzednika. Był czysto i elegancko ubrany, a rysy twarzy zdradzały inteligenta. Czy jego również uda się napuścić na stawianie pytań? Raczej wątpliwe.

Nastąpiły rutynowe pytania o dane personalne i polecenie „No, to mów". Nie pozwolił mi usiąść i zeznawałem stojąc pod ścianą. W pewnym momencie zorientowałem go, że podczas pierwszego przesłuchania powiedziałem coś inaczej. Śledczy natychmiast mnie zgromił; Co bajdurzysz! Przecież poprzednio powiedziałeś inaczej. Odczytał odpowiednie zdanie i skwapliwie przytaknąłem. Wywołało to lekki uśmiech na jego twarzy. Zrozumiałem, że on chce mi pomóc. Nie będzie ponownych przesłuchań i konfrontacji ze współoskarżonymi. Szczęście dopisało mi po raz trzeci. Dużo później, kiedy już siedziałem w „czerwoniaku", opowiadano mi, że ten śledczy był prawdopodobnie synem redaktora przedwojennej gazety bydgoskiej. Podano mi również jego nazwisko, jednak nie miałem nigdy okazji sprawdzenia tego.

Po spisaniu protokołu śledczy poinformował mnie o zakończeniu śledztwa i o przekazaniu akt do Prokuratury Wojskowej. Na pożegnanie zapytał, ile lat się spodziewam. Powiedziałem, że dziesięć, a on stwierdził, że się nie pomyliłem.

Jeszcze nie było rozprawy, jeszcze „Wysoki Sąd" nie rozpatrzył wszystkich argumentów za i przeciw, a wyrok już został ustalony!.

Do celi wróciłem w zupełnie innym nastroju niż ją opuszczałem. Już nie trzeba obawiać się śledztwa i bicia. Warunki psychiczne stały się prawie konfortowe. Teraz należało tylko czekać na rozprawę i na odbycie kary w więzieniu karnym. Jakoś się to przeżyje. Tam przecież nie będą bić.

Samopoczucie było dobre. Lata najbliższe nie przerażały. Nikt takiego wyroku nie odsiedzi do końca, reszta pozostanie dla sędziego i prokuratora! Humor szubienicznika? Napewno tak, jednak bez niego, czyli bez nadziei można się było rzeczywiście tylko powiesić.

W chwili aresztowania miałem 21 lat i pół. W zasadzie byłem bez zawodu. Co będzie za 10 lat? Wyjdę z więzienia ze zrujnowanym zdrowiem, bez żadnych perspektyw. Zawsze będę „bandytą". Nie, takich myśli nie chciałem do siebie dopuścić. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że odsiedzę cały wyrok.

Spokój, jaki mną zawładnął, został jednak zburzony w połowie maja. Znowu

wezwanie do śledczego. Gdy zobaczyłem jego twarz, zwątpiłem w szczęście. Był to „Kozak", którego znałem z opisu współwięźniów.

Zapytał o nazwisko, kazał stanąć twarzą do ściany i wyszedł z pokoju. Wrócił mniej więcej po pół godzinie. Doskonale wiedział, jak takie oczekiwanie wpływa na delikwenta. Zaczął przesłuchanie bardzo „obiecująco", stwierdzając, że mi się zdaje, że śledczych można wykiwać. W dalszym ciągu stałem twarzą do ściany i z niepokojem czekałem na dalszy ciąg. Padło znane polecenie – no, to gadaj!. Zacząłem opowiadać to, co zeznałem do protokołu. Rzucił nieprzyzwoite słowo i ryknął, że o tym nie chce słyszeć. Zacząłem opowiadać życiorys, ale mi przerwał. Powiedział, że mam mówić o tym, czego do tej pory nie powiedziałem. Stwierdziłem, że nie wiem, o czym mógłbym jeszcze opowiedzieć. Kazał robić przysiady.

Każdemu, kto tego nie doświadczył, proponuję, żeby stanął twarzą do ściany, czubkami butów w odległości 10 cm od niej i zrobił kilka takich przysiadów.

„Kozak" stał w niewielkiej odległości za moimi plecami i od czasu do czasu kopał z tyłu w genitalia.

Po wykonaniu kilkudziesięciu przysiadów zapytał, czy już wiem, o czym mam mówić. Zaprzeczyłem, a on zapytał, dlaczego do tej pory nie powiedziałem, że ta „moja k...a" też należała do bandy.

Zmartwiałem. Dosyć już się nasłuchałem o metodach rozszerzania kręgu „winowajców". Byłem pewien, że jeżeli ją aresztowali, to się na pewno przyznała do wszystkiego, co chcieli, Nigdy jej o organizacji nie mówiłem i nie dawałem nic do zrozumienia. Jednak wiedziałem, że U.B. umie zrobić wszystko dla podkreślenia konieczności swojej egzystencji. Powiedziałem więc, że nie mogłem tego zeznać, bo to nieprawda. Nastąpił dalszy ciąg przysiadów.

Miałem takie stare przyzwyczajenie, że liczyłem wszystko, co się wiązało z jakimkolwiek taktem. Podczas pracy liczyłem np. uderzenia młotkiem, idąc, bardzo często liczyłem przebyte kroki. Również i teraz zupełnie podświadomie liczyłem wykonane przysiady. Po każdych kolejnych kilkudziesięciu przysiadach, urozmaiconych od czasu do czasu kopnięciem, padało ponowne pytanie o narzeczoną, aż w pewnym momencie „Kozak" stwierdził, że jestem głupi i niepotrzebnie daję się tak męczyć, ponieważ ona już dawno przyznała się i wszystko powiedziała.

Jak poprzednio, podczas zadawania mi pytań, na chwilę przerywałem wykonywanie przysiadów i ponownie zmartwiałem.

– Już się przyznała – to było zrozumiałe, bo co mogła zrobić słaba, niespełna 20-letnia dziewczyna, która wpadła w łapy oprawców. Wszystko powiedziała. Co mogła powiedzieć, przecież nic nie wiedziała?

Naiwna myśl przebiegła mi przez głowę, że przecież cokolwiek by powiedziała, to nie mogło dotyczyć mnie i mojej sprawy.

Odpowiedziałem, że do naszej organizacji nie należała i o niej nie mogła nic wiedzieć, a jeżeli należała do innej, to ja znowu nic nie wiem na ten temat.

Usłyszałem, że jestem głupi i mam dalej robić przysiady. Z krótkimi przerwami wykonałem już przeszło 450 przysiadów i pomyślałem, że przy pięćsetnym

przewrócę się. Co będzie, to będzie. 487 i znowu usłyszałem, że jestem głupi i że ona to sama potwierdzi, bo jeżeli chcę, to może mi ją pokazać.

Powiedziałem, że chcę i wtedy się wszystko wyjaśni.

Wyszliśmy na korytarz i ubek kazał mi stanąć obok drzwi po przeciwnej stronie, bezpośrednio przy schodach. Sam wszedł do pokoju i usłyszałem kobiece głosy. Był to pokój, w którym funkcjonariuszki UB przesłuchiwały kobiety.

A więc jednak! Czułem się winny, chociaż nic nie zawiniłem. Bowiem moja wpadka pociągnęła za sobą również dziewczynę!

Za chwilę „Kozak" wyszedł, spojrzał na mnie, zakomenderował w prawo zwrot – i silnym kopnięciem w okolicę nerek sprowadził mnie pół piętra niżej. Obolały, z potłuczonym bokiem, jednak bez poważniejszych obrażeń wstałem i spojrzałem w górę. Nikogo tam nie było. Podszedłem do drzwi celi i strażnik wpuścił mnie do środka. Bardziej upadłem niż usiadłem na pryczy i zacząłem masować bolące uda i łydki. Nie zdążyłem odpowiedzieć na pytania kolegów, gdy ponownie otworzyły się drzwi i strażnik podał mi list od dziewczyny. Pierwszy list od chwili aresztowania. To, co przeżyłem, było ceną, jaką musiałem zapłacić za jego doręczenie.

* * *

Wśród więźniów panował zwyczaj, że od samego rana opowiadano sny z ostatniej nocy. Pod koniec maja miałem ciekawy i jak się później okazało, proroczy sen.

Śniło mi się, że strażnik otworzył drzwi i wywołał mnie z celi. Przekazał mnie innemu dozorcy, który wyprowadził mnie z pawilonu na skwerek, na którym rosły i kwitły wspaniałe róże. Doszliśmy do bramki w murze dzielącym teren pawilonu od „czerwoniaka" i następnie przez podwórze do czerwonego budynku. Tą drogę przeszedłem w rzeczywistości w odwrotnym kierunku, kiedy przywieziono mnie z UB. Jednak był to luty i wszystko było pokryte śniegiem.

Dalej śniło mi się, że przy murze „czerwoniaka" stała ubowska ŠKODA, a przy niej kręcili się dwaj cywile. Strażnik wprowadził mnie do budynku, do biura, w którym był znany mi funkcjonariusz UB. W tej chwili usłyszałem trzy uderzenia zegara z wieży kościoła Jezuitów przy placu Kościeleckich, oznajmiające, że minęły trzy kwadranse na drugą. Na tym sen się zakończył.

Koledzy zaczęli mi wróżyć, że o tej porze wyjdę na wolność. Byłem jednak zdania, że przewiozą mnie na powrót na ul. Poniatowskiego.

Po śniadaniu, jak zwykle, pierwsza trójka „udała się na spacer", a pozostali, czekając na kolejkę, opowiadali jakieś historyjki. Zegar na kościele wybił trzy kwadranse na jedenastą, gdy strażnik otworzył drzwi i wywołał mnie z celi. Pełen obaw i strachu ujrzałem znowu pokój w Internacie Kresowym i Heniusia zwanego „bij goj", bo taki miał pseudonim wśród więźniów. Strażnik otworzył drzwi na zewnątrz. Oślepiła mnie jasność i pełne słońce, jakiego nie widziałem podczas przeszło trzymiesięcznego pobytu w ciemnej celi.

Gdy wzrok się trochę oswoił, zobaczyłem po obydwu stronach duże krzewy róż obsypane kwiatami. Rosły również po obydwu stronach alejki prowadzącej do bramki. zatrzymałem się upojony innym, czystym powietrzem, tak bardzo różniącym się od codziennego smrodu celi. Raz i drugi odetchnąłem powietrzem pachnącym różami i zemdlałem.

Ocuciła mnie woda, którą strażnik polał mi na twarz i resztę dał mi wypić. Po chwili wstałem i poszliśmy do bramki. Na podwórzu stała zielona ŠKODA, a obok oparci o ścianę dwaj cywile. Po wejściu do biura administracji zobaczyłem znanego mi „ubowca". Strach ogarnął mnie do tego stopnia, że nie rozumiałem, o co mnie pytano. Zszarpane nerwy wywołały jakiś dziwny stan nieobecności. Strażnik lekko trącił mnie w bok. Wróciła świadomość i usłyszałem pytanie o nazwisko. Następnie pokazano mi służbową legitymację matki pytając, kto to jest. Po stwierdzeniu, że to matka, powiedziano, że przyszła odebrać z depozytu zegarek i srebrny sygnet z inicjałami. Gdy wyraziłem na to zgodę, pokazano mi wyjęty z depozytu sygnet i zegarek, na którym wskazówki wskazywały godzinę za piętnaście drugą. Rzeczywistość – jak sen, sen – jak rzeczywistość.

W drodze powrotnej miałem o wiele lepsze samopoczucie. Byłem szczęśliwy, że mogę wrócić do ciemnej i śmierdzącej celi. Strażnik, który mnie prowadził, nie zamienił ze mną ani słowa. Jednak przed wejściem do pawilonu zatrzymał się na kilka chwil i pozwolił mi cieszyć się słońcem i zapachem róż. Gdy zatrzasnęły się za mną drzwi celi, usiadłem na pryczę, pochyliłem się opierając głowę na kolanach i znowu płakałem jak dziecko, któremu zginęło to, co najdroższe. Płakałem na myśl, że tak niedaleko ode mnie była matka, a jej nie widziałem i nie mogłem uściskać. Płakałem na myśl o tym, że za grubym murem, tak blisko jest słońce, zieleń i cudowny zapach świeżego powietrza. Nikt mi nie przeszkadzał i o nic nie pytał. Nie wiedzieli, co się stało, ale zrozumieli, że ten płacz przyniesie mi ulgę. Kiedy strażnik otworzył drzwi i podano obiad, byłem już spokojny. Już zdążyłem opowiedzieć, co przeżyłem i w jaki sposób sprawdził się sen.

Dopiero po latach dowiedziałem się, że to nie matka przyszła po depozyt, ale młodszy, niepełnoletni brat z legitymacją matki.

* * *

W pierwszych dniach czerwca 1949 roku zaprowadzono mnie do prokuratora. Oznaczało to, że śledztwo jest definitywnie zakończone. Prokurator w stopniu kapitana W.P. o płaskiej, jakby wyrzeźbionej w desce twarzy, niskim czole i zbyt blisko osadzonych oczach zaczął odczytywać zeznanie obejmujące kilkanaście stron maszynopisu. Po wysłuchaniu kilku wstępnych zdań przestałem zwracać na niego uwagę, koncentrując ją na zieleni drzew, słońcu i świergotaniu ptaków za otwartym oknem. Chciałem maksymalnie wykorzystać sytuację i oderwać się od myśli o ciemnej i dusznej celi i od tego, co mnie czekało przez następnych kilka lat.

Prokurator przerwał czytanie i ostro zapytał, dlaczego nie słucham. Patrząc w dalszym ciągu w okno odpowiedziałem, że teraz będzie czytać o ćwiczeniach. Po przeczytaniu zapytał, czy wszystko jest zrozumiałe. Takiego pytania się nie spodziewałem. Sądziłem, że zapyta, czy wszystko jest zgodne z prawdą. Spojrzałem na niego, uśmiechnąłem się z politowaniem i pomyślałem – ty ofiaro, kiedy ty tu będziesz siedział? Nie doczekawszy się odpowiedzi polecił mi podpisać każdą stronę protokołu. Jednak podpisy różniły się od siebie. Tam, gdzie nie miałem zastrzeżeń, litera H w nazwisku była ***pisaną****, a na kartach, z których treścią się nie zgadzałem* ***drukowana****. Nie zgadzałem się, ponieważ protokół obejmował moje zeznania, jednak zawierał także wiele spraw, o których nigdy nie słyszałem i nie widziałem. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia. Treść tego zeznania różniła się od obydwu protokołów. Zmieniona była nawet nazwa organizacji z „Polska Młodzież Kadecka" na „Polska Młodzież Katolicka".*

Kilka dni po spotkaniu z prokuratorem otrzymałem akt oskarżenia. Przeczytałem go ze zrozumiałym zainteresowaniem. Do tej pory sądziłem, że na ławie oskarżonych spotykają się wszyscy członkowie organizacji. Z aktu oskarżenia dowiedziałem się jednak, że dotyczy on tylko mnie i czterech kolegów. Świadkiem oskarżenia został „Horwat". Dopiero podczas rozprawy dowiedziałem się, że organizację podzielono na trzy grupy i że ze sprawy wyłączono „szefa" oraz, że nie będzie sądzony jego zastępca Eugeniusz Lipiński pseudonim „Jastrzębiołów--Chorąży".

Nie podlegał on już jurysdykcji Wojskowego Sądu Rejonowego dla tej prostej przyczyny, że w pierwszych dniach śledztwa został zamordowany w siedzibie „bezpieki" przy ulicy Poniatowskiego. Jak się później dowiedziałem, jego zwłoki, okrutnie zmaltretowane, pokazano matce i kazano jej podpisać protokół, z którego wynikało, że zmarł na zawał serca. Ku zdziwieniu oprawców, nie ugięła się pod taką groźbą i oświadczyła, że mogą ją zabić i położyć obok syna, ale protokołu nie podpisze. Pomimo to wydano jej zwłoki z poleceniem cichego, nie demonstracyjnego pogrzebania. Eugeniusz Lipiński został pochowany na cmentarzu Starofarnym przy ulicy Grunwaldzkiej.

Jednak zemsta „bezpieki" nie była jeszcze nasycona. Grób był często profanowany przez „bohaterów" z ZMP, którzy często niszczyli go i zanieczyszczali ekstrementami. Naturalnie byli to zawsze „nieznani sprawcy".

* * *

Od czasu zakończenia śledztwa i otrzymania aktu oskarżenia upłynęło kilka dni i już zdążyłem przyzwyczaić się do tego, że co najmniej przez 10 lat będę wyłączony z normalnego życia. Akt oskarżenia przeczytałem z mieszanymi uczuciami. Ogarniał mnie równocześnie „wisielczy humor", ale i zwykły strach, gdy czytałem jak groźna była moja działalność. Stanowiłem przecież poważne zagrożenie dla

panującego ustroju. Niewiele brakowało, a byłbym oderwał Polskę od zbawiennego sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Naturalnie, zarzuty zawarte w akcie oskarżenia dotyczyły nie tylko mnie, ale całej grupy, która „działając wspólnie i w porozumieniu" zasłużyła sobie na oskarżenie z tytułu § 86 art. 1 i 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Był to tylko jeden artykuł, ale bardzo groźny, bo przewidywał karę do kary śmierci włącznie. Tylko jeden artykuł, bo pomimo, że „ubowcy" bardzo się „starali", nie udało im się obciążyć mnie § 4, to znaczy posiadaniem broni i § § 5 – 8 które oskarżały z tytułu szpiegostwa. Dopiero z aktu oskarżenia dowiedziałem się, że moim duchowym przywódcą był ojciec Jezuita Stanisław Szymański, którego nie znałem i nigdy nie widziałem. Była jednak w tym czasie „moda" na oskarżanie kościoła o „współpracę" z „bandami" i wplątywanie księży, gdzie tylko się udało. Działalność ojca Szymańskiego polegała na tym, że kilka osób z grupy było u niego u spowiedzi. Już to samo kwalifikowało księdza do odpowiedzialności z tego tytułu, że „wiedział i nie powiedział".

Akt oskarżenia składał się głównie z ogólników i przypuszczeń, które można było zarzucić każdemu obywatelowi, który w jakikolwiek sposób wszedł w konflikt z prawem obowiązującym we wszystkich krajach ujarzmionych przez Związek Radziecki. Jedno, co odpowiadało prawdzie, to fakt przynależności do organizacji oraz myśl o wolnej i niepodległej Polsce. Wszystkie „zbrodnicze czyny" oparte były wyłącznie na poszlakach i pomówieniach, a jedyne co było bezsporne, to przyznanie się dwóch członków organizacji do rozlepiania ulotek, których kilka stanowiło dowód rzeczowy. Takie były jednak czasy, że „chęć szczera... " decydowała o wszystkim. Ta sama „chęć szczera" mogła również z każdego uczynić bandytę groźnego dla społeczeństwa.

* * *

24 czerwca 1949 roku sześciu takich jak ja „bandytów" wyprowadzono z bramy więzienia przy Wałach Jagiellońskich. Szliśmy dwójkami otoczeni eskortą składającą się z dwudziestu „chłopców z KBW" z gotowymi do strzału pepeszami. Prowadzono nas jezdnią do Zbożowego Rynku i dalej, wąską wtedy jeszcze ulicą Bernardyńską. Co kilkanaście metrów na chodnikach stali funkcjonariusze UB i obserwowali nasz przemarsz. Szczególnie dużo było ich na drewnianym moście nad Brdą. Przechodnie rzucali na naszą grupę ukradkowe spojrzenia. Sądzę, że zdawali sobie sprawę z tego, jakich „groźnych przestępców" prowadzono. Gdy przechodziliśmy obok placu Kościeleckich, rozległy się dwa uderzenia dzwonu zegara na wieży kościoła oo. Jezuitów. Była ósma trzydzieści! Ten zegar miał dla więźniów szczególne znaczenie. Doskonale słyszalny w celach informował o upływających kwadransach. Kiedyś jeden z nas stracił panowanie nad sobą. Wybuchnął płaczem i rzucił stek przekleństw, bo dzwon przypominał mu o bezpowrotnie utraconych kwadransach życia.

Szedłem w drugiej dwójce i w pewnej chwili zacząłem śpiewać „Sziraka strana maja radnaja". Idący obok „kabewiacy" patrzyli na mnie jak na wariata, ale żaden nie powiedział słowa. Skręciliśmy w ulicę Jagiellońską i po krótkim marszu wprowadzono nas do budynku pod arkadami, w którym mieściła się restauracja, obecnie „Savoy". Weszliśmy do stosunkowo ciemnej klatki schodowej i po schodach prowadzących w górę, wokół nieczynnej windy, wprowadzono nas do pomieszczeń na czwartym piętrze. Idąc po schodach zobaczyłem schodzącą w dół siostrę matki z czteroletnim adoptowanym synem. Na powitanie musiało wystarczyć kiwnięcie głową. W sali rozpraw, której okna wychodziły na kościół Klarysek, było kilkanaście osób. Do każdego z aresztowanych mogło przyjść tylko dwóch członków rodziny. Pierwszy raz od czterech miesięcy mogłem przywitać się z matką i narzeczoną, która w jakiś sposób „wszmuglowała" się na salę. Przy powitalnych uściskach z matką i narzeczoną asystowali pilnie nas obserwujący „kabewiacy". Matka zawsze była dumna i wykazywała wiele samozaparcia. Nie płakała i nie miała mi za złe sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy. Długo jednak musiałem uspokajać płaczącą narzeczoną. Wymawiała mi, że zmarnowałem nasze życie. Nie było jednak dużo czasu na powitanie i rozmowy. Sala szybko się zapełniła. Pozostałe miejsca zajęło około pięćdziesięciu „ubowców", wśród których rozpoznałem moich śledczych. „Heniusia – bij goj" z towarzyszem oraz „Kozaka". Zauważyłem również kilku znanych mi już wcześniej ubowców. Mogli teraz z zadowoleniem obserwować efekty swej pracy. Na sali obecny był również adwokat L. który na tej rozprawie miał bronić wszystkich oskarżonych, dwóch z wyboru a pozostałych (w tym mnie) z urzędu. Staruszek wyglądał na bardzo wystraszonego, nie kwapił się do żadnej rozmowy i w ogóle sprawiał wrażenie jakby był tylko bezstronnym obserwatorem.

Wszedł „wysoki sąd": Sędzia w randze kapitana oraz dwóch ławników, szeregowców. Towarzyszył im sierżant protokolant oraz prokurator w randze majora, Tadeusz Kaute. Zespół sędziowski zajął miejsce za stołem na podwyższeniu i przy tym samym stole usiadł prokurator. Znamienne dla owych czasów było to, że prokurator siedział przy tym samym stole, przy którym prowadził rozprawę sędzia. Różnica stopni dawała również dużo do myślenia. Przecież to było wojsko. Czy sędzia kapitan będzie niezależny od prokuratora majora? Najmniej ważną figurą był obrońca, dla którego nie starczyło stolika i biedaczyna siedział na krześle przed ławą oskarżonych, a swoje akta rozłożył na teczce na kolanach. Taka hierarchia była typowa w tamtych czasach dla wszystkich sądów.

Rozprawę rozpoczęto od sprawdzenia personaliów i następnie odczytano akt oskarżenia. Następnie sędzia zadał wszystkim oskarżonym pytanie, czy przyznają się do winy. Gdy przyszła moja kolej, odpowiedziałem, że przyznaję się tylko częściowo.

Nie przypominam już dzisiaj samego przebiegu rozprawy, pytań i udzielanych odpowiedzi. Pamiętam jednak, że prokurator zapytał mnie, czy służyłem w niemieckim wojsku i czy byłem ranny. Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, zapytał,

czy miałem odznakę za zranienie. Powiedziałem, że tak. I to właśnie stało się podstawą do jego wystąpienia oskarżycielskiego, w którym poza innymi zarzutami, jakie były zawarte w akcie oskarżenia, wytoczył najcięższy argument stwierdzając, że „właśnie oskarżony Holz, który służył w armii niemieckiej, i był tam odznaczony, w którym nie ma nic polskiego, ma czelność twierdzić, że tylko częściowo przyznaje się do winy". Nie zwrócił uwagi na to, że akt oskarżenia dotyczył zupełnie innej sprawy, że takich „wojaków" jak ja było jeszcze trzech, chociaż w akcie oskarżenia wymieniono tylko dwóch. Nie podobało mu się również nazwisko i chyba zapomniał, że sam nazywał się Kaute.

Uśmiech politowania wywołała u mnie mowa „obrońcy" zawarta w kilku zdaniach. Głównym atutem mającym stanowić okoliczność łagodzącą, było stwierdzenie, że jesteśmy „kupą głupców". Na zakończenie wnosił o łagodny wyrok. Po wystąpieniu obrońcy sędzia udzielił głosu oskarżonym. Jednak nie w celu umożliwienia złożenia wyjaśnień czy obrony, tylko w celu zadeklarowania, o co prosimy. Moja odpowiedź brzmiała: o sprawiedliwy wyrok. Nastąpiła jeszcze krótka replika prokuratora i jego wniosek, żeby sąd sam określił liczbę lat, jakie mamy „odsiedzieć"

Ogłoszono przerwę, podczas której mogliśmy znowu rozmawiać z rodzinami. Jaka to jednak mogła być rozmowa, kiedy w pobliżu każdej grupki stało kilku ubowców bacznie łowiących wypowiedziane słowa. Jednak pomimo to udało się mojej matce powiedzieć, że jest w pracy szykanowana, że otrzymuje dodatkowe nocne dyżury i częste zastępstwa i że jest pomijana w awansie. Takie szykany miały miejsce aż do jej przejścia na emeryturę.

Wysoki sąd wrócił bardzo szybko. Odczytano wyroki i uzasadnienie. Kolega i ja zostaliśmy skazani na 9 lat więzienia i utratę praw obywatelskich i honorowych praw publicznych na okres trzech lat. Pozostałe wyroki obejmowały 8, 7 i 6 lat oraz taką samą utratę praw. Przyjąłem wyrok ze stoickim spokojem, bo był przecież zgodny z przewidywaniami. Jednak moja narzeczona gorzko się rozpłakała i musiałem ją uspokajać. Powiedziałem, że nikt z nas tego nie odsiedzi, że ja komunę i tak przeżyję, a resztę wyroku odsiedzą za mnie sędzia i prokurator. Słyszeli to stojący obok nas ubowcy, ale żaden nie zareagował. Płacząca dziewczyna oświadczyła, że nie wierzy w moje przepowiednie, ale będzie na mnie czekała, chociażby to miało trwać całe 9 lat. O tych słowach zawsze pamiętałem i były one dla mnie podporą podczas pobytu we Wronkach i w Piechcinie.

Okazało się, że miałem rację. Po pięciu latach wzięliśmy ślub. A komunę również przeżyłem.

Nie sprawdziło się tylko to, że resztę odsiedzą sędzia i prokurator. O pierwszym nie wiem nic. Nie pamiętam nawet jego nazwiska. Natomiast pułkownika Tadeusza Kaute często spotykałem na ulicach Bydgoszczy. Zawsze uparcie spoglądałem na niego i gdy skrzyżowaliśmy spojrzenia on pierwszy opuszczał głowę. Piszę to w czasie przeszłym, bo w chwale i glorii z poważnym tytułem naukowym, z wieloma odznaczeniami zmarł w 1989 roku.

Przeglądy–omówienia–recenzje

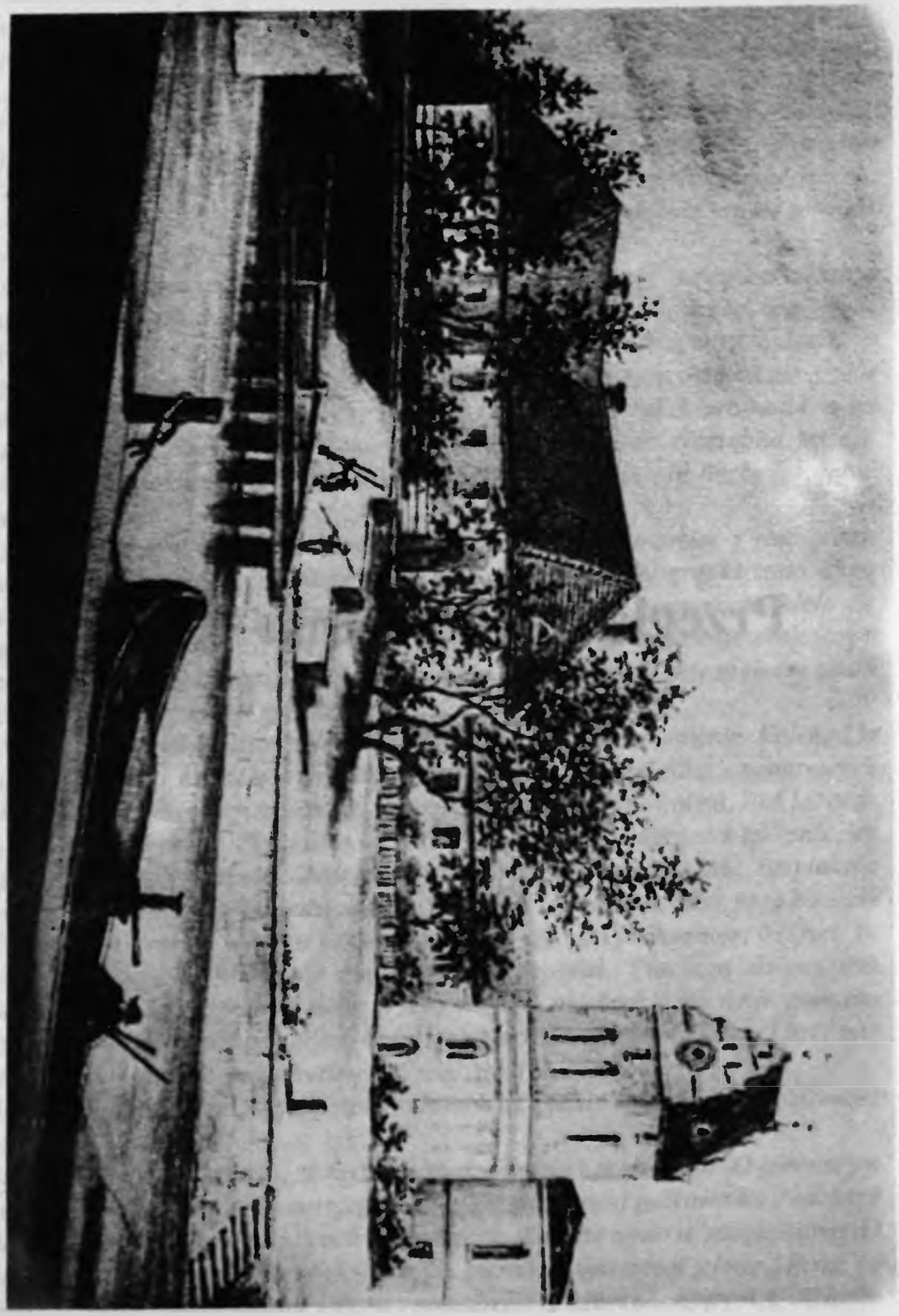

Plac Teatralny od strony Rybiego Rynku ok. połowy XIX w.

Zdzisław Mrozek

Środowiskowy ruch wydawniczy w latach 1989 – 1990

W interesującym nas okresie pojawiło się na rynku księgarskim sporo tekstów beletrystycznych i im pokrewnych, które wyszły spod piór autorów naszego regionu. Nakłady przygotowały oficyny wydawnicze: **Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego, Pomorza oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy**, ponadto niektóre tomiki ukazały się staraniem wydawnictw spoza regionu.

Niniejszy przegląd stanowi próbę systematyzacji wybranych utworów literackich i szkiców związanych z literaturą, mogących zainteresować szerszy krąg odbiorców – miłośników beletrystyki. Dodajmy, iż odnotowano tu również pozycje, które ukazały się jeszcze w 1988 roku, zatem po oddaniu do druku X tomu *Kroniki Bydgoskiej*.

PROZA

Jerzy Grundkowski, znany autor tomików *Labirynt wyobraźni, Annopolis – miasto moich snów,* wzbogacił swój dorobek literacki nowym zbiorkiem opowiadań zatytułowanych *Śmierć w Kosmolocie* (Wydawnictwo Pomorze – Bydgoszcz 1988).

Jest to czwarta książka tego autora, może mniej ambitna w porównaniu ze znanymi publikacjami tego pisarza. W zajmującym nas tomiku J. Grundkowski pomieścił teksty literackie, które napisał dziesięć lat temu (1979), zatem mamy tu do czynienia jakby ze spóźnionym debiutem autorskim.

Śmierć w Kosmolocie, to obraz człowieka zagrożonego przez współczesną technikę, w tym przypadku odpowiedzialny za jego życie komputer pokładowy zależny jest od ludzkiej wyobraźni i zdolności. Powstał zatem dylemat: jak ocalić i równocześnie zabić człowieka?

Bohaterem książki jest astronauta – członek załogi lotu kosmicznego, osobnik ambitny i wrażliwy, ginący śmiercią tragiczną. Mamy zatem do czynienia z emocjonującym studium umierania.

Akcja utworu toczy się wartko, pozbawiony nadmiaru ekspresji tekst jest komunikatywny. Nie powinno więc być trudności w przyswojeniu treści przez mniej wyrobionego czytelnika.

Grzegorz Musiał pomnożył swój dorobek literacki nowym tomikiem prozy zatytułowanej *W ptaszarni* (Czytelnik, Warszawa 1989). Przypomnijmy, iż G. Musiał zadebiutował zbiorkiem poetyckim *Rewia* (w serii „Pokolenie, które wstępuje") w roku 1979. Następnie opublikował trzy dalsze tomiki poezji: *Kosmopolites* (1980), *Listy do brata* (1983), *Przypadkowi świadkowie zdarzeń* (1986), oraz dwie powieści: *Stan płynny* (1982) i *Czeska biżuteria* (1983).

Bohaterem *W ptaszarni* jest zasymilowany Żyd Jakub Fledermaus, człowieczek stary, niepozorny, z zawodu nauczyciel. Jest osobnikiem raczej nieszczęśliwym, odczuwa osobistą udrękę spowodowaną niekorzystną dla siebie opinią otoczenia, prześladuje go świadomość braku życiowych sukcesów, na dodatek zmaga się przez cały czas ze skazą swej natury – homoseksualizmem. Fledermaus (nietoperz) odczuwa potrzebę kontaktu, lecz bez powodzenia ugania się za doraźnymi znajomościami i nie ma szans na głębsze zaangażowanie uczuciowe. Świadom swej odrębności rasowej i obyczajowej w końcu godzi się z losem ściganego, pogardzanego człowieka.

Musiał przypomniał tu „indeks" narodowych fobii: patosu, teatralności gestu i sztuczności postaw, przekłamań i gry pozorów. Mamy tu jakby obraz Tuwimowskich „strasznych mieszczan w ich strasznych mieszkaniach". Wielokroć prezentowana płytka dewocja i „masowa" kultura świata mieszczańskiego dopełnia obraz ciekawie nakreślonej panoramy tego ponurego środowiska.

Książka Musiała składa się z dwóch części. W pierwszej opisuje, jak Fledermaus zwierza się z humorem i autoironią ze swych zabiegów zjednywania sobie szczęścia, poznajemy dewiację poszczególnych członków jego rodziny. Uważny czytelnik odkryje niewątpliwie realia właściwe dla miejscowych stosunków obyczajowych, społecznych; autor przypomina m.in. także o „zabójstwach w mieście B".

Druga, aluzyjna część książki, jest m.in. obrazem chłopięcych lat i studiów bohatera w Krakowie. Wpierw mamy więc kreację teraźniejszości, potem przeszłości. Dodajmy, iż język i styl (celne metafory, trafne pointy) są mocną stroną autora tej prozy, który „nie idzie" po żadnej ścieżce wytyczonej przez innych twórców.

Kazimierz Hoffman ogłosił w 1989 roku niewielką książkę pt. *Wybór i język* (Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne – Bydgoszcz) Wypowiedział się w niej jako poeta na temat bliskich mu artystów-malarzy. Publikacja ta powstała – jak pisze jej autor – „z wdzięczności, z fascynacji pewnymi obrazami", jest więc

zapisem wrażeń i odczuć na widok malarskich kreacji twórców związanych z najbliższym mu obszarem.

Książka Hoffmana utrwala niektóre tylko treści i znaki interesującego go malarstwa i jest – mimo jej szczupłych rozmiarów – bogata w treść. Tomik napisany został poetycką prozą o finezyjnym stylu. Między innymi autor pisze o Tadeuszu Małachowskim ze Żnina, który swym cyklem *Dramaty* wszedł do historii współczesnego malarstwa polskiego.

Publikacja ta adresowana jest do wrażliwych na poezję i malarstwo czytelników.

POEZJA

W roku 1988 staraniem bydgoskiej oficyny wydawniczej KPTK pojawił się niepozorny tomik poetycki **Piotra Szutty** pt. *Słowa gubię*.

Bohater tej poezji prezentuje się jako postać wyalienowana ze społeczeństwa, nie szuka z nim kontaktu, domy jawią mu się puste, miasta leniwe, słowa bezdźwięczne, a tłum na ulicach – bezimienny. Spostrzega jedynie teatralne gesty, ruchome sceny, na których pojawiają się ludzie-aktorzy, każdy bowiem kogoś kreuje, coś gra. Są to najczęściej role tragiczne, trafiają się też komiczne. „Dawno odszedłem od siebie" – mówi bohater liryczny Szutty. Mimo wszystko próbuje on nawiązać kontakt ze środowiskiem. Czy mu się powiedzie? Próbom tym towarzyszy lęk, niepewność, lecz istnieje iskra nadziei na nową perspektywę, której nie należy wyczekiwać biernie, lecz wyjść jej naprzeciw.

Tomik Piotra Szutty przeznaczony jest dla węższego kręgu czytelników lubiących przygodę z poezją intelektualną.

Na chwilę przed końcem świata, to tytuł kolejnego zbiorku poetyckiego **Dariusza Tomasza Lebiody**, przygotowanego przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą (Warszawa 1988).

Autor tym razem zaproponował konstelacje liryczne stanowiące jakby obraz negatywnych znaków współczesnej cywilizacji. Obok wiary w siłę ludzkiego intelektu gwarantującego właściwą interpretację rzeczywistości, pojawia się w tej liryce zwątpienie w celowość podejmowanych wysiłków. Poeta prezentuje repertuar ludzkich postaw, ich wachlarz jest szeroki: od ludzi żyjących dla sztuki, tworzących trwałe wartości – po osobników, wybierających żywot „rajskich ptaków". Autora niepokoi rozwój cywilizacji, który jest zapowiedzią klęski człowieka, bowiem przestaje się on orientować w znakach dobrych i złych, w zjawiskach pożytecznych i szkodliwych.

Ziemię Lebioda nazywa „planetą krzyku", „urną z prochami klownów i błaznów". Tomik czyni wrażenie spójnych tematycznie i gatunkowo utworów, usytuowanych kompozycyjnie w wyodrębnione cykle: *Rajskie ptaki, Lśnienia, Twarze, Sekundy*.

Obecna w lirykach Lebiody symbolika tworzy zespół znaków współczesnej cywilizacji, jej trwałych walorów i odpadów, kreuje obrazy ludzkiej egzystencji utrwalone bogatymi środkami stylistycznymi.

Swój udział w panoramie bydgoskiej literatury mógł w minionym okresie odnotować także **Marek Grabowicz**. W 1988 roku opublikował on tomik wierszy pt. *Nihil, nihil, nihili* (KPTK – Bydgoszcz).

Bohater liryczny Grabowicza odważył się na czyn prawie świętokradczy: pragnął spotkać się z Absolutem. Otworzył więc wytrychem drzwi, za którymi znajdują się „ołtarze" miłości, wiary, prawdy, przyjaźni i innych humanistycznych wartości. Lecz wnętrza, które chroniły drzwi, okazały się puste, nie było za nimi upragnionej prawdy, wolności, wiary. To rozpoznanie skłoniło bohatera do odrzucenia wytrychów. Utrwaliła się w nim wątpliwość. „Nic w płaszczu Prospera" chciałoby się powiedzieć, albo też przywołać sentencję z *Łazarzowych ksiąg* Jana Kochanowskiego. Bohater pojął, że istnieje zasada względności: wszystko można uzasadnić okolicznościami, nawet wojnę przywołać dla obrony zagrożonej wolności...

Bohater Grabowicza egzystuje w schizofrenicznym rozdwojeniu: z jednej strony marzy o absolutnej wolności słowa, z drugiej snuje wizję o wielkiej romantycznej miłości.

Poeta sugeruje, iż ma swój własny stosunek do życia, nie wszystko też można otwierać wytrychem, nie jest on bowiem uniwersalny. Zajmujący nas tomik adresowany jest do czytelników lubiących literaturę refleksyjną, ambitną.

W roku 1989 oficyna wydawnicza Pomorze opublikowała kolejny zbiór liryków **Jana Górec-Rosińskiego** pt. *Czarnopis*. Wyboru tekstów z lat 1985–1986 dokonał Piotr Kuncewicz, uwagi wstępne o poezji Rosińskiego napisał Leszek Żuliński, książkę zamyka „posłowie" pt. *Alchemia poezji świadomej* pióra Feliksa Fornalczyka.

Tomik stanowi rodzaj kalejdoskopu poetyckiego, zawierającego bogaty przegląd utworów Jana Górec-Rosińskiego oraz celniejsze opinie na temat znanych krytyków, którzy podkreślili między innymi stylistyczne środki leksykalne i walory treściowe tej liryki. Żuliński i Fornalczyk stwierdzili, iż narratorem lirycznym jest współczesny człowiek, odwołujący się w swoich przestrogach i apelach do tradycji kultury światowej oraz do wartości naturalnych, które pozwalają mu sprawdzić istniejącą rzeczywistość historyczną „poprzez imponderabilia etyczne i substancje niepodważalnych żywiołów pierwotnych" (Fornalczyk).

ESEJE I SZKICE

W 1990 roku nakładem wydawnictwa Pomorze ukazała się interesująca książka toruńskiego polonisty **Jerzego Speiny** pt. *Eseje. Szkice. Formy rzeczywistości*, adresowana do miłośników literatury pięknej, chcących pogłębić swoją wiedzę o dziele literackim. Stanowi ona przegląd i systematyzację najczęściej

stosowanych w warsztacie pisarskim form prezentujących świat fikcji wraz z ich postawą teriopoznawczą, światopoglądową, ideologiczną, tudzież odpowiadającymi im konwencjami strukturalnymi.

Speina poleca swoją publikację głównie nauczycielom-polonistom, studentom, a także uczniom starszych klas szkół średnich, lecz – dodajmy tu uwagę – iż lektura ta wymaga od czytelnika pewnego przygotowania merytorycznego, a więc podstawowej wiedzy z zakresu filozofii, teorii i historii literatury zarówno polskiej, jak i obcej.

Studium zawiera pięć szkiców. Oto ich tytuły: *Mit w literaturze, Groteska literacka, Perspektywa realizmu, Naturalizm, W stronę psychologizmu.*

Napisaną w formie eseistycznej książkę autor zamknął bogatym indeksem literatury przedmiotu, uporządkowanej tematycznie zgodnie z wymienionymi tytułami poszczególnych szkiców. Czytelnik może więc dokonać wyboru proponowanych pozycji uzupełniających wiedzę o zagadnieniach poruszonych w tej publikacji.

Pozostając w kręgu konstelacji literackich należałoby odnotować wydaną w 1990 roku przez bydgoską Wyższą Szkołę Pedagogiczną monografię **Zdzisława Mrozka** pod tytułem *Literacki świat Ludwika Sztyrmera.* Książka traktuje o początkach polskiej powieści psychologicznej, ukazanej na tle kontekstu historycznego i kulturalno-artystycznego. Publikacja przeznaczona jest dla polonistów i tych czytelników, którzy pragną poznać początki polskiej prozy narracyjnej.

PERIODYKI

Jesienią 1989 roku pojawił się pierwszy numer bydgoskiego kwartalnika literacko-artystycznego „Metafora" (nr 1/2), firmowanego przez Związek Literatów Polskich (pod redakcją Jana Górec-Rosińskiego).

Pismo zrodziło się – jak napisał jego redaktor – „z prochów »Arkony«, »Pomorza«, »Wiatraków« oraz dawnych »Faktów«". „Metafora" ma być pismem literackim „otwartym dla różnych postaw pisarskich i gatunków literackich". Zdaniem redakcji, ma ona reprezentować głównie środowisko autorów bydgosko-kujawskich, nie powinna jednak zamykać swych łam dla twórców spoza regionu.

Podobny profil zaprezentowała redakcja kolejnym tomem „Metafory" (nr 3/4/5), który ukazał się w lipcu 1990 roku (wiosna, lato, jesień).

Periodyk „Metafora" preferuje utwory poetyckie, prozę narracyjną kilku pokoleń twórców, ponadto eseje i szkice literackie, a także recenzje nowości wydawniczych. Sporo miejsca poświęcono literackim portretom poetów i prozaików bydgoskich oraz autorów regionu pomorsko-kujawskiego, jak również pisarzy krajowych.

Zarówno w pierwszym, jak też w drugim tomie pisma, pomieszczono obszerne informacje na temat ważniejszych wydarzeń kulturalnych w regionie i kraju.

Browar Bernardynów wg. P. Jaekel'a – stan XVII w.

Stefan Pastuszewski

Zrozumieć Bydgoszcz

W 1988 roku ukazała się praca zbiorowa, aspirująca do źródłowego, całościowego opracowania *„dziejów Bydgoszczy w okresie Polski Ludowej"* (s. 5) pt. *„Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945–1980."* Wprawdzie redaktor dzieła – *Stanisław Michalski* tłumaczy jego słabości *„niezadowalającym stanem opracowania dziejów Bydgoszczy"* (s. 5) oraz ma świadomość, że opracowanie *„nie ma charakteru jednolitego"* (s. 5), jak również, że jego historyczna narracja wyjaśniająca jest *„zróżnicowana i nie w pełni zadowalająca"* (s. 6), ale ostatecznie nie jest to w stanie obronić całości dzieła, które wydaje się być dość przypadkowym zbiorem opracowań, wyjętych z różnych, nie zawsze poprawnych naukowo warsztatów badawczych. Większość tych opracowań przypomina poszerzone zapisy kronikarskie i wcale nie pretenduje do syntezy, choćby monograficznej. Można więc zgodzić się z S. Michalskim, że mają one *„przede wszystkim charakter informacyjny, materiałowy"* (s. 5). Za wyłączeniem tej pracy ze zbioru prac stricte historycznych przemawia fakt, iż w zasadzie nie opisuje ona życia społeczno-politycznego miasta, owego ciągu wydarzeń publicznych, stanowiącego kanwę dziejów każdej społeczności. A przecież można było chociażby poprawić i uzupełnić doprowadzony do 1965 roku przez *Zbigniewa Kurasa* inwentarz ważniejszych wydarzeń, pomieszczonych w *„Dziejach Bydgoszczy. Calendarium"* (1968). Wtedy to czytelnik mógłby wiązać poszczególne zjawiska gospodarcze, oświatowe i kulturalne z faktami ze skomplikowanej sfery społeczno-politycznej, pełnej wielu zakrętów i meandrów.

Jedyną pracą, choć de facto nie mieszczącą się w zakresie dzieła, która zasługuje na miano syntezy historiograficznej jest artykuł *Ryszarda Kabacińskiego „O dziejowym rozwoju Bydgoszczy"* (s. 9–25). Potraktowany jako wstęp do opracowań monograficznych przerasta je jednak niezwykłym skondensowaniem myśli, pozwalającym... zrozumieć miasto. Jest to więc równocześnie praca historiograficzna, wskazująca na swoistość dziejów Bydgoszczy, a w rezultacie na istotę stanu dzisiejszego miasta, na najważniejsze rysy jego oblicza. Jak dotąd, po zbiorowej monografii *„Węzeł Bydgoski. Rozwiązanie gospodarcze i komuni-*

kacyjne miasta z Wielkim Pomorzem" (1948) oraz artykule przyczynkarskim również *R. Kabacińskiego, „Wokół syntezy dziejów Bydgoszczy"* (1980), jest to najdoskonalsza praca historiograficzna, która nie ulękła się *„skomplikowanego układu różnych dziedzin miejskiego życia"* (s. 5), ale śmiało spróbowała połączyć je w jedną całość i wysnuć z nich wiodące idee, procesy i zjawiska.

Punktem wyjścia do historiozofii Bydgoszczy jest stwierdzenie, że *„położenie geograficzne miało (...) w dziejach Bydgoszczy zdecydowanie wielkie znaczenie"*. (s. 9). Istotnymi cechami tego położenia jest graniczność a zarazem peryferyjność w stosunku do krain geograficznych i historycznych, kresowość w obrębie terytorialnych organizacji państwowych oraz węzłowość naturalnych dróg komunikacyjnych – lądowych i wodnych, co w rezultacie sprzyja wytworzeniu się autonomicznego subregionu łącznikowo-tranzytowego. Naturalnymi granicami tego subregionu były – w układzie dziejowym – lokalne ramy kotliny Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, a nadto podmokła dolina Brdy i pierścień lasów od północy, Puszcza Bydgoska od południa oraz dolina Wisły od wschodu, a bagna noteckie do zachodu.

Takie, implikujące określony typ rozwoju, położenie miasta powodowało, że począwszy od paleolitu odcinek Brdy, w którym rzeka zmienia bieg z południowego na równoleżnikowy, zawsze znajdował się w sferze oddziaływania kulturowego człowieka. Oddziaływanie to miało zarówno charakter osadniczy jak i migracyjny, pozostając w ograniczonym sprzężeniu ze sobą. Obronność położenia zainspirowała osadnictwo, które z kolei wzmogło działalność handlową. Naturalny układ dróg komunikacyjnych spowodował przechodzenie przez ten teren tzw. szlaku bursztynowego łączącego wybrzeże Bałtyku z imperium rzymskim, a pośrednio z orientem oraz wzmógł koncentrację osadnictwa. Powstanie państwa polskiego i organizacja sieci zarządu wojskowego i terytorialnego w miejscach węzłowych, ale też obronnych jak teren Bydgoszczy, zadecydowały o powstaniu grodu z podgrodziami, później zaś miasta. *„Ruch handlowy, przemarsze wojsk z południa na północ lub z zachodu na wschód, jeśli nie były skierowane do samej osady, to się o nią ocierały, pozostawiając nie tylko ślady zniszczeń, lecz także wywierając wpływ na jej rozwój gospodarczy. Nieprzecenioną wartość w dziejach miejscowej aglomeracji miasta ma nadal spławność Brdy (s. 9)*.

Swoistość położenia miasta określiła jego wiodące funkcje tranzytowe i handlowe, administracyjne, wojskowe, wreszcie usługowe dla subregionu i regionów przyległych, a ostatecznie wytwórcze i społeczno-kulturalne. Taka hierarchia tych funkcji w zasadzie zachowała się w przeciągu całych dziejów, choć od połowy XIX wieku funkcje usługowe, wytwórcze i społeczno-kulturalne zaczynają plasować się na pozycjach naczelnych.

W efekcie wymienionych procesów rozwojowych doszło do zróżnicowania narodowościowego ludności (od XVI wieku), a tym samym wyznaniowego i kulturowego. Bydgoszcz od XVI wieku do początku XX wieku była pomostem nie tylko między państwami, ale i między kulturami – polską i niemiecką,

z dominacją tej ostatniej w latach 1772–1920, objawiającą się budową nowego miasta na starym pniu. Fala przypływu ludności niemieckiej rozpoczęła się w drugiej połowie XVII wieku. *„Niemcy osiedlali się w podbydgoskich wsiach należących do starostwa i wójtostwa bydgoskiego, przenikając stopniowo do naszego miasta"* (s. 14). Druga fala niemiecka przypłynęła na początku XVIII wieku i podczas wojny północnej (1700–1721), powodującej upadek miasta. *„Z procesem odbudowy gospodarczej dóbr starościńskich i wójtowskich wiąże się szeroki nurt osadnictwa wiejskiego, z reguły na prawie olenderskim, w wyniku którego w promieniu około 20 km wokół miasta osiedliło się bardzo wielu Niemców. Chociaż początkowo zdarzenie to nie miało bezpośredniego wpływu na oblicze narodowościowe miasta, to jednak wywarło niekorzystne zmiany w strukturze ludnościowej okolic Bydgoszczy. Później po wcieleniu Bydgoszczy do monarchii pruskiej, okazało się, że zmiana oblicza narodowościowego nie stwarza większych trudności, ponieważ jego zaplecze ludnościowe, kształtujące się przez okres bez mała 70 lat, było niemieckie"* (s. 14–15). Wielokrotna zmiana przynależności państwowej związana z dwukrotną poważną wymianą ludności spowodowała – obserwowaną po dziś dzień – niestabilność struktury społecznej miasta. Zadecydowało to z kolei *„o pewnego rodzaju prowincjonalizmie i zapóźnieniu kulturalnym"* (s. 24). W rezultacie tych procesów dziejowych ukształtowała się aglomeracja miejska dużej wielkości o osobliwej strukturze miejskiego subregionu społeczno-kulturowego, charakteryzującej się różnorodnością i niestabilnością życia w jego wymiarach społecznych, wzmożonych przez intensywną industrializację i egalitarne przeobrażenia XX wieku.

Dziejowa ciągłość linii rozwojowej miasta granicznego, peryferyjnego, kresowego i węzłowego została zakłócona w 1945 roku, kiedy to Bydgoszcz z miasta kresowego zmieniła się w ośrodek miejski położony niemal w centrum państwa. Niemniej miasto nadal traktowane jest jako głębokie zaplecze rubieży zachodnich, stąd mnogość w nim wojsk, milicji i centrów polityczno-decyzyjnych.

Tak więc dzięki historiozoficznej pracy *R. Kabacińskiego* dochodzi się nie tylko do zrozumienia dziejów Bydgoszczy, ale i jej obecnego charakteru. W artykule R. Kabacińskiego znalazło się jednak kilka niedociągnięć, na które z uwagi na dobro tego świetnego opracowania należy zwrócić uwagę.

Autor nie wiadomo dlaczego, miejmy nadzieję, że nie ze względów ideologicznych, (do niedawna w historiografii bydgoskiej dominowała ideologia deprecjacji, a nawet wręcz ukrywania roli, jaką odegrali Niemcy) pisze, iż w 1812 roku w Bydgoszczy mieszkało 4 073 katolików i 74 żydów (s. 16), pomijając kilkudziesięciu ewangelików reformowanych i ewangelików augsburskich, z których ci ostatni byli głównie pochodzenia niemieckiego. O tym, że tej grupy wyznaniowej nie można pominąć świadczy fakt, że w 1807 roku powołano w Bydgoszczy wspólny dla luteran i kalwinistów (stosunek wyznawców 100:1) Departamentowy Konsystorz Ewangelicki. Mówiąc o zróżnicowanym obliczu wyznaniowym miasta w XVI wieku wspomina tylko o kalwinistach (s. 14),

pomijając braci czeskich (od 1550 roku) i luteran (w zasadzie od 1530 roku). Anonsując ukazywanie się w 1810 roku dwujęzycznej gazety (s. 16) nie podaje jej pełnego tytułu: „Gazeta Bydgoska – Bromberg Zeitung", lecz ogranicza się tylko do polskojęzycznego członu. Czyżby w celu utwierdzenia niepełności poprzednich danych narodowościowo-wyznaniowych?

Ewidentne błędy popełnił jednak *R. Kabaciński* **w kwalifikacji budowli do określonych stylów architektonicznych.** Pisząc o kościele pw. św. Ignacego Loyoli, użytkowanym przez jezuitów, nazywa świątynię barokową (s. 13) podczas gdy w rzeczywistości została wybudowana w stylu późnorenesansowym (1637–1649). Prawdą jest jednak, że w 1690 roku dobudowano do świątyni dwie barokowe wieże, którym w latach 1880–1881 nadano formę neoklasycyzmu eklektycznego, z pewnymi elementami neogotyku, przy okazji przerabiając spokojną renesansową fasadę.

Nie jest prawdą, że ewangelicko-unijny kościół św. Pawła (1872–1876) wybudowano w stylu neogotyckim (s. 19), gdyż jest to typowa budowla eklektyczna z dominantą elementów neoromańskich i neogotyckich.

Nie można mówić o „manierze secesyjnej" (s. 19), dominującej w budownictwie Nowego Miasta na przełomie XIX–XX wieku, gdyż dominuje wśród nich raczej eklektyzm – romantyczny i historyczny, a secesja jest proweniencji berlińskiej (Jugendstill).

Wzniesiony w latach 1905–1906 gmach sądowy nie jest neobarokowy (s. 19), ale eklektyczny z dominantą elementów neogotyckich (styl kamiennego neogotyku) i neobarokowych. Niewiele z secesji ma gmach dyrekcji instytucji kolejowych zbudowany w latach 1886–1889, a nie jak sugeruje R. Kabaciński w 1905 roku, gdyż jest to okazała budowla w stylu neorenesansu eklektycznego (manieryzmu niderlandzkiego). Podobnie ma się z budynkami (1904–1906) obecnej Akademii Muzycznej, które reprezentują neobarok eklektyczny.

Reasumując należy stwierdzić, że historiozoficzna synteza dziejów Bydgoszczy autorstwa *R. Kabacińskiego*, po dokonaniu niezbędnego retuszu, jest w stanie wejść do klasyki bydgoskiej historiografii i może być bazą wyjściową dla szeregu opracowań naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych, mających na celu ukazanie istoty grodu nad Brdą i Wisłą.

Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945–1980, red. *Stanisław Michalski*, Warszawa 1988, PWN

Jan Malinowski

Rozdział pierwszy historii bydgoskiego kościoła

Jest nim książka ks. prałata Romualda Biniaka *Bogu i Im zbudowaliśmy tę świątynię* (Bydgoszcz 1990), **przedstawiająca dzieje budowy kościoła Św. Braci Męczenników.** Przedsięwzięcie to koncentrowało uwagę nie tylko katolickiej społeczności miasta, gdyż świątynia na Wyżynach była pierwszym obiektem sakralnym, na którego wzniesienie – po wielu latach uporczywych zabiegów – zgodziły się komunistyczne władze doby PRL-u. Organizator tej budowy, rzecznik kościelnego i społecznego jej inwestora, proboszcz parafii, na której terenie rzecz się działa, uznał więc – jak najbardziej słusznie – historyczną niemal **konieczność uchronienia przed zapomnieniem** przebiegu tej niezwykłej na tamte czasy inwestycji. Z benedyktyńską więc cierpliwością i pracowitością zgromadził on ogrom materiału rzeczowego, zamykając go na 208 stronicach swojej książki

Rozpoczyna się ona zwięzłą **historią Kościoła Rzymsko-katolickiego w Bydgoszczy**, koncentrując się na jego organizacji i dziejach przede wszystkim w dobie dwudziestolecia naszej niepodległości oraz latach okupacji, krótko wspominając także warunki, jakie zdeterminowały jego funkcjonowanie po 1945 r. One właśnie zadecydowały o podjęciu pierwszych starań o zezwolenie na budowę kościoła Św. Polskich Braci Męczenników z chwilą powstania nowego dużego osiedla na Kapuściskach. Przez szereg lat bezskuteczne, zabiegi te trwały do 1973 r., kiedy to „władza ludowa" wreszcie wyraziła zgodę na budowę kościoła.

Krótki rozdzialik „Jak to będzie?" jest jakby fragmentem **osobistego pamiętnika** ks. Biniaka, ujawniającym okoliczności, w jakich został on powołany przez ks. prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego na stanowisko proboszcza nieistniejącej jeszcze wówczas parafii na bydgoskich Wyżynach – z równoczesnym desygnowaniem do funkcji budowniczego jej kościoła. Narracja w pierwszej osobie, lekkie jej zbeletryzowanie świadczą, iż czytelnik ma tu do czynienia z subiektywnym spojrzeniem na sprawę w odróżnieniu od obiektywizmu, z jakim

potraktowana została właściwa **historia** (także poprzedzająca) powstawania parafii i wznoszenia jej świątyni.

„Organizacja parafii", „Szare, trudne następne lata budowy", „Świątynia staje się piękniejsza 1983–1984", „Przygotowanie do uroczystego poświęcenia kościoła – konsekracji i sprowadzenia do Bydgoszczy relikwii św. Polskich Braci Męczenników", „Budowniczowie", „Rodzina parafialna" to kolejne rozdziały szczegółowo, w sposób rzetelny i bogato udokumentowany przedstawiające etapy postępów organizacyjnych i inwestycyjnych – z równoległym potraktowaniem tego co najważniejsze: autentycznego życia duchowego, wszechstronnego i aktywizującego wyjątkowo liczne rzesze wiernych. W związku z tym ostatnim faktem warto przypomnieć, iż kościół na Wyżynach (jak potocznie nazywa się go w Bydgoszczy) jest pod tym względem najbardziej nowatorski jak i umiejętnie wychodzący naprzeciw wewnętrznym potrzebom różnych środowisk społecznych; w lokalnej opinii stanowi on **centrum szeroko pojętej kultury chrześcijańskiej w mieście nad Brdą.**

Ostatnią część książki stanowi suplement zawierający krótkie, ale rzeczowe, stylem encyklopedycznym ujęte **informacje o innych bydgoskich świątyniach rzymsko-katolickich** wybudowanych po II wojnie światowej.

Gatunkowe określenie pracy ks. prałata Biniaka nastręcza kłopoty; jest ona bowiem kompozycją historii, wspomnień, elementów pamiętnika, mnóstwa dokumentów, zestawień statystycznych, tabel i wykresów oraz fotografii. Czytając je należy zwrócić szczególną uwagę na cytowane dokumenty. Dzięki nim bowiem została ujawniona nie tylko nader żmudna historia wszechstronnych starań najpierw o zezwolenie na budowę, potem pokonywania trudności inwestycyjnych, wreszcie poczynań i osiągnięć organizacyjnych , ale także – co było szczególną intencją autora – utrwalenie nazwisk i wizerunków setek i tysięcy ludzi oraz ich trudu włożonego w tę budowę i dokonania organizacyjne. Ten **ogromny materiał rzeczowy** zasługuje na podkreślenie jako źródło historyczne znakomicie przedstawiające nie tylko dzieje budowy określonej świątyni, ale także atmosferę, jaka jej towarzyszyła, stosunki panujące w tzw. Polsce Ludowej, zakłamanie ówczesnej władzy głoszącej szczytne hasła i programy, a postępującej wprost przeciwnie.

Ponad **150 fotografii** utrwala dla współczesnych i potomnych rzeczy i sprawy, których niejednokrotnie nie można wiernie przekazać słowem pisanym: etapy budowy, których dziś nie widać w zamkniętej masie budowli; ludzi zapisanych na zawsze w historii narodu, których sylwetki zostały uchwycone w tym jedynym niepowtarzalnym momencie (ks. Jerzy Popiełuszko, Tadeusz Mazowiecki w bydgoskim Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej); sytuacje o historycznym wydźwięku (biskup boso prowadzący procesję, ludzkie tłumy, z których emanuje zaangażowanie w słuszną sprawę) itd.

Znaczenie zatem tego po trosze dziennika, trochę pamiętnika, raz kroniki wydarzeń, kiedy indziej historii instytucji kościelnej na tle życia miasta, tu

archiwalnego kompendium dokumentów ilustrujących golgotę inwestycji sakralnych *in illo tempore*, ówdzie zestawu statystyk i tabel przedstawiających konkretne dokonania i sukcesy jest wielorakie.

Intencją autora było przede wszystkim **utrwalenie wysiłku** armii ludzi zaangażowanych w realizację słusznej i społecznie niezbędnej sprawy. Zapis tego trudu, z jakim pokonywano najrozmaitsze przeszkody (polityczne, biurokratyczne, ekonomiczne, techniczne itd.), jest równocześnie podziękowaniem złożonym przez budowniczego wszystkim, którzy z nim współpracowali wznosząc tę świątynię *Bogu i sobie*.

Równolegle książka ks. Romualda Biniaka **okazuje się pionierskim dziełem przedstawiającym kompleksową historię jednego kościoła:** poczynając od koncepcji jego postawienia, poprzez kolejne etapy prac przygotowawczych i realizacyjnych, do chwili podjęcia rozlicznych obowiązków związanych zarówno z pełnym zakresem zadań wynikających z charakteru świątyni jak i dynamizmu parafii, stanowiącej jedno z najważniejszych w Bydgoszczy ognisk życia duchowego.

Ponieważ zaś dzieje tej świątyni i parafii zostały ukazane na szkicowym tle historii bydgoskiego Kościoła rzymsko-katolickiego, ponieważ owa historia nie dysponuje żadnym dziełem choćby tylko podobnym do pracy ks. Biniaka, ponieważ wreszcie powszechnie wiadomo, że prace inwestycyjne w kościele Św. Polskich Braci Męczenników, w jego otoczeniu, a także różnorodne działania we wspólnocie parafialnej, nie tylko trwają, ale coraz to są wzbogacane nowymi zadaniami, koncepcjami i programami, zatem należy sądzić, iż *Bogu i Im zbudowaliśmy tę świątynię* jest tylko pierwszą częścią dzieła, **które musi być kontynuowane i uzupełniane**. Więcej nawet! Należy oczekiwać, iż pionierską drogą przetartą przez ks. Biniaka pójdą autorzy – jeśli nie analogicznych to podobnych – monografii innych świątyń bydgoskich. Należy także gorąco zachęcać twórcę omawianej tu pracy, aby wykorzystując zdobyte w jej toku doświadczenie i zgromadzone materiały przystąpił do pisania **pełnej historii Kościoła w Bydgoszczy**. Mogłaby ona ukazywać się częściami, obejmującymi znaczące etapy tej historii.

Zastanawiając się nad problemami nasuwającymi się w trakcie lektury *Bogu i Im zbudowaliśmy tę świątynię* nie sposób pominąć **wychowawcze aspekty tego dzieła**. Ukazuje ono mianowicie wzór postawy wobec otaczającej rzeczywistości, sposoby pokonywania nieprzezwyciężonych, zdawałoby się, trudności, siłę woli dążącej do realizacji wzniosłego celu, potęgę jedności w ludzkiej zbiorowości – w sumie niezwykle konstruktywnie wpływające na kształtowanie charakteru czytelników, szczególnie młodych, wchodzących w coraz bardziej skomplikowane życie dojrzałe, a więc potrzebujących dobrych drogowskazów.

Jeśli zamysłowi autorskiemu i efektom pracy nad jego urzeczywistnieniem można i trzeba przyklasnąć, to – niestety – inaczej ma się sprawa z „redakcją", redakcją techniczną..." omawianego dzieła. Można by przejść nad nią do porządku dziennego, gdyby nie przekonanie, że książka ks. Biniaka doczeka się

kolejnych wydań i powinna być kontynuowana; w takim stanie rzeczy należy bezwzględnie zwrócić uwagę na rażące niedoróbki **właśnie redakcyjne**. A więc: brak spisu rozdziałów (z ewentualnym króciutkim wskazaniem ich zawartości treściowej), brak spisu ilustracji (posiadających przecież – jak to wyżej zaznaczono – niebagatelny ciężar gatunkowy), brak indeksu nazwisk (tu szczególnie istotnego, skoro jednym z celów autorskich było wyrażenie uznania i podziękowanie budowniczym), brak indeksu wykorzystanych i cytowanych dokumentów (m.in. pouczających także o celowości gromadzenia materiałów archiwalnych), brak wykazu literatury pomocniczej.

Sądzę też, że do obowiązków (niedopełnionych w tym przypadku) redaktora i równocześnie redaktora technicznego należało przedyskutowanie problemu budowy książki (a więc np. proporcji w potraktowaniu poszczególnych zagadnień); kwestii – czy materiał merytoryczny, dygresje, cytaty itp. ująć jako jednolitą całość, czy też wykorzystać możliwość operowania przypisami wskazującymi również, gdzie przytaczane dokumenty są przechowywane, lub też ewentualność – podzielenia książki na część rzeczowo-opisową i część materiałową.

Kończąc refleksje nasuwające się w wyniku lektury dzieła ks. Biniaka trzeba jednak z całym naciskiem podkreślić, iż zasygnalizowane niedoróbki czy niedoszlifowanie jego oprawy redakcyjnej absolutnie nie pomniejszają ciężaru gatunkowego tej pracy. Ich wyeliminowanie wpłynęłoby jedynie na większą przejrzystość książki, na pełniejsze uświadomienie zawartego w niej **bogactwa informacji o przezwyciężaniu materii przez wolę i siłę ducha.**

Stanisław Krasucki

W imieniu Rzeczypospolitej...
(Na tle opracowania Edwarda Foryckiego *Ludzie z ODR „Zatoka" o Okręgowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Pomorzu)*

Jeżeliby szukać jakiejś formuły czy zasady, określającej cele polskiej konspiracji niepodległościowej w latach II wojny światowej, to niewątpliwie najkrócej i najprościej możnaby streścić ją w jednym zdaniu: walka zbrojna przy zachowaniu ciągłości państwa i jego struktur na obczyźnie i w okupowanym kraju. Mieściła się w tym polska racja stanu, narodowa godność oraz suwerenność narodu i państwa. Niezłomnie i dalekowzrocznie bronił tych wartości rząd Polski we Francji a następnie w Anglii i jego władze podziemne w kraju w warunkach ciężkich, a nawet tragicznie trudnych. Tak zrodziło się pojęcie Polskiego Państwa Podziemnego, tak wiernie oddające klimat tamtych lat, w których Polska była osaczonym polem bitwy, a każdy Polak mógł być w strukturach swego podziemnego państwa żołnierzem, pracownikiem bądź ministrem, jednakowo narażonym na śmierć, więzienie, obóz koncentracyjny. Była to swoista równość wszystkich żołnierzy Polski Walczącej, niezależnie od wykonywanych czynności, stopnia, funkcji i stanowiska. Wszyscy byli równi wobec ofiar, jakich wymagała od nich Ojczyzna – Delegat Rządu, pracownicy informacji i prasy, oświaty i kultury, opieki społecznej, dobrze zorganizowanego szkolnictwa od średniego do tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, wymiaru sprawiedliwości – cały społeczny aparat, oparty na ogromnej sile i autorytecie moralnym, powszech-

nym poparciu narodu, zdolny wydawać zarządzenia, dekrety i egzekwować ich wykonanie.

Warunki, w jakich działali ludzie organizujący polskie podziemie, z którego wyrosło Polskie Państwo Podziemne, przedstawiały się zupełnie odmiennie w każdej z trzech stref okupacyjnych, na jakie Polska została podzielona. Na wcielonych do Rzeszy na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 8 października 1939 r. terenach województwa poznańskiego, pomorskiego, śląskiego, większości łódzkiego, części warszawskiego oraz niewielkich terenów krakowskiego i kieleckiego Polacy pozbawieni zostali wszelkich praw i poddani zostali wraz z Żydami ustawodawstwu specjalnemu – masowa konfiskata mienia, wysiedlanie, zakaz swobodnego poruszania się, likwidacja szkolnictwa, zakaz używania języka polskiego, terror i całkowite ograniczenie wolności osobistej. Niezwykle ciężka sytuacja zapanowała też na terenach okupacji sowieckiej, obejmujących województwa wileńskie, poleskie, białostockie, wołyńskie, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie. Tereny te wcielone zostały w skład Związku Sowieckiego na podstawie tzw. „wyborów", zarządzonych na dzień 22 października 1939 r., w których „wyborów", zarządzonych na dzień 22 października 1939 r., w których steroryzowana ludność *„wybrała"* 2410 wyznaczonych przez NKWD delegatów, przeważnie napływowych Rosjan, w ogóle nieznanych mieszkańcom, a ci zwrócili się do Rady Najwyższej ZSRR z prośbą o przyjęcie w skład Związku Sowieckiego. Rada Najwyższa łaskawie spełniła tę prośbę i w wyniku tej fikcji województwa północne wcielone zostały w skład republiki białoruskiej, a południowe – ukraińskiej. Następstwem tego było nadanie mieszkańcom tych ziem obywatelstwa sowieckiego z wszelkimi jego konsekwencjami, jak przejęcie na własność mienia państwa polskiego, upaństwowienie większości mienia prywatnego, rekwizycje żywności i paszy, niszczenie wszelkich śladów polskości, zamykanie kościołów i klasztorów. Najbardziej zbliżona była jednak polityka deportacji obu okupantów. Niemcy wysiedlili z terenów zachodnich przyłączonych do Rzeszy do Generalnej Guberni około dwa miliony Polaków. Władze sowieckie w szeregu masowych deportacji wywiozły w głąb ZSRR ponad milion siedemset tysięcy ludności. Obie akcje, niemiecka i sowiecka, przeprowadzone z taką samą bezwzględnością i brutalnością, miały ten sam cel – wyniszczenie na ziemiach zabranych elementu polskiego. Bezpośrednio po zajęciu ziem wschodnich przez Armię Czerwoną dosłownie wymordowano setki księży i zakonników, sędziów, oficerów policji, przywódców politycznych i społecznych, posłów i senatorów, osoby bezpośrednio związane z polskim aparatem państwowym. Wreszcie po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej wymordowano wszystkich więźniów politycznych oraz 15 tysięcy oficerów, w tym oficerów rezerwy, stanowiących elitę polskiej inteligencji. W walce z polskością wykorzystywano perfidnie i rozdmuchiwano bardzo zręcznie antagonizmy narodowościowe, nastawiając przeciw Polakom tzw. mniejszości narodowe, ukraińską, białoruską i żydowską. Sytuacja zmieniła się i upodobniła do panującej w Generalnej Guberni po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w dniu 22 czerwca 1941 r.

i szybkim zajęciu terenów tych przez wojska niemieckie. W Generalnej Guberni, tzw. GG, o około 12 milionach mieszkańców, inne były założenia i polityka okupanta. Jej teren służyć miał przede wszystkim w pierwszym etapie jako siedziba wszystkich Polaków – narodu niewolników i rezerwuaru siły roboczej, który w przyszłości przewidziany jest na zniszczenie biologiczne i deportację na daleki wschód po zwycięskiej wojnie ze Związkiem Sowieckim. Pierwszym zadaniem było niszczycielskie uderzenie w inteligencję oraz wszechstronna eksploatacja kraju, którego przeznaczeniem miało być dostarczanie Rzeszy siły roboczej i żywności. W wyniku tego ogołacano wieś z żywności, wprowadzano powszechny przymus pracy i wywieziono do Rzeszy w latach okupacji około dwa miliony ludzi na przymusowe roboty. Niemniej jednak większość elementu polskiego pozostawała na miejscu, utrzymywał się przy życiu język polski, którym można było porozumiewać się, istniały pewne instytucje i organizacje, jak Polski Czerwony Krzyż i Główna Rada Opiekuńcza. Była też znacznie większa swoboda poruszania się po kraju i w obrębie własnego sąsiedztwa. Ogólnie można stwierdzić, że w porównaniu z prawdziwym piekłem, w jakim przyszło żyć Polakom na terenach wcielonych, w GG okupant stworzył, we własnym zresztą interesie, warunki przejściowo nieco lepsze, zezwalające na prymitywną egzystencję do czasu generalnego rozwiązania problemu polskiego.

Wartki nurt życia podziemnego, powstającego spontanicznie, bezpośrednio po wstrząsie klęski wrześniowej, doprowadził do powołania Delegatury Rządu RP na Kraj na mocy postanowienia Rządu Polskiego we Francji z 16 kwietnia 1940 r. Delegatura oparła się na czterech głównych partiach politycznych, które stanowiły podstawę rządu na obczyźnie: Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy. Delegat rządu sprawował swe funkcje za pośrednictwem hierarchicznie zbudowanego aparatu, w skład którego wchodzili: zastępcy delegata, dyrektorzy departamentów (odpowiedniki głównych resortów państwa), delegaci okręgowi oraz delegaci powiatowi. Jedną z delegatur okręgowych była Okręgowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Pomorzu, działająca pod kryptonimem *„Zatoka"*. Sylwetki ludzi, którzy ją tworzyli, ich losy, często tak tragiczne, przewijają się w opracowaniu Edwarda Foryckiego.

Kim jest Edward Forycki, który pierwszy po latach zapomnienia i niewiedzy podjął temat o ludziach „Zatoki"? Jest jednym z nich. Przed wojną, jako oficer rezerwy, wywodzący się ze środowiska rodzinnego o dużych tradycjach niepodległościowych, jest w latach trzydziestych czynny na terenie Bydgoszczy w szeregu organizacjach narodowych i obywatelsko-wojskowych, jak *„Sokół"*, Związek Oficerów Rezerwy czy Kolejowe Przysposobienie Wojskowe. Jest mocno i trwale zaangażowany w życie i problemy miasta i regionu. Po Kampanii Wrześniowej już w pierwszym okresie okupacji włącza się do działalności konspiracyjnej, szuka kontaktów, nawiązuje je, a pod koniec 1941 r. rozpoczyna pracę podziemną w Okręgowej Delegaturze Rządu na Pomorzu w Wydziale

Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, kierowanym przez Bolesława Lipskiego, uczestnika walk niepodległościowych, kapitana rezerwy, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, odznaczonego Krzyżem Niepodległości, długoletniego starosty morskiego w Pucku i Wejherowie, człowieka o wybitnej osobowości i silnym charakterze. Współpraca z Lipskim wywarła wielki wpływ i na samego Foryckiego. Było to szczególnie ważne i decydujące w tych trudnych latach, w których jedynym nakazem do działania było oddanie Sprawie, a impulsem – autorytet moralny przełożonego. Lipski, jak wspomina Forycki, był wybitnie zdolnym organizatorem, urodzonym przywódcą. Cechował go głęboki patriotyzm i całkowite oddanie sprawie narodowej. Podkreślić należy, że na swym pomorskim posterunku trwał osobiście, bez przerwy, przez całą okupację. Często zmuszony był zmieniać miejsce pobytu, nigdy jednak nie przerwał kontaktu organizacyjnego. Ostatni raz Autor spotkał się z nim już po wojnie, kiedy obaj znaleźli się w podobnych warunkach w śledztwie prowadzonym przez Urząd Bezpieczeństwa. Według słów Autora Lipski był tak skatowany, że dosłownie nie można było go poznać. Zmarł w więzieniu na Mokotowie według ówczesnego urzędowego stwierdzenia dnia 27 czerwca 1945 roku. Podobne były losy Antoniego Antczaka, chociaż przeżył kilka lat więcej. Ten wybitny działacz Związku Polaków w Niemczech przed I wojną światową, a następnie po powrocie do odrodzonej Polski redaktor naczelny „Głosu Robotnika", poseł na Sejm z ramienia Narodowej Partii Robotniczej, przewodniczący Rady Miejskiej w Toruniu, wreszcie od roku 1937 prezes Związku Wojewódzkiego na Pomorze Stronnictwa Pracy, w latach okupacji sprawował w Polskim Państwie Podziemnym na Pomorzu funkcję naczelną, najważniejszą – Delegata Rządu na Kraj na Pomorzu. Było to stanowisko odpowiadające stanowisku wojewody pomorskiego. Aresztowany po wojnie, ohydnie oszkalowany i skazany na 15 lat więzienia, zmarł 31 sierpnia 1952 r. w więzieniu we Wronkach. Los jeszcze za życia nie oszczędził mu najcięższych ciosów. Poniosło śmierć dwóch jego synów – Antoni z rąk niemieckich w obozie koncentracyjnym w m. Buchenwald i Feliks z wyroku polskiego Sądu Wojskowego skazany na karę śmierci – obydwaj za działalność niepodległościową.

Opracowanie Edwarda Foryckiego mówi wiele. Wyjaśnia w sposób rzeczowy i bez żadnego patosu i przesady warunki działalności, trud i bezgraniczną ofiarność grupy ludzi o czystych rękach i gorących sercach, o wielkiej idei reprezentowania Państwa Polskiego i kontynuowania jego działalności w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej, według logicznych wniosków nie dającej żadnej możliwości działania na tym terenie, kiedy niemal każdy krok Polaka był kontrolowany i śledzony w zakładzie pracy, w miejscu zamieszkania, wśród sasiadów, w najbliższym otoczeniu. Sprawdziło się hasło, że chcieć to móc. Organizacja podziemnych władz państwowych rozwijała się, wydatnie zasilana wychowankami Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy i innych

szkół pomorskich, wkraczała do powiatów i gmin. Pod koniec 1943 r. wkroczyła nawet do Prus Wschodnich, penetrując Elbląg, Kwidzyń i Malbork.

Jak wynika z opracowania Foryckiego, ludzie z ODR „Zatoka" wywodzili się z rozmaitych środowisk społecznych, najczęściej robotniczo-rzemieślniczych, urzędniczych, drobnej własności. Nie były to w każdym razie sfery elitarne, zainteresowane w obronie swych pozycji. Sam Antoni Antczak, podziemny wojewoda pomorski był synem robotnika rolnego. Warunki rodzinne pozwoliły mu na ukończenie 4-klasowej szkoły ludowej, a dalszą edukację uzupełniał przez samokształcenie. Inni już w szkole średniej czy na studiach uniwersyteckich utrzymywali się z pracy zarobkowej, często w pogoni za korepetycjami. Byli to więc ludzie, którzy od wczesnej młodości znali trudne problemy codziennego życia i koszt zdobywanej wiedzy. Byli później, w okresie powojennym oskarżani o to, że działali na rzecz „burżuazyjnego" państwa i klas posiadających. W stosunku do Antoniego Antczaka ohyda tzw. wymiaru sprawiedliwości posunęła się do stawiania mu zarzutów współpracy z gestapo.

Tragiczne losy ludzi z ODR *„Zatoka"*, zarówno w latach okupacji, jak też niestety w okresie powojennym, przewijają się na kartach opracowania Edwarda Foryckiego, więźnia Wałów Jagiellońskich, Mokotowa i Wronek, z wielką wymową faktów, z niezwykłą mocą, sugestywną, ciężko zapadają w pamięci. Przytaczane fakty oskarżają i mówią same za siebie, dowodzą, jak trudno było nie tylko podczas okupacji, lecz również później w tych latach powojennych, do niedawna jeszcze dyplomatycznie nazywanym okresem pomyłek, błędów i wypaczeń, być prawym, wiernym swej idei Polakiem. Jak często bowiem nazwy niemieckich obozów koncentracyjnych przeplatają się z polskimi, niestety, Wałami Jagiellońskimi, Mokotowem czy Wronkami.

Opracowanie Edwarda Foryckiego to rzecz nie tylko piękna, lecz potrzebna i pożyteczna, pisana przez człowieka, który był jednym z twórców Polski Walczącej na Pomorzu. Stanowi wielki krok na jedynie słusznej i uczciwej drodze ujawniania prawdy historycznej, w przywracaniu ludziom ODR *„Zatoka"* należnego im szacunku, w walce z fałszerstwem i nieprawością. Szczupły nakład 300 egzemplarzy rozszedł się dosłownie w mgnieniu oka. Istnieje więc społeczna i narodowa potrzeba wznowienia wydania, wzbogacając jednocześnie opracowanie rozdziałem zawierającym możliwie szczegółową analizę działalności ODR w warunkach okupacyjnych Pomorza, gdzie ani na chwilę nie ustała praca niepodległościowa, a odgłosy wystrzałów oddziałów leśnych z Borów Tucholskich głosiły, że Polska żyje i walczy.

Całość opracowania mieści się na 132 stronach, w tym oddzielną część stanowią zdjęcia tablic pamiątkowych w wykonaniu Czesława Woźnego. Redakcja całości spoczywała w rękach Ferdynanda Ziętka, inicjatora wielu czynów i prac upamiętniających działalność Polski Walczącej na Pomorzu.

Dnia 3 maja 1990 roku odbyła się w Bydgoszczy uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Tablicy Pamiątkowej Okręgowej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj na Pomorzu – Kryptonim „Zatoka". Tablica umieszczona została na wschodnim skrzydle gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Był to symbol powrotu legalnych władz Państwa Polskiego na Pomorzu do swej właściwej siedziby. Jednocześnie 12 żołnierzy Polski Walczącej – członków Delegatury odznaczonych zostało Krzyżami – Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Z nich jedynie dwóch doczekało tej chwili – Edward Forycki i Aleksander Schulz. Pozostali odznaczeni zostali pośmiertnie. **Cześć Ich Pamięci!**

Jan Malinowski

Z dziejów Pomorskiej Brygady Kawalerii

W 1989 r. ukazała się w Bydgoszczy 116-stronicowa książka Stanisława Krasuckiego *O żołnierzach na straconej pozycji*. Napisana dla uczczenia 50-tej rocznicy kampanii wrześniowej 1939 r. koncentruje się na udziale w niej Pomorskiej Brygady Kawalerii. W ścisłym jednak związku z rekonstrukcją stoczonych przez nią walk pozostaje także druga część pracy Krasuckiego: sylwetki kolejnych dowódców Brygady. Całość skomponowana w ten sposób tworzy cenny materiał historiograficzny, ilustrujący wkład Ziemi Pomorskiej do ogólnopolskiego wysiłku zbrojnego w obronie niepodległości oraz – jakby na zasadzie zwrotnego sprzężenia – uprzytamnia zasługi synów innych regionów naszej Ojczyzny dla wojennej sławy Pomorza... i nie tylko!

* * *

Autor dziejów *żołnierzy na straconej pozycji* często gościł na kartach periodyków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy: *Kalendarza Bydgoskiego* i *Kroniki Bydgoskiej* – publikując w nich różnorodne prace konsekwentnie dochowujące wierności wojskowej tematyce, a stosownie do profilu obu tych roczników utrzymane w aspekcie regionalnym.

Skąd tego rodzaju inklinacje, skoro Stanisław Krasucki jest rodowitym lwowianinem, silnie osadzonym w historii i tradycji swego rodzinnego miasta, a aktualnie jednym z najaktywniejszych działaczy bydgosko-toruńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa? To jeszcze jeden z bardzo licznych przykładów realizacji starej, sparafrazowanej jedynie, motywacji z czasów Galla Anonima: nie spożywać darmo chleba na ziemi, która przygarnęła wygnańca z ojcowizny! Bydgoszcz przykładów takich zna mnóstwo od czasów niepodległości uzyskanej w 1920 r., żeby wymienić tylko nazwiska Antoniego Chołoniewskiego, Witolda Bełzy, Adama Grzymały-Siedleckiego, Andrzeja Kulwiecia, Stefana Barciszewskiego i jedynie wspominając licznych nauczycieli, lekarzy, prawników itd.

Wrzesień 1939 r. zastał Stanisława Krasuckiego w jego rodzinnym mieście na szkolnej ławie XI Gimnazjum im. Śniadeckich. Jako junak Przysposobienia Wojskowego ochotniczo walczył w obronie Lwowa. Po haniebnej napaści ZSRR na Polskę 17 września już w październiku tego 1939 r. Krasucki podjął działalność konspiracyjną w szeregach Służby Zwycięstwa Polski, a następnie Związku Walki Zbrojnej i wreszcie Armii Krajowej. Uczestnik akcji „Burza" szczęśliwie uniknął wywiezienia przez NKWD w głąb Związku Sowieckiego i został powołany do I Armii Wojska Polskiego, w której szeregach walczył do końca działań II wojny światowej.

Po wojnie osiedlił się na stałe w Bydgoszczy, z oczywistych powodów nie mając możliwości powrotu do rodzinnego Lwowa.

Z wykształcenia rolnik został tu naukowym pracownikiem w Instytutach Rolniczych, osiągając stanowisko docenta. Poza pracą zawodową – zgodnie ze swymi trwałymi zamiłowaniami do historii wojskowości – skoncentrował się na tej właśnie problematyce. Dla jej zgłębienia nawiązał wiele przyjacielskich kontaktów z żołnierzami Września, opracował szereg tematów z tej dziedziny, z których niejeden ma charakter źródłowy. Koresponduje także nieustannie ze środowiskiem kombatanckim na obczyźnie, m.in. współpracując z Instytutem Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Jego prace (poza wymienionymi periodykami TMMB), można znaleźć w różnych czasopismach kombatanckich, wydawnictwach wojskowych, w tym także w *Przeglądzie Kawalerii i Broni Pancernej*, wychodzącym w Londynie. To dotychczasowe *curriculum vitae* autora *O żołnierzach na straconej pozycji* stanowi niejako gwarancję jego kompetencji do podjęcia opracowanego w tej książce wycinka z dziejów polskiej wojskowości.

* * *

Przewodnia myśl książki Stanisława Krasuckiego została zasygnalizowana na pierwszej stronie okładki, gdzie **ponad** nazwiskiem autora i tytułem jego pracy znajduje się wymowna i graficznie wyrazista kompozycja: tradycyjnej dewizy Wojska Polskiego „Bóg, Honor, Ojczyzna" z wizerunkiem najwyższego naszego bojowego orderu – Virtuti Militari oraz elementem wieńca laurowego. Sapienti sat! Po wielu latach zakłamanych internacjonalistycznych haseł propagandowych, quasipatriotycznych, wracamy do dawnych, wiekami sprawdzonych wartości narodowych! Powrót ten autor podkreślił nie tylko tytułem książki, ale i poprzedzającym jej zawartość wierszem Janiny Królińskiej *Nieznanemu Żołnierzowi*, pełniącym jakby funkcję i autorskiej dedykacji, i odautorskiego wstępu.

W pierwszej części swojej pracy Krasucki – na tle wyjątkowo ciężkiej sytuacji operacyjnej Armii „Pomorze" – analizuje położenie Pomorskiej Brygady Kawalerii, stanowiącej podstawową siłę Grupy Operacyjnej „Czersk". W swych rozważaniach zwraca uwagę przede wszystkim na wyjątkowo niekorzystne (z

operacyjnego punktu widzenia) wyjściowe ugrupowanie Armii „Pomorze" do przyjęcia bitwy granicznej. Uzasadnia je względami politycznymi (nie dać hitlerowskiej propagandzie punktu zaczepienia). Na skutek takiego stanu rzeczy Brygada nie mogła walczyć jako całość pod rozkazami swego Dowódcy, ale biła się poszczególnymi pułkami, a nawet szwadronami i bateriami. W jej działaniach we wrześniu 1939 r. autor wyodrębnia następujące fazy walk: bitwy stoczone przez poszczególne oddziały, przebijanie się całej Brygady w kierunku Bydgoszczy, marsz ku Bzurze i udział w słynnej bitwie nad tą rzeką, osłanianie odwrotu Armii przez resztki Brygady i przebijanie się do Warszawy oraz ostatni epizod – wspaniały rajd kawaleryjski płka Jastrzębskiego ku południowym rubieżom Polski.

Wydaje się, że w tej części książki rzeczą całkowicie nową i oryginalną jest przedstawienie przez Krasuckiego walk stoczonych przez II Rzut Bojowy Pomorskiej Brygady Kawalerii, formowany doraźnie, w miarę ponoszonych strat, z ośrodków zapasowych, szwadronów marszowych itp.

W obrazie wrześniowych dziejów bydgoskich kawalerzystów, obok szczegółowej merytorycznej ich relacji, na podkreślenie zasługuje wysiłek włożony przez autora w uwydatnianie tragedii polskiego żołnierza, który niezależnie od materialnej przewagi Niemców, ponosi dodatkowe ciężary i straty po 17 września, kiedy jego operacyjne zaplecze niszczyła Armia Czerwona jako sojuszniczka Wehrmachtu.

Druga część historii Pomorskiej Brygady Kawalerii obejmuje szczegółowe życiorysy kolejnych jej dowódców: gen. bryg. dr Romana Abrahama, gen. bryg. Stanisława Grzmot-Skotnickiego, płk. Adama Bogorii Zakrzewskiego, płk. dypl. Jerzego Jastrzębskiego oraz ppłk. Edwarda Wani – dowódcy II Rzutu Bojowego Brygady. Siłą rzeczy biogramy te rozszerzają czasowe granice książki Stanisława Krasuckiego, przypominając czasy legionowe, obronę Lwowa, tworzenie polskich formacji na wschodzie, oswobodzenie Wilna itp. W rezultacie – kampania wrześniowa, widziana przez pryzmat jednej formacji wojskowej, uzyskuje szerokie tło w postaci obrazu całokształtu polskiego zbrojnego wysiłku niepodległościowego, przede wszystkim zaś historii polskiej kawalerii w pierwszym czterdziestoleciu XX wieku.

Trzecia – najkrótsza – **część** *O żołnierzach na straconej pozycji* stanowi rodzaj podsumowania poprzednich rozważań, spojrzenia na tych żołnierzy i ich działania z pewnej perspektywy, z lotu ptaka, jak zwykło się mówić. Autor przedstawia tu swój punkt widzenia nie tylko na wojskowy aspekt tych działań, ale dokonuje również oceny moralnej. Jednoznacznie wysoko szacując wysiłek wojenny, odwagę i ofiarność w najcięższych warunkach zarówno znanych z nazwiska dowódców jak i masy anonimowych żołnierzy, równocześnie w zdecydowany sposób rozprawia się z zakłamaniami czy wręcz oszczerstwami pseudohistoryków lub quasipublicystów, realizujących „zamówienia" wiado-

mych politycznych sił i układów. Stanisław Krasucki nazywa ich właściwym imieniem – ludźmi nikczemnymi.

Pozostawiając wyspecjalizowanym historykom wojskowości ocenę merytorycznej wartości pracy Stanisława Krasuckiego ograniczmy się w niniejszych refleksjach do zwrócenia uwagi na jej walory wychowawcze, patriotyczne. Dostrzegamy je we wszystkich epizodach związanych z rodzinnym, miastem autora, Lwowem, wobec którego nie kryje on swego sentymentu. Ale z takim samym uczuciowym zaangażowaniem pisze o walkach kawalerii Beliny wyzwalającej Wilno. Osobliwym zaś kultem otacza Krasucki dzieje Legionów i ich twórcę, Józefa Piłsudskiego. Podkreślając siłę i wielkość moralną całej legionowej historii, procesu ich tworzenia, stoczonych przez nie walk i w ogóle całego czynu ujawnia szczególne przekonanie o wielkości Marszałka.

Przedmiotem dyskusji mogłaby być kompozycja tej książki. Ale nawet ewentualni jej krytycy musieliby przyznać, że jej nietypowość, odejście od tradycyjnego ugrupowania materiału w częściach, rozdziałach czy podrozdziałach nie zaciemnia całości obrazu. Ba, może nawet owa niekonwencjonalność konstrukcyjna przyczyniła się do tego, że temat rozrósł się wbrew pierwotnym zamierzeniom, że czytelnik otrzymał nie tylko opracowanie udziału Pomorskiej Brygady Kawalerii w polskiej wojnie 1939 r., ale i spory kawał jej historii w latach I wojny światowej, w dobie Legionów, w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., a więc historii Polski w ogóle – nawet przekraczającej wrzesień 1939, bowiem w książce Stanisława Krasuckiego mowa jest także o przerzutach przez Węgry w latach ostatniej wojny, o stosunkach w Wojsku Polskim we Francji i Wielkiej Brytanii, o zmiennym klimacie sympatii angielskich wobec naszych żołnierzy itd.

O żołnierzach na straconej pozycji ilustrują 22 reprodukcje fotografii, niejednokrotnie o źródłowym charakterze, wzbogacając w ten sposób wartość całości.

Nie sposób pominąć jeszcze jednej okoliczności: oto praca Stanisława Krasuckiego została wydana nakładem własnym autora oraz Izby Tradycji 16/2 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Szubinie (tak jest: w Szubinie jest Muzeum Ułańskie, założone, zorganizowane i prowadzone przez podoficera tego pułku p. Michała Jarockiego!). Niby rzecz drobna, ale jakże zasługująca na uwagę i uznanie w czasie tak trudnym wydawniczo i finansowo. Okazuje się, że wysiłek jednostek świadomych i zaangażowanych ideowo w sposób niezakłamany może znaczyć więcej niż pozorowane działanie instytucji czy organizacji tłumaczących swoją niemrawość... brakiem środków finansowych.

I wreszcie ostatni już drobiazg: druku podjęły się pracownie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy. A więc znowu przyczynek do dziejów lokalnej kultury.

Wszystkie wyżej zasygnalizowane walory książki *O żołnierzach na straconej pozycji* pozwalają przejść obok zdarzających się w każdej tego rodzaju edycji, a niewielkich, usterek i uznać ją za pożyteczną i niejako pionierską po 4 czerwca 1989 r.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna

Podwórze budynku na rogu Starego Rynku i ul. Magdzińskiego.

Stary Kanał okolice III śluzy.

Kronika

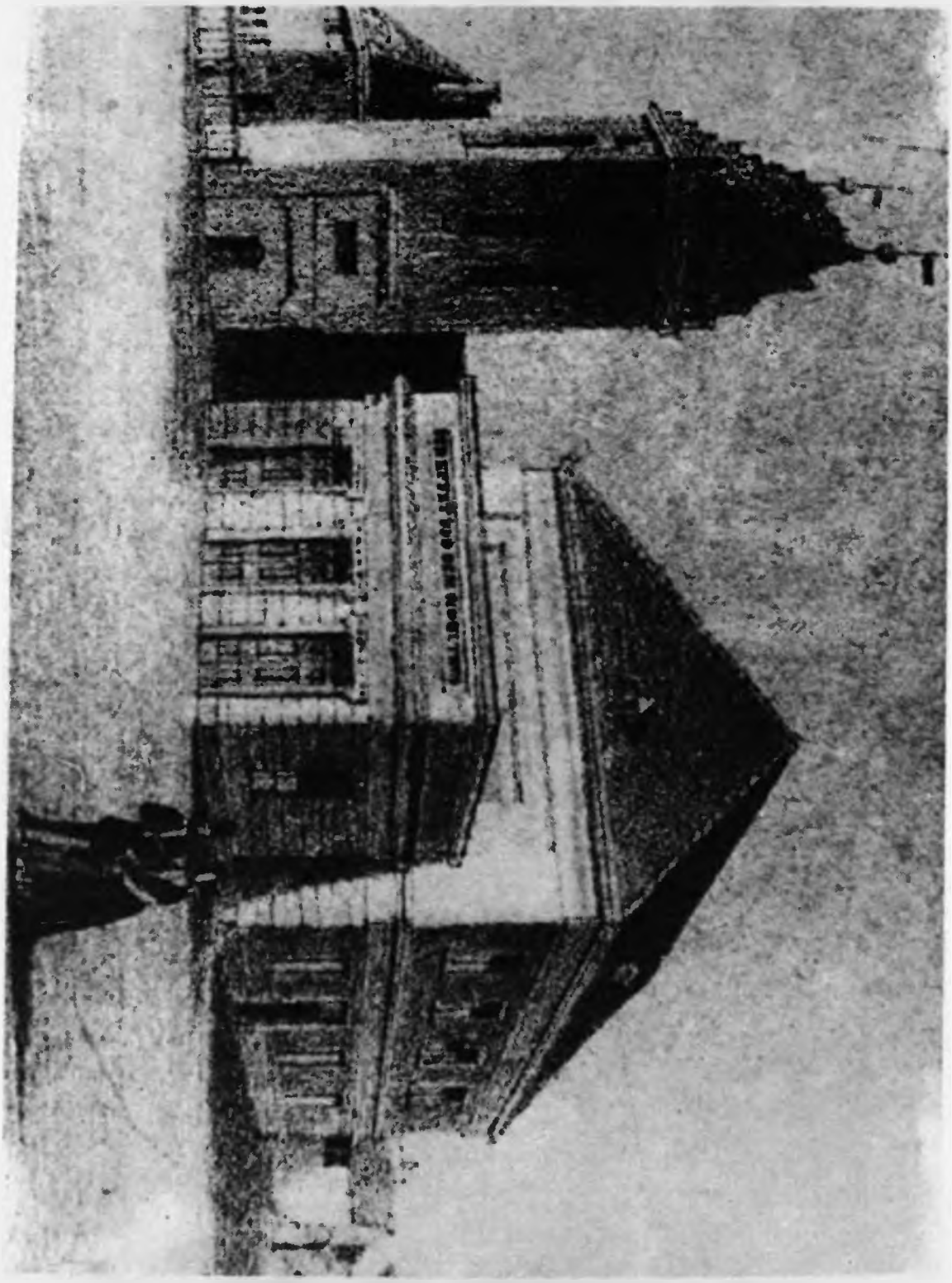

Plac Teatralny ok. połowy XIX w.

Aleksandra Rucińska

Kronika wydarzeń za 1989 rok

I ŻYCIE POLITYCZNE

14 I Posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR toczyło się w przeddzień drugiej części X Plenum KC PZPR. Temat obrad brzmiał: „Skuteczność działań partii w rozwiązywaniu ludzkich problemów – miarą powodzenia odnowy i reform"

17–18 II Odbyły się dwudniowe obrady XVI wojewódzkiego zjazdu delegatów Stronnictwa Demokratycznego. W obradach wzięło udział 146 delegatów reprezentujących 4301 członków SD w województwie bydgoskim. W zjeździe wziął udział także Tadeusz Witold Młyńczak, przewodniczący Centralnego Komitetu SD, zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

27 II W siedzibie Pomorskiego Okręgu Wojskowego odbyła się okręgowa konferencja sprawozdawcza. W jej obradach, z udziałem 186 delegatów uczestniczyli: I sekretarz KC, zwierzchnik sił zbrojnych, gen. armii Wojciech Jaruzelski i minister obrony narodowej gen. armii Florian Siwicki oraz I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy Zenon Żmudziński.

6 III Po raz pierwszy od ponad 7 lat w Bydgoszczy odbyła się konferencja prasowa zwołana z inicjatywy działaczy „Solidarności". Wzięli w niej udział przedstawiciele bydgoskiego Regionalnego Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność", Rady Organizacyjnej regionu bydgoskiego NSZZ „Solidarność" oraz reprezentanci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność". Sytuację w ruchu związkowym „Solidarność" przedstawił Antoni Tokarczuk, uczestnik obrad „okrągłego stołu". Wyjaśnił, iż mimo podziału organizacyjnego w ruchu regionalnym nie ma sprzeczności interesów i ideałów. Obecnie działa w Bydgoszczy ponad 20 ogniw zakładowych związku. W trakcie konferencji nawiązano do oczekiwanej legalizacji „Solidarności", udziału związku w wyborach do Sejmu. Dużo uwagi poświęcono obradom „okrągłego stołu", podkreślając, że wszyscy uczestnicy debaty usilnie dążą do wypracowania wspólnego stanowiska. „Jesteśmy skazani na porozumienie – powiedział Antoni Tokarczuk – I my, pod tymi słowami Lecha Wałęsy w pełni się podpisujemy".

14 IV W „Solidarności" bydgoskiej nie ma jedności. Przewodniczącym Tymczasowego Zarządu Regionu został wybrany 43 głosami Jan Rulewski. Kontrkandydatem był Stefan Pastuszewski, który otrzymał 34 głosy. Tymczasem dziesięcioosobowa grupa, przygotowująca zasady stworzenia jednego wspólnego regionalnego ośrodka koordynującego działania związkowe w regionie podważa decyzję wyboru przewodniczącego. Do grupy tej należą: Ryszard Helak, Stanisław Kowalczuk, Andrzej Musielak, Jerzy Mierzejewski, Jan Perejczuk, Antoni Tokarczuk i Jacek Tyrała. Stoją oni na stanowisku, że do czasu legalizacji „Solidarności" pracą w regionie powinno kierować kolektywne prezydium, zarzucając Janowi Rulewskiemu spowodowanie rozłamu w związku.

1 V Tegoroczne obchody święta 1 Maja przypadły w okresie burzliwych przemian życia społecznego i politycznego kraju. Tradycyjny pochód ulicami Bydgoszczy nie był tak masowy jak w poprzednich latach. Brali w nim udział tylko ci, którzy czynili to z własnej woli, a nie przymuszani i „namawiani" jak to bywało wcześniej.

15 V Okręgowa Komisja Wyborcza w Bydgoszczy zarejestrowała następujące osoby, które ubiegają się o mandaty poselskie w naszym mieście: Mandat nr 49 – PZPR: Stefan Chazbijewicz, Henryk Kaczmarek, Irena Rościszewska i Edward Rutkiewicz; Mandat nr 50 – PZPR: Dorota Kempka, Paweł Janusz Mąka, Leszek Zarzycki; Mandat nr 51 – Unia Chrześcijańsko-Społeczna: Jan Ryszard Błachnio, Jan Sawicki; Mandat nr 52 – bezpartyjni: Stanisław Hapka, Ryszard Helak, Bogdan Kubski, Stefan Pastuszewski, Henryk Trzepacz.
O mandaty senatorskie ubiegają się: Henryk Bąkowski, Henryk Chmara, Kazimierz Drozd, Kazimierz Fiałkowski, Jan Glemb, Michał Gruszka, Zenon Imbierowski, Tadeusz Karol Jasudowicz, Norbert Krawczyk, Stanisław Kwiatkowski, Bogdan Jan Michalak, Bogdan Ostrowski, Bogdan Pachura, Aleksander Paszyński, Henryk Porowski, Bernard Jan Rybczyński, Andrzej Rzeźniczak, Tadeusz Suszyński, Marian Szabela, Jan Szklarski, Antoni Tokarczuk, Ryszard Stanisław Bagiński.

20 V Na przedwyborczym wiecu przed Pałacem Młodzieży spotkał się z mieszkańcami Bydgoszczy Lech Wałęsa. Zwrócił się o poparcie dla kandydatów na posłów i senatorów wysuniętych przez Komitet Obywatelski naszego miasta, to jest: Aleksandra Paszyńskiego, Antoniego Tokarczuka, Ryszarda Helaka, Romana Bartoszcze, Andrzeja Wybrańskiego, i Ignacego Guenthera. Apelował do zebranych by wybierali, a nie skreślali kandydatów z listy koalicyjnej, gdyż właściwy dobór wszystkich posłów jest niezwykle ważny w realizacji postanowień „Okrągłego stołu". Po mityngu Lech Wałęsa uczestniczył w spotkaniu związkowym. Wzięli w nim udział przedstawiciele obu bydgoskich struktur solidarnościowych tj. Tymczasowego Zarządu Regionu i Regionalnej Komisji Organizacyjnej „Solidarność". Także to spotkanie było potwierdzeniem coraz większych podziałów w bydgoskiej „Solidarności".

4 VI Pierwsza tura wyborów do Sejmu i Senatu przyniosła zwycięstwo kandydatom wysuniętym przez Komitet Obywatelski „Solidarność". Posłami do sejmu wybrano w woj. bydgoskim Ignacego Guenthera, Ryszarda Helaka i Romana Bartoszcze. Do Senatu w I turze wybrany został Antoni Tokarczuk.

18 VI Druga tura wyborów, w której w skali kraju wzięło udział 25,31 proc. uprawnionych do głosowania, rozstrzygnęła o obsadzie mandatów senatorskich i poselskich. W naszym regionie senatorem wybrano przedstawiciela „Solidarności" Aleksandra Paszyńskiego. W wyniku wyborów do Sejmu pozostałe mandaty w woj. bydgoskim otrzymali: Henryk Kaczmarek – PZPR, Dorota Kempka – PZPR, Jan Ryszard Błachnio – UChS, Janusz Zemke – PZPR.

5 VII Przedstawiciele stowarzyszenia politycznego „Prawda i Sprawiedliwość" zorganizowali w centrum Bydgoszczy legalną manifestację protestacyjną przeciwko prześladowaniom rzeczników reform politycznych w Chińskiej Republice Ludowej. W trakcie manifestacji zbierano podpisy pod petycją domagającą się potępienia działań władz chińskich, które doprowadziły do masakry studentów w Pekinie.

3 VIII Przy Regionalnym Komitecie Organizacyjnym NSZZ „Solidarność" w Bydgoszczy powstało Koło Emerytów i Rencistów skupiające tych, którzy nie są zorganizowani w kołach przy zakładach pracy.

9 VIII Zawiązał się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" Rzemiosła Regionu Bydgoskiego. Jest to związek z Krajową Komisją Organizacyjną w Koszalinie jako naczelną władzą. Uznając pluralizm związkowy jest organizacją chroniącą grupę społeczną i zawodową pracującą w rzemiośle.

28 VIII „Naszym celem demokratyczna ojczyzna" to hasło I Wojewódzkiej Konwencji Stronnictwa Pracy, partii reaktywowanej przez jej dawnych działaczy. Działacze stronnictwa określający swoją partię jako „opozycję pozaparlamentarną" podkreślali, iż podstawowymi wartościami przyświecającymi SP są ideały głoszone przez chrześcijaństwo oraz demokracja traktowana jako tolerancja wobec wszelkich poglądów politycznych i społecznych. Cele partii to: pełen pluralizm polityczny oraz zmniejszenie do niezbędnego minimum oddziaływania państwa na ekonomikę. Zasady polityki zagranicznej sprowadzają się do uznania nienaruszalności granic i pełnej równości stosunków ze wszystkimi państwami. W obradach uczestniczył prezes Zarządu Głównego Stronnictwa mecenas Władysław Siła-Nowicki.

11 IX Stowarzyszenie Polityczne „Prawda i Sprawiedliwość" w Bydgoszczy będące autonomiczną częścią Stronnictwa Pracy wybrało swoje władze na najbliższą dwuletnią kadencję. Na ich czele stanął Stefan Pastuszewski.

14 IX Na plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy przyjęto rezygnację Zenona Żmudzińskiego z funkcji I sekretarza. Jego następcą wybrano dr nauk politycznych Janusza Zemke.

28 IX Celem odnowienia emocjonalnych związków z Polską powstał w Bydgoszczy samodzielny oddział Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". W spotkaniu inicjującym powstanie oddziału obok przedstawicieli władz wojewódzkich, środowisk kultury, nauki i przemysłu uczestniczyli także specjalnie zaproszeni reprezentanci środowisk polonijnych: Rajmund Bruszyński z Olching w RFN – sekretarz Związku Polaków w Niemczech „Rodło", Stefan Stepczyński ze Szwajcarii oraz Henryk Kulczyk z żoną z Berlina Zachodniego. W dyskusji podkreślano, iż bydgoszczanie rozproszeni po świecie powinni mieć dzięki Towarzystwu „Polonia" w Bydgoszczy szansę na odnowienie emocjonalnych kontaktów z miastem, znaleźć tu możliwości realizacji swoich zamierzeń.

30 IX Prezydium Regionalnego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność" w Bydgoszczy wydało oświadczenie, w którym apeluje o poparcie dla rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, krytycznie oceniając wszelkie prowadzone akcje mające na celu żądania płacowe oraz postulujące wprowadzenia nakazu ograniczenia cen. Prezydium RKO stwierdziło, że jeżeli reformowanie gospodarki ma być skuteczne, to konieczne jest pozostawienie – przez okres kilku miesięcy – nowemu rządowi swobody działania. Drugi nurt bydgoskiej „Solidarności" – Tymczasowy Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność" w swym oświadczeniu zwraca się do rządu o jak najszybsze ogłoszenie programu wychodzenia z kryzysu gospodarczego przy jednoczesnym konsultowaniu się z załogami przedsiębiorstw. NSZZ „Solidarność" winien równocześnie inspirować i kontrolować skuteczne działanie osłonowe nie dopuszczając do nadmiernego zubożenia szerokich rzesz obywateli.

4 X Na plenarnym posiedzeniu zebrał się Komitet Miejski PZPR. Rezygnację z funkcji I sekretarza złożył po 6 latach jej pełnienia Ryszard Bandoszek. Następcą wybrany został Leszek Zarzycki, psycholog z „Telfy", pełniący tam społecznie funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego.

18 X Bydgoskie ulice zmieniają nazwy. Na wniosek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność", Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Stowarzyszenia „Prawda i Sprawiedliwość" oraz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy radni Miejskiej Rady Narodowej ponownie rozpatrywali propozycje zmiany nazw ulic w mieście. W toku dyskusji opowiedziano się za zmianą ulicy B. Bieruta na gen. Władysława Andersa, ul. Feliksa Dzierżyńskiego na ks. Józefa Szulca, ul. Lubińskiej na ks. Jerzego Popiełuszki i placu Zjednoczenia na plac Teatralny.

25 X Grupa członków Konfederacji Polski Niepodległej okupowała pomieszczenia Zarządu

Miejskiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Bydgoszczy. Próby pertraktacji nie przyniosły skutku i Zarząd Wojewódzki ZSMP zwrócił się o pomoc do prezydenta miasta i Prokuratury Wojewódzkiej. Bezprawną akcję KPN-owcy zakończyli po obietnicy wiceprezydenta miasta Jana Graczkowskiego o przydzieleniu organizacji lokalu do dnia 30 października br.

27 XI Komitet Obywatelski „Solidarność" w Bydgoszczy powołał Bydgoską Wszechnicę Obywatelską.

29 XI Na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej rozpatrywano sprawy kadrowe oraz bieżące, związane z doskonaleniem działalności administracji terenowej na szczeblu województwa. W wyniku głosowania Prezydium WRN postanowiło pozytywnie zaopiniować na stanowisko wicewojewody Marka Jarocińskiego – kandydata z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Bydgoszczy. 1 XII Marek Jarociński został powołany na to stanowisko przez prezesa Rady Ministrów.

XII Kilka tygodni trwały w woj. bydgoskim wybory delegatów na XI Zjazd PZPR. W głosowaniu uczestniczyli wszyscy członkowie i kandydaci partii. Z województwa bydgoskiego na zjazd pojedzie 53 delegatów z wyborów bezpośrednich oraz 5 posłów na Sejm, którzy na zjazd zostali zaproszeni i otrzymali rekomendacje macierzystych POP. Są nimi: Anna Bańkowska, Zbigniew Grugel, Henryk Kaczmarek, Dorota Kempka i Janusz Zemke.

XII Tworzy się w Bydgoskiem Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Na czele Regionalnego Komitetu Organizacyjnego stanął Andrzej Ikert. Stowarzyszenie skupia osoby wywodzące się głównie ze środowiska Prymasowskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy, duszpasterstw środowiskowych, działaczy chrześcijańskiego nurtu „Solidarność" oraz przedstawicieli prasy katolickiej.

16 XII Reaktywowano w Bydgoszczy Stronnictwo Narodowe. Na założycielskim spotkaniu prezesem koła wybrano Stefana Hoffmana. Stronnictwo nawiązuje w swoim programie do tradycji przedwojennych, tj. obrony interesów narodu polskiego, odbudowy zniszczonych najważniejszych ideałów, polskiej rodziny przed grożącymi jej niebezpieczeństwami, ratowania zdrowia fizycznego i psychicznego narodu, przywrócenia prywatnej własności współobywatelom.

24, 25 XI 8,9 XII W II walnym zebraniu delegatów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego wzięło udział 376 reprezentantów zakładowych ogniw oraz dwie konkurujące ze sobą władze solidarnościowe województwa: Regionalny Komitet Organizacyjny „Solidarność" i Tymczasowy Zarząd Regionu „Solidarność". Na zjednoczeniowym zjeździe bydgoskiej „Solidarności" dyskutowano propozycje programowe związku. Druga tura zjazdu odbywająca się w grudniu rozstrzygnęła sprawę kierownictwa związku. Przewodniczącym wybrano Jana Rulewskiego.

II ŻYCIE GOSPODARCZE

4 I Zgodnie z reformą systemu bankowego 2 I br. podjęło działalność w kraju 9 nowych banków komercyjnych. Ich agendy utworzone zostały również w województwie bydgoskim, gdzie działa obecnie 11 oddziałów Banku Gdańskiego i po jednym Pomorskiego Banku Kredytowego w Szczecinie i Wielkopolskiego Banku Kredytowego w Poznaniu..

11 I Grupa bydgoskich i białostockich specjalistów opracowała nowy elektryczny grzejnik fachowo zwany „cienkowarstwowym elementem grzejnym", w którym pobór energii elektrycznej jest o 30–50% mniejszy w porównaniu z tradycyjnymi konstrukcjami. Jest on niezwykle trwały, a ciepło rozchodzi się z niego równomiernie. Opracowaniem i przygotowaniem wynalazku do produkcji zajmuje się zespół konstruktorów pod

kierunkiem doc. dr hab. Jerzego Tomaszewskiego – pracownika Krajowych Zakładów Kształtowania i Ochrony Środowiska w Bydgoszczy. Konstrukcja posiada już patenty w Polsce, USA, ZSRR, RFN, Japonii i wielu innych krajach.

16 I W woj. bydgoskim w minionym roku oddano 4916 mieszkań, o 84 lokale mniej niż zakładano, ale o 190 więcej niż w 1987 r. Bilans nie wypadł pomyślnie przede wszystkim w Bydgoszczy, gdzie do nowych mieszkań wprowadziło się 2439 rodzin, to jest o 61 mniej niż zakładano, a o 192 lokale mniej niż oddano w 1987 r. Gorzej niż w poprzednim roku przebiegała realizacja budownictwa handlowo-usługowego na nowych osiedlach mieszkaniowych. Przybyło nieco ponad 12 tys. m kw. powierzchni handlowej, co stanowi tylko 66,3 proc. planu. Z nadwyżką wykonano zadania dotyczące innych obiektów towarzyszących. Przybyło m.in. 690 miejsc w przedszkolach, 104 pomieszczenia do nauki w szkołach, 4 ośrodki zdrowia, 4 przychodnie zdrowia, 2 warsztaty szkolne. Budowlani przekazali także 3 centrale telefoniczne (w Fordonie, Nakle i Więcborku), sanatorium dla kombatantów w Inowrocławiu i szpital WUSW (rozbudowa) w Bydgoszczy.

16 I W Bydgoszczy powstaje nowe schronisko dla zwierząt. Obiekt pomieści około 200 lokatorów. Budynek będzie w całości pokryty dachem i ogrzewany. Na miejscu będzie także gabinet weterynarza.

20 II „Skok stulecia" w Bydgoszczy! Z magazynów bydgoskiego „Fotonu" zginęło 750 kg azotanu srebra. Śledztwo prowadzi WUSW pod nadzorem Prokuratury Rejonowej.

23 II W czasie sesji Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy radni przyjęli plan i budżet miasta na 1989 r. Plan przewiduje m.in. oddanie 2800 mieszkań, dalszą modernizację układu drogowego miasta, rozwój bazy handlowej, gastronomicznej i usługowej o 26 sklepów, 4 zakłady gastronomiczne i 9 zakładów usługowych. Budżet miasta w tym roku wynosi 23 miliardy złotych, jednak ciągle zmieniające się ceny stawiają pod znakiem zapytania wiele zadań w zakresie gospodarki komunalnej, oświaty i wychowania, ochrony zdrowia itp. Dlatego też zobowiązano prezydenta do szukania innych źródeł zasilania budżetu. Nadzieją w tym względzie są zawiązywane spółki oraz dotacje z Urzędu Wojewódzkiego. Podczas sesji radni przyjęli regulamin MRN na lata 1988–1992 i informację o przebiegu i wynikach kampanii wyborczej do organów samorządu mieszkańców.

24 II Bydgoski hotel „Pod Orłem" wybudowany został w 1896 r. Od 1952 r. obiektem zawiaduje „Orbis". W tej chwili hotel przechodzi gruntowną modernizację. Prace budowlane prowadzi „Porta", wodnokanalizacyjne – spółdzielnia „Instal", instalację telefoniczną wymienia spółdzielnia „Eltemont". Za dwa lata hotel przyjmie gości, na których będzie czekało 60 pokoi z pełnym wyposażeniem.

10 III Powstaje Bydgoski Bank Komunalny. Potrzebę utworzenia instytucji finansowej popierającej różne inicjatywy gospodarcze, udzielającej niezbędnych kredytów wywołał rozwój przemysłu terenowego, drobnej wytwórczości oraz gospodarki komunalnej.

28 III Przedsiębiorstwo Organizacji Budownictwa „Pobud" w Bydgoszczy jest nową firmą budowlaną powołaną przez 18 jednostek gospodarki uspołecznionej-spółdzielni mieszkaniowych, przedsiębiorstw handlu materiałami budowlanymi, przedsiębiorstw wykonawczych. Zadaniem spółki jest realizacja budynków mieszkalnych tzw. „plomb", a także wykonawstwa małej architektury na budujących się i już istniejących osiedlach mieszkaniowych.

30 III Najlepszym eksporterem w rzemiośle za rok ubiegły okazała się Spółdzielnia Branży Metalowej „Gosmet" w Bydgoszczy (eksport 793 mln zł).

10 IV Nowe prawo dewizowe zezwala na swobodne kupowanie, sprzedawanie i wymianę dewiz przez obywateli. Mogą również działać – uspołecznione lub prywatne – punkty wymiany walut. Powszechna Kasa Oszczędności w Bydgoszczy otworzyła pierwszy

kantor wymiany walut w I Oddziale PKO przy pl. Wolności. Skupuje on i sprzedaje po cenach wolnorynkowych amerykańskie dolary, zachodnioniemieckie marki, franki szwajcarskie i francuskie, funty angielskie oraz austriackie szylingi.

13 IV Dzień Rzemiosła był okazją do przypomnienia tradycji rzemiosła pomorsko-kujawskiego i jego znacznej pozycji w gospodarce regionu. W czasie uroczystości ogłoszone zostały wyniki konkursu na wspomnienia rzemieślników pn. „Jak zostałem mistrzem i dlaczego cenię swój zawód", zorganizowanego przez Izbę Rzemieślniczą w Bydgoszczy i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Warszawie

13 IV W woj. bydgoskim zarejestrowanych jest 611 spółek i firm polonijnych, z których 461 działa w samej Bydgoszczy. Świadczą one głównie usługi handlowe, remontowe, komputerowe, informatyczne, zajmują się opracowywaniem ekspertyz i analiz w różnych dziedzinach, produkują materiały budowlane. Ich funkcjonowaniem zajęła się na swym posiedzeniu Komisja Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN. Radni skierowali do wojewody wniosek, aby organa administracji sprzyjały powstawaniu dalszych spółek, a szczególnie tych, których działalność zaspokajać będzie potrzeby konsumentów. Wyrażono dezaprobatę dla tych spółek, które ograniczają się wyłącznie do pośrednictwa, powodując jedynie wzrost cen wyrobów. Negatywnie oceniono fakt występowania w powołanych spółkach państwowo-prywatnych jako udziałowców kadry kierowniczej tych przedsiębiorstw ze stosunkowo niskim udziałem.

15 IV Wiosenne czyny społeczne stały się już w Bydgoszczy tradycją. W kwietniową sobotę wykonano wiele prac w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku. Sporo zrobiono w nowo budującym się osiedlu Fordon – porządkowano zieleńce, budowano urządzenia rekreacyjne. Kilka tysięcy osób brało udział w czynach osiedlowych. Sprzątano obejścia domów, skwery i ulice, dziedzińce szkół.

12 V Od 1964 r. istnieje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej. Dysponuje obecnie mocą cieplną 1266 MW, dostarcza ciepło dla potrzeb około 400 tys. mieszkańców, ciepło technologiczne dla 80 przedsiębiorstw i wieluset innych odbiorów.

16 VI Na Międzynarodowych Targach Poznańskich wyróżniono kilka zakładów z Pomorza i Kujaw. W grupie wyrobów inwestycyjnych złoty medal za baterię kondensatorów do kompensacji mocy biernej otrzymało Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Energetycznych „Elektromontaż" z Bydgoszczy. Spośród artykułów konsumpcyjnych wyróżniono złotymi medalami rower damski „Atena" bydgoskiego „Rometu" i radiomagnetofon stereofoniczny dwukasetowy „Edyta" produkcji bydgoskiej „Eltry".

21 VI W Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy podpisano akt notarialny dotyczący spółki polsko-austriackiej pod nazwą „AUSPOL". Udział w kapitale zakładowym spółki wynosi: wojewoda bydgoski 34 mln zł, Pomorskie Zakłady Owocowo-Warzywne w Fordonie 33 mln zł, oraz austriacka Firma Industriebeteiligungsgesellschaft 33 mln zł, tj. 50 tys. USD. Przedmiotem działalności spółki będzie: budowa obiektów turystycznych, obiektów przemysłu rolno-spożywczego, kompleksów usługowych, handlowych i rekreacyjnych, świadczenie usług remontowych, prowadzenie handlu w kraju, import i eksport. Jeszcze przed powołaniem spółki firma austriacka rozpoczęła budowę chłodni w Gniewkowie, a niebawem rozpocznie się budowa podobnej w Dąbrowie Chełmińskiej. Przy ul. 3 Maja zbudowany zostanie hotel o międzynarodowym standarcie.

22 VI W minionym roku 265 jednostek gospodarczych z terenu województwa bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego wyeksportowało swe wyroby do ponad 80 krajów. Szczegółowe sprawozdanie w tym temacie przedstawił Jerzy Nowak, prezes rady

Oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego na spotkaniu liderów eksportu. Podczas spotkania wręczono nagrody oraz dyplomy załogom przedsiębiorstw, które wzięły udział w konkursie o tytuł „Najlepszego Eksportera Regionu Pomorsko-Kujawskiego w 1988 r." Spośród firm bydgoskich najwyższe lokaty uzyskały: Zakłady Teleelektroniczne „Telkom-Telfa", „Zremb-Makrum", Bydgoskie Fabryki Mebli, Zakłady Rowerowe „Romet", spółdzielnia „Gosmet", biuro projektowe „Projprzem".

30 VI W ministerstwie przemysłu podsumowano wyniki piątej edycji konkursu działalności wynalazczej i racjonalizatorskiej. Wzięło w nim udział 280 przedsiębiorstw zgrupowanych w resorcie zgłaszając 36 tys. projektów. W grupie przedsiębiorstw powyżej 4,5 tys. pracowników pierwszą nagrodę przyznano Zakładom Radiowym „Unitra Eltra" w Bydgoszczy.

18 VII Zakłady Radiowe „Eltra" od lat współpracują z amerykańską firmą ITT Company Instruments z siedzibą w Dole we Francji. W ramach więzi handlowych wypracowano kontrakt na dostawę do „Eltry" linii automatycznej do produkcji miniaturowego łącznika impulsowego KSA-7,5 wykorzystywanego w radioodbiorniakach i telewizorach. Urządzenia te pozwolą zmniejszyć zatrudnienie o ok. 80 pracowników.

7 VIII Po kilkunastu latach budowy mieszkańcy Kapuścisk dokonują wreszcie zakupów w nowym pawilonie handlowym. Czynne są sklepy „Otexu" z obuwiem i ubraniami, papierniczo-sportowy „Arpisu", sklep Centralnej Składnicy Harcerskiej oraz Delikatesy. Działa również poczta i komis. Wkrótce otwarty zostanie punkt „Pralchemu", sklep meblowy „Domaru" i „Pewex".

X Spółdzielnia inwalidów „Współpraca" w Bydgoszczy obchodzi swoje 40-lecie. Firma pracuje w nowo wybudowanym zakładzie. Inwestycja pozwoliła rozszerzyć znacznie rozmiary produkcji, a także stworzyła ludziom niepełnosprawnym, którzy stanowią 75 proc. zatrudnionych, odpowiednie warunki pracy, rehabilitacji i opieki lekarskiej. Spółdzielnia specjalizująca się w szyciu ubiorów dziecięcych i młodzieżowych dostarczy w tym roku na rynek 105 tys. sztuk spodni, spódnic, wdzianek, i innych wyrobów wartości około 2 mld zł.

2–6 X Obiekty WKS „Zawisza" były miejscem I Międzynarodowych Targów Środków Ochrony Pracy. Organizatorami byli: Urząd Miejski, Polska Izba Handlu Zagranicznego, „Celuloza" Świecie, Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Gospodarczych i Okręgowy Inspektorat Pracy. W targach wzięło udział 25 wystawców, wśród nich firmy z RFN, Belgii, Szwecji, i Holandii. Prezentowano najnowocześniejszy sprzęt służący ochronie zdrowia i życia pracowników, w tym filtry, maski, kombinezony ochronne, preparaty, a także samochody ratownictwa chemicznego.

XI Stadion bydgoskiego „Chemika" przekształca się co niedzielę w wielki bazar. Handlowcy oferują towary z Singapuru, Delhi, Istambułu, bądź z Budapesztu, Berlina, Hamburga czy Wiednia. Jednak giełda na „Chemiku" to także miejsce spekulacji towarami rodzimej produkcji, których brakuje w sklepach. Ceny lodówek, telewizorów czy pralek, są tu dwukrotnie wyższe od oficjalnych.

13 XI Zakłady Radiowe „Eltra" i PHZ „Unitra" nawiązały współpracę z japońską firmą „Sankei Manufacturing Co Ldt" i zachodnioniemiecką „Dal-Dalco". Zgodnie z zawartym porozumieniem „Eltra" we współpracy z „Sankei" przygotuje nowe modele wyrobów oraz podejmie działania zmierzające do modernizacji technologii produkcji i montażu. Zwiększy także dostawy dla „Sankei" i „Dal-Dalco" wytwarzanych w kooperacji z japońską firmą dwukasetowych stereofonicznych radiomagnetofonów TCR-28. Wzrosną też dostawy na rynek krajowy zestawu wieżowego z odtwarzaczem compact disców i turnerem cyfrowym, będącym efektem współpracy z firmą japońską.

XII Bydgoski Bank Komunalny uruchomił w Bydgoszczy przy pl. Wolności wydział operacyjno-rachunkowy i kasowo-skarbowy. W nowym lokalu czynne są trzy kasy, 3 stanowiska dysponenckie oraz stanowisko obsługi rachunków walutowych prowadzonych dla firm. Bank zorganizował już kilka oddziałów na terenie Bygdoskiego i sąsiednich województw.

XII Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy wojewoda przystąpił jako przedstawiciel skarbu państwa do Giełdy Bydgoskiej – spółki akcyjnej wnosząc 20% kapitału założycielskiego (tj. 30 mln zł). Inicjatorami giełdy są udziałowcy Bydgoskiego Banku Komunalnego SA, którzy chcą kontynuować tradycje przedwojenne giełdy towarowo-pieniężnej z 1939 r. Wśród założycieli są: Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Poltech", Przedsiębiorstwo Budowy Domów „Drewbud", Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „WeltInEx"" spółka z o.o. oraz Bydgoski Bank Komunalny.
Giełda prowadzić będzie obrót towarowy artykułami rolno-spożywczymi, materiałami budowlanymi, sprzętem elektronicznym a także obrót papierami wartościowymi i innymi walorami skarbowymi. Dochody z udziałów zasilą budżet województwa.

7 XII Zakończyły się trwające kilka lat prace przy budowie linii tramwajowej do Myślęcinka. Tramwaj nr 4 jeździ z dworca głównego PKP do Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku.

20 XII W Bydgoszczy powstała Izba Przemysłowo-Handlowa. W zebraniu założycielskim wzięło udział ponad stu przedstawicieli przedsiębiorstw, spółdzielni, spółek i instytucji z Kujaw i Pomorza. Uchwalono statut Izby, regulaminy pracy i program działania na lata 1990–1991. Prezesem Izby został dyrektor Bydgoskich Fabryk Mebli Jerzy Nowak.

27 XII Zakończył się pierwszy etap elektryfikacji trasy kolejowej Bydgoszcz–Piła, liczący 87 km. W roku 1990 kontynuowane będą prace na linii Piła–Szczecinek–Białogard.

III ŻYCIE SPOŁECZNE

6 I Na Nabrzeżu Węgierskim Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni odbyła się uroczystość nadania nowemu kontenerowcowi imienia miasta nad Brdą.

7 I 30-lecie obchodziła popularna bydgoska gazeta popołudniowa „Dziennik Wieczorny".

24 I Obchody 44 rocznicy wyzwolenia Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej przez armię radziecką zainaugurowało zebranie naukowe, na którym referaty wygłosili dr Ryszard Kabaciński – „Dwa powroty Bydgoszczy do macierzy" oraz dr Janusz Kutta – „Ludność napływowa w Bydgoszczy w l. 1920–1939".

24 I W Teatrze Polskim odbyło się widowisko pt. „I brzask wolności ją ozłoci..." oparte na motywach powieści Jerzego Sulimy-Kamińskiego „Most Królowej Jadwigi" wraz z fragmentami poezji J. Tuwima i Wł. Broniewskiego. Reżyserem spektaklu był Bohdan Czechak, a wykonawcami aktorzy Teatru Polskiego, zespoły: Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej, wokalno-taneczne „Płomienie", „Słoneczko" i inne.

27 I 30-lecie obchodzi bydgoski tygodnik społeczno-kulturalny „Fakty". Jubileusz ten był okazją do spotkania zespołu redakcyjnego, współpracowników i przyjaciół pisma.

27 II Państwowy Szpital Kliniczny Akademii Medycznej w Bydgoszczy przyjmuje po remoncie pierwszych pacjentów, którymi są chorzy przewiezieni karetkami ze szpitala Wojewódzkiego im. XXX-lecia PRL, gdzie na czas rozbudowy i modernizacji miał swoją siedzibę „Kliniczny". Szpital posiada 624 łóżka plus 91 miejsc w klinikach dermatologicznych. Działa tu 10 klinik oraz oddział intensywnej terapii i reanimacji, izbą przyjęć, zakład radiologii, zespół sal operacyjnych, punkt krwiodawstwa, apteka, zakład mikrobiologii, diagnostyki laboratoryjnej, gabinety specjalistyczne.

13 III Dobiegła końca kolejna kadencja Oddziału Miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Bydgoszczy. PTTK bydgoski liczy 4264 członków, 101 kół i klubów w różnych środowiskach. W ostatnim roku kadencji zorganizowano 399 wycieczek, w których wzięło udział ponad 9,5 tys. osób. Imponująco przedstawia się pod względem ilościowym, jak i wachlarzem specjalizacji, zestawienia działających klubów. Są to: motorowodny „Mors", żeglarski „Hals", turystów górskich im. K. Bachledy, turystów kolarzy „Turkole", turystów pieszych „Piętaszek", narciarski, kajakowy, alpejski „Grań", motorowo-caravaningowy „Carawan Club". Obok wymienionych działa wiele klubów środowiskowych.

14 VI Rzadki jubileusz – 60 lat pracy zawodowej obchodziła dr Władysława Kieljotis, lekarz pediatra, związana z Bydgoszczą od ponad 40 lat. Studia medyczne ukończyła w Wilnie, tam też pracowała w klinice dziecięcej. W 1945 roku dr Kieljotis podjęła pracę w Bydgoskim Szpitalu Dziecięcym. Będąc przez wiele lat ordynatorem, wychowała kilka pokoleń lekarzy. Była także wieloletnim szefem Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka. W szpitalu i w przychodniach troszczyła się o zdrowie kilku pokoleń bydgoszczan. Przez lata pracy zyskała sobie miłość i szacunek rodziców i dzieci, a także – swojego zawodowego środowiska. W jubileuszowej uroczystości w Szpitalu Dziecięcym z dr Kieljotis spotkali się jej asystenci i uczniowie.

28 VI 12 godzin trwał strajk Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Strajk ten był dla bydgoszczan zaskoczeniem, gdyż rozpoczął się bez żadnej zapowiedzi. Nie przyznały się do jego organizacji obydwa związki zawodowe działające w zakładzie: NSZZ Pracowników MZK i komisja organizacyjna „Solidarność". Postulaty strajkującej załogi miały charakter ekonomiczny. Przede wszystkim żądano podwyższenia płac, co po wielu godzinach pertraktacji z dyrekcją i władzami miasta zostało kompromisowo załatwione.

29, 30 VI Szybka akceptacja postulatów ekonomicznych zgłoszonych przez inicjatorów pierwszego strajku – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Bydgoszczy – zachęciła również innych do niepodejmowania pracy. Akcję protestacyjną przeprowadziła załoga bydgoskiego oddziału Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego, do której przyłączyli się pracownicy placówek w Nakle i Szubinie. Do sklepów nie rozwieziono mleka i przetworów mlecznych. Na trasy nie wyjechali także kierowcy Zakładu Transportu Samochodowego Przedsiębiorstwa Poczta-Telegraf-Telefon w Bydgoszczy, co spowodowało niedostarczenie prasy do kiosków „Ruchu". W obu przypadkach powodem strajków było niezadowolenie z wysokości wynagrodzeń.

1 VII Nową przychodnię zdrowia otwarto przy ul. Elizy Orzeszkowej na Szwederowie. Placówka dysponuje gabinetami: reumatologicznym i fizykoterapii.

18 VII Ulicami Bydgoszczy w protestacyjnym pochodzie przemaszerowali pracownicy służby zdrowia woj. bydgoskiego. „Biały marsz" zorganizowały Komisja Koordynacyjna Pracowników Służby Zdrowia Regionalnego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność" oraz Rada Wojewódzka Federacji Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia. Uczestnicy marszu przeszli alejami 1 Maja do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie odczytano rezolucje protestacyjne, przekazane następnie wojewodzie bydgoskiemu Stanisławowi Kubczakowi. W rezolucjach żądano reformy służby zdrowia, podjęcia działań zapobiegających dalszej degradacji środowiska naturalnego, zwiększenia nakładów budżetowych na lecznictwo oraz rzeczywistego ustalenia płac na poziomie uzgodnionym przy „okrągłym stole". Podczas rozmów przedstawicieli obu związków z wojewodą ustalono powołanie trzech wspólnych komisji problemowych dla rozpatrzenia głównych spraw lecznictwa bydgoskiego. Wojewoda zapewnił, iż jesienią służba zdrowia otrzyma 1,5 mld zł z budżetu

wojewódzkiego na interwencyjny zakup leków, karetek oraz poprawę warunków pracy i leczenia.

19 VII Z okazji Święta Odrodzenia Polski kilkudziesięciu osobom wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej wręczono odznaczenia państwowe i resortowe. Wręczone też zostały nagrody wojewódzkie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, techniki i kultury.

26 VII W dniach 26, 27 i 30 lipca nastąpiło 2–6 krotne przekroczenie norm zawartości fenolu w powietrzu na osiedlu Kapuściska. Winowajcą okazały się Zakłady Chemiczne, w których przekroczenie dopuszczalnej emisji fenolu spowodowane zostało przestarzałym procesem technologicznym jego produkcji.

1 VIII W Wojewódzkim Szpitalu Obserwacyjno-Zakaźnym przy ul. Floriana uruchomiono poradnię zakażeń wirusowych, w której przeprowadzane są kompleksowe badania na obecność wirusa HIV. Przewidując potrzebę hospitalizacji niektórych pacjentów specjalnie wydzielono i zaadaptowano na ten cel część pomieszczeń szpitalnych.

12 VIII Kilka tysięcy mieszkańców naszego regionu uczestniczyło w zbiorowych seansach bioenergoterapeutycznych prowadzonych przez Kazimierza Borowskiego z Krakowa. Podczas tych imprez przeprowadzono zbiórkę pieniędzy – ponad 600 tys. zł przekazano Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy.

18 VIII Załoga Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego przeprowadziła strajk ostrzegawczy nie dowożąc rano do sklepów pieczywa. Zasadnicze postulaty pracowników PTHW to podwyższenie płac o 100 tys. zł oraz stworzenie sytuacji, by przedsiębiorstwa w ramach posiadanych środków mogły wypłacać pracownikom więcej, nie będąc krępowane wysokim progiem podatkowym.

1 IX 50 rocznica Września 1939 uczczona została mszą św. ku czci pomordowanych odprawioną na Starym Rynku. W fordońskiej Dolinie Śmierci odbyła się manifestacja pokojowa. Natomiast na Różopolu w Myślęcinku miał miejsce nocny koncert pt. „Rock przeciw wojnie" z udziałem zespołów młodzieżowych, które prezentowały m.in. piosenki o tematyce pacyfistycznej.

8 IX W 50 rocznicę rozstrzelania przez hitlerowców na Starym Rynku w Bydgoszczy 50 polskich zakładników odbyła się u stóp pomnika Walki i Męczeństwa msza święta, którą odprawił prymas Polski ksiądz kardynał Józef Glemp. W nabożeństwie uczestniczyło kilka tysięcy bydgoszczan. Byli także obecni przedstawiciele władz administracyjnych oraz stronnictw politycznych.

10 IX W hołdzie żołnierzom 15 Dywizji Piechoty walczącym bohatersko z najeźdźcą we wrześniu 1939 r. odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku u zbiegu ulic Armii Czerwonej i Mariana Buczka, w którym w latach 1920–1939 mieściła się komenda garnizonu bydgoskiego.

15 IX 8 godzin trwał strajk pracowników Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Bydgoszczy. Pracowało tylko 11 kierowców karetek obsługujących Pogotowie Ratunkowe. Postulaty strajkujących miały charakter ekonomiczny. Po ich spełnieniu protestujący powrócili do pracy.

XI Celem usprawnienia funkcjonowania opieki zdrowotnej w mieście powołano lekarza miejskiego, jako koordynatora działań organizacyjnych związanych z przyjęciem od 1 stycznia 1990 r. przez Urząd Miejski tej opieki ze szczebla wojewódzkiego.

11 XI Dwie znaczące uroczystości odbyły się w Bydgoszczy w 71 rocznicę powstania suwerennego państwa polskiego po 123 latach niewoli. Pierwsza poświęcona była Leonowi Barciszewskiemu – prezydentowi Bydgoszczy zamordowanemu właśnie 11 listopada 1939 r. W farze odprawiona została msza św. w intencji prezydenta, a następnie odsłonięto jego pomnik na skwerze pomiędzy ulicami Mostową i Grodzką. W uroczystości udział brała córka prezydenta Danuta Borkowska. Druga uroczystość

zorganizowana przez wojewodę bydgoskiego i Komitet Obywatelski „Solidarność" miała miejsce na Starym Rynku, gdzie odbyła się patriotyczna manifestacja w dowód pamięci dokonań uczestników walk niepodległościowych. Uświetniła ją inscenizacja „Termopile polskie" w wykonaniu artystów Teatru Polskiego.

XII Powstała Bydgoska Rada Charytatywna, która będzie udzielać pomocy najbardziej potrzebującym. W woj. bydgoskim jest 200 tys. osób w wieku poprodukcyjnym, z tego 20 proc., to ludzie wymagający stałej opieki i pomocy. Jest także 16 tys. rodzin wielodzietnych a 27 proc. z nich żyje w skrajnym ubóstwie. Głównym zadaniem rady będzie szukanie skutecznej pomocy dla tych ludzi. Rada chce zawiązać sztafetę „dobrych serc" obejmującą zakłady pracy, osoby indywidualne, instytucje, stowarzyszenia i kościoły wszystkich wyznań. Pierwszym przedsięwzięciem będzie organizowanie wigilii i świąt w domach dziecka i domach opieki społecznej. Podczas 4 koncertów w Filharmonii Pomorskiej planuje się urządzenie kwesty na rzecz najbiedniejszych. Projektuje się założenie i urządzenie schroniska nocnego dla bezdomnych w Bydgoszczy.

19 XII Do końca roku w województwie bydgoskim na podstawie decyzji o amnestii opuści zakłady karne 600 osób. Wicewojewoda Edward Molik na konferencji prasowej poinformował o pomocy, jaka zostanie udzielona więźniom, aby ułatwić im start do życia na wolności. Wszyscy otrzymają komplety zimowej odzieży oraz jednorazowe zapomogi. Bydgoskie zakłady pracy zobowiązały się zapewnić amnestionowanym zatrudnienie i przygotowały 100 miejsc w hotelach robotniczych. Więźniowie, którzy nie będą mogli podjąć pracy ze względu na zły stan zdrowia otrzymają jednorazowe zasiłki. Chętni będą mogli wigilię i święta spędzić w Domu Opieki Społecznej w Charzykowych.

IV OŚWIATA

3 I Od kilku tygodni działa w Bydgoszczy Polskie Stowarzyszenie Oświaty Zdrowotnej i Pomocy Ludziom Niepełnosprawnym. Organizacja skupia 200 członków, a prezesem jej jest Jan Ryszard Błachnio. Celem stowarzyszenia jest współpraca z istniejącymi już podobnymi stowarzyszeniami oraz kontynuacja wcześniej podjętych działań z dziedziny oświaty i profilaktyki zdrowotnej oraz wszelkiej pomocy ludziom niepełnosprawnym. Ważnym punktem programu jest działalność upowszechniania tzw. zdrowej żywności, a także stworzenie banku lekarstw i sprzętu medycznego trudno dostępnego. Władze stowarzyszenia pragną zachować jego jak najbardziej społecznikowski charakter, nie chcą uzależniać działań od jakichkolwiek dotacji czy rozdzielników. Przede wszystkim liczą na ofiarność społeczną.

6 I Przy ul. Bydgoskich Olimpijczyków 11 w nowym Fordonie zakończono budowę kolejnego przedszkola. Placówka ta została wyposażona w urządzenia i sprzęt konieczny do przyjęcia pierwszych przedszkolaków.

21 I Zespołowi Szkół Mechanicznych nr 1 w Bydgoszczy nadane zostało imię jej pierwszego polskiego dyrektora inż. dypl. Franciszka Siemieradzkiego, który kierował szkołą w l. 1924–1948.

7 II W studenckim klubie „Aryl – 2" wręczono dyplomy i nagrody w konkursie o nagrodę bydgoskiej Łuczniczki dla najlepszego studenta. Główną nagrodę czyli mieszkanie spółdzielcze typu M-3 oraz statuetkę Łuczniczki otrzymał student Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej Grzegorz Gruszka.

21 II Jubileusz 60-lecia pracy pedagogicznej obchodziła bydgoska nauczycielka Wanda Tychanicz. Pracę pedagogiczną rozpoczęła w latach międzywojennych w Nowym Sączu, by w 1937 roku związać się na stałe z Bydgoszczą. W roku 1946 tworzyła szkołę

dla pracujących nr. 1 Przez dziesięciolecia kierowała Szkołą Podstawową nr. 1. Nie zerwała z nią kontaktu po przejściu na emeryturę w 1971 r. pracując w niepełnym wymiarze godzin. Za swą ofiarną pracę Wanda Tychanicz uhonorowana została wieloma odznaczeniami m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

22 III Szkoła Podstawowa nr 1 w Bydgoszczy otrzymała imię Kornela Makuszyńskiego. Na uroczystość tę przybyło wielu gości – rodzice, przedstawiciele zakładów opiekuńczych: „Unitry-Serwisu" i Spółdzielni Inwalidów „Twórczość". Szkoła wychowuje dzieci specjalnej troski, działa tu kilka organizacji, z których wyróżnia się ZHP organizując wiele imprez np. rajdy po Borach Tucholskich.

20 IV Zespół Szkół Budowlanych Bydgoskiego Kombinatu Budowlanego „Wschód" im. Jarosława Iwaszkiewicza został przyjęty w poczet Klubu Przodujących Szkół zrzeszających najlepsze szkoły różnego typu z całego kraju.

22 IV Ludwik Rydygier patronem bydgoskiej Akademii Medycznej. Akt nadania imienia wręczył rektorowi AM prof. dr hab. Janowi Domaniewskiemu poseł ziemi bydgoskiej Zenon Żmudziński w obecności licznie przybyłych na tę uroczystość pracowników uczelni, studentów, lekarzy i zaproszonych gości. W czasie uroczystości miała miejsce promocja doktorska 10 osób, a pierwszy tytuł doktora habilitowanego w tej uczelni otrzymała dr Danuta Mścicka-Śliwka. Ta najmłodsza spośród 11 akademii medycznych uczelnia kształci obecnie na wydziałach lekarskim i farmacji 739 studentów i zatrudnia 248 pracowników naukowo-dydaktycznych.

V Wyższa Szkoła Pedagogiczna obchodzi swoje 20-lecie. Uroczystości jubileuszowe mają szeorki zakres. 16 maja odbył się uroczysty koncert z cyklu „Studenci swemu miastu" w sali Filharmonii Pomorskiej, przygotowany przez Instytut Wychowania Muzycznego. Miała miejsce także sesja studenckich kół naukowych na temat działalności badawczej studentów. W przygotowaniu jest wydawnictwo informacyjne o WSP, oraz pierwszy zeszyt „Kroniki WSP w Bydgoszczy". Bliska ukończenia jest bibliografia prac nauczycieli WSP. Przewiduje się urządzenie izby tradycji szkoły, zorganizowanie ogólnopolskiej konferencji na temat „Nauki pedagogiczne w 40-leciu Polski Ludowej". Odbędą się także okolicznościowe imprezy kulturalne i sportowe. Uczelnia zatrudnia ponad 800 pracowników, a studiuje na niej 2600 studentów stacjonarnych i 2300 osób na studiach zaocznych.

3 VI Bydgoszczanka Elżbieta Senkus, studentka V roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku osiągnęła rewelacyjne wyniki w testach Stowarzyszenia Mensa International – organizacji skupiającej ludzi o ponadprzeciętnej inteligencji. Próbę tę przeprowadzoną w Uniwersytecie Warszawskim przez dyrektora stowarzyszenia zakończyła wynikiem IQ (inteligence quotient) – 172 tj. 99 proc.

1 IX Ogólnomiejska inauguracja roku szkolnego 1989/90 miała miejsce w nowo zbudowanej Szkole Podstawowej nr 60 na Wyżynach B-V, przy ul. Glinki. Budynek dydaktyczny szkoły posiada 24 sale. Do grudnia br. oddana ma być do użytku kuchnia i stołówka, a do marca 1990 r. – sala gimnastyczna.

12 X Kardynał Józef Glemp i wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej biskup Bogdan Wojtuś przekazali dar papieża Jana Pawła II dla Zakładu Rehabilitacji Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Jest to aparatura leczniczo-rehabilitacyjna działająca na zasadzie pola magnetycznego i mająca zastosowanie w leczeniu przewlekłych schorzeń narządów ruchu oraz w niektórych chorobach układu nerwowego.

17 X Ośrodek Postępu Organizacyjnego przy Zarządzie Oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa w Bydgoszczy zorganizował szkołę menedżerów mającą przygotować kadry kierownicze dla przedsiębiorstw. Zajęcia prowadzą

naukowcy z różnych uczelni, a także praktycy życia gospodarczego legitymujący się bardzo dobrymi efektami w swojej pracy. Program obejmuje wykłady z takich przedmiotów jak: „Organizacja pracy własnej dyrektora", „Wybrane metody i techniki dyrektorskie", „Style kierowania".

25 X Na zaproszenie Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" i posła Andrzeja Wybrańskiego gościł w Bydgoszczy minister oświaty i wychowania Henryk Samsonowicz. W auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej odbyły się dwa spotkania – ze studentami i nauczycielami. Minister zapowiedział zmiany w ustawie o oświacie z 1961 r., która hamuje proces przemian. Wskazywał konieczność przełamania obowiązujących struktur. Gość odpowiadał też na wiele pytań dotyczących spraw szkolnictwa w Polsce.

12 XI Powstało Bydgoskie Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły mające na celu wsparcie intelektualne, moralne i finansowe szkół. Jest ono kontynuatorem w nowych strukturach prawnych idei ruchu przyjaciół szkoły, a konkretnie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Szkoły. Komitet założycielski stanowią: Edmund Trempała, Edward Molik, Kazimierz Ollech, Anna Mackiewicz, Zofia Zawisza i Teresa Piotrowska.

V KULTURA – ZAGADNIENIA OGÓLNE

II Pod rondem XXX-lecia otwarto księgarnię PP „Dom Książki", w której można nabyć płyty, książki, przybory szkolne itp.

8 II W XIV Międzynarodowych Esperanckich Dniach Bydgoszczy uczestniczyła liczna grupa esperantystów z 6 krajów Europy i Azji. Delegacje poszczególnych państw i przedstawicieli Polskiego Związku Esperantystów przyjął w ratuszu przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Bronisław Rosiak. Przedstawiciele poszczególnych delegacji z uznaniem mówili o dorobku bydgoskich esperantystów, szczególnie w dziedzinie turystyki.

8 IV Bydgoski Klub ZSMP Karate – do Tsunami, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Zarząd Wojewódzki i Miejski ZSMP byli organizatorami przeglądu kultury chińskiej. Zwieńczeniem przeglądu był „Dzień Chiński", przy współpracy ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie przygotowany w wojewódzkim Ośrodku Kultury. Na premierowej wystawie obejrzeć można było wytwory chińskiego rzemiosła, fotografie i książki dla dzieci. Widowni zaprezentowano filmy obrazujące dzisiejsze Chiny. Emocje wzbudził pokaz szkół walki oraz prezentacja ceremonii picia herbaty. Odbył się też finał konkursu „Czy znasz Chiny?", w którym zwyciężył Adam Kwiecień – pracownik Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy.

V W gmachu Muzeum Okręgowego zorganizowano wystawę pt. „Jarosław Iwaszkiewicz". Na podstawie fotogramów i książek ekspozycja ukazała życie pisarza. Materiały wystawiennicze pochodziły ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie.

V Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy przygotowała wystawę pt. „Józef Piłsudski 1867–1935". Można było na niej obejrzeć m.in. dzieła twórcy Legionów Polskich, materiały biograficzne wydane w kraju i za granicę oraz bogaty materiał ilustracyjny.

1 V Księgarnia „Współczesna" uniezależniła się od „Domu Książki". Jest to teraz: Księgarnia „Współczesna" Przedsiębiorstwo Państwowe z dyrektorem Mirosławem Michałowskim i jego zastępcą Danielą Biedrzycką.

6 V W ramach tradycyjnych majowych dni Oświaty, Książki i Prasy odbył się na Starym Rynku kiermasz książki. Impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników. Ponad 40 stoisk przygotowanych przez placówki „Domu Książki" i antykwariaty przeżywały prawdziwe oblężenie. Na kiermaszu obecni byli pisarze, m.in. Jan Górec

-Rosiński, Jerzy Sulima-Kamiński, Wiesław Rogowski, a także znana śpiewaczka Urszula Trawińska-Moroz, której pamiętniki znalazły się wśród oferowanych pozycji.

11 V Młodzieżowy Dom Kultury nr 2 przy ul. M. Fornalskiej obchodzi 40-lecie działalności. Obecnie co roku uczestniczy w organizowanych tutaj zajęciach blisko półtora tysiąca dziewcząt i chłopców z całego miasta. W 76 pracowniach specjalistycznych poznają tajemnice śpiewu, modelarstwa, kroju i szycia, krótkofalarstwa, kartingu, strzelectwa i innych dyscyplin sportowych. Placówka jest organizatorem wielu imprez – przygotowuje Dni Szwederowa, zawody kolarskie, szachowe, rajdy, wycieczki i wystawy. Za dotychczasowe osiągnięcia w pracy wychowawczej MDK nr 2 otrzymał odznakę „Za zasługi w rozwoju sportu młodzieży szkolnej" oraz „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy".

27 V Tegoroczne Dni Bydgoszczy trwały od 27 maja do 4 czerwca. Program obchodów obejmował wiele atrakcyjnych imprez m.in. prezentację dorobku artystycznego zespołów bydgoskich przedszkoli i szkół pod nazwą „Dzieci dzieciom", koncerty orkiestr dętych, wystawy prac plastycznych.

8 VI Działający w Bydgoszczy od niedawna oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej wystąpił z inicjatywą zorganizowania biblioteczek polskich książek przy każdej szkole podstawowej w samym Wilnie jak i na Wileńszczyźnie. Towarzystwo zorganizowało zbiórkę książek wśród mieszkańców miasta kładąc szczególny nacisk na pozycje do nauki języka polskiego, do nauki historii Polski, znane dzieła naszej literatury pięknej oraz książki o treści religijnej.

10 VI Pałac Młodzieży obchodził 15-lecie działalności. W spotkaniu z tej okazji uczestniczyli m.in. przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, władze miasta oraz przedstawiciele organizacji społecznych, młodzieżowych i zakładów opiekuńczych. Dyrektorowi placówki Dorocie Kempce wręczono list gratulacyjny od Jacka Fisiaka – ministra edukacji narodowej i Jana Kuberskiego – kuratora oświaty i wychowania w Bydgoszczy. Jubileusz uświetnił koncert w wykonaniu młodych artystów z bydgoskiego pałacu.

14 VI 1300 członków skupia w województwie bydgoskim Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. To stowarzyszenie wyższej użyteczności ma blisko 40-letnią tradycję i znaczny dorobek w szerzeniu oświaty i kultury. 120 delegatów spotkało się na X Zjeździe TWP. Był on okazją do uhonorowania aktywności i zasług wielu prelegentów i działaczy.

14 VI Posiedzenie Komisji Kultury Miejskiej Rady Narodowej poświęcone było omówieniu perspektyw bydgoskiej kultury. Akademia Muzyczna im. F. Nowowiejskiego przewiduje w najbliższych latach spore nakłady na wyposażenie wnętrz, uruchomienie studia nagrań i zakup instrumentów. Planowany jest też remont kapitalny domu Studenta przy ul. Libelta oraz bieżący remont biblioteki. Liceum Sztuk Plastycznych planuje remont i rozbudowę internatu szkoły. Filharmonia Pomorska kontynuuje prace przywracające świetność zespołowi pałacowo-parkowemu w Ostromecku. Trwający remont budynku głównego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy Starym Rynku planuje zakończyć się w 1995 r. Biuro Wystaw Artystycznych przewiduje w przyszłości wykorzystać Pomorski Dom Sztuki dla stworzenia tam galerii bydgoskich plastyków oraz sceny studyjnej instytucji artystycznych. Okręgowa Instytucja Rozpowszechniania Filmów zamierza ukończyć remont kina „Wisła" w Fordonie oraz modernizację kin „Bałtyk" i „Pomorzanin". „Dom Książki" zamierza oddać do użytku do 1990 r. dwie księgarnie: na Osowej Górze i w Fordonie.

24 VI Dni Morza w Bydgoszczy rozpoczęła parada statków, jachtów i innych jednostek pływających. Centralnym punktem imprezy był wieczorny konkurs na najładniejszy wianek, zakończony zrzuceniem wszystkich na wodę. W Zakładach Graficznych zorganizowano wystawę muszli bydgoskiego kolekcjonera Adama Gałgańskiego.

1 VIII Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy przygotowało wystawę z okazji przypadającej 45 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Ekspozycja składa się z części fotograficznej i części, którą tworzą pamiątki powstańcze, dokumenty, elementy uzbrojenia i odznaczenia. Wydzieloną grupę stanowią materiały dotyczące udziału bydgoszczan w Powstaniu Warszawskim. Materiał ekspozycyjny został zebrany przez członków Klubu Żołnierzy Powstania Warszawskiego w Bydgoszczy i jest własnością Muzeum Historycznego miasta Stołecznego Warszawy, Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy oraz wielu osób prywatnych.

23 VIII Na zaproszenie matki chrzestnej frachtowca „Bydgoszcz" – posłanki Doroty Kempki – bawili w naszym mieście marynarze tego statku.

26, 27 VIII W 9 rocznicę powstania „Solidarności" w Parku Ludowym odbył się festyn zorganizowany przez regionalne struktury związku. W muszli koncertowej prezentowały się zespoły klubów seniora z całego kraju. Do nabycia była literatura, znaczki „Solidarności", okolicznościowe druki, prasa związkowa. Miała też miejsce aukcja dzieł sztuki, z której dochód przeznaczono na fundusz „Solidarności". Uczestnicy festynu mogli spotkać się i podyskutować z przedstawicielami związku zasiadającymi w parlamencie.

31 VIII „Akcja krwawa niedziela bydgoska – zgon pewnej legendy" to tytuł książki Guentera Schuberta, która ukazała się w RFN. Autor jako pierwszy w RFN odważył się jawnie i jednoznacznie przeciwstawić się tezie goebbelsowskiej, że w początkach września 1939 r. Polacy dokonali masakry niewinnych volksdeutschów bydgoskich. Książka spotkała się z atakami kół rewizjonistycznych.

IX Laureatami Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego w dziedzinie twórczości literackiej zostali m.in. dwaj bydgoszczanie – poeta Dariusz Lebioda oraz krytyk literacki i poeta Janusz Drzewucki.

11 IX W Muzeum Okręgowym eksponowana był wystawa pt. „Edward Stachura". Można było obejrzeć fotografie przedstawiające poetę w różnych okresach życia, a także pierwsze wydania jego utworów, rękopisy i reprinty jego korespondencji. Ekspozycja pochodziła ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie, a poszerzono ją o wydania książkowe poety będące własnością Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

5 X Inauguracja roku kulturalnego w Bydgoskiem miała miejsce w sali koncertowej Akademii Muzycznej. Wicewojewoda Felicja Gwincińska w przemówieniu podkreślała zagrożenie, jakie dla kultury stwarza szalejąca w kraju inflacja. Podczas uroczystości wręczono odznaczenia ludziom szczególnie zasłużonym dla kultury. Inaugurację zakończył koncert „Capelli Bydgostiensis".

XI Imię bydgoskiego prozaika i publicysty Władysława Dunarowskiego nadano Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Limanowej (woj. nowosądeckie), gdzie urodził się pisarz. Były prezes bydgoskiego oddziału ZLP i redaktor dwutygodnika „Pomorze" w swej twórczości pozostał bliski rodzinnemu regionowi. W limanowskiej bibliotece urządzono kącik muzealny pisarza, w którym zgromadzono jego książki, artykuły, listy fotografie i inne pamiątki.

XI Cenne znalezisko sprzed 2,5 tys. lat odkrył rolnik Jan Grucki z Wilcza gm. Koronowo. Jest to grób skrzyniowy z wczesnej epoki żelaza, a więc z 550–400 lat przed naszą erą. Badań archeologicznych dokonuje grupa fachowców z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

XI Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Opieki nad Oświęcimem w Bydgoszczy i Państwowe Muzeum w Oświęcimiu prezentowały w salonie Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego zbiór ok. 40 zdjęć dokumentalnych będących świadectwem zbrodni okupanta niemieckiego w obozie oświęcimskim. Fotografie wykonane przez gestapowców i więźniów przedstawiają uwięzionych przy pracy, narzędzia tortur, ścianę

straceń. Prezentowano także fotokopie dokumentów: zezwolenie na wyjazd samochodu do Dessau po odbiór cyklonu B, karty personalne więźniów, rękopisy wspomnień komendanta obozu Rudolfa Hössa i in.

11–19 XI W Bydgoszczy odbył się VIII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Tegoroczny program imprezy był szczególnie bogaty i atrakcyjny. Po raz pierwszy włączyły się ze swymi propozycjami świeckie instytucje artystyczne: teatr, filharmonia, opera i BWA.

20 XI Dwie filie biblioteczne – dla dorosłych i dla dzieci uruchomiła na Osowej Górze Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Są to pierwsze placówki kulturalne w tej dzielnicy a dysponują księgozbiorem składającym się z ok. 8 tys. woluminów.

1 XII Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy przygotowała wystawę „Byłe prohibity ze zbiorów WiMBP". Ekspozycja składała się z książek tzw. „zakazanych" w latach 1945–1987, a były to wydawnictwa dotyczące niedawnej historii, biografie czołowych postaci w polityce światowej pierwszej połowy XX wieku, judaica oraz literatura piękna, reprezentowana m.in. przez książki Juliana Kadena-Bandrowskiego, Zofii Kossak-Szczuckiej, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego.

2 XII Powstał Oddział Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Prezesem wybrano Kazimierza Hoffmana. Wspólnotę stanowi 13 pisarzy – byłych członków rozwiązanego w 1983 roku Związku Literatów Polskich, którzy do nowego ZLP nie wstąpili. Są wśród nich dwaj wybitni historycy literatury, profesorowie Konrad Górski i Artur Hutnikiewicz.

13,14 XII XV Bydgoska Aukcja Antykwaryczna organizowana przez PP „Dom Książki" – Antykwariat Naukowy zgromadziła 1336 książek. Dużą popularnością cieszyły się wydawnictwa krajobrazowe (mapy, foldery, przewodniki), literatura z wydawnictw emigracyjnych, ekslibirsy i grafika. Wśród 80 bibliofilów z całej Polski dominowali kolekcjonerzy prywatni; bibliotekom i muzeum brak pieniędzy na większe zakupy.

24 XII Rozpoczęło działalność eksperymentalne studio telewizyjne w Bydgoszczy. Pierwszy półgodzinny program obejrzeli udziałowcy spółki „Bystar SA". W przyszłym roku planuje się stałą emisję programu lokalnego.

A. TEATR

25 I Teatr Polski z Bydgoszczy wystąpił 25 stycznia br. na XIX Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Publiczności warszawskiej pokazano sztukę Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata" w adaptacji i reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego.

29 I Bydgoskie Towarzystwo Teatralne ustanowiło coroczne wyróżnienie pt. „Złoty Wawrzyn Grzymały" dla najlepszych i najwybitniejszych aktorów. Na czele „Kapituły Wawrzynu" stanął bardzo zasłużony dla polskiego teatru prof. Bohdan Korzeniowski. Jako pierwsi wyróżnienie to otrzymali: Irena Eichlerówna, Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki. Uroczystość wręczenia „Wawrzynów" odbyła się w sali Teatru Polskiego. Osobiście przybył na nią tylko Tadeusz Łomnicki, któremu publiczność zgromadzona na uroczystości zgotowała gorącą owację.

29 I W rocznicę urodzin i śmierci Adama Grzymały-Siedleckiego odsłonięto pamiątkową tablicę na grobie pisarza. Ufundowana została ona ze składek Klubu Miłośników Książki działającego przy księgarni „Współczesnej" w Bydgoszczy, a jej autorem jest rzeźbiarz Aleksander Dętkoś. Rocznice „grzymałowskie" uświetniono także wystawą ze zbiorów Izby Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego zorganizowaną w księgarni „Współczesna".

31 I Zespół prywatnej sceny „Meluzyna" w Gdyni wystawił w Kinoteatrze przy ul. Dwernickiego spektakl pt. „Seksameron" na motywach „Dekameronu" Boccaccia.

8,9,10 III Na bydgoskiej scenie dramatycznej gościł zespół Teatru Polskiego z Wrocławia. Artyści wrocławscy zaprezentowali sceniczną adaptację powiastki filozoficznej Woltera „Kandyd". Spektakl wyreżyserował Maciej Wojtyszko, a w roli tytułowej wystąpił Stanisław Melski.

28 III W Urzędzie Wojewódzkim odbyła się doroczna uroczystość zorganizowana z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Przybyli na nią przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta i liczne grono gości reprezentujących zespoły Teatru Polskiego i Państwowej Opery. Wielu pracowników obydwu bydgoskich teatrów zostało wyróżnionych listami gratulacyjnymi, nagrodami oraz honorowymi dyplomami.

31 III Teatr Polski w Bydgoszczy przygotował prapremierę sztuki „Obywatel Pekosiewicz" Tadeusza Słobodzianka, osnutej na tle wydarzeń marcowych 1968 roku. Reżyserem spektaklu jest Andrzej Maria Marczewski, a występują: Marian Czerski, Wiesław Kowalski, Zbigniew Krężałowski, Józef Fryźlewicz, Andrzej Juszczyk, Piotr Siciński, Wojciech Stawujak, Dorota Piasecka i inni.

1,2 IV Andrzej Juszczyk – aktor Teatru Polskiego obchodził 35-lecie pracy na scenie. Z pracą aktorską związany jest od 1959 r. rozpoczynając swą karierę zawodową w Poznaniu. Następnie występował na scenie teatrów w Katowicach, Łodzi, Gdańska, Wrocławia, by w 1972 r. związać się na stałe z Bydgoszczą. Miłośnicy teatru w naszym mieście pamiętają go dobrze jako Szamanowa w sztuce A. Wampiłowa „Zeszłego lata w Czulimsku", Wielkiego Księcia w „Kordianie" Słowackiego, a także jako Berlioza w „Mistrzu i Małgorzacie" Bułhakowa.

27 V Po kilkuletnim remoncie, rozbudowie i modernizacji oddano do użytku scenę letnią w parku Ludowym im. W. Witosa. Amfiteatr został powiększony, unowocześniony, a pierwsze inauguracyjne występy odbyły się podczas Dni Bydgoszczy.

9 VI Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy gościł w Bydgoszczy z wybitnym przedstawieniem „Ja, Feuerbach" Tankreda Dorsta w reżyserii Tadeusza Łomnickiego. Scenografię opracowała Aleksandra Semenowicz. W sztuce wystąpili: Tadeusz Łomnicki w roli aktora Feuerbacha, Ryszarda Hanin, Mieczysław Morański, Jarosław Gajewski, Mirosław Guzowski, Ryszard Jabłoński i Zbigniew Konopka. Publiczność teatralna naszego miasta obejrzała to wspaniałe przedstawienie dzięki staraniom Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego.

10 VI W międzywojewódzkim przeglądzie teatrzyków lalkowych działających w klubach książki i prasy „Ruch", szkołach i gminnych ośrodkach kultury brało udział dziesięć zespołów amatorskich z woj. bydgoskiego i toruńskiego. W imprezie odbywającej się w Wojewódzkim Ośrodku Kultury najlepsze trzy teatrzyki – ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Inowrocławiu, Klubu „Ruch" w Jastrzębiu k. Świecia i klubu „Ruch" w Szwarcenowie k.Brodnicy – otrzymały równorzędne nagrody.

30 VI W Teatrze Polskim w Bydgoszczy odbyła się premiera sztuki Woody Allena pt. „Bóg". Scenografię przygotował Marek Mokrowiecki, a muzykę opracowała Elżbieta Tolak. Wystąpili: Roman Metzler, Wojciech Kalwat, Jadwiga Andrzejwska, Ewa Ząbkiewicz, Piotr Milnerowicz, Wiesław Kowalski i inni. Całość wyreżyserował Marek Mokrowiecki.

15 VIII Kataloński zespół taneczny „Esbart Dansaire del Valles" przyjechał do Bydgoszczy na zaproszenie Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej. W muszli koncertowej w parku Ludowym zaprezentował piękne hiszpańskie tańce ludowe.

16 IX Teatr Polski przygotował w ramach Dyskusyjnego Klubu Teatralnego prapremierowy spektakl pt. „Mrożek 27" wyreżyserowany przez Andrzeja Marię Marczewskiego. Jest to sceniczna realizacja jednego z niepublikowanych w Polsce dramatów Sławomira Mrożka.

18,21 X Na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy, występował gościnnie Wrocławski Teatr Pantomimy, który wystawił spektakl „Król siedmiodniowy" wg scenariusza i z choreografią Henryka Tomaszewskiego, ze scenografią Kazimierza Wiśniaka oraz muzyką Rafała Augustyna.

XI Kapituła „Złotego Wawrzynu Grzymały" – najwyższego obecnie w Polsce wyróżnienia za twórczą pracę aktora przyznała kolejne laury: Halinie Winiarskiej z Teatru Wybrzeże w Gdańsku, Zdzisławowi Mrożewskiemu z Teatru Polskiego w Warszawie i Igorowi Przegrodzkiemu z Teatru Polskiego we Wrocławiu. Wyróżnianie „Wawrzynem" zainicjowane zostało przez Bydgoskie Towarzystwo Teatralne w 1988 roku.

18 XI W Teatrze Polskim odbyło się premierowe przedstawienie „Termopili Polskich" Tadeusza Micińskiego w adaptacji, inscenizacji i reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego. W spektaklu bierze udział ponad 30 aktorów. Wśród nich role pierwszoplanowe grają: Marian Czerski, Jadwiga Andrzejewska, Piotr Siciński, Józef Fryźlewicz, Wojciech Kalwat.

B. PLASTYKA

I W Salonie Sztuki Współczesnej BWA prezentowano wystawę pt. „Współczesna sztuka ludowa Kaszub". Była ona plonem konkursu dla twórców ludowych ziemi kaszubskiej, zorganizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz władze administracyjne i instytucje kulturalne województw: bydgoskiego, gdańskiego i słupskiego. Ekspozycja obejmowała hafty, stroje ludowe, rzeźby, ceramikę, tkactwo, malarstwo na szkle – autorstwa 125 osób.

9 I W Klubie Dziennikarza otwarto wystawę młodego artysty malarza Jana Wizy. Ekspozycja składała się głównie z malarstwa pejzażowego.

10 I W Małym Salonie BWA i TPS otwarta została wystawa serigrafii Agaty Siecińskiej. Artystka jest autorką kilku wystaw indywidualnych w kraju, brała też udział w wystawach międzynarodowych. Zajmuje się serigrafią i malarstwem.

20 II Bydgoskie Towarzystwo Fotograficzne doczekało się nowego lokalu przy Alejach 1 Maja. Nowa siedziba BTF powstała dzięki pomocy finansowej władz wojewódzkich i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy. Wiele czynności związanych z remontem i rozbudową wykonali członkowie BTF. Lokal ma 127 m kw. powierzchni, a w tym 60 m kw. zajmuje salon wystawowy. Ponadto znajdują się tutaj pracownie fotograficzne, dobrze wyposażone w sprzęt do obróbki fotograficznej. Na pierwszej wystawie w nowym lokalu swe prace przedstawili członkowie BTF: Marek Rutkowski, Adam Wojakowski, Marian Bergander, Piotr Badera i Zdzisław Krakowiak.

21 II W Salonie Sztuki Współczesnej otwarto wystawę prac malarskich Stanisława Mazusia z Tych. Artysta wystawiał swe obrazy w wielu miastach kraju, a także w Jugosławii, RFN i na Węgrzech. Otrzymał wiele nagród za malarstwo i grafikę. Jego prace znajdują się w zbiorach np. warszawskiej „Zachęty", muzeach krakowskich, w Galerii Uffizi we Florencji.

14 III Bydgoskie Biuro Wystaw Artystycznych przygotowało wystawę malarstwa i rysunku Ludwika Pindela, znanego artysty krakowskiego, którego prace znajdują się w licznych zbiorach w Polsce, a także Nowego Jorku, San Francisco, Londynu, Paryża i Basel.

15 IV „Kolekcja ostromecka (malarstwo i grafika)" to temat wystawy prezentowanej w bydgoskim Salonie Sztuki Współczesnej. Ekspozycja była częścią ostromeckiego zbioru współczesnego malarstwa i grafiki polskiej. Cała kolekcja liczy ponad 150 prac 80 autorów. Publiczności udostępniono 70 obrazów sześćdziesięciu twórców, a wśród

nich prace Magdaleny Abakanowicz, Zdzisława Beksińskiego, Tadeusza Brzozowskiego, Władysława Hasiora, Jerzego Nowosielskiego i Józefa Szajny.

27 IV Pomorski Okręg Wojskowy gościł twórców sztuki i działaczy kultury z Polski północnej i środkowej. Przybyło 67 osób, w tym z naszego regionu byli m.in. a rtyści; malarze Łucja Warpińska i Harry Byrger, literaci Grażyna Grygorowicz i Jan Piotr Łosowski, aktor Teatru Polskiego Andrzej Juszczyk i choreograf Przemysław Śliwa. Klub POW przygotował wystawę żołnierskiej twórczości, na której zgromadzono rzeźby, plakaty i obrazy autorstwa członków studia plastycznego.

V Finał XXVI Turnieju Wiedzy o Sztuce miał miejsce w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych, a odbywał się pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Do ścisłego finału zakwalifikowało się 10 osób z Białegostoku, Bydgoszczy, Koszalina, Łodzi, Ostrowa Wlkp. Słupska i Warszawy. Najlepszą znajomością polskiej sztuki od romantyzmu do współczesności wykazał się Józef Chwal z Białegostoku.

3 V Salon Biura Wystaw Artystycznych eksponował wystawę pt. „Sygnał z Lucimia", będącą dokumentacją działań kulturalnych grupy artystów z Bydgoszczy i Torunia w tej niewielkiej wsi koło Koronowa.

12 V Otwarto 3 ciekawe wystawy w salonach Biura Wystaw Artystycznych:
– ekspozycję prac malarskich i graficznych Zygmunta Kotlarczyka, artysty związanego pracą dydaktyczną z Liceum Technik Plastycznych w Bydgoszczy, a później z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK w Toruniu;
– dorobek malarski Bronisława Schlabsa, artysty poznańskiego zajmującego się malarstwem, grafiką, rzeźbą i fotografią;
– ekspozycję prac malarskich i fotograficznych absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi – Leokadii Bartoszko-Kałużewskiej.

16 VI W Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego otwarto interesującą wystawę pn. „Współczesna grafika polska". Ekspozycja ukazuje dzieła nabyte przez muzeum w latach osiemdziesiątych, kórych autorami są przeważnie artyści młodego pokolenia z różnych ośrodków kulturalnych naszego kraju, a wśród nich: Ewy Zawadzkiej-Rykały, Jacka Jaromskiego, Krzysztofa Skórzewskiego, Włodzimierza Kotkowskiego..

1 VII Wystawa chińskiej ceramiki z Yixing prezentowana była w Salonie Sztuki Współczesnej BWA w Bydgoszczy. Ceramika z Yixing słynie w świecie z wysokiego poziomu technicznego i artystycznego, zdobywa nagrody i wyróżnienia w największych konkursach międzynarodowych. Ekspozycja w BWA zawierała ponad 200 przedmiotów wykonanych w warsztatach i manufakturach.

14 VII Biuro Wystaw Artystycznych przygotowało trzy wystawy. Pierwsza to ekspozycja malarstwa Bożeny Dudy z Rumi-Janowa k. Gdyni. Twórczość artystki prezentowana była już na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i kilkunastu indywidualnych w kraju i za granicą. Obrazy przedstawiają oryginalny świat z pogranicza jawy i snu. Inną twórczość prezentuje poznański artysta Henryk Starikiewicz. Obrazy jego są dramatyczne w wymowie, ukazują jakieś stany zagrożenia. Trzecia ekspozycja to udostępniona przez Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne wystawa fotografii „Venus 88", składająca się z około 250 fotogramów barwnych i czarno-białych, które zostały wykonane przez 125 fotografików z 17 krajów.

8 IX Salon Sztuki Współczesnej BWA przygotował dwie wystawy – malarstwa Władysława Jackiewicza prezentowanego w cyklu „Obrazy", którego tematem jest ludzkie ciało. Druga ekspozycja pt. „Poszukiwanie Ameryki" – to zbiór fotografii Tomasza Tomaszewskiego i Małgorzaty Niezabitowskiej będący efektem kilkumiesięcznej podróży po Stanach Zjednocznych. Wystawa ta stała się jednym z najciekawszych

wydarzeń kulturalnych tego roku przynosząc jej autorom nagrodę II stopnia ministra Kultury i Sztuki.

14 X W salonie wystawienniczym BWA prezentowane były dwie wystawy. Pierwsza – wystawa fotografii Adama Bijaka pt. „Portrety Jana Pawła II" składająca się z blisko stu zdjęć ukazujących niezwykłego Papieża – Polaka w różnych sytuacjach związanych z wykonywaniem przez Niego posłannictwa. Druga ekspozycja to międzynarodowa wystawa grafiki pt. „Artyści przeciw wojnie i przemocy" przygotowana przez zachodnioniemiecką sekcję Stowarzyszenia XYLON dla upamiętnienia 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

16 XI W Klubie Dziennikarza otwarto wystawę malarstwa Mariana Turwida – znanego pedagoga, artysty oraz popularnego działacza kulturalnego, który przez kilkadziesiąt lat swego twórczego życia związany był z miastem nad Brdą.

3 XII W Międzynarodowych Targach Sztuki w Poznaniu brało po raz pierwszy udział Biuro Wystaw Artystycznych z Bydgoszczy. Bogata oferta handlowa zainteresowała klientów z RFN i kraju. Sprzedano obrazy Bogusława Czerwińskiego, Piotra Kiepuszewskiego, Lecha Wolskiego, Heleny Burchardt-Świtalskiej, Cecylii Janeczek-Matuszewskiej i Henryka Głowacza.

6-10 XII Bydgoskie Targi Sztuki organizowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Biuro Wystaw Artystycznych zgromadziły prace ok. 40 artystów plastyków z woj. bydgoskiego i włocławskiego. Obrazy, rysunki i rzeźby wystawione w Salonie Wystaw Artystycznych stanowiły równocześnie ofertę handlową. PP„Sztuka Polska" przygotowała stoisko z wydawnictwami poświęconymi sztuce i tzw. materiałami plastycznymi. Przeprowadzona loteria fantowa zasiliła konto funduszu inicjatyw gospodarczych rządu Tadeusza Mazowieckiego.

15 XII Jubileusz 40-lecia obchodziło Biuro Wystaw Artystycznych. Podczas uroczystości zasłużeni pracownicy otrzymali odznaczenia państwowe, nagrody, listy gratulacyjne, dyplomy uznania od władz państwowych i organizacji społeczno-kulturalnych. Otwarta została wielka wystawa prac twórców zrzeszonych w Związku Polskich Artystów, Malarzy i Grafików, indywidualna ekspozycja fotografii artystycznej Kazimierza Jułgi, a także zbiorowa uczestników pleneru malarskiego im. Leona Wyczółkowskiego.

C. MUZYKA

7 I W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert, którym dyrygował Michael Zihn – dyrygent niemiecki będący uczniem Karajana, a partie solowe na skrzypcach wykonywał Krzysztof Jakowicz.

3 II W sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej wystąpił 13-osobowy Zespół Instrumentów Dętych z Uppsali. Artyści prezentowali utwory kompozytorów szwedzkich, oraz W.A. Mozarta.

10 II W Filharmonii Pomorskiej odbył się recital fortepianowy Francoisa Killiana z Francji, laureata V nagrody XI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina.

5 III Na zaproszenie bydgoskiej opery przyjechał do nas znany dyrygent Carlo Prato z Mediolanu. Artysta jest założycielem i fundatorem Mediolańskiej Orkiestry Symfonicznej. W Państwowej Operze w Bydgoszczy występował po raz drugi, ale w nowym repertuarze w arcydziele operowym „Traviata" Giuseppe Verdiego.

14 III W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert najwybitniejszego przedstawiciela „dinozaurów" polskiego rocka Czesława Niemena.

16 III W bydgoskiej Akademii Muzycznej odbył się II ogólnopolski międzynarodowy konkurs muzyki kameralnej na zespoły instrumentów dętych. Jury pod przewodnict-

wem prof. Barbary Świątek-Żelazny, przyznało nagrodę główną kwintetowi instrumentów dętych blaszanych z Akademii Muzycznej w Katowicach, zaś wyróżnieniem uhonorowano dwa zespoły reprezentujące Akademię Muzyczną w Bydgoszczy.

30 III Adiunkt Akademii Muzycznej w Bydgoszczy Wiesława Skrzypek-Kozłowska odniosła sukces na odbywającym się w Paryżu międzynarodowym konkursie pianistycznym im. Miłosza Magina. Artystka zdobyła nagrodę za najlepsze wykonanie dzieł żyjącego kompozytora, grając utwory patrona konkursu.

30 III Chór „Arion" obchodzi 65-lecie istnienia. Powstał 30 III 1924 r. z inicjatywy Władysława Kriese, Józefa Zachariasza, Bolesława Szyperskiego, Stanisława Lisewskiego i Antoniego Słaboszewskiego. Dziś w „Arionie" śpiewa blisko 90 osób w wieku od 18 do ponad 60 lat. Są wśród nich dyrektorzy, prezesi, studenci, robotnicy i sekretarki, którym prezesuje Bernard Gawroński.

1 IV W Filharmonii Pomorskiej odbył się IX Ogólnopolski Konkurs Chórów Szkolnych A'Capella. Uczestniczyło w nim 36 zespołów z różnych regionów kraju, reprezentujących rozmaite placówki dydaktyczne oraz wychowania pozaszkolnego. Wśród zdobywców głównej nagrody „Złotego Kamertonu" znalazł się chór „Canto" z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, prowadzony przez Urszulę Malczak-Jankowską.

9 IV Bydgoska scena operowa po raz pierwszy wystawiła słynną operę Giuseppe Verdiego „Otello". W rolach głównych wystąpili m.in. radziecki solista Aleksander Dedik i Bronisław Pekowski z Teatru Wielkiego w Warszawie. Dodatkową atrakcją premiery był kiermasz książki beletrystycznej i muzycznej zorganizowany w foyer teatru.

29 IV Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej obchodził jubileusz 30-lecia powstania. Z tej okazji w Teatrze Polskim odbył się uroczysty koncert. Zespół pod prezesurą Andrzeja Dyakowskiego i szefostwem artystycznym Andrzeja Michalskiego liczy ponad 120 osób. W jego skład wchodzą dwa chóry: młodzieżowy i dziecięcy, dwa balety i kapela. Źródłem inspiracji blisko 70 programów, które zespół prezentował na ponad 1000 koncertach i 30 tournee zagranicznych, był folklor Kujaw, Pałuk i Kaszub.

12 V W sali kameralnej Akademii Muzycznej miał miejsce koncert w wykonaniu artystów Państwowego Teatru, Opery i Baletu w Tbilisi oraz Kwartetu Smyczkowego Gruzińskiego Radia i Telewizji – laureata pierwszych nagród na międzynarodowych konkursach w Evians we Francji i Leningradzie.

15 V Zakończył się I etap II ogólnopolskiego przeglądu orkiestr zakładowych, zorganizowany przez Polski Związek Orkiestr i Chórów – oddział w Bydgoszczy, Wojewódzki Ośrodek Kultury i Urząd Miejski. Do II etapu zakwalifikowały się: Orkiestra Dęta Zakładów Celulozy i Papieru w Świeciu oraz Orkiestra Dęta Kombinatu Cementowo-Wapienniczego „Kujawy" w Piechcinie.

31 V W Bydgoszczy przebywały dwie delegacje zagraniczne z miast zaprzyjaźnionych ze Sliven (Bułgaria) i Czerkas (ZSRR). W składach obu grup były zespoły folklorystyczne, których koncerty odbyły się na scenie letniej parku Ludowego oraz w bydgoskich zakładach pracy.

VI Bydgoski Chór Kameralny działający w Wojewódzkim Ośrodku Kultury pod kierunkiem Grzegorza Rubina zdobył I nagrodę na VIII Ogólnopolskich Dniach Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce w kategorii chórów świeckich – amatorskich.

22 VI W konkursie piosenki polskiej „Opole 89" najlepszą w koncercie „Debiuty" była bydgoszczanka Anna Napierska, studentka Instytutu Wychowania Muzycznego WSP w Bydgoszczy. Śpiewała piosenkę „Casa Blanka" do słów Jacka Skubikowskiego i muzyki Marka Raduli.

3 VII Staraniem bydgoskiego Towarzystwa Sztuki Perkusyjnej odbyły się III Międzynarodowe Warsztaty Perkusyjne. Gośćmi imprezy były wielkie indywidualności w osobach Johna Becka – prezydenta amerykańskiego Towarzystwa Sztuki Perkusyjnej, solisty, a

także wykładowcy słynnej uczelni Eastmen School of Music w Rochester oraz Stevena Schicka – znanego solisty, wykładowcy stanowego uniwersytetu w Fresno w Kalifornii.

7 VII W Ogólnopolskim Konkursie Młodych Kompozytorów sukces odniosła bydgoszczanka Aleksandra Brejza – absolwentka, a obecnie pracownik Akademii Muzycznej. Wyróżnienie otrzymała za kwartet smyczkowy.

20–25 VII Bydgoskie Impresje Muzyczne – święto muzykującej młodzieży zainaugurował koncert w Filharmonii Pomorskiej zatytułowany „Dbałość o wieczne światło". Wzięły w nim udział zespoły z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy i orkiestra dęta z Radomia. Uczestniczące w imprezie zespoły z całej Polski i 12 państw Europy i Azji zostały powitane tradycyjnym chlebem. W czasie kilkudniowych koncertów wyłoniono najlepszych.

22 VII Nagrodę II stopnia ministra kultury i sztuki otrzymała Eleonora Harendarska, dyrektor festiwali muzycznych organizowanych przez Filharmonię Pomorską w Bydgoszczy.

31 VIII Na Różopolu w Myślęcinku odbył się nocny koncert pt. „Rock przeciw wojnie" – impreza zorganizowana w związku z obchodami 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Udział wzięły zespoły młodzieżowe: „Closterkeller", „Proletariat", „Variete", „Ja", „Blitzkrieg", „Monolit", które prezentowały m.in. piosenki o tematyce pacyfistycznej.

1–19 IX W ramach XXVII Bydgoskiego Festiwalu Muzyki Polskiej odbyło się 26 koncertów w Bydgoszczy, 5 we Włocławku i 2 w Grudziądzu. Tematów, które decydowały o programie tegorocznego festiwalu było kilka: muzyka polska, 140 rocznica śmierci F. Chopina, 50 rocznica wybuchu II wojny światowej, 70-lecie niepodległości Polski i promocja młodych artystów. Wśród uczestników festiwalu wymienić należy Orkiestrę Kameralną PR i TV w Poznaniu pod dyrekcją Agnieszki Duczmal, której koncert w Filharmonii Pomorskiej przyciągnął największą liczbę melomanów. Po raz czwarty gościł w Bydgoszczy moskiewski zespół „Camerata Boccherini".Profesjonalny poziom prezentowały „Consilium Musicum" z Wiednia, „Huelgas Ensemble" z Belgii, „Kwartet Wilanowski" oraz zespół „Ars Nova".

14–17 IX Państwowa Opera w Bydgoszczy wzięła udział w festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Bydgoski zespół zaprezentował tam operetkę „Zemsta nietoperza" Jana Straussa, operę „Madame Butterfly" Giacomo Puccinego oraz program pt. „Zaczarowany świat operetki" z udziałem znanych polskich gwiazd. Orkiestrą dyrygował nowy dyrektor artystyczny opery Rafał Jacek Delekta. Występy podbiły serca licznej publiczności, a szczególne brawa uzyskała Magdalena Krzyńska w partii tytułowej opery „Madame Butterfly".

X Bydgoski Oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr był organizatorem II Spotkania Chórów Męskich. W Filharmonii Pomorskiej koncertowały zespoły śpiewacze z Warszawy, Poznania, Ostrowa Wlkp., Częstochowy, Lublina i Bydgoszczy.

10 X W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert Capelli Bydgostiensis pod batutą Włodzimierza Szymańskiego. Zespół zaprezentował program przygotowany na tournee po Hiszpanii. Solistką była pianistka Anna Wesołowska.

20 X W Filharmonii Pomorskiej miał miejsce recital fortepianowy organizowany w 140 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Utwory kompozytora grał Wojciech Broczkowski, student bydgoskiej Akademii Muzycznej, uczestnik III etapu eliminacji do zbliżającego się Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina.

22 X Bydgoska Opera Państwowa zapoczątkowała cykl pt. „Salon Muzyczny". Wystąpił Kwartet Smyczkowy, który zaprezentował utwory Haydna i Beethovena. W drugiej części spotkania wystąpił nowy dyrektor artystyczny Rafał Jacek Delekta przedsta-

wiając swoje plany. Na zakończenie wieczoru przedstawiono wrażenia z tournee artystycznego we Włoszech i na Malcie.

XI Bydgoski artysta Jarosław Drzewiecki został laureatem międzynarodowego konkursu pianistycznego w Porto (Portugalia), otrzymując: Grand Prix, trzy nagrody specjalne za najlepszą interpretację kilku utworów oraz nagrodę dla najlepszego pianisty konkursu, tzw. Fundację Almeida.

12 XI W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert XV Pomorskiej Jesieni Jazzowej. W imprezie wystąpili laureaci krajowych konkursów muzyki synkopowanej: Jazz Septet, wokalna grupa Studio oraz zespół „Ostatni Dzwonek". Gwiazdą koncertu był światowej sławy pianista Adam Makowicz od lat mieszkający w USA. Wystąpiła również piosenkarka Ewa Bem, której towarzyszył na fortepianie Andrzej Jagodziński.

13 XI Państwowa Opera była organizatorem koncertu oratoryjnego w wykonaniu chóru i orkiestry pod dyrekcją Neitharda Bethke z RFN, który odbył się w kościele farnym. Artyści niemieccy wykonali mszę żałobną „Requiem" Luigi Cherubiniego – kompozytora włoskiego, który był autorem wielu dzieł scenicznych, symfonicznych i wokalno-instrumentalnych.

6–27 XII Zespół artystów Filharmonii Pomorskiej odbył tournee po Hiszpanii dając koncerty m.in. w Granadzie, Avillii, San Sebastian, Bilbao. Publiczność hiszpańska wysłuchała III symfonii Beethovena, IV symfonii Mendelssohna, Preludia Liszta. Małą Suitę Lutosławskiego, Przebudzenie Jakuba Pendereckiego, dwóch koncertów fortepianowych – Griega i Beethovena oraz koncertu kolęd.

26–31 XII Zespół Państwowej Opery w Bydgoszczy odbył tournee po Republice Federalnej Niemiec, pokazując publiczności sześć przedstawień „Wesołej Wdówki" F. Lehara. Orkiestrą, baletem, chórem i solistami kierował Rafał Jacek Delekta.

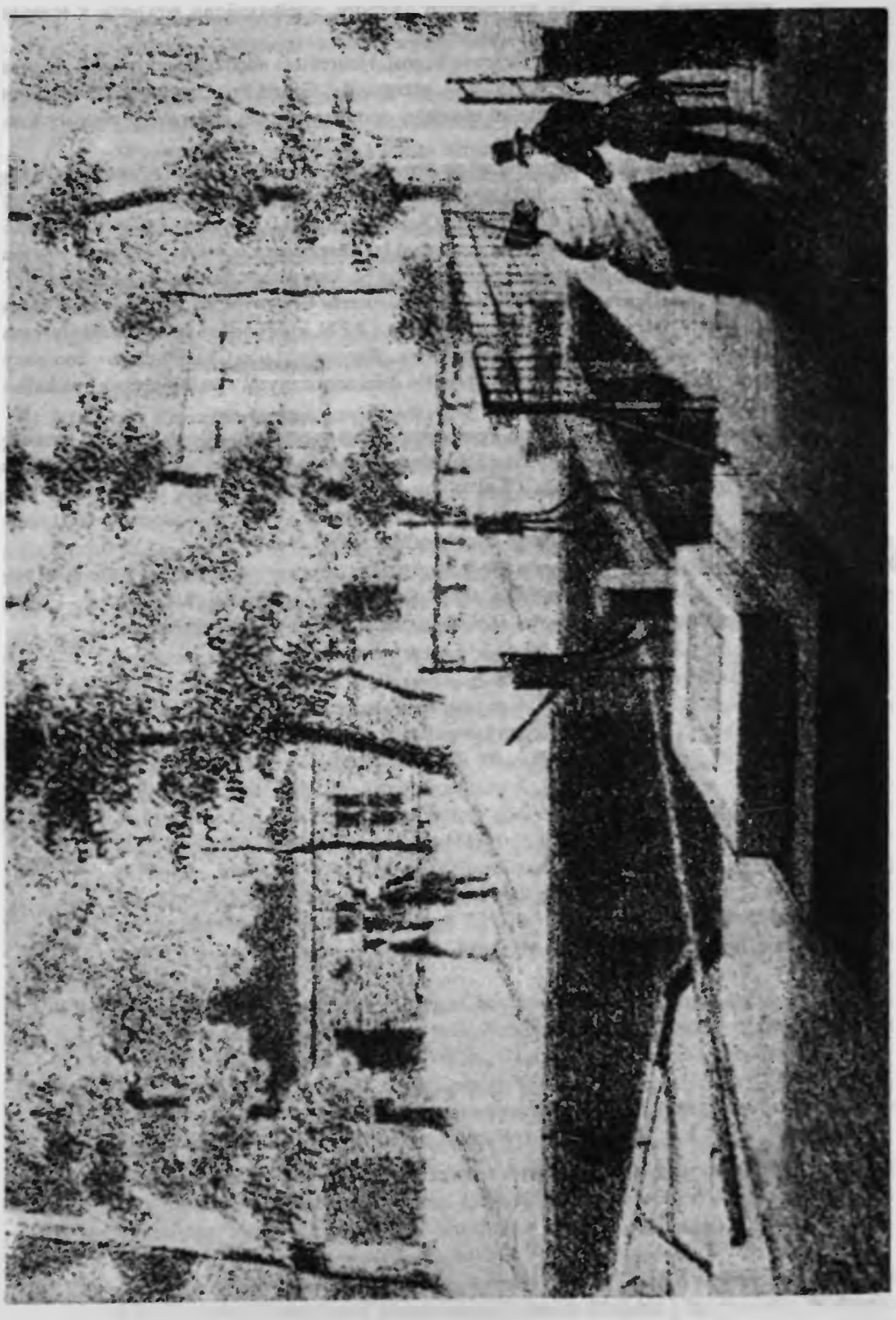

Śluza na Starym Kanale około połowy XIX w.

Z życia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy

Sprawozdanie z działalności TMMB za 1989 rok

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy w roku sprawozdawczym realizowało zadania statutowe. Działalność skupiła się przede wszystkim na pracy Prezydium, Zarządu oraz poszczególnych Sekcji i Kół Towarzystwa. W okresie tym odbyło się 10 spotkań Prezydium oraz 2 Posiedzenia Zarządu. Sekcje i Koła realizowały własne plany pracy.

W ramach Sekcji Wydawniczo-Propagandowej:

- wydano drukiem Kalendarz Bydgoski na 1990 rok.
- opracowano do druku X tom Kroniki Bydgoskiej
- drukowano w prasie lokalnej artykuły poświęcone poprawie estetyki oraz ochronie środowiska naturalnego miasta.

W ramach Sekcji Odczytowo-Historycznej odbyły się 4 odczyty.

1. doc dr hab. Barbara Janiszewska-Mincer – „Kultura w Bydgoszczy 1945–49" – Kwiecień
2. Wanda Mierzbiczak „Zasady Czytelni Regionalnej" – Czerwiec
3. dr Anna Perlińska „50-lecie agresji niemieckiej na Bydgoszcz" – Wrzesień
4. mgr Zofia Pietrzak „Aktorstwo Natalii Morozowiczowej" – Październik

Z powodu niskiej frekwencji na odczytach zaniechano realizacji pozostałych punktów planu prac, czyli pozostałych kilku prelekcji. Na podstawie zgłoszonego zapotrzebowania przeprowadzono też szereg prelekcji w szkołach.

W ramach Sekcji Organizacyjnej:

- organizacja festynów na Osiedlu Wzgórze Wolności i na Szwederowie podczas „Dni Bydgoszczy 89"
- wspólnie z Wydziałem Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy zorganizowano podsumowanie konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy". W Konkursie udział wzięło 30 uczniów szkół podstawowych

- kontynuowano współpracę z kołem TSMB powstałym w 1988 przy Zespole Szkół Handlowych w Bydgoszczy
- zorganizowano konkurs „Bydgoszcz w Kwiatach i Zieleni", w którym udział wzięło 369 mieszkańców naszego miasta. Wręczenie dyplomów i nagród zwycięzcom odbyło się w sali Kameralnej Opery i w Szkole Podstawowej nr 56

W ramach Sekcji Gospodarczej

- wzbogacenie oferty handlowej sklepu T-wa przy ul. Długiej oraz usprawnienie pracy placówki
- zaangażowanie przy rozprowadzaniu wydawnictw T-wa
- rozwinięcie działalności gospodarczej T-wa

Ożywioną działalność prowadziło koło T-wa na osiedlu Szwederowo pod kierunkiem Krystyny Gawek. Każdego miesiąca odbywały się spotkania członków Koła połączone z prelekcjami lub sesjami popularnymi. Koło włączyło się do organizacji „Dni Bydgoszczy"

Stan członków na dzień 31.12.89:

- indywidualnych – 607
- zbiorowych-wspierających – 86

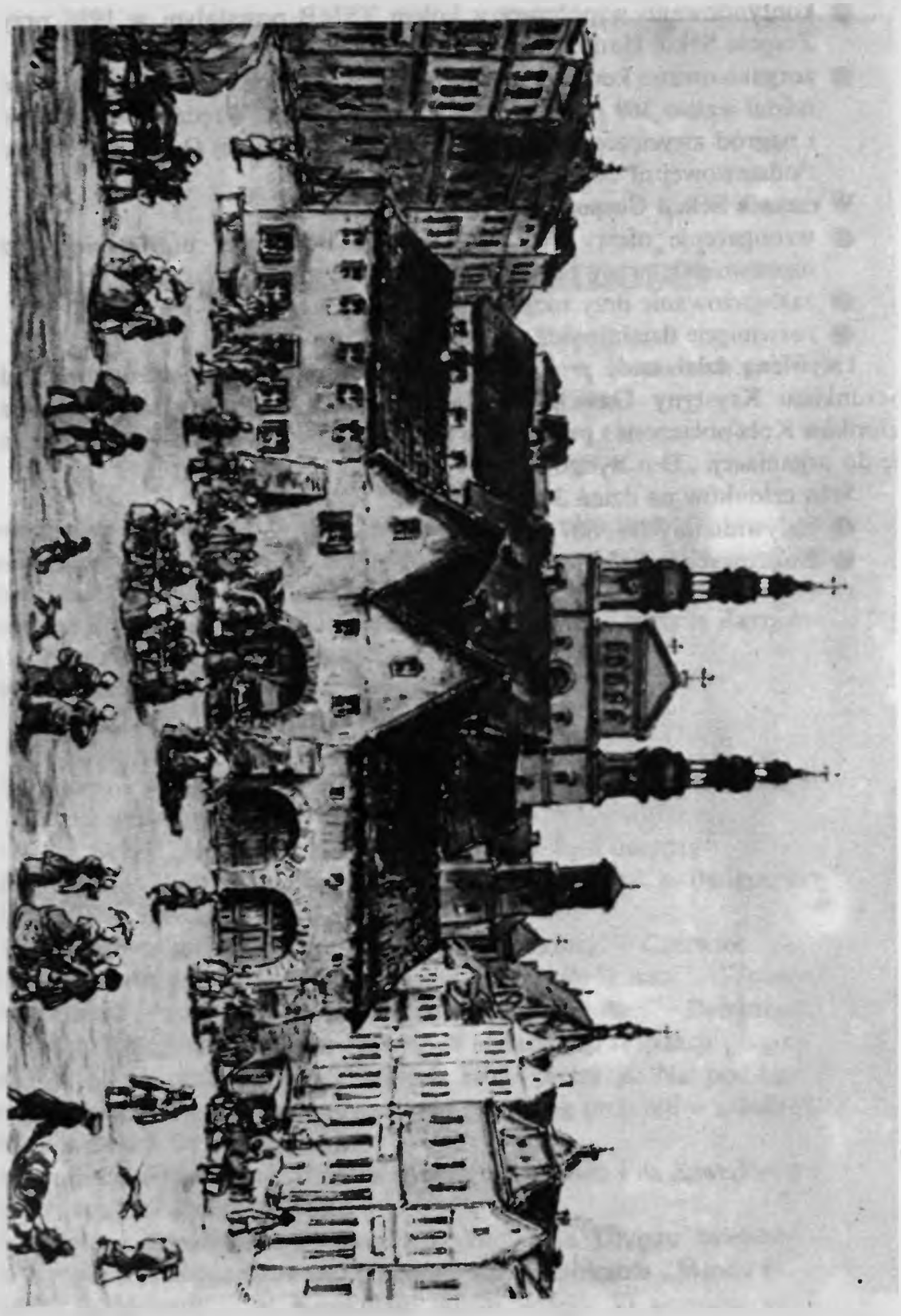

Stary Rynek w początkach XIX w. wg A. Wolffa.

50.000.–

50000.–